

Ewa Kaliściak



Dziewuczyna
NN



NOVAE RES

Ewa Kaliściak

DZIEWCZYNA NN



NOVAE RES

Spis treści

[Dziewczyna NN](#)

Dzwonił telefon. Uparcie i nieprzerwanie dzwonił telefon. Bardzo mnie to dziwiło, bo nie powinien dzisiaj dzwonić, na pewno nie przed świtem.

Leniwie sięgnęłam po aparat. Leżał obok, na komodzie przy łóżku.

Ksiądz Grzegorz.

- Tak? - zapytałam zachrypniętym, zaspanym głosem.

- No, nareszcie! Masz piętnaście minut. Dobra, dwadzieścia trzy i czekam na parkingu. Weź śpiwór. - Głos w słuchawce był niezwykle stanowczy.

- Po co? - Mój głos raczej nie zabrzmiał grzecznie, ale na szczęście nie musiałam obawiać się, że duchowny się obrazi.

- Jedziemy na Jaworzynę Krynicką - usłyszałam wyjaśnienie.

Uwielbiałam wycieczki z księdzem Grzegorzem, ale zdecydowanie nie lubiłam, gdy wyciągał mnie z łóżka w tak barbarzyński sposób. Niestety, on to uwielbiał. Dlatego nieraz mówiłam mu, że gdyby nie to, że został księdzem, na pewno zostałby wojskowym.

- Jaworzynę Krynicką? - upewniłam się, bo ciągle nie byłam pewna czy rzeczywiście rozmawiam przez telefon, czy śnię.

- Powiedz w domu, że wrócisz w sobotę wieczorem. - I ksiądz Grzegorz się wyłączył.

Nadal lekko zdezorientowana wstałam z łóżka i poczłapałam do łazienki. Ksiądz Grzegorz był niezwykle punktualny. Zostało mi już tylko dwadzieścia minut. Troszkę podkręciłam tempo.

- Mamo, proszę cię tylko o kilka kanapek! - krzyczałam znad umywalki, w której myłam włosy. Dobrze, że mama, nauczycielka, miała dzisiaj wolne. Dzień Edukacji Narodowej to dla wszystkich dzień zasłużonego odpoczynku. Dla wszystkich, tylko nie dla księdza Grzegorza i tych, których zamierzał zabrać ze sobą w góry.

- Gdzie jest termos? - odkrzyknęła mama. Darowałam sobie odpowiedź. Moja mama zawsze wiedziała, gdzie co ma.

Równo dwadzieścia dwie minuty po zakończeniu rozmowy telefonicznej usłyszałam dzwonek do drzwi. Dźwięk ten nieco mnie zaskoczył - ksiądz Grzegorz nigdy nie fatygował się aż tak bardzo.

Otworzyłam drzwi. Pobudka księdza Grzegorza nie zdziwiła mnie tak jak ten widok. Otóż przed drzwiami stał Tomek Nowakowski. Był ostatnią osobą, jakiej bym się spodziewała. Tomek Nowakowski, najpopularniejsza osoba w naszej szkole. Chłopak, dzięki któremu szkoła stała się znana w całym kraju. Chłopak, któremu od kilku lat nikt

w kraju nie mógł odebrać tytułu Mistrza Polski w stylu klasycznym. Wszyscy nieustannie go chwalili i podziwiali. Każdy chciał go znać lub choćby zamienić z nim słówko. Może nie był najprzystojniejszy, ale niejedna dziewczyna o nim śniła. Był wysoki, sięgałam mu do ramion. Miał ładną twarz, bez szpecących wyprysków, niezbyt duże czarne oczy, ale gęsto otoczone czarnymi rzęsami i proporcjonalny nos, lekko rozszerzający się na dole jak u ciemnoskórych. Zwykle miał bardzo krótko przystrzyżone włosy, ale podejrzewam, że wybór takiej fryzury uwarunkowany był dyscypliną sportu, jaką uprawiał.

Tymczasem Tomek stał sobie w stalowoszarej kurtce, czapce głęboko nasuniętej na czoło i wpatrywał się we mnie w dość bezceremonialny sposób. Wytłumaczyłam sobie, że gapi się tak uparcie, ponieważ czuje się zakłopotany w podobnym stopniu jak ja. Z drugiej strony wiedziałam, że miał powód, by tak patrzeć; dopiero co skończyłam suszyć włosy, więc sterczały na wszystkie strony (moje włosy zawsze sterczały, taka ich uroda, ale dzisiaj dodatkowo były naelektryzowane po suszeniu i szybkim rozczesywaniu).

- Uła, tak? - zapytał miłym głosem.

- Tak...

- Pospiesz się. Ksiądz Grzegorz się niecierpliwi...

- Ty jedziesz z nami? - Trudno mi było w to uwierzyć.

Ksiądz Grzegorz nie miał zwyczaju brać byle kogo w góry. Ale to był Tomek. Nie powinnam się dziwić.

- Tak - odparł krótko, najwyraźniej zaskoczony moim pytaniem. Wzruszyłam ramionami.

- Powiedz mu, że robię, co mogę - odpowiedziałam i delikatnie zamknęłam drzwi przed nosem najważniejszej osobie w mieście. Nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałam, więc nie czułam się zobowiązana zaprosić go do środka. Obiecałam sobie tylko, że jak najszybciej zapytam księdza Grzegorza, czy nie postradał zmysłów, i spokojnie wróciłam do pakowania.

Ledwo wybiegłam z klatki, a ksiądz Grzegorz zapalał silnik. Jego van wydawał się równie niecierpliwy do wyjazdu jak właściciel.

Dostało mi się miejsce obok kierowcy.

- Jedziemy! - krzyknął ksiądz Grzegorz z szerokim uśmiechem na twarzy. Nikt nie kochał gór tak jak on. Wymyślał wycieczki niemal w każdy wolny dzień. Bez względu na porę roku i pogodę.

- Szczęść Boże! - przywitałam się i zerknęłam na tył samochodu. Oprócz mnie i Tomka Nowakowskiego księdzu Grzegorzowi udało się zwerbować jeszcze: Piotrka Palczarza, kolegę Tomka z drużyny, Monikę Domanowską, Kingę Chojrak, Wojtka Młynarza i Michała Bryniarskiego. Wszyscy oprócz Tomka i Piotrka należeli do stałej grupy wycieczkowej księdza. Odbyliśmy razem niejedną wyjazd.

Prawie każdy wolny dzień, kiedy ksiądz nie miał obowiązków w parafii, spędzaliśmy w górach. Głównie w Tatrach, ale czasami ksiądz zabierał nas także w Beskid Sądecki. To zależało jedynie od tego, ile mieliśmy czasu. Do paczki księdza Grzegorza dołączyłam w pierwszej klasie liceum. Szybko złapaliśmy wspólny język. Już na pierwszą

wycieczkę zabrałam ze sobą Wojtka i Monikę - z nimi znałam się jeszcze z Ruchu Światło-Życie, do którego należałam w podstawówce. Ksiądz ucieszył się z dodatkowych wycieczkowiczów, ponieważ ledwo co go przeniesiono i w nowej parafii nie znał zbyt wielu ludzi. Oprócz naszej trójki, po górach maszerowało z nami jeszcze kilka osób ze szkoły, młodzież z różnych przykościelnych organizacji i jacyś znajomi księdza. Z biegiem lat nasze grono się poszerzało. Ale nigdy nie zdarzyło się, by ksiądz Grzegorz zabrał kogoś ot tak. Przeważnie osoba zaproszona na wycieczkę musiała sobie no to „wyróżnienie” zasłużyć. Jednak i tak w końcu okazywało się, że był to kolejny mól książkowy, miłośnik filmu czy muzyki klasycznej. Do tej pory naszego duchownego uważałam za człowieka, który interesuje się wszystkim, wszystkim oprócz sportu.

- Zobacz, co mam dla ciebie w schowku - powiedział ksiądz. Nie czekając na dodatkową zachętę, otworzyłam go.

- Chyba ksiądz żartuje!?! - wykrzyknęłam na widok płyty z operą czeską. Ksiądz na każdej wycieczce „katował” nas operą. Kupił tę płytę dwa lata temu, na wycieczce w Pradze. Nie wiem, dlaczego to zrobił; patrzyłam, jak wybierał z koszyka pełnego różnych płyt kompakt z operą i nie zareagowałam. Miałam teraz za swoje.

Duchowny uśmiechnął się głupkowato.

- Zerknij pod płytę.

- Ale numer! - Pod płytą, a dokładnie na dnie schowka, leżała mocno sfatygowana książka. Ostrożnie wzięłam ją do ręki. - Jak ksiądz to zdobył? - Było to *Quo vadis* Henryka

Sienkiewicza z 1897 roku. Unikat. Oboje mieliśmy bzika na punkcie starych książek.

- Nie uwierzysz, na dworcu w Krakowie. Za 3 złote!!!

- Zahaczmy o dworzec? - zapytałam z nadzieją. Zawsze uszczęśliwiała mnie możliwość kupienia starej książki.

- Uła, co ty masz z geografii? Jedziemy z Nowego Targu do Krynicy. Serio myślisz, że miniemy Kraków? - Nic nie odpowiedziałam, zajęta oglądaniem książki.

Dwugodzinna jazda samochodem minęła mi na kontemplowaniu sztuki introligatorskiej. A było co podziwiać. Wydanie nietknięte. Może kilka stron miało lekkie zabrudzenie, ale poza tym książka była czyściutka. Niestety, nie znalazłam ani ekslibrisu, ani pieczętki bibliotecznej, więc nie umiałam ustalić, do kogo należała. Musiała odwiedzić niejeden dom, skoro miała aż tyle lat. I pomyśleć, że takie cudeńka leżą gdzieś zakurzone na dnie pudła, a sprzedaje je człowiek, który pewnie ledwo się podpisuje. Na samą myśl ciarki przeszły mi po plecach.

Wyciąganie plecaków z bagażnika odbyło się błyskawicznie. I już kilka minut po przyjeździe byliśmy na szlaku. Ksiądz Grzegorz nie znosił ociągania się i zbędnych ceregieli. Przyzwyczajeni do charakteru takich wycieczek maszerowaliśmy względnie zwartą grupą.

Tak się ułożyło, że szłam na końcu peletonu w towarzystwie Tomka, Piotrka i Moniki. Maszerowanie w towarzystwie tych osób z mojej strony ograniczało się jedynie do obecności w szeregu razem z nimi. Nie

uczestniczyłam w rozmowie. Monika wypytywała chłopców o ich osiągnięcia i szczegóły związane z dyscypliną sportu, jaką uprawiali. Nie interesowało mnie to ani trochę. Sport od zawsze był daleko poza kręgiem moich zainteresowań. Monika natomiast wydawała się wyjątkowo zaciekawiona. Zwłaszcza, że nie chodziła z nami do szkoły i nie miała świeżych informacji.

W pewnym momencie rozwiązał mi się but i musiałam przystanąć. Ku mojemu zdziwieniu Tomek zatrzymał się również.

- Ksiądz Grzegorz nigdy nie robi postojów? - zapytał.

- Nigdy - odparłam krótko. Najwyraźniej Tomek spodziewał się dłuższej odpowiedzi, bo ciężko westchnął i zrobił kilka kroków naprzód. Zrobiło mi się go żal trochę. Chłopak najwyraźniej chciał zagadać, a ja go spławiłam. Po prostu, nie nawiązywałam tak szybko znajomości. Tomek Nowakowski miał swoją paczkę i swoich wielbicieli, a ja jakoś nie miałam ochoty znaleźć się w jego teamie. Nie miałam do niego żadnych uprzedzeń, tak naprawdę w ogóle go nie znałam. Poza tym trochę mnie denerwował, bo pewnie przypuszczał, że zatrzymałam się ze zmęczenia. A ja potrafiłam chodzić po górach! Nie tylko on miał dobrą kondycję.

Wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju i szybko dorównałam mu kroku.

- Ksiądz Grzegorz nie robi postojów i nigdy nie wraca tą samą drogą, więc nie zdziw się, jak będziemy wracać na

przełaj przez las - rzuciłam prawie na bezdechu. Tomek uśmiechnął się. Nawet całkiem ładnie.

- Tak dobrze go znasz? - Wzruszyłam ramionami.

- Nie, ale często chodzę z nim po górach.

- Co w nim jest takiego, że wszyscy chcą być koło niego? - Pomyślałam, że to dziwne pytanie. W końcu sam z jakiegoś powodu wybrał się na tę wycieczkę.

- Nie wiem. Po prostu to miły człowiek.

- Miły?

- Można z nim o wszystkim porozmawiać i ma ciekawe pasje.

- Podobne do twoich?

- Nie rozumiem. - Skąd Tomek Nowakowski mógł wiedzieć, jakie mam pasje?

- Książki. Oboje lubicie książki. - Chyba jakoś dziwnie musiałam na niego zerknąć, bo mówił dalej. - Całą drogę oglądałaś książkę.

- Była tego warta - przyznałam.

- Tomek, jak długo trwa twój przeciętny trening? - To była już Monika. Właśnie do nich dołączyliśmy. I najwyraźniej postanowiła kontynuować rozpoczęty wcześniej temat. Ten temat nie leżał mi ani trochę, więc przyspieszyłam, by maszerować obok kogoś, kto mówi o czymś innym.

Idąc, rozmyślałam o tym, że ten nasz ksiądz Grzegorz miał jednak wyjątkowego nosa do wycieczek. Mijała właśnie połowa października, a tu taki przyjemny dzień. Słońce świeciło, zero wiatru i to morze kolorowych liści.

Góry jesienią wyglądają bajecznie! Jakoś nie chciało mi się rozmawiać. Po prostu maszerowałam i napawałam się pięknem natury. Wiedziałam, że w tym towarzystwie nikt nie weźmie mnie za dzikiego odludka - ksiądz Grzegorz tak dobierał towarzystwo na wycieczki, żeby każdy czuł się swobodnie. Obecność Tomka Nowakowskiego trochę zachwiała moją teorią, ale ogólnie to pod tym względem niczego księdzu nie mogłabym zarzucić.

W końcu dotarliśmy do schroniska. Byłam z tego wyjątkowo zadowolona, ponieważ zaczynało się już robić ciemno, no i - co tu dużo mówić - umierałam z głodu. W czasie wędrowki Ksiądz Grzegorz nie robił nawet króciutkich postojów. Wszyscy usiedliśmy przy stole i wyciągaliśmy przysmaki z plecaków. Zawartość mojego własnego stanowiła dla mnie pewną zagadkę - przecież nie pakowałam go sama. Na szczęście mama знаła moje przyzwyczajenia wycieczkowe. Zapakowała mi bułki z pasztetem i ogórkiem konserwowym, herbatę w termosie i kilka chińskich zupek.

Gdybyśmy nie byli w jadalni schroniska sami, na pewno szybko musielibyśmy ją opuścić z powodu głośnego zachowania. Mlaskaniu i chlapaniu towarzyszyły wyjątkowo częste wybuchy śmiechu, trochę śpiewu i odrobina innych dźwięków. Rozmawialiśmy o wszystkim, o czym dało się pogadać w tak zróżnicowanym gronie, które w zasadzie łączyła jedynie osoba księdza Grzegorza. Ale dowcipy, cytaty z kreskówek lub szkolno-miejskie anegdoty od zawsze łączyły serca.

Po posiłku ksiądz Grzegorz rozdzielił między nas klucze. Miał do dyspozycji zaledwie dwa. Schronisko dysponowało trzema pokojami, a jeden ksiądz miał tylko dla siebie. Twierdził, że po to został księdzem, żeby nie musiał dzielić z nikim pokoju. Nie spieszyliśmy się – wybór łóżka na jedną noc nie miał większego znaczenia. Ostatecznie, czas na sen podczas wycieczek nie był najistotniejszą sprawą. Ksiądz Grzegorz poczłapał do swojego „apartamentu”, a nam nie przeszkadzało, że pokoje będą koedukacyjne. Między nami nie było żadnej pary, więc ksiądz nie musiał się niczego obawiać. Poza tym, na wszystkich wyjazdach spaliśmy ze sobą w tak różnych konfiguracjach, że nikt nie protestował.

Pokoje znajdowały się na piętrze budynku, więc musiałam pokonać sporo wyjątkowo wąskich i stromych schodów. Z dużym plecakiem nie było to łatwe. Niestety, jak przypuszczałam, w pokojach nie było łóżek. Mieliśmy do dyspozycji kilka materacy, które przypominały te do gimnastyki korekcyjnej. Materace w schronisku na Jaworzynie Krynickiej zdecydowanie miały za sobą wiele noclegów. Wyglądały kiepsko. Trafiłam do większego pokoju, gdzie znajdowały się cztery materace rzucone niedbale pod ścianę. Zaczęliśmy je układać.

- Musicie się pomieścić w jednym pokoju – oznajmił ksiądz Grzegorz, wychylając swoją gęstą czuprynę zza drzwi. - Jakaś wycieczka ma przyjechać.

- Ekstra - rzucił ktoś ironicznie. Demonstrując zdanie całej grupy.

- Mogę kogoś przyjąć... na wycieraczkę - powiedział duchowny z pełną powagą i delikatnie, lecz zdecydowanie zamknął swój pokój.

- Dobra, damy radę - uznał zawsze optymistycznie nastawiony Wojtek Młynarz.

Ja, niestety, byłam daleka od optymizmu. Dostaliśmy mniejszy pokój. Czterem osobom byłoby w nim w sam raz, ale sześciu już nieco ciasniej. W każdym razie, przysiadłam na jednym z materacy, które z braku możliwości ułożone zostały w rzędzie - jeden obok drugiego. Wybrałam ten przy oknie. Pod ścianą ułożyłam swój kocyk (taki mały, byleby tylko poduszka nie leżała bezpośrednio na materacu), na nim poduszkę i jeszcze zwinięty śpiwór. Plecak rzuciłam pod ścianę, jak wszyscy.

Nie zdążyłam sprawdzić, kto zajął miejsce koło mnie, ponieważ zagadnął mnie Wojtek.

- Uła, grasz? - Od czasu do czasu dostawałam zaproszenie do gry w sango. Miałam grać z księdzem Grzegorzem i Wojtkiem. Zapraszali mnie tylko dlatego, że znałam zasady. Nigdy nie szło mi dobrze, bo raczej nie miałam szczęścia do kart, ale księdzu i Wojtkowi po prostu brakowało trzeciej osoby. A ja, mimo że nie odnosiłam sukcesów, lubiłam grać w karty.

- Pewnie - odpowiedziałam i poszłam za nim do pokoju księdza.

Pokój naszego opiekuna był zdecydowanie lepiej wyposażony niż nasz. Przede wszystkim stały w nim łóżka. Solidne, drewniane łóżka z nakryciem. Oprócz łóżek

znajdował się w nim stół z czterema krzesłami i mała szafka. Ksiądz Grzegorz zdążył już zrobić z tego pomieszczenia mały grajdołek. Wszędzie porozrzucił swoje rzeczy: na gwoździu wbitym w drzwi powiesił kurtkę, na łóżku leżały Pismo Święte i Brewiarz oraz pudełeczko z różańcem. Nieco dalej, ale ciągle na łóżku, znajdował się termos, kilka par skarpetek, książka i ręcznik. Nawet na stolik duchowny zdążył już rzucić jakieś papiery, klucze, chusteczki higieniczne i jeszcze masę innych rzeczy. Byłam pełna podziwu, przecież zajęliśmy pokoje kilka minut temu, a on ze swojego zrobił już osobisty zakątek. On po prostu w każdym miejscu na świecie czuł się jak u siebie w domu.

Ksiądz Grzegorz we wszystkich formularzach w okienku ze wzrostem wpisywał: średni. Byliśmy tego samego wzrostu. Chociaż on ze swoim brzuchem Świętego Mikołaja mógł sprawiać wrażenie potężniejszego. Nie mam pojęcia, skąd u niego ten brzuch - ciągle się ruszał, zdrowo odżywiał. Miał wzbudzającą sympatię twarz, małe oczy (lekko zezujące), pyzate policzki i wąskie usta. Często się uśmiechał i jeszcze częściej żartował. I, jak kilka godzin temu powiedziałam Tomkowi, można z nim było porozmawiać o wszystkim. Ja dyskutowałam z nim o książkach, a Wojtek o komputerach. Zawsze wiedział, co się dzieje na świecie, jaki film ma akurat premierę (a znał nie tylko tytuły filmów, ale też nazwiska aktorów i reżysera, a czasem nawet nazwisko kompozytora!). Był bardzo inteligentny.

- Zrobiłem herbatę - powiedział ksiądz, stojąc do nas tyłem i wyciągając torebki ekspresowej herbaty ze szklanek. Dawno już nie widziałam szklanek w metalowym koszyczku. Widok ten sprawił, że w tym miłym pomieszczeniu zrobiło się dla mnie jeszcze przyjemniej. Moja babcia piła herbatę tylko ze szklanki w koszyczku.

- To miło - przyznałam szczerze i usiadłam. Wojtek siedział naprzeciwko mnie i tasował karty.

- Zmieściliście się? - zapytał z zainteresowaniem duchowny, stawiając na stole herbatę. Mimo wcześniejszego incydentu z drzwiami wiedziałam, że ciekawi go nasz los. Ostatecznie, gdyby nie my, musiałby chodzić w góry sam, a podobno uważał, że samotne wyprawy nie świadczą dobrze o człowieku. Miał na ten temat swoją teorię, ale ja nigdy nie zweryfikowałam jej u źródła. Domyślałam się jedynie, że księdzu Grzegorzowi chodziło o to, że jak nikt nie chce z tobą iść w góry, to znaczy, że kiepski z ciebie kompan na życie.

- Nie wiem! Nie mamy wyboru, więc raczej tak.

- A Tomek i Piotrek? - Odniosłam wrażenie, że księdzu Grzegorzowi zależy na mojej odpowiedzi. Uważnie na mnie patrzył. Stolik, przy którym siedzieliśmy, był wąski, więc wyjątkowo męczyło mnie to świdrujące spojrzenie.

- Nie wiem. Chwilę po tym, jak „wprowadziłam się” na materac, Wojtek mnie zawołał...

- Ale chyba dobrze...

- Raczej tak - powiedziałam nieco zbity z tropu.

- Znacie się? - drążył ksiądz. Próbowałam domyślić się, czemu akurat to go interesowało? Do tej pory nie wykazywał najmniejszej ciekawości moimi znajomościami.

- Nie.

- Ale rozmawialiście?

- Tak, przez osiem minut. Dzisiaj.

- I...?

- Przepraszam, ale czemu ksiądz pyta...? - nie wytrzymałam już tego przesłuchania.

- Chciałem wiedzieć... - odparł duchowny, wzruszając ramionami i wreszcie przestał się we mnie wpatrywać. Zajął się teraz układaniem kart w idealnie równy wachlarzyk. Ani trochę mu nie uwierzyłam, jednak nie zamierzałam już się tym zajmować. Też układałam karty.

- Wojtek, co wybierasz?

Rozegraliśmy partię. Wojtkowa mizerka. Nie ma to jak dobry początek. Nawet nie pojechałam daleko na minus. Ksiądz Grzegorz zebrał więcej lew. Ale on i tak wygra, zawsze wygrywa.

- Kiedy ksiądz wymyślił tę wycieczkę? - zapytałam po kilku partiach, kiedy Wojtek znów tasował karty. Był najlepszym tasującym karty, jakiego znałam.

- Wczoraj po południu.

- Myślałam, że dzisiaj... - przyznałam szczerze.

- Ja też - dodał Wojtek. - To nie mógł ksiądz nas o tym poinformować wcześniej?

- Chyba nie... - odparł duchowny, wzruszając ramionami. - Nie mów, że coś planowałeś. Nikt ci nie

uwierzy. - Ksiądz Grzegorz nie należał do osób, które mówią tylko miłe rzeczy.

- Gracie? - Wojtek udawał urażonego. Prawda była taka, że wycieczki z księdzem Grzegorzem miały tak specyficzny klimat, że nic się z nimi nie równało. Każdy, kto trafił do grupy wybrańców księdza Grzegorza, nie zrezygnowałby z wycieczki. A poza tym Wojtek należał raczej do nieśmiałych osób, które wolą świat wirtualny od rzeczywistego, więc było więcej niż pewne, że niczego specjalnego nie planował na ten weekend.

- Więc wszystkich ksiądz ściągnął z łóżka w tak brutalny sposób jak mnie? - spytałam, chociaż wiedziałam, że tak.

- Oprócz Tomka. Z nim umówiłem się wczoraj... - Wojtek ze zdziwienia na chwilę przestał tasować karty, ale nic nie powiedział. Graliśmy dalej.

Sango to gra, która zajmuje dosyć dużo czasu. Poszczególne partie gry przerywaliśmy rozmowami, więc zeszło nam o pół godziny dłużej niż zwykle. Nie przegrałam. Zająłem drugie miejsce, a pierwsze ksiądz Grzegorz.

Do pokoju wróciliśmy około drugiej w nocy. Większość towarzystwa już spała albo była tego bliska. Słyszałam jedynie ciche stukanie klawiszy telefonów komórkowych. Musiałam użyć swojego aparatu, żeby dojść do własnego plecaka, tak by w niemal egipskich ciemnościach nikogo nie podeptać.

- Uła, mam iść z tobą do łazienki? - zapytał, tłumiąc ziewanie Wojtek.

Z Wojtkiem jeździłam na wycieczki tak często, że dobrze znał mój strach przed ciemnymi korytarzami. Bardzo często zdarzało się, że towarzyszył mi w stresujących dla mnie chwilach. Racjonalnie rzecz ujmując, kolega z posturą Adama Małysza nie mógł wywoływać u mnie poczucia bezpieczeństwa, ale faktycznie, kiedy siedł ze mną, ciemności przerażały mnie trochę mniej.

Łazienka w tym schronisku znajdowała się w suterynie budynku, więc miał prawo uważać, że chętnie skorzystam z jego propozycji. Zresztą nieraz już siedł ze mną i czekał pod drzwiami, aż się umyję. Był jedynym dżentelmenem, jakiego znałam.

- Nie... Idź spać... - powiedziałam, bo nie miałam serca go prosić. Widziałam, że padał z nóg.

- Jesteś pewna? To piwnica... - powiedział bardzo poważnym tonem.

- Tak, muszę wreszcie pokonać swoje fobie.

- Akurat dzisiaj?

- Dobranoc i dzięki! - Wojtek jeszcze chwilę stał niezdecydowany, ale po jakimś czasie zaczął mościć sobie posłanie. Po kilku minutach położył się i zapiął suwak śpiwora. A ja przez cały ten czas zbierałam w sobie odwagę, by wziąć kosmetyczkę, piżamę i wyjść z pokoju. Serce waliło mi jak młotem, a ja nawet się nie podniosłam. To było dziecinne i głupie, ale nic nie mogłam poradzić na to, że bałam się ciemnych miejsc.

W końcu westchnęłam i zdecydowanym ruchem sięgnęłam po kosmetyczkę. Na drżących nogach opuściłam pokój. Na korytarzu jeszcze nie zgaszono światła. Natomiast schody i parter pogrążone były już w mroku. Nerwowo rozglądałam się za włącznikiem światła. Nigdzie go nie widziałam. Miałam ochotę zawrócić. Przecież nic się nie stanie, jak umyję zęby jutro rano...

Po chwili usłyszałam odgłos tupania. Zamarłam.

- Mogę z tobą zejść, jak chcesz - usłyszałam za plecami czyjś głos. Odwróciłam się. Przede mną stał Tomek Nowakowski w samych bokserkach i w czerwonej koszulce z jakimś idiotycznym nadrukiem.

- Co? - zapytałam zdziwiona.

- Zejdę z tobą po schodach, do łazienki... - mówił bardzo powoli, uważnie mi się przyglądając, jakbym była jakąś wariatką. Przecież każdy ma swoje słabości!

- Co?

- Słyszałem twoją rozmowę z... Wojtkiem. Mogę to zrobić za niego. I chyba nawet muszę, bo inaczej będziesz tu stała do rana.

- Dzięki, nie trzeba - zapewniłam i odwróciłam się w stronę schodów. Nadal nie wyglądały zachęcająco.

- Chodźmy - zdecydował. Zapalił światło i złapał mnie za rękę. Naprawdę, Tomek Nowakowski złapał moją dłoń i delikatnie pociągnął w stronę schodów. Jakoś zeszliśmy po schodach, nawet zrobiliśmy jeszcze kilkanaście kroków w totalnej ciemności w stronę łazienek. Nie puściłam jego ręki.

Tomek wolną ręką otworzył drzwi z rysunkiem dziewczynki, zapalił światło i w bardzo przyjazny sposób uśmiechnął się.

- Poczekam - zapewnił.

- Nie trzeba - odpowiedziałam. - Trafię.

- Poczekam - powtórzył. Dopiero teraz puściłam jego rękę.

- Dzięki... - powiedziałam cicho i zamknęłam przed nim drzwi. Zanim wskoczyłam pod prysznic, przystanąłam jeszcze przed lustrem, żeby samą siebie upewnić, czy czasem nie śnię.

Zimna woda upewniła mnie jednak dobitnie w przeświadczeniu, że rzeczywiście nie był to sen. Tak, Tomek Nowakowski stał pod drzwiami łazienki i czekał na mnie. Nawet w najmniejszym stopniu nie rozumiałam, o co chodzi. Nie wiedziałam o nim za dużo, ale ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślała, było to, że Tomek będzie czekał, aż się umyję... A może nie powinnam oceniać go po pozorach? Może nie przewróciło mu się w głowie od ciągłych sukcesów i bycia bogiem w szkole i wszędzie? Kto wie, może jest po prostu miły i uczynny...?

Nie chciałam, żeby czekał zbyt długo (a wolałam, żeby raczej nie zrezygnował), więc szybko się umyłam i wskoczyłam w ciepłą, kraciastą, flanelową pidżamę.

- Jednak czekasz - stwierdziłam, żeby coś powiedzieć po wyjściu z łazienki. Tomek stał oparty o ścianę, naprzeciwko schodów.

- Powiedziałem, że poczekam - przypomniał mi poważnie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytałam, bo umierałam z ciekawości. Tomek bardzo ładnie się uśmiechał. Złapałam się na tym, że zaczęłam uważać go za ładnego, a jeszcze kilkanaście godzin temu powiedziałabym raczej, że jest zdecydowanie przeciętny...

- Obiecałem, że poczekam...

- Nie o to pytam. Dlaczego ze mną poszedłeś?

- Bo widziałem, jak się zbierasz do wyjścia, kiedy...
Wojtek położył się spać.

- Przecież w ogóle mnie nie znasz, nie miałeś powodu, by ze mną gdziekolwiek iść...

- A Wojtek... ma powód...? - Odniosłam wrażenie, że Tomek nie pytał tylko o to, czy Wojtek musi ze mną chodzić po ciemnych korytarzach.

- No, nie... - odparłam szybko. Może za szybko, bo znów słodko się uśmiechnął.

- Pomyślałem, że tego chcesz.

- Dziękuję - powiedziałam, bo zabrakło mi słów.

- Przeżyłaś w dzieciństwie jakąś traumę? - zapytał po chwili milczenia.

- Nie... raczej obejrzałam o jeden horror za dużo.

- Boisz się, że zza rogu wyskoczy potwór i zawoła BUU!

- Nie wiem. Po prostu czuję się niepewnie w ciemnych pomieszczeniach. Szczególnie, gdy te pomieszczenia znajdują się w suterrenach.

- To nie oglądaj już tych horrorów, przerzuć się na bajki.

- Tak zrobię - zapewniłam z uśmiechem.

Ku mojemu zdziwieniu bardzo miło nam się gawędziło, jakbyśmy mieli ze sobą wiele wspólnego. A oprócz szkoły i kilku nauczycieli nic nas nie łączyło. Chodziliśmy do renomowanego liceum, które składało się z dwóch części. Pierwsza to część dla „inteligentnych”, a oficjalnie dla uczniów, którym udało się osiągnąć wysokie miejsca w konkursach z wiedzy lub ze sztuki. Trzeba było też pochwalić się wysoką średnią w szkole podstawowej. Mnie udało się dostać do tej szkoły głównie dzięki średniej, choć, niestety, zawód mojej mamy też w tym trochę pomógł - dzieciom nauczycieli łatwiej jest dostać się do wymarzonego liceum. Na potwierdzenie tego, że nie znalazłam się tutaj tylko dzięki protekcji, musiałam starać się bardziej niż inni. Za nic na świecie nie chciałam swojego sukcesu zawdzięczać tylko mamie. Najgorzej było w pierwszej klasie, ale udało mi się wypracować zadowalającą średnią i nawet otrzymać wyróżnienie w konkursie literackim. Do konkursu już nigdy więcej nie startowałam, chociaż wiele osób często mnie do tego namawiało. Rywalizacja nie była tym, co mnie kręciło. Druga część mojego liceum gromadziła ludzi czynu. Do klas sportowych chodzili uczniowie, dla których najważniejszy był wysiłek fizyczny. Nie wszyscy pływali jak Tomek, niektórzy grali w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną, unihokeja i ping-ponga, ale to dzięki pływakom nasza

szkoła zajmowała wysokie miejsce w rankingu najlepszych szkół średnich. Wśród uczniów z pierwszego budynku panowało przekonanie, że uczniowie z części drugiej w większości są głabami, którzy ledwo umieją się podpisać. Natomiast „sportowcy” uważali, że my, „inteligenci”, nie potrafimy nawet biegać. Od czasu do czasu pojawiały się spięcia między obozami, ale na co dzień nie wchodziliśmy sobie w drogę, a wiele krzywdzących jedną czy drugą stronę „legend” było nieprawdziwych.

- Może zaczniemy od *Epoki lodowcowej*. W niedzielę jest u nas premiera trzeciej części - powiedział mój rozmówca, śmiało patrząc mi w oczy, ale już nie tak całkiem pewnym głosem. Przyznam, że trochę mnie tym zaskoczył. Czy to zabrzmiało jak zaproszenie na randkę?

- O, jak dobrze! Już się bałem, że będę musiał z nią tutaj przyjść! - Ksiądz Grzegorz wybawił mnie z małej opresji. Mówił do nas, idąc jeszcze po schodach. Właściwie cały czas szedł, kiedy do nas mówił, jakby postanowił sobie, że absolutnie nic nie może go zatrzymać w drodze do łazienki.

- Proszę nie narzekać, tylko raz księdza poprosiłam i było to bardzo dawno... - odezwałam się z uśmiechem.

- Czy ja wiem? Ze trzy miesiące temu, ale nadal mam uszczerbek na psychice. Właśnie dlatego się nie ożeniłem, żebym nie musiał zwalczać strachów żadnej baby. Ale ty, Tomek, to co innego... - Ksiądz otworzył drzwi do męskiej toalety. Coś mu się jeszcze przypomniało, bo odwrócił się

do nas i zapytał: – Będziecie tak stali do rana czy idziecie spać?

– Idziemy – odpowiedziałam za nas oboje i wskoczyłam na schody.

Schody pokonaliśmy w milczeniu. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Zastanawiałam się, czy muszę odpowiedzieć na pytanie w sprawie kina czy lepiej je zignorować i powiedzieć cokolwiek. Milczenie okazało się najwygodniejsze, a poza tym Tomek też zamilkł. Po prostu szedł za mną.

Odezwałam się dopiero przy drzwiach do pokoju.

– Masz telefon? – Tomek popatrzył na mnie zdziwiony. Czułam, że muszę wyjaśnić, dlaczego o to pytam. Żeby sobie nie pomyślał, że jestem fanką, która za życiowy cel obrała sobie zdobycie jego numeru telefonu. – W pokoju może być ciemno... Nie chciałabym podeptać wszystkich w drodze do śpiwora.

– Niestety nie... – przyznał. – Trzymaj się ściany. Będę szedł za tobą, nic ci nie grozi.

– Już się nie boję – przyznałam szczerze i otworzyłam drzwi.

Jakoś dotarłam do swojego miejsca. Ku mojemu zaskoczeniu Tomek zatrzymał się obok mnie.

– No, nie patrz tak, tylko to miejsce było wolne... – rzucił, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na żadne uwagi. A już na pewno nie miałam zamiaru komentować miejsca jego spoczynku.

Mógł spać, gdzie chciał. Kleiły mi się oczy, więc było mi wszystko jedno, kto się koło mnie położy.

Szczelnie zapięłam zamek w śpiworze.

- Aha, dzięki to było miłe... - powiedziałam, kiedy oboje już leżeliśmy. Prawie przykleiłam się do ściany, więc zachowaliśmy bezpieczną odległość (zniknęło ryzyko jakiegokolwiek dotyku).

- Co? - zapytał, szarpiąc zamek od śpiwora.

- No, że ze mną poszedłeś... - wytłumaczyłam.

- Ktoś musiał.

- Ale...

- Lubię się przejść przed snem - zapewnił.

- Jesteś wybrańcem, tylko ciebie ksiądz namówił wczoraj na wycieczkę - odezwałam się znów po kilkusekundowym milczeniu. Musiałam poznać szczegóły tej kwestii. Po prostu musiałam, ponieważ nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby ksiądz Grzegorz zaprosił kogoś na wycieczkę. Zwykle to młodzież starała się, żeby ich zabrał. A fakt, że Tomek wiedział o wycieczce już wczoraj, poważnie zakłócał ustanowione już dawno reguły gry. Ciężko mi było uwierzyć, że chodziło wyłącznie o osiągnięcia Tomka. Wątpliwe też, by ksiądz Grzegorz dał się oczarować mistrzostwami, ponieważ do tej pory wyniki sportowców w ogóle go nie interesowały.

- Poprosiłem go o to - przyznał Tomek po chwili. Zrezygnował z zapinania zamku do samego końca. Jego szary śpiwór zapięty był tylko do połowy i najwyraźniej nie miał ochoty zapiąć się wyżej, więc Tomek skapitulował.

Zresztą, spaliśmy w małym pomieszczeniu, w którym znajdowało się zdecydowanie zbyt dużo osób, więc ryzyko, że zamarznie, spadło do zera.

- A skąd wiedziałeś, że planuje gdzieś iść?

- Wyszło z rozmowy... - Trudno mi było w to uwierzyć. Za dobrze znałam księdza Grzegorza, by uwierzyć, że ktoś na jego wycieczce znalazł się przez przypadek. On naprawdę uważnie dobierał towarzystwo.

- Dobranoc - powiedziałam, bo czułam, że niczego się nie dowiem.

- Dobranoc.

Przez moment leżeliśmy w milczeniu. Ale bardzo mi to ciążyło. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że coś nie zostało wypowiedziane. Tomek najwyraźniej też nie mógł zasnąć, bo strasznie się wiercił.

- Niewygodnie ci? - spytałam w końcu. Czułam, że się uśmiechnął.

- Ty też nie śpisz.

- Niedługo zasnę, pewnie...

- O której pobudka?

- Grubo przed świtem. - Ksiądz Grzegorz należał do wąskiego grona ludzi, dla których wschód słońca był momentem szczególnie zasługującym na uwagę.

- Czy ksiądz będzie biegał z dzwonkiem po korytarzu? - zapytał poważnym tonem, jakby tej formy pobudki obawiał się najmocniej.

- Nie wiem, ale spodziewaj się wszystkiego. Kto wie, co ten wariat wymyśli? - A mógł wymyślić wiele rzeczy.

Zadzwoń do kogoś na telefon, ogłosz alarm lub po prostu chwycić czyjś śpiwór i razem z zawartością wywlec na korytarz. Ksiądz Grzegorz był osobą, która produkuje tysiące pomysłów na minutę.

- Ale chyba nie poleje nas zimną wodą?

- To nie byłoby dla ciebie takie straszne.

- Co?

- Woda. Chyba ją lubisz?

- Jak każdy...

- Więc się nie obawiaj. - Zaśmialiśmy się oboje, chociaż nie wiem, czy w tej krótkiej rozmowie było coś śmiesznego.

- Myślisz, że jest do tego zdolny?

- Nie wiem, ksiądz Grzegorz jest zdolny do wielu rzeczy. Ale nie bój się, jest nas za dużo. Raczej nie będzie szalał.

- Uspokoilaś mnie...

- Dobranoc... - powiedzialem, bo czulam, ze juz odpływam.

- Dobranoc... - odparł jakby od niechcienia.

W całym swoim życiu nie powiedzialem tyle razy słowa „dobranoc” co dzisiejszej nocy. Po każdym „dobranoc” następowala chwilka ciszy, a potem ktoreś z nas znowu coś mówilo. Nie rozmawialismy o niczym konkretnym. I niestety, nie udało mi się dowiedziec, skąd Tomek wzial się w górach z ekipą wycieczkową księdza Grzegorza. Nie zapytałam o to wprost, nie chciałam być niegrzeczna.

Odwróciłam się do Tomka plecami i zamknęłam oczy dopiero, kiedy za oknem switalo.

Ksiądz Grzegorz nie wymyślił niczego specjalnego, aby nas obudzić. Zaczęliśmy wstawać, jedno po drugim, tak jak to zwykle bywa na wycieczkach. Ktoś się przebudzi, zaczyna się wiercić i tak pomału wszyscy wracają do rzeczywistości. Wyjątkowo ciężko mi było otworzyć oczy. Widocznie po wyczerpującym marszu mój organizm potrzebował zdecydowanie więcej czasu na regenerację. Wyglądało na to, że nie tylko ja nie mogłam się ocknąć – Tomek jeszcze spał, kiedy otworzyłam oczy. Słodko wyglądał, kiedy tak leżał z zamkniętymi oczami. Był taki spokojny. Emanowało od niego coś takiego, że miałam ochotę leżeć i patrzeć na niego i nie przestawać, ale niestety (pewnie pod wpływem mojego spojrzenia) otworzył oczy. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że leżeliśmy bardzo blisko siebie. Możliwe, że nawet trochę do siebie przylegaliśmy. Spanikowałam nieco i szybko się podniosłam.

- Która godzina? - zapytał i zabrał się za rozpinanie zamku śpiwora.

- Siódma - odpowiedziała mu Monika.

- Jezu... - szepnął szybko w odpowiedzi i potarł oczy.

Musiałam kilka razy powtórzyć sobie w myślach: przestań się na niego gapić i zacznij się ubierać! Część z nas stała już ubrana i obawiałam się, że nie zostało mi wiele czasu.

- Ula, idziesz? - spytała Monika z kosmetyczką w jednej ręce i ubraniami w drugiej.

- Tak. - Wygrzebałam swoje ciuszki i podreptałam za nią.

- To takie dziwne, że Tomek jest tutaj - powiedziała, jak tylko wyszliśmy z pokoju. - Chciałam go poznać.

- Podoba ci się? - Z jakiegoś powodu obawiałam się takiej możliwości.

- Nie w tym sensie, co myślisz. Ale jest w nim coś... Chyba samo to, że jest Tomkiem Nowakowskim!

- Tak... Wiesz, co dzisiaj mamy w planie? - szybko zmieniłam temat. Wirowało mi w głowie imię Tomek i chciałam trochę od niego odpocząć. Niby wczoraj nic się między nami nie wydarzyło, a mimo to nie mogłam przestać o nim myśleć. Szaleństwo...

- Jeszcze nie. - Weszliśmy do łazienki.

Przy śniadaniu księdzu Grzegorzowi przypomniało się, że niedaleko Krynicy znajdują się ruiny zamku, więc postanowiliśmy je odwiedzić. Większość z nas była zdecydowanymi fanami ruin i wszelkich innych zabytków.

Tak jak przypuszczałam, z Jaworzyny Krynickiej schodziliśmy jakimiś dzikimi ścieżkami, więc do samochodu dotarliśmy ubłoceni po uszy i podrapani, ale za to o kilka godzin wcześniej, niż przewidywał szlak.

- Nikogo nie wpuszczę do auta w brudnych buciorach...
- zapowiedział duchowny, który sam miał chyba najbardziej brudne buty z nas wszystkich. Zgodnie zabraliśmy się za czyszczenie. Niektórzy wycierali je w trawę, inni moczyli w kałużę, a jeszcze inni wycierali nawilżonymi

chusteczkami. Żaden z tych sposobów nie był skuteczny. Błoto tylko się rozmazywało.

- Świetny sposób - powiedział do mnie Tomek. Akurat zdrapywałam nadmiar błota patykiem.

- Czy ja wiem...? - odpowiedziałam z powątpiewaniem. Mimo moich starań błoto nie chciało odczepić się od podeszwy. - A twój był jaki? - Miał całkiem czyste buty.

- Kałuża.

- A jednak.

- Wsiadacie czy nie? - zapytał ksiądz Grzegorz, który ani palcem nie kiwnął, by doprowadzić swoje buty do lepszego stanu. Siedział w ubłoconych i śmiał się z nas wszystkich.

Wsiadliśmy.

- Te nocne wędrówki, trochę cię zmęczyły - zauważył duchowny, kiedy zamknęłam oczy. Miałam zamiar przespać drogę do zamku.

- A księdza nie?

- Nie, ale ja z nikim nie rozmawiałem do świtu.

- A skąd pomysł, że ja rozmawiałam?

- Znam cię. - Z nim też przegadałam już kilka nocy. Po prostu wiedziałam, że w nocy rozmowa klei się najbardziej.

- Tomek, co robiłeś wczoraj w nocy?

Miałam ochotę zrobić krzywdę duchownemu. Tomek siedział na ostatnich siedzeniach vana, więc wszyscy w samochodzie musieli zamilknąć, by ksiądz mógł z nim porozmawiać.

- To samo co wszyscy - odparł Tomek. Nie patrzyłam w jego stronę, ale wyczułam po jego głosie, że się uśmiechnął.

- A nie spacerowałaś po korytarzach przypadkiem?

- Trochę...

- Było jeszcze coś ciekawego w Krakowie? - spytałam pośpiesznie, byleby tylko przerwać mu tę zabawę. Czasami ksiądz Grzegorz zachowywał się okropnie.

- Tak. Kupiłem *Nędzników*...

- Myślałam, że ksiądz ma wszystkie książki Hugo.

- Oprócz *Nędzników*.

- Ale obciach. To jego najważniejsza książka. Który rok?

- Słabo, 1976. - Jasne, wolałby starszą.

- He, he, ja mam 1878.

- Zabiję cię kiedyś i dostanę ją w spadku.

- A skąd pomysł, że ją księdzu zapiszę?

- Spójrz prawdzie w oczy... nikomu z twoich znajomych cudownie zatechły tom *Nędzników* nie wyda się atrakcyjny.

- Przez chwilę na twarzy duchownego królowało anielskie rozmarzenie, ale tylko przez chwilę. - Weź mapę i szukaj ruin - rozkazał ksiądz poważnym tonem, z kamiennym wyrazem twarzy, otwierając schowek. Roześmiałam się krótko i wykonałam rozkaz. Nie byłam dobra z odczytywania map, ale na szczęście duchowny wielkim kółkiem zaznaczył cel wycieczki. Dzięki temu nie miałam trudności ze wskazaniem kierunku.

Ruiny nie były specjalnie okazałe. Z całej warowni pozostała zaledwie część wieży, kawałek muru i może nieco

dziedzińca. Mimo tego spędziliśmy na zamku ponad godzinę. Wojtek i Monika, jako najwięksi miłośnicy zabytków, debatowali nad pozostałościami tak zaciekle, że nikt nie miał odwagi im przerwać.

Ja w tym czasie w najbardziej nasłonecznionym miejscu usiadłam na kurtce i jadłam drugie śniadanie.

- Smacznego - powiedział do mnie Tomek i usiadł obok mnie. Zaczęłam się poważnie zastanawiać, co się dzieje, że on ciągle jest gdzieś w pobliżu.

- Ty nie jesz? - Zaskoczyło mnie, że nawet nie otworzył swojego czarnego plecaka renomowanej firmy. Powinien tak zrobić, bo to właśnie robi się na postojach - przegląda się zawartość plecaka. A on nie. Siedział obok mnie na płaskim kamieniu (może wieki temu była to ściana?) w czarnych dżinsach, szarych trekkingowych butach i równie szarej kurtce. I nie wiem, jak on to zrobił, ale miał czyste spodnie. Zupełnie jakby przed momentem wyjął je z szafy. A przecież dopiero co wdrapaliśmy się na szczyt pagórka. Wyglądałam przy nim jak flejtuch. Miałam brudne nie tylko buty, ale i spodnie. I to aż do kolan.

- Ostatnią bułkę odstąpiłem Piotrkowi, bo zabrał za mało i ledwo trzymał się na nogach. - Zapunktował u mnie troską o pełny brzuch przyjaciela. Altruistyczne gesty zawsze wzbudzały u mnie zachwyt, bo rzadko miałam z nimi do czynienia. A tu proszę i to u kogoś przyzwyczajonego do odbierania hołdów i darów.

- To poczęstuj się - powiedziałam i podsunęłam mu torebkę, w której miałam jeszcze trzy bułki. Mama

porządnie mnie zaopatrzyła.

- Nie, dziękuję - odpowiedział grzecznie. Nie zauważyłam, czy zerknął do środka torebki.

- Bierz. Następnego postoję nie będzie - zapewniłam. - Masz szansę znów mnie uratować, bo oberwę w domu, jeśli wszystkiego nie zjem... - Tomek zdecydował się sięgnąć po bułkę. Nie wybierał. Po prostu wyjął pierwszą lepszą.

- A kiedy będę miał następną? - rozwijając papierek, zapytał takim tonem, jakby pytał, która godzina. Zamarłam.

- Co takiego? - musiałam się upewnić, czy się nie przesłyszałam. Z jakiegoś idiotycznego powodu nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Uparcie wpatrywałam się przed siebie, ale nawet na torturach nie potrafiłabym powiedzieć, na co w tej chwili patrzyłam. Zresztą, Tomek też na mnie nie patrzył. Również przyglądał się temu czemuś, podobnie jak ja.

- Okazję, żeby cię uratować... - wyjaśnił Tomek. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Czułam, że czeka, a mnie nic nie przychodziło do głowy. Nie byłam dziewczyną, która często flirtowała z chłopakami. Robiłam to czasem, ale bardzo rzadko.

- Napij się herbaty - wydusiłam wreszcie i podsunęłam mu termos.

- Dziękuję - powiedział i westchnął. Nalał sobie pełny kubeczek. Darując sobie dmuchanie, przyłożył kubek do ust.

- Ostrożnie, może być gorąca - powiedziałam szybko, nie chciałam kojarzyć mu się z oparzonymi ustami.

- Pyszna - przyznał, ale chyba tylko po to, by coś powiedzieć. Widocznie nie tylko mnie trochę przytłaczała napięta atmosfera między nami...

Jego odpowiedź nie mogła mieć nic wspólnego z prawdą, ponieważ poczęstowałam go najzwyklejszą herbatą bez cukru, bez soku i nawet bez cytryny. Taka herbata nie mogła być pyszna.

- Dziękuję.

- Wracamy! - zawołał ksiądz i nie czekając, zaczął pakować plecak.

- No to jak będzie...? - spytał, patrząc mi głęboko w oczy.

- Ale co? - odparłam, wkładając całą swoją uwagę w pakowanie plecaka.

- Nie odpowiedziałas mi wczoraj, czy spróbujemy wyleczyć cię z fobii. Słyszałaś pewnie o bajkoterapii... - On swojego nie pakował. Stał i czekał na to, co powiem. Strasznie się denerwowałam. Sto tysięcy razy przez mój mózg przeleciała myśl, że chyba coś tu się dzieje ważnego... Spróbowałam wziąć głębszy oddech, żeby trochę uspokoić swoje emocje. Bardzo nie chciałam, żeby poznał, jaki wpływ na mnie ma temat rozmowy.

- Tak, słyszałam... - przyznałam szczerze. Serce waliło mi tak mocno, że poważnie obawiałam się, czy on tego nie słyszy. Odważyłam się na niego spojrzeć. - A jaki ty masz w tym interes... Chyba nie boisz się, że na następnej wycieczce znów będziesz musiał mi towarzyszyć w nocnych

wędrownkach? – Tomek uśmiechnął się, a w jego niemal czarnych oczach zapłonęły wesołe iskierki.

– Mam nadzieję, że będę ci towarzyszył – wyznał po krótkiej pauzie. Już nie patrzył mi w oczy. Wreszcie zajął się plecakiem.

– Powiesz mi, o co chodzi? – spytałam wreszcie, bo już nie wytrzymałam. – Jeszcze dwa dni temu dla siebie nie istnieliśmy... A dzisiaj... ciągle jesteś obok mnie i teraz jeszcze to kino.... Nie wiem, co mam o tym myśleć!

– A na co ci to wygląda? – zapytał bardzo spokojnie. I nie było to pytanie retoryczne. Znów stał i czekał na moją odpowiedź. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Uśmiech musiał wystarczyć mu za odpowiedź, bo chwilowo straciłam zdolność do artykułowania dźwięków.

Tak to się właśnie dzieje? W najmniej niespodziewanym momencie patrzysz na drugiego człowieka i orientujesz się, że to już nie jest drugi człowiek, tylko częśćka ciebie? Powtarzałam sobie w duchu, że coś się tu chyba dzieje nieco za szybko. Ale czy to tak naprawdę miało jakieś znaczenie?

– Tomek! – zawołał Piotrek. – Masz trening o szóstej czy o siódmej?

– Co? A, o siódmej.

Mnie nikt nie wołał, ale też dołączyłam do grupy. Maszerowałam obok Tomka z natłokiem myśli w głowie. Myśli, których nie potrafiłam ogarnąć.

– Będziesz miał siły na pływanie po takiej wycieczce? – zdziwiła się Monika.

- Nie mam wyboru. Zostało mi kilka miesięcy do mistrzostw - odparł Tomek jakoś mechanicznie, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

Nadal szłam obok niego, chociaż powinnam może się odłączyć, bo przecież nie brałam udziału w rozmowie. Nawet nie słuchałam jej uważnie. Słyszałam, co kto mówił, ale nie analizowałam tego. Na szczęście moje serce trochę się uspokoiło, co było niepodważalnym dowodem na to, że wysiłek fizyczny skutecznie koi nerwy. Nerwy uspokoiły się trochę, ale mój mózg nadal produkował niesforne myśli.

- Trener by go wykończył, gdyby się nie pojawił - dotarło do mnie tłumaczenie Piotrka. Miał bardzo donośny głos, może nawet nieco piskliwy. - Tomek powinien przyjść na trening w świetnej formie.

- Teraz gorący okres? - kontynuowała Monika. Ja nadal nie udzielałam się w rozmowie. Nie miałam o tym pojęcia.

- Tak. W ogóle się dziwię, że Tomek zgodził się na wyjazd. Wiesz, nie wolno mu się dekoncentrować...

- Nie przesadzaj! - wtrącił się sam zainteresowany.

- Wiem, co mówię! Jak trener się dowie, to ja nie wiem, co będzie... - denerwował się Piotrek. Najwyraźniej był jakimś aniołem stróżem Tomka.

Dotarliśmy do auta.

Gdybym nie była skończoną realistką, pomyślałabym, że właśnie postanowiło ujawnić się moje przeznaczenie. W samochodzie nastąpiła mała rotacja miejsc. Na moim miejscu usiadł Wojtek, który do tej pory siedział z tyłu, między Tomkiem i Piotrkiem. Chcąc nie chcąc, musiałam

zająć jego miejsce. Ksiądz Grzegorz zupełnie słusznie uznał, że Wojtek jest lepszym nawigatorem ode mnie, i zarządził zamianę.

- Chcesz siedzieć przy oknie? - zapytał Tomek takim tonem, jakby to było oczywiste, że usiądę obok niego, a nie Piotrka.

- Tak... - odparłam. Nie chciałam siedzieć między nimi.

Zajęliśmy miejsca. Ksiądz Grzegorz puścił operę czeską. Najwidoczniej duchowny nie mógł sobie tego darować. Niektórzy wyrazili swoją dezaprobatę, ale ksiądz nic sobie z tego nie robił. Musiał włączyć tę płytę. Taka tradycja.

Mniej więcej połowę drogi Tomek dyskutował z Piotrkiem na temat treningów. Mało rozumiałam z tego, o czym rozmawiali, więc spokojnie przymknęłam oczy i próbowałam zasnąć. Jednak nie udawało mi się to. Bliskość Tomka powodowała, że wszystko we mnie szalało. W ogóle nie rozumiałam, co się działo. Przecież on mi się nigdy nie podobał. W zasadzie nie istniał dla mnie. A teraz? Chciałam być obok niego, rozmawiać z nim. Może nawet chciałam iść z nim do kina. Czułam się tak, jakby część mnie działała zupełnie bez porozumienia z resztą. A nawet czułam się trochę tak, jakbym nie miała wpływu na to, co czuję. To było bez sensu!

W pewnym momencie zauważyłam, że koło mnie zrobiło się ciszej. Ksiądz wyłączył operę i spokojnie rozmawiał z Wojtkiem. Dziewczyny siedzące przed nami drzemały ze słuchawkami na uszach. Piotrek spał twardym snem. Tomek nie spał. Wiercił się, bo akurat rozpinał zamek w bluzie.

- Nie chciałem cię obudzić - przyznał szeptem.

- Nie spałam.

- Strasznie tu gorąco... - Najwyraźniej tylko jemu było gorąco. Niektórzy siedzieli w kurtkach. Ja miałam szczelnie zasunięty polar i nie miałam najmniejszego zamiaru go ściągać. - Dobra, już się nie ruszam.

- Może odpocznij, jak masz trening...

- Właśnie odpoczywam... - Rzeczywiście wyglądał na zrelaksowanego. Dlatego zaczęłam zastanawiać się, czy nie wmawiałam sobie czegoś, czego nie było.

- Okay. - Odwróciłam głowę do okna.

Krótkie milczenie przerwał sygnał nadejścia SMS-a w mojej komórce. Wygrzebałam ją z plecaka. To mama pytała, kiedy wracam. Nic ważnego, więc nie musiałam odpowiadać.

Kilka dni temu odebrałam nowy telefon. Właściwie to tata przyniósł mi go do domu, bo teoretycznie był właścicielem numeru. Przyniósł telefon, którego ja nigdy bym nie wybrała. Miał bardzo dużo bajerów, w których się nie orientowałam. Poza tym, raczej byłam wierna innej firmie i teraz nie mogłam się przestawić na nowy interfejs.

- Nie odpisujesz? - odezwał się Tomek.

- Nie, to od mamy. - Nawet nie wiem, po co mu to powiedziałam. Gotów był pomyśleć, że jestem jakąś rozpieszczoną córeczką mamusi.

- Może odpisz. Mamy nie lubią się martwić.

- Nie mogę.

- Jak nie masz nic na koncie, to możesz skorzystać z mojego telefonu - zaoferował i nie czekając na moją odpowiedź, zaczął przeszukiwać swoje kieszenie.

- Mam abonament - zapewniłam szybko. - Ten telefon jest kretyński, a za godzinę będziemy w domu. Nie ma problemu.

- Czemu kretyński? To chyba całkiem niezły aparat - Uśmiechnęłam się.

- Nie chce ze mną współpracować.

- Pokaż... - Tomek przybliżył się i sięgnął po aparat. Siedzieliśmy teraz bardzo blisko. Bez problemu mogłabym położyć głowę na jego ramieniu. Czułam jego zapach, słyszałam jego oddech, może nawet bicie serca. On na pewno słyszał, jak bije moje. Poczułam w brzuchu dziwny ucisk, może to te słynne motylki? Przez pierwsze kilka sekund w ogóle nie słyszałam, co do mnie mówił. Ale wreszcie się zreflektowałam i wysilałam całą swoją inteligencję, aby go zrozumieć i sensownie mu odpowiadać. Znał się na rzeczy.

- Spróbuj wysłać do mnie MMS-a - polecił, kiedy uznał, że lekcja skończona. Szybko podyktował mi swój numer, a ja prawie płynnie wysłałam wiadomość.

- Dzięki.

- To całkiem niezły aparat. Tylko sformatuj baterię... - Popatrzył na mnie uważnie. - Wiesz chyba...

- Tak, wiem. Nie jestem taka tępa. Miałam już kiedyś telefon.

- Przepraszam, ale po prostu jak coś robię, to robię do końca...

- Zauważyłam - przyznałam szczerze. Nie zmieniliśmy pozycji, więc gdyby ktoś się nam przyglądał, z pewnością pomyślałby, że jesteśmy parą. Bałam się, że Piotrek się obudzi i zacznie rozmowę o pływaniu...

- I takim sprytnym sposobem zdobyłem twój numer - powiedział najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

- Nawzajem. - Bardzo byłam ciekawa, jak mnie wpisał. Niestety, szybko schował telefon i nie miałam możliwości zerknąć. Przy chowaniu telefonu znów się trochę pokręcił, ale na szczęście wrócił do swojej poprzedniej pozycji i mogłam napawać się jego bliskością.

- O, już niedaleko - zauważył.

- Zawsze się tyle kręcisz?

- Proszę?

- Straszny z ciebie wiercipięta... - Uśmiechnęłam się.

- Tak, chyba mam ADHD.

- Dalej ci gorąco?

- Jest mi bardzo dobrze. - Siedział trochę przekrzywiony, więc obawiałam się, że może mu być niewygodnie.

- Tak...

- Tobie coś przeszkadza?

- Nie, ani trochę.

- Może jednak chcesz się przespać, służę ramieniem - Była to dla mnie wyjątkowo kusząca propozycja, ale raczej nie odważyłabym się z niej teraz skorzystać.

- Raczej ty powinieneś. Wspominałeś chyba, że masz jeszcze dzisiaj trening.

- Mówiłem ci, że czuję się świetnie - powiedział jakoś tak szorstko i wyraźnie postawił kropkę na końcu zdania.

- A dlaczego myślisz, że ja nie...?

- Hm... Trochę chciałbym, żeby tak było - przyznał lekko ściszonego tonem.

- Tak?

- Moglibyśmy wtedy usiąść inaczej. - Jednak było mu niewygodnie.

- To znaczy? - Lekko się odsunęłam.

- Taka pozycja jest super, tylko obawiam się, że nieco zdrętwiałem i czuję, że jeszcze chwila i tak zastygnę na zawsze.

- To dlaczego się nie wyprostujesz?

- Bo tak mi dobrze - wyznał z uśmiechem. Mnie też było dobrze, ale zrobiło mi się go żal.

- To jak mogę ci pomóc?

- Gdybyś się na mnie oparła, to ja mógłbym się wyprostować...

- A może po prostu każde z nas skorzysta ze swojego oparcia?

- Nie... - Tomek wyprostował się i patrzył na mnie wyczekująco. Od tego, co teraz zrobię, wiele zależało. Moje serce jeszcze przyspieszyło, bo wiedziałam, że nie mogę za długo zwlekać. Zresztą i tak sprawy między nami przekroczyły granicę zwykłej znajomości. Dla podjęcia tej decyzji istotne było jeszcze to, że przecież nieraz siedziałam

w podobnej pozycji z chłopakami, z którymi nic mnie nie łączyło...

- Okay... - szepnęłam bardziej do siebie niż do niego. Oparłam się o jego klatkę piersiową. Głowę wsparłam na ramieniu, którym mnie objął. Tomek najpierw trzymał rękę sztywno gdzieś w powietrzu, a wreszcie oparł ją na moim biodrze. Przeszły mnie dreszcze. Zresztą on też westchnął.

- Tak lepiej... dużo lepiej... - szepnął.

- Jesteś wygodny - rzuciłam.

- Dziękuję.

- Mówię to dlatego, że mogę zasnąć, jak będzie mi za dobrze.

- Bardzo proszę... - nadal mówił szeptem.

- Jesteś pewien, że uda ci się wyprostować? Mogę cię teraz zmiażdżyć.

- Możesz być spokojna, nic mi nie będzie - zapewnił, a ja mu uwierzyłam i już nie zamierzałam się tym przejmować.

- Powiedz, jak będzie źle.

- Na pewno - zabrzmiało to jak „na pewno nie”. - Ale zanim zaśniesz, powiedz mi, co postanowiłaś? Umówisz się ze mną czy nie? - to pytanie Tomek powiedział pewnym głosem. Głosem człowieka, który wie, czego chce. Zaskoczyło mnie to, bo w takim pytaniu spodziewałam się niepewności, wahania, obawy, wszystkiego, ale na pewno nie pewności. Pewność była nawet niegrzeczna. Ale to i tak nie miało teraz najmniejszego znaczenia.

- A to jeszcze nie jest dla ciebie oczywiste? - Też mówiłam pewnie, ignorując tysiące czerwonych lampek ostrzegawczych, jakie zapalały się w mojej głowie i zaraz gasły, przyćmione kolorowymi fajerwerkami.

- Ani trochę.

- Możemy spróbować... - powiedziałam cicho. Nie mogłabym odpowiedzieć inaczej, był taki słodki. - Dziękuję.

Siedzieliśmy w milczeniu. Chyba obojgu było nam dobrze. Nie było to przytłaczające milczenie, podczas którego gorączkowo poszukuje się jakiegokolwiek tematu do rozmowy. Nie, czułam, że moglibyśmy rozmawiać swobodnie o czymkolwiek, ale w tym momencie najprzyjemniej było tak trwać w ciszy. Odpoczywać.

Mniej więcej po piętnastu minutach takiego milczenia poczułam, jak wibruje telefon Tomka, tuż pod moimi plecami. Podniosłam się.

- Coś brzęczy - powiedziałam. Tomek otworzył oczy i sięgnął po telefon.

- Tak?... pamiętam... o siódmej... niezupełnie... wiem, że muszę tego pilnować... nie mam zmęczonego głosu... jestem w dobrej formie... do widzenia... - Zrobiło mi się go trochę żal. Musiało mu być ciężko z ciągłym nadzorem.

- W porządku? - spytałam.

- Tak.

- Jak wytrzymujesz ciągle pilnowanie?

- Chyba przywykłem.

- No, tak... - Co najmniej przez cztery lata musiał znosić pilnowanie, więc rzeczywiście, miał czas, by się

przyzwyczać.

- Odsunęłaś się - stwierdził poważnym tonem.

- O, już dojeżdżamy. - Piotrek najwyraźniej się obudził.

- Jak długo spałem?

- Nie mam pojęcia - przyznał Tomek, mrugając do mnie i słodko się uśmiechając.

- Wszystko mnie boli - przyznał. - A tu jeszcze trening... Co mnie podkusiło, żeby iść w te góry... - marudził Piotrek. - Tomek, masz coś do jedzenia?

- Wszystko już zjadłeś.

- Za mało zabrałeś.

- Przepraszam.

- Uła, wysiadasz pierwsza! - zawołał ksiądz Grzegorz. Wyjrzałam przez okno, rzeczywiście, zbliżaliśmy się do mojego osiedla.

- Dobrze! - odkrzyknęłam i zaczęłam się ubierać. Po chwili ksiądz zajechał na parking przed moim blokiem.

- Przyjdę po piątej - powiedział Tomek, kiedy wysiadałam. Pomachałam wszystkim na pożegnanie i podreptałam do domu. Po tylu godzinach siedzenia bardzo ciężko było mi pokonać schody.

Leżąc już w łóżku, zastanawiałam się, co ja najlepszego zrobiłam? Umówiłam się na randkę z kimś, o kim nic nie wiedziałam. Wątpliwości próbowałam tłumaczyć sobie stwierdzeniem, że wyjście do kina to jeszcze nic takiego, no i w sumie randkuje się właśnie po to, żeby kogoś poznać, ale mimo tego wolałabym wiedzieć cokolwiek na temat osoby, z którą mam spędzić czas. Nie byłam dziewczyną,

która często chodzi do kina z chłopakami... Właściwie... to nigdy nie miałam chłopaka tak na poważnie. Było tam kiedyś coś w podstawówce, ale nic ważnego. Nawet nie pamiętam, jak długo trwało. Przez cztery lata liceum nie myślałam za dużo o chłopakach. Nie w sensie stałego związku. Na licznych wyjazdach z księdzem Grzegorzem poznawałam chłopaków, z którymi może byłoby coś więcej, gdyby nie mieszkali na drugim końcu kraju. A Tomek? Próbowałam określić, co o nim wiem. Nie wiele tego było. Wiedziałam, że kilka razy zdobył tytuł mistrza Polski, ale o tym wiedzieli wszyscy w naszej szkole, ponieważ na każdym apelu wywoływano go na środek i składano mu gratulacje. Poza tym? Wszędzie towarzyszył mu Piotrek lub inny „ktoś”. A dziewczyny? Nic na ten temat nie wiedziałam. Do tej pory Tomek i jego sprawy w ogóle mnie nie interesowały. Przez moment było mi nawet wstyd, że nic o nim nie wiem. Ale tylko przez moment, bo naprawdę byłam już bardzo zmęczona wycieczką i nieustannym myśleniem o tym, co się już zdarzyło, i o tym, co może wydarzyć się jutro.

Mam dzisiaj randkę! Taka była moja pierwsza myśl po obudzeniu się w niedzielne przedpołudnie. Ta myśl spowodowała, że zrezygnowałam z wylegiwania się w łóżku na rzecz długiej kąpieli w wannie. Miałam nadzieję, że gorąca woda złagodzi moje małe zakwasy.

- Wyprowadziłem za ciebie psa! - krzyczał pod drzwiami łazienki brat, Przemek.

- Dzięki... - odpowiedziałam grzecznie, zastanawiając się, co go do tego skłoniło. W niedzielę niezwykle rzadko miał ochotę na spacer z psem. Przeważnie odsypiał imprezy.

- Odwdzięczysz się - słyszałam, jak mówi cicho.

- Dobrze... - Miałam wyjątkowo dobry nastrój, więc zgodziłabym się na wszystko.

- Uła, dzwoni telefon! - tym razem to tata krzyczał pod drzwiami łazienki. Wyszłam z wanny i wystawiłam rękę za drzwi. Rzeczywiście, telefon dzwonił. To Tomek.

- Tak? - rzuciłam do słuchawki, chyba trochę zbyt głośno, ponieważ próbowałam zagłuszyć przyspieszone bicie mojego serca.

- Cześć. Nie przeszkadzam?

- Nie... - Za to ja miałam wrażenie, że mu przeszkadzam. Był w bardzo gwałtownym miejscu, ledwo go słyszałam.

- Wiem, że to okropne, ale nie będę mógł po ciebie przyjechać. Trening mi się przedłuży, a nie chciałbym się spóźnić. Spotkajmy się pod kinem, dobrze? - wyrzucił prawie na bezdechu. Nie wiedziałam, czy wynikało to z pośpiechu czy może z małego zdenerwowania?

- W porządku.

- Tak? No to dobrze! - powiedział z wyraźną ulgą.

- Ale może jak masz trening...

- Będę czekał przy wejściu - powiedział pośpiesznie.

- W porządku.

- Muszę kończyć, pa! - I wyłączył się.

Miałam nieco mieszane uczucia po tej rozmowie. Tomek nie wydawał się już tak mną zainteresowany jak na wycieczce. Zastanawiałam się nawet, czy dobrze robię, wybierając się z nim na randkę. Może on rzeczywiście nie powinien się teraz dekoncentrować?

- Wychodzisz dzisiaj? - zapytała mnie mama tuż po obiedzie. Czas mi się już kończył, więc bardzo szybko zjadłam i stanęłam przy zlewie. Niedziela była dniem mojego dyżuru w zmywaniu naczyń.

- Tak...

- Z kim? - zainteresował się Przemek.

- Nie znasz... - Na pewno znał. Brat ostatnio często przebywał na basenach, ponieważ robił kurs na ratownika wodnego. Zresztą, Tomka znali wszyscy.

- Z chłopakiem... - zauważył Przemek z uśmiechem. Najwyraźniej zadowolony, że ma okazję, by trochę pożartować z siostry. - Jakiś bibliotekarz się tobą zainteresował?

- Z Tomkiem Nowakowskim - powiedziałam od razu, żeby nie przedłużać rozmowy.

- O kurde! No, siostra, nie przypuszczałem... A ty w ogóle umiesz pływać?

- Nie idziemy na basen.

- To chyba dobry chłopak? - myślał głośno tata. Ani trochę nie podobała mi się ta rozmowa. Nie miałam ochoty na analizowanie kandydatury Tomka. Na razie w ogóle nie

chciałam o nim rozmawiać. Wystarczało, że zaprzętał moje myśli.

- Ale numer! - przeżywał dalej Przemek. - Nie powiedziałbym, że jesteś w jego typie.

- Twojej siostrze niczego nie brakuje... - broniła mnie mama.

- Tak, poza kilkoma rekordami...

- Przemek, jedz! - odezwałam się wreszcie. Czekałam tylko na jego talerz, a dochodziła już czwarta.

- Przyjdzie po ciebie?

- Nie...

- Odwiozę cię! - zaoferował się.

- Żeby zobaczyć, czy mówię prawdę? - Nie wierzyłam w bezinteresowne intencje brata. Miał prawo jazdy i samochód od dwóch lat i nigdy nie proponował, że mnie gdzieś zawiezie. Ale najwidoczniej gra nie była warta świeczki...

- Idź się ubieraj. Posprzątam za ciebie - powiedziała mama, a ja wdzięczna pobiegłam do pokoju.

Przez tę rozmowę straciłam zbyt dużo czasu, więc szybko wskoczyłam w swoje ulubione džinsy i nowy sweterek w biało-granatowe paski. Czasem dobrze jest mieć w szafie coś nowego - to znacznie ułatwia decyzję. Oczy pomalowałam kremowym cieniem i pociągnęłam rzęsy tuszem. Jeszcze tylko błyszczycy i mogłam wychodzić.

- Odwiozę cię! - powtórzył Przemek, kiedy ubierałam buty.

- Przestań, to nie jest zabawne.

- Widziałaś, jaka jest pogoda? Wystroiłaś się, więc niech on to zobaczy, a nie koszmar z ulicy Wiązów, jakim się staniesz, jeśli pójdziesz na nogach. - Brat miał trochę racji.

- Pojadę autobusem...

- Jasne... - Dobrze mnie znał i wiedział, że zawsze wszędzie, gdzie to tylko możliwe, idę pieszo.

- Poradzę sobie... - Ale Przemek ubrał już buty, narzucił kurtkę i czekał na mnie przy drzwiach. Wiedziałam, że nie weźmie pod uwagę moich protestów. Postanowił sobie, że mnie odwiezie, i to mu wystarczyło, by uważać, że tak właśnie się stanie. Zresztą nie miałam ochoty protestować. Byłam zbyt przejęta randką, żeby mieć jeszcze ochotę dyskutować z Przemkiem. Chociaż tak naprawdę często dyskutowaliśmy. Wszystko nas różniło (oprócz włosów - oboje mieliśmy burzę ciemnych kędziorków na głowie, tylko on znacznie krótsze). W związku z kursem na ratownika ciągle ćwiczył, więc zrobił się szerszy w ramionach i klatce piersiowej. Moje koleżanki uważały, że „się wyrobił”. Przemek odziedziczył wzrost po tacie, więc znacznie przewyższał mnie i mamę. Ale niestety, upierdliwy temperament genetycznie przekazała mu mama.

Bez słowa pomaszerowałam za nim do samochodu. Rzeczywiście, pogoda była straszna. Wiało bardzo mocno i siąpił deszcz. Gdyby mnie nie podwiózł, dotarłabym na miejsce w opłakanym stanie.

- Zadzwoń, gdybyś nie miała jak wrócić - powiedział Przemek, kiedy dojechalśmy pod kino.

- Dobra, bo pomyślę, że coś ci się stało w głowę.

- Nie wygłupiaj się, randka siostry to poważna sprawa!
- Miał wyjątkowo zasadniczy wyraz twarzy.

- To nie moja pierwsza...

- Taka - pierwsza! - Wolałam się nie zastanawiać, co miał na myśli. - Nie denerwuj się. To nie jest chłopak, który ma czas na robienie sobie jaj, na pewno przyjdzie.

- Przemek... - Miałam już dosyć tej rozmowy.

- Wiem, co mówię. W przeciwieństwie do ciebie, znam go.

- Dzięki za podwiezienie. - Odetchnęłam głęboko i wysiadłam z samochodu.

Pogoda była na tyle wredna, że nie rozglądając się, szybko wbiegłam do środka. Tak jak przypuszczałam, hol kina wypełniały głównie dzieci ze swoimi rodzicami. Zauważyłam może kilka osób w moim wieku albo nieco młodszych, ale nikogo znajomego. Nie wiedziałam, czy mam iść po bilety czy po popcorn? Czułam się wyjątkowo nieswojo. Brat zasiał we mnie ziarno niepewności i miałam ochotę wyjść. Odetchnęłam jeszcze raz i skierowałam się do toalety. Coś musiałam z sobą zrobić. Makijaż nie zdążył się popsuć, więc tylko przygładziłam włosy, które jak zawsze sterczały na wszystkie strony, i pomalowałam usta błyszczkiem. Do seansu zostało jeszcze dziesięć minut. Dzieciaki z popcornem w jednej ręce i colą w drugiej przepychały się pod drzwiami do sali kinowej. Nie chciałam się rozpaczliwie rozglądać, więc próbowałam skoncentrować całą swoją uwagę na afiszach filmowych. Postanowiłam, że poczekam jeszcze kilka minut i wyjdę.

Chyba nigdy w życiu tak się nie denerwowałam. A przecież wcale mi na nim jakoś specjalnie nie zależało. Nawet nie wiedziałam, czy Tomek mi się podoba. Na pewno coś mnie do niego ciągnęło, ale to, co działo się ze mną przez cały dzisiejszy dzień, to już była lekka przesada.

- Wybrałaś już film na następny raz? - Przyszedł. W ręce trzymał duże opakowanie z popcornem, a z kieszeni granatowej kurtki wystawały dwie puszki coli. Musiał być tu już od jakiegoś czasu.

- Jednak jesteś... - wyrwało mi się. Tomek lekko zmarszczył brwi.

- Przecież się umówiliśmy...

- Kupiłeś już popcorn... - Było mi niewiarygodnie sucho w ustach i prawie nie mogłam mówić.

- Tak... Nie kupiłem biletów, bo nie wiedziałem, który rząd wybrać. Chodźmy! - Stanęliśmy w kolejce do kasy. Przed nami stały dwie rodziny.

- Długo czekałeś?

- Nie.

- Jak trening?

- Jak zawsze... - Wzruszył ramionami.

- Aha, rozumiem. Mam nie pytać - powiedziałam cicho, a on zaczął już konwersację z kasjerką.

- Który rząd? - zapytała kobieta w okienku, patrząc na mnie.

- Ostatni - odpowiedziałam. Tomek z dziwnym błyskiem w oku, ale z zaskoczeniem na twarzy popatrzył na mnie

uważnie i uśmiechnął się. Kobieta również się uśmiechnęła, jakoś tak pod nosem. Dała Tomkowi bilety, a on zapłacił.

Kiedy zajmowaliśmy miejsca, na sali zrobiło się już ciemno. Nasz rząd nie był dzisiaj specjalnie obleżony. Siedziały w nim może trzy pary. Wszystkie w możliwie dużych odstępach od nas i wszystkie się całowały. Poczułam dziwny ucisk w żołądku.

Tomek wiercił się przez pięć minut, nim znalazł dogodną pozycję. Opierał się łokciem o mój podłokietnik, ale głowę miał mniej więcej na środku swojego fotela.

Dopiero teraz przyjrzałam mu się uważniej. Przyszło mi do głowy, że muszę pamiętać, jak był ubrany, bo pewnie Gośka mnie jutro w szkole o to zapyta, jak jej powiem, z kim spędziłam wieczór. Tomek prezentował się ładnie i gdybym nie wiedziała na pewno, nie uwierzyłabym, że przyszedł do kina, zaraz po treningu. Miał na sobie granatowe dzinsy i szary wełniany sweter. W tym swetrze wyglądał słodko, aż miałam ochotę się w niego wtulić.

- Aha, twoja cola... - przypomniał sobie i zaczął przeszukiwać kieszenie. Gdybyśmy siedzieli gdzie indziej, ktoś by go dawno już upomniał za nadmiar rumoru.

- Dziękuję, nie musiałeś - powiedziałam i wzięłam od niego puszkę.

- Zamiast kwiatka - powiedział Tomek i uśmiechnął się.

- Kwiatka?!

- Powinienem dać ci kwiatek na pierwszej randce, ale bałem się, że nie będziesz miała co z nim zrobić. A colę wypijesz, puszkę wyrzucisz i po kłopotcie.

- Randce? A ja myślałam, że leczymy moją fobię bajkoterapią...

- Pomyślałem sobie właśnie, że usłyszysz tylko to słowo.

- Słyszałam jeszcze te przed nim. - Miał rację, na te kolejne nie zwróciłam większej uwagi. - Możesz pić colę? Nie masz żadnej diety...?

- Nie, nie mam - odparł szybko i znów zaczął kręcić się w swoim fotelu. Wiercenie niewątpliwie należało do jego ulubionych zajęć.

Zaczął się film.

- Wyspałeś się? - zapytałam po chwili. Mimo że *Epoka lodowcowa* należała do moich ulubionych bajek, teraz wolałam czas poświęcić na rozmowę z Tomkiem niż na oglądanie kolejnej części.

- Ani trochę - przyznał.

- Ale tym razem nie przeze mnie... - skwitowałam, a Tomek uśmiechnął się tylko do swoich myśli.

- Hm, to nie do końca prawda...

- Dzisiaj już się wyśpisz... - Nagle poczułam ogromną ochotę, aby złapać go za rękę. Po prostu chciałam go poczuć, a jego dłoń leżała na oparciu bardzo zachęcająco. Wiedziałam, że to on powinien wykonać pierwszy krok. Nie wypadało mi się narzucać. Ale z drugiej strony, czy on w samochodzie księdza Grzegorza nie wykonał jednoznacznego gestu, kiedy położył dłoń na moim biodrze?

- I jak ci się podoba film?

- Bardzo! - odpowiedział szybko, chociaż ja nie zauważyłam, by był na tyle skoncentrowany na filmie, by

mógł go ocenić. Zadałam głupie pytanie.

- To dobrze... - Mój organizm wydawał się szaleć przez jego bliskość i całą dziwną sytuację, kiedy on siedział sobie taki wyluzowany. Popijał colę i zerkał raz na mnie, raz na ekran. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy rzeczywiście jesteśmy tu na randce, a nie na sesji terapeutycznej.

Jego dłoń nadal krzyczała „złap mnie”, więc trochę przysunęłam się bliżej niego. Bardzo chciałam, żeby coś zaczęło się dziać. Najlepiej coś takiego, żebym wiedziała, czy rzeczywiście między nami zaczęło iskrzyć.

- Masz ochotę na popcorn? - zapytał.

- Chętnie... - Poczęstowałam się.

- Nie ma nic lepszego, niż stary, przesolony i usmażony na zjełczalym tłuszczu popcorn.

- Nie dość, że wiercipięta, to jeszcze maruda!

- Dziękuję, nie przypuszczałem, że tak szybko usłyszę od ciebie komplementy.

- Polecam się na przyszłość.

Rozejrzałam się po sali, a konkretnie po naszym rządzie. Pary, siedzące nieopodal nas, dalej się całowały. Jedna nawet najwyraźniej posunęła się kilka kroków dalej. W zasadzie tylko my siedzieliśmy obok siebie w odległości, zupełnie się nie dotykając.

- To ty chciałaś tu usiąść - powiedział poważnie, co najprawdopodobniej stanowiło reakcję na jakąś moją minę, odzwierciedlającą mały niesmak.

- Proszę?

- Wybrałaś ostatni rząd.

- Nie rozumiem.
- To jest rząd, który zajmują pary potrzebujące bliskości... - wyjaśnił grzecznie. A kiedy to mówił, bardzo błyszczały mu oczy. Zrobiło mi się trochę słabo.
- Więc czemu nie wybrałeś innego...?
- Hm... - Uśmiechnął się i trochę przybliżył do mnie. - Nie wybrałem innego, ponieważ spodobał mi się twój wybór.
- Też mi odpowiedź.
- A jaką byś wolała?
- Taką, która by nią była... - Czy jakaś para gdziekolwiek na świecie prowadziła kiedyś bardziej bezsensowną rozmowę podczas pierwszej randki?
- Myślałem, że wiesz, co robisz.
- Najwyraźniej nie wiem - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Odpowiedź ta dotyczyła wszystkich wydarzeń z właśnie kończącego się weekendu.
- A teraz? - I pocałował mnie. Tak po prostu bez najmniejszego wstępu. Bez powolnego zbliżania się jednych ust do drugich. Bez żadnych ceregieli, nachylił się i pocałował mnie. Było miło, bo miał miękkie i ciepłe usta.
- Tym bardziej.
- A co chciałabyś wiedzieć? - powiedział, wzdychając i trochę się odsuwając. Najprawdopodobniej (bo nie mam na to innego wytłumaczenia) w bezwarunkowym odruchu moja dłoń dotknęła jego dłoni. Tomek drgnął, chyba też się tego nie spodziewał.
- Chciałabym wiedzieć, co się dzieje... między nami...

- Chcę być z tobą, nic więcej... - powiedział wreszcie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko delikatnie głaskałam jego dłoń. Prawie na to nie reagował, najwyraźniej czekając na moją odpowiedź.

- I wymyśliłeś to pięć minut temu?

- Nie, wiem to od dawna. - Zaskoczył mnie. Nie przypuszczałam, że on od dawna wie o moim istnieniu, a już na pewno nigdy nie pomyślałabym, że od dłuższego czasu o mnie myśli. Muszę przyznać, że bardzo podniosło to moją samoocenę.

- Aha - powiedziałam tylko, ponieważ nie byłam w stanie nic więcej z siebie wydusić. Czułam się, jakbym stała obok siebie i patrzyła, jak za pomocą czarów zdobywam najpopularniejszego chłopaka w mieście. A może to tylko sen? To było zbyt nieprawdopodobne, by mogło być prawdziwe...

- Też mi odpowiedź - zauważył z uśmiechem. Najwyraźniej zdziwiło go to, że głaskałam jego dłoń, bo zaczął się temu przyglądać.

- Coś jest nie tak?

- Nie, wszystko w porządku - Poczułam się trochę niezręcznie i zabrałam rękę. - Co się stało? To było bardzo miłe.

- Dozuję ci przyjemności.

- To nie jest dobry pomysł.

- Oglądaj film. Zapłaciłeś za niego, więc oglądaj.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi - przyznał, wpatrując się w ekran.

- To bajka dla dzieci, powinieneś wiedzieć, o co chodzi...

- A ty wiesz?

- Nie.

- Wypożyczymy sobie DVD.

- Tomek... - powiedziałam po chwili milczenia.

- Tak?

- Czy ty mówisz poważnie? - Serce waliło mi jak młotem, ale musiałam się wreszcie dowiedzieć. Film pewnie się niedługo skończy, a ja wrócę do domu z jeszcze większą gonitwą myśli w głowie niż wczoraj.

- Ale o czym? - Widziałam w jego oczach, że doskonale wiedział, o co mi chodzi. Najwidoczniej też czekał na jakąś inicjatywę z mojej strony.

- Że ty i ja, że... możemy być... razem?

- Powiedziałem ci....

- Nie jest łatwo się z tobą porozumieć - westchnęłam.

- To nie porozumiewaj się w ten sposób - powiedział zaskakująco pewnym głosem. Oczy mu błyszczały.

- Znasz inny?

- Znam i wiem, że jest najlepszy. - Znowu mnie pocałował. Tylko tym razem pocałunek był odważniejszy. Nie był tylko wstępem, był już treścią samą w sobie. I zdecydowanie trwał dłużej. No i tym razem świadomie w nim uczestniczyłam.

- Udzieliła ci się atmosfera ostatniego rzędu? - spytałam, kiedy nieco się od siebie oderwaliśmy. Czułam, że powinnam coś powiedzieć.

- Tłumacz to sobie jak chcesz. Zresztą, nie tylko mnie się coś udzieliło.

- Tak...

I tak mniej więcej do końca filmu albo się całowaliśmy, albo prowadziliśmy bezsensowne rozmowy nie wiadomo o czym.

- Zawsze jesteś poszkodowany - powiedziałam, kiedy wstaliśmy, aby się ubrać. Tomek szarmancko przytrzymał mi kurtkę.

- Ja tak nie myślę.

- Wygodnie ci było?

- Masz na myśli oparcie twojego fotela wbite w moje żebro?

- Tak. Przepraszam. - Ruszyliśmy do wyjścia.

- Świetny film! - zawołał do nas chłopak z początku ostatniego rzędu, który razem ze swoją dziewczyną posunęli się znacznie dalej od nas. Nie odpowiedzieliśmy mu nic, ponieważ pociągnął nas tłum podekscytowanych filmem dzieciaków.

- Ale pogoda - zauważył kwaśno Tomek, kiedy wyszliśmy z budynku. Teraz padało intensywniej i mocniej wiało.

- To już październik, nie może być upału. - Pogoda nie popsuła mojego samopoczucia. Czułam się wyjątkowo dobrze i nie wydawało mi się, żeby coś mogło to zmienić. A już na pewno nie kilka kropel deszczu.

- Zaparkowałem po drugiej stronie ulicy, chodźmy. - I nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, złapał moją dłoń

i pociągnął w wybranym kierunku. Szybko znaleźliśmy się przy samochodzie. Zdaje się, że był to granatowy golf. Tomek otworzył mi drzwiczki i wsiadłam.

- Za którym razem zdałeś prawo jazdy? - spytałam, chociaż miałam pewność co do odpowiedzi. Siedzieliśmy już w samochodzie, na razie żadne z nas nie zapięło pasów, chociaż Tomek ulokował kluczyk w stacyjce. Ja ich nie zapięłam, bo nie chciałam jeszcze jechać. Nie chciałam, żeby ten wieczór się skończył.

- Pierwszym - odparł obojętnie. Pierwszym, a jakże!

- Dawno? - Tomek nie zdążył mi odpowiedzieć, bo zadzwonił jego telefon.

- Tak? O szóstej, dobrze... dobrze, sam dojadę... w samochodzie, tak, prowadzę... w kinie... tak, z dziewczyną, ale... - Odpowiedź osobie po drugiej stronie linii telefonicznej najwyraźniej się nie spodobała. Tomek odsunął aparat od ucha i uśmiechnął się. Nawet ja słyszałam, jak krzyczy ten człowiek. - Wiem, proszę się nie martwić... wiem, do widzenia.

- Czy poczujesz się zlekceważony, jeśli tego nie skomentuję?

- Nie. Musiałem odebrać, to mój trener.

Poczułam, że moja pozycja jako dziewczyny Tomka może być lekko zagrożona. Mój rozmówca zapiął pas i po kilku sekundach wyjechaliśmy z parkingu. Ulice miasta były raczej puste, ale nie jechaliśmy szybko. W ogóle podobał mi się sposób, w jaki prowadził samochód, a robił to w równie pewny, co nonszalancki sposób. Jakby nie wymagało to od

niego najmniejszego wysiłku. Doskonale panował nad sytuacją. Czułam się bardzo bezpiecznie.

- Nie chce, żebym się rozpraszał. - Najwidoczniej Tomek czuł się w obowiązku wyjaśnić mi, dlaczego trener na niego krzyczał.

- Więc? - Nie odpowiedział. Wzruszył tylko ramionami.

- Już za późno - stwierdził poważnie, chociaż ładnie by było, gdyby się teraz uśmiechnął.

- Gdzie masz jutro dojechać o szóstej? - dopytywałam.

- Do Krakowa, mam zawody.

- Coś ważnego?

- Jeśli dobrze popłynę, będę mógł startować w Mistrzostwach Polski w maju.

- Może rzeczywiście nie powinieneś...

- Powiniennem... - Był lekko poirytowany. Zrobiło mi się go żal. Dotknęłam jego dłoni, którą trzymał na skrzyni biegów. Uśmiechnął się. - Nie martw się, damy radę.

- Nie wiem, jak mogłabym ci pomóc...

- Rób to, co do tej pory. - Zaparkowaliśmy pod moim blokiem. Sekundę zastanawiałam się, skąd on wiedział, gdzie ma zaparkować...

- Musisz wiedzieć, że ja nie mam pojęcia o sporcie... - Wołałam, żeby miał tego świadomość. Żeby się nie łudził, że będę dzieliła z nim tę pasję.

- Zdążyłem zauważyć! - Chyba mu to wcale nie przeszkadzało.

- Jestem ci winna za bilet...

- Też wymyśliłaś.

- Dziękuję, to był bardzo miły wieczór.
- Teraz tylko takie będą, jeśli będziesz chciała... - Tomek wypiął pas. Siedział teraz bokiem do kierownicy, ale przodem do mnie. Ja nie zmieniałam pozycji, ale też uwolniłam się z pasów.
- Jeśli ty będziesz miał czas.
- Znajdę. Ale bądź wyrozumiała.
- Trenujesz codziennie? - Na potwierdzenie skinął głową.
- Zrobię wszystko, żebyś nie czuła się na drugim miejscu.
- Nie martw się, wiem, co to znaczy mieć pasje. - Nigdy nie byłam typem dyktatora, więc nie musiał się obawiać. Uśmiechnął się.
- Wiedziałem - powiedział cicho i odgarnął mi kosmyk wilgotnych włosów z czoła.
- Co twój trener powie na to, że masz dziewczynę? - Dopiero, jak to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że wreszcie coś konkretnego zostało powiedziane.
- Mam dziewczynę?! Nic mnie to nie obchodzi - powiedział z uśmiechem i lekko mnie pocałował.
- Kiedy wrócisz z zawodów?
- Pewnie we wtorek.
- Więc do szkoły przyjdiesz dopiero we środę? - Zastanawiałam się, jak to teraz będzie w szkole. Jak zareagują moje koleżanki? A jak jego koledzy? Co powiedzą wszyscy? Bałam się, jak mnie przyjmie jego świat. Przecież bardzo różniłam się od dziewczyn, z którymi chodził do

klasy. Przerażała mnie myśl, że wiele osób zacznie mi się przyglądać, oceniać, ponieważ zapragną odkryć, co on we mnie może widzieć. A ja nie byłam szczególna. Niewysoka, szczupła z burzą czarnych włosów. Bez spektakularnych sukcesów i bez tłumu wielbicieli.

- Tak, we środę. - Tomek oparł się wygodnie o oparcie swojego fotela i westchnął.

- Co?

- Nic.

- No powiedz...

- Przyszło mi właśnie do głowy, że pierwsza randka to jakaś masakra.

- O, tak... - Najwyraźniej nie tylko on się denerwował. A jednak!

- Druga już będzie na luzie.

- To się dopiero okaże! - Nie byłam taka pewna, ponieważ wiedziałam, że musi upłynąć trochę czasu, nim uwierzę w to, co się właśnie działo.

- Przynajmniej będę pewien, że przyjdiesz.

- Dzisiaj nie byłeś?

- Ani trochę! - Bardzo mnie tym zaskoczył. Szczególnie, biorąc pod uwagę naszą poranną rozmowę.

- Denerwujesz się? - zmieniłam temat.

- Przed czym?

- Przed zawodami... - Wzruszył tylko ramionami.

- Nie.

- Czemu mam wrażenie, że nie chcesz o tym ze mną rozmawiać?

- Bo wiem, że cię to nie interesuje - powiedział, uważnie mi się przyglądając.

- Nie mam zwyczaju pytać o coś, co mnie nie interesuje
- odparowałam lekko urażona, chociaż miał trochę racji.

- Dobra - uciął, chcąc szybko skończyć ten temat. I dobrze, bo ja też nie chciałam rozmawiać o pływaniu. Bałam się, że zrazi go do mnie moja niewiedza o jego pasji.

- Chcę się czegoś o tobie dowiedzieć...

- Będziesz miała czas - zapewnił. Najwyraźniej Tomek mimo swoich sukcesów był bardzo skromny i nie lubił mówić o sobie. Albo potrzebował małej odskoczni.

- Okay. To twój samochód?

- Tak. Dostałem od sponsora.

- Jak przegrasz, to go zabierze? - Znowu tylko się uśmiechnął.

- Nie, to tak nie działa...

Naprawdę nie miałam pojęcia o sporcie i niczym, co się z nim wiązało.

Rozmawialiśmy w samochodzie prawie do godziny dziesiątej. Nigdy nie umiałabym powtórzyć, o czym dokładnie. Chyba najwięcej o niczym. W każdym razie nie dowiedziałam się niczego konkretnego. Poza tym, że był uroczy i mu na mnie zależało. Ale jedno potrafię powiedzieć na pewno - świetnie całował.

Pogoda była na tyle paskudna, że musiałam biec z samochodu do bloku. Wiało na tyle mocno, że nie słyszałam, kiedy odjechał. Ale wiem, że kiedy wchodziłam do klatki, już go nie było.

- Zostaw go w spokoju! - usłyszałam czyjś głos, nim zdążyłam zapalić światło. Głos należał do dziewczyny. Wyrośniętej dziewczyny w okularach z grubymi szklami. Miała w spojrzeniu coś dzikiego. Przestraszyłam się.

- Proszę? - wymamrotałam.

- On ma myśleć o zawodach! - ryknęła. Widziałam, jak podchodzi do mnie, a potem widziałam jej pięść zbliżającą się do mojej twarzy...

Nie mogłam się dobudzić. Kilka razy otwierałam oczy, ale zaraz je zamykałam, ponieważ ból głowy był nie do zniesienia. W końcu udało mi się na dłużej utrzymać podniesione powieki. Okazało się, że jestem w szpitalu. Przypomniałam sobie. Dostałam w twarz od jakiejś dziewczyny.

Z trudem sięgnęłam po telefon, który leżał na szafce. Trzydzieści cztery odebrane wiadomości. Większość od nieznanego mi numeru. *Odczep się, Tomek nie jest dla Ciebie* to treść pierwszej z nich. Kolejne utrzymane były w podobnym duchu. Miałam odczepić się od Tomka jak najszybciej, ponieważ mogłam mu zepsuć karierę... Nie czytałam wszystkich, po prostu wszystkie usunęłam. Ale nie minęła minuta i mój telefon zabrzączał znowu. I brzączał tak dopóki bateria się nie wyczerpała.

Przestraszyłam się. SMS-y z groźbami nie były zabawne. Czułam się zmęczona, bardzo zmęczona... Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Czy Tomek o tym wiedział? Niestety, nie mogłam do niego teraz zadzwonić. Miałam nadzieję, że ktoś z mojej rodziny wpadnie na genialny pomysł i przyniesie ładowarkę do telefonu.

Zasnąłam.

Obudziłam się z nieco mniejszym bólem głowy. Przy moim łóżku siedziała mama. Wyglądała na mocno zdenerwowaną. Cały czas przeczesywała dłonią włosy, co u niej oznaczało, że próbuje opanować emocje. Mama miała

na sobie elegancki komplet; ołówkowa spódnica i żakiet, co musiało znaczyć, że wybiera się do pracy. Ładnie pachniała, perfumami Hugo Boss, którym była wierna od lat. Ten zapach działał na mnie kojąco.

- Masz ładowarkę do telefonu? - spytałam z nadzieją. Mówienie nie przychodziło mi łatwo z powodu, jak się domyślałam, nieco opuchniętej twarzy.

- Nie. Jak się czujesz? - Widziałam, że mama patrzy na mnie z troską. Uniosła dłoń z zamiarem pogłaskania mnie, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Może bała się, że jej dotyk sprawi mi ból.

- Dobrze. Muszę zadzwonić.

- Przemek ci przywiezie. Wyobraź sobie, że ta kobieta stoi pod drzwiami i chce namawiać cię, żebyś nie wносиła oskarżenia! Co za tupet!

- Jaka kobieta, mam?

- Mama Patrycji.

- Kto?

- Tej dziewczyny, która cię tak urządziła.

- Jak mnie urządziła? - Mama spojrzała na mnie ze strachem w oczach.

- Nie pamiętasz?

- Pamiętam, ale właściwie co mi jest?

- Masz lekkie wstrząśnienie mózgu i potłuczone żebro.

- Czułam się tak, jakby sprawa była poważniejsza. Uff.

- A nos? Czy mam złamany nos? - Martwiłam się, że wyglądam teraz jak Andrzej Gołota.

- Nie, tylko obrzęk. - Mama spojrzała na zegarek. - Muszę iść do pracy.

- Przynieś mi ładowarkę i książkę.

- Jaką znowu książkę? - spytała zniecierpliwiona mama. Moja mama, fizyk z wykształcenia, nigdy nie podzielała mojej miłości do książek.

- Coś muszę tu robić. - Zastanawiałam się przez chwilę, ponieważ potrzebowałam książki odpowiedniej do szpitala. Raczej lekkiej zarówno tematycznie, jak i wagowo. No i nie mogła być specjalnie cenna. - *Dr Jekyll i Mr Hyde*. Stoi na półce, nad łóżkiem. Jako jedenasta od prawej. Żółta oprawa w paski.

- Dobrze, Przemek powinien przyjść po południu. Ja wpadnę wieczorem. - Mama pocałowała mnie w policzek i wyszła.

Przymknęłam oczy, ale niedane mi było zasnąć. Do pokoju wślizgnęła się kobieta. Nie tyle wślizgnęła się, co wtoczyła. Cieszyła się dosyć korpulentną sylwetką. W ogóle cała sprawiała duże wrażenie; oprócz okrągłej sylwetki miała też wyjątkowo bujną fryzurę i okropnie duszne perfumy. Poczułam się słabo.

Kobieta położyła pudełko czekoladek na moim stoliku i opadła na krzeselko, które jęknęło pod jej ciężarem.

- Jestem mamą Patrycji. - Tego akurat się domyśliłam. Były podobne. - Nie wnoś oskarżenia, błagam. Jeśli to zrobisz, wywiozą ją do ośrodka dla trudnej młodzieży, a ona tylko broniła swoich przekonań.

- Aha - powiedziałam tylko.

- Patrycja ma lekki niedorozwój i pobyt w takim ośrodku zdecydowanie pogorszyłby jej stan. Co mogę zrobić, żebyś nie wносиła oskarżenia? - Patrzyła na mnie błagalnie.

- Nie wiem... - powiedziałam zgodnie z prawdą. W ogóle nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim sądzić. Na razie chciałam się skontaktować z Tomkiem.

- Ona bardzo utożsamia się z zawodami Tomka. Musiała usłyszeć rozmowę o tym, że Tomek nie może się teraz zakochać. Wiele osób boi się, że to przeszkodzi mu w karierze... Ja oczywiście jestem innego zdania, ale Patrycja musiała sobie wbić do głowy i...

- Rozumiem.

- Wniesiesz oskarżenie?

- Nie wiem.

- Jutro pewnie przyjdzie do ciebie policja. Twój brat narobił niepotrzebnego hałasu, kiedy cię znalazł...

- Przepraszam, ale pani córka mogła wyrządzić mi krzywdę... Cokolwiek zrobił mój brat, to... - Do mojej małej salki szpitalnej wparował ksiądz Grzegorz. Widocznie miał dyżur w szpitalu, ale nie miał ze sobą Najświętszego Sakramentu.

- Szczęść Boże - przywitałyśmy go prawie równocześnie.

- Porozmawiam z nią - powiedział do mamy Patrycji i wpatrywał się w nią z takim wyrazem twarzy, że kobiecie nie pozostało nic innego, jak tylko wyjść.

- Nie wiem, co zrobię, i proszę mnie nie namawiać... -
powiedziałam zdecydowanym tonem, kiedy zostaliśmy sami.

- Nie miałem zamiaru. Nie lubię tej baby, chociaż jej
współczuję chorej córki. Jest strasznie namolna. Nie będę
cię namawiał, tylko dobrze to przemyśl...

- Dobrze. - Na to mogłam się zgodzić. - Co ksiądz tu
robi?

- We środy odwiedzam chorych w szpitalu...

- Ale co ksiądz tu robi dzisiaj?

- Mówię właśnie, że we środy odwiedzam chorych
w szpitalu i...

- Dzisiaj jest środa?

- Tak, przez cały dzień - odparł spokojnie.

- Poważnie?

- Tak, jest ósma rano, więc będzie trwała jeszcze kilka
godzin. - Nie mogłam uwierzyć, że przespałam dwa dni.
Teraz żałowałam, że usunęłam wszystkie wiadomości ze
skrzynki odbiorczej, przecież mógł tam być SMS od Tomka.

- Środa - szepnęłam tylko.

- Długo spałaś.

- Najwyraźniej.

- Jesteście parą? - spytał ksiądz Grzegorz po chwili
milczenia. Skinęłam głową.

- Nie wiem, jak to teraz będzie...

- Chcesz się wycofać? - Duchowny zdziwił się. Znał
mnie i wiedział, że nie poddam się tak łatwo.

- Nie, ale nie wiem, czy nie będę musiała. Dostałam
trzydzieści cztery SMS-y z groźbami. Ktoś nie chce,

żebyśmy się spotykali. No i jeszcze... Patrycja.

- Ktoś ci groził? - Ksiądz sięgnął po mój telefon.

- Bateria padła - wyjaśniłam. Duchowny wyciągnął moją kartę SIM i przełożył do swojego aparatu. Telefon zaczął brzęczeć, najwyraźniej ktoś pisał dalej.

- Pozwolisz... - powiedział ksiądz i pogrążył się w lekturze. Widziałam tylko, jak oczy otwierają mu się ze zdziwienia.

- Sam ksiądz widzi.

- Ciekawe. Nie przypuszczałem, że Tomek ma tak zdeteminowanych fanów. Nie wmówisz mi, że się boisz? - W odpowiedzi westchnęłam tylko. - Daj spokój. To tylko głupie gadanie.

- Jestem w szpitalu - przypomniałam mu.

- Patrycja ma niedorozwój umysłu. To dwie różne sprawy...

- Możliwe... No i nie wiem, co Tomek na to...

- Wątpię, żeby Tomek z takiego powodu zrezygnował. - Zaskoczyła mnie pewność tego stwierdzenia.

- Przepraszam, ale co ksiądz może o tym wiedzieć?

- Rozmawiałem z nim.

- Kiedy?

- Przed wyjazdem. Powiedział, że mu się podobasz, i poprosił o małą przysługę...

- Dorwał księdza na korytarzu i powiedział: podoba mi się Ula z czwartej a, pomoże mi ją ksiądz zdobyć? - ironizowałam.

- Nie sądzisz chyba, że powtórzę ci tę rozmowę? -
Szkoda, bo byłam jej bardzo ciekawa.

- Myśli ksiądz, że to ma sens?

- Jeśli czujesz to, co on...

- Nie wiem, rozmawiam z nim dopiero od kilku dni...
Jest w nim coś... - Ksiądz podniósł rękę, co oznaczało
u niego: „zamilknij, natychmiast”.

- Ja nie chcę tego słuchać! Czujesz coś do niego, widzę
to w twoich oczach i widziałem to w górach. Przecież
możecie spotykać się, tak żeby nikt o tym nie wiedział,
przynajmniej dopóki sprawa się nie rozwiąże... - To
brzmiało tak nieprawdopodobnie, że aż całkiem rozsądnie.
- Pomogę wam.

- Będzie ksiądz dla nas kłamał? - Trudno mi było w to
uwierzyć. Był przecież księdzem, co niedzielę przypominał
ludziom, że mają być uczciwi...

- Nie wiem, ale pomogę wam. Tylko nie chcę nic
wiedzieć! - Ksiądz wstał i skierował się do drzwi.

- Dlaczego ksiądz to robi?

- Też byłem kiedyś w liceum - odparł i uśmiechnął się.

- Co? - spytałam pewna odpowiedzi.

- Dobrze wiesz.

- *Nędznicy*?

- Tak, ale nic mi nie będziesz opowiadała
o romantycznych spacerach przy księżycu, jasne?

- Myśli ksiądz, że jestem aż tak zauroczona, że łatwo
oddam moją najcenniejszą książkę?

- Dasz mi ją, jeśli przetrwacie do końca roku szkolnego.

- To brzmi jak zakład.

- Absolutnie. - Ksiądz uśmiechnął się. - Zwykła transakcja handlowa.

- Muszę o tym pomyśleć.

- Aha, twoja karta. - W momencie, kiedy ksiądz wmontowywał moją kartę w aparat telefoniczny, do salki wpadł Tomek. Serce zabiło mi mocniej na jego widok, więc uśmiechnęłam się. Jednak on był poważny.

- Szczęść Boże - powiedział.

- Co tam masz? - spytał ksiądz, wskazując na mały pakunek, który Tomek trzymał w ręce.

- Dla Uli - powiedział chłopak i wreszcie na mnie spojrzał, ale szybko odwrócił wzrok. Unikał mojego spojrzenia, nawet kiedy wręczał mi prezent. To była książka. Piękne wydanie *Nany Zoli*. Dzieło oprawione w zdobioną skórę, pochodzące z 1893 roku.

- Pokaż, ty się nie znasz - zawołał ksiądz Grzegorz i prawie wyrwał mi książkę z ręki. Widziałam, że prawie wstrzymał oddech, kiedy ją analizował. - Zmieniam zdanie co do zapłaty.

- Akurat - powiedziałam tylko.

- Tomek, gdzie ty masz rozum, żeby dawać dziewczynie skrajne naturalistyczną powieść...

- On żartuje - powiedziałam cicho do Tomka, bo zrobił się błady na twarzy. - Z zazdrości.

- Dobra, muszę już lecieć - przyznał duchowny i z niechęcią położył książkę na stoliku. - Zadzwoń, jak coś

postanowisz – dodał jeszcze i wyszedł, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

– Cześć – powiedziałam, bo czułam, że Tomek pierwszy nie przemówi. Stał przy moich nogach z niepewną miną. Nadal unikał mojego wzroku. Patrzył na wszystko, tylko nie na mnie. Przestraszyłam się. Co jeśli jemu też grożono? I wbrew temu, co mówił ksiądz Grzegorz, zrezygnuje ze mnie? Nie byłam pewna swoich uczuć do niego, ale na pewno nie chciałam go stracić.

– Rozmawiasz ze mną? – odezwał się wreszcie. Mówił tak, jakby poważnie martwił się, czy kiedykolwiek się jeszcze do niego odezwę. Dobry znak, on nie dostał wiadomości z pogróżkami.

– Mam tylko bandaż na nosie, on nie przeszkadza mi w prowadzeniu rozmowy...

– Chcesz ze mną jeszcze rozmawiać?!

– No, tak... – odparłam nieco zbity z tropu. Jego dystans do mnie nieco mnie przeraził. – O ile mnie pamięć nie myli, rozstaliśmy się w całkiem niezłej komitywie, więc nie widzę powodu, żeby z tobą nie rozmawiać.

– Tak, ale potem wydarzyło się coś...

– Miałeś z tym coś wspólnego? – wtrąciłam się.

– Pośrednio pewnie tak – przyznał prawie szeptem. Patrząc na to, jak się zachowywał, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak podle się czuje. Było mi go strasznie żal. – Ula... wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale strasznie cię przepraszam.

- Przeprasiny są tu. - Wskazałam na książkę i uśmiechnęłam się.

- Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Rozmawiałem już z Patrycją. Ona już wie, że nie zagrażasz mojej karierze, a wręcz przeciwnie. Teraz pewnie będzie starała się zostać twoja najlepszą przyjaciółką.

- To jest dla ciebie ktoś ważny?

- Jest moją kuzynką.

- Nie wiedziałam... - Szybko postanowiłam, że nie mogę złożyć na nią oskarżenia. Zresztą chyba nie miałam takiego zamiaru.

- Dzwoniłem do ciebie...

- Telefon mi padł, od nawału SMS-ów. - Tomek zmarszczył brwi.

- Jakich SMS-ów?

- Od kogoś, kto bardzo nie chce, żebym się koło ciebie kręciła.

- Kto?! - zdenerwował się. Jego małe oczy znacznie się powiększyły, a i tak szeroki nos wydawał się jeszcze szerszy.

- Nie wiem, nie znam tego numeru. Nie denerwuj się, bo ja też zaczynam się denerwować...

- Mogę zerknąć? - I tak samo jak ksiądz przełożył moją kartę SIM do swojego telefonu. Czytał długo, najwyraźniej ciekaw każdego SMS-a.

- Tomek... - Chciałam go od tego oderwać. Czytanie wszystkich wiadomości nie miało sensu. Zresztą, wolałam porozmawiać o naszej sytuacji. Jednak on nie zwracał na mnie uwagi. Więc przymknęłam oczy i czekałam.

- Ula... - usłyszałam po chwili. Tomek nadal stał u moich nóg i nadal wyglądał kiepsko. Ta sytuacja na pewno wiele go kosztowała. - Musisz wiedzieć, że ja nawet nie przypuszczałam...

- Wiem. Mogę ci zadać pytanie? - Serce zaczęło mi mocniej bić, ale musiałam coś zrobić, bo czułam, że oboje zwariujemy, jeśli to dłużej potrwa.

- Tak... - zgodził się bez entuzjazmu.

- Co się zmieniło od niedzieli? Do niedzieli robiłeś wszystko, żebyśmy byli jak najbliżej, a teraz robisz wszystko, żeby być jak najdalej... - Ledwo wybrzmiały moje słowa, a w jego oczach zapłonęły wesołe ogniki.

- Z mojej strony nic, ale obawiam się, że z twojej wszystko - powiedział bardzo poważnym tonem.

- Nie zakładaj czegoś, o czym nie możesz mieć pojęcia. Chodź tu - powiedziałam cicho i chociaż zabołało, zrobiłam mu miejsce obok siebie. Usiadł na skraju łóżka. Zakręciło mi się w głowie od jego bliskości albo był to efekt nagłego ruchu. Na pewno w pokoju zrobiło się przyjemniej.

- To teraz ty mi odpowiedz. Co się zmieniło od zeszłego piątku? Do piątku nie wiedziałas, że istnieję, a teraz chcesz, żebym istniał jak najbliżej ciebie?

- Chcę być z tobą, nic więcej... - Uśmiechnęłam się.

- Nawet z tym? - Tomek wskazał na telefon. Westchnęłam.

- Moglibyśmy spotykać się tak, żeby nikt o tym nie wiedział - zaproponowałam pełna obaw.

- Chcesz się ukrywać?! - Tomek najwyraźniej nie wierzył własnym uszom.

- Przynajmniej do końca roku szkolnego. Skończymy szkołę i wtedy już nikogo nie będzie obchodziło, z kim się spotykasz. - Już zaczęłam uważać, że to nie jest taki zły pomysł.

- Nie wiem...

- To będzie na swój sposób podniecające... - Tomek zerknął na mnie spod opuszczonych powiek, ale z zainteresowaniem. Pewnie nie spodziewał się, że powiem coś takiego.

- Podniecające? Nie wiedziałem, że posługujesz się takimi słowami.

- Znam wiele słów - zapewniłam go. - Takie rozwiązanie ma sens. Ja nie będę narażała swojej twarzy, a ty nie oberwiesz od trenera.

- Jak to sobie wyobrażasz?

- Jeszcze sobie tego nie wyobrażam. - A już na pewno nie potrafiłabym sobie nic mądrego wyobrażać, kiedy on siedział tak blisko. Motylki czy cokolwiek innego szalały w moim żołądku i nie mogłam oderwać oczu od jego ust... Niedzielne pocałunki bardzo mi się podobały, ale przez te kilka dni już chyba zapomniałam, jak smakują...

- Jeśli nie ma innego wyboru - zgodził się obojętnym tonem.

- Dziękuję za książkę - powiedziałam po chwili milczenia. Tomek słodko się uśmiechnął i dotknął palcem policzka.

- Tu... - Chciał, żebym go pocałowała. Widocznie oboje myśleliśmy o tym samym. Niestety ledwo mogłam się ruszyć.

- Innym razem.

- Na pewno nie - I sam się pofatygowałam, żeby odebrać podziękowania. Nareszcie! - Bolało?

- Przynajmniej raz nie ty cierpisz...

- To nie jest śmieszne - powiedział tylko.

Z wielkim hukiem do mojego pokoju wpadł Przemek. Był zdyszany. Ja i Tomek oderwaliśmy się od siebie. Chłopcy uścisnęli sobie dłonie.

- Stary, gdybyśmy nie byli kumplami, musiałbym cię sprać - powiedział mój brat.

- Sam bym się sprął, gdyby to coś zmieniło - przyznał Tomek poważnie, a ja uśmiechnęłam się, bo zabawnie to zabrzmiało.

- Ula nie ma ci tego za złe, więc ja też nie... - Przemek zaczął wypakowywać rzeczy dla mnie. Od razu podłączyłam telefon do ładowania. - Masz książkę i ubranie. Mama dała ci też jedzenie...

- Połóż - poprosiłam, a brat poukładał zawartość swojej torby w szafce, stojącej obok łóżka.

- Jak chcesz coś jeszcze, zadzwoń do mamy.

- Nic mi nie trzeba - zapewniłam. W tym momencie czułam, że mam wszystko. Absolutnie wszystko.

- Dałeś czadu we wtorek - powiedział Przemek do Tomka. A ja właśnie sobie przypominałam, że zapomniałam zapytać o zawody. Ale plama.

- Nie było łatwo. Zaborowski jest niezły.
- To jedyny twój przeciwnik.
- Zobaczymy, co pokaże w maju.
- On pływa tylko w klasycznym?
- Tak...

- Skubaniec. - Chłopcy dyskutowali sobie na temat zawodów i pływania. Nie słuchałam. Postanowiłam wykorzystać okazję na mały odpoczynek. Głowa pękała mi od nadmiaru dzisiejszych przeżyć. Wiedziałam, że nie muszę uczestniczyć w tej rozmowie, więc spokojnie przymknęłam oczy.

Ze szpitala wypisali mnie we czwartek, ale uprosiłam mamę, żeby pozwoliła mi w piątek zostać jeszcze w domu. Nie chciałam pokazywać się w szkole cała opuchnięta i posiniaczona. Długo mamę przekonywałam, ale w końcu się ugięła.

Miałam więc sporo czasu, żeby wszystko sobie dobrze przemyśleć. Szczerze mówiąc, miałam czas na przemyślenia, ale nie mogę powiedzieć, że go wykorzystałam. W zasadzie przez cały czas miałam przed oczami Tomka i wspominałam nasze rozmowy, jego uśmiech, no i pocałunki. Tomek zawładnął moimi myślami tak bardzo, że ledwo mogłam czytać.

Wieczorem w niedzielę, kiedy zaczęłam już wyglądać jak człowiek, postanowiłam się trochę przewietrzyć. I mimo że było już ciemno, wzięłam psa na długi spacer. Krążyliśmy

wzdłuż rzeki, która płynęła niedaleko mojego osiedla. Tylko tutaj mogłam spuścić psa ze smyczy i tak bardzo nie przejmować się, co on robi, ponieważ rzadko kogoś spotykałam.

W pewnym momencie musiałam oderwać się od własnych myśli i zainteresować się psem, ponieważ usłyszałam szczekanie.

- Bary! - wołałam. Bary był bernardynem, o raczej flegmatycznej naturze, ale jego gabaryty mogły kogoś przestraszyć. Przypuszczałam, że pewnie sam się przestraszył i dlatego szczekał. Pies szybko przybiegł na moje wołanie i zapięłam go. - Ty niedobry psie, nie szczekaj na ludzi...

- Co ty tu robisz? - usłyszałam za plecami głos Tomka. Serce ucieszyło się na jego widok, ale rozum przestraszył. Nie wyglądałam najlepiej w starej brudnej kurtce, dresie i nieco tłustych włosach. Dobrze, że było ciemno.

Tomek miał na sobie dres, kamizelkę i czapkę jak zwykle mocno naciągniętą na czoło.

- Raczej ja ciebie powinnam o to zapytać, to moje osiedle. - Obserwowałam, jak wyciągał słuchawki z uszu, które teraz dyndały na jego klatce piersiowej.

- Biegam - odpowiedział. - Nie boisz się chodzić sama po krzakach?

- Jestem z psem - przypomniałam mu.

- Faktycznie może kogoś przestraszyć...

- Czy to na ciebie szczekał?

- Tak...

- To dobrze! - powiedziałam zadowolona i odczepiłam smycz od obroży.

- Nie wiem, czy dobrze - przyznał z lekkim przerażeniem, śledząc moje ruchy.

- Spokojnie, jest za leniwy, żeby atakować. Ale nie mów nikomu.

- Czy tutaj też mamy udawać, że się nie znamy? - zapytał poważnie, ale z błyskiem w oku i nawet trochę się do mnie przybliżył.

- To nie miałoby sensu, tutaj nikt nas nie widzi - odpowiedziałam bez namysłu.

- To dobrze... - przyznał i pocałował mnie lekko. - Cześć.

- Cześć... - przywitałam się. - Dokąd biegiesz?

- Do nikąd. Ładnie wyglądasz - powiedział i delikatnie dotknął mojego policzka. Tak, bardzo śmieszne, pomyślałam od razu.

- Nie sądzę...

- Tak... świeżo. No i nie jesteś już spuchnięta.

- Na szczęście.

- Lubię naturalne dziewczyny... - W wersji spacerowej wyglądałam wyjątkowo naturalnie, a nawet swojsko...

- Przez ostatni tydzień widywałeś mnie głównie w takiej wersji. - Spotykaliśmy się w szpitalu. Tomek przychodził codziennie, wieczorem, kiedy było mało prawdopodobne, że odwiedzi mnie któraś z koleżanek.

- No właśnie i z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że wszystkie twoje pidżamki sprawiają, że nie

przestaję o tobie myśleć...

- Wymyśliłeś teraz...

- Ale to prawda.

- Tomek...

- Tak?

- Przepraszam...

- Za co? - Zmarszczył brwi.

- Że nie zapytałam, jak ci poszły zawody. - Naprawdę było mi głupio i nie mogłam sobie tego darować.

- To nic.

- Powinnam wykazywać większe zainteresowanie tym, co robisz...

- Akurat tego dnia powiedziałaś coś o wiele ważniejszego.

- Co?

- Że chcesz być ze mną, nawet jeśli to nie jest... bezpieczne.

- Wiem, ale nie chcę, żebyś myślał, że mnie nie interesujesz.

- Nie myślę tak! - zapewnił. Naprawdę sprawiał wrażenie, jakby mój brak zainteresowania jego wynikami w ogóle mu nie przeszkadzał.

- Dziękuję - powiedziałam tylko.

- Gdzie jest twój pies? - Rozglądnęłam się. Wokół nas panowała już taka ciemność, że nic nie było widać.

- Zaraz pewnie tu przyjdzie, nie zgubi się. - Dotknęłam jego dłoni. Tak po prostu, bo nasza mnie na to ochota... Dłoń wbrew moim oczekiwaniom była ciepła. Tomek

uważnie obserwował mój ruch i po chwili mnie pocałował, jakby ten gest był swego rodzaju zaproszeniem.

- Przed każdym pocałunkiem denerwuję się, jakbym miał pocałować cię pierwszy raz. Boję się, że oberwę... - wyznał cicho, a ja się uśmiechnęłam.

- Ma to swoje dobre strony.

- Jakie?

- Bo inaczej robiłbyś to przez cały czas.

- Tak, jakbyśmy już robili coś oprócz tego - powiedział z uśmiechem i pocałował mnie. Nie zdążyłam nic mu odpowiedzieć, bo ten pocałunek pochłonął mnie do reszty. Do tej pory całowaliśmy się w „grzeczny” sposób. Natomiast ten pocałunek był odważniejszy. Tomek najpierw delikatnie językiem dotknął mojej wargi, a potem wsunął go głębiej. Coraz bardziej zaskakiwało mnie to, jak wiele „w tych sprawach” działo się bez udziału mojej świadomości. Pocałunek ten różnił się jeszcze tym, że teraz Tomek przyciągnął mnie do siebie i położył swoje dłonie na moich biodrach. Nogi mi zmiękły, więc musiałam mocno chwycić jego kamizelkę, żeby nie upaść.

- No i nie oberwałeś - powiedziałam, kiedy przestaliśmy się całować. Musiałam odetchnąć.

- Zaryzykowałem.

- Chyba powinnam już iść - stwierdziłam. Bary najwyraźniej zmęczył się spacerem i leżał obok moich nóg.

- Coś nie tak?

- Nie - odpowiedziałam szybko. - Jest późno i zimno, a ty nie jesteś ciepło ubrany.

- Mylisz się - powiedział tylko. - Ale może rzeczywiście powinnaś już iść. Twój rodzic zaczął się martwić, że znów coś się stało. Ile dostałaś dziś SMS-ów? - Codziennie pytał, ile odebrałam nowych wiadomości od nieznanego numeru.

- Kilka. Pisali tylko, że jak zobaczą, że dałam ci spokój, to przestaną.

- Mam nadzieję, że tak będzie.

- Ja też. Trener coś ci mówił?

- Nie ma niepokojących sygnałów, to milczy.

- Myślisz, że jakoś przetrzymamy aż do maja? - Miałam wątpliwości, czy uda nam się ukrywać przez osiem miesięcy. Wyobrażałam sobie, że musi być trudno udawać, że się kogoś nie zna, zwłaszcza jeśli się tego kogoś widuje codziennie.

- Wiem, niestety nie ode mnie to zależy...

- A od kogo? - Tak to powiedział, że się wystraszyłam. Czy te SMS-y to jeszcze nie wszystko? Czy do Tomka dotarły jakieś sygnały, że coś konkretnego nam grozi?

- No, od ciebie - wyjaśnił spokojnie, nawet zaskoczony, że sama się tego nie domyśliłam. - Jestem sobie pewien. Wiem, że nie zrezygnuję z ciebie. A już na pewno nie dlatego, że nie możemy się afiszować...

- Mówisz tak, jakbyś był z tego zadowolony...

- Wierz mi, nie jestem! - zapewnił. Moja uwaga raczej mu się nie spodobała. Też jej trochę żałowałam, ale było za późno.

- W porządku! - Chciałam go uspokoić. Nie miałam najmniejszej ochoty na nieprzyjemną wymianę zdań. Nie

z nim. Zналиśmy się zbyt krótko, by jakakolwiek kłótnia mogła przejść bez echa.

- Nie jest w porządku. Wkurza mnie to, że ktoś rości sobie prawo do mojej prywatności i jeszcze ma czelność dyktować innym, jak mają zachowywać się w stosunku do mnie!

- Od samego początku wiedziałam, że nie jesteś zwykłym chłopakiem. Nie zrezygnuję z ciebie przez coś tak głupiego - powiedziałam cicho. Dużo mnie to kosztowało, bo nie byłam najlepsza w mówieniu tego, co czuję, a w szczególności do chłopaków.

- To miłe... - przyznał szeptem, patrząc gdzieś w okolice swoich butów.

- Podejrzewasz kogoś ze swoich znajomych? - Już kilka razy go o to pytałam, ale niestety za każdym razem odpowiadał tak samo.

- Nie, niestety. Wszyscy moi znajomi ciągle narzekają na ograniczenia wolności, więc nie mam pomysłu, kto by to mógł być. Ale dowiem się!

- Zrób to jeszcze raz - poprosiłam nieśmiało po chwili milczenia.

- Co takiego?

- Pocałuj mnie, tak jak przed chwilą... - Najwidoczniej przy Tomku poznawałam takie zakątki siebie samej, o których nie miałam pojęcia.

- Niby czemu miałbym to zrobić? - droczył się. - Nie wiesz, że od całowania na mrozie robią się opryszczki?

- Spadaj! - powiedziałam mu na to i odsunęłam się. A on podszedł i spełnił moją prośbę w taki sposób, że musiałam oprzeć się o drzewo, aby nie upaść. Umiał całować, trzeba mu to przyznać! Ale chyba nie było na świecie rzeczy, której Tomek Nowakowski nie robiłby najlepiej...

- Tak jest dobrze? - spytał z zawadiackim uśmiechem.

- Sam zobaczysz, jak wyrośnie ci milion opryszczek.

- Nie mógłbym przepuścić takiej okazji.

- Czyli jakiej?

- Wiedziałem, że nie oberwę...

- Niewiele brakowało.

- Oberwałbym, gdybym cię nie pocałował.

- To już jest bezczelność!

- Zaryzykujemy jeszcze? - Nie czekał na moją odpowiedź.

- Jak będzie jutro w szkole? - zapytałam, kiedy wreszcie postanowiliśmy się rozejść.

Dużo o tym myślałam i z godziny na godzinę bardziej się obawiałam. Co jeśli ktoś ze znajomych widział nas w piątek? Może któraś z moich koleżanek widziała Tomka w szpitalu albo na parkingu przed moim blokiem w niedzielę? Wtedy nie uda nam się udawać nieznajomych. Bałam się myśleć, do czego może to doprowadzić autora nieprzyjemnych wiadomości.

- Mogę ci powiedzieć: „cześć”?

- Nie! - powiedziałam stanowczo. - Będę cię unikać, a ty będziesz unikał mnie.

- To nie będzie łatwe, jutro mamy prawie wszystkie lekcje na tym samym piętrze. - Nie miałam pojęcia, że znał mój plan lekcji. Ale skoro podobałam mu się od dawna...

- Postaraj się.

- Dobra... - odpowiedział bez entuzjazmu.

- Zachowuj się tak, jak do tej pory.

- Więc mogę się cały czas na ciebie gapić, a ty nie będziesz miała o tym pojęcia?

- Nie, nie możesz się gapić.

- Żartowałem. Weź do szkoły telefon.

Tej nocy prawie nie spałam. Denerwowałam się. Obawiałam się, czy potrafię ukryć przed koleżankami, że Tomek nie jest już dla mnie tylko kimś, kto chodzi do tej samej szkoły. Wątpiłam w to, czy uda mi się na niego nie zerknąć, nie uśmiechnąć się... Próbowałam ułożyć sobie w głowie kilka scenariuszy; co powinnam zrobić, kiedy natknę się na niego na schodach, na korytarzu, w szatni czy w sklepiku. Ani trochę nie wydawało mi się możliwe, że po prostu odwrócę wzrok, na moim policzku nie pojawi się rumieniec, a na usta nie wypłynie zbyt szeroki uśmiech. Istniało też ryzyko, że moja ciekawość może mnie zdradzić. Osiągnięcia Tomka były bardzo często komentowane przez moich kolegów, czasem też koleżanki. Do tej pory w ogóle nie uczestniczyłam w takich rozmowach, bo nic mnie to nie obchodziło. Teraz za żadne skarby nic mnie nie odciągnie od możliwości przysłuchiwania się takim rozmowom. Nie mogłabym zaprzepaścić okazji dowiedzenia się czegoś na

temat swojego chłopaka. Oprócz tych obaw, które tak naprawdę nie były takie najgorsze, bardziej martwiła mnie sprawa SMS-ów z groźbami. Nie wiedziałam, co tak naprawdę groziło mi za zerknięcie na Tomka czy jego uśmiech. Czy autor wiadomości rzeczywiście może posunąć się do zrobienia mi krzywdy? Przez te kilka dni rekonwalescencji nie opuszczałam bezpiecznych stref – przebywałam albo w domu, albo nad rzeką. Dlatego tym bardziej obawiałam się wyjścia „do ludzi”. Jak najmniej zerkałam na wyświetlacz telefonu. Cała się trzęsłam, kiedy otwierałam skrzynkę odbiorczą, więc wołałam tego nie robić, co nie było łatwe, bo przecież mógł tam być SMS od Tomka.

Tak więc w poniedziałek rano założyłam sobie najzwyklejszy golf i dzinsy, ponieważ nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Specjalnie wlekłam się w drodze do szkoły, żeby przyjść tuż przed dzwonkiem.

Nim przekroczyłam próg szkoły, przeczytałam wiadomość od nieznanego numeru: „Tomek dla ciebie nie istnieje! Obserwuję cię. Wierz mi, lepiej żebyś mu się nie narzucała”. Opanowałam krótki moment słabości i lekko drżącą ręką wyłączyłam telefon. Postanowiłam patrzeć tylko pod nogi. I rzeczywiście, nie rozglądając się zanadto, powiesiłam kurtkę i szybko skierowałam się pod salę. Jak zwykle stanęłam przy grupce dziewczyn, z którymi „trzymałam”, ale ulokowałam się tak, żeby stać przodem do ściany, żeby nic mnie nie kusiło.

W szkole miałam swoją stałą „paczkę”. Mimo że moja klasa należała do tych liczniejszych, to rozmawiałam w zasadzie tylko z kilkoma dziewczynami. Z resztą też, ale tylko na tematy typowo organizacyjnie. Swój szkolny czas spędzałam najczęściej z Goską, Pauliną, Magdą i Kingą. To z nimi umawiałam się na imprezy, z nimi chodziłam po górach. Miałyśmy wspólnych znajomych. To, że trzymałyśmy się razem, nie miało wiele wspólnego ze zgodnością charakterów czy podobnymi zainteresowaniami. Po prostu wszystkie pochodziłyśmy z miasta i dlatego trzymałyśmy się razem. Reszta dziewczyn dojeżdżała do szkoły z okolicznych wiosek. One pochodziły z innych światów, więc oprócz spraw szkolnych nie miałyśmy wspólnych tematów.

- Wiesz, jaki jest news dnia? - zapytała mnie Gośka z szerokim uśmiechem. Wystraszyłam się trochę.

- Dopiero przyszłam... - przypomniałam jej.

- Jacek spotyka się z Dominiką Kwiecień! - To dopiero sensacja. Ulżyło mi, że jednak nic nie wie o mnie i Tomku, więc mogłam podzielać entuzjazm koleżanek. Jacek był najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. Miał urodę w typie Iglesiasa i niesamowicie niebieskie oczy. Równocześnie był świadom swojej urody i świetnie to wykorzystywał. Natomiast Dominika to zwykła dziewczyna. Ładna, ale nieśmiała. Należała do sportowej części szkoły, grała w szachy. Zaskakująca para.

- Co ty mówisz?! - spytałam bardzo zadowolona, że to nie ja jestem newsem dnia.

- Ktoś ich widział na dyskotecie, no i przed chwilą trzymając się za ręce, przeszli przez korytarz... - opowiadała Kinga. Zazdrościłam dziewczynie. Przynajmniej mogła śmiało przejść ze swoim chłopakiem po korytarzu...

- I jak wyglądają razem? Nie mogę sobie tego wyobrazić!

- Dość...! - oceniła Gośka na zakończenie rozmowy. Zadzwoił dzwonek, który nigdy mnie nie ucieszył tak bardzo jak dziś.

Na biologii siedziałam z Gośką.

- Podobno ktoś cię widział z Tomkiem Nowakowskim? - koleżanka mówiła szeptem, podczas odczytywania listy obecności. Zrobiło mi się zimno. Szczerze mówiąc, trochę spodziewałam się, że ona będzie wiedziała. Miała masę znajomych. - To brednie, przecież byłaś z księdzem na wycieczce...

- Tak - odpowiedziałam tylko, bardzo zadowolona, że koleżanka porozmawiała sobie sama ze sobą, a ja nie musiałam kłamać.

SMS od Tomka: „Nie gapilem się”.

Odpowiedziałam: „Dziękuję. Miłego dnia”.

- Z kim piszesz? - zainteresowała się Gośka. Koleżanka zawsze trzymała rękę na pulsie i koniecznie musiała wiedzieć z kim SMS-owałam, z kim czatowałam na gadu-gadu. Na ogół mnie to nie irytowało, ponieważ też bywałam ciekawska.

- Z kolegą z... Internetu - pierwsze kłamstwo w słusznej sprawie. Poszło gładko.

- Ładny?

- Wyślę ci zdjęcie - zapewniłam.

Z Goską łączyło mnie coś na kształt przyjaźni. Jednak była to przyjaźń raczej monotematyczna - rozmawialiśmy tylko o chłopakach. Wyjątek stanowiły pogaduszki na temat imprez i oczywiście najświeższe plotki, których koleżanka była skarbnicą. Goškę znałam jeszcze z podstawówki - tam też chodziliśmy do jednej klasy. Ale nie przyjaźniłyśmy się. Ona miała swoje koleżanki, ja swoje. A o tym, że czeka nas jeszcze kilka wspólnych lat, dowiedziałam się dopiero pierwszego września w nowej szkole. Od razu usiadłyśmy razem w ławce i tak już zostało. Wiele nas dzieliło, ale miałyśmy dobry kontakt. Ona - wysoka blondynka z zawsze wymodelowanymi włosami, zawsze w makijażu, a ja - raczej niska brunetka z burzą włosów, których nie dało się ułożyć. Ja czytałam książki, a Gośka oglądała filmy - wszystkie, jakie wpadły jej w ręce. Dzięki temu, że świetnie znała kinematografię innych państw niż Polska i USA, ksiądz Grzegorz miał dla niej wiele sympatii. Duchowny nie wiedział jednak, że kiedy Gośka nie ogląda filmów, to imprezuje w którymś z miejskich klubów. Lubiła nocne życie.

Pierwszy dzień w szkole był najtrudniejszy ze wszystkich. Wydawało mi się, że Tomek jest wszędzie. Gdzie tylko szłam, on tam był. Widziałam, jak się starał odwracać wzrok i szybko zająć się czymś innym.

Każdy kolejny dzień był łatwiejszy. Stopniowo przyzwyczajałam się do tego, że nie mogę go szukać.

Pisaliśmy dużo SMS-ów. W zasadzie ciągle na tapecie mojej komórki wyświetlał się napis: „Odebrano wiadomość tekstową”. W miarę upływu czasu nasze szkolne ukrywanie się było łatwiejsze, bo udawało nam się spotykać po szkole. Spotykaliśmy się nad rzeką, kiedy ja spacerowałam z psem, a on biegał. Często też rozmawialiśmy przez telefon. I tak naprawdę właśnie przez telefon dowiedziałam się o nim najwięcej, bo podczas randek rozmowie poświęcaliśmy zdecydowanie mniej czasu.

SMS-y z groźbami otrzymywałam już zdecydowanie rzadziej, ale nadal stresowały mnie one bardzo. Powodowały, że nie potrafiłam cieszyć się uczuciem, jakie rodziło się między mną a Tomkiem. Odbierały mi radość z faktu, że mam chłopaka! I bardzo ubolewałam nad tym, że nikomu nie mogłam o tym powiedzieć, że z nikim nie mogłam godzinami analizować tego, co robił i mówił Tomek. Ciągle myślałam o groźbach, które witały mnie na początku dnia i które żegnały mnie na dobranoc. Zastanawiałam się, kto to może być? Czy chodzi z nami do szkoły? Czy naprawdę może mnie ciągle obserwować? Czy mnie śledzi? Czasami obawiałam się, czy nie ogarnia mnie jakaś paranoja, bo zaczynałam się bać ludzi. Dochodziło do tego, że nie wychodziłam z Goską do żadnej knajpki, a jak wybierałam się do księdza Grzegorza na wieczorek literacki czy partię sango albo brydża, upewniałam się, czy przyjdą tylko osoby, które znałam.

- Widziałaś nową praktykantkę? - zapytała mnie Gośka, kiedy tylko przyszedłam do szkoły. Nadal starałam się nie rozglądać po korytarzu i nie szukać wzrokiem Tomka. Nie było to łatwe, ale zaczynałam się przyzwyczajać.

- Od angielskiego? - upewniłam się. Od jakiegoś czasu po szkole chodziły słuchy, że zawita do nas pani praktykantka. Na język angielski właśnie.

- Tak. To jakaś masakra! - zawołała podekscytowana koleżanka. Kilka sekund po tym okrzyku miałam szansę ją zobaczyć. To rzeczywiście była „jakaś masakra”. Dziewczyna w typie Barbie, miała na sobie obcisły różowy zakiecik, pełniący również funkcję bluzki, czarne połyskujące legginsy i kozaki ponad kolano. Miała długie, rozpuszczone blond włosy i niewiarygodnie krzykliwy makijaż. Dreptała z dumnie podniesioną głową za profesor Żółkiewicz, która uczyła w mojej klasie. Nauczycielka otworzyła drzwi, a my zaczęliśmy zajmować miejsca w ławkach. Na angielskim siedziałam z Kingą w ostatniej ławce pod oknem. Kinga chorowała, więc dzisiaj miałam całą ławkę dla siebie.

- Siadajcie! - zawołała nauczycielka, chociaż siedzieliśmy już od dłuższej chwili. - To jest pani Agnieszka Zawoja, która dzisiaj poprowadzi lekcję. W szkole jest małe zamieszanie, ponieważ zachorowało kilku nauczycieli i musimy łączyć klasy. Zaraz tu pewnie przyjdzie kilka osób. Bądźcie mili i sprawcie, żeby pani Zawoja nie zrezygnowała z pracy nauczyciela. Jutro sprawdzę, czego się dzisiaj

nauczyliście. – Po tych słowach profesor Żółkiewicz wyszła z klasy, a praktykanta zaczęła sprawdzać listę obecności.

Ledwo dotarła do ostatniego nazwiska, a do sali wkroczyło kilka osób z 4 s., klasy Tomka. Serce mi zabiło mocniej, więc szybko zaczęłam głęboko oddychać, żeby się uspokoić. Błogosławiłam w myślach chorobę koleżanki. Gdyby siedziała obok mnie, na pewno zainteresowałaby się moim niepokojem.

Tomek wszedł jako ostatni i jak gdyby nigdy nic usiadł obok mnie. Dobrze wyglądał. W prostych szarych sztruksach i granatowej koszulce polo z długim rękawem. W ogóle nie wyglądał na sportowca. I gdyby nie szerokie ramiona (które i tak nie były aż takie szerokie, jak u innych jego kolegów pływaków), nigdy nie zgadłabym, że jest mistrzem w pływaniu. Pamiętałam jakąś rozmowę dziewczyn z mojej klasy na temat właśnie wielkości ramion Tomka i reszty jego ciała. Dziewczyny zastanawiały się, jak to możliwe, że on nie wygląda jak typowy pływak – z bardzo szerokimi ramionami, z których wystaje nieproporcjonalnie mała główka. Porównując go z Piotrkiem, można było powiedzieć, że Tomek jest raczej żyłasty. Żadnej z koleżanek nie udało się znaleźć odpowiedzi na to pytanie, chociaż rozważały tę kwestię przez całą godzinę wychowawczą. Nie powiedziałam im tego, ale sądzę, że Tomek całą energię wykorzystuje do działania i nic już nie zostaje na utworzenie rzeźby.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam go szeptem.

- Angielski mam - powiedział i zaczął wypakowywać książki ze swojego zaskakująco płaskiego plecaka. Książki miał nieoprawione, ale w dobrym stanie. Nawet zeszyt wyglądał schludnie. Tak jak się spodziewałam, Tomek pisał długopisem BIC-a (a nie piórem, jak inteligencja).

Równocześnie miałam ochotę czymś go uderzyć i rzucić mu się na szyję. Miło, że przy mnie usiadł, ale to było takie niebezpieczne! Nie wybrałam jednak żadnej z możliwości.

- Tomek...

- Nie rozmawiaj, bo dostaniesz uwagę od... pani - przerwał mi i w sposób ostentacyjny zaczął lustrować wzrokiem panią praktykantkę, która próbowała zacząć lekcję. Większość chłopaków nie odrywała od niej wzroku.

- Tomek...

- Co? - spytał z uśmiechem. Rzeczywiście wyglądał, jakby się świetnie bawił. Siedział sobie wygodnie rozparty na krześle, a uśmiech nie schodził mu z ust.

- Podoba ci się?

- Nie, ty mi się podobasz - powiedział cicho. Musiałam się uśmiechnąć po takiej odpowiedzi.

- Tomek...

- No, co? Pomyślałem sobie, że to świetna okazja. Zresztą, podziękuj księdzu Grzegorzowi, bo to on rozdzielał uczniów - wyjaśnił mój chłopak poważnie.

- Może masz rację. - Zorientowaliśmy się, że w klasie robi się ciszej.

Praktykantka właśnie zapisywała temat na tablicy. Była niska i musiała się bardzo naciągać, a naciągała się tak

bardzo, że naszym oczom ukazał się kawałek jej stringów. Chłopcy uśmiechali się pod nosem, ale grzecznie przepisywali temat z tablicy. Wolałam nie patrzeć na reakcję Tomka.

W pewnym momencie poczułam dłoń Tomka na plecach. Miałam na sobie krótki sweterek, który podniósł się nieco, kiedy pochyliłam się nad zeszytem. Poczułam dreszcz, bo on nigdy dotąd nie dotykał mnie po nagiej skórze.

- Tomek... - szepnęłam tylko, a on uśmiechnął się. Na szczęście nikt nie mógł tego widzieć. Nasza ławka wystawała trochę z rzędu i była wyjątkowo wąska.

- Sama powiedziałaś, że ukrywanie się będzie podniecające. - Uśmiechnęłam się, bo miał rację. - Dobrze, że siedzisz w ostatniej ławce.

- Napisałeś już?

- Tak... - W klasie było niebywale głośno, nawet zrobiło mi się żal tej młodej dziewczyny.

Praktykanta na każdej ławce zostawiła po jednym słowniku.

- Zróbcie ćwiczenie nr 18 ze strony 61 w parach. Tak jak siedzicie. Przypuszczam, że profesor Żółkiewicz to sprawdzi - powiedziała i usiadła przy biurze.

Otworzyliśmy podręczniki na właściwej stronie. Bardzo mnie ucieszyło, że wreszcie możemy zrobić coś razem i to na oczach ludzi. Mogliśmy bezkarnie siedzieć bardzo blisko siebie.

- Jesteś za czy przeciwko aborcji? - zapytał mnie Tomek.

- Przeciwno... - odparłam lekko zbita z tropu. Dopiero po chwili zorientowałam się, czemu o to zapytał. Ćwiczenie wymagało napisania kilkunastu zdań na wybrany temat. Tomek pisał. Tak po prostu, nawet nie zerknął do słownika. Nie mogłam się oprzeć pokusie i lekko musnęłam wargami jego policzek. Natychmiast się uśmiechnął, ale nie przestał pisać.

- Dziękuję - powiedział. - Jeszcze tylko dwa zdania.

- Dobrze sobie radzisz z angielskim.

- Jestem dwujęzyczny, do dziesiątego roku życia mieszkałem w Anglii.

- Ale okropnie piszesz - powiedziałam. Nie przypuszczałam, że Tomek Nowakowski może robić coś źle. Ale jego pismo było straszne.

- Dziękuję.

- Czy ktoś cię kiedyś przeczytał?

- Pewnie tak. Dobra, gotowe. Pożyczę ci ćwiczenia, to przepiszesz sobie w domu...

- Sama napiszę, ale pożyczysz mi ćwiczenia. - Chciałam mieć coś, co należało do niego, u siebie. Bardzo zadowolona schowałam jego ćwiczenia do plecaka.

Ani trochę nie uważaliśmy na tej lekcji. Nie mam pojęcia, czy pani praktykantka w ogóle sprawdziła, czy ktokolwiek wykonał ćwiczenie. Cały czas rozmawialiśmy. Jak zwykle, o niczym konkretnym. Dzwonek zadzwonił zbyt

szybko. Z klasy wyszliśmy osobno. Najpierw Tomek i dużo później ja.

- Podoba mi się Piotrek z 4 s - oznajmiła Gośka, kiedy wdrapywałyśmy się po schodach na trzecie piętro. Teraz czekała nas godzina wychowawcza, czyli czterdzieści pięć minut wytchnienia.

- Nie jest brzydki - przyznałam. Nie był brzydki, a nawet całkiem, całkiem. Tylko blondyn, a ja niespecjalnie lubiłam blondynów. Osobiście bałam się go trochę, bo to on pierwszy powiedział, że Tomek nie może się dekoncentrować.

- Właśnie. Chyba go znasz?

- Nie bardzo... - odpowiedziałam szybko, żeby uciąć ten temat. To był dla mnie niebezpieczny grunt.

- Ale byłaś z nim na wycieczce...?

- Nawet nie mówi mi „cześć” - przypomniałam jej. Gośka dobrze wiedziała, kto mówił mi „cześć”. Zresztą, jeśli ktoś witał się ze mną, to witał się też z nią.

- Szkoda... - westchnęła tylko. Dalszą ochotę na prowadzenie rozmowy o Piotрку i jego uroku odebrało mi nadejście wiadomości od nieznanego numeru. Nie było to coś oryginalnego, zwykle „odczep się od Tomka”, ale i tak skutecznie popsuło mi humor. Może lepiej by było, gdyby Tomek nie usiadł obok mnie? Może ktoś widział, że siedzieliśmy zbyt blisko, albo to, jak go całuję?

Moje przypuszczenie okazały się uzasadnione. Przekonałam się o tym w szatni, kiedy po lekcjach

przyszłam po kurtkę. Moja ulubiona kurtka leżała na podłodze, całkowicie zdeptana.

- Jak ją powiesiłaś, że spadła? - zapytała Gośka, z odrazą wpatrując się w moje okrycie. Dobrze, że patrzyła na nie, a nie na mnie. Zobaczyłaby wtedy, jak zbladłam. I co teraz? Co się stanie? Zastanawiałam się. Nie miałam wątpliwości, że autor SMS-ów widział mnie i Tomka na lekcji angielskiego. To kara za te czterdzieści minut spędzone razem. Kara albo ostrzeżenie. Oczami wyobraźni widziałam siebie podeptaną, zabłoconą gdzieś w ciemnym zaułku...

- Urwał się wieszak... - wyjaśniłam koleżance, kiedy fala przerażenia opadła nieco i mogłam już mówić.

- Zobacz, brudna jest tylko podszewka... - pocieszała mnie Gośka. Byłam jej za to wdzięczna. Chociaż wiedziałam, że koleżankę przerażał sam fakt nałożenia na siebie czegoś brudnego i pokazania się w „takim czymś” na mieście.

Otrzepałam kurtkę, nałożyłam ją i wyszliśmy ze szkoły. Na szczęście nie musiałam silić się na miłą pogawędkę z Goską. Przed szkołą czekało na nas jeszcze kilka dziewcząt, z którymi zwykle wracałyśmy. One szły pogrążone w rozmowie, nie zważając na moje milczenie.

Zaraz po wejściu do domu wybrałam numer Tomka, chociaż wiedziałam, że ma teraz trening. Musiałam z nim porozmawiać! Czekałam dłużej niż zwykle, ale odebrał.

- Cześć! - W jego głosie nie wyczułam zniechęcenia. Może nie przeszkadzałam mu aż tak bardzo.

- Ktoś podeptał mi kurtkę! - powiedziałam od razu. Czułam, jak łzy same cisnęły mi się do oczu. Nie, nie mogę płakać!

- Może spadła... - Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Nie powinienes przy mnie siadać... Mogliśmy siedzieć i nie rozmawiać... Może siedzieliśmy zbyt blisko...

- Zaraz! - usłyszałam, jak mówi do kogoś zniecierpliwiony. - Nie siedzieliśmy aż tak blisko, można bliżej - zapewnił mnie tym swoim aksamitnym głosem. Uśmiechnęłam się.

- Dobra, nie chcę ci zawracać głowy...

- Nie denerwuj się na zapas. Nie wiesz na pewno, że zrobił to autor wiadomości. Kurtki czasem spadają... - uspokajał, a ja znów się uśmiechnęłam. Bardziej dlatego, że ze mną rozmawiał, chociaż miał trening i ktoś na niego czekał. Miło z jego strony, że chciało mu się rozwiewać czarne chmury, które nade mną wisały.

- Może masz rację...

- Co w telefonie?

- To, co zawsze. Nic nadzwyczajnego...

- Nic na temat kurtki...? Mówię, że idę! - Poczułam się głupio, że przeszkadzam mu w treningu.

- Nie, nie... - zapewniłam szybko. - Zadzwonisz po treningu?

- Pewnie tak, ale będę też biegał na rzeką.

- Pa! - Ku mojemu zaskoczeniu nie wyłączył się pierwszy.

- Nic ci nie grozi, to tylko gadanie - powiedział jeszcze, ale czułam, że próbuje przekonać samego siebie.

- Wiem, leć już... - Wyłączyłam się.

Dobrze mi zrobiła ta rozmowa, chociaż niczego nie zmieniła, moja kurtka nadal wyglądała jak szmata do podłogi, a ja właśnie odebrałam kolejną wiadomość od nieznanego numeru. Nie miałam odwagi jej czytać, usunęłam.

Ledwo zdążyłam rzucić szkolny plecak pod biurko, a usłyszałam dzwonek do drzwi. Byłam sama w domu, więc musiałam otworzyć. Przed drzwiami mojego mieszkania stał Wojtek.

Kolega rzadko mnie odwiedzał. A już na pewno nie robił tego bez uprzedzenia. Miał zafrasowaną minę, więc przestraszyłam się, że coś się stało. Jego drobna, na czarno ubrana postać wydała mi się jeszcze mniejsza niż zazwyczaj. Wojtek nie cieszył się postawną sylwetką. Wręcz przeciwnie, ciągle śmialiśmy się z niego, że oprócz kurzu od komputera i hektolitrów herbaty niczym się nie żywi. Może gdyby nie zakładał wyłącznie ciemnych ubrań, wyglądem nie przypominałby przecinka? Na szczęście był wysoki i cieszył się czupryną ciemnych włosów, co czasami pomagało mu chociaż optycznie powiększyć sylwetkę.

- Cześć, wejź! - zaprosiłam go z uśmiechem.

- Nie przeszkadzam? - spytał szeptem. Począł, aż zapewnię, że może wejść, i kiedy dokładnie wytarł buty

o wycieraczkę, zdecydował się przekroczyć próg.

- Napijesz się czegoś? - zaproponowałam grzecznie, kiedy kolega rozwiązywał swoje glany.

- Może herbaty... - odparł. Wojtek usiadł przy stole w kuchni. Dołączyłam do niego, kiedy herbata była gotowa. Oboje piliśmy „suchą” herbatę - bez cukru, bez soku i bez cytryny.

- Coś się stało?

- Mam do ciebie prośbę - przyznał po krótkim milczeniu.

- Mów śmiało, jeśli tylko będę mogła pomóc... - Nie miałam pojęcia, czego mogłaby dotyczyć jego prośba.

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną na studniówkę - powiedział na jednym wydechu. Wyprostowałam się z wrażenia. Nigdy nie spodziewałabym się zaproszenia od Wojtka na jakąkolwiek imprezę. On nie był chłopakiem włączającym się po barach, no i nie łączyła nas taka relacja. Wojtek częściej oglądał mnie zabloconą po uszy niż w wieczorowej kreacji. A najbardziej martwiło mnie to, że muszę mu odmówić. Bo jak miałabym z nim iść? Przecież jest Tomek... Na szczęście Wojtek szybko mówił dalej, żebym nie musiała zagłębiać się w nieprzyjemnych myślach. - Ale spokojnie, jako koleżanka. Muszę z kimś przyjść. Wiele osób w mojej szkole uważa mnie za geja... Chcę im udowodnić, że się mylą. - Odniosłam wrażenie, że ta wypowiedź dużo go kosztowała. Nawet na mnie nie spojrzał, tylko nerwowo grzebał łyżką w cukierniczce.

- Dlaczego ja? - Do udzielenia żadnej innej odpowiedzi nie byłam chwilowo zdolna. W głowie huczało mi tylko pytanie: co ja mam mu powiedzieć?

- Bo jesteś miła i wiem, że mnie nie wystawisz i że nikt się nie dowie...

- Wojtek, ja...

- Wiem, że jesteś z Tomkiem.

- Wiesz?! - Niesamowicie ulżyło mi po tym krótkim stwierdzeniu kolegi. Niemniej, ani trochę nie poczułam się lepiej. Nadal martwiło mnie, że nie mogę spełnić prośby kolegi.

- Widziałem was na wycieczce... Mogę z nim porozmawiać, jeśli chcesz. Nie gniewaj się, ale w moim pytaniu nie ma podtekstów. Nawet mi się nie podobasz. - To dziwne, ale po tym wyznaniu też bardzo mi ulżyło. - Potrzebuję przyjaciółki.

Zadzwoiła moja komórka. Tomek. Uwielbiałam jego telefony, ale to nie był dobry moment.

- Cześć, zadzwonię do ciebie za chwilę. Nie mogę teraz rozmawiać - powiedziałam, nim się odezwał, i wyłączyłam się.

- Nie chcę, żeby coś między wami... - zaczął swoją wypowiedź Wojtek, ale nie mógł jej dokończyć, ponieważ zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Przepraszam! - rzuciłam krótko i pobiegłam do przedpokoju.

Tomek.

- Nie mogę stać przed twoim blokiem - powiedział spokojnie na przywitanie, a ja przez kilka sekund czułam się tak, jakbym zanurzyła stopy w zastygającym betonie, w ogóle nie mogłam się ruszyć. Zbiła mnie z tropu jego wizyta. I nawet nie chodziło o Wojtka i jego pytanie. Tomek pojawił się w moim mieszkaniu. Wizyta chłopaka w domu to już duża rzecz. Co prawda nie było moich rodziców, którzy chcieliby go oceniać i oglądać ze wszystkich możliwych stron, ale już samo to, że widział moje mieszkanie, nieco zachwiało moim światem. Nie wiem, czy czułam się już na to gotowa.

- Co ty tu robisz? - zapytałam, siłąc się na miły ton, ale nie wiem, czy mi się udało, ponieważ strasznie się denerwowałam. W tej chwili myślałam o tym, czy w moim domu panuje dostateczny porządek, czy garnki nie wypadają ze zlewu, czy okruszków na dywanie nie jest zbyt dużo... Nie, jego wizyta nie sprawiła mi radości.

- Podobno nie możesz rozmawiać? Nie przeszkadzaj sobie, poczekam. Tylko wpuść mnie... - Dopiero kiedy to powiedział, uświadomiłam sobie, że zbyt długo trzymałam go za progiem. Wreszcie otworzyłam mu drzwi, a on wszedł...

- No, nie możesz tutaj stać! - przyznałam, siłąc się na uśmiech.

Wojtek przyszedł do przedpokoju. Tomek szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, ale nic nie powiedział, tylko uścisnął koledze dłoń.

- Nie będę przeszkadzał... - powiedział Wojtek i sięgnął po kurtkę. Natomiast Tomek najwyraźniej nie wiedział, co ma zrobić, bo nawet nie zdjął czapki, tylko stał i spoglądał raz na mnie, raz na Wojtka.

- Zadzwoń do ciebie! - obiecałam Wojtkowi, który tak się spieszył, że w niezawiązanych butach wyszedł z mojego mieszkania.

- Powinienem o czymś wiedzieć? - zapytał cicho Tomek.

- Powinieneś - przyznałam. - Chodź, naleję ci soku... - Pomaszerowałam do kuchni po napój, żeby trochę ochłonąć. Zbyt dużo rzeczy wydarzyło się naraz.

Tomek bez słowa usiadł przy stole. Podałam mu szklankę soku i usiadłam obok niego. Przesunęłam pusty kubek po Wojtkowej herbacie, darując sobie odstawianie go do zlewu, ale nie chciałam tracić czasu.

- Co tu robisz? - powtórzyłam swoje niezbyt grzeczne pytanie, ponieważ nie wiedziałam, jak zacząć. Tomek westchnął.

- Jest dużo śniegu i nie moglibyśmy spotkać się przypadkiem nad rzeką, więc pomyślałem, że wpadnę na chwilkę...

- Przecież to niebezpieczne...

- Spokojnie, jest taka pogoda, że nikt mnie nie widział.

- Rzeczywiście, pogoda nie zachęcała do spacerów. Padał gęsty śnieg i okropnie wiało.

- Mój telefon milczy, więc pewnie masz rację... - Rzeczywiście od powrotu ze szkoły nie dostałam żadnej

wiadomości z pogroźkami, ale to przecież nie oznacza, że nie otrzymam jej za kilka minut.

- Powiniennem coś wiedzieć? - powtórzył pytanie sprzed paru chwil.

- Wojtek zaprosił mnie na studniówkę... - powiedziałam powoli. Tomek bez słowa uważnie mi się przyglądał, więc musiałam ciągnąć dalej. - Nie odmówiłam...

- Dlaczego? - spytał z kamiennym wyrazem twarzy.

- Bo jest mi go żal! - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Aha... - Tomek odsunął prawie pustą szklankę i wstał.

- Chyba rzeczywiście nie możesz teraz rozmawiać. Zadzwoń do ciebie później, jak...

- Tomek, usiądź - poprosiłam.

- Nie...

- Proszę... - Poczułam, że go tracę. Widziałam w jego oczach, że jeśli czegoś nie zrobię, to na pewno „później” nie zadzwoni.

- Jeśli ty i Wojtek...

- Nie ma czegoś takiego jak ja i Wojtek. Ale jest ja i ty, więc usiądź i daj mi powiedzieć - poprosiłam. Tomek uśmiechnął się blado, ale nie usiadł.

- Mów!

- W szkole uważają go za geja i jeśli przyjdzie z dziewczyną, to...

- To jest twój problem?!

- Nie. Mówiłam ci, jest mi go żal. Wojtek jest bardzo nieśmiały i nie jest mu łatwo zaprosić dziewczynę... A zna mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie będę mogła mu

odmówić. Chodzi o to, że ja nie jestem najlepsza w mówieniu ludziom smutnych rzeczy... Powiedział mi, że mu się nie podobam, więc nie masz się czego obawiać... Jak możesz uważać, że mogłabym z nim... Trochę zaufania!

- Szybko zmieniasz front, teraz wygląda na to, że ja nabroilem! - rzucił już trochę pogodniejszym tonem. Jednak w oczach nie widziałam zwykłego blasku.

- Co robimy z naszą studniówką? - zapytałam, żeby zejść z tego nieprzyjemnego tematu. Zmartwiła mnie jego reakcja. Czy on naprawdę myśli, że mogłabym go zdradzić z Wojtkiem?

- Mam wyjazd! - odparł szybko.

- Aha... - powiedziałam. Zabrzęczała komórka Tomka, odebrał.

- Siemka... tak zaraz będę... piętnaście minut...

Westchnęłam. Nie byłam zadowolona, że nie skończymy rozmowy. Nie chciałam rozstawać się, kiedy on miał do mnie żal.

- Muszę iść, mam trening.

- Okay - powiedziałam cicho.

- Cześć... - rzucił tylko i nie czekając, aż go odprowadzę, wyszedł z mojego domu.

Świetnie, teraz Tomek był na mnie zły. Pewnie czuł się oszukany. Może nawet myślał, że kręcę z Wojtkiem. Właśnie teraz, kiedy coraz bardziej mi na nim zależało. Myślałam o nim niemal bez przerwy. Zdarzyło mi się nawet kilka razy oglądać na Eurosporcie zawody pływackie. Nie mogę powiedzieć, że bym była nimi zafascynowana, ale

oglądałam. Stale przed oczami miałam jego twarz, jego roześmiane oczy, czułam jego zapach i wspominałam pocałunki. A teraz poważnie zaczęłam się obawiać, że mogę go stracić. Z drugiej jednak strony nie chciałam zawieść Wojtka. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jego wizyta u mnie była dla niego ogromnym wyzwaniem.

- Wszystko dobrze? - zapytała mama, kiedy wróciła z pracy. Nawet nie zorientowałam się, że siedziałam w kuchni ponad godzinę.

- Tak - odpowiedziałam zdawkowo na jej pełne niepokoju pytanie.

- Nie idziesz z psem? - Mama przyzwyczaiła się już do moich długich spacerów z Barym.

- Już go biorę...

- Tata poszedł.

- To dlaczego pytasz? - Skierowałam się w stronę pokoju.

- Bo widzę, że nie jesteś w najlepszej formie... Ula, chcesz pogadać?

Czasami wypłakiwałam się na ramieniu mamy. Bardzo rzadko, ale wiedziałam, że w wyjątkowo ciężkich chwilach mogłam na nią liczyć. Wiem też, że dla niej takie chwile były bardzo cenne. W sprawach sercowych miałam jeszcze Gośkę, ale w tej sytuacji nie mogłam się do niej zwrócić.

- Nie, dzięki - powiedziałam tylko i wyszłam z kuchni.

Po nieudanych połączeniach telefonicznych do Tomka i bezskutecznej próbie czytania oraz uczenia się czegokolwiek postanowiłam się położyć. Wiedziałam, że

użalanie się nad sobą niczego nie zmieni. Musiałam Tomka przeprosić. Skoro nie odbierał, musiałam poczekać do jutra. Tylko sen mógł to przyspieszyć.

- Pokłóciliście się? - zapytał Przemek, kiedy już leżałam w łóżku.

- Idź stąd! - odpowiedziałam mu. Rozmowa z Przemkiem była ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę. Chciałam, żeby jak najszybciej minęła noc i przyszło jutro. W końcu Tomek musi odebrać telefon albo przynajmniej przyjdzie biegać nad rzekę.

- Bardzo cię proszę, na przyszłość pogódźcie się, zanim Tomek pójdzie na trening. Przez ciebie trener jeździł po nim jak po psie. A potem już każdy obrywał.

- Idź stąd! - powtórzyłam tylko. Poczucie winy nie pozwoliło mi powiedzieć niczego więcej. Przemek usiadł na skraju mojego łóżka.

- Chyba nie płaczesz? - zmartwił się. Miał zatroskany głos. Nie mogłam się nadziwić, jak ostatnio zmienił się stosunek Przemka do mnie. Do tej pory żyliśmy obok siebie i naprawdę poza więzami krwi niewiele nas łączyło. A teraz? On był bardzo zainteresowany moimi sprawami.

- Nie - odparłam, chociaż po jego reakcji miałam na to ochotę.

- To dobrze. Dobranoc! - Przemek wyszedł z pokoju.

Wreszcie zadzwonił telefon. Tomek.

- Dzwoniłaś do mnie siedemnaście razy - powiedział na przywitanie normalnym tonem. Bez wyjątkowej radości, ale też bez cienia urazy.

- Tomek... - Mój głos na pewno zabrzmiał radośnie. Bardzo się ucieszyłam, że chciało mu się do mnie zadzwonić. To dobrze rokowało.

- Nie mogłem rozmawiać, a potem rozładowałaś mi baterię...

- Przepraszam. Chcę ci powiedzieć: to, że Wojtkowi nie odmówiłam, wcale nie znaczy, że chcę z nim iść... Po prostu było mi go żal i...

- Uważam, że powinnaś z nim iść. Przecież to tylko kolega..., a ze mną nie możesz... więc szkoda, żebyś zrezygnowała ze studniówki. To podobno niezapomniana impreza... - Tomek mówił mechanicznie, jakby odczytywał to zdanie z kartki albo recytował z pamięci.

- Dobrze się czujesz?

- Nie, ale przemyślałem to. Nie mogę być o ciebie zazdrosny, szczególnie bez powodu... - Uśmiechnęłam się. Był o mnie zazdrosny? Ekstra...

- Wcześniejsza rozmowa jakoś nam nie wyszła...

- Głupio zareagowałem.

- Nie chcę, żebyś się gniewał... I przepraszam, że miałeś ciężki trening...

- Skąd wiesz?

- Przemek mi powiedział.

- No, tak...

- Naprawdę było źle?

- Jutro to nadrobię. Już się nie gniewamy?

- Szantażujesz mnie?

- Trochę.

- Więc ci nie odpowiem... - Skoro zaczęliśmy już prowadzić idiotyczną rozmowę o niczym, to na pewno się „nie gniewaliśmy”.

Następnego dnia postanowiłam ładnie ubrać się do szkoły. Miałam już trochę dość dzinsów i swetrów z golfem. No i chciałam też zrobić wrażenie na Tomku. Niech wie, że nie jestem jakimś kocmołuchem. Może daleko mi było do idealnie wymodelowanych sylwetek jego koleżanek z klasy, ale nie wyglądałam najgorzej. Po chwili intensywnego wpatrywania się w szafę wybrałam wełnianą fioletową sukienkę. Sukienka była krótka, więc idealnie pasowała do kryjących czarnych rajstop i czarnych kozaczków na obcasie. Zrobiłam delikatny makijaż, a włosy zostawiłam rozpuszczone. Dosyć ładnie się dzisiaj poskręcały.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział mi na przywitanie kolega z klasy. Krzysiu należał do facetów wzbudzających macierzyńskie uczucia kobiet. Był raczej niski, bardzo chudy i taki... słodki. Zawsze nosił koszulki z kołnierzykiem i beżowe albo czarne sztruksy.

- Dzięki... - odparłam i usiadłam w ławce. Czekala nas matematyka. A na matematyce trzeba było zachowywać się bardzo grzecznie i najlepiej nie rzucać w oczy. Pan profesor Turecki to bardzo surowy i wyjątkowo wymagający nauczyciel. Na jego lekcjach nikt nie pozwalał sobie nawet na sekundę odpłynąć myślami gdzieś daleko poza salę nr 1. Profesor Turecki wymagał maksymalnej koncentracji, a każda chwila umysłowej swobody wiązała się z wezwaniem do tablicy, co zawsze kończyło się na

wpisaniu niskiej oceny do dziennika. Matematyka należała do wąskiej grupy przedmiotów, do których wszyscy bardzo się przykładali, a mimo to efekty nigdy i tak nie były satysfakcjonujące.

Tomka spotkałam na korytarzu. A w zasadzie minęliśmy się na schodach. Zauważył moje starania. Popatrzył na mnie w taki sposób, jakby moja sukienka była bardzo krótka albo jakby wcale jej nie było. Zrobiło mi się słabo. Tak byłam przejęta, że nie zwróciłam uwagi na jego wygląd.

- Ale cię przejechał wzrokiem... - powiedziała Gośka, kiedy odeszliśmy od 4 sportowej na bezpieczną odległość.

- Kto? - zapytałam, udając, że szukam czegoś w plecaku.

- Tomek Nowakowski. Tak cię przejechał, że mnie ciarki przeszły... Nie mów, że nie zauważyłaś!

- Wydawało ci się... - powiedziałam cicho i jeszcze bardziej schyliłam się nad plecakiem, żeby koleżanka nie zauważyła niepokojąco szerokiego uśmiechu na mojej twarzy.

- Chyba też zacznę chodzić do szkoły w spódnicy. Może Piotrek mnie zauważy...

- Nie wiedziałam, że myślisz o nim poważnie. - Grzebiąc w plecaku, natknęłam się na Tomka ćwiczenia do angielskiego, o których zupełnie zapomniałam. Szybko zamknęłam plecak, żeby koleżanka ich nie zauważyła. Bo chyba nie udałoby mi się wymyślić żadnego kłamstwa, które mogłoby wyjaśnić jej, co obce (sądząc po braku

okładki, raczej męskie) ćwiczenia robią w moim plecaku. Nie, nigdy w życiu bym jej tego nie wytłumaczyła.

- Za dużo powiedziane... - Gośka trochę się zamyśliła, więc korzystając z okazji, sięgnęłam po telefon i szybko wystukałam wiadomość: „Miałeś już angielski?”. Tomek odpisał jak zawsze błyskawicznie: „Mam po tej lekcji”.

Ja: „A co masz teraz? Muszę Ci oddać ćwiczenia!”.

Tomek: „Geografię. Nie musisz oddawać, ale i tak chętnie się z Tobą spotkam”.

Ja: „To spóźnij się na tę lekcję”.

Tomek: „OK”.

- Ula, mówię do ciebie!

- Przepraszam... Muszę coś załatwić! - Rozglądałam się po korytarzu za księdzem Grzegorzem. Mieliśmy mieć religię i chciałam go uprzedzić, że się spóźnię...

- Ostatnio jesteś dziwna! Zakochałaś się czy co?

- Przepraszam... - rzuciłam tylko i skierowałam się w stronę księdza, który już z dziennikiem pod pachą zmierzał do naszej klasy.

- Gdzie pędzisz? - zainteresował się duchowny, ponieważ prawie na niego wpadłam.

- Co ksiądz dzisiaj zaplanował dla nas? - zapytałam miłym głosem. Ksiądz Grzegorz przyjrzał mi się uważnie i powiedział:

- A ty co sobie zaplanowałaś? - Jak on mnie dobrze znał...

- Spóźnię się na lekcję. Muszę oddać Tomkowi ćwiczenia z angielskiego...

- Zrzynasz od Tomka zadania? Ula, myślałem, że twoje uczucia są bardziej bezinteresowne - stwierdził ksiądz Grzegorz z kpiącym uśmiechem.

- Nie. Robiliśmy razem ćwiczenie... Chciałam mieć coś, co należało do niego... - Ksiądz przewrócił oczami, więc zamilkłam.

- Chcesz mnie przekonać, że bym ci nie wpisał spóźnienia? - mój rozmówca zapytał poważnym tonem, ale ja i tak wiedziałam, że ze mnie kpił.

- Chciałam księdza lojalnie uprzedzić...

- Dobra. Ale wróć przed końcem lekcji i nie płacz się zbyt ostentacyjnie po korytarzu - powiedział w tej samej chwili, w której zadzwonił dzwonek. Serce zabiło mi szybciej, cieszyłam się, że zaraz spotkam się z Tomkiem! Po jego wczorajszej zbyt ekspresowej wizycie czułam niedosyt.

- Masz - dodał jeszcze ksiądz Grzegorz, wręczając mi klucz do swojego gabinetu.

Żeby nie tracić czasu, już w drodze do gabinetu księdza poinformowałam Tomka o miejscu schadzki. Byłam bardzo podekscytowana. Czułam się niemal tak, jakbym uczestniczyła w jakiejś akcji spisowej. Jednak się nie pomyliłam - ukrywanie związku było bardzo podniecające!

Tomek przyszedł szybciej, niż się spodziewałam. Stałam przy oknie.

- Nieźle to wymyśliłaś! - rzucił z uznaniem Tomek, kiedy zamykał za sobą drzwi.

- Ksiądz dał mi klucze... - Staliśmy w dosyć dużej odległości od siebie. Chyba oboje czuliśmy się nieco

niezręcznie. – Aha, ćwiczenia!

– Cieszę się, że je wzięłaś. – Wrzucił książkę do plecaka. Teraz staliśmy bliżej. Ładnie dzisiaj wyglądał. Może też chciał zrobić na mnie wrażenie? Miał na sobie ciemnoczerwoną bluzę i niebieskie dżinsy. Ale brunetom chyba zawsze jest ładnie w czerwonym.

– Ja też... Napisałam SMS-a Wojtkowi, że z nim pójdę...
– powiedziałam, ale Tomek w ogóle mnie nie słuchał. Uśmiechał się i w najbardziej bezczelny sposób rozbierał mnie wzrokiem. Czułam, że się rumienię.

– W porządku... – powiedział cicho. Zrobił kilka kroków w moją stronę i odległość między nami zmalała do kilku centymetrów.

– Tomek, musimy iść na lekcje... – powiedziałam cicho.

– Więc, żeby nie tracić czasu, zapytam wprost. Oberwę czy nie?

– Pewnie nie... – Pocałowaliśmy się.

– Mogłbym nie robić nic innego...

– Zauważyłam... – powiedziałam, chociaż chętnie powiedziałabym mu, że ja też mogłabym całować go bez przerwy. Ale nie byliśmy jeszcze na tym etapie...

– Ładnie dzisiaj wyglądasz...

– Dziękuję. Jak ci mija dzień?

– W porządku.

– Znasz Gośkę Słupską? – Nagle przypomniałam sobie, że już od jakiegoś czasu miałam ochotę zapoznać go z małym projektem.

– To twoja koleżanka... – odparł jakby zbity z tropu.

- Co twój Piotrek o niej myśli?
- Mój Piotrek? Nie wiem... - Tomek zmarszczył brwi. Nie rozumiał. Nic dziwnego. Skąd mógł wiedzieć, że dla mnie Piotrek był tylko jego cieniem? I że zawsze osobę Piotrka łączyłam z jego osobą. Bez Tomka Piotrek dla mnie nie istniał.
- Ma dziewczynę? - musiałam skonkretyzować pytanie.
- Nie.
- Dowiesz się? - poprosiłam, ale znów tylko wzruszył ramionami. Jednak tym razem już nie z niewiedzy.
- A po co?
- Bo cię proszę.
- No to dobra... - Odniosłam wrażenie, że nie był zachwycony moją prośbą, więc musiałam mu wytłumaczyć.
- Gdyby oni... zaczęli się spotykać, może mogłoby i nam to pomóc...
- Powiedziałem, że zapytam... - powiedział szybko. Bardzo nie lubił się powtarzać.
- Dziękuję - szepnęłam i delikatnie go pocałowałam. Dopiero, gdy to zrobiłam, uświadomiłam sobie, że zrobiłam to po raz pierwszy. Przeważnie on był inicjatorem naszych zbliżeń.
- Ale nie będę go swatał - powiedział jeszcze, żebym sobie za dużo nie wyobrażała.
- Wiem. Dowiedz się tylko. I nie gap się na mnie.
- Teraz mogę...
- Tomek... - musiałam coś powiedzieć, bo właśnie położył dłonie na moich biodrach. - Idziemy na lekcję.

- Po południu, jak spotkamy się przypadkiem, to też będziesz w spódnicy?

- To jest sukienka.

- Dobrze...

- A tak niedawno mówiłeś mi, że najbardziej lubisz, kiedy wyglądam naturalnie...

- Zmieniłem zdanie.

- Bałam się wczoraj, że cię stracę... - wyznałam po chwili.

- Jak was zobaczyłem, od razu pomyślałem, że coś między wami jest...

- Miałeś zamiar do mnie zadzwonić? - Z niecierpliwością czekałam na jego odpowiedź. Chciałam zajrzeć mu głęboko w oczy, ale nie pozwolił mi na to.

- Nie wiedziałem, co mam zrobić.

- Wczorajszy wieczór był straszny - powiedziałam i oparłam się na jego klatce piersiowej. Tomek gładził mnie po plecach.

- Dla mnie też... - szepnął.

- Ładnie pachniesz... - zauważyłam. Czułam, że Tomek się uśmiechnął.

- Możesz mnie wąchać, ile tylko chcesz.

- Dziękuję!

W gabinecie księdza spędziliśmy jeszcze kilka minut i rozstaliśmy się. Do dzwonka zostało nam tylko dwadzieścia minut. Miałam cichą nadzieję, że pani Gajewska wybaczy Tomkowi spóźnienie. Zresztą, jemu wolno było wszystko.

- Siadaj! - powiedział mi ksiądz na przywitanie, więc bez słowa usiadłam w ławce obok Gośki.

- Gdzie ty byłaś?

- Musiałam coś załatwić... - wyjaśniłam i uśmiechnęłam się na wspomnienie tych kilkunastu ukradzionych minut.

- Chyba coś miłego, bo cała promieniejesz... - zauważyła koleżanka, a ja nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć, więc zerknęłam szybko do jej zeszytu, żeby przepisać temat katechezy.

Czasami miałam ochotę powierzyć jej swoją tajemnicę. Chciałam to z siebie wyrzucić, by móc z kimś cieszyć się swoim szczęściem. Z drugiej strony, ona też mogłaby skorzystać z tej wiedzy. Poznałaby Tomka i może Piotrek by ją zauważył. Gośka dawno nie miała chłopaka, zasługiwała na to, by ktoś ją pokochał.

- Myślę, że powinnaś przyjść jutro do szkoły w spódnicy, tylko koniecznie rozpuść włosy. Ładnie tak wyglądasz... Może Piotrek zwróci na ciebie uwagę... - trochę zmieniłam temat, ale wiedziałam, że koleżanka będzie zachwycona.

- Tak myślisz?! - spytała, rumieniąc się lekko.

- Co ci szkodzi... tak mi się wydaje, że mamy jutro lekcje koło 4 s.

- Może... coś ci brzęczy... - Tak, dostałam wiadomość. A w zasadzie dwie. Pierwsza od nieznanego numeru: „Zostaw go w spokoju, to nie chłopak dla ciebie”. I druga od Tomka: „Piotrek uważa, że Gośka jest OK”.

Co do pierwszej wiadomości, to przestraszyłam się trochę. Właściciel (albo, jak się domyślałam, właścicielka) nieznanego numeru mógł zauważyć, jak kolejno wchodzimy do gabinetu księdza Grzegorza. Jeśli rzeczywiście zauważył, to na pewno dostanę jeszcze tysiąc takich SMS-ów dzisiaj. Czułam się tym bardzo zmęczona. I bałam się. Co będzie, jeśli znów ktoś na mnie napadnie? I przede wszystkim, kto to u licha jest?

Wystukałam wiadomość do Tomka: „Dostałam wiadomość od nieznanego. Myślisz, że ktoś nas widział?”.

Tomek: „Wątpię”.

Ja: „Chciałabym, żebyś miał rację. Dzięki, że zapytałeś”.

Tomek: „To się kiedyś skończy, obiecuję”.

- Uła, z kim ty tyle piszesz? - zapytała nieco zdenerwowana Gośka. Dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że bardzo męczyła ją ta niewiedza. Do tej pory zawsze była na bieżąco z moimi sprawami sercowymi.

- Nieważne... - powiedziałam i wrzuciłam telefon do plecaka, bo ksiądz Grzegorz zbliżał się do naszej ławki. Na szczęście nie zwrócił mi uwagi, że nie wolno korzystać z telefonu na lekcji. Dalej spokojnie ciągnął swój wywód.

- Dalej ten koleś z Internetu? - dopytywała Gośka.

- Tak... - skłamałam.

W zasadzie od schadzki w gabinecie księdza Grzegorza ja i Tomek z dnia na dzień coraz bardziej igraliśmy z ogniem. Mimo tego że prawie cały czas chodziłam z duszą na

ramieniu, przestaliśmy unikać się w szkole. Zdarzało się, że gdy mijaliśmy się na schodach, Tomek uśmiechał się, puszczał do mnie oczko, a od czasu do czasu w biegu łąpaliśmy się za ręce. Niekiedy udawało nam się spotkać w sklepiku szkolnym. I kiedy było w nim wyjątkowo ciasno, zawsze robiliśmy tak, by stać jak najbliżej siebie i wtedy zawsze łąpaliśmy się za ręce albo Tomek głaskał mnie po plecach. Teraz dopiero odkrywałam, że ukrywanie się jest podniecające. O dziwo, SMS-ów nie przybywało. Było ich tyle, co zawsze, jeden lub dwa na dzień. Na razie nic nie wskazywało na to, że ktoś odkrył naszą tajemnicę.

Nadszedł dzień studniówki Wojtka. Swoją spędziłam z księdzem Grzegorzem i jego znajomymi w Pradze. Praga zimą wyglądała bajecznie, a ja, mimo że usychałam z tęsknoty za Tomkiem, świetnie się bawiłam. Prawie nie żałowałam, że opuściłam swoją studniówkę. Czekala mnie inna. No i jeszcze miałam okazję uratować kolegę.

Wojtek przyjechał po mnie kilka minut przed umówioną godziną, więc musiał poczekać, aż się przygotuję. Czekał w samochodzie.

- W co ty grasz? - zapytał mnie Przemek. Wparował do mojego pokoju, kiedy tylko dowiedział się, że wychodzę. Wcześniej jakoś nie dosłyszał, że wybieram się na studniówkę.

- Spieszę się! - powiedziałam mu tylko, malując usta delikatną jasnoróżową szminką.

Wyjątkowo dzisiaj byłam zadowolona ze swojego wyglądu. Miałam na sobie zwiewną czarną sukienkę

i wysokie, zbyt wysokie jak na moje umiejętności, czarne szpilki. Sukienkę oczywiście kupiłam specjalnie na tę okazję, co ogromnie uszczęśliwiło moją mamę. Mama bardzo się zmartwiła, kiedy powiedziałam jej, że nie wybieram się na studniówkę w swojej szkole. Ubolewała nad faktem, że niedane jej będzie wystroić córeczkę na bal. Więc kiedy tylko poinformowałam ją o propozycji Wojtka, mama od razu pobiegła do taty po jego kartę kredytową i wyruszyliśmy na zakupy. Przymierzyłam chyba z dziesięć sukienek w najrozmaitszych fasonach i kolorach. Pojawił się nawet mały konflikt, ponieważ mama koniecznie chciała ubrać mnie w typową balową suknię, a ja opowiadałam się za czymś bardziej stonowanym i delikatnym tak, aby wyglądać ładnie, ale jednocześnie nie zwracać na siebie uwagi. To przecież nie był mój wieczór. Sukienkę, którą teraz miałam na sobie, zauważyliśmy, kiedy obie byłyśmy już mocno zmęczone i znudzone zakupami. Jako jedyna nie opinała ciała i jako jedyna nie sprawiała, że wyglądałam w niej jak stara matrona. Nie znam się na materiałach, ale mama zapewniała, że sukienka uszyta jest z kilku warstw czarnego woalu i podszewki. Sprawiało to wrażenie sukienki bardzo delikatnej i lekkiej, a dzięki przeplecionym złotym niciom również wieczorowej.

- Podobno idziesz na studniówkę z Wojtkiem?! Tomek jest na zawodach, więc robisz sobie, co chcesz... - Przemek nie krył wzburzenia. Uśmiechnęłam się.

- Za kogo ty mnie masz? Tomek o tym wie - zapewniłam, a mój brat otworzył szeroko oczy ze

zdziwienia.

- Wie?

- Tak.

- I nie rusza go to? - nie dowierzał.

Wzruszyłam tylko ramionami.

- Raczej nie... Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- On ma do ciebie za dużo zaufania... - stwierdził z przekąsem.

- Przemek, za kogo ty mnie uważasz?! - powtórzyłam lekko zdenerwowana. Wątpliwości mojego brata ugodziły w moje poczucie honoru. Czy on, mój rodzony brat, myślał, że mogłabym zdradzić Tomka? Zmartwiło mnie, że Przemek ma o mnie tak niskie zdanie.

- E... nie mieszam się w to... - rzucił jeszcze i wyszedł. Dobrze zrobił, bo nie chciałam psuć sobie nastroju. Szybko ubrałam kożuszek, szczelnie owinęłam szyję szalikiem i wyszłam z domu.

Przed wejściem do lokalu upewniłam się tylko, że na pewno gram rolę koleżanki Wojtka a nie jego dziewczyny i postanowiłam się dobrze bawić. Przykleiłam sobie uśmiech do twarzy. Kolega przedstawił mnie swoim znajomym z klasy, którzy siedzieli przy tym samym stoliku. Wszyscy znajomi Wojtka przyprowadzili osoby towarzyszące, więc on na pewno źle by się czuł, gdyby przyszedł sam. Widziałam, jak niektórzy bacznie mi się przyglądają. Wyraźnie analizowali naszą relację. Najwidoczniej Wojtek nie przesadzał - jego koledzy uważali, że coś z nim jest nie tak. Mimo wszystko poczułam się

zaakceptowana. A Wojtek był zadowolony, chociaż, jak to on, prawie się nie odzywał. Staralam się z nim dużo żartować, najczęściej używając sformułowań, które tylko my mogliśmy zrozumieć. Nasze wspólne wycieczki ułatwiły nam dziś wiele tematów do takich rozmów. Moją osobistą zasługą było to, że Wojtek zatańczył poloneza. Zmusiłam go do tego. Poszło nam całkiem znośnie, biorąc pod uwagę, że nie znałam ich układu. Improwizowałam. Przez większą część wieczoru tańczyliśmy. Tylko na wolnych piosenkach uciekałam do toalety albo udawałam niesamowicie głodną. Czułam, że byłoby nie w porządku wobec Tomka, gdybym przytulała się do Wojtka. Zresztą Wojtek to rozumiał i nie proponował mi tańca.

Bawiłam się bardzo dobrze. Myślałam, że będzie dużo gorzej. Jednak mniej więcej po północy, kiedy DJ puszczał więcej wolnych piosenek, a pary na parkiecie coraz bardziej się do siebie kleiły, zrobiło mi się smutno. Też chciałabym móc publicznie przytulać się do swojego chłopaka. Siedzieć obok niego w pięknej sukni i śmiać się z durnych dowcipów współbiesiadników. Chciałabym mieć do takiego zachowania prawo.

Przez cały wieczór Tomek nie wysłał mi ani jednej wiadomości. Przez cały dzień nie napisał nic na temat studniówki. Wiedziałam tylko, że wrócił z zawodów. Widocznie nie było mu łatwo życzyć mi dobrej zabawy...

- O której chcesz iść do domu? - zapytał mnie Wojtek, kiedy siedzieliśmy przy stole i jedliśmy pyszne, pływające lody. Mogliśmy rozmawiać swobodnie, ponieważ ci, którzy

siedzieli obok nas przy stole, teraz akurat tańczyli albo popijali mocniejsze napoje gdzieś na parkingu przed budynkiem.

- Nie wiem, a ty? - odpowiedziałam pytaniem. Musiałam tak odpowiedzieć. Przecież przyszedłam tu dla niego. Zgodnie z założeniami planu, miałam się dobrze bawić tak długo, jak on będzie sobie tego życzył. Dobrze znałam swojego kolegę, żeby nie musieć się martwić. On nie należał do zwolenników tańców do białego rana.

- Poszedłbym już - powiedział.

- I tak długo wytrzymałeś. - Naprawdę byłam z niego dumna.

- Jeśli chcesz zostać, to jeszcze wytrzymam...

- Nie, chodźmy... - zgodziłam się chętnie. Skierowaliśmy się do szatni.

- Podobno taksówki stoją pod budynkiem... - powiedział Wojtek, kiedy ubieraliśmy płaszcze. Oczywiście kolega przytrzymał mój kożuszek, żebym mogła go wygodnie ubrać. Nawet o takiej porze był szarmancki.

- Nie pogniewasz się, jeśli wrócę... bez ciebie?

- Nie, ale co chcesz zrobić? Mieszkasz przecież na drugim końcu miasta.

- Zadzwonię po kogoś... - zaproponowałam nieśmiało. Wojtek uśmiechnął się.

- Okay, ale poczekam, aż przyjedzie. - Kolega odszedł ode mnie na pewną odległość, bym mogła swobodnie rozmawiać.

- Tak, słucham?! - usłyszałam w słuchawce bardzo zaspany głos.

- Przyjedziesz po mnie? - Darowałam sobie wszystkie grzecznościowe formułki obowiązujące dzwoniącego. Zresztą już nie pochwaliłam się dobrym wychowaniem, dzwoniąc o takiej porze...

- Zaraz będę! - i już koniec rozmowy. Spodziewałam się jakiegoś pytania w stylu: nie masz taksówki? Tomek jednak był niezawodny.

Wyszliśmy przed budynek. Było mroźno, ale przyjemnie.

- Dzięki, że się zgodziłaś - powiedział Wojtek chyba po raz setny dzisiaj.

- W porządku. Dobrze się bawiłam.

- Ja też... w sumie. Jestem twoim dłużnikiem. Na następnej wycieczce będę ci niósł plecak...

- Nie, wymyślę coś lepszego.

- Dobra! - zgodził się, wzruszając ramionami. Wyglądał na bardzo śpiącego.

- Jedź już. Tomek zaraz przyjedzie.

- Poczekam z tobą.

Rzeczywiście zaraz zza zakrętu wyłonił się granatowy golf. Tomek zatrzymał się tuż przed wejściem do lokalu. Oprócz nas nie było tutaj nikogo, więc miałam nadzieję, że wybór miejsca do zaparkowania nie pociągnie za sobą żadnych problemów.

- Jeszcze raz dziękuję! - powiedział Wojtek i otworzył przede mną drzwiczki samochodu. Zanim wsiadłam,

zaglądnął do wnętrza pojazdu i powiedział: - Dzięki, że ją pożyczyłeś.

- Nie ma sprawy... - odpowiedział mu Tomek. - Ale nie polecam się na przyszłość.

- Masz czym wrócić? Może cię podwieziemy? - zwróciłam się do Wojtka, kiedy się wyprostował.

- Nie, nie będę nadużywał waszej uprzejmości.

- Jak chcesz! - Spodobała mi się jego odpowiedź. - Dobranoc! - rzuciłam jeszcze i wsiadłam do samochodu.

Tomek najwyraźniej bardzo się spieszył do samochodu, bo nawet nie ubrał kurtki. Miał na sobie gładką szarą bluzę z kapturem, niebieskie dżinsy i adidas.

- Wydaje ci się, że jest lato? - zapytałam, zapinając pasy.

- Nie! - odpowiedział bardzo zajęty wyszukiwaniem odpowiedniej stacji radiowej. - Gdzie mam jechać?

- Odjedź stąd kawałek i zatrzymaj się - powiedziałam cicho, ale dosyć pewnie. Tomek popatrzył na mnie zaskoczony, po czym wzruszył ramionami i zapalił silnik. Jego zdziwienie zapewne wiązało się z tym, że znajdowaliśmy się w środku lasu. Nie przeszkadzało mi to. Pomyślałam sobie, że chcę z nim spędzić trochę czasu, a nie mogłabym siedzieć w jego samochodzie na żadnym z publicznych parkingów. Nie chciałam ryzykować. Odjechaliśmy spory kawałek od lokalu i Tomek zatrzymał samochód.

- Bardzo proszę! - powiedział z uśmiechem.

- Dzięki. Jak ci się spało?

- Świetnie...

- Wcześniej chodzisz spać... - rzuciłam, żeby tylko coś powiedzieć. Czułam, jak atmosfera między nami gęstnieje. Zresztą jak zawsze, kiedy znajdowaliśmy się blisko siebie.

- Sen to samo zdrowie... - Zdziwiła mnie ta odpowiedź. Spodziewałam się raczej jakiegoś stwierdzenia, że może ja za późno się kładę... Tomek nie był przewidywalny. Prawie nigdy nie udało mi się przewidzieć, co w danym momencie powie. Szkoda, że i tym razem nie przewidziałam jego odpowiedzi, bo gdzieś tam w środku chciałam, żeby był o mnie zazdrosny.

- Tak... Jak ci poszły zawody?

- W porządku... - odpowiedział niedbale, patrząc gdzieś przed siebie. Ja wpatrywałam się w niego uparcie, co nie było takie proste, bo on najwyraźniej postanowił, że za nic nie pozwoli mi spojrzeć sobie w oczy. Jakby się bał, że wyczytam z nich za dużo.

- Powiedz coś więcej, bo muszę dać sensowne odpowiedzi Przemkowi. Jutro na pewno mnie przepytają z wiedzy na temat twoich sukcesów... - drażyłam dalej. Przecież musieliśmy o czymś rozmawiać.

- I właśnie po to kazałaś mi zatrzymać się w tej puszczy, żeby uzupełnić wiedzę na mój temat? - Tomek wreszcie popatrzył na mnie uważnie, jakby bardzo zależało mu na tym, by odkryć, co sobie właściwie wyobrażałam.

- W pewnym sensie tak... - przyznałam szczerze.

- Przemek wie, że dzisiaj byłaś na balu, więc da ci spokój.

- Nie znasz go.
- Na pewno nie od tej strony...
- Nie zapytasz, jak się bawiłam? - Tomek westchnął. Znów unikał mojego wzroku.
- Jak się bawiłaś? - zapytał po chwili milczenia bez najmniejszego cienia zainteresowania. Bardzo dobrze!
- Zaskakująco dobrze! - Tomek pokiwał głową. - Bawiłam się lepiej, niż myślałam, że będę się bawić, przynajmniej do pewnego momentu...
- Jakiego?
- Aż sobie uświadomiłam, że bardzo mi ciebie brakuje...
- Lekko się uśmiechnął, ale wciąż nie wykonał najmniejszego gestu, żeby się do mnie zbliżyć. Nawet nie wypiął pasów!
- Która była godzina? - Teraz na mnie zerknął.
- Co to za pytanie?
- Normalne...
- Tomek... gniewasz się? - Nie wytrzymałam już. Musiałam zapytać wprost. Czułam, że on sam nic nie powie.
- Nie! - odpowiedział szybko. - Ale musisz wiedzieć, że poczułem się trochę niepewny swojej pozycji.
- Ty?! - zapytałam bardzo zaskoczona i jednocześnie zadowolona.
- Tak... a co to za pytanie?
- Jesteś osobą, której się wszystko udaje...
- Tak myślisz?
- Wszyscy tak myślą.
- Szczerze mówiąc, myślałem, że...

- A co ci się nie udaje?
- Jest wiele rzeczy... to, że odniosłem sukces w jednej dziedzinie, nie znaczy, że ze wszystkim idzie mi gładko. - Chyba trochę się zdenerwował.
- Pewnie nie, ale i tak masz łatwiej niż niejeden obywatel.
- Na przykład?
- Z dziewczynami...
- Właśnie w tej dziedzinie idzie mi chyba najgorzej...
- Przecież możesz mieć każdą... Moje koleżanki często mówiły o tym, jak chętnie by się z tobą umówiły i jak wiele jest dziewczyn, które taką randkę miały już za sobą.
- Tak? To ciekawe, dlaczego zaczęliśmy ze sobą rozmawiać dopiero w połowie ostatniej klasy liceum?
- Ale inne dziewczyny...
- Tam inne. Dla ciebie to, że wygrałem zawody, nie ma najmniejszego znaczenia. Mógłbym nawet być mistrzem świata, a tobie by to dyndało i powiewało...
- No, jak możesz tak mówić?
- Mam na myśli sytuację z czasów przed wycieczką z księdzem Grzegorzem. - Miał rację. - Gdyby nie ta wycieczka, dalej nie wiedziałbyś o moim istnieniu.
- Nie przesadzaj. Wiedziałam o twoim istnieniu... od dawna...
- Dziękuję, że rozwiałaś moje wątpliwości.
- Myślisz, że uda nam się zatańczyć razem w publicznym miejscu? - zapytałam, zmieniając temat.

- Pomyślmy o tym za jakiś czas - uciął szybko. Na tyle szybko, że hasło „za jakiś czas” zabrzmiało bardzo odlegle.

- Tańczyłaś z Wojtkiem?

- Tak, ale tylko szybko. Bezdotykowo... - Oczywiście, mogłabym jeszcze chwilę się nad nim pastwić i nie mówić mu, jak wyglądała nasza zabawa. Ale po co? Jakoś nie miałam ochoty się z nim droczyć.

- To dobrze.

- Chyba nie przypuszczałeś...

- Wolałem być pewien - powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

- W ogóle mi nie ufasz...

- Tak, w ogóle... - przyznał z kamiennym wyrazem twarzy. I tym stwierdzeniem trochę mnie zdenerwował.

- Tomek!

- Co?!

- Odwieź mnie do domu - powiedziałam cicho lekko rozdrażniona, a on zaśmiał się i wreszcie wypiął pas.

- Nie jestem twoim szoferem.

- A kim?

- Sam się zastanawiam.

- Czasami jesteś paskudny.

- Nie jest tak źle - zauważył, a ja przez chwilę się nie odzywałam. Milczałam przez prawie całą piosenkę *Bed of roses* Bon Joviego. - Ślicznie dziś wyglądasz... - stwierdził jakimś takim ciepłym tonem.

- Przecież nie lubisz wystrojonych dziewczyn.

- Ale ciebie lubię.

- Przestań. Nie chce mi się z tobą rozmawiać. - Czułam się jeszcze rozdrażniona jego słowami, ale już wiedziałam, że za sekundę zmiękne.

- Dlaczego?

- Bo mnie denerwujesz.

- To mnie nie prowokuj.

- Ja ciebie?

- Tak. Gadasz głupoty, a potem jesteś zdziwiona, że ci na nie głupio odpowiadam.

- W ogóle nie muszę z tobą rozmawiać!

- I o to mi właśnie chodziło - przyznał szczerze i nachylił się, żeby mnie pocałować. Przytrzymałam go, kładąc rękę na jego klatce piersiowej.

- Nie myśl sobie, że po tym, co powiedziałaś, mam ochotę się z tobą całować!

- Właśnie myślę, że masz i to ogromną - powiedział i pocałował mnie. Nie mylił się, ale to wcale nie znaczyło, że to, co powiedział, spłynęło po mnie jak woda po kacze. Jednak w miarę upływu czasu (spędzonego na całowaniu) zaczynało do mnie docierać, że żartował... - Wiesz, co sobie pomyślałem?

- Chyba nie chcę wiedzieć... - powiedziałam, ponieważ zobaczyłam w jego oczach szalony błysk.

- Powinniśmy przesiąść się na tylne siedzenie i zrobić to, czego wymaga studniówkowa tradycja.

- O czym ty mówisz?

- Powinniśmy się kochać. - Po moim ciele przemknęło milion dreszczy, które ostatecznie zwinęły się w kłębuszek

w okolicach mojego brzucha i znieruchomiały.

- Nic z tego, to nie była nasza studniówka.

- To tylko mały szczegół...

- Jeśli myślisz, że poszłabym do łóżka z kimś, kto nawet nie mówi mi „cześć” w publicznym miejscu, to jesteś w błędzie. Lepiej jedźmy do domu, bo zaczynasz bredzić - powiedziałam, kiedy się lekko odsunął.

- Nie zaproponowałem łóżka, tylko tylne siedzenie samochodu...

- Jesteś dzisiaj niemożliwy! - stwierdziłam i lekko uderzyłam go torebką.

- Następnym razem to ja ciebie wyciągnę z łóżka o drugiej nad ranem i zobaczymy, jaka będziesz - powiedział i zapuścił silnik.

- Szybko odpuśćcieś - powiedziałam cicho, sama zaskoczona własnymi słowami. Tomek popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

- Wrócę do tego tematu. Dzisiaj jest za zimno.

- I kto to mówi? Tobie jest zawsze gorąco...

- A tobie wręcz przeciwnie. Niestety nie mogę myśleć tylko o sobie - wyznał i jak gdyby nigdy nic położył rękę na moim kolanie. Miałam cieniutkie rajstopy, więc czułam jego dotyk tak wyraźnie, jakby położył ją na gołej skórze. Przeszła po mnie fala ciepła... Ciekawe, czy mój organizm już zawsze będzie szalał pod wpływem jego dotyku?

- Dziękuję - powiedziałam tylko.

- Odwiozę cię już do domu...

- Tak.

- Dobrze, że po mnie zadzwoniłaś - powiedział po chwili milczenia.

- Nie miałam wyboru, nie wysłałam mi ani jednej wiadomości...

- Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Niby w czym?

- Nie wiem.

- To chyba nie był dla ciebie łatwy wieczór, co? - Musiałam zadać to pytanie, bo bardzo chciałam wiedzieć, czy chociaż trochę był o mnie zazdrosny.

- Różnił się trochę od innych...

- Aha. - Poczułam, że on nic mi nie powie, więc dałam sobie spokój. - Pójdziemy gdzieś razem na sylwestra. - Marzy mi się taki sylwester albo jakakolwiek impreza, na którą przyjdziemy razem. Ubiorę sobie ładną sukienkę, fryzjer uczesze mi włosy, może nawet kosmetyczka zrobi makijaż... Tomek ubierze garnitur (ciekawe, jak wygląda w garniturze?). Przyjedzie po mnie, szarmancko otworzy mi drzwi do samochodu, a potem będziemy tańczyć na wszystkich romantycznych piosenkach, aż nogi odmówią nam posłuszeństwa. Byłoby wspaniale, ale to takie odległe marzenie...

- Za rok?

- Tak.

- Okay.

Weszliśmy do klasy.

Wychowawczynie, profesor Łączkowska, nie była nauczycielem, który w szczególny sposób angażuje się w wychowywanie swoich uczniów. Na lekcjach wychowawczych ograniczała się do przekazania ogólnych organizacyjnych ogłoszeń i do usprawiedliwiania naszych nieobecności. Przez te cztery lata może trzy lekcje wychowawcze wyglądały inaczej. Więc kiedy profesor Łączkowska zniknęła za drzwiami swojego kantorka, przeniosłam swoją ławkę (w tej sali znajdowały się ławki w stylu amerykańskim – blat przymocowany do krzesła) do Gośki, Pauliny i Magdy, które wyjątkowo podniecone o czymś rozmawiały.

Na blacie u Pauliny leżała kartka z imionami i nazwiskami chłopaków z naszej szkoły. Nazwisko Tomka znajdowało się na pierwszym miejscu.

- Co to? - zainteresowałam się. Nie przychodził mi do głowy żaden pomysł, dlaczego nazwisko mojego chłopaka znajdowało się na liście chłopaków, których niewiele z sobą łączyło. Byli to zarówno chłopcy z naszej części szkoły, jak i ze sportowej. Takich zestawień w tym budynku nie spotykało się często.

- Dziewczyny z 4 s stworzyły ranking chłopaków, którzy najlepiej całują. - Pod wpływem słów Pauliny zrobiło mi się słabo, a po mojej głowie przegalopowało kilka myśli, których wolałabym już nigdy nie analizować. Wyobraziłam sobie Tomka i różne dziewczyny, z którymi się całuje... Było ich sporo, skoro jego nazwisko figurowało na pierwszym

miejscu. Wzdrygnęłam się. – Na imprezie za dwa tygodnie ma się odbyć oficjalne rozstrzygnięcie.

– One wszystkich sprawdzały? – dopytywała bardzo zaciekawiona Gośka, a ja wstrzymałam oddech.

– Chyba nie... – odparła jej Magda, a mnie nieco ulżyło.
– Teraz trzeba zaprosić facetów na te imprezę...

– Wszystkich? – Na razie wolałam tylko przyglądać się tej rozmowie. Za bardzo przeraził mnie pomysł koleżanek, bym mogła neutralnie w niej uczestniczyć.

– My mamy zaprosić Tomka. Wiesz, kiedyś z nim gadałam – pochwaliła się Paulina.

– Myślisz, że się zgodzi? – Gośka miała wątpliwości.

– Myślisz, że jakiś chłopak straci taką okazję?

– Okazję na co? – odezwałam się wreszcie.

– Podczas imprezy każdy z nich będzie musiał pocałować się z kilkoma dziewczynami, a one ocenią...

– Aha – powiedziałam tylko. Czułam, jak krew odpływa z mojej twarzy. I nawet żałowałam, że przysunęłam się do dziewczyn. Lepiej by było dla mojego wrażliwego serca, gdybym niczego nie słyszała.

– Porozmawiam z nim na tej przerwie – oznajmiła Paulina.

Mój żołądek był maksymalnie zwinięty aż do dzwonka na przerwę. Okropnie bałam się odpowiedzi Tomka. Czułam, że raczej nie był typem chłopaka, który mógłby mnie w taki sposób oszukać, ale z drugiej strony był nastolatkiem, w którym buzowały hormony, a te nie zawsze

współpracowały z rozumem. No, przynajmniej nie zawsze tak, jak bym chciała.

Kiedy tylko zadzwonił dzwonek, Paulina i Magda niemal biegiem rzuciły się do drzwi. Przed tak ważną rozmową chciały poprawić makijaż... Gośka i ja znacznie wolniej wyszłyśmy z klasy i usiadłyśmy na ławeczce pod ścianą. Z tego miejsca dobrze widziałyśmy część korytarza, w której zaraz powinien pojawić się Tomek.

- Co o tym sądzisz? - zapytała mnie koleżanka.

- To chyba nie jest mądre... - powiedziałam z lekkim wahaniem. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Miałam kilka pomysłów, ale wszystkie musiały zostać w mojej głowie. Bo przecież nie mogłam powiedzieć im, żeby dały Tomkowi spokój, bo on już ma się z kim całować.

- Mnie to się kojarzy z jakąś orgią - westchnęłam tylko, bo w tej chwili nie stać mnie było na nic więcej.

- No i jak? - Paulina po powrocie z toalety wyraźnie żądała oceny swojego wyglądu. Stała przed nami wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Moim zdaniem niewiele się zmieniła; krzykliwy makijaż i włosy związane w koński ogon wyglądały jak przed przerwą.

- Idzie! - krzyknęła Magda. Rzeczywiście, Tomek wyszedł już po schodach i razem z Piotrkiem zatrzymali się przy tablicy ogłoszeń. Widziałam, że robił wszystko, żeby nie patrzeć w moją stronę. Ja gapiłam się bezczelnie, bo byłam ciekawa, jak zareaguje.

- Dobra... - powiedziała cicho Paulina i z listą nazwisk ruszyła w stronę Tomka. Wstrzymałam oddech. Tomek

uśmiechnął się, kiedy prosiła o rozmowę na osobności. Potem zerknął na kartkę, ciągle z lekkim uśmiechem. Słuchał uważnie. Kiedy tylko Paulina przestała mówić, mój chłopak włożył ręce do kieszeni i spokojnie coś tłumaczył. Już bez uśmiechu. Paulina odeszła, a on złapał za telefon. I już po chwili mój telefon brzęczał.

Tomek: „Słyszałaś o konkursie?”

Ja: „Tak”.

Tomek: „Odmówiłem”.

Ja: „Dziękuję”.

- Jak możesz pisać SMS-y, jak nie wiesz, co odpowiedział! - karciała mnie Gośka, kiedy Paulina do nas podeszła. Hm, gdyby wiedziała...

- Co powiedział? - dopytywała Magda. Uważnie słuchałam relacji koleżanki.

- Był bardzo mile zaskoczony nominacją. I powiedział, że chętnie by się zgodził, ale ma zobowiązania...

- Zobowiązania? - Gośka nie kryła ciekawości, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam, bo bardzo spodobała mi się odpowiedź Tomka. - Czy to znaczy, że on kogoś ma?

- Kto go tam wie - odparła Paulina, wzruszając ramionami. Odniosłam wrażenie, że jej duma została nieco urażona. Zwykle miała bardzo wysokie mniemanie o sobie samej, a tu taka porażka...

- Która z dziewczyn bierze udział w konkursie? - zapytałam. Teraz zupełnie spokojnie mogłam zainteresować się głupim pomysłem koleżanek. Paulina wymieniła kilka

nazwisk. Oczywiście ona i Magda również brały udział w zabawie.

- Na jakiej podstawie wybierałyście chłopaków? - Gośka chciała poznać wszystkie szczegóły konkursu. Koleżanka najwidoczniej nie była spokojna, ponieważ na liście wypisany został także „jej” Piotrek.

- Niektóre dziewczyny mają doświadczenia i chcą się nimi podzielić. - Nie spodobała mi się ta odpowiedź. To, co powiedziała Paulina, znaczyło, że Tomek musiał całować się z wieloma dziewczynami, skoro dostał pierwsze miejsce.

- Szkoda, że się nie zgodził - przyznała Magda, która znów przypomniawszy sobie małą porażkę Pauliny. - Jola z 4 sportowej mówiła, że bajecznie całuje. - Jola z klasy Tomka była dosyć ładną dziewczyną. Blondynką z długimi nogami i dosyć obfitym biustem. Nie wiem, w jakiej dyscyplinie się specjalizowała, bo nigdy nie miałam okazji z nią rozmawiać. Jednak teraz, kiedy usłyszałam to, co usłyszałam, postanowiłam się bliżej jej przyjrzeć. Ostatecznie wiele nas łączyło.

- Jola Barańska? - zapytała Gośka takim tonem, jakby nagle sobie o czymś przypomniawszy.

- Tak... - zgodziła się Magda ze wzrokiem utkwionym w listę z nazwiskami.

- Przecież to jego dziewczyna! - zawołała Gośka.

- Dziewczyna?! - Wyprostowałam się zaszokowana i nawet nie próbowałam ukryć swojej reakcji.

- Była, przecież... - sprostowała Paulina, a ja miałam ochotę ją wycalować.

- To stare dzieje? - odezwałam się wreszcie. Prawie nie oddychałam w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Spotykali się w trzeciej klasie...

- Nie, pod koniec drugiej i potem przez wakacje - sprecyzowała Paulina. - Nie wiedziałaś? Wszyscy o tym wiedzą.

- Wszyscy? - O tym, że Tomek miał dziewczynę, usłyszałam po raz pierwszy. Chociaż brałam pod uwagę, że kiedyś z kimś się spotykał. Ale to w odległej przeszłości...

- Jezu, Ula! - zdenerwowała się Gośka. - Wyściubiłabyś kiedyś nosa znad książek, to wiedziałabyś, co się dzieje na świecie!

- Tomek i Jola to taka idealna para - wyjaśniła spokojnie Paulina, zadowolona, że może pochwalić się swoją wiedzą o stosunkach towarzyskich. Czułam, jak ogromna łapa potwora zazdrośnika ściska mi żołądek. - Oboje realizują się w sporcie, są śliczni i bardzo dobrze się rozumieją. Ogromną tajemnicą objęte jest, dlaczego się rozstali. Ale Jola mówi, że Tomek nie może bez niej żyć i już niedługo będą razem. Świetnie do siebie pasują... - Teraz dla odmiany czułam się jak laleczka voodoo, w której ciało ktoś z ogromną precyzją wbija szpilki. We mnie wbito tyle szpilek, ile słów wypowiedziała Paulina.

- Ja myślę, że do niej nie wróci! - stwierdziła Gośka, za co miałam ochotę ją ucałować.

- Wróci! - zdecydowała Paulina, jakby to od niej zależało.

- Po co ma pakować się w stały związek, skoro może mieć kogo tylko zechce, bez zobowiązań... - Dla mojego pokłutego i ściśniętego serca lepiej by było, gdyby Gośka straciła zdolność mówienia zaraz po stwierdzeniu, że Tomek nie wróci do Joli. Informacja, że mój chłopak chętnie korzysta z uległości wielu dziewczyn, nie była mi już potrzebna.

- Pewnie... - zgodziła się Magda. - Żeby Tomek poświęcił swoje przywileje, musiałby poznać kogoś naprawdę wyjątkowego. - O pół metra urosłam, kiedy koleżanka wypowiedziała swoje zdanie. I uśmiechnęłam się, chociaż może nie powinnam. Tak, Tomek poznał mnie i już nigdy w życiu nie obejrzy się za inną dziewczyną!

- Może trzeba go zapytać jeszcze raz - zaproponowała Paulina, jakby pod wpływem przyjemnych dla mnie słów Magdy, przyszedł jej do głowy genialny pomysł. Od razu pomyślałam sobie, że to kiepski pomysł. Tomek nie lubił się powtarzać, no i nigdy nie zmieniał zdania.

- Trzeba! - zawołała pełna entuzjazmu Magda. Jej zapał nieco mnie przeraził.

- Może ty to zrobisz? - zwróciła się do mnie Magda.

- Ja? Przecież nie biorę w tym udziału... - broniłam się.

- To niezły pomysł - podchwyciła Paulina. - Siedziałaś z nim kiedyś na angielskim... Mogę cię wpisać do listy. Wielu chłopaków uważa, że jesteś słodka, więc czemu nie?

- Dzięki, ale nie rajcują mnie takie imprezy...

- Nie jesteś święta! - zawołała Gośka, szeroko się uśmiechając. Miała rację. W zasadzie obie miałyśmy na

swoim konczie mniej lub bardziej szalone imprezy. Ale bez przesady.

- Ja się nie nadaję...

- Idź, jest teraz sam... - Rzeczywiście, Tomek został sam pod tablicą ogłoszeń i coś przeglądał w zeszycie. Wiedziałam, że przerwy i te chwile po dzwonku, przed przyjściem nauczyciela, stanowiły dla niego często jedyną okazję na przygotowanie się do lekcji.

- Może odczekajmy trochę, dzień lub dwa, i zapytasz znowu - uratowała mnie Gośka. Naprawdę z dnia na dzień coraz bardziej miałam ochotę wyjawić jej swoją tajemnicę.

- No dobra... - zgodziła się Paulina i w tym samym momencie zadzwonił dzwonek na lekcję.

Wysłałam wiadomość do Tomka: „Co by się stało, gdybym powiedziała o nas Gośce?”.

Tomek odpisał: „Pewnie nic”.

Ja: „Mam ochotę to zrobić”.

Tomek: „Jak chcesz”.

Wolałabym, żeby jego odpowiedź była bardziej konkretna.

- Wydaje mi się, że Piotrek czasem na mnie zerka - powiedziała do mnie Gośka, kiedy przebierałyśmy się w krótkie spodenki i białe koszulki na WF.

- Też tak myślę - przyznałam szczerze. Bo czemu miałby na nią nie zerkać? Niczego jej nie brakowało. Była ładna, zgrabna i uśmiechnięta.

- Tak? To dzięki tym spódnicom. - Rzeczywiście, koleżanka coraz częściej przychodziła do szkoły w spódnicy. Pasowały jej i chłopcy zaczęli ją zauważać.

- Mówiłam ci... - Gośka się uśmiechnęła.

- Opowiesz mi o tym gościu z Internetu? - spytała koleżanka, kiedy wchodziłyśmy na salę gimnastyczną.

- Opowiem... - obiecałam. Już kilka razy wyobrażałam sobie, w jaki sposób opowiedzieć jej o mnie i o Tomku, ale jakoś nie miałam okazji, żeby swoje plany wcielić w życie.

Drugi semestr w naszej szkole zawsze opanowany był przez praktykantów. W tym roku mieliśmy ich prawdziwe zatrzesienie. Wychowania fizycznego też dzisiaj miała uczyć praktykantka. Młoda, bardzo chuda dziewczyna o nieco tłustych, ciemnych włosach i garbatym nosie, nie zwlekając, zaczęła lekcję. I bardzo przejęła się swoją rolą, bo już po kilka minutach wygibasów miałam dosyć. Popatrzyłam na Gośkę - też nie wyglądała na szczęśliwą. Po kilku wyćwiczonych (już na wielu lekcjach WF-u) gestach pomału zaczęłyśmy przesuwac się w stronę drzwi. Uciekanie z sali gimnastycznej było jedynym ćwiczeniem, które miałyśmy opanowane do perfekcji. Po kilku minutach, jeszcze lekko dysząc, szłyśmy pustym korytarzem do szkolnej kawiarenki. Przez szybę drzwi wejściowych zauważyłam, że w kawiarni znajduje się Tomek i dwóch chłopaków z jego klasy. Byli to Rafał i Sebastian. Dwóch szachistów, których znałam z Ruchu Światło-Życie. Wiedziałam, że to w miarę bezpieczne towarzystwo, więc postanowiłam zaszaleć.

Tomek stał przy stoliku i pił coś z bidonu. Jego koledzy stali przy ladzie. Kiedy weszliśmy do kawiarni, Tomek odłożył bidon i zajął się plecakiem. Odetchnęłam głęboko i zdecydowanym krokiem (choć serce waliło mi jak młotem) zbliżyłam się do niego. Był zaskoczony, ale nic nie powiedział. Czekał na mój ruch.

- Mogę? - zapytałam, wskazując na napój. Lekko się uśmiechnął.

- Tak... - Pociągnęłam łyk i o mało nie zwymiotowałam.

- Co za świństwo! Co to jest?!

- Moja odżywka. - Zerknął do plecaka. - Mam sok jabłkowy, to sobie przepijesz. No, tak, ty nie lubisz. Wezmę ci pomarańczowy. - I nie czekając, aż coś powiem, pomaszerował do lady. Zanim wrócił, zdążyłam wyłapać zaskoczone spojrzenie Gośki, która ciągle stała przy wejściu i najwyraźniej nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

- Dzięki! - powiedziałam, kiedy Tomek wręczył mi sok. Szybko wypić kilka łyków.

Teraz Tomek stał oparty o stół, a jego koledzy właśnie zajmowali przy nim miejsca siedzące.

- Przysiadzicie się? - zapytał.

- Nie, zaraz musimy wracać. Uciekłyśmy z sali gimnastycznej. Mamy lekcję z praktykantką, która sprawdza na nas wszystkie ćwiczenia, o jakich słyszała. Nie miałyśmy zamiaru spełniać jej niespełnionych marzeń o tresowaniu zwierząt cyrkowych. A z czego wy uciekliście?

- Z angielskiego. Ta pani jest jakaś dziwna... sam nie wiem, czy ja zgłupiałem czy ona...

- Nie chcemy cofać się w rozwoju - dodał jeszcze Rafał.
- Słusznie - przyznałam. - Dzięki za soczek. Pa.
- No... pa! - pożegnał się Tomek, kiedy już odwróciłam się w stronę drzwi.

- Chodźmy - powiedziałam cicho do Gośki, która nadal stała jak słup soli. Wyszliśmy na korytarz.

Westchnęłam głęboko, bo przeczuwałam, że czeka mnie teraz poważna rozmowa. Ale zanim któraś z nas się odezwała, odebrałam SMS-a od Tomka o krótkiej, ale wiele mówiącej treści: „??”. Odpisałam: „Korciło mnie”.

- Co to miało być?! - przemówiła wreszcie Gośka. Była zła, że miałam przed nią tajemnicę. I to taką!

- Opowiem ci wszystko, ale nie teraz. Proszę cię tylko, zachowuj się tak, jakby nic cię dzisiaj nie zaskoczyło. Nikomu nie możesz powiedzieć, że z nim rozwiałam. Dobrze?

- Ale...

- Gośka, przyjdiesz do mnie po lekcjach i wszystko ci opowiem. Obiecuj mi, że nic nie powiesz! - Stałyśmy na środku korytarza. Wpatrywałam się w nią uparcie, żeby zrozumiała, jak bardzo zależy mi na jej milczeniu.

- Dobra! - przyrzekła pokonana.

Niezauważone wśliznęłyśmy się na salę tuż przed zbiórką.

Gośka przyszła do mojego domu około godziny piątej. Nie mogłam się doczekać tej wizyty. Chciałam jej o wszystkim opowiedzieć, ponieważ bałam się, że nie

wytrzyma i opowie komuś o tym, co widziała w szkolnej kawiarence.

- Idziemy rozmawiać! - powiedziała stanowczo, nim zdążyłam jej zaproponować coś do picia. Posłusznie otworzyłam przed nią drzwi pokoju. Usiadłyśmy naprzeciwko siebie, na moim tapczanie.

- Dziękuję, że nic nie powiedziałaś... - Patrzyłam jej prosto w oczy, ponieważ chciałam wy badać, czy dochowała tajemnicy.

- Mów! - zażądała.

Przez pół dnia myślałam, jak mam jej to powiedzieć. I wreszcie postanowiłam, że powiem po prostu.

- Ja i Tomek jesteśmy parą od października - mówiłam wolno, żeby mogła wszystko spokojnie przyswoić.

- Tak, bardzo śmieszne! - Nie uwierzyła mi. Sama też bym nie uwierzyła, gdybym była na jej miejscu.

- To prawda. Jesteśmy razem od wycieczki w Dzień Nauczyciela. Sama mówiłaś, że ktoś mnie z nim widział w kinie...

- Niemożliwie! - Gośka kręciła z niedowierzaniem głową. Była bardzo zaskoczona. - Przecież on ci nawet nie mówi „cześć”.

- Bo nie może.

- Jak to?

- Pamiętasz, że po tej wycieczce wylądowałam w szpitalu...?

- Upadłaś. Miałaś wstrząśnienie mózgu... - przypomniła sobie koleżanka. Nadal była blada, miała

zmarszczone czoło, a oczy niepewnie biegały po całym pokoju. Wyglądało na to, że koleżanka nie wie, czy może mi uwierzyć.

- Zostałam pobita przez kuzynkę Tomka, której nie podobała się nasza randka.

- Co? - Gośka miała taką minę, jakby jej umysł nie był w stanie ogarnąć kolejnej absurdalnej informacji. Sięgnęłam po telefon, w nadziei, że fakty trochę jej pomogą.

- Tutaj są SMS-y od osób, które mi grożą... - Przez chwilę Gośka czytała wiadomości. Niestety były tam tylko te z ostatniego tygodnia, ale miałam nadzieję, że pozwolą jej wyobrazić sobie moją sytuację. - Na początku było ich więcej. W zasadzie przychodziły nieustannie...

- To jest nieprawdopodobne... - szepnęła Gośka, nie przestając czytać.

- Wiem... - rzuciłam i wyszłam z pokoju, żeby mogła w samotności pozbierać myśli.

Przygotowałam herbatę i wróciłam.

- Jaja sobie robisz?! - Odniosłam wrażenie, że do Gośki zaczęła docierać informacja, że spotykam się w tajemnicy z najpopularniejszą osobą w szkole.

- Nie - powiedziałam z uśmiechem. Cieszyłam się, że koleżanka już o nas wie, że przynajmniej przed nią nie muszę już niczego udawać.

- A dzisiaj? Rozmawialiście... Na Boga, on postawił ci sok i wie, jakiego nie lubisz!

- Teren był bezpieczny.

- Skąd wiesz?
- Znałam wszystkich, którzy byli w kawiarni...
- Spotykasz się z Tomkiem Nowakowskim od października? Czekał... - Pomyślała moment. - Jesteście już razem cztery miesiące i nawet nie pisnęłaś?
- Nie mogłam...
- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami...
- Bo jesteśmy. Gośka, przez te SMS-y bałam się spojrzeć ludziom w oczy na korytarzu... Zrozum. Zresztą... sama też długo nie mogłam w to uwierzyć.
- No, wyobrażam sobie! - Gośka nareszcie się uśmiechnęła.
- Obiecuj, że nikomu nie powiesz! Nikomu!
- Dobra, rozumiem. - Wiedziałam, że nie powie. - Ty i Tomek. Kto by pomyślał. Przecież ty nie masz bladego pojęcia o sporcie. Wiesz w ogóle, jakim stylem on pływa?
- Nie...
- Czy ty wiesz cokolwiek o pływaniu?
- Nie...
- Tak sobie myślę, że na zawodach to chyba tylko kraulem? - Gośka była sportową ignorantką tak samo, jak ja.
- Możliwe.
- Boże, przecież ty nie nic nie wiesz o sporcie! - powtórzyła koleżanka, jakby to było tutaj największym problemem.
- Nic nie wiem - zgodziłam się.
- Jak to się stało...?

- Zaczęło się od tego, że poszedł ze mną do łazienki w schronisku... - Gośka dobrze знаła mój strach przed ciemnymi korytarzami. Nieraz mi towarzyszyła.

- Nie wierzę! Tak po prostu? Tomek poszedł z tobą do łazienki. I czekał pod drzwiami?

- Czekał. - Uśmiechnęłam się na wspomnienie tamtej wycieczki. - Potem mi powiedział, że kochał się we mnie od dawna. Wyobrażasz sobie? On we mnie?

- Niczego ci nie brakuje - powiedziała Gośka, uważnie mi się przyglądając. Na szczęście jej mina nie wskazywała, że zastanawia się, czy Tomek jest ślepy, bo tak źle wyglądałam. Odniosłam wrażenie, że zaczęła mi wierzyć.

- Ale to Tomek!

- Właśnie... I potem poszłaś z nim do kina?

- Tak...

- Było coś w międzyczasie?

- Hm...

- Uła! Chyba mi nie powiesz, że ty i on, kiedy ksiądz spał... - Rzuciłam w nią poduszką.

- Nie, chociaż Tomek spał obok mnie.

- Żartujesz! W którym momencie zostaliście parą?

- Nie wiem. Chyba w samochodzie, jak wracaliśmy... ale tak oficjalnie to w kinie.

- Co było w samochodzie? - zapytała koleżanka z uśmiechem.

- Nie wiem, jak mam ci powiedzieć... Siedzieliśmy przytuleni.

- Przytulałaś się z chłopakiem, z którym nie chodziłaś? Ula, jeszcze parę imprez ze mną i ksiądz Grzegorz nigdy nie weźmie cię na wycieczkę... - Gośka bardzo lubiła chłopaków, a pod wpływem alkoholu lubiła ich tak bardzo, że potrzebowała ich bliskości. Podczas wszystkich imprez, na których bawiłyśmy się razem, próbowała mnie tą miłością zarazić. Bezskutecznie.

- Tak wyszło. On był cały czas koło mnie, trochę flirtowaliśmy... trochę ksiądz pomógł...

- Własnym uszom nie wierzę! Powiedz, który rząd? Zresztą nie mów, domyślam się...

- Tak, ostatni. I sama go wybrałam.

- Nie poznaję cię! - stwierdziła koleżanka i skrzyżowała ramiona. Trudno jej było przyjąć do wiadomości, że dałam chłopakowi możliwość dobierania się do mnie. Nigdy wcześniej coś takiego nie miało miejsca. Przynajmniej ona tak uważała.

- Nie miałam pojęcia...

- Rozumiem, że Tomek cię uświadomił? - W odpowiedzi tylko skinęłam głową. - Więc musisz mi powiedzieć. Czy to prawda, że on tak super całuje?

- O, tak! - powiedziałam rozmarzonym tonem.

- Mam nadzieję, że on pocałował cię pierwszy? Okłam mnie, jeśli tak nie było. Chcę wyjść stąd i dalej mieć pewność, że cię znam...

- Tak, to on mnie pocałował.

- Udało ci się mnie zaskoczyć. Muszę przyznać...

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

- Ok, rozumiem. Czy on wie, że ja wiem?
- Wie, że miałam zamiar ci powiedzieć. Zresztą po spotkaniu w kawiarni będzie tego pewien.
- Może powie mi „cześć”...
- Mogę ci go przedstawić, jakoś...
- Musisz!
- Ale pamiętaj, że w szkole ja go nawet nie znam!
- Jezu, nie mów do mnie jak do tępaka! Wiem.
- Aha i dzięki temu wiem, że Piotrek uważa, że jesteś całkiem ładna!
- Zabiję cię! - Moje słowa zrobiły wrażenie na koleżance. Prawie takie samo jak informacja o mnie i o Tomku. Wyprostowała się i z otwartymi ustami czekała na to, co powiem.
- Zrobiłam tylko małe rozeznanie.
- To Piotrek już o mnie wie? Wie, że się w nim zabijałam...
- Nie. - Przynajmniej miałam taką nadzieję. - Poprosiłam Tomka, żeby zapytał, co o tobie myśli. Nic więcej. Tomek też nie mógł mu za dużo powiedzieć, bo Piotrek o nas nie wie.
- Więc uważa, że jestem ładna?
- No. Spróbuję jeszcze coś zrobić, żeby Tomek nad nim popracował.
- Dzięki!
- Jaki on jest?
- Kto?
- No, Tomek.

- Słodki.
- Jest zarozumiała?
- Nie, ale zna swoją wartość.
- I mówi tylko o zawodach?
- Nie, w ogóle o nich nie mówi.
- Nie? To o czym z nim rozmawiasz? - Uśmiechnęłam się. - Tak, głupie pytanie. Skoro on jest mistrzem w całowaniu, to ty z nim nie rozmawiasz!

- Rozmawiam... przez telefon. - Zaśmiałyśmy się. Poczułam się, jakbym zrzuciła wielki ciężar. Dobrze, że jej powiedziałam. Super było wreszcie komuś powiedzieć, jak mi jest dobrze... Nawet na kilka sekund zapomniałam o SMS-ach.

Zadzwoił mój telefon. Tomek. Zdziwiłam się, bo nie umawialiśmy się na dzisiejszy wieczór. Tomek miał mieć ważny trening.

- Cześć... - powiedziałam do aparatu.
- Ubierz się szybko i zjedź na dół, przejedziemy się do Zakopanego. Mam ochotę na McDonalda. Właśnie wjeżdżam na twoje osiedle.

- Muszę się przebrać, więc to potrwa. - Gośka domyśliła się treści rozmowy i wstała.

- Nie musisz. Zamówimy przez okienko. Wiesz, że nie mogę stać zbyt długo pod twoim blokiem. Czekam! - Wyłączył się.

Musiałam się spieszyć. I rzeczywiście zmiana stroju nie wchodziła w grę. Miałam na sobie czarne legginsy i szarą,

szeroką bluzę. To zdecydowanie nie był mój wyjściowy strój. Trudno, Tomek nie mógł czekać...

- Przepraszam, że cię wyrzucam - mówiłam do Gośki, kiedy ubierałyśmy buty. Przepraszałam, ale moja szeroko uśmiechnięta buzia przeczyła temu, że czuję się skruszona.

- I tak się zasiedziałam - przyznała. Koleżanka miała trochę racji, zegar wskazywał godzinę dwudziestą, czyli spędziłyśmy razem trzy godziny.

- Nie... - powiedziałam bez przekonania. Szybko zbiegłyśmy po schodach. Granatowy golf z zapalonym silnikiem stał już pod moją klatką. Otworzyłam drzwiczki.

- Podrzucimy Gośkę na Wojska Polskiego? - zapytałam.

- Możemy, ale wsiadaj szybko! - Posłusznie zajęłam miejsce obok kierowcy. Gośka miała bardzo speszoną minę, ale wsiadła również.

Ledwo ich sobie przedstawiłam, a Tomek ruszył z miejsca. Wyglądał na bardzo zadowolonego. Oczy mu błyszczały i ciągle się wiercił. Już kiedy wyjeżdżaliśmy z osiedla, nic nie robiąc sobie z obecności koleżanki, położył dłoń na moim udzie. Tradycyjnie przeszedł mnie dreszcz, ale nie skomentowałam tego.

- Czemu nie włączysz muzyki? - zapytałam.

- Jestem zajęty - powiedział poważnym tonem, ale nie przestając się uśmiechać. - Prowadzę. Włącz, jeśli jest ci to potrzebne.

- Dziękuję za pozwolenie. Jesteś dla mnie bardzo miły - odgryzłam się.

- W schowku powinny leżeć płyty. - Otworzyłam schowek. Rzeczywiście znajdowały się w nim płyty. Głównie metal, rock i może kilka techno. Ostatecznie zdecydowałam się na Aerosmith.

- Aha, przed chwilą rozmawiałem o tobie z Piotrkim - zwrócił się Tomek do Gośki.

- Dzięki... - odpowiedziała niepewnie moja koleżanka. W tej chwili nie poznawałam tej dziewczyny. Gośka zawsze miała wiele do powiedzenia, szczególnie w męskim towarzystwie. A tu...? „Dzięki”, co to miało być?!

- Zrobiłaś na nim wrażenie...

- Serio? Tak ci powiedział? - spytałam zaskoczona.

- Powiedział to innymi słowami, ale ich wam nie powtórzę... Niestety, nie licz na nic przed majem.

- Przed majem? - powtórzyła jak echo Gośka, lekko marszcząc brwi. Przypuszczałam, że pewnie domyśla się, iż nie chodzi o matury. Odwróciłam się w jej stronę, by ją nieco oświecić.

- Mistrzostwa - szepnęłam tylko. Kątem oka widziałam, jak Tomek uśmiecha się i lekko kręci głową. Dla niego taka niewiedza ciągle była czymś niespotykanym.

- Co to ma do rzeczy? - zapytała koleżanka, marszcząc brwi.

- Piotrek nie będzie chciał się dekoncentrować - wyjaśnił jej Tomek. Boże, jak ja nienawidziłam tego słowa. A szczególnie w tym kontekście.

- Ale ty przecież się... dekoncentrujesz.

- Piotrek jest bardziej skoncentrowany na karierze. -
Dziwne zdanie jak na wielokrotnego mistrza.

- Aha...

- Kto zaczął rozmowę? - drażylałam temat, przewidując, że Gośka się nie odważy. Tomek ją bardzo onieśmielał, a to było bardzo istotne.

- Chyba ja...

- A jaką miał minę Piotrek? Był zakłopotany, uśmiechnięty czy raczej znudzony? - dopytywałam.

- Nie wiem, chyba się uśmiechał...

- Miałeś wrażenie, że mówienie o Gośce jest dla niego przyjemne, chciał kontynuować temat?

- Nie wiem...

- Czy...

- Uła, dość.

- Muszę wiedzieć, jak długo trwała ta rozmowa i czy Piotrek miał ochotę...

- Który blok? - zapytał Tomek, kiedy dojeżdżaliśmy do ulicy Wojska Polskiego. Najwyraźniej nie zamierzał udzielić mi więcej odpowiedzi. Świnia.

- Zatrzymaj się pod sklepem. Jeśli możesz... - odparła lekko zawiedzionym tonem Gośka.

- Mogę - odparł spokojnie Tomek i zaparkował samochód zgodnie z życzeniem mojej koleżanki.

- Dziękuję - powiedziałam do niego.

- Odwdzięczysz się - zapewnił. - Wiesz, że niczego nie robię za darmo.

- To zacznij.

- Lepiej będzie, jeśli ty się przyzwyczaisz. - Tomek odpiął swój pas i pochylił się w moją stronę. Po kilku sekundach odpiął mój.

- Tomek, ja też uwielbiam prowadzić z tobą rozmowy o niczym...

- Ale to nie jest rozmowa o niczym...

- Nie?

- Oczywiście, że nie. To jest poważna rozmowa na mój ulubiony temat.

- Ciekawe jaki?

- Taki, który prowadzi do mojego ulubionego punktu programu - wyjaśnił i pocałował mnie.

- To ja już lecę - powiedziała Gośka i otworzyła drzwi. Całowaliśmy się już dosyć namiętnie, więc nie zwróciłam uwagi, kiedy wysiadła.

- Zdaje się, że chciałeś gdzieś jechać? - powiedziałam, kiedy odzyskałam zdolność do mówienia, a Tomek wrócił na swoje siedzenie i zapinał pas.

- Tak, i jedziemy.

Mniej więcej przez pięć minut, zanim nie wyjechaliśmy na Zakopiankę, nie podjęłam żadnego tematu do rozmowy. Próbowałam sformułować pytanie, które od dawna bardzo chciałam mu zadać. Czekałam, aż wyjedziemy z miasta, żeby nic nie mogło rozproszyć uwagi kierowcy. Żadnych świateł, przejść dla pieszych. Tylko prosta droga, na której nie ma zbyt wielu niespodzianek. Bardzo zależało mi na tym, żeby Tomek nie mógł tak łatwo uniknąć odpowiedzi.

Bo jeśli już zdobywam się na odwagę, to niech to doceni i odpowie.

- Jak dużo miałeś dziewczyn przede mną? - powiedziała wreszcie o dziwo nawet pewnym głosem, a Tomek popatrzył na mnie trochę zaskoczony. Musiałam go zapytać. Po tych wszystkich rewelacjach, jakich nasłuchiwałam się przy okazji konkursu w całowaniu, nie dawało mi to spokoju.

- Teraz właśnie chcesz o tym rozmawiać? - Mój chłopak znów uparcie patrzył przed siebie, ale nie wyglądał na zakłopotanego. Może spodziewał się, że któregoś dnia o to zapytam.

- Chcę wiedzieć! - odpowiedziałam z pełnym przekonaniem. Chciałam wiedzieć cokolwiek, żeby słowa moich koleżanek nie wywoływały u mnie zawału serca.

- Trochę było - powiedział po chwili zastanowienia.

- Dużo?

- Nie liczyłem.

- Więc dużo. - Tomek westchnął.

- Na pewno chcesz o tym rozmawiać? - upewnił się.

- Chcę wiedzieć - powtórzyłam, chociaż nie byłam już tego tak pewna jak kilka sekund temu. Obawiałam się jego odpowiedzi.

- Tak, miałem dużo dziewczyn...

Nie przypuszczałam, że powie mi coś takiego bez żadnego wstępu. Chociaż tak sobie myślę, że zawsze to lepiej, niż gdyby miał podać tylko liczbę. Najpewniej wielocyfrową.

- Aha...

- Powiedzmy, że w pewnym momencie kręciło się koło mnie wiele dziewczyn, które... nie wymagały wysiłku. Trochę to wykorzystywałem. - Przełknęłam ślinę. Ta rozmowa przestała mi się podobać. - Ale po którymś razie odkryłem, że wolę mieć dziewczynę, która będzie ze mną dla mnie. Nie ze względu na moje osiągnięcia...

- I?

- I przestałem korzystać.

- Kiedy to było? - Miałam nadzieję, że nie powie „pół roku temu”, bo to by znaczyło, że przestał korzystać kilka dni przed wycieczką na Jaworzynę Krynicką. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Pod koniec wakacji, mniej więcej. - Czyli na długo przed naszą wspólną wyprawą w góry. Taka odpowiedź mnie satysfakcjonowała.

- Tak sobie wymyśliłeś i te wszystkie dziewczyny pouciekały?

- Nie wiem. - Uśmiechnął się. - Przestałem na nie zwracać uwagę, to odpuściły.

- Masz bardzo silną wolę - stwierdziłam.

- Miałem silną motywację.

- I jak długo wytrzymałeś? - kontynuowałam.

Popatrzył na mnie, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Jestem ci wierny - powiedział poważnym tonem. Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. Ale chodziło mi o ten czas, zanim mnie poznałeś... - Tomek westchnął.

- Mówiłem ci, że podobałaś mi się od dawna - mój rozmówca wyraźnie postawił kropkę na końcu zdania. Wiedziałam, że nic już więcej nie powie.

- Okay - szepnęłam. Nie byłam ani trochę zadowolona z końca rozmowy. Zaczynała wkraczać na bardzo interesujący mnie temat.

- Dlaczego ze mną jesteś? - zapytał cicho po kilku minutach milczenia. Nie patrzył na mnie, ale widziałam, że wstrzymał oddech.

- Nie wiem... - odpowiedziałam. Nie czułam się jeszcze gotowa na żadne wyznanie. Przecież znaliśmy się dopiero kilka miesięcy. Mój mały unik nie spodobał się Tomkowi. Widziałam, jak się skrzywił, a potem westchnął.

- „Nie wiem”?! Przeczytałaś milion książek, masz niewiarygodny zasób słownictwa i to wszystko, co możesz mi odpowiedzieć na jedno z ważniejszych pytań, jakie mogłem ci zadać?!

Teraz z kolei ja westchnęłam.

- Uwielbiam z tobą przebywać... Jesteś dla mnie jak narkotyk. Kiedy się nie widzimy, cały czas o tobie myślę, tęsknię za twoim głosem, za uśmiechem. Chcę cię mieć przy sobie najdłużej, jak się tylko da... - wyrzuciłam z siebie to wszystko na jednym wdechu. Nie było to dla mnie proste, ale dobrze się poczułam. Oczywiście mówiłam to patrząc w bok. Odwróciłam się w jego stronę, dopiero kiedy wybrzmiały moje ostatnie słowa.

- W takim razie istnieje możliwość, że trochę się we mnie zakochałaś - podsumował z uśmiechem, ale patrząc na drogę. Nawet kątem oka na mnie nie zerknął!

- Co to, to nie! - powiedziałam, udając poważny ton. W trosce o to, by dobrze mnie zrozumiał, lekko musnęłam palcami jego kark. Wiedziałam, że to lubił.

Tomek skręcił w uliczkę prowadzącą do Poronina i zatrzymał się na parkingu pod kościołem. Odpiął pas.

- Zdaje się, że mieliśmy jechać coś zjeść... - powiedziałam ciekawa tego, co zamierzał zrobić.

- Nic się nie zmieniło.

- To dlaczego nie jedziemy?

- Przerwa. Po takim wyznaniu nie mogę tak po prostu jechać dalej.

- Rozumiem. Odpocznij sobie.

- Powiedziałem: przerwa, nie odpoczynek.

- Więc co zamierzasz?

- A jak myślisz?

- Boję się tego, co ty myślisz. - Jego oczy błyszczały w niebezpieczny sposób.

- Uznałem, że powinniśmy się pocałować. Tego wymagają takie wyznania - wyszeptał.

Uśmiechnęłam się.

- Ale tylko wtedy, kiedy padają od wszystkich.

- Nie muszę nic mówić. Dobrze wiesz, co do ciebie czuję.

- To ty tak myślisz...

- Uświadomiłem cię w pierwszy dzień naszej znajomości - dodał.

Niczego takiego sobie nie przypominałam. Oczywiście, miałam pojęcie o tym, że trochę mu na mnie zależało, ale chciałam, żeby to powiedział. Jednak Tomek nie miał takiego zamiaru.

- I już nigdy tego nie zrobisz?

- Zrobię - zapewnił. - Jeśli zapomnisz...

- A co jeśli już zapomniałam?

- Nie zapomniałaś - stwierdził i pocałował mnie. Pocałunek był lekki, ale słodki. Tomek dosyć szybko się ode mnie oderwał i odpalił silnik. - Jedźmy, bo umieram z głodu. Zajrzemy najpierw do KFC?

- Właśnie zachowałeś się jak typowy facet. Przede wszystkim jedzenie!

- Jestem facetem - przypomniał mi i ruszyliśmy.

Do Zakopanego dojechaliśmy już bez postojów. Rozmawialiśmy jak zwykle nie wiadomo na jaki temat. Tomek cały czas (oczywiście oprócz krótkich momentów, kiedy musiał zmienić biegi), trzymał rękę na moim udzie, a ja od czasu do czasu głaskałam jego kark. I cały czas słuchaliśmy płyty Aerosmith, ponieważ była to jedyna płyta, której mogłabym słuchać. Nie cierpiałam metalu ani innej ciężkiej muzyki. Najwyraźniej była to kolejna rzecz, która nas dzieliła...

Zaparkowaliśmy najbliżej KFC, jak to było możliwe. Ku mojej ogromnej radości do restauracji weszliśmy trzymając się za ręce. Czułam się, jakbyśmy właśnie byli na pierwszej

randce. No i spełniło się moje marzenie, tak bardzo chciałam mieć go blisko w publicznym miejscu. Kupiliśmy kurczaki i zajęliśmy stół. Przy stole siedzieliśmy obok siebie, a nie naprzeciwko, jak większość gości na sali.

Tomek momentalnie zajął się jedzeniem. Odezwałam się dopiero po kilku minutach.

- Kurczaczki są tak pikantne, że aż zeszywniał mi język - powiedziałam bez namysłu. Tomek przestał jeść, uśmiechnął się, upił łyk coli i powiedział:

- Pomogę przywrócić w nim życie. - I pocałował mnie. Zrobił to w taki sposób, że we mnie całą powróciło życie. Chwilę się całowaliśmy, ani trochę nie zważając na obecność innych gości restauracji. O tak późnej porze nie było ich wielu, ale zawsze.

- Dziękuję, uratowałeś mnie - powiedziałam, kiedy wróciliśmy do jedzenia.

- Zawsze ci pomogę.

- Cieszę się, że pogadałeś z Piotrkim.

- Wiem, dlatego to zrobiłem - odpowiedział, jakby na odczepne.

- Tak dużo cię to kosztowało? - zapytałam, a Tomek w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

- Nie lubię się wtrącać między ludzi.

- I dlatego ludzie wtrącają się między ciebie i... ludzi.

- Nie mam na to wpływu...

Kątem oka zauważyłam, że pochmurnieje.

- Wiem - przyznałam cicho.

- Jeszcze trzy miesiące, wytrzymamy - obiecał, szukając kolejnego skrzydełka.

- Miło jest być razem w publicznym miejscu - powiedziałam znów po chwili milczenia. Bardzo mnie ciekawiło, czy on też marzył, by móc wreszcie wyjść ze mną z krzaków do ludzi.

- Jedz, bo ci wystygnie.

- Facet! - powiedziałam tylko i już się nie odzywałam. Tomek najwyraźniej był typem faceta opisywanym we wszystkich kretyńskich czasopismach dla kobiet; najpierw jedzenie, a potem dopiero wszystko inne!

- Porozmawiamy w drodze powrotnej albo jak zadzwonię. Jutro.

- Zaraz przyjdę - powiedziałam, kiedy kończyliśmy jeść. Skierowałam się w stronę toalety. W tym lokalu toalety znajdowały się w piwnicy. Westchnęłam. Nie dało się tego uniknąć, musiałam tam zejść. Na szczęście trasa ta była dosyć popularna. A do damskiej ułożyła się już kolejka, która wystawała na korytarz.

Do stolika wróciłam po dziesięciu minutach. Tomek rozmawiał z kilkoma chłopakami. On siedział, a oni stali, przeżuując kurczaki. Trochę niepewna usiadłam na swoim miejscu. Tomek przedstawił mnie kolegom. Poznałam Roberta, Łukasza i Grześka. Wszyscy sportowcy.

- W takim razie nie będziemy cię namawiać na rundkę po knajpach - powiedział Robert, najwyższy i, jak się okazało, najbardziej wygadany kolega Tomka.

- Wiesz, mamy zamiar wyrwać parę lasek - wyjaśnił Grzesiek i puścił do mnie oczko. Uśmiechnęłam się.

- Nie tym razem - powiedział Tomek. Ani trochę nie spodobała mi się ta odpowiedź. Mógł przecież powiedzieć coś, żeby wiedzieli, że w najbliższym czasie nie będzie z nimi wożarów po barach. Albo najlepiej, że nigdy już nie będzie wrywał z nimi lasek.

- I nie jedz tych kurczaków tyle, bo wiesz... puste węglowodany - poradził jeszcze Robert, zagryzając kurczaka z ogromnego kubelka.

- Bunt! - powiedział Grzesiek.

- Bunt, a jutro trener za to nas przećwiczy - stwierdził Tomek.

- Tak, za kurczaka, za piwo i za laski - wyliczał Robert.

- A ciebie to już w szczególności...

- Ja się buntuję w ukryciu.

- Okay - Robert zrozumiał. Miło z jego strony. Widać chłopaki musieli sobie radzić. - My też jutro będziemy w formie...

- Narka - pożegnali się. Koledzy Tomka pokrzykując opuścili lokal.

- Ile teraz dostanę SMS-ów? - zapytałam niezbyt przyjemnym tonem. - Mogłeś mnie uprzedzić. - Trochę się przestraszyłam. Ledwo to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że nie mógł mnie uprzedzić, ponieważ telefon zostawiłam na stole. Czułam się dzisiaj wyjątkowo bezpieczna, bo wyjechaliśmy z miasta, a przecież ani trochę nie byłam bezpieczna. Tomek miał znajomych wszędzie.

A na dodatek ten mój strój! Chłopaki musieli sobie pomyśleć, że mistrz spotyka się z kocmołuchem.

- Spokojnie. Nic nie powiedzą.

- Taki jesteś pewien? Przypominam ci, że wciąż nie wiemy, od kogo dostaję SMS-y.

- Spokojnie - powtórzył.

Dałam temu spokój. Przeżywaliśmy miły wieczór i nie potrzebowaliśmy przypominać sobie, że nie wszystko w naszym związku jest słodkie i cudowne jak to, co właśnie teraz czuliśmy w sercach.

- Przejdźmy się - zaproponowałam, kiedy wyszliśmy z budynku. Złapaliśmy się za ręce. Mimo że już było po dwudziestej drugiej, po Krupówkach spacerowało sporo ludzi. Sklepy były pozamykane, straganów w zasadzie nie było, ale najwidoczniej ta ulica nie traciła swojego uroku. Nie należeliśmy do tych osób, które przemierzają Krupówki, zachwycając się ich klimatem i podziwiając komercyjną, góralską architekturę. My cieszyliśmy się możliwością swobodnego spacerowania w miejscu publicznym jako para. Przeszliśmy Krupówki od początku po stację kolejki na Gubałówkę ze cztery razy. Co kilka metrów zatrzymywaliśmy się, żeby się pocałować. Tradycyjnie prowadziliśmy rozmowę, której temat był niemożliwy do określenia.

Kiedy już wracaliśmy do samochodu, zauważyliśmy naszą praktykantkę od angielskiego. Nie puściliśmy rąk. Było za późno. Nauczycielka (albo raczej przyszła nauczycielka) spacerowała Krupówkami w bardzo

hałaśliwym towarzystwie. Odniosłam wrażenie, że ich wesołe nastroje nie wypływały z nastroju ducha, tylko raczej były czymś wspomaganym. Zapach też o tym świadczył.

Momentalnie pomyślałam, że ona wszystkim rozpowie. Jeśli tylko pisnie słowo w pokoju nauczycielskim, wszyscy będą wiedzieć. A co jeśli dowie się trener Tomka? Trener Tomka nie uczył w naszej szkole, ale na pewno widywał się z nauczycielami od WF-u.

- Wątpię, żeby miała bliski kontakt z moim trenerem - stwierdził Tomek, jakby czytając w moim myślach.

- A co jeśli powie jakiemuś innemu nauczycielowi? Na pewno dużo rozmawia z Żółkiewiczową...

- Nie, Żółkiewiczowa nie zajmuje się plotkami. - To akurat była prawda. Nauczycielka zawsze starała się przekazywać uczniom sprawdzone informacje. W naszej szkole odgrywała rolę zastępcy dyrektora, więc miała swój autorytet. Taka babka z klasą.

- Mam nadzieję.

- Byli pijani. Zrobiła dziwną minę, bo boi się, że my coś o niej powiemy. - Nie sądziłam, że tak uważnie obserwował jej reakcję. Osobiście nie zauważyłam żadnej dziwnej miny u praktykantki.

- Może... - westchnęłam.

- Nie myśl o tym. Chodźmy, robi się zimno. - Przyspieszyliśmy nieco. Dopiero teraz poczułam mróz.

Tomek zapalił silnik i podkręcił ogrzewanie. Dopiero na wylocie z Zakopanego w samochodzie zrobiło się ciepiej.

- Zatrzymamy się przy McDonalddie?

- Już zgłodniałeś?

- Trochę...

- Więc chyba nie mamy wyboru. Mogę puścić radio? - spytałam uprzejmie. Nie chciałam za bardzo rządzić się w jego samochodzie. Tomek popatrzył na mnie nieco zdziwiony.

- Nie pytaj o takie rzeczy - powiedział tylko.

- Wybacz...

- Chodzimy ze sobą, możesz ruszać moje sprzęty - mówił bardzo spokojnie, jakby mu wyjątkowo zależało, abym dobrze usłyszała i zapamiętała. - Masz ochotę coś zrobić, to zrób to.

- Musimy poszukać kompromisu w naszych gustach muzycznych. Lubię Aerosmith, ale nie aż tak bardzo, bym mogła słuchać tylko tego - też mówiłam powoli, ponieważ uważnie dobierałam słowa, żeby go nie urazić.

- Co proponujesz?

- Nie wiem. W samochodzie dobrze się słucha na przykład Cranberries albo jakiegoś country. Niech będzie Bon Jovi, jak już musi być rock.

- Dobra, następnym razem wrzucisz tu kilka swoich płyt. - Chyba sam nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ucieszył mnie tym zdaniem.

- Pozwolisz mi się wprowadzić do twojego samochodu?
- zapytałam, żeby się upewnić, czy dobrze zrozumiałam. Najwidoczniej nasz związek stawał się naprawdę związkiem. Przestaliśmy być nastolatkami

zafascynowanymi tylko swoją bliskością. Staraliśmy się, aby więcej nas łączyło. Nasz związek najwyraźniej wchodził w nowy etap. A Tomek zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie szkodzi. Postanowiłam mu to uświadomić przy najbliższej okazji.

- Tak i nie widzę w tym nic dziwnego - potwierdził.
Pocałowałam go w policzek.

- Jak chcesz, to potrafisz być słodki.

Uśmiechnął się.

- A na ogół jaki jestem?

- Paskudny.

- Ciekawe.

- Szminkę też pozwolisz mi wrzucić do schowka? - kontynuowałam temat. Tomek uśmiechnął się.

- Przecież ty się nie malujesz.

- Używam błyszczyka... czasem.

- Tak, pozwolę. Szczoteczkę do zębów i białiznę na zmianę też.

- Pomyślałam sobie, że pożałuję tego pytania - przyznałam, ale pogłodziłam go po policzku. Odkryłam, że dotykanie go sprawiało mi niezwykłą przyjemność. Tomek nie mógł mi odpowiedzieć, bo właśnie zatrzymał się przy okienku przyjmującym zamówienie w McDonalds. Musiał głupio się czuć, mówiąc do automatu.

- Co chcesz?

- Tylko gorącą czekoladę. Małą. - Tomek zamówił dla mnie napój, a dla siebie kilka hamburgerów i colę.

Korzystając z doświadczenia z poprzedniej restauracji, nic nie mówiłam, dopóki nie zjadł. Nie trwało to długo.

- Mogę ci zadać pytanie? - spytał, kiedy przerzucił opakowania po jedzeniu na tylne siedzenie.

- Jasne, najwyżej nie odpowiem.

- Ale wolałbym, żebyś odpowiedziała.

- Skąd mogę wiedzieć, czy będę chciała odpowiedzieć?

Chcesz coś wiedzieć, zapytaj i zobaczymy, czy się dowiesz.

- Jesteśmy parą, więc teoretycznie nie powinno być tematów, których nie chcemy poruszać - stwierdził. Poczulałam się trochę nieswojo po takim wstępie. - Postaraj się odpowiedzieć. Na zasadzie krótkiej piłki: zadam pytanie, odpowiesz „tak” lub „nie” i dalej będziemy prowadzić luźną pogawędkę.

- Pytaj - zgodziłam się. Tomek chwilę odczekał, nabrał powietrza i nie odrywając wzroku od jezdni, zapytał:

- Jesteś dziewicą?

Zamarłam, bo nie spodziewałam się takiego pytania.

- Dziwne pytanie...

Westchnął.

- Wiedziałem, że się nie uda. Nienawidzę takich rozmów. Odpowiedz mi i damy temu spokój.

- Czemu cię to w ogóle interesuje?

- To jest dopiero dziwne pytanie. Bardzo mnie interesuje. Mamy dzisiaj wieczór zwierzeń, więc pomyślałem, że się tego dowiem.

- Nie sądziłam, że coś takiego ma dla ciebie znaczenie.

- Byłbym nienormalny, gdybym miał to gdzieś. Ty mnie zapytałaś i jakoś mnie to nie dziwiło.

- Tak, ale...

- Tak, czy nie?

Teraz ja westchnęłam.

- Tak... - I tak by się kiedyś dowiedział. I chyba odpowiedź mu się spodobała, bo odetchnął z ulgą.

- Dobrze... - szepnął.

- Dobrze?

- Tak, dobrze - powtórzył głośniej. Cały czas uważnie patrzył na drogę. Jakbyśmy rozmawiali przez telefon!

- Ale chyba nie myślisz sobie, że to szybko zmienisz? - Widziałam, jak w jego oczach zatańczyły wesole ogniki. Musiałam coś powiedzieć, bo atmosfera zrobiła się między nami gęsta... Sprawa mojego dziewictwa nie była najlepszym tematem do takich warunków. Siedzieliśmy blisko siebie, dookoła panował mrok, a z głośników wydobywała się ballada Aerosmith. Już w mniej romantycznych okolicznościach bliskość Tomka sprawiała, że myślałam tylko o tym, by być jeszcze bliżej niego. W takich momentach moja skóra zdawała się palić w oczekiwaniu na jego dotyk... Chociaż przecież do tej pory najbardziej erotycznym dotykiem była jego ręka na moim udzie, więc nie mogłam wiedzieć, co bym czuła, gdyby dotknął mnie bardziej... Nie, to zdecydowanie nie był odpowiedni moment do takiej rozmowy. Bałam się o swoje hamulce.

- Pomyślę sobie, co będę chciał, ale nic już nie powiem
- odpowiedział, a ja miałam ochotę go uderzyć. Po takim wyznaniu zasługiwałam na bardziej konkretną odpowiedź! Musiał zdawać sobie z tego sprawę.

- Jak ty to robisz? W jednej chwili powiesz coś takiego, że mam ochotę skakać z radości, a w następnej coś takiego, że mam cię dość...

- Kiedy miałaś ochotę skakać z radości? - Najwyraźniej rozmawiał tylko na te tematy, które go interesowały.

- Nie mam do ciebie siły - powiedziałam i pociągnęłam łyk czekolady, która już była trochę mniej gorąca, ale nadal strasznie słodka. Zastanawiałam się, czy to naprawdę było możliwe, żeby on nie miał pojęcia, co mnie ucieszyło? Może jednak mężczyźni pochodzili z innej, odległej planety...

- Jest ci już cieplej? - zapytał po chwili milczenia.

- Tak.

- Czekolada pomogła?

- Powiedzmy... - Pomogło raczej ogrzewanie samochodu i masa emocji, które we mnie krążyły, ale nie miałam zamiaru mu tego mówić.

- Dlaczego jej już nie pijesz?

- Bo jest słodka, jak nie wiem co... Spróbuj. - Podałam mu kubek. Uważnie mu się przyglądałam, kiedy zabierał się do picia. Chciałam wiedzieć, czy zawaha się przed skorzystaniem z używanej rurki. Niektórzy przecież byli przewrażliwieni na punkcie higieny. Tomek się nie zawahał. Śmiało pociągnął łyk i potem jeszcze się oblizał. Przeszedł mnie dreszcz.

- Dobra...

- Możesz wypić do końca - zaproponowałam. Tomek wypił duszkiem cały kubek. Widocznie miał jakąś nadtolerancję cukru.

- Dzięki.

- Zatrzymaj się - poprosiłam. Miałam ochotę go pocałować. Tak po prostu. Bo był słodki, a to był wyjątkowo udany wieczór.

- Okay - powiedział lekko zdziwiony, ale natychmiast, kiedy tylko nadarzyła się okazja, skręcił w boczną uliczkę. Przypuszczałam, że była to droga do Bańskiej Niżnej, ale nie mogłam mieć pewności, bo było ciemno.

Kiedy się zatrzymaliśmy, zdecydowanym ruchem zdjęłam kurtkę i rzuciłam ją na tylne siedzenia. Potem delikatnie, drżącymi rękami odpięłam pas i podniosłam się, bo miałam zamiar usiąść mu na kolanach. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, i szczerze mówiąc, nie miałam ochoty się nad tym teraz zastanawiać. Już po chwili siedziałam na Tomku okrakiem i nie do końca wiedziałam, o co opierają się moje nogi. Tomek nic nie mówił, patrzył na mnie zaskoczony, ale z wyjątkowo błyszczącymi oczkami. Pocałowałam go.

- Chcesz się przesiąść na tylne siedzenie? - spytał cicho.

- Dla mnie jest jeszcze na to za wcześnie, okay? - Uważnie patrzyłam mu w oczy. Chciałam, żeby dobrze mnie zrozumiał. Nie miałam zamiaru „iść na całość”. Jeszcze nie teraz.

- Pójdziemy twoim tempem. - Aż dziwne, że naprawdę zrozumiał.

- Dzięki. - Całowaliśmy się całkiem namiętnie zupełnie pochłonięci tą czynnością i przyjemnością, jaką dawała. Na chwilę wróciłam do rzeczywistości, kiedy poczułam, że ręce Tomka wędrują pod moją bluzę.

- Mogę sobie trochę pozwiedzać? - usłyszałam jego szept.

- A jak myślisz? - I żeby nie musieć nic więcej mówić, lekko go pocałowałam. Nie mogłam zaprzeczyć, ale zgodzić się też byłoby mi ciężko. A tak, w całkiem przyjemny sposób mu odpowiedziałam. Zresztą Tomek nie czekał na moją odpowiedź. Wiedziałam, że zapytał tylko dla porządku. Usiadłam mu na kolanach i dla niego musiało to znaczyć, że mam ochotę na więcej... Teraz próbował wyciągnąć moją podkoszulkę z legginsów. W zimie zawsze szczelnie się ubierałam, najchętniej w długie podkoszulki albo nawet bawełniane body.

- Czy ta koszulka się kiedyś skończy? - zapytał najwyraźniej trochę zniecierpliwiony. Roześmiałam się.

- Tak... Nie lubię marznąć.

- Słusznie... - W końcu dotarł do celu. Poczułam lekki powiew na plecach. Jego dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Mogłam się tego spodziewać i może nawet jakoś przygotować, bo przecież każdy dotyk Tomka powodował taką reakcję mojego organizmu. Ale tym razem było inaczej. W końcu cała sytuacja była inna i może trochę się jej wystraszyłam. W każdym razie dotyk był przyjemny.

- Mam zimne ręce? - zainteresował się. I nawet oderwał dłoń od moich pleców.

- Nie...

- Zadrżałaś.

- Boże, jaki ty jesteś niedomyślny! - Pocałowaliśmy się. Teraz w czasie całowania Tomek głaskał mnie po nagiej skórze. Dotykał pleców, tylko w jednym momencie przesunął rękę do przodu i po chwili lekko dotknął mojej piersi. Oczywiście przez biustonosz, a mimo to mój organizm na moment jakby się zatrzymał. Zresztą dla niego też to chyba było za dużo, bo również przestał oddychać i szybko cofnął rękę. Żadne z nas tego nie skomentowało.

Pod moim blokiem znaleźliśmy się kilka minut po drugiej nad ranem. Jeszcze nigdy tak długo nie wracałam z Zakopanego, ale nigdy wcześniej nie robiłam w czasie podróży tylu przystanków. Ogólnie zatrzymaliśmy się jeszcze cztery razy, ale już nie ruszaliśmy się ze swoich miejsc.

Spóźniłam się na pierwszą lekcję. Nie mogłam się dobudzić. Jednak moje spóźnienie okazało się całkiem szczęśliwe, bo znalazłam się w szatni o tej samej porze, co Tomek. Byliśmy sami w szatni, więc mogliśmy zamienić dwa słowa. Mój chłopak ładnie wyglądał w zwykłej, prostej szarej bluzie i granatowych dżinsach.

- Hej - przywitałam się.

- Hej. - Pocałował mnie lekko.

- Spóźniłeś się...

- Troszkę, ledwo wstałem. - Powiesiliśmy kurtki obok siebie.

- Ja też.

- Ładnie wyglądasz - powiedział. Nie stroiłam się dzisiaj. Rano miałam tak mało czasu, że porwałam z szafy fioletowy golf ze wzorem norweskim i dżinsy. Nawet nie czesałam włosów, więc pokręciły się, jak same chciały.

- Tak...

- Chodź dzisiaj ze mną na trening - zaproponował, kiedy wychodziliśmy z szatni.

- Żarty się ciebie trzymają od rana....

- Mówię poważnie. Dzisiaj nie ma trenera. Będą tylko chłopcy... Wczoraj ich spotkałaś.

- A Piotrek? - zainteresowałam się, chociaż nadal uważałam, że zwariował.

- Właśnie jedzie z trenerem na wyjazd.

- Nie wiem...

- Chłopaki nieraz przychodzą ze swoimi dziewczynami - prosił i muszę przyznać, że ucieszyłam się, że Tomek chce się mną pochwalić. Jednak byłam pełna obaw.

- I co niby miałabym tam robić?

- Weźmiesz sobie książkę.

- Nie wiem...

- Zastanów się, czy chcesz ze mną spędzić trochę czasu...

- Nie szantażuj mnie - zażartowałam.

- Nie szantażuję, naświetlam ci tylko sprawę z innej perspektywy.

- O, Tomek, jak dobrze, że wreszcie będziemy razem chodzić do klasy! - usłyszałam za plecami dźwięczny damski głos. Niestety nie zdążyłam zauważyć, jak na to oświadczenie zareagował Tomek, bo musiałam się ewakuować. Właścicielkę dźwięcznego głosu minęłam po kilku metrach. Była to bardzo wysoka dziewczyna (wzrostem równa Tomkowi, czyli gdzieś o trzydzieści centymetrów wyższa ode mnie), w wyprostowanych, niedługich kasztanowych włosach. Starłam się jej specjalnie nie przyglądać, ale zdążyłam zauważyć, że miała na sobie niewiarygodnie krótką spódniczkę i wysokie kozaki. Jak na pierwszy dzień w nowej szkole strój idealny.

Wślizgnęłam się do klasy. Mieliśmy język polski. Nie obawiałam się reprimendy (choć oczywiście przeprosiłam za spóźnienie), ponieważ profesor Grajka darzyła mnie sympatią. Byłam jedną z niewielu osób w klasie, z którą mogła porozmawiać o literaturze.

Usiadłam obok Gośki, która tradycyjnie podsunęła mi zeszyt, bym mogła odpisać to, co zdążyli zanotować. Nie było tego dużo – tylko temat i kilka zdań dotyczących autora *Rozmów z katem*.

- Nie widziałaś nowej dziewczyny z 4 s – stwierdziła Gośka szeptem. Koleżanka była bardzo podekscytowana.

- Widziałam – przyznałam spokojnie.

- I? – Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. – Nie bardzo wiedziałam, co powinno wywołać u mnie ekscytację. Dziewczyna jak dziewczyna.

- Nie boisz się?

- Niby czego? – zapytałam, nie przerywając pisania.

- Wiesz..., ona i Tomek...

- Znają się.

- Właśnie... Ty nic o niej nie wiesz, prawda? – Musiałśmy przerwać rozmowę, ponieważ nauczycielka zaczęła mówić głośnej.

- Podajcie chociaż jedno nazwisko autora opisującego życie więźniów podczas II wojny światowej. – W klasie cisza. – Ula.

- Edelman, Kossak, Borowski, Sołżenicyn... – wyrzuciłam na jednym wdechu, bo akurat holocaust w literaturze był jednym z moich ulubionych tematów i mogłabym wymienić jeszcze kilku autorów. Fascynowała mnie walka jednostki o byt w niemożliwym do przeżycia świecie.

- Wystarczy. Dziękuję.

- Powinnam coś wiedzieć? - Przestraszyłam się trochę. Chociaż nie umiałabym określić czego konkretnie. Po wczorajszym wieczorze czułam się pewna swojej pozycji u boku Tomka. Jakkolwiek ona wyglądała.

- Dowiesz się wszystkiego od Pauliny, ona tylko o niej mówi...

Gośka miała rację. Ledwo wyszliśmy z klasy na główny korytarz, a Paulina już mnie wypytała, czy widziałam Inge (bo takie było jej imię) z 4 s. A gdybym nawet jej nie widziała, to teraz miałabym idealną okazję. Inga właśnie rozmawiała z Tomkiem pod oknem. Stali sami. Tomek oparty o parapet, ona trochę z boku, ale blisko niego. Mój chłopak się uśmiechał. A ja tylko powtarzałam sobie: nie gap się! Ostatecznie miał prawo rozmawiać z kim chciał i ile tylko chciał.

- Król i królowa - podsumowała ten widok Paulina.

- Proszę? - spytałam może trochę za głośno, bo Gośka złapała mnie za rękę.

- No, Tomek i Inga. On jest mistrzem, ona mistrzynią. Oczywiście on ma więcej medali, ale ona podobno jest najlepsza w swojej drużynie...

- Aha - powiedziałam tylko.

- Nie pasują do siebie - skwitowała Gośka. Dobrze wiedziałam, że powiedziała to jedynie ze względu na mnie. Nawet ja widziałam, jak ładnie wyglądali razem. Oboje wysocy, wysportowani, no i jeszcze te sukcesy! Nikt im nie przeszkadzał w rozmowie. Wiedziałam też, że Inga na pewno nie dostanie SMS-a z groźbą.

- Zwariowałaś? - Paulina myślała podobnie jak ja. - Król i królowa. Poczekajmy tydzień lub dwa, a będą parą. Zobaczysz.

- Chcecie coś ze sklepu? - Już nie mogłam tego słuchać ani na nich patrzeć.

- Nie... - odpowiedziała zaskoczona Paulina.

Kiedy przechodziłam obok Tomka i Ingi, bawiłam się telefonem, żeby na nich nie patrzeć. Nie wolno mi było, a poza tym nie chciałam tego robić. Nie chciałam, żeby Tomek widział, że nie czuję się ekstra, widząc ich razem. Nie byłam zazdrosna, wiedziałam, że nie zniżę się do tego poziomu, ale teraz poczułam, że moja pozycja jest delikatnie zagrożona. Głos rozsądku podpowiadał mi, że Tomek i Inga znają się, więc gdyby coś miało być między nimi, to pewnie by było. Postanowiłam się tego trzymać i na wszelki wypadek unikać Ingi jak ognia.

Na główny korytarz wróciłam chwilę po dzwonku. Korytarz był już pusty, więc spokojnie skierowałam się do klasy. Miałam angielski z praktykantką.

- A co to za spóźnienie? - zapytała mnie pani Zawoja.

- Przepraszam - powiedziałam jak zwykle i skierowałam się do ławki.

- Wpisałam ci spóźnienie - oznajmiła mi poważnie. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Od początku mojego związku z Tomkiem liczba moich spóźnień rosła w zatrważającym tempie. - Na jutro proszę napisać rozprawkę na temat... eutanazji na dwie strony wydruku komputerowego. Może to nauczy cię punktualności.

- Dobrze - powiedziałam zdziwiona, bo raczej nie spodziewałam się takiej kary. Moi koledzy z klasy również mieli zaskoczone miny, a niektórzy nawet pukali się w czoło. Usiadłam w ławce. Miałam wielką ochotę zerknąć na telefon, ale wolałam tego nie robić. Wolałam już nie denerwować nauczycielki.

Dopiero na przerwie odczytałam SMS-a od Tomka: „Zdecydowałaś się?”. Tylko tyle. Ani słowa o nowej koleżance. Po długim namyśle odpisałam mu: „Na Twoją odpowiedzialność”. W odpowiedzi wysłał mi uśmiechniętą buźkę.

- Tomek pływa kraulem, prawda? - zapytałam Przemka po powrocie do domu. Właśnie kończyłam jeść obiad, a on przyszedł do kuchni po coś do picia. Pomyślałam, że dowiem się kilku rzeczy, by na treningu nie wyjść na kretynkę. Przemek skrzywił się i parę razy stuknął głową o kuchenną szafkę.

- Nie wierzę - powiedział. - Jaja sobie robisz?

- Nie...

- Niemożliwe, żebyś była taka tępa!

- Możesz mi powiedzieć?

- Tak, pływa kraulem. Dobrze, że jego o to nie zapytałaś! Byłby wstyd. Nie mógłbym się już pokazać na basenie chyba nigdy w życiu.

- Nie przesadzaj. Tomek wie, że sport nie jest moim konikiem.

- Ale na pewno myślisz, że takie rzeczy wiesz.
- Wytlumacz mi, jak Tomek może mieć drużynę, skoro pływa na własny rachunek? Pływanie nie jest jak piłka nożna...
- Ula, ty mnie osłabiasz - stwierdził brat i rzeczywiście, jakby stracił wszystkie siły, bezwładnie oparł się o szafkę. - Adam Małysz też ma drużynę.
- I? - Nie widziałam związku.
- Są zawody, w których biorą udział jako drużyna. Jest jeden trener, jedna dyscyplina, ale różne dystanse...
- Dystanse... - powtórzyłam jak echo.
- Poszczególni zawodnicy pływają na różnych dystansach. Chyba wiesz, na jakim dystansie pływa Tomek?
- Pokręciłam głową. - Chryste Panie! Powiem ci, bo nie chcę, żebyś nas skompromitowała. Jezu, jakie to szczęście, że się ukrywacie. Jednak ta Paulina zrobiła ci przysługę...
- Przemek - upomniałam go. Nie miałam ochoty tego wspominać. Wystarczyło, że mnie krytykował.
- Tomek pływa na 200 metrów. On jest najlepszy w długich dystansach. Szybko się rozpędza, e... wystarczy ci tyle wiedzieć. - Brat nie miał dobrego zdania o mojej możliwości zapamiętywania szczegółów. - Chociaż na 100 metrów chyba też ma rekord.
- Rekord? - Przemek westchnął.
- Rekord. Uzyskał najwyższą prędkość w danym obiekcie. On ustanowił rekord na większości pływalni w kraju. Na przykład na pływalni w Krakowie ma taki...

rekord rekordów. Dlatego takie ważne są zawody w maju. Wszyscy czekają, czy uda mu się popłynąć jeszcze szybciej.

- Aha, dzięki. Tyle mi wystarczy wiedzieć. - Czułam się pełna od tych informacji.

- Nie zapytasz, jaki jest ten rekord?

- No, pytam... - W odpowiedzi uśmiechnął się głupkowato.

- Tomka zapytaj! - rzucił złośliwie, a ja wiedziałam, że go nie zapytam. On nie lubił ze mną rozmawiać o sporcie. Nigdy nie zaczynał tego tematu, a gdy ja o coś zapytałam, odpowiadał lakonicznie. Uważałam, że pewnie miał już wystarczająco wiele osób, które z nim na ten temat rozmawiały.

Za dziesięć minut Tomek miał po mnie przyjechać, więc podreptałam do pokoju, żeby się przebrać. Zamieniłam tylko grubego sweter na cienką, białą, gładką bluzeczkę i błękitny sweterek na guziki. Przypuszczałam, że w siłowni może być ciepło.

Kilka minut przed umówioną godziną wyszłam z domu. Nie chciałam, żeby Tomek na mnie czekał. A on najwyraźniej nie chciał, żebym ja na niego czekała, bo właśnie parkował samochód, kiedy wyszłam z klatki. Szybko wskoczyłam do auta. Pocałowaliśmy się lekko na przywitanie i mój chłopak zapalił silnik.

- Masz płytę? - zapytał Tomek, kiedy wyjeżdżaliśmy z mojego osiedla. Uśmiechnęłam się, bo byłam pewna, że o tym zapomni.

- Mam. - Wyjęłam z torebki dwie płyty. Jedną Bon Joviego i drugą osobiście skomponowaną składankę z moimi ulubionymi piosenkami.

- Co to jest?

- Bon Jovi i moje ulubione kawałki.

- Puszczaj tę drugą

- Okay. - Bon Joviego wrzuciłam do schowka i puściłam składankę. Bałam się, czy mu przypadnie do gustu, bo zawierała prawie same ballady. Pierwsza piosenka z serialu *Jezioro marzeń* pod tytułem *Show me heaven*. Tomek uśmiechnął się delikatnie.

- Pokaż mi niebo... nieźle jak na początek... - W moim żołądku coś się ścisnęło, gdy wyobraziłam sobie, o czym mógł pomyśleć.

- Nie śmiej się, to dobry kawałek.

- Nic innego nie powiedziałem.

- Jasne. - Zirytował mnie. Powinien wykazać się chociaż odrobiną dobrego wychowania. Ja nie krytykowałam muzyki, jakiej słuchał. A przynajmniej nie tak otwarcie.

- A następna? - zapytał. Przerzuciłam na kolejną piosenkę. *When I fall in love*, Celine Dion. - A dalej? - kontynuował. Przełączyłam na piosenkę tej samej wokalistki *All by myself*. - Wszystkie są takie... wesołe?

- Mniej więcej.

- Super! - powiedział bez cienia radości w głosie.

- Coś nie tak?

- Dlaczego? Ululamy się jak niemowlęta. Myślę, że dzisiaj na treningu będę szedł jak burza, tak mnie bojowo

nastawią twoje piosenki.

- Powiedziałeś, że mogę przynieść swoje płyty...

- Nie wiem, co mnie wtedy opętało - uciał.

Bardzo nie lubiłam, kiedy rozmawiał ze mną w ten sposób. Nigdy nie wiedziałam, czy mówił serio czy żartował. Westchnęłam i sięgnęłam do odtwarzacza, żeby wyjąć płytę, ale Tomek złapał mnie za rękę.

- Zostaw!

- Wytrzymasz to?

- Nie, ale ty wytrzymasz.

- Czasami cię nie rozumiem...

Uśmiechnął się tylko, a w jego oczach pojawił się błysk. Już wiedziałam, że zaraz powie coś, co mnie powali na łopatki.

- Nie musisz mnie rozumieć. Na pierwszej randce udowodniłem ci, że w ogóle tego nie potrzebujesz...

- Tomek...

- Nie, Ula, nie zatrzymam się teraz, jesteśmy już spóźnieni.

- Ty naprawdę uważasz, że w związku wystarczy się dobrze całować, żeby wszystko grało?

- A co w naszym związku nie gra twoim zdaniem? - zapytał.

Nie umiałam wymienić ani jednej rzeczy.

- Nie wiem...

- Sama widzisz!

- Co widzę?!

- Że mam rację!

- Nie masz. Mnie się wydaje, że związek to trochę więcej niż całowanie...

- Mnie też się tak wydaje...

- Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób, bo mnie denerwujesz. - Tomek uśmiechnął się i położył dłoń na mojej nodze.

- A tak naprawdę o co chodzi? - zapytał prawie szeptem.

- O nic! - burknęłam i odwróciłam się.

- Załatwmy to od razu. Chyba że wolisz, żebym się z tobą droczył przez cały wieczór. Mogę to robić, bo uwielbiam, jak się złościysz...

Westchnęłam. Miał rację. Chciałam go zapytać o Inge. Trochę męczyło mnie, że rozmawiał z nią na każdej przerwie. Sam na sam. I męczyło mnie też to wszystko, co na ten temat wygadywały moje koleżanki. I może jeszcze męczyło mnie trochę to, że nic nie powiedział, żebym nie musiała się tym męczyć.

- Nie dostałam dzisiaj żadnego SMS-a - powiedziałam po chwili. Dobrze wiedziałam dlaczego. Najwidoczniej ktoś uznał, że już nie będę kręciła się przy Tomku, bo pojawił się ktoś inny.

- To chyba dobrze - stwierdził. Czasami bywał wyjątkowo niedomyślny.

- Pewnie.

- To dlaczego się nie uśmiechasz?

- Wystarczy, że ty się uśmiechasz... przez cały dzień.

- Wiem, że te SMS-y...

- Jak twoją nową koleżankę przyjęła 4 s? -
powiedziałam, bo czułam, że inaczej on nigdy nie zrozumie,
o co mi chodzi.

- W porządku... - przyznał spokojnie.

- Myślisz, że dostanie jakiegoś SMS-a?

- Ty chyba nie myślisz, że ja i Inga...? - Olśniło go
nareszcie.

- Powiedz mi! Tyle się dzisiaj nasłuchałam na wasz
temat, że już sama nie wiem.

- Jesteś zazdrosna? - spytał prawie radosnym głosem.

- Nie. Po prostu, chcę wiedzieć, czy... mam zostawiać te
płyty w schowku - odpowiedziałam, a Tomek spojrzał na
mnie uważnie. Zaparkowaliśmy pod pływalnią.

- Tak i przynieś ich więcej - poprosił. Nie
skomentowałam tego, więc ciągnął dalej: - Między mną
a Ingą niczego nie ma. Jakiś czas temu ona chciała czegoś
więcej, ale ja już nie byłem zainteresowany tym typem
dziewcząt. Mamy wspólnych znajomych, bo mamy tego
samego trenera. To wszystko...

- Czy ona ci się podoba?

- Nie! Ty mi się podobasz.

- I dlatego rozmawiałeś z nią na wszystkich przerwach?
- nie wytrzymałam.

Tomek uśmiechnął się.

- Znamy się, to ze sobą rozmawiamy... - niby
powiedział to krótkie zdanie normalnie, ale coś w jego
głosie sprawiło, że postanowiłam już nigdy więcej nie
wypytywać go o dziewczyny.

- Wysiadamy?

- Tak. - Otworzył drzwiczki. - Wszystko jest już dla ciebie jasne?

- Tak...

- Nie traćmy czasu na domysły. Jestem prostym facetem, chcesz czegoś ode mnie, to mi to powiedz. Wczoraj już odkryłaś, że jestem niedomyślny... - Ostatnie zdanie powiedział z tak dobrze mi już znanym błyskiem w oku.

- Okay. Chcę, żebyś mi powiedział, czy mam się czegoś obawiać czy nie... - Czy naprawdę do niektórych chłopaków trzeba mówić drukowanymi literami?

- A jak myślisz?

- Nie chcę myśleć, chcę, żebyś to ty mi powiedział.

- Od czterech miesięcy nie zmieniałem zdania! - powiedział i wysiadł z auta.

Zrobiłam to samo. Tomek szybko wyciągnął pomarańczową torbę z bagażnika, złapał moją dłoń i pociągnął mnie lekko w stronę pływalni. Nie wchodziliśmy głównymi drzwiami, ponieważ tylko do bocznych drzwi Tomek miał klucz. Pomyślałam, że on serio musiał być kimś ważnym, skoro posiadał klucz do tak ważnego dla miasta obiektu. Okazało się, że Tomek ma tutaj nawet swój własny pokój. Malutki. Wydaje mi się, że nie miał on nawet dwóch metrów kwadratowych, a na jego wyposażenie składały się dwa stare stołki, szafka i mały stoliczek, ale i tak zrobiło to na mnie wrażenie. Może pomału zaczynało do mnie docierać, że Tomek nie jest jednak zwykłym chłopakiem.

Na razie byłam na niego trochę zła, więc prawie nie rozmawialiśmy. Przykro mi było, że nie powiedział mi tego, co czuł. Chciałam usłyszeć, że chce być ze mną. Trudno, najwyraźniej uznał, że jeśli mi coś powiedział cztery miesiące temu, to mi wystarczy. Na razie postanowiłam dać mu trochę czasu. Pomyślałam, że może ja za bardzo spanikowałam, bo właśnie odkryłam, że zaczynało mi na nim zależeć. Do tej pory go poznawałam, a teraz chciałam z nim być. Chciałam tego bardziej, niż myślałam, że chcę.

- Rozbierz się - powiedział. - Kurtkę sobie zdejmij, chciałem powiedzieć.

- Okay. - Zdjęłam kurtkę i zmieniłam buty. Tomek oprócz kurtki i butów ściągnął jeszcze bluzę. Teraz miał na sobie tylko szare spodnie dresowe i koszulkę na ramiączkach w tym samym kolorze. Koszulka była w typie „bokserka”, więc odkrywała dosyć dużo ciała. Do tej pory nie widziałam go w samej koszulce. Wieczór na Jaworzynie Krynickiej się nie liczył, bo wtedy prawie mu się nie przyglądałam. No i przede wszystkim tamta koszulka miała rękawki i nie odkrywała tak dużo ciała jak ta. Dobrze się prezentował. Pod bluzami, jakie nosił, na co dzień nie było widać, jak apetycznie umięśnione są jego ramiona. Tyle ćwiczył, to jego sylwetka musiała porządnie wyglądać. Niby to wiedziałam, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Po chwili zorientowałam się, że zbyt natarczywie na niego patrzę, i szybko zajęłam się swoją torebką, powtarzając sobie „nie gap się”.

- Co? - zapytał, bo pewnie poczuł, że przyglądam mu się zbyt intensywnie. Szybko musiałam wymyślić sensowną odpowiedź.

- Pomyślałam sobie, że lubisz szary kolor... - Najbardziej inteligentne to nie było, ale zawsze coś.

- Lubię - odparł niedbale. Ciekawe, czy wiedział, że nie o tym myślałam?

- Idziemy? - Denerwowałam się trochę i jak najszybciej chciałam mieć za sobą przedstawianie się znajomym Tomka. Na szczęście nie musiałam długo czekać. Wyszliśmy z pokoju Tomka, przeszliśmy kilka metrów i już natknęliśmy się na małą grupkę osób. Na grupę tę składało się czterech chłopaków i jedna dziewczyna. Chłopcy bardzo się ucieszyli na nasz widok. Machali w naszą stronę, gdy tylko nas zauważyli.

Nie odniosłam wrażenia, żeby moja obecność szczególnie ich zaskoczyła. W ogóle się mną nie przejmowali. Niektórzy na mnie zerknęli z naturalną ciekawością dla obcej osoby - nie wyczułam, żebym komuś przeszkadzała.

- Otwieram... - powiedział Tomek i nieco przyspieszył. Kiedy weszliśmy na siłownię, przedstawił mnie dziewczynie i jednemu chłopakowi. Chłopak miał na imię Łukasz. Był przystojny, chociaż miał kilka dziur po ospie na policzkach i jakąś taką zaczerwienioną twarz. Miał ładne niebieskie oczy i przyjemny uśmiech z dołeczkami. Dziewczyna natomiast to Dorota. Taka szara myszka. W granatowym sweterku z dekoltem w serek i zbyt szerokich džinsach.

Miała też okulary i nieco odstające uszy. Sprawiała miłe wrażenie.

- Możesz sobie usiąść na tym krześle - powiedział Tomek i wskazał mi nieco sfatygowane krzesło.

- Dziękuję.

- I zaopiekuj się moją torbą...

- Teraz przynajmniej wiem, po co mnie tu ściągnąłeś, boisz się o swój dobytek. - Gdy to powiedziałam, mój chłopak popatrzył na mnie z lekkim wyrzutem, ale pocałował mnie w usta. Delikatnie, ale przyjemnie.

- Mylisz się - powiedział tylko i położył torbę obok krzesła.

- Idź już, dam sobie radę - powiedziałam, bo miałam wrażenie, że stał niezdecydowany. Poszedł w stronę bieżni. Usiadłam sobie na krzeselku i zerknęłam do torebki w poszukiwaniu książki.

- No, wreszcie dziewczyna! - odezwała się Dorota. Właśnie przyjechała na podobnie rozklekotanym krzeselku, jaki ja miałam pod sobą. Moja nowa koleżanka trzymała na kolanach książkę. Nie mogłam przeczytać tytułu, bo książka była oprawiona w kolorowy papier do pakowania prezentów. Miałam duży szacunek dla osób, którym się chciało oprawiać książki. Ja nigdy nie miałam do tego cierpliwości.

- Też się cieszę, że jesteś - wyznałam grzecznie, ale szczerze.

- Przynajmniej jest z kim pogadać... - Choć muszę przyznać, że aż tak bardzo nie ucieszyła mnie perspektywa

rozmowy. Chciałam sobie poczytać. Właśnie wyłudziłam od księdza Grzegorza *Katedrę Marii Panny w Paryżu* Hugo i byłam jej bardzo ciekawa. Długo czekałam na tę książkę. Ksiądz Grzegorz niechętnie pożyczał swoje cenne dzieła.

- Tak...

- Też się ukrywacie?

- Też...? - odparłam zaskoczona. - Rozumiem, że chłopcy mają tego samego trenera? - Zapytałam tylko o trenera, bo raczej nie przypuszczałam, że Łukasz ma tak samo zdeterminowanych fanów jak Tomek.

- Trenera despotę! - Uśmiechnęłam się tylko i postanowiłam zmienić temat.

- Długo jesteście razem?

- Prawie dwa lata - odparła dumnie.

- Ukrywacie się przez dwa lata? - Trudno mi było sobie coś takiego wyobrazić. - Jak ty to znosisz?

- Nawet jest zabawnie.

- Czy ja wiem... - Może i na początku jest zabawnie, ale wątpię, by to samo mogło być zabawne codziennie przez dwa lata.

- Ale jak ty to znosisz. Inne laski... i w ogóle.

- Niewiele widzę. Chodzimy do innych szkół. - No tak, to wiele zmieniało. - Ja do Salezjanów, a Łukasz do Żeromskiego.

- Teraz rozumiem. - Mieli szkoły nawet w innych miejscowościach. Ona w Czarnym Dunajcu, on w Zakopanem. Na pewno nie musiała oglądać, jak jej

chłopak godzinami rozmawia w cztery oczy ze swoimi koleżankami.

- Jakoś jest.

- Właśnie, jakoś..., ale już niedługo...

- Czemu niedługo?

- Do maja. Wtedy Tomek ma ostatnie zawody i już będzie mógł mieć dziewczynę...

- Tak, i trener idzie na emeryturę.

- Nie wiedziałam... - Pomyślałam, że powinnam zainteresować się otoczeniem Tomka, te kilka pytań, jakie zadałam kiedyś Przemkowi, nie załatwiało sprawy.

- Idzie...

- Co czytasz? - zmieniałam temat. Książki nadal interesowały mnie najbardziej.

- *Długa droga do domu...*

- Daniele Steel?

- Znasz? - spytała zaskoczona.

- Tak, mam nawet w domu.

- Myślałam, że skoro trzymasz w ręce Hugo, nie będziesz miała pojęcia o Daniele Steel. - Uśmiechnęła się.

- Jeśli chodzi o książki, mam szeroki zakres zainteresowań. Może Steel mnie jakoś wyjątkowo nie ekscytuje, ale przeczytałam kilka jej książek.

- Co na przykład?

- *Tatę, Obietnicę...*

- Te starsze raczej...

- Po prostu już dawno do niej sięgałam.

- No to czytajmy!

Bardzo spodobała mi się ta propozycja. Prawie od razu otworzyłam książkę i pogrążyłam się w lekturze. Po chwili zapomniałam, gdzie jestem, i spokojnie sobie czytałam. Muszę przyznać, że sama siebie zaskoczyłam. Do tej pory najbardziej denerwującą rzeczą dla mnie był odgłos sapania, stękania i tym podobne dźwięki wydawane przez osoby, które się męczyły. A tu nic. O ile to było możliwie, nie zwracałam na to uwagi. Nawet nie czułam zapachu męskiego potu. Być może te wszystkie denerwujące dźwięki były denerwujące tylko, jeśli wydawał je mój brat?

- Przejdziemy teraz na basen! - usłyszałam głos Tomka. Stał obok mojego krzesła ze swoim kolorowym bidonem, z którego miałam już nieprzyjemność pić.

- Dobrze... - zgodziłam się, chociaż nie pytał, czy mam na to ochotę.

- Tam też będziesz mogła czytać.

- Dobrze. - Posłusznie powędrowałam za nim w stronę basenu. Ledwo opuściliśmy siłownię, a już poczułam ten wstrętny zapach chloru.

- Wejdiesz tam sama, bo ja muszę się przebrać.

- Dobrze.

- Znasz jakieś inne słowo?

- A co mam ci odpowiedzieć, żebyś był zadowolony? - rzuciłam zaczepnie.

- Że na przykład chętnie mi potowarzysz... - Uśmiechnął się.

- Nie, bo pewnie się spieszysz - odparłam również z uśmiechem, chociaż na samą myśl przeszły mnie

dreszcze.

- Dobra - powiedział tylko i otworzył przede mną drzwi na pływalnię. - Zaraz przyjdę.

- Pa.

- Mogłabyś powiedzieć, że będziesz tęsknić albo coś...

- A może ty to powiesz... - odgryzłam się.

- To jest oczywiste...

Miałam już dosyć tego stwierdzenia.

- Jak dla kogo, pa! - I nie czekając na jego odpowiedź, wkroczyłam na pływalnię. Na razie w wodzie nikogo nie było, ale Łukasz i dwóch chłopców już się przebrali i właśnie stawali na stopniach. Usiadłam mniej więcej na ich wysokości, obok Doroty.

- Gdzie Tomek?

- Przebiera się. Nie czytasz? - spytałam, ponieważ koleżanka nie miała w ręce książki, jak poprzednim razem. Trochę mnie to zmartwiło, bo bałam się, że będę musiała z nią rozmawiać. Nie żebym miała do dziewczyny uprzedzenia, ale w tym momencie chciałam tylko czytać.

- Nie, ta część treningu jest ciekawsza. Jak jest Tomek, to chłopcy urządzają sobie zawody.

- Aha - odpowiedziałam tylko i otworzyłam książkę.

- Przyniosłem ci soczek, żebyś tu nie umarła z pragnienia - usłyszałam miły głos Tomka. Podniosłam na niego wzrok. Był tylko w kąpielówkach, w spodenkach, nie w slipkach (z czego akurat byłam zadowolona). On naprawdę miał ładnie uformowane ciało. Podobał mi się coraz bardziej. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co mówi,

i wyciągnęłam rękę po napój. - I ręcznik sobie tu położę. Miej na niego oko, bo to mój ulubiony - poprosił, a ja zerknęłam na ręcznik. Nie był szczególny. Zwykły, wielki ręcznik z szarymi delfinami.

- Więc już wiem, dlaczego przyniosłeś mi sok... w ramach zapłaty za pilnowanie.

- Przyniosłem ci sok, bo z natury jestem uczynny, a ty za to jesteś dzisiaj wyjątkowo uszczypliwa...

- Dziękuję, przynajmniej wiem, że od czasu do czasu wysilasz się, żeby powiedzieć mi, co o mnie myślisz.

Tomek westchnął, ale uśmiechnął się.

- Właśnie o tym mówię.

- Powodzenia - powiedziałam.

- W czym?

- Dorota mówiła, że macie tu małe zawody...

- Tak... ale to jeszcze nie teraz. Niczego ci nie brakuje?

- spytał, uważnie mi się przyglądając.

- ...w sumie nie...

- To dobra odpowiedź. - Pocałował mnie. - Miłego czytania! - dodał i poszedł, a w zasadzie cofnął się o dwa kroki i tyłem wskoczył do wody. Upewniłam się, że żyje, i wróciłam do czytania.

- Dziwnie rozmawiacie - stwierdziła Dorota.

- Normalnie - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Ona jeszcze nie słyszała, jak potrafiliśmy „dziwnie” rozmawiać.

Pisanie karnej rozprawki dla pani praktykantki od angielskiego spowodowało, że znów przyszedłam do szkoły kilka minut po dzwonku na lekcje. Na szczęście pierwszą mieliśmy historię i teoretycznie mogłam się spóźnić. Nauczycielka tylko na mnie zerknęła, ale nie przerwała swojego wywodu. Zająłam miejsce obok Krzysia. Na historii się nie rozmawiało. Profesor Krajewska nigdy nic nie dyktowała. Ona prowadziła wykład i trzeba było notować. Czasami musieliśmy pisać nieprzerwanie przez całe czterdzieści pięć minut i potem ledwo dyszeliśmy. Nie było wyboru, profesor Krajewska odpytywała tylko z tego, co mówiła. Była bardzo dokładna i nie wszystko, o czym mówiła, znajdowało się w podręczniku.

- Chodź! - powiedziała Gośka i szarpnęła mnie za rękę, kiedy wychodziłam z klasy. Wygramoliłam się dopiero ostatnia, bo pomyślałam, że skoro weszłam ostatnia, to też wyjdę ostatnia, żeby potem nikt mi nie powiedział, że lekceważę historię. Gośka bardzo się niecierpliwiła.

- O co chodzi? - spytałam. Próbowałam sobie przypomnieć, czy dzisiaj miało wydarzyć się coś ważnego, czy dzisiaj był jakiś szczególny dzień (choć dla Gośki). Ale nie, dzień jak co dzień.

- Paulina ma zamiar jeszcze raz poprosić Tomka o udział w konkursie, musisz przy tym być! - Miała na myśli konkurs całowania. Zatrzymałam się.

- Nie, wcale nie mam zamiaru przy tym być.

- Musisz!

- Chyba jej nie powiedziałaś?

- Codziennie mnie będziesz o to pytać? - zdenerwowała się. Rzeczywiście, ciągle ją o to pytałam.

- Tak...

- Chodźże wreszcie! - I jeszcze mocniej mnie szarpnęła.

Szliśmy w stronę głównego korytarza. Z daleka widziałam już grupkę osób, do której zmierzałyśmy. Serce waliło mi jak młotem, bo właśnie za moment miałam stać na jednym metrze kwadratowym z Tomkiem, Piotrkiem, Krzysiem, Pauliną, Magdą, no i Goską. I jeszcze ten głupi konkurs! Doszliśmy do nich szybciej, niż chciałam. Stałam naprzeciw Tomka, obok Krzysia i Gośki. Na Tomka starałam się nie patrzeć, ale wcale mi się to nie udawało. On stał całkiem swobodnie i uśmiechał się. Od razu pomyślałam, że jeśli zgodził się przyjść na tę imprezę, to mu coś zrobię.

- Jesteście! - zawołała Paulina i najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona przedstawiła mnie Tomkowi i Piotrkowi. Tomek był wyjątkowo rozbawiony, kiedy ścisnął moją dłoń, ale nic nie powiedział. Pomyślałam sobie, że właśnie spełniło się marzenie Gośki. Musiało, bo wreszcie oficjalnie poznała Piotrka. Cieszyłam się jej szczęściem i czekałam, kiedy mój telefon komórkowy wybuchnie od nawału SMS-ów od nieznanego numeru. Na razie nawet nie zadrżał.

- Finał konkursu przecież już jutro - dodała Magda, zadowolona, że w tak szacownym gronie może się odezwać.

- Ula jak zwykle na imprezy upiecze pyszne rogaliki z dżemem...

- Tak? - zapytałam. Miałam ochotę zapytać, czy ja w ogóle idę na tę imprezę.

- Nie martw się, skarbie, przyjadę po ciebie, żebyś nie musiała dźwigać - powiedział Krzysiu ze słodkim uśmiechem. Kątem oka widziałam, jak błysk w oku Tomka zgasł. Mój chłopak nawet przestał się uśmiechać.

- Nie będzie takiej potrzeby, bo ja...

- Nawet o tym nie myśl, nie wykręcisz się! - zawołała Paulina. - Wszyscy idziemy, więc ty też musisz... - Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy moja obecność na imprezie stała się taka niezbędna.

- Wszyscy?! - powiedziałam szybko i zerknęłam na Tomka. Skinął potakująco głową, a Gośka w tym czasie lekko uściśnęła moją dłoń. Dobrze wiedziała, że nie mogłam zerkać na Tomka. Kiedyś się umówiliśmy, że Gośka miała ścisnąć mnie za rękę albo szturchać, kiedy zbyt intensywnie gapiałam się na Tomka. Poprosiłam ją o to, ponieważ przeczuwałam, że czasami moja samokontrola zawodzi.

- Co trzeba jeszcze przynieść? - zapytał Tomek. Czy to pytanie miało znaczyć, że on zamierzał pójść na tę imprezę? Gośka ścisnęła mnie znowu, bo posłałam Tomkowi pytające spojrzenie. Nie zdążyłam sprawdzić, jak zareagował.

- Ty nic nie musisz! - odpowiedziała mu Paulina z przymilnym uśmiechem. - Wystarczy, że weźmiesz udział w konkursie...

- O jakim konkursie mowa? - Do naszej małej grupki dołączyła Inga. I jakby sama jej obecność (Inga tak samo jak wczoraj miała na sobie mini) nie mogła wystarczyć,

żebym miała już dość tej przerwy, oparła się na ramieniu Tomka. Stała przy nim bokiem, ręce położyła na jego ramieniu i całym ciałem do niego przyłgnęła. A on nic, zerknął tylko na mnie, ale nie z przepaszającym wyrazem twarzy, tylko tak, jakby sprawdzał, czy widzę. Gośka ścisnęła mnie mocniej i już nie puszczała.

- Chodzi o konkurs całowania - wyjaśniła jej Paulina. - Chcemy znaleźć chłopaka w szkole, który najlepiej całuje. Jest kilka dziewczyn, które sprawdzą...

- Muszę się dopisać do tej listy - powiedziała szybko Inga. - Tomek, pokażemy im, na co nas stać... - W tym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy ja czasem nie śnię. To, co się tutaj działo, nie mogło dziać się w realnym świecie.

Tomek nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwonił dzwonek.

- Idziemy! - powiedział Piotrek. 4 s miała teraz WF, a na tę lekcję chłopcy w ich części szkoły się nie spóźniali.

- Przepraszam... - szepnęła Gośka, kiedy bardzo wolno wchodziłyśmy do klasy na angielski. Dzisiaj też miała uczyć nas pani praktykantka.

- Za co mnie przepraszasz? - spytałam nieco zniechęconym tonem. Byłam zbyt wzburzona po tej rozmowie, by domyślać się, o co jej chodzi.

- Że musiałaś na to patrzeć...

- W porządku - powiedziałam, chociaż wcale nie czułam się „w porządku”. Byłam zła. Ale nie na Tomka, bo w zasadzie co on mógł zrobić? Przecież nie mógł odsunąć się, jak oparzony. Musiał to przetrzymać. Nie byłam też zła

na Inge, dziewczyna nie miała pojęcia, że przytula się do czyjegoś chłopaka... Ukrywanie naszego związku zaczynało mi coraz bardziej ciążyć. Nie było już ani zabawnie, ani podniecająco. Było ciężko.

- Przykro mi - powiedziała Gośka.

- Daj spokój, to nie twoja wina...

- Nie dość, że się spóźnia, to jeszcze cały czas rozmawia! - wrzasnęła pani Agnieszka Zawoja w moją stronę.

- Przepraszam! - wymamrotałam coraz bardziej zmęczona tym dniem i sięgnęłam do plecaka po rozprawkę.
- Proszę, oto rozprawka.

- Dobrze... - Praktykantka prawie wyrwała te dwie kartki wydruku komputerowego z moich rąk i rzuciła je na swoje biurko. - Nie będę tolerowała takiego zachowania. Napiszesz wypracowanie o dramacie elżbietańskim na... dwie strony.

- Dobrze... - powiedziałam i usiadłam w ławce. Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego Gośka też nie dostała zadania. Przecież rozmawialiśmy razem. Niestety, nie miałam okazji do rozmyślań, bo zostałam wezwana do odpowiedzi. Pod tablicą stałam ze dwadzieścia minut, bo na swoje nieszczęście znałam odpowiedzi... Nie miałam problemów z angielskim, ponieważ od podstawówki brałam prywatne lekcje. Usiadłam z czwórką, którą pani praktykantka wpisywała z widocznym niezadowoleniem. Chyba mnie nie polubiła...

Rozmowę z Goską kontynuowałam dopiero na godzinie wychowawczej. A w zasadzie ledwo koleżanka się do mnie przysunęła ze swoim krzeselkiem i ponownie przeprosiła, dosiadły się do nas Paulina z Magdą. Westchnęłam, bo przeczuwałam, że zaraz usłyszę kolejne rewelacje, na które chwilowo nie miałam siły.

- Ja myślę, że teraz on się zgodzi... - stwierdziła Magda.

- Kto i na co? - spytała Gośka, zerkając na mnie. Wiedziałam, że musiała zadać to pytanie. Wypadało jej się odezwać. Paulina i Magda miały zamiar wałkować ten temat najdłużej jak się dało i my o tym dobrze wiedziałyśmy. Trzeba było to przeżyć.

- No, Tomek... na udział w konkursie - odpowiedziała jej Magda, patrząc na nią jak na kretynkę. Najwidoczniej w głowie jej się nie mieściło, że Gośka o konkursie nie myśli przez cały czas jak one.

- Ze względu na Inge? - Nawet nie wiem, jak udało mi się zadać to pytanie.

- Jasne! - Paulina była bardzo zadowolona.

- Więc już ją dopisałyście do listy? - Katowałam się nadal.

- Jest na liście, ale nie my ją wpisałyśmy, tylko dziewczyny z 4 s w końcu to ich pomysł. Wiesz, tamte laski zrobią wszystko, żeby Tomek się zgodził...

- Kto go namówił na imprezę? - zainteresowała się Gośka. Koleżanka zadała do pytanie dla mnie.

- Dosyć szybko się zgodził... - usłyszałam w odpowiedzi i pomyślałam sobie, że dzisiaj poważnie porozmawiam

z Tomkiem. Poczułam się trochę rozczarowana, ponieważ nie przypuszczałam, że będzie chciał iść.

- Piotrek go przekonywał. - Kątem oka widziałam, że Gośka się uśmiecha. Jeszcze moment i ona też dopisze się do listy!

- Niestety powiedział, że do konkursu nie przystąpi, ale na imprezę przyjdzie. - Te słowa Pauliny nieco poprawiły mój humor. Dobrze, że Tomek przynajmniej nie ma zamiaru z nikim się całować.

- Przyniesiesz te ciastka? - zapytała mnie Magda.

- Mogę je upiec i Gośka przyniesie... - Bardzo się starałam wykrzesać odrobinę entuzjazmu. Starałam się, ponieważ bardzo nie chciałam, żeby koleżanki wyczuły moje, tak zupełnie odmiennie od ich, nastawienie. Nie miałam ochoty niczego im tłumaczyć, nie miałam siły do wymyślania kolejnych kłamstw.

- Nie denerwuj mnie! - powiedziała Gośka, czym mnie zaskoczyła, bo spodziewałam się, że mnie zrozumie. Że domyśli się, dlaczego mam zamiar zamurować się w swoim pokoju na czas imprezy. Patrzyłam na nią intensywnie, by sobie wyczytała to wszystko, o czym powinna się sama domyślić, z moich oczu. Ale niczego nie rozumiała. Odwróciła wzrok. Podejrzewałam, że teraz jej myśli zajmował wyłącznie Piotrek i perspektywa spotkania go w innych niż szkolnych okolicznościach.

- Nie mam czasu na imprezy... Muszę pisać karne wypracowania z angielskiego - uchwyciłam się całkiem solidnej deski ratunku. Takiej, która gwarantowała mi

zmianę tematu, ale niestety nie odwróciła ode mnie uwagi koleżanek. A bardzo tego teraz potrzebowałam.

- Ta baba zwariowała! - zawołała Paulina tak głośno, że nasza wychowawczyni wychyliła głowę zza drzwi swojego kantorka. Wszyscy ucichli i głowa nauczycielki zniknęła. Najwidoczniej nie chciało jej się z nami rozmawiać.

- Ula, brzęczy ci coś - stwierdziła Gośka. Koleżanka uważnie mi się przyglądała, kiedy wyjmowałam telefon. Patrzyła tak intensywnie, jakby chciała przeczytać wiadomość.

Miałam trzy wiadomości, dwie od nieznanego numeru i jedną od Tomka. Dwie pierwsze szybko usunęłam. Tomek napisał krótko: „Spóźnij się na religię”. Moja odpowiedź też była krótka, napisałam tylko: „OK”. Tak samo jak on bez uśmiešku, bez żadnego emotikona.

- Ula, zagłdnij do mojego kantorka - powiedział duchowny, kiedy tylko po dzwonku na przerwę wyszłam na korytarz. Ksiądz Grzegorz miał dyżur na tym piętrze.

- Dobrze... - odpowiedziałam grzecznie i powoli skierowałam się do świątyni dumania katechety. Tomek siedział w fotelu, kiedy weszłam. Wcale nie miał skruszonej miny, uśmiechał się. Miałam ochotę na niego nakrzyczeć, ale na razie wzięłam głęboki wdech i postanowiłam poczekać na to, co na ma do powiedzenia.

- Hej! - przywitałam się, żeby nie zawisło nad nami milczenie, po którym mogła nastąpić tylko gwałtowna nawałnica. A za nic na świecie nie chciałam się z nim

kłócić. Nasza sytuacja i bez tego była już wystarczająco parszywa.

Dokładnie zamknęłam za sobą drzwi, na zasuwę. Nie podeszłam do niego. Na razie stałam przy drzwiach.

- Szybko przysłaś - stwierdził.

- Jak tylko dostałam klucze od księdza...

- Jednak dobrze, że postanowił nam pomagać. Możemy się potajemnie spotykać... Nie czujesz się jak bohaterka harlequina?

- Bardziej jak bohaterka Barbary Catland... nie sądziłam, że czytasz harlequiny.

- Nie czytam... - zapewnił, czym specjalnie mnie nie zdziwił. Nie sądziłam, żeby kiedykolwiek przeczytał jakąś książkę oprócz *Janko Muzykanta* w czwartej klasie szkoły podstawowej.

- To, że ksiądz nam pomaga, będzie mnie drogo kosztowało... - powiedziałam cicho. Chciałam, żeby wiedział o mojej umowie z księdzem. Mógłby głupio się poczuć, gdyby dowiedział się dopiero w lecie. - Jeśli dotrzemy do końca roku szkolnego. - Miałam ochotę dodać jeszcze „w co wątpię”, ale powstrzymałam się. Denerwowało mnie, że miał taki dobry humor, jakby w ogóle nie przyszło mu do głowy, że nasza wspólna przerwa była dla mnie horrorem.

- Nie rozumiem.

- Mam mu dać książkę... Jedną z najcenniejszych w mojej kolekcji.

- Trudno, będziesz musiała jakoś to przeżyć - stwierdził, uważnie mi się przyglądając, ale wciąż siedząc. Ja siedziałam na biurku naszego katechety, więc dzieliła nas całkiem bezpieczna odległość. Jednak gdybym rzuciła w niego dziurkaczem, na pewno bym trafiła.

- Nie wiem.

- Ale ja wiem.

- Bardzo jesteś sobie pewien...

- Dlaczego mam nie być? - Wzruszył ramionami. - Chyba nie dlatego, że... Krzysiu mówi do ciebie „skarbie”, a ty mu na to pozwalasz? - zauważył, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam. Jednak coś wywarło na nim wrażenie...

- A może dlatego, że przytulasz się z dziewczynami na moich oczach i jeszcze jesteś z tego zadowolony?

- Tak - szepnął i wstał. Powoli zbliżył się do mnie, położył rękę na moim kolanie, a ja, chociaż nie mam pojęcia dlaczego, lekko rozsunęłam nogi. Tomek stał teraz pomiędzy moimi nogami, a ja wciąż siedziałam na biurku. To nie była najgrzeczniejsza pozycja, szczególnie biorąc pod uwagę, na czym biurku siedziałam. Mój chłopak miał bardzo ładne perfumy i już kręciło mi się w głowie od jego bliskości.

- Tomek... - powiedziałam tylko, patrząc mu w oczy.

- Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?

- W sumie nie - powiedziałam zrezygnowana.

- Właśnie.

- Chociaż... nie przypuszczałam... że będziesz chciał iść na tę imprezę. - Patrzyłam mu w oczy, bo bardzo ciekawiło

mnie, czy chociaż trochę będzie mu głupio. Niestety, nic na to nie wskazywało.

- Czemu miałbym nie chcieć?

- Muszę już iść!- stwierdziłam i położyłam rękę na jego klatce piersiowej, żeby go popchnąć. Tomek nawet nie drgnął, ale uśmiechnął się. - Ta pozycja jest niesprawiedliwa. Nie mam tu żadnego pola manewru.

- Powinnaś się już nauczyć, że ja zawsze wiem, co robię - przyznał zadowolony z siebie.

- Jak długo zamierzasz się nade mną pastwić? - spytałam cicho.

- Aż przestaniesz myśleć o głupotach.

- Nie o to mi chodziło...

- Musisz mi zaufać - powiedział prawie szeptem.

- To nie o to chodzi, że ja ci nie ufam. Przecież nie jestem zła na ciebie, że ona się... przytuliła. Ani nawet o to, co powiedziała. Wiem, że gdyby o nas wiedziała, to pewnie w ten sposób by się nie zachowała... I wiem, że nie mogłeś odsunąć się jak oparzony... Wszystko wiem, Tomek. Ale szlag mnie trafia, jak sobie pomyślę, na co ona może sobie pozwolić, bo myśli, że jesteś wolny... A ty mi jeszcze mówisz, że pójdziesz na tę imprezę. I pewnie nawet nie możesz się doczekać... finału konkursu. - mówiłam szybko, ale starałam się nie podnosić głosu. Nie miałam zamiaru robić mu awantury. Chciałam, żeby wiedział, co czuję. Musiałam mu powiedzieć, bo raczej nie liczyłam, że się domyśli.

- Powiedziałem ci, że odmówiłem udziału w konkursie. Już się w takie rzeczy nie bawię...

- To po co tam idziesz?

- Bo ty tam idziesz.

- Bardzo śmieszne. Zresztą... rób, co chcesz, i odsuń się! Muszę iść na lekcję.

- Idź, jak chcesz - powiedział, ale się nie odsunął. Odniosłam nawet wrażenie, że stanął bliżej. - Muszę iść na tę imprezę, żeby pilnować, czy Krzysiu nie sprząta mi cię sprzed nosa...

- Przecież ja nigdzie się nie wybieram - przypomniałam mu. - Denerwujesz mnie i jeśli o mnie chodzi, to możesz iść i nawet całować się ze wszystkimi po kolei. Mam cię dość! - ucięłam. Tomek uśmiechnął się, a ja miałam coraz większą ochotę rzucić w niego czymś bardzo ciężkim.

- W porządku.

- Co w porządku?

- Jeśli mi pozwalasz. To tak zrobię. Zrobię dokładnie to, czego ode mnie oczekujesz.

- Ty naprawdę to powiedziałaś? - musiałam się upewnić.

- Oczywiście, że nie.

- Tomek... Miałam dzisiaj za dużo wrażeń, nie traktuj mnie w ten sposób. To boli.

- Więc ty też mnie w ten sposób nie traktuj. Jak mogłaś pomyśleć, że mógłbym wziąć udział w konkursie? Chyba mam dziewczynę... Nie interesuje mnie całowanie się ani przytulanie z nikim innym. Pomyślałem, że powinniśmy iść

na tę imprezę, bo dzięki temu będę mógł mówić ci „cześć” w publicznych miejscach. – Uśmiechnął się, a w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki. – I wtedy będziesz mogła iść ze mną do łóżka...

– Jak ty to robisz...

– Że potrafię być słodki i paskudny? Sam nie wiem... – Poczułam się lepiej, kiedy to wszystko powiedział. Z radości nawet chciało mi się płakać.

– Albo się odsuń, albo mnie pocałuj – powiedziałam mu na to.

– Dla ciebie wszystko. – Pocałowaliśmy się delikatnie, ale namiętnie.

– Jeśli na tej imprezie...

– Będę myślał tylko o tobie i o tym, że Krzysiu cię przywiezie. Mam nadzieję, że nie pojedziecie przez Zakopane...

– Nie przeginaj!

– Ostatnio dużo z nim rozmawiasz – stwierdził, uważnie mi się przyglądając. Mógł mieć rację, bo często z nim rozmawiałam. Tak jak z innymi chłopakami ze swojej klasy.

– Będę tak paskudna jak ty i nie wyprowadzę cię z błędu. Męcz się.

– Ale ja cię wyprowadziłem z błędu.

– Nie powiedziałaś nic, co by mnie ostatecznie uspokoiło. Dalej muszę się zastanawiać, czy Inga jest w stanie zawrócić ci w głowie czy nie.

– Ale to chyba oczywiste! – trochę się zdenerwował.

– Co jest oczywiste?

- No... że nie - odparł pewnym tonem, jakby zdziwiony, że się nad tym zastanawiałam. - Ula, dobrze wiesz, że ja nie mam czasu na zabawę, więc nie angażowałbym się coś, w co nie wierzę. Gdybym nie był pewien, że chcę z tobą być, to nie zwracałbym ci głowy.

- Dziękuję - szepnęłam bardzo szczęśliwa.

- Nie płacz - powiedział i scałował moją łzę. Łzę szczęścia. - Jezu, co to jest! - zawołał po chwili przyjemnego przytulania się Tomek. Już nie głaskał mnie po plecach, teraz szukał czegoś w moich włosach.

- Co?

- Chyba guma - powiedział niepewnym głosem.

- Nie... - szepnęłam i szybko dotknęłam włosów. Wyczułam coś miękkiego we włosach. Na szczęście jeszcze niezupełnie oklejonego. Serce zabiło mi mocniej. Więc to jest kara za to, że stałam obok Tomka na korytarzu, że uścisnęliśmy sobie dłonie?

- Czekaj, spróbuję wyciąć. - Mój chłopak unikał mojego spojrzenia, chociaż bardzo szukałam w nich ratunku. Najwyraźniej był równie przerażony jak ja.

Tomek wygrzebał z koszyczka pełnego długopisów i innych przyborów biurowych małe metalowe nożyczki. Dobrze, że znajdowaliśmy się w gabinecie księdza Grzegorza. U niego zawsze można znaleźć to, co najpotrzebniejsze.

- Nie wytnij mi wszystkich włosów - próbowałam żartować, chociaż ani trochę nie czułam się w nastroju do żartów. Wyglądało na to, że autor nieprzyjemnych

wiadomości nie zamierza tylko straszyć. Rzeczywiście jest zdolny podjąć drastyczne kroki, bylebym tylko odczepiła się od Mistrza.

- Staram się. - Tomek mówił bardzo poważnie. - Jeszcze nikomu nie obcinałem włosów.

- Wiem. - Dziękowałam Bogu za moje niesforne, kręcone włosy. Istniała szansa, że nic nie będzie znać. O ile ten przypadkowy fryzjer nie wytnie za dużo. W tej chwili musiałam uczepić się wiary w geniusz Tomka. Był najlepszy, na pewno nie zrobi ze mnie straszdyła...

- Już - szepnął Tomek i oddalił się do kosza na śmieci. - To się kiedyś skończy, zobaczysz.

- Tak... - powiedziała tylko, bo przerażenie ścisnęło mi gardło. Myślałam teraz o moim powrocie do domu. Bałam się iść przez miasto, bałam się wejść do klatki schodowej. Przecież ktoś może na mnie polować! Tylko ścisnęliśmy sobie dłonie, zwykła rzecz, ale dla nas była przestępstwem. A co jeśli ktoś widział, jak wchodzimy do gabinetu księdza? Co grozi mi za to?

- Nie nakręcajmy się niepotrzebnie. Każdy mógł to zrobić... - próbował przekonać nas oboje Tomek.

- Muszę wracać na lekcję - powiedziała, siłąc się na miły ton. Nie chciałam, żeby zaczął sobie wyobrazać, że mam do niego żal albo że obwiniam go za tę sytuację. Nic z tych rzeczy! Po prostu chciałam już bezpiecznie siedzieć w ławce.

Do klasy wróciłam mniej więcej w połowie lekcji. Mruknęłam księdzu: „szczęść Boże” i usiadłam obok Gośki.

Mały spacer po pustym korytarzu dobrze mi zrobił. Opanowałam emocje.

- Zerwaliście? - spytała koleżanka i tradycyjnie podsunęła mi zeszyt. Ksiądz Grzegorz zdążył im podyktować prawie całą stronę. Miałam co przepisywać. Na szczęście teraz dyskutował z chłopakami, więc miałam na to czas.

- Nie... - odparłam zaskoczona tym pytaniem.

- Po tym, co widziałaś...

- Przecież Inga o nas nie wie! - przypomniałam jej.

- Wiem, ale Tomek o was wie.

- Nie mógł jej przecież odepchnąć. Dla niego to też nie jest łatwe...

- Widziałam, jaką zrobił minę, kiedy Krzysiu powiedział do ciebie „skarbie”.

- A Piotrek ci się przyglądał - zmieniłam temat. Chciałam chociaż przez chwilę nie myśleć o moim związku, jego blaskach i cieniach. Koleżanka uśmiechnęła się.

- Tak, nawet się uśmiechnął. Myślisz, że on rzeczywiście na nic się nie zgodzi przed tymi całymimi mistrzostwami?

- A co zamierzasz? - W odpowiedzi na moje pytanie Gośka lekko się zarumieniła. Na chwilę przestałam pisać, bo spodziewałam się usłyszeć coś nieprawdopodobnego.

- Nie wiem, ale może coś zrobię na tej imprezie... Denerwuje mnie to, że nic się nie dzieje. Co z tego, że on się gapi? Ja gapię się na niego już prawie pół roku i wiele to nie zmieniło. Skoro Tomek powiedział, że podobam się

Piotrkowi, to dlaczego mam nie spróbować? – Gośka mówiła z wypiekami na twarzy i strasznie się kręciła. Widziałam, że aż się paliła do działania.

– Ja go nie znam, ale wydaje mi się, że do sportu podchodzi bardzo poważnie...

– A gdyby się zakochał? – Koleżanka patrzyła na mnie jak na wyrocznię. Czasami zapomniała, że ja nawet nie rozmawiałam z Piotrkiem i nie mogłam mieć pojęcia, jak mógł się zachować.

– Gośka, nie wiem. Tomek powiedział, że nie masz na co liczyć przed zawodami. On go zna.

– E, tam... – Gośka zrezygnowana opadła na krzesło.

– Może poczekaj, bo będzie ci przykro, jeśli odmówi. Ale to wcale nie znaczy, że nie możesz się zacząć koło niego kręcić... Poznajcie się, a impreza to świetny początek. Tylko nie śpiesz się z deklaracjami... Tak myślę.

– Może masz rację, tylko tak strasznie daleko do maja. Kiedy dokładnie są te zawody?

– Nie mam pojęcia – przyznałam z uśmiechem, chociaż pewnie powinno mi być wstyd.

– Zdziwiłabym się, gdybyś wiedziała.

– Zapytam Przemka – obiecałam pewna obaw, czy mój brat zniesie kolejną dozę moich pytań. Moja niewiedza na temat sportu wciąż bardzo go martwiła.

Całą sobotę piekłam rogaliki z marmoladą. Jakoś tak się utarło, że na wszystkie domówki je przynosiłam. Podczas

jednej z imprez, która akurat odbywała się w moim domu (może to była moja osiemnastka?), miałam ich trochę. Ktoś tam stwierdził, że idealnie pasują jako zakąski do alkoholu, i od tego czasu je robię. Lubię piec, więc nie stanowiło to dla mnie problemu.

Wtedy, kiedy kolejne partie ciastek się piekły, pisałam rozprawkę na angielski.

- To jest on? - usłyszałam głos mamy.

- Kto? - Wbrew zasadom dobrego wychowania zadałam to pytanie z „nosem w zeszyte”. Spieszyłam się z rozprawką.

- Twój chłopak... Tomek... - Teraz na nią zerknęłam. Mama trzymała w ręce zdjęcie Tomka, które stało na moim biurku. Zrobiłam mu zdjęcie telefonem komórkowym, gdy wracaliśmy z Jaworzyny Krynickiej, w ramach zajęć praktycznych z nauki obsługi aparatu. Wydrukowałam je dopiero niedawno.

- Tak... - Przez moją twarz przemknął cień uśmiechu. Tak, ten przystojniak to mój chłopak. Nie powinien nim być, ale jest. Przynajmniej na razie, bo kto wie, jak potoczy się dzisiejszy wieczór.

- Jest podobny do tego piosenkarza... Eminema - stwierdziła.

- Eminem nie jest piosenkarzem, to raper - poprawiłam ją, bo to przecież istotna różnica.

- Ale jest podobny.

- Chyba nie... - Jakoś nie widziałam podobieństwa. - Chociaż, może troszeczkę. - Byli tak samo jajogłowi i nosili

podobną fryzurę. Ale na szczęście Tomek nie miał przedziałka na brodzie.

- Bardzo. Ale Tomek chyba nie nosi tych dupozwisów? - Moja mama miała awersję do spodni z krokiem w kolanach. Zawsze mówiła, że gdy rozmawia z uczniem w takich spodniach, w ogóle go nie słucha. Cały czas myśli, że trzeba mu je podciągnąć i do szelek przyczepić.

- Nie, nie nosi.

- Ładny - przyznała z uśmiechem. - Masz dobry gust.

- Chcesz powiedzieć, że po tobie? - Moi rodzice lubili się przekomarzać, które cechy odziedziczyliśmy po mamie, które po tacie. Przeważnie te dobre były po mamie.

- Jasne. Wyjmij już te ciastka - rzuciła. Pobiegłam do kuchni, zupełnie o nich zapomniałam. Ale spokojnie. Zdążyłam w ostatnim momencie.

- Zapakuję je, a ty się ubierz! - zaproponowała.

- Dzięki! - Wróciłam do pokoju, by poszukać czegoś ładnego w swojej szafie. Długo szukałam. Bo nic nie było równocześnie eleganckie i na luzie, ciepłe, ale przewiewne. W końcu zdecydowałam się na czarne lekko błyszczące legginsy i fioletową tunikę z dekoltem. Włosów nie upinałam. Próbowałam je rozczesać, ale poskręcały się tak mocno, że zrezygnowałam. Oczy pomalowałam cieniem pod kolor bluzki, potem tylko tusz do rzęs i delikatny błyszczyk. Na samym końcu perfumy.

Krzysiu pojawił się w moich drzwiach, kiedy zakładałam buty.

- Gotowa? - spytał, darując sobie „dobry wieczór” dla moich współmieszkańców. Kolega był słodki, ale mało kulturalny.

- Tak! - Mama akurat wniosła kosz wypchany moimi ciastkami. Wcale mnie nie zaskoczył fakt, że kolega nie wyciągnął ręki po kosz ze smakołykami. Ja go wzięłam od mamy, żeby nie musiała przy nas stać.

- Poczekam na dole - powiedział kolega i wyszedł. Przez chwilę zastanawiałam się, po co w ogóle wyszedł na górę... Szybko dałam temu pokój, bo niby jak mogłabym odkryć, o czym myślał?

- Będiesz nocowała u Pauliny? - dopytywała rodzicielka, nim wyszłam.

- Nie - odparłam szybko. W ogóle nie miałam zamiaru długo zabawić. Może godzinkę lub dwie. Przeczuwałam, że na tej imprezie nie spotka mnie nic przyjemnego.

- Masz pieniądze na taksówkę?

- Tak, pa.

Krzysiu zapalił silnik, gdy tylko wyszłam z klatki. Zajął miejsce pasażera i ruszyliśmy. Samochód był brudny i śmierdziało w nim papierosami. Najwyraźniej Tomek rozpieścił mnie swoim czyściutkim autkiem i zaczynałam grymasić. Siedziałam sztywno, bo nie mogłam pozbyć się uczucia, że wszystko, czego dotknę, jest lepkie.

Kolega szeroko się uśmiechał, co mnie zaskoczyło. Pomyślałam sobie nawet, że rozweselił się jakimś środkiem. Tak na rozgrzewkę.

- Z czego się cieszysz? - powiedziałam, kiedy wyjechaliśmy z osiedla. Aż tak bardzo mnie to nie interesowało, ale nie chciałam, żebyśmy jechali w milczeniu.

- Tak, jakoś mi wesoło. Spróbujemy tych ciastek?

- Nie, dopiero na miejscu.

- Pięknie pachną! - zauważył.

Czasami zastanawiałam się, czy on na pewno jest heteroseksualny. Nie zachowywał się jak większość chłopaków, których znałam. Miał bardzo dużo typowo żeńskich cech.

- Dziękuję.

- Gdybyś była moją żoną, piekłabyś je codziennie... - zawyrokował. Na moje szczęście ta wypowiedź nie była pytaniem.

- Nie martw się, nie planuję zostać twoją żoną - zapewniłam go. Przyznam, że poczułam się dziwnie. Krzysiu i ja często ze sobą rozmawialiśmy, ale nigdy wcześniej kolega nie mówił takich rzeczy. Nawet w żartach.

- Szkoda...

- Nie martw się, znajdziesz kogoś, kto upiecze ci kruche rogaliki. To nie jest trudne. Albo może sam się nauczysz! - zażartowałam.

- Nie miałem na myśli ciastek... - Niestety, ale to zdanie zabrzmiało poważnie. Kolega nawet oderwał wzrok od ulicy i patrzył na mnie.

- Patrz na drogę! - powiedziałam cicho również poważnym tonem.

- Miałem na myśli ciebie...

- Jedźmy może...

- Może to nie jest dobry moment, ale... podobasz mi się od dawna i... - Jednak był heteroseksualny. O ile oczywiście czegoś nie popił przed spotkaniem ze mną.

- Mam kogoś - powiedziałam krótko, patrząc mu w oczy.

- Ciekawe... - Krzysiu mi nie uwierzył. Nie miało to dla mnie większego znaczenia. Nie musiał mi wierzyć. Grunt, że powiedziałam mu prawdę. Tym bardziej, że właśnie dojechaliśmy na miejsce.

Impreza miała odbyć się u Pauliny. A konkretnie w jednym z pensjonatów, który jej rodzice prowadzili. Ten akurat był najmniejszy i pamiętał już niejedną imprezę. Ładny drewniany budynek, położony niedaleko wyciągu narciarskiego. Na szczęście nie na zupełnym pustkowiu, tylko zaraz przy głównej ulicy. Pensjonat ochrzczono imieniem „Paula” na cześć najstarszej córki. Znajdowało się w nim zaledwie pięć pokoiów, duży salon, kuchnia i może ze dwie łazienki. Przez półokrągłe drzwi wejściowe wchodziło się do wyłożonego balami saloniku, z którego można było się przedostać do kuchni, jednej łazienki i schodami na piętro, gdzie mieściły się pokoje dla gości.

Nie kontynuowałam rozmowy z Krzysiem, tylko wyciągnęłam kosz z ciasteczkami i zadzwoniłam do drzwi. Nim Paulina zdążyła otworzyć, Krzysiu stanął obok mnie. Nie rozmawialiśmy.

- Przyszły rogaliki! - krzyknęła gospodyni na nasz widok.

- I my też... - dodałam cicho, wślizgując się do środka.

Salonik był już pełen. Większość osób siedziało na długiej, kremowej kanapie, którą Paulina próbowała bezskutecznie zabezpieczyć wieloma kocami, albo na fotelach. Kilka osób stało przy barku, który tradycyjnie znajdował się na pięknie rzeźbionej recepcji. W tej grupce znajdował się Tomek. Serce zabiło mi mocniej i mimo że miałam ochotę na niego popatrzeć, szybko odwróciłam wzrok. Mój chłopak miał na sobie dżinsy i jasnoszarą bluzkę z długim rękawem. Ładnie wyglądał. Stał akurat z Piotrkiem, jakimś chłopakiem ze swojej klasy i Ingą. Piotrek również prezentował się całkiem przyjemnie. Założył ciemne dżinsy i błękitną bluzkę z długim rękawem. Za to Inga wyróżniała się niesamowicie w grupce pod barkiem i w całej społeczności zgromadzonej w pensjonacie „Paula”. Dziewczyna ubrana była w ciemnoczerwoną obcisłą, krótką sukienkę z głębokim dekoltem, który odsłaniał rąbek czarnego biustonosza. Włosy upięła w zwykłego kucyka. Nawet nie miała krzykliwego makijażu. Tylko ta sukienka! Ale przyznać muszę, że ładnie wyglądała.

Szybko zrzuciłam kurtkę i trzymając kosz z ciastkami, ruszyłam do kuchni. Pomieszczenie to nie było specjalnie duże i raczej nie pełniło funkcji reprezentacyjnej. Stała w nim lekko już zużyta meblościanka, ogromna lodówka z kostkarką, brudna kuchenka gazowa, nowa kuchenka

mikrofalowa i kilka zlewozmywaków. Każdy zlew przeznaczono do mycia czego innego, o czym świadczyły plakietki informacyjne. Zamiast stołu i krzeseł na środku kuchni stała lada (którą w katalogach z meblami nazywają wysepką) po brzegi zawalona szklankami, talerzami i półmiskami przeznaczonymi na moje rogaliki. Nie chciałam tracić czasu i od razu zabrałam się do wykładania ciastek. Gośka stała obok mnie i posypywała je cukrem pudrem. Koleżanka wzięła sobie do serca moje uwagi na temat zrobienia wrażenia na Piotрку i założyła czarną, dosyć obcisłą sukienkę. Może sukienka nie podkreślała jej wdzięków w tak wyrazisty sposób jak sukienka Ingi, ale byłam pewna, że Piotrek będzie miał na czym „zawiesić wzrok”.

- To są te rogaliki, na które wszyscy czekają? - Do kuchni weszła Inga. Zatrzymała się naprzeciw mnie i sięgnęła po ciasteczko.

- Tak, próbuj - powiedziałam, jak mi się wydawało, miłym tonem.

- My się nie znamy... Inga jestem... - Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

- Uła... - Inga zmarszczyła brwi i bacznie mi się przyglądała.

- Nie ma cię na liście?

- Nie bawią mnie takie konkursy - przyznałam szczerze.

- Okay. Masz super bluzkę! - zawołała radośnie.

- Dzięki.

- Jak rozepniesz te kilka guzików, to wszyscy faceci oszaleją... - dodała jeszcze, czym bardzo mnie zaskoczyła. Na szczęście do kuchni wkroczyła Paulina i zwolniła mnie z konieczności udzielenia odpowiedzi.

- Próbowałam jeszcze raz i nic - powiedziała Paulina i ze zrezygnowaną miną sięgnęła po ciastko. Pomyślałam, że jak tak dalej pójdzie, to zaraz Gośka nie będzie miała czego posypywać cukrem pudrem.

- O czym mówisz? - spytała Gośka. Ja nie musiałam pytać, doskonale wiedziałam, o czym Paulina mówiła.

- Pytałam Tomka o konkurs...

- To Tomek się nie zgodził? - wtrąciła się Inga. - Szkoda.

- Niestety... - westchnęła Paulina. - Zdradź ten sekret - poprosiła Inge Paulina po krótkiej pauzie milczenia. - Jesteście razem czy nie?

- Nie! - szybko odparła zapytana. - Ale co ja bym dała, żeby z nim być. Zresztą, to tylko kwestia czasu... - Gośka mnie szturchnęła, jakby chciała mi przypomnieć, żebym nawet nie próbowała na to stwierdzenie zareagować. Nie miałam takiego zamiaru. Byłam wyjątkowo skoncentrowana na wykładaniu ciastek.

- To może ty go namówisz? - zaproponowała Paulina.

- Tomek nie zmienia zdania... - To akurat ja też dobrze wiedziałam. - Ale co tam! Dajcie te ciastka, spróbuję go przekupić. Aha, Ula, jakiego chcesz drinka?

- Cokolwiek - odpowiedziałam, siląc się na uśmiech i wręczając jej półmisek z ciastkami. Niestety, stałam tyłem

do salonu i nie mogłam obserwować reakcji Tomka.

Pomyślałam sobie, że gdyby nie to, że Inga dobierała się do mojego chłopaka, mogłabym się z nią zaprzyjaźnić. Była miła i żywiołowa, a ja dobrze się czułam w towarzystwie takich ludzi. Zresztą ona też chciała mnie poznać.

Tomek sam przyniósł mi drinka. W zasadzie przyniósł też Gośce i Paulinie. One miały zwykłą wódkę z colą, a ja wódkę z sokiem wielowocowym i kropelką grenadyny. Mój drink był ładny i całkiem dobry. Tomek przyszedł po lód. I teraz stał blisko obok mnie, ponieważ miałam stanowisko przy lodówce. Ładnie pachniał.

- Mogę? - zapytał, wskazując na kosz z rogalikami.

- Proszę... - odpowiedziałam, starając się nie uśmiechnąć. Czułam, że Paulina bardzo uważnie przygląda się Tomkowi. Na szczęście ktoś ją zawołał i wyszła. W kuchni zostaliśmy tylko ja, Tomek i Gośka. Jak to dobrze, że jednak wyjawiałam naszą tajemnicę Gośce. Dzięki temu mogliśmy zamienić słowo czy dwa.

- Dobrze - stwierdził takim tonem, jakby go to zaskoczyło.

- Cieszę się...

- Serio dobre... - powiedział i wyciągnął z kosza kilka naraz.

- Tomek... idź stąd! - poprosiłam. Nie czułam się zbyt pewnie. Chciałam go dotknąć, pocałować zrobić cokolwiek, byleby być bliżej...

- No, idę...

- Dziękuję za drinka.
- Nie martw się, nie upijesz się. Prawie nie ma tam wódki... - powiedział z błyskiem w oku.
- Tak właśnie czułam, że nie mógłbyś tak po prostu zrobić mi drinka.
- Którędy tutaj jechaliście? - spytał prawie szeptem, koncentrując się na kostkarce. Uśmiechnęłam się.
- Przez Zakopane...
- Proste, po co ja pytam - powiedział jeszcze i opuścił kuchnię.

Dziewczyny układały półmiski w różnych miejscach salonu. Kiedy wszystkie rogaliki zostały przełożone do misek, obsypane cukrem pudrem i ustawione w dogodnych miejscach, mogłyśmy opuścić kuchnię. Usiadłam obok Gośki na kanapie. Tomek nadal znajdował się w okolicy barku, tylko teraz siedział w fotelu. Wokół niego stało kilka osób, głównie dziewczyny. Robiłam wszystko, byleby na niego nie patrzeć. Nie chciałam się katować, w końcu obok barku stała też Inga i Jola. Siadłam sobie do nich tyłem i zaangażowałam się w rozmowę przy moim stoliku. Ale nie umiałbym chyba powtórzyć tej rozmowy. Zaczęło się tradycyjnie od matury, ale potem równo z tym, jak butelka wódki robiła się pusta, poruszaliśmy najróżniejsze kwestie. Nie piłam dużo. Nie przepadałam za alkoholem, a poza tym za nic świecie nie chciałabym zataczać się na oczach Tomka. Miałam lekki humorek i to mi wystarczyło. Humor dopisywał mi, dopóki obok mnie nie usiadł Krzysiu i dopóki Gośka nie powiedziała do mnie szeptem:

- Inga siedzi na kolanach Tomka, a Jola - Piotrka! -
Zrobiło mi słabo, ale nie odwróciłam się.

- Nie patrz tam! - powiedziałam jej tylko.

- Jak ty to wytrzymujesz?

- Ja na to nie patrzę... - W ogóle tego nie wytrzymałam. Miałam ochotę się rozplakać. Dobry humor podrasowany kilkoma kieliszkami wódki zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Było mi przykro, że nie wolno mi było nawet odezwać się do swojego chłopaka. Ja nie mogłam, a ktoś inny kleił się do niego, ile tylko chciał. To było niesprawiedliwe. I jakby tego wszystkiego było mało, Krzysiu położył dłoń na moim udzie.

- Weź rękę! - powiedziałam ostro. Modliłam się tylko, żeby Tomek tego nie widział. Nie chciałam, żeby pomyślał, że odwdzięczam się za to, co on robił. To nie byłoby w moim stylu.

- Przecież tego chcesz... - Krzysiu był pijany, więc nie patyczkowałam się z nim, tylko w dosyć zdecydowany sposób strąciłam jego dłoń.

- Nie, nie chcę!

- Co ty, Krzysiu? - interweniowała Gośka.

- Nic, podrywam ją.

- Daj sobie spokój - poradziła mu Gośka. Szturchnęłam ją lekko na wypadek, gdyby chciała coś jeszcze powiedzieć. Na szczęście skoncentrowała się na pełnym kieliszku, który właśnie wpadł jej w rękę. A Krzysiu odwrócił się w drugą stronę i coś z pijackim przejęciem opowiadał Michałowi,

koledze z naszej klasy, który swoją drogą miał brać udział w konkursie.

Modliłam się w duchu, by Tomek okazał się na tyle rozsądny, by się nie upić. Raz tylko odważyłam się zerknąć w jego stronę. Szybko tego pożałowałam, bo zobaczyłam dokładnie to, co kilka minut temu opisała mi Gośka, a nawet trochę więcej. Rzeczywiście Inga siedziała na kolanach mojego chłopaka. I może w jakimś minimalnym stopniu słowa koleżanki przygotowały mnie na ten widok. Ale z całą pewnością nie przygotowały mnie na kilka małych szczegółów. Gośka nic nie mówiła, jak na to zareagował Tomek. Więc naiwnie spodziewałam się, że będzie po prostu siedział pod Inga. Jednak on nie siedział sztywno. Nie mogłabym powiedzieć, że się wiercił, ale na pewno nie był bierny. Widziałam jego rękę na jej biodrze. Obejmował ją! Obejmował ją tą ręką, która dotykała mnie! Inga co jakiś czas głaskała go po karku (bo też go obejmowała). Westchnęłam tylko, przykleiłam sobie uśmiech do twarzy i odwróciłam się w stronę swoich znajomych.

Ktoś pogłośnił muzykę i po chwili między kuchnią a salonem został stworzony parkiet. Na razie słuchaliśmy głównie hip hopu i może trochę techno. Miałam nadzieję, że nikt nie wpadnie na błyskotliwy pomysł puszczenia wolnych kawałków. Obawiałam się, że oglądanie Tomka, który na parkiecie przytula się do kogokolwiek, byłoby ponad moje siły.

Udało mi się zauważyć, że konkurs się zaczął. Co kilka minut chłopcy i dziewczyny parami wychodzili po schodach na górę i po chwili wracali mniej lub bardziej zadowoleni.

- Piotrek bierze udział w konkursie? - spytałam Gośkę, chociaż znałam odpowiedź. Miałam nadzieję, że coś się zmieniło.

- Tak... - powiedziała niezbyt zadowolona. Chyba coraz bardziej zaczynało jej na nim zależeć. Szkoda tylko, że koleżanka musiała jeszcze tak długo czekać.

- A ty?

- Nie wiem, jeszcze się waham.

- Okay - szepnęłam, bo nie chciałam drażnić tego tematu. Dla mnie od początku do końca pomysł z konkursem był idiotyczny. I nic nie mogłoby mnie zmusić do wzięcia w nim udziału. Zresztą rywalizacja nigdy mnie jakoś nie pociągała...

- Masz szczęście, że Tomek się nie zgodził.

- Tak... nie miałabym z nim o czym rozmawiać, gdyby się zgodził.

- Zerwałabyś z... Tomkiem?!

- Jeszcze głośniej - upomniałam ją. - Tak! - Z całą stanowczością to powiedziałam. Szczególnie, że ciągle miałam przed oczami obraz dłoni Tomka na plecach Ingi.

Mój humor pogorszył się jeszcze bardziej. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale znów odwróciłam się i zerknęłam na towarzystwo przy barze. Inga już nie siedziała Tomkowi na kolanach. Nawet jej tam nie widziałam. Ale za to Tomek stał teraz obok Joli. Na swoje nieszczęście zauważyłam, jak

dziewczyna straciła coś (pewnie niewidzialny pyłek) z ramienia mojego chłopaka. On na to nie zareagował. Nawet nie odsunął się. Mówił coś ze słodkim uśmiechem. Po co ja tu przyszedłam? Pytałam samą siebie.

- I jak tam, laseczki? - zawołała Inga i wcisnęła się między nas.

- U ciebie chyba dobrze - stwierdziłam, bo moja nowa koleżanka nie przestawała się uśmiechać. Siliłam się, żeby nie zauważyła mojego kiepskiego humoru. Chciałam wyglądać beztrosko jak reszta towarzystwa. Chociaż nie miałam powodu do radości tak jak Inga. Bo to ją, a nie mnie, przed chwilą obejmował Mistrz.

- Pewnie! Nie tańczycie?

- Zaraz... - powiedziała Gośka. Obie wolałyśmy siedzieć w takim miejscu, żeby niczego więcej nie widzieć i nie słyszeć. Zresztą zaczęłam się już zastanawiać, czy nie iść do domu. Byłam zmęczona, psychicznie zmęczona ciągłym napięciem, że zaraz stanie się coś, czego nie będę mogła po prostu przełknąć.

- Pijecie coś? - zapytała Inga. Gośka wskazała kieliszek, który właśnie się od nas oddalał. - Dobrze się trzymacie. Ja już jestem... w niebie!

- Super - stwierdziła Gośka. - Nie martw się, szybko do ciebie dołączymy.

- Nie wiecie, jak tam konkurs? - Nie wiem dlaczego, ale Inga patrzyła na mnie. A co ja mogłam o tym wiedzieć?

- Chyba jeszcze trwa - odparłam niepewnie. Pod wpływem tego, co widziałam kilka sekund temu, przeszło

mi przez myśl, czy Tomek jednak nie zdecydował się wziąć udziału w konkursie. W każdym razie wszystko wskazywało na to, że Jola „nad nim pracuje”.

- Ciekawe, co z tego wyniknie...

- Na kogo stawiasz? - spytała Gośka jakby od niechcenia.

- Nie wiem, nie znam wszystkich... Skoro Tomek nie bierze udziału, to pewnie Piotrek... - Widziałam, że przyjaciółka drgnęła. Wszystko wskazywało na to, że Inga znała „naszych chłopaków” lepiej, niżbyśmy tego chciały.

- Zobaczymy... - szepnęłam.

- O, Tomek! - zawołała Inga, bo akurat przechodził obok nas. Chłopak zatrzymał się i patrzył na nas trzy siedzące na jednej wąskiej kanapie. I chyba był zaskoczony. Na szczęście nie wglądał na pijanego. Może trochę świeciły mu się oczy, ale to jeszcze nic strasznego. - Zrób mi drinka, proszę.

- Nie idę do barku - wyjaśnił jej spokojnie. - Chcecie coś? - zapytał jednak po chwili namysłu, niestety bardziej patrząc na mnie.

- Nie, dzięki - odpowiedziałam cicho i na szczęście Tomek poszedł.

- Mogłaś zamówić, on robi świetne drinki - powiedziała Inga, patrząc, jak Tomek odchodzi.

- Wiem, już jednego piłam - przyznałam, a Gośka ostrzegawczo ścisnęła mnie za rękę.

- Szkoda, że nie znasz innych jego zdolności, miałybyśmy o czym rozmawiać. - Na chwilę wstrzymałam

oddech. Jak wiele zdolności Tomka ona znała? - Idę potać! - poinformowała nas i prawie pobiegła na „parkiet”.

Ja i Gośka spojrzałyśmy na siebie wymownie, ale żadna z nas nic nie powiedziała. Zachowanie Ingi nie wymagało komentarza. Dziewczyna była po prostu specyficzna i oczywiście nieświadoma tego, jakie wrażenie wywierały na nas jej słowa.

- Zatańczymy? - zapytał mnie Krzysiu. Znow siedział obok mnie na kanapie i znow położył swoją dłoń na moim kolanie. Zauważyłam, że miał brudne paznokcie. Faj! Przyjrzałam mu się uważniej. Wyraz jego oczu wskazywał na to, że istniały małe szanse, że byłby w stanie ustać na parkiecie. Niewątpliwie przesadził z alkoholem.

- Dzięki, nie! - powiedziałam i strąciłam jego rękę.
- Szkoda, że nie bierzesz udziału w konkursie...
- Przecież ty też nie bierzesz - przypomniałam mu.
- To nic...

Zabrzączał mój telefon. Tak, jak się domyślałam, to Tomek. Napisał: „Chodźmy stąd. Wyjdę teraz i będę czekał na ciebie pod domem”.

Odpisałam: „Świetny pomysł, ale muszę odczekać kilka minut”.

Tomek: „OK”.

Pomysł mojego chłopaka bardzo mnie ucieszył. Miałam już serdecznie dość imprezy. I jeszcze ten Krzysiu, który cały czas siedział obok mnie i próbował albo mnie objąć,

albo położyć rękę na mojej nodze. Zmęczyłam się, ciągle go odtrącając.

- Będę się zbierać - powiedziałam do Gośki, ale na tyle głośno, żeby siedząca naprzeciw nas Paulina też mogła mnie usłyszeć.

- Już? - zmartwiła się Gośka.

- Mam już dość - powiedziałam jej cicho. - Zresztą Tomek też wychodzi - dodałam jeszcze ciszej.

- Rozumiem.

- Czemu chcesz iść? - Paulina też nie była zachwycona. Jak dobrze, że od razu nie zareagowała na moje oświadczenie, mogłaby usłyszeć więcej, niżbym chciała.

- Muszę... - powiedziałam tylko, bo nie miałam siły na wymyślanie kłamstw.

- Szkoda, ale fajnie, że przyszłaś. - I już Paulina pobiegła porozmawiać z kimś innym. Na tak licznych imprezach nie było czasu na długie kontynuowanie tematu.

- I tak dobrze się trzymasz - stwierdziła Gośka, kiedy wolno zmierzałyśmy do drzwi.

- Tak tylko ci się zdaje... Zadziałasz coś z...? - Popatrzyłam na Piotrka, który akurat w towarzystwie swojego kolegi z klasy, Sebastiana, komponował drinki.

- Możliwe... - Koleżanka wypita znacznie więcej ode mnie, więc spodziewałam się, że za moment wszystkie moralne blokady zaczną jej puszczać i naprawdę między nią a Piotrkiem coś może się wydarzyć.

- Będę trzymać kciuki... - Gośka uśmiechnęła się.

- Ale chyba nie swoje...

- Bardzo śmieszne. Przypuszczam, że zaraz rozejdziemy się do domu, bo Tomek musi wypocząć przed treningiem albo coś... - Najwidoczniej byłam bardziej zmęczona, niż mi się wydawało, skoro wygadywałam takie rzeczy. Ale w tej chwili miałam wszystkiego szczerze dosyć. Dosyć znajomych, dosyć alkoholu, hałasu i imprezy, na której wszyscy się tak dobrze bawili. Wszyscy, oprócz mnie.

- Przesadzasz. - Szczelnie zapięłam kożuszek i nałożyłam czapkę.

- Napisz, jak się coś wydarzy... Pa! - Pomachałam na pożegnanie Paulinie i wyszłam.

Tomek stał po drugiej stronie ulicy. Szybko do niego podeszłam.

- Zmarzłeś? - zapytałam z troską w głosie. Tomek najpierw lekko mnie pocałował i dopiero odpowiedział.

- Nie... Idziemy?

- Tak... - Złapałam jego dłoń. Nie miał rękawiczek. - Może skorzystamy z twojej kieszeni? Nie masz rękawiczek, a ja swojej ci nie pożyczę, bo się nie zmieścisz...

- Dobra. - Już po chwili maszerowaliśmy szybkim krokiem, trzymając się za ręce, które były szczelnie ukryte w granatowej kurtce Tomka. Mój chłopak miał pustą kieszeń, co mnie zaskoczyło, ponieważ ja przeważnie miałam kieszenie wypchane po brzegi chusteczkami do nosa, kluczami czy błyszczkami.

- Gdzie idziemy? - spytałam nieco zdezorientowana tym, że szliśmy w przeciwnym kierunku niż centrum. Myślałam, że Tomek odprowadzi mnie do najbliższego

przystanku autobusowego, gdzie się rozstaniemy. Jednak on coś innego zaplanował.

- Do mnie - odparł spokojnie, nawet na mnie nie patrząc.

- Jak do ciebie? - To mnie zaskoczyło. Nie przypuszczałam, że tak szybko będzie chciał pokazać mnie rodzicom. Dla mnie taka prezentacja powinna odbywać się, kiedy związek stawał się poważny. Nie ma potrzeby denerwować rodziców czymś, co długo nie przetrwa. Ale może Tomek miał na ten temat inne zdanie? W każdym razie jego oświadczenie w równym stopniu mnie ucieszyło, co zestresowało.

- Przecież nie będziemy marznąć w parku. - Mój rozmówca wydawał się być zaskoczony moją reakcją. - Zresztą i tak nie moglibyśmy tam pójść. - Pewnie, że nie. Bo park to publiczne miejsce...

- Wiem, ale jest późno... - Było kilka minut po ósmej. Perspektywa, że za chwilę rodzice Tomka będą mogli mnie oglądać, mocno mnie zestresowała. Tomek nie był przecież chłopakiem, który mógł przyprowadzić do domu zwykłą dziewczynę. Obawiałam się, że znów spotkam się ze stwierdzeniem (choćby tylko w spojrzeniu), że nie jestem odpowiednia. Że brakuje mi wszystkiego; urody, sukcesów i pozycji. Doszłam też do wniosku, że nie wyglądam dobrze. Włosy pewnie oklapły i śmierdziały dymem z papierosów. Tunika i legginsy też nie stanowiły najlepszego stroju na pierwszą wizytę w domu chłopaka. Cieszyłam się, że Tomkowi nic we mnie nie przeszkadzało i że czuł się już

gotowy przedstawić mnie rodzicom, ale to i tak nie zmniejszało moich obaw.

- Nie przesadzaj - powiedział tylko, wyraźnie stawiając kropkę na końcu tej wypowiedzi. No tak, Tomek coś postanowił, po co ja się w ogóle odzywam!

- Dużo piłeś? - zapytałam. Chciałam wiedzieć, a z jego twarzy ani oczu nie umiałam tego wyczytać. Tomek uśmiechnął się.

- Nie tyle co ty...

- Nie wierzę, że liczyłeś moje kieliszki! - Przestraszyłam się trochę. Jeśli rzeczywiście liczył? Nie chciałabym, żeby wyszło na to, że wypiałam dużo więcej niż on. Chyba byłam „starej daty” i wolałam, kiedy to mężczyzna więcej pije. W takim układzie kobieta nie wychodziła na upadłą.

- Nie liczyłem - zapewnił. - Nie, nie piłem dużo.

- Dobrze...

- Dobrze?

- Tak, chyba nie przypuszczałeś, że chciałabym iść do twojego domu, gdybyś się zataczał?

- Widzisz, że się nie zataczam.

- Tak, na szczęście. Wolno ci pić?

- Nie wolno, ale jak już wiesz, nie zawsze się podporządkowuję...

- Wiem... - powiedziała cicho. Odniosłam wrażenie, że dla niego to też nie był łatwy wieczór. Wyglądał na przygaszonego. Miałam nadzieję, że w przyszłości zrezygnuje z imprez. Przynajmniej tych, na których

będziemy musieli być oboje. W szkole było nam wystarczająco ciężko i nie widziałam najmniejszego powodu, dla którego mielibyśmy umartwiać się jeszcze poza nią.

- Krzysiu cię adoruje - powiedział po chwili milczenia.

- Powiedział mi, że mu się podobam... - Wolałam, żeby o tym wiedział.

- Super - szepnął, a ja się uśmiechnęłam.

- Powiedziałam mu, że kogoś mam.

- A gdybyś nie miała...?

- Tomek... daj spokój.

- Położył dłoń na twojej nodze. Myślałem, że to mój rewir... - Łudziłam się, że Tomek nie widział gestu Krzysia. Niestety, widział.

- A Inga siedziała na twoich kolanach... Naprawdę chcesz się teraz licytować? - Już wolałam nie przypominać mu o czułym geście Joli.

- Na szczęście mojej ręki nigdy nie straciłaś - ciągnął dalej, jakbym nic nie powiedziała. - Zawsze znieruchomiejesz, ale nigdy jej nie straciłaś. - Do tej pory myślałam, że nie miał pojęcia, jaki wpływ ma na mnie jego dotyk. Najwyraźniej nie był tak niedomyślny, jak przypuszczałam.

- Wyobraź sobie, że znaczysz dla mnie nieco więcej niż Krzysiu... - To wyznanie zaskoczyło mnie bardziej niż mojego rozmówcę. Niestety, było tylko potwierdzeniem faktu, że jednak wypiałam więcej alkoholu, niż powinnam, i język mi się rozplątał. Niedobrze.

- Miło mi to słyszeć - przyznał. - Mam nadzieję, że nie wydawało ci się, że to, co wyprawiała Inga, sprawiało mi przyjemność? - zdenerwował się, a ja zamarłam. W głowie aż huczało mi od pytania „co wyprawiała Inga”?

- Wiem tylko, że siedziała ci na kolanach... - przyznałam cicho pełna obaw.

- Nic więcej nie było! - zapewnił. - Miałem na myśli jej odzywki.

- Jakoś to przełknęłam.

- Nie chciałbym, żebyś się tym martwiła.

- Dobrze...

Tomek przystanął przy jednym z ogrodzeń i zaczął szukać czegoś w kieszeni kurtki. Po chwili kluczem otworzył furtkę i odsunął się, bym mogła przejść. Czułam się tak zdenerwowana, że prawie się nie rozglądałam. Widziałam tylko, że dom był raczej jasny i dosyć szeroki. Miał może dwa piętra. Podwórka nie przeanalizowałam, bo dodatkowym utrudnieniem była ciemność i zasypany śnieg. Po kilku krokach dotarliśmy na małą werandę i tu, już bez klucza, Tomek otworzył przede mną drzwi. Westchnęłam i przekroczyłam próg. Szybko powiedziałam grzeczne „dzień dobry” (choć powinno być „dobry wieczór”) i zabrałam się za rozpinanie kożuszka. Mój chłopak szybko uporał się ze swoim okryciem i już po chwili tylko czekał na mnie.

Usłyszałam jazgotliwe szczekanie psa. Przypuszczałam, że będzie to coś małego...

- Masz psa - zauważyłam z zadowoleniem. Miałam dobry kontakt z psami, więc poczułam, że będę miała małego, włochatego sprzymierzeńca.

- To pies mojej mamy - odpowiedział, kiedy wieszał mój kożuszek, a ja rozpiniałam kozaki.- Może coś zjemy?

- Pewnie... - Nie byłam głodna, ale przypuszczałam, że on był. Zawsze był głodny. Tomek złapał mnie za rękę i skierował się w stronę kuchni. Nie wędrowaliśmy daleko. Szybko znaleźliśmy się w kuchni, wystarczyło tylko tuż za szafką stojącą w przedpokoju skręcić w lewo, więc nawet nie rzuciłam okiem, jak wygląda salon, który stanowił otwartą przestrzeń po prawej stronie. Kuchnia bardzo mi się spodobała. Stały w niej szafki w kolorze waniliowym, przedzielone dwoma ładnie udekorowanymi oknami. Na blatach szafek stały koszyki z owocami, toster, chlebak, stylowe pojemniki na cukier, mąkę i ryż oraz ekspres do kawy. W centralnym miejscu pomieszczenia stała tak zwana wysepka z kilkoma wysokimi stołkami (podobnie jak w pensjonacie u Pauliny), nad którą wisiało kilka błyszczących patelni. Z lewej strony pomieszczenia znajdowało się przejście do kremowo-wiśniowej jadalni, w której akurat teraz panował półmrok i niewiele widziałam.

- Na co masz ochotę? - odezwał się Tomek, zaglądając do lodówki.

- Nie wiem, ale może coś ciepłego... - Było mi wszystko jedno. Mieszanka stresu wynikającego z faktu bycia u niego

w domu i ogromnej radości, że zdecydował się na taki krok, na razie wystarczała mi za pożywienie.

- Tosty?

- Dobrze... - Tomek położył na ladzie wysepki ser żółty, chleb tostowy i salami w plasterkach. Pomyślałam, że jeśli chodzi o tosty, to mamy takie same upodobania. No, w końcu coś nas zaczynało łączyć. - Daj nóż, pokroję ten ser.

- No, nie wiem...

- Daj, proszę... - zaproponowałam. Tomek jeszcze się wahał, ale po chwili wręczył mi specjalny krajacz do sera. Miałam w domu taki sam.

- Zaraz przyjdę... poczekasz tutaj? - poprosił. Nie chciałam, żeby mnie zostawiał, ale trudno.

- Jasne... - zgodziłam się.

Ledwo Tomek wyszedł, a do kuchni, niezwykle hałaśliwie ujadając, wparował czarny cocker spaniel. Spodziewałam się raczej jakiegoś yorka albo jakiejś innej psiej maskotki. Odłożyłam ser i kucnęłam obok zwierzaka. Ten nie przestawał szczekać. Taki był zdenerwowany, że aż podskakiwał.

- O co się tak pieklisz, chłopie? - mówiłam spokojnie, żeby go nieco uspokoić. Pies zaczął uważniej mi się przyglądać. Wyciągnęłam do niego dłoń. - Powąchaj sobie, jak ma ci ulżyć. - Pies szczeakał nadal, ale już nieco ciszej. Wzbudziłam w nim zainteresowanie. - Dobra, usiądź sobie - zaproponowałam i nieco uniosłam dłoń. Po chwili pies zamilkł i usiadł. Jednak dalej był niespokojny, bo kręcił się

i pomrukiwał. - Tak lepiej. Lubisz serek? Na pewno... -
Podalam mu mały cienki plasterek żółtego sera. Pies
obwąchał go, chwilę się zastanowił i zjadł. - A teraz cię
pogłaskam... - Pozwolił się dotknąć. Kilka razy jeszcze
mruknął, ale po chwili nawet położył się na plecach. Już
byliśmy przyjaciółmi.

- Mamo, weź tego psa - usłyszałam głos Tomka.

- Nie ma takiej potrzeby... - Dopiero teraz
zorientowałam się, że w kuchni jest jeszcze ktoś. Zaszło
mi w gardle, ale szybko podniosłam się. Tak, niecały metr
ode mnie stała mama Tomka. Ładna, zadbana kobieta.
Miała na sobie szare legginsy i czerwony wełniany, długi
sweter. Najprawdopodobniej miała blond włosy, ale teraz
miała nałożoną jakąś odżywkę i ciężko było określić
dokładnie ich odcień. Mama Tomka ładnie się do mnie
uśmiechnęła i nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć,
wyciągnęła do mnie dłoń.

- Miło cię poznać - powiedziała.

- Mnie również - przyznałam, ściskając jej dłoń.

- To jest Ula! - przedstawił mnie Tomek, zajęty
komponowaniem tostów.

- Tomku, zrób dziewczynie herbatę, cała jest
zmarznięta!

- Postawiłem wodę - odparł jej syn bardzo spokojnie,
nie przerywając swojej pracy. Nie zauważyłam, kiedy
nalewał wodę, jednak rzeczywiście elektryczny czajnik
brzęczał.

- Masz dobre podejście do zwierząt - zauważyła mama Tomka.

- Lubię psy...

- To zaskakujące, bo Gryfin nie lubi obcych.

- On nikogo nie lubi! - dodał Tomek.

- To miły psiak, tylko trochę zestresowany... - powiedziałam już mniej zdenerwowana. Słusznie przeczuwałam, że zwierzę pomoże mi w zrobieniu dobrego wrażenia.

- Co z tym serem? - spytał Tomek.

- Masz - powiedziałam i dokroiłam mu jeszcze kilka kawałków.

- Wybacz pytanie, ale jak brzmi panięskie nazwisko twojej mamy, strasznie mi kogoś przypominasz...?

- Mamo...

- Już stąd idę, tylko...

- Pawlik.

- Dorota Pawlik?

- Tak... - potwierdziłam lekko zbita z tropu.

- Niemożliwe! Wszystko wskazuje na to, że jesteś córką mojej najlepszej przyjaciółki z liceum... Coś podobnego! Pozdrów mamę, proszę. Może się jakoś z nią skontaktuję... Gryfin, chodź... - I razem z psem mama Tomka zniknęła gdzieś we wnętrzu domu.

- Ile słodzisz? - zapytał Tomek. Tosty były już gotowe.

- Nic... smacznego!

Pokój Tomka mieścił się na pierwszym (i zarazem ostatnim) piętrze. Oprócz niego z korytarza można było

jeszcze wejść do czterech pomieszczeń. Niestety, wszystkie drzwi były zamknięte. Rozglądałam się intensywnie, ponieważ bardzo chciałam zobaczyć wszystkie kąty, które były codziennymi świadkami życia Tomka. Korytarz nie należał do najszerzych. Białe ściany i tylko kilka małych obrazków z wyhaftowanymi słonecznikami optycznie go poszerzały. Pokój mojego chłopaka był duży i, co mnie bardzo zaskoczyło, panował w nim porządek. Przyszło mi do głowy, że Tomek musiał być pedantem, skoro wszystko, co do niego należało, nie mogło się ubrudzić. Mój chłopak miał do swojej dyspozycji tapczan (ani szeroki, ani wąski, ale raczej jednoosobowy), który przykryty został pledem w czerwono-granatową kratkę, dużą szafę bez odkrytych półek, ale za to z dużą liczbą szuflad, biurko z komputerem, stolik z telewizorem i jeden fotel. Fotel, który stał w samym rogu pomieszczenia, służył za podręczną szafę, bo leżało na nim kilka bluz Tomka i może jedne dżinsy. Warto jeszcze wspomnieć, że zaraz za drzwiami wisiał oprawiony w antyramę plakat z filmu *Gladiator*. Też bardzo lubiłam ten film.

- Oto twoje królestwo? - powiedziałam, kiedy weszliśmy do środka. Musiałam coś powiedzieć, bo miałam wrażenie, że powietrze między nami zrobiło się gęste. Właśnie zostaliśmy sami w zamkniętym już pomieszczeniu, po lekko zakrapianej imprezie. Ciągle czułam znajomy ucisk w żołądku, który tylko Tomek umiał wywołać, i na przemian robiło mi się zimno i gorąco, ale równocześnie czułam się niesamowicie szczęśliwa, że tutaj z nim stałam.

- Powiedzmy... - powiedział cicho. Tomek stał obok fotela, a ja przy biurku. Dzielilo nas może pięć kroków, ale na razie żadne z nas nawet nie drgnęło.

- Myślałam, że masz tutaj wszystkie swoje medale... - Naprawdę tego właśnie się spodziewałam. Ale przecież Tomek nie był specjalnie próżny...

- Nie, są na dole koło półek z książkami. - Uśmiechnął się. - Może następnym razem rzucisz na nią okiem...

- Chętnie. - Tak, bardzo chętnie zerknę, co państwo Nowakowscy czytają.

- Chyba jest gorąco - powiedział Tomek po minucie milczenia. Czułam się dzisiaj jak na pierwszej randce. Miałam ochotę go pocałować lub chociaż dotknąć, ale coś mnie powstrzymywało. Wiedziałam, że on czuje to samo. Mój chłopak zdjął bluzę i położył ją na fotelu. Miał na sobie teraz dżinsy i granatową podkoszulkę z malutkim logo jego ulubionej sportowej firmy. Z niewyjaśnionych przyczyn poczułam ochotę podkręcenia atmosfery.

- Tak, jest gorąco... - zgodziłam się i lekko drżącymi palcami powoli rozpięłam kilka guziczków mojej tuniki i ściągnęłam ją. Czułam na sobie zaskoczony wzrok Tomka, ale nic nie powiedziałam. Uśmiechnęłam się tylko, bo stał jak słup soli i tylko gapił się. Teraz miałam na sobie legginsy i czarny topik, który był usztywniony przy biuście, więc nie miałam już stanika. Dekolt bluzki był ozdobiony delikatną koronką. W obcisłych legginsach i w bluzce przypominającej gorset wyglądałam prawie jak Olivia Newton-John z ostatnich scen *Grease*.

- Mogę to tutaj położyć? - spytałam, mając zamiar powiesić bluzkę na oparciu krzesła.

- Tak... - powiedział cicho, nieco speszony. Zrobiłam na nim wrażenie, nie dało się ukryć.

- Może zgasisz duże światło i zapalimy to przy biurku, zrobimy sobie nastrój... - zaproponowałam głosem, który brzmiał zaskakująco pewnie.

- Tak... - powtórzył i sięgnął rękę do wyłącznika. Odwróciłam się, żeby włączyć lampkę, i już po chwili w pokoju panował przyjemny półmrok. Kiedy wracałam do swojej poprzedniej pozycji, prawie wpadłam na Tomka, który znalazł się zaraz za mną.

- Przepraszam... - szepnęłam. Musiałam przytrzymać się biurka, bo pod wpływem jego nagłej bliskości zakręciło mi się w głowie. On dalej wyglądał na zmieszanego i w zasadzie nie odrywał wzroku od mojego dekoltu.

- Ja przepraszam... Myślałem, że nie znajdziesz wyłącznika... - Takie tłumaczenie w przypadku mojego chłopaka zdecydowanie świadczyło o tym, że nie czuł się zbyt pewnie. Byłam z siebie zadowolona.

- Znalazłam. Pachniesz pieczonym serem... - Tomek się uśmiechnął.

- To dobrze czy źle?

- Dobrze.

- A ty... - Pochylił się, jakby chciał powąchać, ale raczej miał zamiar mnie pocałować. Niestety, nie udało się, bo usłyszeliśmy ciche pukanie do drzwi.

- Tomku, zejdz zamknac drzwi, bo nie moge znalezc kluczy. - To pani Nowakowska. Pomyslalam, ze miala duzo zaufania do swojego syna, skoro nie probowala otworzyc drzwi.

- Zaraz wracam! - powiedzial moj chlopak i wyszedl.

Nie moglam nacieszyc sie samotnoscia, bo odebrałam SMS-a.

Gośka: „Piotrek zdobył pierwsze miejsce!”

Ja: „Wypróbowałaś go?”

Gośka: „Tak, było zaj**”.

Ja: „Gratuluję” - nie musiałam żądać szczegółów, ponieważ doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że koleżanka tysiąc razy opowie mi wszystko, kiedy tylko się spotkamy.

Tomek też dostał SMS-a od... Ingi. Niestety, zbyt ceniłam sobie cudzą prywatność, by go przeczytać. Ale strasznie mnie korciło. Widziałam nadawcę, bo jego telefon leżał tuż obok mojego i mogłam śmiało przeczytać, nawet go nie dotykając.

Tomek wrócił. Trzymał płytę CD w ręce.

- Przyniosłem twoje piosenki. Pomyślałem, że lepiej nadają się na... miły wieczór niż to, czego zwykle słucham.

- Dostałeś SMS-a.

- Od kogo? - spytał bez zainteresowania.

- Od Ingi.

- Co pisze? - Tomek nadal nie wyglądał na ciekawego treści wiadomości. Teraz majstrował przy wieży.

- Nie wiem! Chyba nie myślisz, że czytam twoje SMS-y?
- Wzruszył ramionami.

- Możesz czytać.

- Piotrek wygrał konkurs - powiedziałam, kiedy Tomek włączył płytę i zbliżył się do mnie.

- Ekstra... - Najwyraźniej Tomek nieco ochłonął, bo zaczął się już zachowywać całkiem naturalnie i dalej patrzył wyłącznie na mój biust, a ja czułam, że się rumienię. Chyba nie wiedziałam, co robię, kiedy ściągałam bluzkę. Teraz nie mogłam jej już ubrać...

- Nie przeczytasz SMS-a? - zapytałam, choć bardzo mnie cieszyło, że nie miał takiego zamiaru.

- Nie. Jak jesteś tak ciekawa, to przeczytaj.

- Nie jestem! - skłamałam.

- Akurat.

- No wiesz!

- Będziemy tak stać? - spytał po krótkim milczeniu.

- A co? - Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć.

- Pytam, bo kiedyś obiecałem ci, że pójdziemy twoim tempem i teraz nie wiem, co mogę...

- A gdybyśmy szli twoim? - Ugryzłam się w język. Tomek uśmiechnął się, a w oczach zapaliły się mu wesołe iskierki.

- Gdybyśmy szli moim, to na pewno byśmy nie stali... - Mój chłopak bardzo delikatnie mnie pocałował.

- Boisz się, że oberwiesz, co?

- Właśnie...

- Czy poczujesz, że za bardzo ingeruję w twoją intymność, jeśli poproszę, żebyś położył na łóżku swoją poduszkę? Nie musielibyśmy wtedy stać...

- Już... - Ze schowka na pościel wygrzebał dużą puchową poduchę w bajkowe stworki. W tym świetle nie mogłam zidentyfikować postaci. Tomek ułożył poduszkę i czekał na mój krok. Starając się więc, aby moje ruchy były zdecydowane (choć ja ani trochę nie byłam zdecydowana), położyłam się pod ścianą. W zasadzie to leżałam przyklejona do ściany, żeby miał dużo miejsca. Miał go pod dostatkiem.

- Zmieścisz się?

- Tak... Czy poczujesz się zagrożona, jeśli zdejmę koszulkę, bo zaraz się rozpuszczę... - zapytał. A ja poczułam, że zaschło mi w gardle.

- Ufam ci!

- To dobrze, chociaż ja sobie ufam coraz mniej - wyznał cicho. Szybko zdjął koszulkę i rzucił ją na fotel. Po chwili leżeliśmy już obok siebie. Oczywiście, musiałam swoje odczekać, aż przestanie się kokosić. Z doświadczenia wiedziałam, że to musi potrwać. W końcu znieruchomiał. Na razie leżeliśmy prawie się nie dotykając, ale chyba oboje czuliśmy, że za moment to się zmieni.

Zadzwoił telefon Tomka. Chłopak sięgnął po niego, nie wstając z łóżka. Ale nie odebrał, wyłączył.

- Kto to? - spytałam.

- Jola...

- Nie odbierasz? - Nawet nie próbowałam ukryć swojego zadowolenia i czułam, że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- Zaraz jej oddzwonię i powiem, że leżę w łóżku ze swoją dziewczyną. Drugi raz nie zadzwoni.

- Tomek... - powiedziałam tylko, bo coś zwinęło mi się w żołądku.

- Powiedziałbym prawdę.

- Ale ona pomyślałaby coś sobie...

- Ciekawe co? - zapytał i położył dłoń na moim biodrze, po czym wykorzystując sytuację, że nie odpowiadam, pocałował mnie. Intensywność pocałunku niewątpliwie świadczyła o tym, że znudziło mu się czekanie na moją inicjatywę. Podobało mi się to. Super też, że nie musiałam już nic mówić i wytrzymywać jego spojrzenia utkwionego w mój dekolt. W trakcie całowania zmieniliśmy nieco położenie. Teraz leżałam na plecach, a Tomek na boku, ale przylegając do mnie. Nie był ciężki. Taka konfiguracja dała Tomkowi więcej możliwości do dotykania mnie i on to wykorzystywał. Znałam go już na tyle, żeby wiedzieć, że nie przepuszczał okazji. I wszystko było wspaniale do momentu, kiedy zaczął całować mnie po szyi, a jego dłoń opuszczała moje ramię od bluzki. Kilka sekund później po raz pierwszy dotknął mojego nagiego biustu.

- Tomek... - szepnęłam tylko, bo lawina reakcji, jakie w moim organizmie wywołał ten dotyk, uniemożliwiła powiedzenie czegoś więcej.

- Niżej nie zejdem, okay? - powiedział tylko, uważnie mi się przyglądając, jakby chciał upewnić się, że na pewno dobrze go rozumiem i że mu wierzę.

- Okay - odpowiedziałam, bo część mojego mózgu odpowiadająca za dobieranie słownictwa adekwatnego do sytuacji przestała funkcjonować. Zadziałał jedynie instynkt samozachowawczy. - Mam okres... - szepnęłam.

- Mhm... - Tomek mruknął coś w odpowiedzi zajęty ściąganiem mojej bluzki. Co do okresu, to w zasadzie już go nie było. Ostatni dzień, ale i tak w duchu dziękowałam mojemu organizmowi, że jeszcze trwał. Okres dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Dzięki niemu wiedziałam, że między mną a Tomkiem do niczego nie dojdzie. A ja, tak naprawdę, nie byłam jeszcze gotowa, żeby pójść z nim na całość. Jeszcze nie teraz. Od dawna marzyłam o tym, by dziewictwo zachować dla kogoś, z kim będę już zawsze... Na Tomku mi zależało, nawet bardzo, ale chyba jeszcze nie aż tak.

Jakiś czas później, kiedy oboje nacieszyliśmy się sobą, Tomek leżał na plecach, a ja na boku i opierałam głowę na jego klatce piersiowej. Lekko głaskałam go po brzuchu, a on gładził mnie po plecach. Podczas tego wieczoru przyzwyczaiałam się do jego dotyku i oprócz błogości nie odczuwałam żadnego szaleństwa.

- Myślisz, że gdybym nie miała okresu... posunęlibyśmy się dalej? - Chciałam wiedzieć, czy na coś liczył.

- Nie wiem... - Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Nie spodziewałam się natomiast tego, co powiedział później. -

Raczej nie. Posuniemy się dalej, kiedy będziesz pewna, że mnie kochasz.

- Tomek, ja...

- Wiem, że to musi potrwać, nim zrobię na tobie wrażenie... - Jak dobrze, że nie domagał się natychmiastowej odpowiedzi. Nie wiem, co mogłabym mu powiedzieć. - Tylko mam problem, bo ja jestem dobry w ustanawianiu rekordów, a ciebie one nie interesują... Muszę szybko znaleźć coś innego, za co będziesz mnie kochać.

- Rekordy to żaden powód do kochania - powiedziałam szybko.

- Pociężyłaś mnie.

- Po prostu się nie zmieniaj.

- Spróbuję...

Przez mój umysł przegalopowało pytanie, czy on może byłby już gotowy wyznać mi uczucia? Niestety, nie potrafiłam przypomnieć sobie żadnej sytuacji, w której czułabym, że jeszcze chwila i Tomek powie, że mnie kocha. Cudownie byłoby to usłyszeć. Może wreszcie poczułabym się pewniej jako jego dziewczyna. I nie musiałabym bać się, że któraś z jego ślicznych koleżanek mi go odbierze.

- W poniedziałek powiesz mi „cześć” na korytarzu - postanowiłam po chwili milczenia.

- Czy to konieczne? Zdjęłaś tylko bluzkę... i to, że nie miałaś stanika, nie ma tutaj znaczenia. - Trochę mnie zdenerwował, chociaż wiedziałam, że się ze mną droczył.

Podniosłam się, żeby móc spojrzeć mu w twarz. Nie założyłam jeszcze bluzki, więc miał na co patrzeć.

- Szlag by cię trafił, gdybyś był dla mnie miły przez cały wieczór, prawda? - Próbowałam uchwycić jego spojrzenie, ale on nie miał najmniejszego zamiaru patrzeć mi w oczy. Ciągle nie miałam na sobie bluzki.

- Powiedziałaś, że mam się nie zmieniać...

- Miałam na myśli tylko te momenty, kiedy jesteś słodki. I podnieś się, bo leżysz na mojej bluzce!

- Weź ją sobie, chociaż nie uważam, żeby była ci potrzebna. - Szamotaliśmy się przez chwilę, bo naprawdę próbowałam odzyskać ubranie. Znowu nastąpiła zmiana w konfiguracji. Teraz ja leżałam na plecach, a on częściowo na mnie. Przynajmniej trzymałam bluzkę w ręce.

- Za każdym razem, kiedy się spotkamy, powiem ci „cześć” i będę cię całował przez całą długą przerwę... Czy taka odpowiedź bardziej ci się podoba?

- Powiedziałeś to tylko dlatego, żeby zrobić mi przyjemność?

- Wszystko, co robię, jest dla twojej przyjemności...

- Mam nadzieję, że jednak nie. Zejdź ze mnie, muszę wyjść... - Chciałam do łazienki, no i chciałam już się ubrać. Mimo wszystko nie czułam się komfortowo bez bluzki. Tomek niechętnie wstał i poinformował mnie, jak mam trafić do łazienki. Nie było to specjalnie skomplikowane, ponieważ łazienka znajdowała się naprzeciwko drzwi do jego pokoju.

Podobnie jak w korytarzu, dominującym kolorem w łazience była biel. Kolorowe tutaj były jedynie ręczniki i przybory toaletowe. Pomieszczenie raczej nie należało do największych. Znajdowało się w nim tylko to, co zwykle znajduje się w łazience.

Kiedy wróciłam do pokoju, Tomek stał oparty o biurko z moim telefonem komórkowym w ręce. Średnio mi się to podobało, ale nic nie powiedziałam. Patrzyłam tylko na aparat i czekałam, aż sam się wytłumaczy. Zaczął mówić, gdy zamykałam drzwi.

- Dzwonił Przemek. Odebrałam, bo dzwonił dość uparcie. Miałaś od niego osiem nieodebranych połączeń...

- Dobrze, że odebrałaś. - Poczułam ulgę... Jednak nie przeglądał zawartości mojej skrzynki odbiorczej. Miałam w niej wyłącznie SMS-y od niego, te, w których był najbardziej słodki, i taki... zakochany. Nie chciałabym, żeby je zobaczył. Takie pamiątki mogłyby zbyt wiele powiedzieć mu, jak bardzo zwariowałam na jego punkcie. A ja jeszcze nie czułam się na to gotowa.

- Chciał wiedzieć, czy masz jak wrócić do domu. Oferował się, że po ciebie przyjedzie... - relacjonował Tomek.

- Mój brat zwariował! - stwierdziłam. Zachowanie Przemka momentami mnie przerażało. On nigdy się o mnie tak nie troszczył, jak teraz.

- Musiałem go zapewnić, że podstawię cię pod drzwi całą i zdrową...

- Dziękuję. Było tam coś jeszcze? - Tomek uśmiechnął się, ale jakoś tak blado.

- Tak, SMS od Krzysia i kilka nieodebranych połączeń od niego - usłyszałam. Westchnęłam, ponieważ poczułam się trochę głupio. Nie chciałam zrobić mu przykrości.

- A od Gośki?

- Chyba nic. A co?

- Nic, wiem, że całowała się z Piotrkim, i chciałam wiedzieć, czy tylko tyle...

- Mówiłaś, że Piotrek wygrał konkurs - przypomniał mi Tomek i odłożył mój telefon.

- Gośka tak napisała.

- Mam nadzieję, że Gośka nie myśli, że Piotrek całuje się tylko wtedy, kiedy mu zależy... - powiedział poważnie, a mnie zrobiło się słabo. Byłam pewna, że właśnie tak koleżanka myśli.

- Hm...

- Będiesz tak stała pod tymi drzwiami cały czas?

- Ty też możesz do mnie podejść - odgryzłam się.

- Ale po co, jak i tak wrócilibyśmy do tej części pokoju...

- Miał pewnie na myśli to, że bliżej niego znajdowało się łóżko i biurko z krzesłem. Ja koło siebie miałam tylko fotel pokryty stertą ubrań.

- Dla ciebie taki mały wysiłek fizyczny nie powinien być problemem...

- Ale jest.

- Współczuję... - powiedziałam z uśmiechem. Zrobiłam kilka kroków i usiadłam na krześle przy biurku. Tomek

uśmiechnął się i pokręcił głową. – Wyłączyłeś płytę... –
Dopiero teraz zauważyłam, że zrobiło się cicho.

– Mózg mi się już lasował.

– Przypominam ci, że sam ją wyłączyłeś.

– Wiem.

– Tomek... – powiedziałam po krótkim milczeniu, podczas którego majstrował przy wierzy, a ja rozglądałam się po pokoju i myślałam, jak sformułować pytanie.

– Tak? – spytał, nawet na mnie nie patrząc.

– Od samego początku wiedziałeś, że zostaniemy sami... w domu? – Mój chłopak uśmiechnął się, ale nadal zajmował się wieżą.

– Tak. Czemu pytasz...?

– Chciałam wiedzieć, co planowałeś...

– Niewiele – odparł i wyraźnie postawił kropkę na końcu wypowiedzi. Najwyraźniej nie miał ochoty o tym rozmawiać. Szkoda.

– Twoja mama ma do ciebie dużo zaufania... – kontynuowałam niezrażona brakiem jego zaangażowania.

– Tak? – Wreszcie odwrócił się w moją stronę.

– Nie próbowała tutaj wejść...

– Jest po prostu przyzwyczajona do... pewnych rzeczy...

Westchnęłam. Przez kilka sekund zastanawiałam się, czy Tomek nie mógłby odpowiedzieć mi tak po prostu. Albo dać zwyczajnej, miłej odpowiedzi. Ale nie, on musiał powiedzieć coś wrednego. Tak jakby się bał, że jest mi zbyt dobrze. Ciekawe, dlaczego musiał mi akurat teraz

przypomnieć, że nie jestem pierwszą dziewczyną w jego życiu (i łóżku)?

- No, tak... - Wstałam i sięgnęłam po tunikę. - Czy będziesz chociaż tak miły, że odprowadzisz mnie do drzwi, czy na dzisiaj wykorzystałeś już limit?

- Obawiam się, że wykorzystałem. - Tomek zrobił kilka kroków w moją stronę i objął mnie.

- Czego chcesz? - spytałam bez cienia uśmiechu.

- Chciałbym wiedzieć, kiedy ty w końcu uwierzysz, że jesteś dla mnie najważniejsza? - zapytał, a ja jednak się uśmiechnęłam.

- Nie wiem... - Nie przypuszczałam, że szybko to nastąpi. Bo tak bardzo do niego nie pasowałam.

- Dla twojej wiadomości, nie przyprowadzałem do domu wszystkich dziewczyn, z którymi miałem do czynienia. A gdyby to cię nie uspokoiło, to wiedz jeszcze, że łóżko jest nowe. Kupiłem je dwa miesiące temu, więc jesteś pierwszą dziewczyną, która na nim leżała. Czy teraz czujesz się lepiej? - zapytał, uważnie mi się przyglądając. Czułam, że moje obawy są dla niego dużym zaskoczeniem.

- Tak, dziękuję. Nie przypuszczałam, że powiesz aż tyle, żeby mi wyjaśnić taką błahostkę.

- Nie chcę, żebyś się niepotrzebnie zadręczała. Chciałbym, żebyś była mnie pewna.

- Jestem, naprawdę. Dziękuję, że to powiedziałaś. Miło jest, jak czasem powiesz, co czujesz - powiedziałam i lekko go pocałowałam.

- Ty też mogłabyś coś powiedzieć... czasem.

- Mówię cały czas.

- Tak, najpierw chodzisz zamysłona, uważnie słuchasz, czy nie powiem czegoś między wierszami, i wreszcie muszę cię rozdrażnić, żebyś powiedziała, co cię gryzie. - Nie przypuszczałam, że tak dobrze rozpracował tę procedurę.

- Widzisz, jak masz ze mną łatwo... Dobrze wiesz co, kiedy nastąpi.

- Ale dzisiaj... mnie zaskoczyłaś. - Poczułam ucisk w żołądku na wspomnienie tego, co przeżyliśmy. - Nie przypuszczałam, że przejmiesz inicjatywę. I nie przypominam sobie, żeby jakaś dziewczyna doprowadziła mnie do takiego stanu, jak ty dzisiaj...

- Dziękuję - powiedziałam, bo nie przyszło mi do głowy nic sensownego. - Chyba za dużo dzisiaj wypiliśmy, skoro tak się rozgadałeś...

- Może, ale mam nadzieję, że ty nie wypiliśmy za dużo i jutro będziesz wszystko pamiętała...

- Nie bój się!

- To prawda czy nie? - Następnego dnia, o wiele za wcześnie, mój brat wparował do mojego pokoju z wielkim hukiem. Otworzył drzwi na tyle szeroko, że Bary przecisnął się do środka i wkroczył na moje łóżko. To mnie już całkowicie obudziło.

- Czego chcesz? - zapytałam Przemka tonem nie zachęcającym do pogawędki.

- Czy to prawda, że Tomek spotyka się z Ingą Chrobak?
- Brat był wzburzony, więc wołałam odpowiedzieć mu od razu.

- Jak się z nim widziałam... - Zerknęłam na zegarek. - Jak się z nim widziałam cztery godziny temu, to spotykał się ze mną...

- Jesteś pewna?

- Tak!

- Ula, możesz mi powiedzieć... wyglądasz kiepsko, więc... - Nie ma to jak miłe słowo od braciszka w niedzielny poranek.

Podniosłam się, by sięgnąć po telefon. Nie miałam siły ani ochoty na niekończącą się rozmowę z Przemkiem, więc szybko wybrałam numer Tomka. Odebrał po dłuższej chwili. Włączyłam głośnik, żeby nie musieć powtarzać bratu tego, co mi powie.

- Cześć... - powiedział do słuchawki bardzo zasnianym głosem.

- Tomek, czy my nadal jesteśmy parą? - Widziałam, jak Przemek przewraca oczami.

- Myślę, że tak! - powiedział całkowicie naturalnym tonem. Nic więc nie wskazywało na to, że jest zaskoczony moim dziwnym pytaniem.

- Tak? Super, dobranoc.

- Dobranoc - usłyszałam i rozłączyłam się.

- Powiedział, że tak. Czy teraz stąd wyjdiesz i dasz mi spać?

- Teraz tak... - Brat był już spokojniejszy.

- Dobra, powiedz, co się stało - zaproponowałam, bo Przemek nadal wyglądał na niepewnego.

- Inga opowiada, że spała z Tomkiem i są parą... - wydusił.

Zaskoczyło mnie to, ale na szczęście niczego nie musiałam się obawiać. Tej nocy Inga i Tomek na pewno razem nie spali.

- To niemożliwe! - zapewniłam, odwracając się do Przemka tyłem. - Kiedy zdążyłeś się tego dowiedzieć?

- Przed chwilą rozmawiałem z nią i paroma innymi osobami na gadu-gadu... - wyjaśnił braciszek grzecznie. - Podobno byli razem na imprezie...

- Ja też na niej byłam. Tomek wyszedł razem ze mną kilka minut po ósmej. Byliśmy razem do czwartej rano... - Przemek uśmiechnął się.

- Mama wie, że jesteś już w pełni kobietą? - Wreszcie mój brat pokazał oblicze, które znałam.

- Nie martw się o to - powiedziałam mu. - Dobranoc i zabierz psa. - Przemek wyszedł, ale zwierzę zostało.

Tym razem do szkoły się nie spóźniłam. Przyszłam na czas, pierwszy raz od kilku miesięcy. Miałam mieć angielski z praktykantką. Nie chciałam się spóźnić, żebym nie musiała pisać kolejnej rozprawki. Miałam już tego dosyć. Radziłam sobie z angielskim, ale nie na tyle, żeby pisanie długich wypracowań przychodziło mi z łatwością. Jednak moja punktualność na nic się zdała - nauczycielka zauważyła, że podczas lekcji patrzę za okno, i dostałam karę. Znowu. Ale już na długiej przerwie zdarzyło się coś, co sprawiło, że odkryłam powód jej postępowania. Siedziałam na ławce pod oknem z zeszytem do matematyki w rękę. W pewnym momencie zauważyłam Tomka. Stłumiłam chęć uśmiechu i zerknęłam w drugą stronę, a tam pojawiła się pani Agnieszka Zawoja. Na Tomka nie mogłam patrzeć, więc patrzyłam na nią. Praktykantka, kiedy zauważyła, kto idzie z naprzeciwka, uśmiechnęła się i rozpięła kilka guziczków sweterka. Siedziałam kilka metrów od niej, a widziałam koronkę jej stanika. Zatrzymała się blisko mojego chłopaka z niemal całkowicie obnażonym biustem. On, biedak, robił, co mógł, byleby nie patrzeć na jej dekolt. Porozmawiali chwilę i Tomek ją wyminął. Znowu nie chciałam się na niego gapić i odwróciłam wzrok. Tym razem natknęłam się na zniesmaczoną minę księdza Grzegorza, który najwyraźniej

widział to co ja. Tak, teraz już wiedziałam, że pani Agnieszka Zawoja miała problem z tym, że ja i Tomek spacerowaliśmy razem po Krupówkach w Zakopanem.

Postanowiłam wyjść na chwilkę na zewnątrz, żeby się nieco przewietrzyć. To, co widziałam, zachwiało moją równowagę. Namówiłam Gośkę, żeby ze mną wyszła. Zgodziła się bez entuzjazmu.

Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Ucieszyłam się jeszcze bardziej, kiedy zobaczyłam Wojtka Młynarza wchodzącego na dziedziniec szkoły. Kolega miał na sobie garnitur.

- Co tu robisz? - spytałam go. Wojtek uśmiechnął się na mój widok.

- Umówiłem się z księdzem Grzegorzem.

- Aha. - Ksiądz Grzegorz akurat wyszedł ze szkoły i po kilku sekundach stał obok nas. Przywitaliśmy się grzecznie.

- Jesteś już, Wojtku... - zauważył duchowny.

- Zauważył ksiądz, że Wojtek wygląda dziś prawie jak człowiek? - zażartowałam. Zawsze śmialiśmy się, że kolega przypomina żółwia: duża głowa, mały tułów i wiecznie wypchany plecak. - Nawet włosy ma ułożone...

- Niech ksiądz jej coś powie - poprosił Wojtek lekko zakłopotany, że stał się tematem rozmowy. Wiedziałam, że się nie obraził.

- Uła, „stul dziób”. - Ksiądz Grzegorz lubił cytować kreskówki.

- Zauważył ksiądz, że on ładnie pachnie... perfumami, a nie kurzem z komputera... - pastwiłam się nadal.

Dokuczanie Wojtkowi było dla mnie jak narkotyk – kiedy już zaczęłam, to nie mogłam przestać.

- Tomek! - zawołał ksiądz do mojego chłopaka, który akurat sam przechodził obok nas. Chłopak zatrzymał się szeroko uśmiechnięty. Tomek i Wojtek uścisnęli sobie dłonie. - Zrób coś ze swoją babą, bo ja już nie mam do niej siły.

- Obawiam się, że cokolwiek powiem, będzie tylko gorzej - stwierdził Tomek i mrugnął do mnie. - Czemu dokuczasz Wojtkowi?

- Nie mogłam się powstrzymać...

- Gramy dzisiaj? - zapytał ksiądz. To pytanie skierowane było do mnie i do Wojtka.

- Jasne... - zgodził się Wojtek.

- Masz dziś trening? - spytałam Tomka, bo jeszcze nie umawialiśmy się na dzisiaj. Chociaż to było głupie pytanie, bo trenował codziennie.

- Tak... - odparł w ogóle niezirytowany, że pytam o coś tak oczywistego. Mnie takie pytanie na pewno by zirytowało.

- Dobrze, o której trzeba przyjść? - Musiałam przyspieszyć umawianie się, bo dzwonek na lekcję mógł zadzwonić w każdej chwili.

- A ile potrzebujesz czasu, żeby upiec ciasto... czekoladowe? - zainteresował się ksiądz bardzo poważnym tonem.

- Może koło piątej przyjdę...

- Z ciastem? - wtrącił się Tomek.

- Upieczesz to, co ostatnio, z kremem? - dopytywał Wojtek. Najwyraźniej ciasto miało tutaj większe znaczenie niż wieczór spędzony w miłym gronie czy gra w ulubioną grę. Miałam wrażenie, że rozmawiam z pięciolatkami, którzy myślą wyłącznie o łasuchowaniu, a nie o rozrywce dla inteligencji (jaką niewątpliwie była partyjka rozwijającej gry).

- Może... - zgodziłam się, bo nie miałam innego wyjścia. Nie umiałam odmawiać.

- Ciasto czekoladowe z kremem - podsumował Tomek i zapytał ożywiony: - W co gracie?

- W sango - odpowiedziałam mu. Tomek westchnął. Wiedziałam, że nie umiał w to grać. W ogóle gra w karty nie należała do jego ulubionych rozrywek.

- Przyjdź... - zaproponował mu ksiądz Grzegorz.

- No i w co zagramy? W makao? - powiedziałam szybciej, niż pomyślałam. Miałam tylko nadzieję, że Tomek nie poczuje, że go nie chcę... Po prostu jakoś nie wyobrażałam sobie swojego chłopaka siedzącego przy stole prawie nieruchomo przez trzy godziny. On przecież musiał się stale ruszać.

- W sango... w cztery osoby.

- No, nic z tego... nie znam tej gry... - wtrącił się Tomek.

- To proste! - zapewnił go Wojtek.

- Wy tłumaczę ci! - obiecałam, żeby jego myśli nie zdążyły wybiec w złym kierunku. Na razie wyglądał pogodnie i nic nie wskazywało na jego zły humor. Czyli nie

zdążył pomyśleć, że wolałabym, żeby nie przychodził. – Jak znajdziesz czas...

– Znajdę...

– Ula, przypominam ci, że ty nie masz czasu! – wreszcie odezwała się Gośka, zniecierpliwiona, że tak długo nie mogła się wtrącić do rozmowy.

– Dlaczego? – zapytał za mnie Tomek. Zainteresowało go pewnie, dlaczego koleżanka wie o moim napiętym planie dnia, a on nie. Gośka uśmiechnęła się zawadiacko.

– Ula rozrabiała na angielskim i pisze karne wypracowania...

– Rozrabiam na każdym angielskim i codziennie piszę karne wypracowania! – rzuciłam w stronę Gośki. Zezłościłam się na nią, bo nie miałam zamiaru mówić o tym Tomkowi.

– Z bardzo oczywistego powodu – dodał ksiądz Grzegorz. Duchowny umiał łączyć fakty. Zbyt dobrze mnie znał, żeby wiedzieć, że raczej nie rozrabiałam na lekcjach, no i widział, jak pani Agnieszka Zawoja przygotowuje się do rozmowy z moim chłopakiem.

– O czym wy mówicie? – odezwał się trochę już zniecierpliwiony Tomek.

– O niczym... – odpowiedziałam szybko.

– O tym, że Ula pisze karne zadania, bo nauczycielka od angielskiego chce odebrać jej czas, który spędza z tobą... – wytłumaczył mu ksiądz.

– To prawda? – Tomek nie mógł w to uwierzyć. Odniosłam wrażenie, że zdenerwował go fakt, że o niczym

nie wie.

- To nie ma znaczenia. Jesteśmy umówieni o piątej, tak?
- powiedziałam szybko, ponieważ nie podobała mi się ta rozmowa. Nadal uważałam, że Tomkowi nic do moich problemów z panią praktykantką. Nie chciałam z nim o tym rozmawiać, głównie dlatego, że nie chciałam o tym myśleć. Była to po prostu kolejna osoba, której nie podobała się moja obecność u boku Mistrza.

Na szczęście zadzwonił dzwonek.

Pobiegłam do klasy. Na matematykę nie mogłam się spóźnić. Natomiast po matematyce, która się nieco przeciągnęła, prawie nie rozglądając się po korytarzu, skierowałam się do klasy, gdzie mieliśmy mieć godzinę wychowawczą. Bardzo chciałam pogadać z Goską, a dopiero teraz nadarzyła się okazja.

- Opowiadaj! - powiedziałam, kiedy tylko zajęłyśmy miejsca w ławkach. Obawiałam się, że koleżanka nie zdąży mi za wiele powiedzieć, bo zaraz przysiadzie się do nas Paulina.

- Hm... - Gośka się uśmiechnęła. - Najpierw z nim tańczyłam. Na szybkich po prostu starałam się tańczyć jak najbliżej Piotrka. On musiał to zauważyć i... kiedy ktoś włączył jakąś balladę... *Chcę tu zostać...* to on po prostu mnie objął. - Nie chciałam jej przerywać. Pełna obaw po tym, co Tomek powiedział na temat Piotrka, czekałam na to, co koleżanka miała zamiar mi opowiedzieć. - Zapytał mnie, czy biorę udział w konkursie... i jak piosenka się skończyła, poszliśmy na górę... Pocałował mnie tak po prostu, bez

żadnego wstępu. Byłam zawiedziona trochę, bo myślałam, że najpierw pogadamy albo cokolwiek... Ale tak też jest w porządku. Piotrek... zna się na rzeczy.

- A potem? - spytałam, ponieważ Gośka nagle zamilkła.

- Zeszliśmy razem. Nie chciałam mu się narzucać. Więc prawie do końca gdzieś się plątałam... - Koleżanka uśmiechnęła się. - Ale gdzieś koło drugiej podszedł do mnie i zapytał, czy może odwieźć mnie do domu. Właściwie nie miałam zamiaru jeszcze wychodzić, ale zgodziłam się. Szkoda mi było zaprzepaścić taką szansę. No i wsiedliśmy do samochodu. Piotrek ujechał kawałek. I... tak od słowa do słowa... zrobiliśmy to! - Ostatnie dwa słowa Gośka powiedziała prawie szeptem, nie patrząc mi w oczy.

- W samochodzie?! - zapytałam. Gośka dobrze znała moje podejście do tych spraw, więc nie musiałam udawać, że to, co zrobiła, wprawiło mnie w zachwyt. Należałam do zwolenników romantycznej miłości i do pięknych zbliżeń, a nie zwykłego zaspokajania potrzeb. Gdziekolwiek.

- Tak. Wiem, co myślisz, ale on mi się tak podoba.

- Domyślam się, że podoba ci się bardziej, niż przypuszczałam. - Gośka uśmiechnęła się blado, a mnie serce zabiło mocniej ze strachu, ponieważ jakoś nie zauważyłam, żeby Piotrek i Gośka dzisiaj ze sobą rozmawiali, a minęło już prawie pół dnia. - Co było potem?

- Odwiózł mnie do domu... - To też mnie trochę przeraziło. Piotrek przecież pił tego wieczoru. - Pożegnaliśmy się i tyle.

- A dalej? - dopytywałam z nadzieją, że dla Piotrka wszystko, co się wydarzyło, było tak samo ważne jak dla Gośki.

- Co dalej? - Koleżanka spojrzała na mnie z takim wyrazem twarzy, że domyśliłam się odpowiedzi. Nic nie było dalej. Jednak mimo to nie przestałam pytać. Miałam nadzieję, że moja intuicja mnie zawiedzie.

- No w niedzielę... następnego dnia? Co wydarzyło się później?

- Nic... - szepnęła Gośka ze wzrokiem utkwionym w tajemniczym bohomazie na ławce.

- Jak to nic?! Rozmawialiście, chociaż przez telefon?

- Nie.

- A dzisiaj?

- Jesteś przy mnie cały czas - odparła koleżanka ze łzami w oczach. - Przecież nie będę za nim teraz chodzić... Niczego mi nie obiecywał. Nie składał żadnych deklaracji. Dawałam, to wziął.

- Przecież tak tego nie zostawisz?! - Bardzo żałowałam, że moje relacje z Piotrkiem nie były bliższe. Bardzo chętnie powiedziałabym mu, co on nim myślę: że jest dupkiem wykorzystującym miłe dziewczyny!

- A co mam zrobić twoim zdaniem? - Gośka patrzyła mi w oczy uparcie, jakby spodziewała się, że zaraz wyłuszcze jej gotową instrukcję.

- Nie wiem, pogadać z nim... - zaproponowałam bez większego przekonania.

- Żeby mi powiedział, że mnie nie chce? Chciałabyś coś takiego usłyszeć?!

- Musisz z nim pogadać! - Przecież i tak nic innego nie mogła zrobić. - Powinnaś się dowiedzieć, co on o tym wszystkim myśli. Niemożliwe, żeby dla niego to nic nie znaczyło!!! - powiedziałam to tylko dlatego, żeby poprawić jej humor.

- To bez sensu!

- A jeśli on też się boi? Skąd wiesz, czy nie jest nieśmiały...? - Sama nie mogłam uwierzyć, że coś takiego powiedziałam. Nie znałam Piotrka zbyt dobrze, ale to, co o nim wiedziałam, nijak nie pasowało do określenia „nieśmiały”.

- O czym rozmawiacie? - Wraz z nadejściem Pauliny skończyła się nasza prywatna pogawędka. Gośka przykleiła sobie uśmiech do twarzy i obie zaangażowałyśmy się w rozmowę, co, kto i jak robił u niej na imprezie. Na szczęście koleżanka szybko zapomniała, że byłam na niej zaledwie dwie godziny.

Tego dnia nie udało mi się już porozmawiać z Goską. Nawet nie wracałyśmy razem ze szkoły, bo koleżanka miała fakultet z biologii, z której miała zdawać maturę. Zresztą śpieszyłam się, ponieważ miałam upiec ciasto na wieczór dla chłopaków.

Kilka minut po czwartej zadzwonił dzwonek do drzwi. Ani rodziców, ani Przemka akurat nie było w domu, więc poszłam otworzyć. To był Tomek. Nie spodziewałam się go teraz, umówiliśmy się dopiero o piątej. Jego nagłe przyjście

nie ucieszyło mnie szczególnie. Byłam brudna od mąki i kremu, a kuchnia wyglądała jak pobojuwisko. Nie chciałam, żeby uważał mnie za skończonego flejtucha.

- Ładnie pachnie - powiedział na przywitanie mój chłopak i lekko mnie pocałował. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ściągnął kurtkę, buty i czapkę. Miał wilgotne włosy.

- Jesteś zaraz po treningu?

- Nie chciałem się spóźnić - przyznał, rozglądając się po przedpokoju.

- No to chodź, zjesz coś. Założę się o milion, że jesteś głodny... - Tomek podreptał za mną do kuchni. Widziałam, że się rozglądał po brudnym pomieszczeniu, ale nic nie powiedział. Usiadł przy stole. Siedział trochę sztywno, ponieważ na stole piętrzyły się miski, w których mieszałam krem. Szybko zabrałam miski i wytarłam stół.

- Gdzie masz to ciasto? - spytał, uśmiechając się zupełnie jak dziecko.

- Mógłbyś chociaż udawać, że przyszedłeś tu ze względu na mnie, a nie na ciasto...

- Mógłbym, ale po co? - odparł niedbale.

- Najpierw obiad...

- Nie rób sobie kłopotu, coś tam jadłem... - Nie uwierzyłam w to, co powiedział. Przypuszczałam, że po lekcjach od razu pobiegł na trening, a z treningu do mnie.

- Siemka! - usłyszałam za plecami głos Przemka. Brat usiadł przy stole, naprzeciw Tomka. - Jakie ciasto upiekłaś?

- Nie dla ciebie! - odpowiedziałam mu.

- Dobrze, że tu jesteś, chłopie. Ona poczęstuje ciebie i może ja też dostanę...

- Próbowałem już wyłudzić kawałek... bezskutecznie. - Po raz drugi dzisiaj poczułam się, jakbym była świadkiem rozmowy kilkulatków.

- Przemek, jesz obiad?

- Tak- odpowiedział braciszek z rezygnacją.

Położyłam przed chłopakami miski z zupą pomidorową z makaronem. Tomek szybko zabrał się za jedzenie. Denerwowałam się trochę, bo przecież nigdy wcześniej nie karmiłam żadnego swojego chłopaka. Żeby czymś zająć ręce, sprzątałam bałagan na kuchennym blacie. Miałam z tym trochę roboty.

- Ty gotowałaś? - zapytał Tomek, kiedy odkładał talerz. W zasadzie podniósł się, żeby włożyć do zlewu, ale ja uprzedziłam go, zabierając mu talerz.

- Tak... - powiedziałam cicho.

- Pyszna.

- Garnki to jest jedyna rzecz, do której nadaje się moja siostra - stwierdził Przemek. W jego ustach zabrzmiało to jak komplement.

- Teraz ciasto? - dopytywał Tomek.

- Nie, jeszcze drugie danie.

- Z babami nie jest lekko, bracie - podsumował Przemek, oczekując na drugie danie. Podałam im piezzonego kurczaka, ziemniaki i mizerię. Nic wyszukanego, ale nie spodziewałam się gości na obiedzie. Zrobiłam to, co nie wymagało ode mnie specjalnego

wysiłku. Oni jedli, a ja dalej sprzątałam i myślałam, jak zapakować ciasto do dwóch niezbyt dużych plastikowych pudełek.

- Poświęcę się dla ciebie i zjem wszystko, czego nie zdołasz zapakować - powiedział Tomek, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w ciasto. Mogłabym się założyć, że gdybym teraz rozebrała się do naga i odstawiała taniec go-go, on by tego nie zauważył.

W zasadzie nie odrywając oczu od ciasta, jakby się bał, że kiedy przestanie patrzeć, ono zniknie, podszedł do zlewu i ułożył w nim talerze po drugim daniu. Pomyślałam, że ktoś odwalił kawał dobrej roboty, tak go tresując.

- Dziękuję, poradzę sobie! - zapewniłam. Przemek postawił czajnik na gazie i też najwyraźniej czekał na ciasto. Tomek nadal stał obok mnie, pilnując smakołyku. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Śmieszne te chłopaki. Zachowywali się tak, jakby to było ostatnie ciasto na Ziemi.

- Pijecie coś? - zainteresował się mój brat.

- Zaraz wychodzimy... - powiedziałam.

- Uważam, że powinniśmy przetestować, czy to się nadaje do jedzenia. Nie chcesz chyba ryzykować otrucia osoby duchownej - przekonywał mnie Tomek. - Możesz mi zrobić herbatę.

- Dobra. - Ukroiłam im po dużym kawałku. - Idę się przebrać.

- Nie śpiesz się! - powiedział cicho Przemek, kiedy wychodziłam z kuchni.

Wiedziałam, że u księdza w mieszkaniu zawsze było niewiarygodnie gorąco, więc ubrałam zwykłe granatowe dżinsy i bluzeczkę w biało-czerwone paski.

I tak, jak się spodziewałam, podczas mojej nieobecności zniknęło więcej ciasta, niż miało zniknąć. Chłopcy zjedli także tę część ciasta, którą zostawiłam dla rodziców. W zasadzie zostały im tylko dwa małe kawałki.

- Rewelacja! - pochwalił mój wyczyn kulinarny Przemek.

- Tomek, chodź! - powiedziałam tylko. Mój chłopak szybko się ubrał i teraz czekał na mnie. Zaimponował mi tym, że wziął ode mnie paczki z ciastem. Miło, że był taki szarmancki. Zrobił to, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Po prostu wyciągnął rękę i wziął ode mnie torbę. Nawet słowem się nie odezwał. Mruknęłam ciche „dzięki” i wyszliśmy z mojego mieszkania.

- Czy istnieje szansa, że na moje urodziny upieczesz ciasto... tylko dla mnie? - zapytał Tomek z bardzo poważną miną. Roześmiałam się.

- Twoje urodziny są za pół roku...

- Istnieje szansa?

- Istnieje! - powiedziałam. Pomyślałam sobie, że może upiekę je wcześniej. Miło jest zrobić komuś przyjemność, a w jego przypadku było to bardzo proste.

Wyszliśmy z klatki. Pogoda była fatalna. Zaczęły się wiosenne roztopy i chodniki zamieniały się w brudny potok. Poza tym padał deszcz. Wiosna nie należała do moich ulubionych pór roku.

- Przyciemniłeś szyby!? - stwierdziłam. Nie wiedziałam, że miał zamiar robić coś z autem. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że skoro dostał je od sponsora, to ma prawo cokolwiek w nim zmieniać.

- Tak, niedługo będzie lato...

Wsiadliśmy do samochodu.

- No i?

- Więcej osób spaceruje po mieście... Przypominam ci, że ukrywamy się...

- Świetny pomysł! - Ucieszyła mnie ta odpowiedź. Nie przypuszczałam, że tyle o nas myśli. Raczej spodziewałam się, że nie myśli, tylko bierze wszystko na żywioł jak większość chłopaków. No, ale Tomek nie należał przecież do większości...

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - zapytał Tomek, kiedy opuszczaliśmy moje osiedle.

- Co masz na myśli? - zapytałam, patrząc za okno. Doskonale wiedziałam, że miał na myśli panią praktykantkę.

- Chodzi mi o twoje karne zadania - uściślił. Z jego tonu wywnioskowałam, że moje unikanie odpowiedzi irytuje go tak mocno, jak moje milczenie.

- Po co miałam ci o tym mówić...

- Ula!

- Tomek, daj spokój. Ty też nie relacjonujesz mi przebiegu każdej lekcji...

- Tak, tylko ja nie piszę karnych wypracowań z naszego powodu.

- Dopiero dzisiaj dowiedziałam się, o co chodzi...
- I ksiądz Grzegorz już o tym wie?
- Widział to samo co ja...- wyjaśniłam mu spokojnie. -
Jak ci się podobał stanik naszej praktykantki? - dodałam,
żeby mieć pewność, że rozmawiamy o tym samym.
- Nie lubię czerwonej bielizny - odpowiedział mi
grzecznie. Miałam ochotę go uderzyć, bo to na pewno nie
była dobra odpowiedź! Spodziewałam się usłyszeć, że
w ogóle nie patrzył na jej bieliznę, bo nie interesuje go to.
- Tomek!
- Co? Jak długo to trwa?
- Od wycieczki do Zakopanego. Piszę cztery
wypracowania na tydzień, po każdej lekcji.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś?! - powtórzył
z naciskiem.
- Bo wcześniej nie przypuszczałam, że chodzi o ciebie.
- A dzisiaj miałaś zamiar mi powiedzieć?
- Nie... - przyznałam cicho. - Bo niby co mógłbyś na to
poradzić?
- Mógłbym ci pomóc przecież.
- Tak? Ciekawe jak?
- Mógłbym je pisać za ciebie.
- O, na pewno nie!
- Właśnie tak! Będę je pisał! - powtórzył poważnie.
- Słyszałeś, co powiedziałam?
- Owszem - zapewnił. - Piszesz je najpierw po polsku,
a potem po angielsku?
- Tak...

- Więc będziesz mi wysyłała polski tekst mailem, a ja ci go przetłumaczę.

- Nie.

- Tak.

- Tomek!

- Kotku, zaoszczędzimy czas - powiedział miłym tonem. Moje serce zmiękło na słowo „kotku”. Tomek nie zwracał się do mnie w taki sposób. W ogóle nie słyszałam, żeby chociaż zdrabniał moje imię. Więc to słodkie określenie wywołało uśmiech na mojej twarzy. Jednak szybko go ukryłam, bo rozmawialiśmy na poważny temat, który nie rozwijał się po mojej myśli.

- Nie mogę cię wykorzystywać...

- Dobra, wytłumacz mi lepiej, jak się gra w... sango. - W ten właśnie sposób Tomek dał mi do zrozumienia, że zakończył temat moich karnych wypracowań. Miałam ochotę go czymś uderzyć. Denerwował mnie, kiedy rozmawiał ze mną tak, jakby mnie nie było.

- Super, że się liczysz z moim zdaniem - powiedziałam cicho i popatrzyłam za okno.

- Po prostu spróbujemy mojego pomysłu. Do tej pory realizowaliśmy twój i nie powiesz mi, że w pełni ci odpowiadał? - zauważył.

Niestety to, co mówił, miało sens.

- Nie lubię oszukiwać... no i ty masz tyle zajęć... - Byłam mu wdzięczna za tę troskę, więc pogłaskałam go po policzku.

- Chcę ci pomóc, okay?

- Zastanowię się.

- Opisz tę grę. - Resztę drogi tłumaczyłam mu, jak się gra w sango. Zadanie nie należało do łatwych, ponieważ na pewno lepiej by zrozumiał od razu na przykładzie. Powiedziałam, co mogłam, i musiałam mieć nadzieję, że reszty nauczy się w praktyce. Sango nie było trudną grą...

- Aha, pani praktykantka nie podrywa mnie jakoś szczególnie. Podrywa wszystkich chłopaków w mojej klasie, ona po prostu należy do tych kobiet, które lubią... facetów.

- Przez chwilę zastanawiałam się, co chciał powiedzieć. Dlaczego się zawahał?

- Po co mi to mówisz? - spytałam z uśmiechem.

- Tak tylko... - rzucił, zanim zapukaliśmy do drzwi księdza Grzegorza.

- Jesteście prawie punktualnie - przywitał nas duchowny ubrany w dżinsy i granatowy podkoszulek.

- Tu jest ciasto - odpowiedział Tomek i wręczył mu torbę z ciastem. Ksiądz Grzegorz uśmiechnął się i z ciastem poczłapał w głąb mieszkania. Najwidoczniej było mu wszystko jedno, gdzie powiesimy kurtki i czy ściągniemy buty. Na szczęście drewniany wieszak, który stał w rogu ciasnego przedpokoju, był prawie pusty, więc bez trudu znaleźliśmy na nim dwa wolne miejsca. Buty ułożyłam obok gланów Wojtka, a Tomek swoje położył obok moich.

Ksiądz Grzegorz zajmował parter w starej kamiennicy. Nie mieszkał jak pozostali księża parafii na wikarówce albo w jakimś innym budynku w obrębie kościoła, ale w normalnej kamiennicy, prawie w centrum miasta.

Kamienica ta znajdowała się może osiem minut od głównej bramy kościoła, ale zdecydowanie stała poza jego murami. Lokal nie należał do największych, ale posiadał swój klimat. Nie widziałam całego mieszkania. Do tej pory udało mi się zobaczyć pokój gościnny, małą kuchnię i jeszcze mniejszą łazienkę. Ksiądz Grzegorz miał do dyspozycji jeszcze jeden pokój, ale to zapewne była sypialnia, więc raczej nie spodziewałam się jej zobaczyć.

Zajęliśmy miejsca przy okrągłym stole z ciemnego drewna. Zwykle stół przykrywał obrusik, ale dzisiaj go nie było. Jego miejsce zajęły jeszcze nierozdane karty, puste filiżanki na ciepły napój oraz talerzyki, na których zaraz miało pojawić się ciasto. Wyjątkowo na stole stała zwykła prosta szklanka z paluszkami. To akurat była przekąska dla mnie – duchowny wiedział, że raczej nie przepadam za ciastami, ale chętnie chrupię wszystko, co się do tego nadaje. Usiadłam więc najbliżej paluszków, Tomek po mojej prawej stronie naprzeciwko Wojtka.

- Długo jesteś? - zapytałam naszego wspólnego kolegi.

- Nie, formatowałem dysk i też się nieco spóźniłem...

- Jakiś wirus? - zainteresował się Tomek.

- Tak, złapałem Trojana... - Wstałam od stołu.

- Zobaczę, czy ksiądz Grzegorz sobie radzi - wytłumaczyłam się i podreptałam do kuchni. Komputery mnie nie interesowały, a ksiądz Grzegorz długo nie wracał. Zastałam go jedzącego ciasto.

- Nie zmieściło mi się na talerzu... - usłyszałam wyjaśnienie. Rzeczywiście, ładny talerz w malowane kwiaty

po brzegi został wypełniony ciastem. Każdy kawałek ciasta miał inny kształt i inną wielkość. Żałowałam teraz, że nie pokroiłam go w domu. Przynajmniej deser jakoś by wyglądał.

- Może wezmę dzbanek... - powiedziałam i wzięłam dzbanek z kawą. Ksiądz szedł za mną z ciastem.

- Ula, rysuj tabelkę, a my wypróbujemy ciasto - zarządził duchowny. Miałam ochotę powiedzieć, że ciasto zostało już wypróbowane przez połowę zainteresowanych, ale powstrzymałam się.

Oni jedli, a ja rysowałam tabelkę. Potem wylosowaliśmy kolejność, a ja wpisałam pierwsze literki imion w odpowiednich miejscach.

- Wy tłumaczyła ci coś? - zapytał Tomka Wojtek.

- Tak... - odparł Tomek, skoncentrowany na kolejnym kawałku ciasta. W zasadzie nim zdążyłam dokończyć tabelkę, z talerza zniknęła zdecydowana większość kawałków. A wszyscy chłopcy mieli buzie brudne od kremu.

- No to grajmy na próbę... Wojtek, pomagaj Tomkowi, jeśli będzie tego potrzebował... - Tomek nie potrzebował pomocy. Zaskoczyło mnie, jak bardzo dużo zapamiętał. Gdyby to mnie ktoś uczył w ten sposób, to wątpię, bym sobie poradziła tak dobrze jak on. Graliśmy długo z długimi przerwami na posiłki. Oprócz mojego ciasta (które zniknęło podczas drugiej przerwy) mieliśmy jeszcze kanapki z serem żółtym, szynką i pomidorem, które przygotował ksiądz Grzegorz.

Przez te trzy godziny poznałam Tomka od zupełnie innej strony. Poznałam go takiego, jakim zapewne znali go wszyscy inni. Mój chłopak podczas całej gry był w taki niewiarygodny sposób skoncentrowany na grze, że wydał mi się inny. Po pierwsze, prawie nie odrywał wzroku od kart. Nic nie pił, nie jadł (w trakcie rozgrywki). Po prostu analizował swoje posunięcia. Podobnie jak ksiądz Grzegorz, tylko że do duchownego byłam może bardziej przyzwyczajona. Po drugie, Tomek prawie w ogóle się do mnie nie odzywał. Siedziałam kilka centymetrów od niego, a on nic. Nawet mnie nie dotknął! Wcześniej nigdy mu się coś takiego nie zdarzyło. Zawsze mnie dotykał, gdy tylko znaleźliśmy się obok siebie. Przez trzy godziny nic! Przypuszczam, że gdybym siedziała obok niego w samej bieliźnie, też by tego nie zauważył. Coś nieprawdopodobnego!

Wynik gry był zaskakujący albo raczej niezwykły dla mnie i dla Wojtka. Tym razem nie wygrał ksiądz Grzegorz, tylko Tomek. Ale on przecież zawsze wygrywa... Duchowny zajął drugie miejsce, Wojtek trzecie, a ja ostatnie.

Dom księdza opuściliśmy przed dwudziestą drugą. Tomek zaoferował, że odwiezie Wojtka, więc pod moim blokiem wylądowaliśmy pół godziny później. Denerwowałam się trochę, bo przecież mieszkałam na dosyć ruchliwym osiedlu, ale przyciemnione szyby i fatalna pogoda sprawiały, że lepiej sobie z tym radziłam niż zwykle.

- I jak ci się podobała gra? - zapytałam, chociaż wiedziałam, że raczej bardzo, skoro go tak pochłoneła.

- W porządku - odparł jakby od niechcienia.

- Aha... - powiedziałam tylko i dotknęłam klamki. Czułam, że nie ma ochoty rozmawiać. Wolałam więc wyjść, nim zdąży mi o tym powiedzieć.

- Ula, dziękuję... - powiedział cicho, ale nie patrzył na mnie. Spodziewałam się usłyszeć ważną rzecz.

- Za co? - Pomyślałam, że jeśli powie coś o cieście, to go zatłukę.

- Że mnie wprowadzasz w swój świat. - Bardzo mnie zdziwiło to, co powiedział. Zabrzmiało to bardzo lirycznie, w cudownie niesportowym stylu.

- Proszę... - powiedziałam tylko. - W moim świecie jest dla ciebie dużo miejsca - dodałam jeszcze. Po sobotniej nocy miałam ochotę powiedzieć mu coś, co go upewni, że dużo dla mnie znaczy. Ale na słowo „kocham” było za wcześnie, choć coś takiego szczerze mogłam mu wyznać.

- Dziękuję... - powiedział i lekko mnie pocałował.

- Nie uważasz, że powinieneś teraz powiedzieć, że w twoim dla mnie również? - Tomek uśmiechnął się w taki sposób, że już wiedziałam, że nie ma zamiaru mi tego powiedzieć.

- Przecież o tym wiesz.

- Jasne - powiedziałam tylko lekko zawiedziona, że tego nie powiedział.

Żeby oddać mu sprawiedliwość, muszę przyznać, że troszkę ucieszyło mnie to, że tak niewiele mówił o swoich uczuciach. Ksiądz Grzegorz miał taką teorię, że jeśli

chłopak często i dużo mówi o miłości, to zawsze czegoś chce. Zgadzałam się z tym twierdzeniem, bo miało sens.

- Co miał znaczyć twój telefon w niedzielny poranek? - zapytał Tomek. Zastanawiałam się, czy o to zapyta. Ja na pewno bym zapytała.

- Przemek martwił się, czy jesteśmy parą.

- Twój brat?

- Nie miałam siły mu nic tłumaczyć, więc wolałam dać mu taką odpowiedź, która nie pozostawi mu miejsca na wątpliwości.

- A czemu go to martwiło... o ósmej rano?

- Co cię bardziej zastanawia: moje pytanie czy wczesna godzina?

- Chyba jedno i drugie.

- Ale chyba niezbyt mocno, skoro pytasz dopiero teraz... - Uśmiechnął się.

- Tak tylko zapytałem, żeby o czymś rozmawiać...

- Kiepsko z nami, skoro musisz się wysilać, żeby ze mną rozmawiać... Mogłeś mi po prostu powiedzieć: dobranoc. Przynajmniej... - Czasami naprawdę ciężko mi było go zrozumieć. Chociaż tym razem w jego oczach zapłonął znajomy blask, który ani trochę nie stanowił potwierdzenia tych słów, które przed chwilą usłyszałam.

- To nie o to chodzi. Po prostu nie chce mi się już rozmawiać...

- Dobrze, że chociaż niczego nie udajesz. Dobranoc. - Znów dotknęłam klamki, żeby otworzyć drzwiczki.

- Nie zapomniałaś o czymś? - zapytał miłym głosem, patrząc intensywnie na moje usta. Przełknęłam ślinę.

- Wątpię...

- Ale ja zapomniałem - stwierdził i pocałował mnie. - Nie chce mi się już rozmawiać, bo wołałbym robić zupełnie co innego. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko...

- Tomek... - szepnęłam tylko i oddałam mu pocałunek.

- Dobra, teraz możemy rozmawiać dalej... - powiedział, kiedy oderwaliśmy się od siebie, żeby złapać oddech. Bardzo tego potrzebowałam, bo jego pocałunki nadal wywoływały w moim organizmie lawinę reakcji.

- Nabrałeś ochoty?

- Hm...

- Przejedźmy się kawałeczek, głupio tak stać... - Głupio i bardzo niebezpiecznie. Mimo przyciemnionych szyb to nadal był TEN samochód Mistrza, który nie powinien mieć powodu do stania pod moim blokiem.

- Dobrze! - zgodził się i odpalił silnik. Jechaliśmy w stronę Niedzicy. Tradycyjnie Tomek trzymał rękę na moim udzie, a ja od czasu do czasu głaskałam go po szyi albo po karku. Słuchaliśmy Bon Joviego, bo płyta z balladami została w domu.

Zadzwoił mój telefon. Gośka.

- Hej! - przywitałam się.

- Co robisz? - Gośka mówiła przez nos. Przymuszczałam, że płakała.

- Jedziemy na wycieczkę... a ty? - Celowo podkreśliłam słowo „jedziemy”, żeby Gośka miała świadomość, że Tomek

słyszysz naszą rozmowę. A przynajmniej to, co jej odpowiadałam.

- Przed chwilą próbowałam dodzwonić się do Piotrka...

- Po co do niego dzwonisz? - Kątem oka widziałam, że Tomek zerknął na mnie. Ciekawa byłam, czy wiedział, do czego doszło między Goską i Piotrkim.

- Mówiłaś, że nie mogę tak tego zostawić...

- Nie mówiłam, żebyś do niego dzwoniła. To poniżające.

- Wiem. Jutro pogadamy... - powiedziała i wyłączyła się.

- To Goska... - wyjaśniłam Tomkowi.

- Domyśliłem się. Co u niej?

- Płacze.

- Sama tego chciała. - Jednak wiedział.

- Proszę?

- Słyszałaś...

- Jak możesz...?! - obruszyłam się.

- Wiem, że to twoja koleżanka, ale uważam, że głupio zrobiła, i ty też tak myślisz, tylko przez lojalność nie chcesz tego powiedzieć. Teraz to już na pewno nie będą razem... - Przeraziło mnie to stwierdzenie.

- Dlaczego?

- Wybacz określenie, ale nie wiem, jak mam to powiedzieć łagodniej. Nie będą razem, bo mu dała, zanim Piotrek nabrał ochoty, by się o nią postarać.

- Przecież może się postarać, żeby to powtórzyć?

- Nie! - Jego odpowiedź zabrzmiała przerażająco konkretnie.

- Nie?

- No, nie! Szczęśliwe zakończenie jest możliwe tylko w dwóch przypadkach. Po pierwsze, Piotrek musiałby się w niej poważnie zakochać, a to już raczej się nie stanie, ponieważ on na ogół nie myśli za wiele o... łatwych dziewczynach. A po drugie, żeby Piotrek chciał to powtórzyć, musiałoby być naprawdę ekstra... a nie było. - Ostatnie stwierdzenie zaskoczyło mnie chyba najbardziej z całego wywodu. Zaskoczyło, przeraziło i sprawiło, że miałam ochotę odwlec nasz pierwszy raz najbardziej jak się dało.

- Nie sądziłam, że Piotrek opowie ci szczegóły...

- Nie opowiedział ich tylko mnie...

- Żartujesz?

- Mówił o imprezie podczas treningu. W siłowni nie byliśmy sami...

- Co za palant! - powiedziałam.

- Wy, dziewczyny, też rozmawiacie o chłopakach...

- Ale nie tak... - broniłam się, chociaż miał nieco racji. Jednak ten fakt wcale nie zmienił tego, co myślałam o Piotrku.

- A skąd wiesz, jak my rozmawialiśmy?

- Mam brata - przypomniałam mu. - Mam brata, a on ma kolegów. No i słyszę ciebie teraz. Czy ty odwdzieczyłeś się swoimi wspomnieniami? - zapytałam może zbyt szybko i zbyt głośno, bo Tomek się uśmiechnął.

- Nie musiałem, bo tak daleko się nie posunęliśmy.

- Na szczęście... - stwierdziłam cicho. - Zawróć...

- Nie! - powiedział i po chwili skręcił w jakąś uliczkę. Po tym, jak trzęsło w samochodzie, domyśliłam się, że była to polna droga. Przejechaliśmy kilka metrów i Tomek zatrzymał auto.

- Miałeś zawrócić.

- Zrobię to, kiedy będziesz pewna, że tego chcesz. - Dobrze mnie rozszyfrował, bo wcale tego nie chciałam. Chociaż mnie zdenerwował. - Gdybym nawet chciał coś opowiadać, to i tak nie mogę, bo przecież Piotrek nawet nie wie, że kogoś mam.

- No i...?

- No i nic. Obrażalciuchu!

- Przepraszam, za bardzo przejęłam się Goską.

- W porządku.

- Jest mi jej żal.

- Wiem, choć tego nie rozumiem.

- Czego nie rozumiesz? Twój kolega potraktował ją jak... szmatę...

- Bo tego chciała - stwierdził poważnie.

- Lepiej nic nie mów.

- Nie powiesz mi chyba, że to był dla niej pierwszy raz...

- Nie był pierwszy... - Swój pierwszy raz Gośka również przeżyła podczas imprezy.

- Właśnie.

- Ale mógł do niej zadzwonić... Albo chociaż się uśmiechnąć na korytarzu...

- Mógł... - przyznał Tomek. - Przypuszczam, że Piotrek sądzi, że Gośka wiedziała, co robi. Głupia jest, że z nim poszła i tyle.

- To straszne, co mówisz - stwierdziłam szeptem. Nie czułam się dobrze, bo przyszło mi do głowy, że powinnam to wszystko powiedzieć Goście... Szczerze mówiąc, miałam ochotę na nią nakrzyczeć. Ale co by to teraz zmieniło? - Myślisz, że on na pewno nic do niej nie poczuł, że nie ma szans?

- Nie wiem. I nie proś mnie, nie będę z nim rozmawiał!
- zakończył. Nie miałam zamiaru go prosić, chociaż jeszcze kilkanaście godzin temu przeszło mi to przez myśl.

- Świnia jesteś.

- Być może.

- Ale nie myśl sobie, że Gośka tak z każdym, tym razem na pewno dała się ponieść chwili. To się czasem zdarza. - Tomek uśmiechnął się jakby do swoich wspomnień. - Nam też mogło się zdarzyć, gdybym nie miała okresu...

- Nie, przecież ci obiecałem.

- Jesteś pewien?

- No, nie... - przyznał cicho. Odpiął pas i nieco się do mnie przybliżył. - Ale ja nie jestem taki jak Piotrek. I ty nie jesteś taka jak Gośka... Chociaż masz rację, może się tak zdarzyć któregoś dnia, że damy się ponieść chwili...

- Wątpię... - odpowiedziałam, a Tomek uśmiechnął się.

- Między nami mogło już do czegoś dojść na wycieczce.

- Ciekawe kiedy? - Nie przypominałam sobie, aby podczas wyprawy na Jaworzynę Krynicką sytuacja między

nami była już tak zadeklarowana.

- Wtedy, kiedy zasnąłaś i spałaś wtulona we mnie jak psiak. Mogłem cię obudzić i na przykład pocałować. Jestem pewien, że dalej poszłoby gładko...

- Nie tuliłam się do ciebie! Byłeś zmęczony i zdawało ci się. - Nie pamiętałam czegoś takiego. Fakt, obudziłam się niebezpiecznie blisko niego, ale na pewno nie spałam „wtulona w niego jak psiak”. Przecież bym pamiętała!

- Nie zdawało mi się! - zapewnił z uśmiechem. W tym momencie przyszło mi do głowy, że musiało to być dla niego jedno z piękniejszych wspomnień, dlatego postanowiłam już tego nie negować. Każdy ma prawo do własnych wspomnień. - Widocznie twoje ciało wiedziało, że mnie potrzebuje, nim ty sama się tego dowiedziałaś...

- Rzeczywiście za długo słuchamy miłosnych piosenek, bo zaczynasz mówić jak bohater komedii romantycznej.

- Nie musisz w to wierzyć... Wystarczy, że ja wiem, jak było.

- I wtedy już pomyślałeś sobie, że dalej pójdzie ci ze mną gładko?

- Niestety, zdawałem sobie sprawę, że nie wiesz, co robisz. Zdaje się, że zboczyliśmy z tematu. - Bardzo chciałam powspominać. Miałam nadzieję, że opowie, jak tamte dni wyglądały od jego strony. Ale on nie miał zamiaru kontynuować wątku.

- Nie szkodzi. Powiedz mi jeszcze...

- Dość już, błagam. Jedziemy? - I nie czekając na moją odpowiedź, złapał za lewarek, żeby ruszyć.

- Co się z tobą dzieje? - zapytałam. Tomek zerknął na mnie lekko zdezorientowany, ale z błyskiem w oku.

- Chyba nic... - odparł zaskoczony moim pytaniem.

- Zaczynam się martwić, bo dzisiaj przez cały dzień... w ogóle cię nie obchodzi... czy oberwiesz czy nie...

- Nie wiem, dlaczego wydaje ci się, że na każdym postoju musimy się całować?

- Po co się zatrzymujesz? - przekomarzaliśmy się.

- Żeby porozmawiać - zapewnił.

- No to super...

- Dobra, przekonałaś mnie. Ale to już ostatni raz. - I pocałował mnie. Bardzo namiętnie, a jego ręce dosyć szybko zaczęły walczyć z zamkiem błyskawicznym mojej kurtki.

- Szukasz czegoś może? - zapytałam. Zanim mi odpowiedział, rozpiął kurtkę do końca i z ogromnym zainteresowaniem analizował mój strój. Dobrze wiedziałam, że zastanawiał się, jak ma pozbyć się reszty mojej garderoby. Zrobiło mi się trochę słabo, więc wolałam więcej nie próbować rozszyfrować jego myśli.

- Spokojnie, znajdę - odpowiedział grzecznie.

Mniej więcej od imprezy u Pauliny nastał dla mnie trudny czas. Zdawało mi się, że Tomek rozmawia wyłącznie z dziewczynami. Gdy tylko zerknęłam w jego stronę, to on zadowolony gawędził z jakąś koleżanką. A miał ich trochę. Inga i Jola przechodziły same siebie. Nie odstępowały go na

krok. Kilka razy nawet jedna albo druga siedziała Tomkowi na kolanach. Doprowadzało mnie to do szału! Niestety, nic nie mogłam na to poradzić. Wiedziałam, że nie mógł przed nimi uciekać, ale z drugiej strony miał przecież tylu kolegów, którzy na pewno mieli coś ciekawego do powiedzenia. Bywały takie dni, że po powrocie do domu słuchałam bardzo głośno Eminema i jego piosenek, w których było najwięcej przekleństw. To mi jakoś pozwalało odreagować.

Ukrywanie naszego związku coraz mniej mnie bawiło. Może schadzki w gabinecie księdza Grzegorza były podniecające, ale tylko na początku. Ja i Tomek byliśmy już parą prawie pół roku i nadal nie mogłam zamienić z nim kilku słów na szkolnym korytarzu. Postęp był jedynie taki, że kilka razy w ciągu dnia mówił mi „cześć”. Czasami (przeważnie wtedy, kiedy Inga albo Jola wyjątkowo adorowały mojego chłopaka) zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby dać temu spokój. Zerwać z Tomkiem i już nie obawiać się, że za szóstym „cześć” na korytarzu mój telefon wybuchnie od wiadomości z groźbami, że moja kurtka będzie pocięta na strzępy albo że zostanę oblana pomyjami. Potrzebowałam go jak powietrza, więc to rozwiązanie nie wchodziło w grę. Niekiedy wydawało mi się, że może widzę wianuszek dziewczyn obok Tomka, dlatego że coraz bardziej mi na nim zależało. Zwyczajnie bałam się, że go stracę, i stąd ta zazdrość.

Mijały pierwsze dni kwietnia. Zbliżał się termin matury, a ja zamiast wertować książki i zeszyty zastanawiałam się,

czy Tomek naprawdę nie mógłby być normalnym chłopakiem, który miałby prawo mieć dziewczynę. Ciągle też liczyłam dni do jego zawodów, które wyznaczono na koniec maja.

Jeśli chodzi o sytuację z praktykantką, to nic się nie zmieniło. Nadal pani Agnieszka Zawoja wynajdywała powody, żeby móc zadać mi zadanie. Dzięki niej dowiedziałam się naprawdę wielu rzeczy i mogłam pracować nad stylem pisania. Tomek dotrzymał słowa i w wieczór poprzedzający mój angielski, na który miałam przynieść zadanie, zadzwonił do mnie i powiedział: „Czekam na maila”. Nic więcej, ja mu tłumaczyłam chyba przez pięć minut, dlaczego tego nie zrobię, a on na końcu rozmowy powtórzył, że czeka, i nie miałam wyboru. Odesłał mi przetłumaczony tekst po pół godzinie. Pomyślałam sobie od razu, że umiał bardzo szybko pisać na klawiaturze. Ja nawet po polsku pisałam znacznie dłużej. Ale to nie mnie przyznawano mistrzowski tytuł. Od tej pory nadal z ogromnymi oporami, które nie słabły mimo upływu czasu, wysyłałam mu pocztą elektroniczną wypracowania po polsku, a Tomek w miarę możliwości szybko odsyłał mi wersję angielską.

Coraz częściej zastanawiałam się, jak on znajduje czas na tak wiele zajęć? Spotykaliśmy się prawie codziennie. Przeważnie albo nad rzeką przy moim osiedlu, albo na basenie, kiedy trenowali tylko ci, którzy mogli o nas wiedzieć. Tomek miał teraz więcej treningów, ale nigdy nie powiedział, że się ze mną nie spotka, bo jest zmęczony. I nie

pamiętam, bym widziała zmęczenie w jego oczach. On po prostu miał niespożyte zapasy energii.

W bardzo przyjemne przedpołudnie (a konkretnie) w czasie długiej przerwy siedziałam z Goską na ławeczce, na dziedzińcu szkoły. Wiosna w tym roku przyszła bardzo szybko i mimo że dopiero kilka dni minęło od Dnia Wagarowicza, pachniało latem. Słońce świeciło zdecydowanie, trawniki i drzewa z dnia na dzień stawały się bardziej zielone i wreszcie można było schować na dno szafy kozuchy, puchowe kurtki i ocieplane buty. Większość moich koleżanek zaczęła żmudną pracę nad doprowadzaniem swojej sylwetki do wspaniałego wyglądu, katując się dietami i regularnie odwiedzając klub fitness i solarium. Nigdy w tym nie uczestniczyłam, ponieważ nie musiałam się odchudzać, nienawidziłam bezsensownego wysiłku fizycznego, no i miałam niczym nieuzasadnione obawy przed solarium.

- Chciałabym zaszaleć - wyznała mi Gośka. Pomyślałam, że pewnie ma ochotę na jakąś dyskotekę. W końcu dzisiaj był piątek, a wiosenna aura aż zmuszała do tego, by wyjść z domu.

- W czym problem? - zapytałam. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz do słońca. Jeśli nie solarium, to niech chociaż słońce nada mojej twarzy wakacyjny wygląd.

- Z kim? - Wyczułam nieco urazy w głosie koleżanki. - Z tobą się nie da, bo... jest Tomek, Paulina i Magda nie chcą tańczyć... Gdyby z Piotrkim poszło lepiej, to miałabym co robić... - Niestety Gośka nie zapomniała o Piotrku. Mówiła,

że bardzo by chciała, ale na razie nic nie mogła poradzić, że stale o nim myślała. On czasami rzucił jej „cześć” i od wielkiego święta się uśmiechnął.

- No tak... - szepnęłam tylko. Nic tu nie mogłam pomóc.

- Tomek nie ma zawodów w sobotę? - zapytała z nadzieją Gośka. Uśmiechnęłam się, bo też chętnie bym potańczyła.

- Teraz na pewno nie, ale może niedługo będzie miał jakiś wyjazd. Wspominał, że przed zawodami pojedzie do Krakowa, żeby popływać w tamtym basenie. Pomyślimy. - Mówiłam to wszystko, chociaż dobrze wiedziałam, że na pewno nie pójdę na dyskotekę, kiedy on wyjedzie. Przypuszczam, że Gośka też o tym wiedziała.

- Okay.

Rozkoszowanie się przyjemną aurą przerwało głośne nadejście Pauliny. Słyszałyśmy ją już zanim dotarła do naszej ławeczki, bo przyszła w szpilkach. W ogóle wyglądała dzisiaj odświeżenie, w dzinsowej spódnicy mini i w koszulce z kołnierzykiem w ładne purpurowe kwiaty. Zaczęłam się zastanawiać, czy koleżanka nie ma dzisiaj urodzin, ale nie, obchodziła je w listopadzie.

- Zakochałam się! - oznajmiła nam Paulina. - Albo zakocham się już niedługo. - Koleżanka usiadła obok nas na ławce. Przyszła dopiero teraz, odpuszczając sobie dwie godziny wychowania fizycznego i angielski.

- Zrezygnuj, to nic dobrego - zaproponowała jej ponurym głosem Gośka. Szturchnęłam ją.

- W kim? - Tego pytania spodziewała się Paulina.

- Nie znam gościa... Ale jest boski! - westchnęła. Rzeczywiście chłopak musiał zrobić na niej wrażenie, bo miała zaróżowione policzki, a głupawy uśmiech nie schodził z jej twarzy.

- Nie wiesz, kto to jest? - Gośka nie mogła uwierzyć, że Paulina mogła „zakochać” się w kimś, kogo zupełnie nie знаła. Tak jakby ona już dawno poznała tajniki osobowości Piotrka.

- Nie... Siedział naprzeciw mnie w autobusie. W zasadzie całą drogę czytał *Mój komputer*, więc nawet nie zagadałam, ale jest cudny!

- Tylko że pojechał w siną dal... - Zawód miłosny Gośki odebrał jej cały optymizm.

- Może jeszcze się spotkacie - dodałam z uśmiechem, ale nawet nie otworzyłam oczu.

- Aha, tu jest jego zdjęcie - przypomniała sobie Paulina.

- Ty, popatrz... - powiedziała Gośka i wcisnęła mi telefon Pauliny w rękę. Zerknęłam i musiałam wysilać cały swój znikomy aktorski talent, żeby się nie roześmiać. Otóż właśnie patrzyłam na zdjęcie Wojtka Młynarza, który trzymał w rękę swoje ulubione czasopismo. Wojtka określiłabym wieloma słowami, ale na pewno nigdy nie powiedziałabym o nim, że jest boski. Nie był brzydki, on po prostu był... sobą. Takim Wojtkiem, który mówił mało, ale konkretnie, umiał się zachować i bardzo dobrze tasował karty.

- Co? - zapytała zniecierpliwiona Paulina.

- Ona... - Gośka wskazała na mnie. - Ona właśnie stała się twoją swatką.

- Znasz go?! - Aż mnie w uchu zabolalo, tak głośno zawołała koleżanka. Paulina szybko usiadła między mną a Gośką.

- Tak - odparłam spokojnie i znów przymknęłam oczy.

- Uła, mów! Jak dobrze się znacie?! - Paulina nie odpuszczała. Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, czy dobrze... długo.

- Daj mi jego numer. Natychmiast!

- Nie! - Czułam, że Paulina, zbulwersowana moją zdecydowaną odpowiedzią, nieco się wyprostowała. Ja nie zmieniałam pozycji, ale wytłumaczyłam się. - Nie dam ci jego numeru, ponieważ mam taką zasadę, że nie rozdaję numerów moich znajomych bez ich zgody. - W zasadzie to nie była moja zasada, ale taka mała umowa. Kiedyś podczas wycieczki z księdzem Grzegorzem tak się umówiłam właśnie z Wojtkiem, Magdą i jeszcze kilkoma osobami. Te kilka lat temu wydarzyła się sytuacja, która nas do tego skłoniła.

- Wiesz co? - powiedziała zrezygnowana koleżanka.

- Przykro mi, ale może z nim pogadam... - obiecałam.

- Co tam, laski? - nagle usłyszałam niezbyt przyjemny głos Piotrka. Chłopak właśnie wciskał się na „naszą” ławkę między Gośką i Pauliną. Nie wiedziałam, czy mam współczuć Goście czy cieszyć się jej szczęściem. Ja w jej sytuacji nie byłabym zadowolona jego niespodziewaną bliskością.

Chyba nie przepadałam za tym typem. I przypuszczałam, że uczucie to było odwzajemnione. Zachowywał się tak, jakbym nie istniała. Trochę mnie to przerażało. Bo kiedyś dowie się, że jestem dla niego kimś więcej niż koleżanką ze szkoły. I co wtedy?

Piotrek przyszedł w towarzystwie Mariusza ze swojej klasy. I nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, usłyszeliśmy szczebiot Ingi, która przyciągnęła za sobą Jolę. Po chwili przy ławce zatrzymał się jeszcze Krzysiu. Tylko westchnęłam i dalej próbowałam się opalać.

- Wymyślmy coś na sobotę...! - zaproponowała Inga. Jej głos brzmiał blisko mnie, więc przypuszczałam, że siedziała Piotrkowi na kolanach. Teraz śmiało mogłam współczuć Goście. Z drugiej strony zastanawiałam się, dlaczego Inga zawsze musiała usiąść na kolanach jakiemuś chłopakowi albo się do kogoś przytulać? Może w dzieciństwie dawano jej zbyt mało ciepła...?

- Właśnie - zawtórowała jej Gośka. Zdziwiłam się, że wydusiła coś z siebie. Nikt jej nie odpowiedział.

Nagle poczułam cień na twarzy, więc nie otwierając oczu, powiedziałam miłym głosem:

- Kimkolwiek jesteś, odsuń się, bo zasłaniasz słońce - i w tej samej chwili poczułam lekkie uderzenie w bok. To Paulina.

- Przepraszam, ona nie wie, co mówi - zaszczebotała.

Teraz już musiałam otworzyć oczy, poczułam ogromną ciekawość, kogo przeprasza. Nawet wystraszyłam się nieco, że to nauczyciel, ale na szczęście to był tylko Tomek. Stał

sobie uśmiechnięty w szarej koszulce polo i dżinsach. Ładnie wyglądał. A ja się bardzo ucieszyłam na jego widok, bo dzisiaj się jeszcze nie widzieliśmy.

- Tak lepiej? - zapytał i przesunął się o milimetr. Niczego to nie zmieniło.

- Teraz to już nie ma znaczenia... - odpowiedziałam, odwzajemniając jego uśmiech. I myślałam tylko, dlaczego Gośka nie siedzi obok mnie i nie kopie mojej kostki, żebym przestała się na niego gapić?

- Słyszałeś, Tomek? Planujemy imprezę - wtrąciła się Jola.

- Tak? Gdzie? - zainteresował się mój chłopak. Miałam ogromną nadzieję, że zapytał tylko z grzeczności.

- Wiecie, tak sobie myślę, że chyba mam ochotę na kielbasę z ogniska - wyznał Piotrek. Ciekawe, kto nie miał ochoty po zimowej kielbasianej abstynencji?

- Jest kwiecień - przypomniała mu Inga.

- Ale jest tak ciepło - wtrącił się Krzysiu zachwycony pomysłem. A ja dzięki swojej intuicji byłam daleka od optymizmu. Że też Paulina musiała obok nas siąść. Piotrek na pewno by do nas nie dołączył, gdybyśmy siedziały same. Nie mówiąc już o reszcie ferajny.

- Dobra, to umówmy się jakoś - zakończył dyskusję Piotrek. Uchwyciłam spojrzenie Tomka i lekko pokręciłam głową. W tym momencie było mi wszystko jedno, czy ktoś to zauważył. Tomek skinął na znak zgody, ale nie wiedziałam, czy zgadza się na imprezę czy na to, że się nie wybieramy.

Towarzystwo przekrzykiwało się na temat miejsca i prowiantu. Nie miałam zamiaru się wtrącać. Ale niestety nie udało mi się nadzorować tego, co robił Tomek, ponieważ zagadnęła mnie Paulina.

- Zaproś go - powiedziała roziskrzonymi z zapału oczyma.

- Wojtka?

- Wojtek, tak ma na imię?

- Tak... - Ugryzłam się w język, żeby nic więcej nie powiedzieć.

- Zaproś go, błagam.

- Nie zgodzi się - zapewniłam.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

- Spróbuj.

- Okay - zgodziłam się niechętnie, mając nadzieję, że Paulina się teraz odczepi, a potem zapomni. Jednak ona dalej wpatrywała się we mnie jak ciele. - Co?

- Spróbuj... teraz.

- Zwariowałaś? - Teraz dla odmiany miała poważny wyraz twarzy. Nie zwariowała.

- Dzwon! - błagała. Sięgnęłam po telefon, chociaż oczywiście miałam zamiar udać, że ma wyłączony telefon. Bo jak niby miałabym zaprosić go na imprezę, na którą się nie wybierałam? Na swoje nieszczęście, kiedy schylałam się po telefon do plecaka, usłyszałam, jak Tomek dowiaduje się, co ma przynieść na ognisko. Poczulałam się oszukana i zdradzona. Świadomość, że znów naraża mnie na to

wszystko, co działo się u Pauliny w pensjonacie, zupełnie odebrała mi chęci na cokolwiek. W tej chwili miałam dość. Stanowczo dosyć ukrywania się, patrzenia, jak Jola i Inga się do niego wdzięczą. Nawet jego samego miałam dość za to, że nic sobie z tego nie robił.

- Potem zadzwonię - powiedziałam do Pauliny i nie czekając na jej odpowiedź, wstałam z ławki. Chciałam się wyładować i wreszcie przestać na nich wszystkich patrzeć. Zupełnie nie dbałam o to, czy Tomek widział moją reakcję czy nie. Skierowałam kroki do gabinetu księdza w nadziei, że pozwoli mi kilka razy kopnąć w ścianę. Najpierw miałam zamiar iść do toalety, ale nie chciałam robić z siebie przedstawienia. Zapukałam i po cichym „proszę” weszłam. Ksiądz siedział przy biurku i czytał.

- Mogę sobie tu posiedzieć? - Nie czekałam na jego zgodę. Zamknęłam drzwi i usiadłam na fotelu. Tupałam nogami po podłodze, żeby wyładować złość. Przez jakąś minutę żadne z nas się nie odezwało, ale po tym czasie usłyszałam lekko zniecierpliwiony głos księdza.

- Jak długo możesz to robić?

- Czuję, że jeszcze trochę... - odpowiedziałam. - Bo ksiądz nawet nie ma pojęcia, jaki on jest... - Mój rozmówca wstał i długimi krokami przemierzył gabinet. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Nie chcę nic wiedzieć! Wychodzę - oznajmił i wyszedł. Nawet mnie to ucieszyło, ponieważ mogłam mocniej walić nogami o podłogę. Jednak zmęczyło mnie to dosyć szybko. Teraz złościłam się, trwając w bezruchu. I kiedy moja złość

przerodziła się w bezsilność, a potem w totalne zniechęcenie, drzwi gabinetu się uchyliły i po chwili przede mną stał Tomek. Jak zawsze zadowolony z siebie.

- Co cię tu sprowadza? - spytałam, nawet nie wysilając się na miły ton. Tomek zmarszczył brwi.

- Książdz powiedział, że jesteś zła... Coś się stało? - Nie stroił sobie żartów, naprawdę nie miał pojęcia, co mogło popsuć mi nastrój. Ręce mi opadły.

- Tak, jestem zła, zła na ciebie, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć. - Na pewno zaskoczyło go moje wyznanie, bo wyprostował się.

- Na mnie? - Jego niewiedza irytowała mnie jeszcze bardziej. Wiedziałam, że muszę mu wszystko dokładnie wyjaśnić, bo nigdy w życiu sam na to nie wpadnie. Ciekawe, czy wszyscy faceci są tacy niedomyślni czy tylko mnie trafił się beznadziejny przypadek? No, przynajmniej wiedziałam już, że Tomek Nowakowski nie jest najlepszy tak zupełnie we wszystkim.

- Zła to może niedobre określenie, jestem zawiedziona. Jestem wkurzona dlatego, że zgodziłeś się na ognisko. Czy ty naprawdę myślisz, że patrzenie, jak wszystkim na świecie wolno z tobą rozmawiać i cię dotykać, a mnie nie, sprawia mi przyjemność? Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że ja już pomału mam tego dosyć? Po tylu miesiącach trwania związku mógłbyś być na tyle uprzejmy, żeby nie zmuszać mnie do robienia czegoś, na co zwyczajnie nie mam już siły... - Kiedy to mówiłam, Tomek patrzył na mnie zaskoczony. Widocznie nikt nigdy na niego porządnie nie

nakrzyczał. Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl, która sprawiła, że teraz poczułam się jak kretyńka. - Przepraszam, nie powinnam być na ciebie zła. Mogę być tylko zła na siebie, że jestem egocentryczką. Oczywiście, że nie pomyślałeś, że patrzeć na twoje przytulanie z Ingą i Jolą mnie denerwuje, bo nawet nie przyszło ci do głowy, że pójdziemy razem. Bo niby dlaczego mielibyśmy iść jako para, skoro jesteśmy parą tylko we własnych oczach?

- Coś jeszcze? - odezwał się bardzo spokojnym głosem. Ogarnęła mnie nowa fala wściekłości, ale zamiast tupać nogami, tylko ukryłam twarz w rękach. Nie miałam ochoty na niego patrzeć.

- Tylko tyle - szepnęłam.

- Mogę się jakoś wybronić? - zapytał i przykucnął. Teraz mieliśmy twarze mniej więcej na tej samej wysokości. Mimo tego, co powiedział, zobaczyłam w jego oczach, że moje słowa zrobiły na nim wrażenie.

- Rób, co chcesz, nie powiesz mi chyba, że będziesz się przejmował moją odpowiedzią...

- Miałem nadzieję, że wiesz, dlaczego chcę iść na ognisko... Będziemy mieli więcej okazji, żeby pobyć w towarzystwie razem... Ognisko ma charakter bardziej kameralny, więc jest idealną okazją...

- Idealną okazją na co? Żeby się nade mną znęcać?

- Myślisz, że ja też nie wolałbym móc się do ciebie odezwać w publicznym miejscu? Myślisz, że mnie jest łatwo patrzeć, jak śmiejesz się z kolegami, jak pozwalasz się odwozić do domu Krzysiówi czy komuś innemu? To oświecę

cię, że nie, nie jest mi łatwo patrzeć, jak inni podrywają moją dziewczynę. Wkurza mnie to jak cholera, dlatego musimy wykorzystać każdą okazję, która może cokolwiek zmienić! - Teraz ja czułam się zaskoczona. Zapomniałam, że ta sprawa dotyczyła nas oboje.

- Co takie ognisko może zmienić? - zapytałam zrezygnowana. - Mówisz mi „cześć”...

- Może będę mógł usiąść obok ciebie na ławeczce przed szkołą. - Tak, to naprawdę byłoby coś! Co zrobiłam w poprzednim życiu, że możliwość spędzenia kilku minut przerwy w towarzystwie ukochanego była dla mnie jak gwiazdka z nieba?

- Nie wiem... - Czułam, że mięknę...

- Ja wiem.

- Idź sam, a Gośka mi potem powie, czy byłeś grzeczny...

Uśmiechnął się.

- Na pewno będę grzeczniejszy, kiedy osobiście mnie przypilnujesz.

- Jasne...

- Wytrzymaj jeszcze dwa miesiące - powiedział i lekko pogłaskał mnie po policzku.

- To bardzo długo - stwierdziłam.

- Przypominam ci, że sama to wymyśliłaś.

- Nienawidzę, kiedy tak mówisz.

- Mam nadzieję, że mnie nienawidzisz już trochę mniej.

- Ciebie nienawidzę najbardziej na świecie.

- Bo zasłoniłem ci słońce?

- Nawet nie udajesz, że zrobiłeś to przez przypadek! -
Uśmiechnął się.

- Mogę udawać... - Wstałam z fotela, on też się podniósł. Kilka sekund staliśmy w milczeniu. Musiałam trochę pooddychać, żeby spłynęły ze mnie złe emocje.

- Co ci powiedział ksiądz Grzegorz? - zapytałam, kiedy czułam się już gotowa do rozmowy z nim.

- Żebym coś zrobił, bo on z tobą nie wytrzyma ani sekundy dłużej. - Uwierzyłam mu, coś takiego nasz duchowny mógł powiedzieć. - Chcesz się przytulić?

- Niby czemu miałabym chcieć...? - Rozczulił mnie tym pytaniem, ponieważ stał sobie taki słodziutki jeszcze trochę wystraszony moim wybuchem i tym wszystkim, co powiedziałam.

- Wiem, że lubisz się przytulić, kiedy targają tobą emocje. No, chodź... - poprosił, a ja przytuliłam się. W tym momencie nie mógł mi zaproponować niczego lepszego. Miałam nadzieję, że w tym uścisku Tomek przekaże mi chociaż kropelkę wiary w to, że na ognisku będzie miło.

- Gdybyś był... e, zresztą...

- Dokończ. Gdybym był, a nie jestem to, co?

- Gdybyś był porządnym chłopakiem, to teraz negowałbyś wszystko, co ci powiedziałam przed chwilą, żebym nie musiała się tym martwić - marudziłam.

- Wyobraź sobie, że właśnie to zrobiłem. - Tomek westchnął i pocałował mnie w czubek głowy.

Już kiedy ta myśl przyszła mi do głowy, wiedziałam, że niczego takiego nie powie. Tomek z całą pewnością nie

należał do osób, które lubią się tłumaczyć i ciągle przepraszać.

- Ale ty jesteś wygodny!

- I tak będziesz myślała swoje. Nie przegadam cię.

- Chociaż spróbuj... - poprosiłam, bo chciałam usłyszeć coś miłego. Chyba potrzebowałam tego tak mocno jak jego przytulenia i delikatnego głaskania po plecach.

- Od razu pomyślałem, że pójdziemy razem, i jest coraz więcej osób, które o nas wiedzą.

- To dopiero było wyznanie! - oceniłam, ale nie usłyszałam odpowiedzi od Tomka, bo do gabinetu wkroczył ksiądz Grzegorz.

- Tomek, wyżej ręce! - zawołał duchowny, kiedy już zamknął za sobą drzwi. Miał na myśli lewą rękę mojego chłopaka, która leżała oparta w miejscu, gdzie kończyły się moje plecy. Odsunęliśmy się od siebie, ani trochę nie byliśmy zażenowani. Chociaż ja pomyślałam sobie, że zapomnieliśmy o ostrożności. Przecież do gabinetu mógł wejść ktokolwiek, przecież nie wszyscy ludzie zostali nauczeni pukania i oczekiwania na znudzone „proszę wejść”. - Idź już. Będziecie mieć razem godzinę wychowawczą w sali dwadzieścia. Musiałem łączyć klasy... Ula, zostajesz.

- Dobra - zgodził się Tomek i wyszedł.

- W porządku? - zapytał ksiądz Grzegorz, opierając się o swoje biurko. Ja stałam po jego prawej stronie oparta o zimną ścianę.

- Miałam przecież nic nie mówić... - Duchowny nadal patrzył na mnie pytająco, więc skinęłam głową.

- Nie jest łatwo?

- Nie, nie jest.

- Czy Tomek jest tego wart? - Zaskoczyło mnie to pytanie, chociaż wiedziałam, że ksiądz Grzegorz był bardzo dobrym obserwatorem.

- Mam nadzieję - szepnęłam.

- Jemu też nie jest lekko... - zapewnił mnie mój rozmówca.

- Powie mi ksiądz, o co chodzi? - zapytałam, ponieważ zbyt dobrze pamiętałam o jego zastrzeżeniu, nie chciał nic wiedzieć na temat naszego związku. Skoro mnie wypytywał, musiał mieć do tego ważny powód.

- Powiem. Wczoraj wieczorem przyszła do mnie Monika Domanowska. Płakała. Zmartwiłem się trochę, bo znasz ją, ona zawsze się śmieje. A wczoraj płakała, długo musiałem ją uspokajać, nim usłyszałem wyjaśnienie - tłumaczył, a ja wiedziałam, że to musiało być jedno z gorszych doświadczeń księdza Grzegorza. Człowiek ten najbardziej na świecie nie znosił łez kobiet. - Opowiedziała mi o swoim związku z... jakimś Łukaszem. Że chwilę się spotykali, że on był jej miłością od dłuższego czasu. I wszystko się układało idealnie, aż Łukasz zaczął domagać się dowodu uczuć. Nalegał, potem groził, że jeśli mu go nie da, to z nią zerwie... I co ona robi? Taka mądra dziewczyna. Poszła z nim i zerwali z jakiegoś durnego powodu, pewnie wymyślonego na poczekaniu. Wiesz, ja myślałem, że

dziewczyny są mądrzejsze. Takie sytuacje zdarzały się, kiedy ja chodziłem do liceum. A teraz? Przecież tyle się mówi o asertywności kobiet, emancypacji i innych takich. Nie mogłem w to uwierzyć, więc błagam, proszę cię, powiedz mi, że coś się zmieniło. Powiedz, że przypadek Moniki to... wypadek.

- Wątpię, żeby to był wypadek - stwierdziłam cicho zaskoczona słowami księdza. Rozmawiałam z nim o wielu sprawach, o seksie również, ale nigdy tak na szybko. Tego typu rozmowy zawsze były przeprowadzane grubo po północy, na jakimś szczycie góry po emocjonującej rozgrywce sango. Nigdy tak po prostu, ale widocznie ksiądz Grzegorz był sprawą wyjątkowo poruszony. - Dziewczyny łatwo godzą się, żeby pójść na całość właśnie z tych powodów, które wymienił ksiądz. Asertywność, emancypacja, wyzwolenie. Dziewczyny chcą decydować o sobie jak chłopcy. Przeważnie nie chcą czekać w nieskończoność na księcia z bajki. Te czasy już przeminęły... chyba.

- Ula, przerażasz mnie - przyznał ksiądz. - Ja wiem, że tak jest. Że są takie dziewczyny. Ale ja nie przypuszczałem, że myślą tak wszystkie...

- No, bez przesady.

- Tak, a Monika?

- Zakochała się... - stwierdziłam poważnym tonem. Zbyt często przysłuchiwałam się rozmowom koleżanek, żeby mieć złudzenia. Dziewczyny, tak jak kilkanaście lat

temu, godziły się na seks tylko dlatego, że miały nadzieję na długi, udany związek.

- To ma być powód?

- Najistotniejszy. Przynajmniej ja nie umiem wyobrazić sobie ważniejszego...

- Zgadzam się z tobą. Ale zauroczenie może być aż tak silne, by iść z kimś do łóżka, aby dać mu dowód miłości?

- Niestety...

- Naprawdę miałem nadzieję, że kobiety są mądrzejsze.

- Przykro mi.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że gdyby Tomek żądał od ciebie dowodu miłości, tobyś się zgodziła?

- Nie zdążyłby dokończyć tego zdania, a już pokazałabym mu drzwi... - powiedziałam z pełnym przekonaniem.

- Dobrze... - Zauważyłam, że duchowny odetchnął z ulgą. - Chciałem wiedzieć, czy się zmieniłaś... Dobrze, że nadal jesteś sobą. - Ksiądz Grzegorz dobrze znał moje zdanie na temat seksu. Powiedziałam mu kiedyś, że bardzo bym chciała poczekać z tym do ślubu. Te kilka lat temu, kiedy rozmawialiśmy o tym, wydawało mi się to po prostu piękne. I mimo tego wszystkiego, co czułam teraz do Tomka, nadal tak sądziłam.

- Mam nadzieję...

- Więc wy nie...?

- Nie, chociaż mimo wszystko czasem myślę, czy nie poświęcić swoich ideałów. Są takie momenty, że wydaje mi

się, że może by to nas zbliżyło, może nie byłabym wtedy już taką osobą spoza jego środowiska...

- Wiesz, jakie jest jego środowisko... - Miał na myśli Inge i Jolę, czyli dziewczyny, które od dawna są za pan brat ze swoją świadomością seksualną.

- Czasami myślę, że byłoby coś, co by nas łączyło...

- Wybór należy do ciebie, ale zastanów się, czy nie lepiej jest jak ludzi łączy przyszłość, a nie przeszłość. Zresztą sama chyba widzisz, że sam seks nie jest jedynym łącznikiem ludzi.

- Wiem... - powiedziałam cicho.

- Czy on na ciebie naciska? Wiem, że nie w zdecydowany sposób, ale czy jakoś inaczej?

- Nie. Obiecał, że pójdziemy moim tempem. Czasem coś powie, ale to raczej dla podkreślenia atmosfery. On jest w porządku, mam wrażenie, że mnie szanuje.

- Nigdy bym mu nie pomógł, gdyby było inaczej - zapewnił mnie duchowny. Coraz bardziej żałowałam, że ani jeden, ani drugi nie chce powtórzyć mi tej, jakże ważnej dla mnie, rozmowy przed wycieczką na Jaworzynę Krynicką.

- Dziękuję. Rozmawiamy dlatego, że ksiądz widział, jak się przytulamy? - Ksiądz Grzegorz uśmiechnął się lekko.

- Miałem nadzieję, że będziecie się przytulać. Chciałem wiedzieć, czy zakochana dziewczyna może swój światopogląd wywrócić do góry nogami. Jestem spokojny. Skoro ty, której ulubionym filmem jest *Dirty Dancing*, niczego nie zmieniłaś, mogę spać spokojnie. Zwariowałem najwyraźniej, ale jakoś czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- I co by ksiądz zrobił, gdybym była w ciąży?
- Nic. I właśnie dlatego teraz rozmawiamy. Idź do klasy.
- Widzenie było skończone, ale nim wyszłam na korytarz, zapytałam o jeszcze jedną rzecz. Na szczęście dla mojej swatki w sutannie zupełnie z innej beczki.
 - Czytał ksiądz *Umarli pozostają młodzi*? - Ksiądz chwilę się zastanawiał. - Anna Seghers.
 - Mówiłaś, że masz zamiar kupić...
 - Ta sama autorka napisała *Siódmy krzyż*, o gościu, który uciekł z więzienia w powojennych Niemczech.
 - Nie, nie czytałem. A co?
 - Chciałam wiedzieć, czy się rozkręci. Jestem na setnej stronie i kiepsko.
 - *Siódmy krzyż* czytałem, ale ona ma chyba taki styl. Przynieś, jak doczytasz.
 - Na pewno nie! - Ksiądz wiedział, że nie lubię pożyczać książek. Zresztą on też niechętnie dzielił się swoimi skarbami.
- Rzeczywiście ksiądz Grzegorz z braku innej możliwości zaprosił na moją godzinę wychowawczą klasę Tomka. Cieszyło mnie to, ale równocześnie trochę stresowało. Znów musiałam patrzeć na Ingę i Jolę w akcji. Trudno, jeszcze tylko dwa miesiące - powtarzałam sobie w duchu i szukałam jakiegoś wolnego krzesła. Nauczycielka, pewnie po powitaniu liczniejszej niż zwykle grupy, zaszyła się w swoim kantorku. Podobało mi się to, ponieważ nie musiałam wymyślać sensownego tłumaczenia. Znalazłam jedno krzesło stojące metr od Tomka, zaraz obok Gośki.

- Sprawdzala obecność? - zapytalam Gośkę, kiedy rozsiadlam się wygodnie.

- Nie. Wszystko w porządku?

- Pewnie, a u ciebie? - upewnilam się, poniewaz po lewej stronie Gośki siedzial Piotrek, a ja wcale na jej twarzy nie widzialam oznak szczęscia ani nawet zadowolenia. Kamienna twarz koleżanki mogła mieć związek z obecnością Ingi i Mariusza, którzy siedzieli naprzeciw nas. Przez chwile zastanawialam się, gdzie podziala się Jola, ale nie szukalam jej. Ostatecznie nie była mi do niczego potrzebna.

- Pewnie - przyznala Gośka.

- Zawsze tak wygladaja wasze godziny wychowawcze? - zainteresowala się Inga. Zauwazyłam, że miała karty w rękach i tasowala je.

- Mniej więcej - odparlam jej, bo moja sąsiadka zajęła się odpisywaniem na SMS-a.

- Gramy? - odezwal się Piotrek jakimś takim znudzonym głosem.

- Ula, zagrasz? - zapytala mnie Inga. Pomyślalam, że tej dziewczynie chyba szczególnie zależy na mojej przyjaźni. Ciagle czegoś ode mnie chciala. Na pewno, gdyby tylko spędzala więcej czasu z dala od Tomka, moglabym jakoś jej w tym pomóc.

- W co?

- W remika. Parami. Ja z Marcinem, Gośka z Piotrkiem...

- No to chyba nie... - Nie miałam przecież pary, ale na moment zamarłam, widząc jej rozbawione oczy wpatrujące się w Tomka, który z wielkim zainteresowaniem czytał tę swoją sportową gazetę.

- Tomek, będziesz parą dla Uli!? - W zasadzie to nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Tomek odłożył gazetę i uśmiechnął się. Widziałam, że starał się na mnie nie patrzeć, chociaż teraz nawet powinien.

- Parą dla Uli... - powtórzył wolno i położył czasopismo na blacie stolika.

- Gramy w remika. Już cię wpisuję. - Mój chłopak przyciągnął swój stolik bliżej naszej grupki. Siedzieliśmy blisko siebie, ale nie dotykaliśmy się. Tomek cały czas się uśmiechał, zresztą ja też nie mogłam przestać.

Szło nam bardzo dobrze. Jego determinacja i moje karciane umiejętności dawały dobre wyniki. Tym razem Tomek nie był mocno skoncentrowany jak podczas partii sango u księdza Grzegorza. Rozmawialiśmy przez cały czas. Przeważnie na temat gry, ale również „bez tematu”, jak to często mieliśmy w zwyczaju. Gośka kopała mnie po kostce tyle razy, że spodziewałam się ogromnego siniaka. A mniej więcej pod koniec gry, mimo ostrzegawczych gestów Gośki, która robiła co mogła, oboje zapomnieliśmy się do tego stopnia, że serio niewiele brakło, a pocałowalibyśmy się. Nie wiem, jak to możliwe, ale na chwilę zapomniałam o otaczającym nas świecie. Przed tą wielką nieostrożnością uratowała mnie Paulina.

- Zadzwoń teraz! - Koleżanka była wyjątkowo zniecierpliwiona, więc podejrzewałam, że mówi to nie pierwszy raz.

- Gdzie? - spytałam, próbując wrócić do rzeczywistości.

- Do przystojniaka! - zirytowała się. Całe szczęście, że Paulina myślała teraz wyłącznie o Wojtku i nie zwróciła uwagi na to, z kim ja się dobrze bawię.

- Do przystojniaka... - słyszałam, jak cicho mówi Tomek, tasując karty.

- No, dobra! - zgodziłam się. Wygrzebałam telefon z bocznej kieszeni torby i już się podnosiłam, żeby wstać, ale Paulina mnie powstrzymała.

- Tutaj! - rozkazała i oparła się o blat stolika Gośki.

- O kogo chodzi? - zainteresowała się Inga.

- Ula zaprosi na ognisko boskiego faceta! - wyjaśniła jej Paulina, a ja uśmiechnęłam się, bo słowo „boski” wypowiedziane pod adresem Wojtka nadal brzmiało dla mnie jak wyjątkowo wyszukany oksymoron.

- Cześć, Wojtek... - powiedziałam, kiedy usłyszałam znudzone „co tam?”.

- Hej!

- Jesteś zajęty?

- No mów, jak już dzwonisz. - Wojtek mimo wielkiego zamiłowania do elektrotechniki nie znosił rozmów telefonicznych.

- Powiem wprost. Chcę cię zaprosić na sobotnie ognisko, ponieważ spodobałeś się jednej z moich koleżanek, która na tym ognisku ma nadzieję cię bliżej poznać... -

Widziałam, że Paulina robi wielkie oczy i lekko się rumieni. Chyba nie przypuszczała, że mu powiem. Trudno, z Wojtkiem łączyły mnie bardzo proste relacje i nie zamierzałam ich dla niej zmieniać.

- Dobra...! - Dawno mnie nic tak nie zaskoczyło jak jego odpowiedź. Byłam stuprocentowo pewna, że odmówi. W zasadzie tylko dlatego do niego zadzwoniłam.

- Zgodziłeś się? - musiałam się upewnić.

- Co w tym dziwnego? Skoro mnie zapraszasz, to chyba chcesz, żebym się zgodził.

- Słyszałeś wszystko, co powiedziałam?

- Owszem! - odparł delikatnie zniecierpliwiony. - Mam zamiar poszerzyć swoje horyzonty, no i mam ochotę na kielbasę z ogniska. Co trzeba przynieść?

- Nie wiem, jak będę wiedziała, to ci wyślę SMS-a. Aha, potrzebuję twojej pomocy. - Kątem oka zauważyłam zainteresowane spojrzenie Tomka. - Mój komputer się buntuje. Jak tylko chcę zrobić coś bardziej skomplikowanego niż uruchomienie Worda, to wyskakuje mi komunikat, że nie mam uprawnień...

- Mówiłem ci, żebyś ściągnęła lepszy program do przesyłania plików. Musisz wytrzymać do poniedziałku.

- Okay. Pa! - Rozłączyłam się.

- Przyjdzie? - zapytała Paulina, chociaż powinna się tego domyślić z treści moich wypowiedzi.

- Tak - zapewniłam ją. - I jak tam? - zwróciłam się do Tomka. Teraz, kiedy mogłam z nim rozmawiać przy

wszystkich, nie chciałam marnować czasu na analizowanie każdej wypowiedzi Wojtka.

- Dobrze... - odpowiedział mi Tomek bez cienia uśmiechu. Opuścił go humor, chociaż wygraliśmy. Miałam nadzieję, że nie obraził się za przystojniaka. Powinien przecież wiedzieć, że Wojtek to dla mnie tylko kolega.

Ledwo skończyliśmy grać, a wrócił do lektury czasopisma. Zastanowiło mnie to, ponieważ to on uważał, że musimy wykorzystywać każdą okazję do bycia razem przy kolegach.

Wysłałam mu wiadomość: „Coś nie tak?”.

Tomek: „Wolałbym, żebyś brała mnie pod uwagę, kiedy potrzebujesz pomocy”.

Odpisałam drżącymi rękami: „Ty masz wystarczająco dużo zajęć”. Nigdy w życiu nie chciałam, żeby czuł się pominięty. Na pewno tak właśnie się czuł. Nie musiałam na niego patrzeć, żeby widzieć, jak wesołe ogniki w jego oczach zniknęły.

Zadzwoił dzwonek. Tomek wyszedł chyba pierwszy z klasy, nawet na mnie nie zerkając. Za to Inga wpatrywała się we mnie z ogromnym natężeniem. Najwyraźniej aż paliła się do tego, by mi o czymś powiedzieć. Nim podeszłam do Ingi, przeczytałam jeszcze wiadomość od Tomka: „To żaden argument”.

- Widziałam! - zawołała, a mnie serce zabiło mocniej. W ogóle czułam się raczej kiepsko od natłoku różnych uczuć. Po pierwsze, rozmowa z księdzem Grzegorzem, po drugie, fakt, że Tomek się na mnie gniewał, a ja nie mogłam

kazać mu się spóźnić na lekcję, bo miał teraz WF, nie mogłam wymagać od niego, żeby zrezygnował ze swojej ulubionej lekcji. No i jeszcze ten prawie pocałunek na oczach Ingi i reszty 4 s!

- Co takiego? - burknęłam zupełnie bez cienia zainteresowania. Równocześnie zastanawiałam się, co napisać Tomkowi, by szybko go ugłaskać.

- Że cię oczarował... brakowało sekundy, a pocałowałabyś go!

- Nie, to tylko zabawa...

- No, może. W końcu nie byliście sami. Kurde, ale żałuję, że nie grałam z nim w parze! Cieszę się, bo najwidoczniej jego post się skończył...

- Post?

- Zastanawialiśmy się ostatnio z Jolą i paroma innymi dziewczynami, co się mu stało. Kiedyś wykorzystywał każdą okazję... A teraz siłą bym musiała go zmusić, żeby mnie dotknął. - Na szczęście stałyśmy w pewnej odległości od znajomych, więc przynajmniej nie obawiałam się, czy ktoś ją słyszy. Nie miałam wyboru, wszystko przyjmowałam „na klatę”. - Myślałyśmy już, że może kogoś ma... Jednak najwidoczniej już post się skończył, skoro z tobą flirtował. Nareszcie! Teraz trzeba jakąś imprezę zorganizować...

- Idziemy na ognisko... - powiedziałam, nadal myśląc zupełnie o czym innym.

- Właśnie. Cieszę się, że go obudziłaś. - Z tej nieopisanej radości Inga cmoknęła mnie w policzek.

- Nie ma za co! - wymamrotałam lekko speszona.

Zadzwoił dzwonek. Miałam angielski, więc szybko stanęłam pod klasą, żeby nie zdenerwować praktykantki. Zbliżała się matura i naprawdę wolałam powtarzać materiał niż pisać rozprawki na idiotyczne tematy. Teraz do angielskiego przykładałam się bardziej niż do matematyki, byleby tylko nie zdenerwować pani nauczycielki. Ale i tak się nie udało. Praktykantka kazała mi na głos czytać jakiś tekst i coś źle wymówiłam. Za karę: wypracowanie o początkach emancypacji kobiet. Tu przynajmniej moja wina była bardziej widoczna niż zwykle. Pomyślałam sobie, że chyba będę musiała poprosić Tomka o kilka lekcji wymowy angielskich słówek przed zbliżającą się maturą. Obawiałam się, że praktykantka usiadzie w mojej komisji.

Dopiero na przerwie zerknęłam do telefonu i zrobiło mi się słabo, bo miałam trzydzieści odebranych wiadomości od nieznanego numeru. Oczywiście nie przeczytałam ani jednej, szybko je usunęłam. Zapominając o tym, że Tomek się na mnie gniewał, wystukałam do niego wiadomość: „Dostałam 30 wiadomości. Przynajmniej wiemy, że ten, kto pisze SMS-y, chodzi z Tobą do klasy”. Ku mojemu zaskoczeniu mój chłopak nie odpisał od razu. Chciało mi się płakać. Dzisiaj w szkole miałam wyjątkowo trudny dzień.

Ze szkoły wyszłam z Goską, szłyśmy szybko, żeby Paulina nas nie dogoniła.

- Co się stało Tomkowi? - zapytała koleżanka, najwyraźniej zaniepokojona nagłym wyjściem chłopaka z klasy.

- Jest na mnie zły - powiedziałam, powstrzymując łzy.

- Za co? - Gośka zrobiła zaskoczoną minę i nawet lekko się skrzywiła. Odniosłam wrażenie, że nie przychodzi jej do głowy żaden racjonalny powód, dlaczego Tomek się obraził.

- Za to, że nie poprosiłam go o pomoc przy komputerze.

- Przejdzie mu - stwierdziła.

- Mam nadzieję - wyznałam szczerze. Postanowiłam zmienić temat, żeby nie zadręczać się zbytnio. - A jak Piotrek?

- W porządku.

- W porządku? To zabrzmiało optymistycznie. - Bardzo ucieszył mnie fakt, że sprawy koleżanki mają się lepiej, wbrew temu, co zakładał Tomek.

- Tak, jest dla mnie miły, żartuje, ciągle coś zagaduje. Tyle że zawsze przy świadkach.

- Może się ciebie boi?

- Czemu miałby się bać? Że go znów zaciągnę do łóżka?

- Zaśmiałyśmy się, chociaż nie widziałam tu niczego do śmiechu.

Wracałyśmy okrężną drogą, ponieważ Gośka koniecznie chciała pokazać mi spodnie, które zamierzała kupić przed wakacjami. Dżinsy z niesamowitą ilością dziur. Ja nigdy bym takich nie założyła, ale do niej pasowały. Ja i Gośka miałyśmy zupełnie odmienne gusta. Nigdy nie włożyłabym na siebie większości jej ubrań, zresztą Gośka też kręciła nosem na prawie wszystkie moje ulubione swetry i bluzki. Nie przeszkadzało nam to jednak razem buszować po sklepach. Przynajmniej nie musiałam się obawiać, że obie wypatrzymy sobie tę samą rzecz.

- Tak sobie myślę... - zaczęła Gośka, kiedy siedziałyśmy u mnie w domu nad miskami z fasolką po bretońsku. Koleżanka odwiedziła mnie, bo chciała pożyczyć zeszyt do historii. Ostatnio zbyt zajęta myśleniem o Piotрку nie prowadziła dokładnych notatek, a groziła jej nieciekawa ocena na koniec roku i chciała ją jak najszybciej poprawić.

- No... - zachęciłam ją do mówienia.

- Powinnaś wymagać od Tomka, żeby zrezygnował z pływania. Powinien zrezygnować dla ciebie. Te SMS-y i to ukrywanie się... przecież ty się wykończysz. Ja już nie mogę patrzeć, jak ty nerwowo rozglądasz się po korytarzu i jak wstrzymujesz oddech przed włączeniem komórki. Ula...

- Nigdy bym go o to nie poprosiła. - Nie sądziłam, że mój strach był taki czytelny.

- Powinnaś spróbować. Skoro cię kocha...

- Tomek nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha.

- Myślałam, że jesteście ze sobą już wystarczająco długo...

- On nie mówi takich rzeczy. Najbardziej romantyczne wyznanie, jakie od niego usłyszałam, już niestety dawno temu, brzmiało: „od czterech miesięcy nie zmieniałem zdania”. - Gośka zmarszczyła brwi.

- Co to znaczy?

- Że nadal chce ze mną być. Idziemy? - Obie zjadłyśmy już swoje porcje. Z pełnymi kubkami ciepłej herbaty przemieściłyśmy się do mojego pokoju. Gośka usiadła na moim tapczanie, a ja szukałam zeszytu w plecaku.

- Napisał coś? - zainteresowała się Gośka po tym, jak mój telefon oznajmił nadejście wiadomości tekstowej. Nie czekając na jakikolwiek znak z mojej strony, koleżanka sięgnęła po telefon, który leżał na biurku. - Masz tylko SMS od zastrzeżonego numeru. Przeczytać?

- Usuń - poprosiłam i w tym samym momencie usłyszałyśmy trzaskanie drzwiami wejściowymi i odgłos rozmowy. - Wrócił mój brat.

- Tak, poznaję ten dźwięk. - Przemek należał do tych osób, dla których delikatne zamknięcie drzwi było zadaniem absolutnie niewykonalnym. Gośka już kilkakrotnie w ciągu naszej długiej znajomości podskoczyła na krzesła, kiedy wchodził do domu, więc doskonale znała dysfunkcję mojego brata.

- Spróbuj z nim pogadać... - drążyła temat Gośka. Chyba martwiło ją moje małe spięcie z Tomkiem. Chociaż trudno było to nazwać spięciem, przecież nawet się nie pokłóciliśmy.

- Nawet gdybym chciała, to nie mam jak - przyznałam szczerze, siląc się na pogodny ton. Wreszcie wygrzebałam dla niej zeszyt. I akurat, kiedy wręczałam go Goście, do mojego pokoju wślizgnął się Tomek. Uśmiechnęłam się na jego widok, bo byłam pewna, że się gniewa i nie ma zamiaru szybko mi wybaczyć. Mój chłopak nie uśmiechał się, ale oczy mu błyszczały.

- Cześć - przywitał się. - Nie musisz wychodzić - powiedział do Gośki. - Nie przyszedłem do Uli, tylko do komputera.

- Aha - powiedziałam tylko. Gośka miała zaskoczoną minę i najwyraźniej nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. A Tomek spokojnie włączył sobie komputer i zaczął przeglądać płytki, które ze sobą przyniósł.

- Nie chciałabym wchodzić między was... - wyznała Gośka i podeszła do drzwi.

- To niemożliwe, sama widzisz, między nami są dwa metry odległości - wyjaśnił mój chłopak, nie odrywając oczu od płyt. Miał trochę racji, bo znajdowaliśmy się po przeciwnych stronach pokoju. Gośka zerknęła na mnie zdezorientowana, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

- Okay... - szepnęła tylko. - Aha, Ula, pożycz mi swoje porzeczkowe kolczyki. - Koleżanka miała na myśli moje czerwone kolczyki; duże, soczyste czerwone kuleczki, które zawsze kojarzyły nam się z porzeczkami.

- A gdzie się wybierasz? - chciałam wiedzieć.

- Pójdę może do Planty, więc muszę zrobić się na bóstwo. - Planta była naszym ulubionym klubem. Niewielkim, ale klimatycznym. Zawsze kręciło się tam dużo osób z naszej szkoły. - Chyba że ty masz zamiar się dzisiaj wystroić... - dodała, zerkając na Tomka, który niewzruszony walczył z wirusami w moim komputerze.

- Nie wiesz po co? - odpowiedziałam jej. - Zaraz wskakuję w dres i włączam *Dirty Dancing*...

- Oddam ci jutro na ognisku - obiecała koleżanka.

- Tomek, ściągnij mi kuferek z szafy, proszę, albo zejdz z krzesła. - Musiałam go poprosić, bo moja szkatułka z biżuterią leżała na najwyższej części mojej meblościanki.

Nie dałabym rady jej sama ściągnąć, a on był dostatecznie wysoki. Zresztą chciałam wiedzieć, co robi, i ku mojej radości nie zawahał się ani chwili. Jednak wręczając mi kuferek, musiał powiedzieć:

- Nie przeszkadzaj mi więcej - i usiadł przy komputerze.

- Może wybierzesz się ze mną... - zaproponowała Gośka z bardzo poważnym wyrazem twarzy. Najwyraźniej koleżanka sądziła, że sytuacja między mną a Tomkiem jest gorsza, niż ja sądziłam.

- Teraz nie mogę, zabrałaś mi kolczyki - powiedziałam lekko. Chciałam, żeby Tomkowi przeszło przez myśl, że może mam ochotę... Mój chłopak nie zareagował.

- No tak...

- Możesz do mnie zadzwonić, jeśli będzie miło. Może zmienię zdanie, zawsze mogę pójść w innych kolczykach.

- Dobra, idę - pożegnała się Gośka. Postanowiłam odprowadzić ją do drzwi, ale zatrzymałam się jeszcze, żeby zapytać o coś Tomka.

- Rozumiem, że prawie cię tu nie ma, więc nie muszę dla ciebie przynosić szarlotki? - Tomek pokręcił przecząco głową, ale nic nie powiedział. Zrezygnowanie ze smakołyku było ponad jego siły. Miałam świadomość, że moje pytanie nie było humanitarne, ale to on chciał w to grać.

- Jeśli będzie nadal... tak, jak jest, to daj znać. - Gośka martwiła się chyba coraz bardziej.

- Nie martw się, poradzę sobie - zapewniłam. - Baw się dobrze.

- Jakby trzeba było komuś porysować samochód, to możesz na mnie liczyć - powiedziała cicho, stojąc już na klatce schodowej.

- Nie ma takiej potrzeby. Przynajmniej dzisiaj, ale poczekaj, co powiem po jutrzejszym ognisku. - Zamknęłam drzwi za koleżanką i skierowałam się do kuchni po ciasto i coś do picia. Czułam się dziwnie spokojna. Oczywiście, martwił mnie fakt, że Tomek ma do mnie żal, ale byłam dobrej myśli. Gdyby nie zamierzał mi tego wybaczać, nie przyszedłby tutaj.

Kiedy wróciłam do pokoju, Tomek nadal siedział przy komputerze. Położyłam mu ciastko na biurku, obok myszki, którą trzymał w ręce, a swoje na komodzie stojącej przy łóżku.

- Ten antywirus jest oryginalny czy piracki? - odezwał się Tomek, nawet na mnie nie patrząc.

- Nie wiem - odpowiedziałam zajęta przeglądaniem swojej biżuterii. - Wojtek wie.

- Podyktuj mi jego numer.

- Sześć zero zero trzy pięć dziewięć zero zero osiem - wyrecytowałam szybko. Znałam ten numer na pamięć, bo kiedyś często go używałam. Ksiądz Grzegorz długo przekonywał się do telefonów komórkowych, więc to ja nas umawiałam na partię sango czy wycieczki.

- Cześć, Tomek Nowakowski, mógłbyś powiedzieć mi, czy Ula ma wgrany oryginalny antywirus? Okay, wgram jej... w sumie same śmieci, kilka ciasteczek, jeden Trojan... właśnie go odinstalowałam... nie przejmuj się, jakoś sobie

poradzę... dzięki, cześć. - Miałam ogromną ochotę zapytać, z kim Tomek ma sobie poradzić, bo czułam, że chodzi o mnie. Bardzo ciekawiło mnie też, co mi odinstalował. W ogóle uważałam, że zachowuje się wrednie, jeśli coś wyrzuca z mojego komputera, nie pytając mnie o zdanie. Uczuciowo przywiązałam się do wszystkiego, co w nim miałam.

Odezwałam się po piętnastu minutach milczenia wypełnionego stukaniem klawiatury, klikaniem myszki i szelestem kartek, które przerzucałam w książce. Musiałam coś zrobić, bo męczyło mnie już poczucie winy za to, że go nie poprosiłam o pomoc. Nie chciałam, żeby Tomek był na mnie zły i traktował mnie jak powietrze.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, że się przebiorę... zimno tu.

- Nie, ani trochę - odparł już zupełnie innym tonem. Zainteresował się, chociaż nie przerwał swojej czynności. Wiedziałam, że czeka na to, co zrobię.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się bardziej do siebie niż do niego i wstałam z łóżka. Denerwowałam się trochę, ale nie zamierzałam zmieniać zdania.

Otworzyłam szafkę, żeby wyjąć trochę już rozciągnięty biały topik i szarą bluzę zapinaną na zamek. Zamknęłam szafkę, a ubrania delikatnie położyłam na łóżku. Czułam na sobie spojrzenie Tomka, ale udawałam, że go nie widzę. Te kilka miesięcy ukrywania się dobrze mnie tego nauczyły. Zdecydowanym ruchem zdjęłam bluzkę i położyłam ją na łóżku. I zgodnie z moimi przypuszczeniami ledwo sięgnęłam

po topik, a Tomek już przy mnie stał. Wpatrywał się w mój najzwyczajniejszy na świecie, gładki biały stanik. Obie dłonie położył na moich plecach, w takim miejscu, żeby kciukami móc wędrować po moim biuście. Zakręciło mi się w głowie, bo chyba nie przypuszczałam, że mnie dotknie. Raczej stawiałam na to, że powie coś, a ja szybko założę topik i szczelnie zasunę zamek bluzy. Świadczyło to jedynie o tym, że miałam bardzo małe doświadczenie w obcowaniu z chłopakami.

- To nie było czyste zagranie - stwierdził.

- Za to skuteczne.

- Przeszkadzasz mi - powiedział z uśmiechem.

- Już się ubieram - zapewniłam i zrobiłam nawet krok do tyłu, ale to tylko spowodowało, że Tomek przybliżył się do mnie jeszcze bardziej, ale już nie dotykał mojego stanika. Na szczęście, bo inaczej nie mogłabym z nim inteligentnie rozmawiać. Jego dotyk nadal był dla mnie bardzo dekoncentrujący.

- Tak bardzo ci zimno?

- Już nie. Jak bardzo się jeszcze na mnie gniewasz?

- Nie gniewam się, po prostu musiałem pogodzić się z tym, że mnie nie potrzebujesz tak bardzo, jak bym chciał.

- To nieprawda. - Zrobiło mi się go żal. - Nie poprosiłam cię, bo nie miałam pojęcia, że się na tym znasz, a nawet gdybym wiedziała, to i tak bym cię nie poprosiła, bo masz wystarczająco dużo innych zajęć...

- Nie przyszło ci do głowy, że chcę ci być potrzebny? Wyobraź sobie, że mam czas, by czasem zrobić coś, co

może ułatwić ci życie. Wystarczająco dobija mnie fakt, że nie czujesz się przy mnie bezpieczna, żebym musiał jeszcze myśleć, jak bardzo jestem dla ciebie bezużyteczny...

- To nieprawda... - powtórzyłam. - Bałam się zapytać, bo gdybyś mi odmówił, byłoby mi przykro...

- Dlaczego miałbym ci odmówić? - zapytał chyba trochę zaskoczony albo nawet zawiedziony, że mogę wątpić w jego uczynność.

- Bo nie masz czasu - przypomniałam mu. - Masz zawody już niedługo i ja rozumiem, że one wymagają od ciebie dużo zaangażowania...

- Czy kiedykolwiek powiedziałem ci, że nie znajdę dla ciebie czasu? - Tomek patrzył mi głęboko w oczy. Nie patrzył tak często, więc to musiało coś znaczyć.

- Nie - musiałam mu przyznać rację. Zawsze znajdował dla mnie czas. Pięć minut, ale zawsze... - Jesteś zbyt miły, żeby mi tak powiedzieć.

- Tak? Coś się zmieniło, bo przeważnie mówisz mi, jaki jestem wredny i okropny. - Uśmiechnął się.

- Tomek, przepraszam.

- W porządku. - Pocałowaliśmy się. - Musisz wiedzieć, że możesz na mnie liczyć...

- Wiem, że mogę - zapewniłam go.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek powiem coś takiego, ale załóż na moment bluzkę, bo ja mam coś do zrobienia - powiedział, ciężko wzdychając. Roześmiałam się.

- Zakładam. - Wyswobodziłam się z jego objęć i szybko nałożyłam top i bluzę.

- To zajmie mi jeszcze może osiem minut, więc nie zapinaj się tak szczelnie, bo będę miał potem zbyt dużo roboty - powiedział jeszcze, siadając przed komputerem. Dopiero teraz zauważyłam, że ciasto zniknęło z talerza.

- Co mi odinstalowałeś? - zapytałam. Kiedy usiadł, oparłam brodę na jego ramieniu i w takiej przyjemnej pozycji zerkałam na komputer, próbując zgadnąć, co mi pozmieniał. Ładnie pachniał.

- Program do wymieniania się plikami. - Teraz już wiedziałam, o czym Tomek rozmawiał z Wojtkiem. Wojtek wiedział, że nie chciałam pozbywać się tego programu. Lubiłam go, bo ładnie wyglądał i był banalny w obsłudze.

- I jak sobie teraz ze mną poradzisz? - ciągnęłam.

Mój chłopak uśmiechnął się, ale odpowiedział poważnym tonem.

- Pokażę ci, jak działa inny - odparł spokojnie, jakby nie widział tutaj najmniejszego problemu.

- Nie uważasz, że powinieneś zapytać mnie, czy chcę zmieniać program?

- Nie. Wojtek wspominał, że będziesz biadolić. Przypuszczam, że będzie mi dozgonnie wdzięczny, że go dziś wyręczam. Twój program to chyba największy bzdiew, jaki mogłaś zainstalować. Przez niego masz tyle syfu w komputerze. Nie jest ci potrzebny.

- Ale...

- Już go usunąłem... - przypomniał mi poważnie Tomek, co oczywiście oznaczało, że nie ma zamiaru zajmować się tym tematem. Westchnęłam i usiadłam na łóżku.

- Możesz go ściągnąć jeszcze raz - zaproponowałam po krótkim milczeniu. Żałowałam tego programu. Miałam do niego sentyment, ponieważ dzięki niemu udało mi się pobrać wiele niezłych piosenek.

- Czytaj tę książkę - odpowiedział mi na to. - Nie naprawię ci komputera, jak będziesz mi marudziła.

- Powiedziałeś, że kończysz...

- Daj spokój... - Usłyszeliśmy dźwięk przychodzącej wiadomości mojej komórki. Telefon ciągle leżał na biurku, obok myszki.

- Zobacz, co tam - poprosiłam, bo nie chciało mi się wstawać z łóżka. Już wygodnie ułożyłam się z książką w ręce.

- Od Gośki: „Czy mam przynieść frytki?”.

- Odpisz, że wszystko OK - Tomek wystukał wiadomość i odłożył mój telefon. Odezwał się dopiero po jakiejś minucie.

- Czy ta rozmowa coś znaczy? - Wyłączył komputer i usiadł na skraju mojego tapczanu.

- Gośka zapytała, czy potrzebuję wsparcia... *Dirty Dancing* i frytki to mój zestaw depresyjny. - Musiałam podać mu jeszcze bardziej dokładne wyjaśnienie, ponieważ nadal uważnie mi się przyglądał. - Ona się martwi, że nadal ze mną nie rozmawiasz...

- Miło z jej strony - przyznał.

- Musisz poczekać moment - powiedziałam, kiedy zaczął delikatnie głaskać mnie po nodze. - Akcję mam. - Chciałam doczytać kilka stron, ponieważ właśnie

dochodziłam do ciekawego momentu w powieści. Interesowałam się, czy Krystian z *Umarli pozostają młodzi* wreszcie przyzna się, że pod miejscem jego zamieszkania leży trup, którego razem z grupką towarzyszy zakatował jego brat.

- Dobra, zerknę na to w tym czasie. - Sięgnął po mój zeszyt z notatkami do języka polskiego, niedbale rzucony na łóżko. - Co to?

- Moje notatki na maturę z polskiego - wyjaśniłam bardzo zaskoczona, że pozwolił mi zajmować się książką podczas randki. Najwidoczniej umiał zrozumieć, że też mam pasję.

- Skąd to masz?

- Zrobiłam sobie...

- Chciało ci się?

- Lubię mieć wszystko w jednym miejscu. - W zeszyciku miałam odpowiedzi na wszystkie sto pytań, które komisja egzaminacyjna mogła zadać.

- Podziwiam cię... - wyznał i pogrążył się w lekturze.

- Mogę ci skserować, jeśli się doczytasz... - zaproponowałam.

- Nie mogę korzystać z twojej ciężkiej pracy - stwierdził, nie odrywając oczu od notatek.

- Teraz ja powinnam się na ciebie obrazić - zauważyłam, a Tomek uśmiechnął się.

- Chciałaś czytać, a ciągle mówisz. - Pół minuty czytaliśmy, siedząc obok siebie. Zatęskniłam za jego bliskością...

- Tomek... - zaczęłam cicho. Serce waliło mi jak młotem, mimo że powinno być już przyzwyczajone do podobnych sytuacji.

- Tak? - odparł, nie odrywając wzroku od notatek.

- Chciałbyś może... usiąść inaczej? - Uśmiechnął się słodko i zerknął w moją stronę.

- Co proponujesz?

- Mógłbyś być moją poduszką. - To, jak bardzo potrzebowałam stale go przy sobie czuć, coraz bardziej mnie przerażało. Nigdy bym się czegoś takiego po sobie nie spodziewała. Do tej pory wydawało mi się, że samotność jest całkiem miła. Do października zeszłego roku uważałam nawet, że najlepsze są takie związki, w których para nie spędza całego czasu ze sobą. Chodziło mi o to, że wystarczy sama świadomość, że się kogoś ma, gdzieś tam, niekoniecznie zaraz obok siebie. Mój pogląd nie był potwierdzony osobistym doświadczeniem, tylko miał związek z małym niesmakiem, jaki powodowały u mnie wiecznie obściskujące się publicznie pary. Nieraz już miałam nieprzyjemność przebywać w towarzystwie przyklejonych do swoich chłopaków koleżanek, co zniechęcało mnie do wchodzenia w związki. Teraz, gdy o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że takie myślenie wynikało z zazdrości, że one mają się do kogo przytulić, a ja nie... Od października już wiedziałam, że dałabym wszystko, żeby móc przytulić się do swojego chłopaka na oczach ludzi!

- Mógłbym... - Oboje wstaliśmy z tapczanu, żebym mogła ułożyć dla niego moje wszystkie osiem poduszczynek. Potem Tomek usiadł, chwilę pokręcił się, aż znalazł wygodną pozycję, i wreszcie znieruchomiał w oczekiwaniu na mój ruch. Po chwili siedziałam między jego nogami i oboje czytaliśmy.

- Nie miażdżę cię za bardzo? - spytałam, mając nadzieję, że nie potwierdzi moich obaw. Czułam się w tej pozycji cudownie.

- Jesteś przewrażliwiona na tym punkcie. Jestem sportowcem, naprawdę mogę wiele wytrzymać - zapewnił mnie.

- Nie chcę, żebyś musiał to wytrzymywać. Chcę, żeby ci było miło...

- Jest, czytaj.

- W samochodzie księdza Grzegorza uświadomiłeś mi, że nie zawsze pozycja poduszkowa jest dla ciebie wygodna.

- Nie widziałam jego twarzy, ale czułam, że się uśmiecha.

- Wtedy to było co innego. Czytaj - powtórzył. Dałam temu spokój, gdyby chciał, pewnie zmieniłby pozycję. Więc czytaliśmy sobie spokojnie.

Bardzo mi się podobał dzisiejszy wieczór. Cieszyłam się, że mogliśmy być ze sobą i robić zwyczajne rzeczy. Uznałam to za krok do przodu w dziejach naszego związku. Czytaliśmy tak prawie godzinę. To, jak bardzo Tomek potrafił się na czymś koncentrować, coraz bardziej mnie zaskakiwało. Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że będzie umiał siedzieć tak ze mną w ramionach i robić coś,

co ze mną nie miało wiele wspólnego. I ledwo to pomyślałam, a mój chłopak poruszył się. Na razie nie reagowałam. Tomek, nic nie mówiąc, złapał zamek mojej bluzy i rozpiął ją. I nim zdążyłam cokolwiek zrobić, jego dłoń wślizgnęła się za mój stanik. Momentalnie przeszło po moim ciele milion dreszczy i nie miałam pojęcia, o czym mówił ostatni akapit w książce.

- Uwielbiam twoje rozciągnięte bluzki - powiedział Tomek i pocałował mnie w szyję.

- Właśnie się zastanawiałam, jak to możliwe, że siedzimy w takiej pozycji prawie godzinę, a ty nawet nie próbujesz się do mnie dobrać...

- Chciałem, żebyś zatęskniła. Widzę, że mi się udało...

Przekręciłam się, żeby móc go pocałować.

Niestety, nie mogliśmy długo rozkoszować się pocałunkami, bo usłyszeliśmy gwałtowne pukanie do drzwi mojego pokoju.

- Tomek, zabieraj łapy z mojej siostry i chodź do mojego pokoju. Zaraz tu przyjdzie Inga. - To był Przemek. Szybko oderwaliśmy się od siebie. Ja zapięłam bluzę, a Tomek wstał z łóżka. Uśmiechnął się tylko i powiedział:

- Mam nadzieję, że szybko wyjdzie - stwierdził i wyszedł.

Pomyślałam, że dobrze będzie otworzyć okno. Jeśli Inga wejdzie do mojego pokoju, może rozpoznać perfumy Tomka.

Słyszałam dźwięczny głos Ingi, potem usłyszałam, jak zamykają się za nią drzwi do pokoju Przemka. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Zbyt wyraźnie

pamiętałam dotyk Tomka, bym mogła skupić się na czytaniu książki, która tak naprawdę słabo mnie interesowała. Nie przepadałam za powieściami, których tematem były losy prawie niepołączonych ze sobą bohaterów. Tak, jakby komuś nie chciało się napisać kilku książek, tylko wszystko upchnąć w jednej. Niby w *Umarli pozostają młodzi* losy bohaterów były ze sobą powiązane przez śmierć człowieka, ale jakoś nieczęsto spotykałam do tej śmierci odnośnik. Postanowiłam przeczytać czterysta stron i dać sobie spokój, ponieważ uśmiechała się już do mnie *Żałoba* Németha – powieść mojego ulubionego pisarza, którą właśnie kupiłam sobie przez Internet za śmieszne pieniądze. Kiedy ksiądz Grzegorz dowie się, że zdobyłam tę książkę, znów zacznie liczyć na moją szybką śmierć i spadek. Od dawna na nią polowaliśmy.

Skierowałam się do kuchni. Pomyślałam, że może powinnam czymś poczęstować Tomka, bo pewnie zdążył już zgłodnieć. Zapach jedzenia mógł do kuchni zwabić również Przemka, więc wrzuciłam do garnka całe opakowanie parówek. I kiedy nastawiałam wodę na herbatę, Inga wyszła z pokoju mojego brata.

- Co tu robisz? - zapytała mnie z szerokim uśmiechem. Chwilami szczerze martwiła mnie jej sympatia do mnie. Obawiałam się, że jeśli kochała się w Tomku, to za dwa miesiące stanę się jej wrogiem. Nie chciałam tego, bo też zaczynałam ją lubić. No i wiedziałam też, że lepiej mieć ją po swojej stronie. Podobno potrafiła zaleźć komuś za skórę.

- Mieszkam... - wyjaśniłam jej. Ku mojej radości Inga nakładała buty.

- Przemek to twój brat?

- Tak...

- Zazdroszczę ci, ja mam tylko młodsze siostry. Brat to dar niebios...

- Tak? Pożyczę ci go na kilka dni... przekonasz się, że brat jest raczej karą niż darem.

- Przyprawia kolegów...

- Przemek rzadko to robi, a jak już przyprawia, to samych nieudaczników.

- Ale dzisiaj jest inaczej... - Zdenerwowałam się trochę. Co jeśli to ona wysłała mi SMS-y?

- Tak, ewenement - zapewniłam ją.

- Spokojnie możesz teraz dokończyć to, co zaczęłaś w szkole - stwierdziła z zawadiackim uśmiechem. Też się uśmiechnęłam, przecież kilka minut temu oboje nad tym pracowaliśmy.

- Wątpię, żeby mi się to udało. Są dosyć zajęci i ktoś tam ma jeszcze przyjść. Ja i mój brat raczej nie mieszkamy wspólnych znajomych. - Starłam się, żeby mój głos brzmiał pewnie i przede wszystkim wiarygodnie.

- Szkoda, że jestem umówiona, mogłybyśmy popracować nad tą sytuacją...

- Randka? - zmieniłam temat. Zauważyłam też, że Inga miała na sobie ładną, skromną, dzianinową sukienkę i czerwony płaszczyk. Wyglądała trochę jak uczennica elitarniej szkoły. Czyli zupełnie inaczej niż zwykle.

- Tak. Umówiłam się z gościem przez gadu-gadu.
- Nieźle.
- Próbowowałaś kiedyś?
- Tak... - wyznałam. - Randki w ciemno są dosyć ekscytujące...

- Właśnie. Powiem ci jutro na ognisku, czy było... ekscytująco. Buziaki. - I Inga Chrobak opuściła moje mieszkanie.

Parówki już były prawie ugotowane, herbata czekała w kubkach. Miałam nadzieję, że Tomek szybko wyjdzie z pokoju Przemka, bo nie chciałam go stamtąd wywoływać. Jakoś nie chciałam odgrywać roli herod-baby, która stoi nad swoim ukochanym z wałkiem do ciasta. Niech sam do mnie przychodzi. Jednak jakoś musiałam zaakcentować swoją obecność w kuchni i podczas mycia talerzy (chyba jeszcze z obiadu) zachowywałam się dosyć głośno. Po chwili oboje przyszli do kuchni.

- Może zjemy coś... - powiedziałam. - Przemek, wyjmij talerze.

- Przyjaźnisz się z nią? - Brat nie ukrywał, jak bardzo jest zaskoczony. Tomek już usiadł i na razie przysłuchiwał się naszej rozmowie.

- Nie - zapewniłam. - Jestem na tyle wychowana, żeby odpowiadać, kiedy do mnie mówią.

- Po prostu myślałem, że nie obracasz się w takim towarzystwie - powiedział cicho mój brat i zajął się jedzeniem.

- Ja też - dodał jeszcze Tomek.

- Zejdźcie ze mnie - zaproponowałam.

Usiadłam z nimi, bo też zgłodniałam. Jak zwykle Tomek siedział obok mnie, a Przemek naprzeciwko. Nie wiem dlaczego, ale zawsze, gdy udało nam się razem jeść, to siedzieliśmy obok siebie, najbliżej jak się tylko dało. Przy stole prowadziliśmy ogólną rozmowę, która głównie opierała się na żartach pod moim adresem.

- Macie rodziców? - Zapytał Tomek, kiedy kończyliśmy już kolację. Rzeczywiście, nie miał jeszcze okazji spotkać ani naszej mamy, ani taty. Jakoś nigdy na nich nie trafił podczas tych kilku wizyt u mnie w domu.

- Tak - odpowiedział mu Przemek.

- Wyjechali na wieś, do dziadków - wyjaśniłam mu.

- A pies? - dopytywał Tomek, rozglądając się po mieszkaniu.

- Zabrali go, żeby wdychał świeże powietrze.

- Mamy wolne do niedzieli - dodał jeszcze Przemek.

- Nie robisz imprezy? - To pytanie na pewno było skierowane do mojego brata.

- Dzisiaj nie. Ale właśnie wychodzę. - Brat jakby na potwierdzenie swoich słów wstał od stołu. Oczywiście nie odniósł ani talerza, ani kubka do zlewu. Jednak zanim wyszedł, uśmiechnął się głupkowato i zapytał: - Mogę was chyba zostawić samych?

- Spoko. Będę uważał, żebyś nie musiał potem się tłumaczyć, dlaczego nie upilnowałeś siostry - odpowiedział mu Tomek z szalonym błyskiem w oku, a mnie coś zwinęło się w żołądku na samą myśl...

- Dobra, ale jakby co, będziesz się tłumaczył razem ze mną...

- Niech tak będzie - zgodził się Tomek z tym samym wyrazem twarzy. Przemek stał już w drzwiach do swojego pokoju i nagle się odwrócił, żeby powiedzieć coś jeszcze.

- Nie hałasujcie za bardzo, mamy wyjątkowo ciekawską sąsiadkę...

- Tego nie mogę ci obiecać - odpowiedział mu Tomek.

- Masz ochotę na sok? - poczułam, że muszę im przypomnieć o swojej obecności.

- Nie, dziękuję. Wracamy?

Mój chłopak ładnie zebrał talerze i włożył do zlewu. Ja zaniósłam kubki. Przeszło mi przez myśl, że jako idealna gospodyni powinnam może od razu umyć wszystkie naczynia. Ale nie byłam aż tak idealna.

Wróciliśmy do mojego pokoju.

Na razie oboje staliśmy przy biurku. Tomek oglądał nasze zdjęcie, które stało na środku mebla, a ja włączałam komputer. Miałam zamiar puścić muzykę.

- Gdyby Inga tu weszła... moglibyśmy mieć kłopoty - stwierdził Tomek poważnym tonem.

- Przepraszam, nie pomyślałam o tym. - Poczułam się jak nieodpowiedzialne dziecko.

- Ja też...

- Dostałeś mojego SMS-a, że otrzymałam dużo wiadomości...? - Zastanawiał mnie jego brak zainteresowania wiadomością od nieznanego numeru. Rozumiałam, że w tamtym momencie nie byłam dla niego

kimś, z kim chciał dzielić się swoimi przemyśleniami, ale sprawa SMS-ów była najważniejsza. Przecież dla niego też, nie tylko dla mnie.

- Tak. - Tomek odłożył zdjęcie na swoje miejsce i usiadł na tapczanie.

- Nie chciało ci się odpisać? - Miałam nadzieję, że zaprzeczy, że zacznie się tłumaczyć.

- Nie - odpowiedział spokojnie, patrząc mi prosto w oczy. Nawet mu głupio nie było!

- Dzięki za wsparcie - powiedziałam tylko, chociaż miałam ogromną ochotę powiedzieć mu coś nieprzyjemnego.

- Proszę...

- Jeśli stoi za tym Inga, to naprawdę możemy mieć kłopoty - stwierdziłam po chwili.

- To nie Inga.

- Taki jesteś pewien? - Usiadłam obok niego, ale niezbyt blisko. Nawet do siebie nie przylegaliśmy.

- Tego akurat tak, Inga nie załatwia spraw w ten sposób.

- Ktoś to musi być... - powiedziałam cicho.

- Nie myśl o tym - poprosił i lekko pogłaskał mnie po dłoni.

- Byłeś dla mnie dzisiaj wyjątkowo wredny, więc nie licz...

- Postaram się, żebyś mi wybaczyła - obiecał i pocałował mnie. Odwzajemniłam mu ten pocałunek, bo

przecież nie po to zapraszałam go do pokoju, żebyśmy grali w warcaby.

Tomek wyszedł z mojego mieszkania kilka minut po trzeciej nad ranem. Tego wieczoru posunęliśmy się dalej niż wtedy po imprezie u Pauliny. Kluczowej granicy nie przekroczyliśmy, ale i tak nie jestem przekonana, czy ksiądz Grzegorz byłby ze mnie dumny.

Niczego nie żałowałam.

Obudziłam się z uczuciem strachu. Miałam kiepskie przeczucia przed ogniskiem. Nie chciałam iść. A im bardziej zbliżała się godzina zero, tym bardziej miałam ochotę zrezygnować. Gdybym tylko nie zaprosiła Wojtka, pewnie w ogóle nie myślałabym o ognisku. Czułam, że nie spotka mnie tam nic miłego. Oprócz kiełbasy, oczywiście. Nadal trwałam w przekonaniu, że Tomek jest w błędzie, jeśli uważa, że ognisko nam pomoże. Przecież mówił mi „cześć”, czasem zamieniliśmy słowo czy dwa na korytarzu (głównie w towarzystwie innych osób), a i tak wiadomości przychodziły nadal. Coraz rzadziej, to fakt. Ale ja i tak miałam wrażenie, że niewiele się zmieniło. Może wymagałam zbyt wiele?

Do lasu, gdzie miało odbyć się ognisko, miałam dotrzeć z Wojtkiem i Goską. Wojtek miał przyjść po mnie, a Gośka powinna do nas dołączyć, ponieważ las znajdował się niedaleko jej osiedla. Długo zastanawiałam się, co na siebie włożyć. Pogoda była piękna, prawie letnia, ale i tak wiedziałam, że za kilka godzin zrobi się zimno i wilgotno. To dopiero kwiecień. Zdecydowałam się na czarne sztruksy i zieloną bluzę z polaru. Mimo osiemnastu stopni za oknem pod spodnie założyłam cienkie rajstopy, a pod bluzę body z długim rękawem. Na samo dno plecaka wrzuciłam kurtkę wiatrówkę i jeszcze na wszelki wypadek dosyć grubą kamizelkę. Musiałam się zabezpieczyć, bo takie ognisko mogło trwać do późnych godzin nocnych, a ja nie miałam

zamiaru ryzykować zapaleniem pęcherza albo innej wrednej przypadłości. I co najistotniejsze - nienawidziłam marznąć. Po namyśle do bocznej kieszeni plecaka dorzuciłam cieniotkie rękawiczki i wełnianą opaskę na uszy. Zapakowałam kiełbasę, chleb, musztardę, mały sprytny nożyk, kawałek papieru, zapałki i termos z gorącą herbatą. Zastanawiałam się nad gorącą czekoladą ze względu na Tomka, ale potem uznałam, że przecież nie będę mogła go poczęstować, więc po co go rozdrażniać.

Wojtek puścił mi sygnał już kiedy nakładałam buty, więc nie musiał długo czekać. Szybko zbiegłam po schodach i przywitałam się z kolegą. Powitanie to ograniczało się do zwykłego „cześć”, nigdy nie całowałam go w policzek ani nawet nie podawaliśmy sobie ręki. Tradycyjne powitanie w zupełności nam wystarczało.

Podobnie jak ja, Wojtek ubrał się ciepło, o czym świadczyła zimowa kurtka, czapka na głowie i rękawiczki wystające z kieszeni. Kolega miał wypchany plecak, więc przypuszczałam, że ma tam schowane okrycie. Może kamizelkę?

Szliśmy względnie szybko, jakoś z przyzwyczajenia. Ksiądz Grzegorz nigdy nie pozwalał na ociąganie się, więc byliśmy dobrze wyszkoleni.

- Co to za koleżanka? - spytał mnie Wojtek bez żadnego wstępu. Wcześniej zastanawiałam się, dlaczego nie pyta o Paulinę.

- Taka wariatka - wyjaśniłam mu. Może nie było to najmiłsze określenie koleżanki, ale idealnie do niej

pasowało.

- Okay...

- Nie chcesz nic więcej wiedzieć?

- Chyba nie...

- Jak chcesz. - Wzruszyłam ramionami, ale i tak musiałam mu powiedzieć cokolwiek. Myślę, że Wojtek o tym wiedział, i dlatego nie dopytywał za bardzo. Znał mnie na tyle, by mieć pewność, że jeśli mam zamiar coś powiedzieć, to na pewno to zrobię. - Paulina kiedyś wypatrzyła cię w autobusie... Siedziałeś naprzeciwko i czytałeś tę swoją gazetkę, niczego nie kojarzysz?

- Skoro czytałem, to nie mogłem jej zauważyć. Ty akurat powinnaś to rozumieć - stwierdził z lekkim wyrzutem kolega. Skarcił mnie za to, że nie pomyślałam o takiej oczywistości. Nie pomyślałam, bo nie byłam geniuszem i nie zawsze analizowałam wszystkie aspekty sprawy. Jak on.

- Wiem... - Miałam ochotę dodać, że czytał tylko czasopismo komputerowe, nie ambitne dzieło literackie, ale nie chciałam czepiać się drobiazgów. I tak dobrze, że człowiek, mający twardy dysk zamiast mózgu, czytał cokolwiek...

- Ładna jest? - zainteresował się kolega.

- Chyba tak.

- Okay. - Zbliżaliśmy się do osiedla, na którym mieszkała Gośka.

- Aha, pamiętasz o tym, że ja i Tomek się ukrywamy, więc oprócz Gośki nikt nie wie, że się spotykamy. Nie

zdradź nas, bo może się to dla mnie źle skończyć – poprosiłam, chociaż wiedziałam, że Wojtek nigdy nie odzywa się bez powodu. Przy nim nigdy nie było strachu, że powie coś niewłaściwego. Zawsze uważnie dobierał słowa.

- Pamiętam – zapewnił i to mi zupełnie wystarczyło, żebym nie potrzebowała już więcej o tym myśleć. - Dużo masz alkoholu?

- Nie, dwa piwa, które pewnie otworzę i wyleję... a ty?

- Cztery, jakby komuś brakło... - Wojtek podobnie jak ja nie przepadał za piwem. Oboje chyba woleliśmy wódkę, którą można było ekspresowo połknąć i zbyt długo nie czuć jej wrednego smaku, a ostateczny efekt niczym się nie różnił. - Zastanawiałem się nad wódką, ale nie byłem pewien, jakie macie zwyczaje.

- Też tego nie wiem, spytam Gośkę. - Koleżanka właśnie wyszła zza zakrętu i dołączyła do nas. Kiedy analizowałam jej strój, przyszło mi na myśl, że pewnie długo zastanawiała się, co na siebie włożyć. I mimo że rozmawialiśmy o tym kilka chwil przez telefon, i tak nie umiała się zdecydować. Niby wyglądała tak, jak jej zaproponowałam, czyli wygodnie, w granatowych, podniszczonych sztruksach i zielonożółtej kurtce wiatrówce. Ale jej wieczorowy makijaż i podkreślone włosy świadczyły, że miała nadzieję kogoś zachwycić swoim wyglądem. Dla mnie zestawienie tych dwóch odmiennych stylów trochę się ze sobą kłóciło. Bo albo jest ładnie, albo wygodnie. No i po co malować się do lasu? I tak nigdy nie będzie wyglądać piękniej niż dzika przyroda.

- Widzę, że sytuacja opanowana? - koleżanka nawiązała do wczorajszego wieczoru i zachowania Tomka.

- Tak, na razie - odpowiedziałam.

- Szybko mu przeszło? - dopytywała, a ja uśmiechnęłam się na wspomnienie wczorajszej, gorącej nocy.

- Tak.

- Cieszę się...

- Masz jakąś flaszkę? - zmieniłam temat. Chciałam oszczędzić Wojtkowi opowieści o moim związku. Wątpiłam, by go to interesowało. Kolega raczej nie był ciekawski.

- Właśnie się zastanawiałam, czy kupić...

- Tak jak my - powiedziałam.

- Może kupmy, na wszelki wypadek. Najwyżej będę miał potem czym umyć klawiaturę komputera... - zdecydował Wojtek i skierował się w stronę sklepu, obok którego przechodziliśmy.

Ognisko miało odbyć się w miejscu, gdzie kilka lat temu stała leśniczówka, która ustąpiła miejsca czterem ławeczkom dookoła paleniska ładnie otoczonego kamieniami. W sezonie ogniskowym miejsce to bywało stale zajęte, ale dzisiaj nie martwiliśmy się o tłumy. Jakoś nie wydawało nam się, żeby ktoś, jeszcze w środku kwietnia, zamierzał tu przyjść. Chociaż miejsce było urocze. Z każdej strony otoczone lasem, co sprawiało, że stawało się zupełnie niewidoczne z gęsto zabudowanego osiedla domków jednorodzinnych, które znajdowało się może pół kilometra od lasu.

Wyglądało na to, że przyszliśmy jako ostatni. Szkoda, bo raczej nie chciałam robić wielkiego wejścia. Miałam nadzieję oszczędzić Wojtkowi tego momentu, kiedy wszyscy zamilkną, bo będą chcieli mu się przyglądać. Niestety. Na ławeczkach siedziały już Inga, Paulina, Magda i Jola, a przy palenisku majstrowali coś Tomek, Piotrek, Mariusz i Krzysiu.

Rzuciliśmy ogólne „cześć” i zbliżyliśmy się do paleniska. Na Tomka nie mogłam patrzeć (z oczywistych względów), więc przyglądałam się Paulinie, która zarumieniła się lekko, kiedy tylko zauważyła Wojtka. Na szczęście Gośka pochwaliła się przytomnością umysłu i przedstawiła Wojtka. Byłam jej wdzięczna, bo w zasadzie ja go przyprowadziłam, więc do mnie należało wprowadzenie kolegi do towarzystwa. Jednak zbyt dobrze znałam Gośkę, by wiedzieć, że nie zrobiła tego tylko dlatego, by mnie uratować. Wiem, że poczuła się dobrze, móc komuś przedstawić taką osobistość, jaką był Tomek. I w tym momencie to, że Wojtek go znał, nie miało dla niej większego znaczenia.

- My zapalamy, a dziewczyny idą po drzewo - rozkazał Piotrek, jakby czuł się zobowiązany przekazać nam podział ról obowiązujący w tym stadzie.

- W porządku... - szepnęłam zadowolona. Uwielbiałam ogniska i uwielbiałam chodzić po drzewo. Kojarzyło mi się to z pierwotną walką o przetrwanie. Zbieranie drewna na opał kiedyś musiało być jednym z ważniejszych obowiązków.

No i wędrowki po lesie zawsze dodawały mi sił, a dzisiaj na pewno ich potrzebowałam.

- Nie śpiesz się, oni meczą się już pół godziny - wtrąciła się Inga, która nie wyglądała na kogoś, kto zamierza zbierać drewno na opał. Słowo „oni” odnosiło się tylko do Piotrka i Mariusza, bo pozostali strugali patyki na kielbasę.

- Jesteśmy już blisko... - zapewnił mnie Krzysiu. Nic na to nie wskazywało. Chłopcy nawet nie ustawili porządnego stosiku, przypominającego namiot Indian. Po prostu rzucili kilka patyków, a na nich położyli kawałek *Tygodnika Podhalańskiego*. Papier szybko się palił, a chrust nawet nie poczuł ciepła. Mogłabym rozpalić ognisko w kilka sekund, ale nie chciałam umniejszać ich poczucia męskości, więc tylko zerknęłam na Wojtka. Kolega uśmiechnął się.

- Może spróbuję... - powiedział i kucnął obok chłopców. Piotrek i Krzysiu niechętnie zrobili mu miejsce. Wojtek ułożył papier i patyki w odpowiedni sposób i od jednej zapałki stworzył ognisko. Paulina była pod wrażeniem.

- Brawo! - krzyknęła. Wojtek zerknął na nią pobieżnie. Odniosłam wrażenie, że nie zrobiła na nim wrażenia. Nigdy z nim nie rozmawiałam o dziewczynach, ale wydawało mi się, że raczej woli dziewczyny, które zachwycają się rzeczami większej wagi niż rozpalenie ogniska.

- Uła, chodź - zawołała mnie Gośka, która również odczuwała satysfakcję ze zbierania gałęzi. Zaimponowałyśmy pozostałym dziewczynom i tak, jak chciał Piotrek, wszystkie wyruszyłyśmy na poszukiwania drewna.

- Rzeczywiście jest niezły! - przyznała Inga, mając na myśli Wojtka.

- Mówiłam ci - powiedziała Paulina, a ja i Gośka tylko na siebie zerknęłyśmy.

- Widziałaś, od jednej zapałki! - emocjonowała się Magda. - Nasi męczyli się tyle czasu. A on po prostu zapalił, czad!

- Mówiłam ci, że coś w nim jest. Uła, to z nim byłaś na studniówce? - zagadnęła mnie Inga, kiedy odłączyłam się od naszej grupki w kierunku kupy suchych gałęzi, którą pewnie rolnicy zostawili po wycince drzew przed zimą.

- Tak... - odpowiedziałam jej.

- Oglądałam nagranie i nie widziałam cię, a jego na pewno bym zauważyła... - głośno myślała Inga, odkładając sobie gałązki wyciągnięte z mojej sterty. Na sekundę zamarłam. Dlaczego Inga miałaby mnie szukać na kasecie ze studniówki? Zwłaszcza że jeszcze wtedy nie chodziła z nami do szkoły. Szczerze ufałam, że w tamtym czasie nie wiedziała o moim istnieniu.

- Byłam na jego studniówce... jako jego osoba towarzysząca... - tłumaczyłam.

- Aha.

- To dlaczego nie wzięłaś go na swoją? - Przez moment zastanawiałam się, co jej odpowiedzieć.

- Odpuściłam sobie studniówkę... - powiedziałam tylko w nadziei, że Inga nie pociągnie dalej tego tematu.

- Taka impreza! - zawołała ze współczuciem koleżanka.

- Wracamy? - Obie miałyśmy już pełne ręce suchych

patyków.

Przy palenisku stał tylko Krzysiu. Trzymał w ręce grubą gałąź i miał taką minę, jakby nie wiedział, co powinien zrobić, żeby pojawiło się trochę ognia i dymu.

- Co się obijasz? - zapytałam go, rzucając swoje gałęzie na inne leżące może dwa metry od paleniska. Inga zrobiła to samo, po czym usiadła na ławeczce.

- Ktoś musi pilnować ognia - wyjaśnił mi. Rzeczywiście, gdyby mi tego nie powiedział, nie domyśliłabym się sama. Ognisko dogasało, więc by nie zaprzepaścić sukcesu Wojtka, na kolanie złamałam kilka patyków i rzuciłam je na niedopałki. Udało się.

- Tak to się robi, Krzysiu - powiedziałam mu. Po kolei wszyscy wracali z mniejszym lub większym naręczem drzewa. Nazbierało się tego dosyć sporo, więc uznaliśmy, że wystarczy.

- Z tobą by człowiek przeżył nawet na bezludnej wyspie - stwierdził Krzysiu, a mnie zrobiło się trochę zimno, ponieważ miałam nadzieję, że już się odkochał...

- Ale z tobą na pewno by nie przeżył - odgryzłam się. Kiedy odpowiadałam Krzysiu, uchwyciłam zainteresowane spojrzenie Tomka. Trudno, to on chciał iść na ognisko.

- Potrafię robić wiele rzeczy - teraz zapewnił mnie kolega. Siedzieliśmy na jednej ławeczce. Szukałam w plecaku kiełbasy. Specjalnie robiłam to wolno, żebym nie musiała udawać zainteresowania rozmową z Krzysiem.

- Czy któraś z tych rzeczy jest pożyteczna?

- A czego potrzebujesz?

- Teraz? Potrzebuję dobrego patyka, na kielbasę. - Ledwo to powiedziałam, a obok mnie znalazł się Tomek z kilkoma patykami. Razem z Mariuszem je zastrugali i teraz rozdawali wszystkim, którzy nie umieli zrobić tego sami. Mogłabym to zrobić sama, ale nie odczuwałam specjalnej potrzeby chwalenia się swoimi skautowskimi umiejętnościami.

- Ubiegłeś mnie - powiedział Krzysiu do Tomka. - Właśnie chciałem udowodnić, że mogę spełnić jej marzenia...

- Nawet nie masz scyzoryka - powiedziałam cicho. Nie miałam odwagi spojrzeć teraz na Tomka. Zajął się patykami. - Mogę wybrać?

- Możesz... - zgodził się Tomek. - Ten po lewej powinien ci odpowiadać. - Rzeczywiście „ten po lewej” miał najrówniejszy szpic. Zrozumiałam, że Tomek zrobił go dla mnie.

- Dzięki, jest idealny. - Nawet się do niego uśmiechnęłam, chociaż Gośka z całej siły kopnęła mnie w kostkę. Niewątpliwie efektem mojego związku z Tomkiem będzie trwały uraz moich kostek. Gośka wyjątkowo wczuwała się w swoją rolę.

- Zrobiłbym ci taki - dodał Krzysiu najwyraźniej zawiedziony, że nie dałam mu szansy wykazać się. Tomek rozdawał patyki kolejnym osobom przy ognisku.

Mimo że bardzo się starałam, nie mogłam przestać się uśmiechać, kiedy zerkałam na Tomka. Trudne to było, tym

bardziej że wszystko we mnie grało fanfary po naszym wczorajszym wieczorze. Nie mogłam odrzucić myśli, że ten chłopak, który tam sobie siedzi i rozmawia ze swoją byłą, jest tym samym chłopakiem, który wczoraj spowodował w moim ciele tyle rewolucji. Bardzo się starałam, żeby nie patrzeć na niego zbyt ostentacyjnie. I jeśli mogłam zapanować nad swoim wzrokiem, to na pewno nie mogłam zapanować nad swoimi myślami. Bo nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się lepiej od Joli i Ingi, które tylko marzyły o dotyku Tomka. One o nim marzyły, a ja doświadczyłam go wczoraj!

- Gdzie jest Wojtek? - zapytałam siedzącą po mojej prawej stronie Gośkę. Czułam, że muszę się czymś zająć, by przestać wspominać i głupkowato uśmiechać się do siebie samej. A rzeczywiście kolega zniknął mi z oczu. Wiedziałam, że sobie poradzi, nawet gdyby zgubił się w lesie, ale czułam się za niego odpowiedzialna. Chciałam, żeby miał miły wieczór, żeby nie musiał siedzieć gdzieś w kącie i czekać na chwilę, kiedy będzie mógł się pożegnać.

- Wojtek... - odpowiedział mi Tomek, który akurat dorzucał drewno do ogniska. Ja ułożyłabym te patyki inaczej, ale nadal wolałam się nie odzywać. On je po prostu położył. Tak, że wystawały poza krąg z kamieni (które naprędce poukładał Wojtek, bo Piotrek i reszta nie pomyśleli, że trzeba zadbać o bezpieczeństwo lasu), a powinien przecież je połamać i ułożyć na stojąco albo chociaż połamać, żeby nie wystawały... Komu jak komu, ale Tomkowi na pewno nie mogłabym wytykać błędów. - Wojtek

jest z Pauliną, za tymi krzakami - wyjaśnił mi mój chłopak, wskazując oczami miejsce schadzki kolegi. Tomek zrobił to z takim wyrazem twarzy, jakby chciał mi powiedzieć, że w tym lesie jest jeszcze kilka miłych zakątków, do których i my moglibyśmy zajrzeć. W zasadzie tylko się uśmiechnął lekko, ale ja znałam go już na tyle, by wiedzieć, co może oznaczać ten błysk w oku. Poczułam znajomy, ciepły ucisk gdzieś na dnie brzucha...

- Po to tu przyszedł... - powiedziała Gośka.

- Pewnie wyjdą zaraz, on uwielbia kiełbasę - stwierdziłam. Tomek zajął swoje miejsce na ławeczce. Siedział teraz mniej więcej naprzeciwko mnie z patykiem pełnym kiełbasek. Obok niego siedziała oczywiście Jola, a nieco dalej Piotrek. Gośka miała przynajmniej dobry widok.

Paulina i Wojtek wyłonili się z krzaków po jakichś piętnastu minutach. Oboje mieli dosyć poważne miny. Może chłopak bardziej. Nic w tej chwili nie ciekawiło mnie bardziej niż przebieg tej rozmowy. Mimo to postanowiłam wykazać się taktem i nie zasypać Wojtka ciekawskimi SMS-ami. Tym bardziej nie mogłam zapytać go wprost. Mieliśmy dobry kontakt, ale chyba nie aż tak bardzo. Liczyłam na to, że Gośka dowie się czegoś od Pauliny i potem mi opowie. Musiałam jednak poczekać do poniedziałku. W szkole znajdziemy więcej czasu na takie rozmowy. Teraz wszyscy zajęci byli jedzeniem i piciem. Alkohol Wojtka się przydał. Oprócz naszej wspólnej zero siódemki mieliśmy jeszcze trzy. Prawie każdy miał w ręce piwo. Jedliśmy więc

kielbaski, które przepijaliśmy albo wódką z wędrownego kieliszka, albo piwem. Opuszczałam większość kolejek. Nie miałam najmniejszego zamiaru spać się w środku lasu. Z tego, co widziałam kątem oka, Tomek kilka swoich kieliszków oddał Piotrkowi.

- Miałaś rację z tą kamizelką - powiedziała do mnie Gośka, kiedy zrobiło się chłodno.

- Mam jeszcze kurtkę w plecaku. - Zastanawiałam się, czy jej może nie założyć. W zasadzie jeszcze nie było mi zimno, ale nie chciałam stracić ciepła. Na razie grzał mnie alkohol i dosyć wysokie ognisko.

- Zdziwiłabym się, gdybyś nie miała, ja mam bluzę...

- Dobrze.

- A one marzną - stwierdziła koleżanka, patrząc na Jolę i Ingę. - Inga mówiła, że ma tylko to, co na sobie. - A miała tylko różowy polarek, który nawet dobrze nie zakrywał jej pleców. Współczułam jej. - Może któryś z dżentelmenów podaruje jej swoje okrycie...

- Wypluj to słowo! - powiedziałam szybko. Tych dżentelmenów nie było tu zbyt wielu. Ja widziałam dwóch i żaden z nich nie powinien jej niczego dawać. A już na pewno nie mój...

- Mam pomysł! - zawołała Inga. Wszyscy zamilkli. Trochę się przestraszyłam, ona mogła wymyślić tak wiele...

- To mów! - pozwolił Piotrek bez większego zainteresowania.

- Zagramy w wyzwania.

- Chodzi ci o grę *Pytanie lub zadanie*? - sprecyzował Tomek. To nie tak dobrze, że umiał czytać w jej myślach. Boże, jaka ja byłam ciekawa, co naprawdę ich łączyło. Tomek mówił, że nic, ale Inga zawsze mówiła tak, jakby łączyło ich bardzo wiele.

- Tak, ale olejmy pytania.

- Dobra... - zgodziła się Jola.

Więc graliśmy. Na początku wymyślaliśmy zadania dla sąsiada po prawej stronie. Potem się zmieniło i każdy mógł wymyślić coś dla kogo chciał, a potem ta osoba wymyślała komuś innemu i tak szło. Dawno się tak nie śmiałam. Zadania były najróżniejsze: od skakania na jednej nodze wokół ogniska po recytowanie wierszy i śpiewanie piosenek. Wygłupialiśmy się jak dzieci. W którymś momencie gra przybrała bardziej dojrzały obrót. Mariusz wymyślił, że Paulina ma cmoknąć w policzek Wojtka. I zaczęło się. Najpierw były tylko całusy w policzek, więc było niezłe. Potem Jola wymyśliła, że Krzysiu ma mnie pocałować w usta. Momentalnie zabawa przestała mi się podobać. Ale trudno, wstałam (taka była zasada - całowanie na stojąco) i czekałam, aż Krzysiu szybko zrobi, co ma zrobić. Nie poczułam ani odrobiny przyjemności, miał suche usta i pachniał piwem.

- Patrzył - poinformowała mnie Gośka. Nie musiałam pytać, żeby wiedzieć, o kim mówiła. - Teraz już wiem, co znaczy określenie: „miał minę jak chmura gradowa”.

- Mogę sobie wyobrazić - powiedziałam cicho, niespecjalnie wdzięczna koleżance za tę informację.

Gra toczyła się dalej. Po kilku takich cmoknięciach zaczęliśmy wymyślać całowanie na czas. Do tej pory Tomek nie był zbyt często wybierany. Musiał pocałować w policzek Magdę, a Inga pocałowała jego. Jakoś to przeżyłam. Ostatecznie cmok w policzek to nie było coś specjalnie intymnego. Ale teraz, kiedy ktoś wpadł na błyskotliwy pomysł całowania na czas, czułam się znacznie mniej komfortowo. Za to Goście się poszczęściło. Jola wymyśliła, że Piotrek ma całować Gośkę przez minutę! Widziałam jej uśmiech i to, że oboje przymknęli oczy. Miłe...

- Dobra - powiedział Piotrek, kiedy skończyli, a Jola oddała mu stoper. - Teraz Tomek całuje... Ulę przez półtorej minuty. - Zrobiło mi się słabo. Popatrzyłam na Tomka. Był podobnie zaskoczony jak ja, ale uśmiechnął się. Jeśli już miał kogoś całować, to mogłam to być ja...

- Okay - zgodził się Tomek i podszedł do mnie.

- Nie wczuwaj się za bardzo - powiedziałam do niego najciszej, jak umiałam, bo w jego oczach tańczyło wiele zwariowanych iskierek. Tomek włożył ręce do kieszeni. Ja jedną oparłam na jego brzuchu, dotykając milutkiego polarka. Najpierw chciałam go zatrzymać w bezpiecznej odległości i jakoś tak zostało.

- Ile? - zapytał Piotrka, chociaż wiedziałam, że zapamiętał.

- Półtorej minuty - odpowiedział mu kolega.

- No to jedziemy... - powiedział do mnie Tomek i pocałował mnie. Bardzo delikatnie, może nawet niewinnie, ale w miarę upływu czasu charakter pocałunku przestał być

niewinny. Niewiele brakowało, a zapomnielibyśmy o tym, że znajdowaliśmy się w bardzo publicznym miejscu.

- Stop! - zawołał Piotrek, a my szybko się od siebie oderwaliśmy. - Mogłeś szepnąć, dałbym ci więcej czasu... - Miałam ochotę zrobić krzywdę Piotrkowi za tę uwagę. Tomek nic mu na to nie odpowiedział, tylko usiadł na swoim miejscu. Uśmiechał się cały czas, a ja właśnie przestałam, bo poczułam silne uderzenie na mojej kostce. To tylko Gośka próbowała ściągnąć mnie na ziemię. Bardzo skutecznie.

- Chcę z tobą pogadać... - powiedział cicho Krzysiu.

- Mów - odparłam bez zainteresowania.

- Na osobności. - Widziałam, że kolega był już zdecydowanie nietrzeźwy. Oczy przekrwione, głupawy uśmiech i ten zapach...

- Nikt nas nie podsłuchuje. - Wszyscy zainteresowali się dosyć namiętym pocałunkiem Joli i Mariusza.

- Chodź...

- Okay - zgodziłam się tylko dlatego, że słyszałam, jak Jola wymienia imię Tomka do następnej pary całujących się. Skupiłam całą swoją uwagę na pokonaniu kilku metrów od ogniska do małego zagajnika, z za którego dwie godziny temu wyszedł Wojtek z Pauliną, żeby tylko nie widzieć, kogo mój chłopak dostał za partnerkę.

- Ula... - zaczął kolega. Widziałam, że szuka odpowiednich słów, by wyrazić swoje myśli. Od nadmiaru alkoholu trochę mu się mieszały.

- Mów - powiedziałam zniecierpliwiona. Z dala od ogniska było chłodnawo. No i ja chyba najbardziej na świecie nienawidziłam rozmów z pijanymi.

- Ula... ja... chciałbym... żebyś teraz pocałowała mnie jak... Tomka przed chwilą... - wybełkotał. Zrobiło mi się niedobrze.

- Wymyśliłeś. - Zrobiłam kilka kroków w stronę ogniska. Wolałam już obserwować tę głupią grę niż rozmawiać teraz z Krzysiem. W ogóle nie wzięłam jego słów na poważnie. Ale kiedy gwałtowanie się do mnie przybliżył, tak blisko, że poczułam jego oddech, przyszło mi do głowy, że to jednak nie żarty.

- Co ci szkodzi... w telefonie mam stoper.

- Przestań i odsuń się - próbowałam go odepchnąć. Liczyłam na to, że jego błędnik już zwariował przez mix wódki z piwem, i łatwo go odepchnę. Ale niestety, nie zwariował. Krzysiu stał dosyć pewnie.

- Nie odsunę się. Jesteś taka śliczna...

- Odsuń się! - powiedziałam nieco głośniej. Nie podobała mi się ta sytuacja. Chciałam jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa kolegi. Brakowało mi powietrza w tym ciasnym zagajniku.

- Kochanie... tylko ten jeden raz. - Krzysiu stał teraz bardzo blisko mnie i próbował położyć dłoń na moich plecach. Ja ją odpychałam i tak siłowaliśmy się.

- Chyba wam nie przeszkadzamy? - usłyszałam miły głos Ingi. Dawno nie ucieszyłam się tak bardzo na dźwięk jej głosu. Inga szła obok Tomka, który miał bardzo poważny

wyraz twarzy. Miałam nadzieję, że on nie zrozumie tej sytuacji opacznie. Tak bardzo zależało mi na tym, by się nie martwił, że nawet nie zaczęłam się zastanawiać nad tym, co oni dwoje robią w krzakach.

- Nie... - powiedziałam, patrząc na Tomka i dalej odpychając od siebie Krzysia, który najwyraźniej nie zauważył, że ktoś przyszedł.

- Kochanie, tylko ten jeden raz - powtórzył Krzysiu i nachylił się tak, jakby rzeczywiście chciał mnie pocałować. Odsunęłam się trochę, ale stojące za mną drzewa ograniczały moje możliwości. Tomek przytrzymał Krzysia za ramię.

- Chyba nie próbujesz zrobić czegoś wbrew jej woli? - zapytał Krzysia. Mówił poważnie, chłodnym tonem. Nie dało się ukryć, że był zły.

- On nawet nie wie, co robi - wyjaśniła mu Inga.

- Wiem, że tego chcesz Ula. Tak jak... - bełkotał Krzysiu dalej. Było mi niedobrze od wydychania zapachu z jego ust. I bardzo się cieszyłam, że Tomek tutaj był. Gdyby tylko Ingi nie było...

- Dobra, chodź. Odpoczniesz sobie - poradził mu Tomek i zdecydowanie odciągnął go ode mnie. Krzysiu, wisząc na ramieniu Tomka, włókł się w stronę paleniska. Mój chłopak nie obdarzył mnie nawet przelotnym spojrzeniem.

Zostałyśmy z Ingą same. Nie chciałam wracać, musiałam odetchnąć.

- Takie są uroki ogniska... - powiedziała cicho Inga. Patrzyła na mnie w taki sposób, jakby było jej mnie żal.

Wyglądało to bardzo wiarygodnie.

- Tak... - zgodziłam się, oddychając głęboko.

- W porządku?

- Możesz iść, jeśli chcesz. Poradzę sobie...

- Dopóki nie zamarznę, mogę ci towarzyszyć... -

Widziałam, że koleżanka trzęsła się z zimna.

- Mam kurtkę w plecaku... Nie jest najładniejsza, ale ma polarek. Pożyczę ci - powiedziałam. Wolałam poświęcić własną kurtkę, niż czekać, aż Tomek pożyczycy jej swoją.

- Przeżyję... napoje mnie grzeją, no i są tutaj faceci, a jeden z nich na pewno pożyczycy mi bluzę. Wiesz, nasi chłopcy lubią się czasem poczuć jak mężczyźni, którzy uratują słabą kobietkę. Daję taką możliwość, bo to zawsze się opłaca... Zresztą to taka tradycja. - Przeszły mnie dreszcze, bo dopiero teraz zaczęłam zastanawiać się, po co Inga i Tomek wybrali się sami do lasu.

- Chodźmy - szepnęłam. Szłyśmy wolno i bardzo ostrożnie w stronę ogniska. - Wybieraliście się gdzieś? - zapytałam cicho, chociaż starałam się, by mój głos brzmiał pewnie i beztrąsko.

- Zaproponował, żebym się z nim przeszła... Wreszcie zachowuje się tak, jak dawniej...

- Chyba tak... - powiedziałam jeszcze ciszej. Niby wiedziałam, że Inga kłamie, ale w tym momencie miałam taki mętlik w głowie, że poczułam się nieco zdradzona. Wiedziałam już, że ta impreza jest moją ostatnią w tym gronie.

Doszliśmy do ogniska. Krzysiu spał na ławeczce tuż koło moich rzeczy. Przeczekałam chęć kopnięcia go i sięgnęłam do plecaka po kurtkę dla Ingi. Na szczęście nikt już się nie bawił w tę głupią grę.

- Inga, ubierasz się, co się stało? - zapytał Tomek, który znów nieudolnie dokładał do ogniska.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zauważysz, że marznę, i coś z tym zrobisz - odpowiedziała mu, słodko się uśmiechając, a ja tylko westchnęłam.

- Najwyraźniej dawałaś mi za mało znaków. Wystarczyło sprecyzować swoje potrzeby. Przecież wiesz, jak to zrobić - stwierdził mój chłopak. Znów poczułam nieodpartą chęć zrobienia komuś krzywdy.

- Poczekaj, aż wypiję jeszcze jedno piwo, i na pewno będziesz wiedział, o czym marzę...

- Wtedy to będzie zbyt oczywiste. Wiesz, że ja wolę trochę wcześniej...

- Tomek, przytrzymaj mi te grube konary, to je pociupię. Nie będziemy musieli co chwilę dokładać - powiedział Wojtek, wtrącając się w wypowiedź Tomka. Posłałam mu wdzięczne spojrzenie, a on lekko się uśmiechnął.

- Może ja pociupię... - zaproponował Tomek już zupełnie innym tonem.

- Nie chcę stracić ręki - przyznał poważnie Wojtek, czym bardzo zaskoczył Ingę. Koleżanka przestała mocować się z zamkiem mojej kurtki i gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Gorzej będzie, jeśli Tomek ją straci - stwierdziła Jola, która do tej pory przysłuchiwała się tej rozmowie. Wyczułam w jej głosie irytację albo nawet złość. Oczywiście, nikt w ten sposób nie ma prawa odzywać się do Mistrza!

- Wojtek jest najlepszy w rąbaniu drewna - poinformowałam ich, zerkając na Tomka. Celowo to powiedziałam, żeby wiedział, że w tym momencie nie uważam go za cud świata. Mimo że uwolnił mnie od Krzysia.

- Ula... - zaczął Wojtek, ale nie skończył. Przypuszczałam, że chciał powiedzieć coś w stylu: „Nie wciągaj mnie w to”. Pewnie przypomniał sobie, że mógłby wtedy powiedzieć za dużo...

- Która godzina? - Niespodziewanie obok nas pojawiła się Gośka. Akurat przyniosła kieliszek wódki i prawie pełną butelkę wódki. Chętnie skosztowałam trunku i przekazałam kieliszek Indze.

- Nie mam telefonu - odpowiedziałam jej.

- Pewnie, po co komu telefon... - słyszałam, jak Tomek mamrocze pod nosem. Wyczułam w jego tonie dużo sarkazmu. Chyba też nie był ze mnie zadowolony.

- Może przyniosę wam tych grubych konarów - powiedziałam dosyć głośno, mając nadzieję, że Tomek domyśli się, że chcę z nim porozmawiać. Teraz, właśnie w krzakach.

- Chodź, pomożemy jej. - Wojtek się domyślił. Gośka zagadnęła Inge o zdjęcie chłopaka ze wczorajszej

internetowej randki i dzięki temu w trójkę mogliśmy oddalić się od pozostałych biesiadników, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

- Jak to jest, że nie boisz się chodzić po ciemnym lesie, a do piwnicy nie wejdiesz? - zapytał mnie Tomek, kiedy tylko oddaliliśmy się od ogniska. Szliśmy raczej wolno, uważnie patrząc pod nogi. Już dawno zapadł zmrok, tym bardziej musieliśmy uważać, żeby się nie potknąć na wystającym korzeniu, kamyku albo czymkolwiek innym. Runo leśne było bogate w tego typu niespodzianki.

- W piwnicy może mnie spotkać tyle złych rzeczy... - Aż wzdrygnęłam się na myśl o tych wszystkich niebezpieczeństwach. - A w lesie? Co złego może mnie spotkać w lesie?

- Przekonałaś się chyba, co może cię spotkać w lesie... - Tomek mówił szorstkim tonem i wcale nie musiałam nadwyręzać swojej kobiecej intuicji, by wiedzieć, że go zdenerwowałam.

- Poczekam tu, a wy sobie pogadajcie. Jakby co dam znać - powiedział Wojtek i zatrzymał się. Odeszliśmy kilka kroków i skręciliśmy za gęstymi krzakami. Tak, by kolega nie musiał na nas patrzeć i by nie czuł się zmuszony do słuchania naszej rozmowy.

- Tomek... - powiedziałam, zanim zdążył na mnie naskoczyć. Widziałam, że nosił się z takim zamiarem. - Wiem, jesteś na mnie zły, ja na ciebie też. Jutro pogadamy. Jutro powiesz mi, co o mnie myślisz. A teraz po prostu mnie przytul... - I nie czekając na jego zgodę, oparłam policzek

o jego klatkę piersiową. Potrzebowałam jego bliskości. Ta sytuacja z Krzysiem kosztowała mnie więcej, niż przypuszczałam.

Tomek pachniał już dymem, ale ten polarek naprawdę był bardzo miłutki.

- Musisz nosić telefon - powiedział jednak po chwili. - Tylko tak możemy się komunikować...

- Wiem.

- Nie masz pojęcia, jak ja nienawidzę naszej sytuacji - wyznał i pocałował mnie w czubek głowy. Dopiero teraz poczułam jego dłonie na plecach. Widocznie potrzebował chwili na opanowanie emocji.

- Wiem, co czujesz.

- Krzysiu nigdy by się nie zdobył na coś takiego, gdyby wiedział, że jesteś moja. - Mimo mojego podziwu dla niektórych feministycznych postulatów określenie „jesteś moja” w tym kontekście bardzo mi się spodobało.

- Widziałeś, że za dużo wypił.

- Nie wierzę w to - oznajmił. Jednak ja wolałam myśleć, że tak właśnie było. Upierałam się w przekonaniu, że tylko alkohol skłonił kolegę do tak paskudnego zachowania. Krzysiu na co dzień był taki nieporadny, nie umiał nawet porządnie zakląć, a co dopiero...

- Co robiłeś z Ingą w krzakach? - zapytałam, chociaż jeszcze kilka minut temu szczerze nie miałam zamiaru o to pytać. Nie chciałam usłyszeć odpowiedzi.

- Nic nie zdążyłem - wyjaśnił mi mój chłopak z zawadiackim uśmiechem. Westchnęłam.

- Wracamy - powiedziałam i odsunęłam się. - Wojtek zamarźnie.

- Jest pewnie tak grubo ubrany jak ty, więc nawet nie zauważy, że zrobiło się chłodniej - stwierdził Tomek i popatrzył na mnie w taki sposób, że przeszły mnie dreszcze. Najwyraźniej zastanawiał się, ile czasu zajęłoby mu zdejmowanie ze mnie tych wszystkich warstw.

- Pewnie tak. - Zgodziłam się. Wojtek na pewno umiał ubrać się do lasu.

- Powiedz, bo strasznie mnie to ciekawi, ile tego masz...

- Denerwujesz mnie - powiedziałam mu. To nie był dobry moment na takie rozmowy.

- To nie jest odpowiedź...

- Jestem ubrana wystarczająco ciepło, ponieważ nie mam zamiaru udawać głupiej gęsi, żebyś poczuł się dostatecznie męsko! - wykrzyczałam. Zdenerwował mnie unikaniem odpowiedzi na moje pytanie. Nie zamierzałam puszczać mu tego płazem.

- Okay, rozumiem - powiedział cicho. - Wracajmy...

- Czy ty nie mógłbyś chociaż przez jeden dzień zachowywać się tak, żebym nie miała wątpliwości, że rzeczywiście coś do mnie czujesz?! - odparowałam po raz drugi dzisiaj. Sytuacja z Krzysiem poważnie wpłynęła na mój system hamulców w głowie, skoro odważyłam się nakrzyczeć na Tomka.

- Chodź, przytulimy się jeszcze na moment - powiedział i przyciągnął mnie do siebie. Znów mogłam czuć na

policzku bardzo mięciutki polarek mojego chłopaka. Tomek delikatnie głaskał mnie po plecach.

- Przepraszam... - powiedziałam po chwili, kiedy już się uspokoiłam.

- Po prostu nie chcę się wygłupić - wyznał cicho. Dobrze zrozumiałam, co miał na myśli. Nie chciał wyznać mi czegoś, czego nie odwzajemniałam. I żeby faktycznie nie zmuszać mnie do być może nieszczerých wyznań, mówił dalej: - Czasem mam wrażenie, jakbyśmy ciągle byli w tym samym punkcie, co na Jaworzynie Krynickiej. Czuję się tak, jakbym dopiero zabiegał o twoją uwagę. Z jakiegoś powodu boisz się mnie do siebie dopuścić. Nie możesz mi zaufać... Nie zaprzeczaj, bo ciągle wydaje ci się, że jesteś na zagrożonej pozycji...

- Tomek, ja... - powiedziałam cicho bardzo zaskoczona jego nagłym wywodem. I przerażona, bo tak bardzo nie miał racji...

- Wiem, potrzebujesz czasu...

- To nie tak - zaprzeczyłam szybko. Wiedziałam, że w końcu muszę mu coś konkretnego powiedzieć. Zasługiwał na to. - Nie mogę cię teraz stracić. Zwariowałabym, gdybyś uznał, że chcesz kogoś innego. Przeraża mnie to i nic na to nie poradzę. - Tomek odsunął się troszkę, żebyśmy mogli patrzeć sobie w oczy. I gdyby nie to, że oboje wypiliśmy kilka kieliszków alkoholu, mogłabym przysiąc, że miał łzy w oczach. Ja je na pewno miałam.

- Zapewniam cię, że od sześciu miesięcy nie zmieniałem zdania - powiedział poważnym tonem i delikatnie pocałował

mnie w czoło.

- Pomyślałam sobie, że jak powiesz coś takiego, to zrobię ci krzywdę... - W odpowiedzi na moje wyznanie Tomek uśmiechnął się.

- Dlaczego? Powiedziałaś, że nie chcesz mnie stracić, więc zapewniam cię, że nigdzie się nie wybieram.

- To już brzmi lepiej. Wracajmy, co? - Opuściliśmy przytulny zakątek i skierowaliśmy się w stronę Wojtka. Kolega nazbierał kilka dosyć solidnych gałęzi i teraz siedział na jakimś pniaku. Usłyszał nas i podniósł się. W ciemności niezbyt dobrze widziałam jego twarz, więc nie wiem, czy nasz widok sprawił mu radość. Kiedy byliśmy mniej więcej trzy metry odległości od Wojtka, z mroku wyłoniła się Paulina. W zasadzie najpierw pojawiła się niebieskawa poświata, a potem koleżanka z telefonem w dłoni, służącym jej pewnie za latarkę. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ja i Tomek trzymamy się za ręce. Błyskawicznie się od siebie odsunęliśmy.

- Zbieracie drewno? - zapytała Paulina. Aby potwierdzić, że jej przypuszczenia są słuszne, oboje złapaliśmy za część gałęzi przygotowanych przez Wojtka.

- Też się wybrałaś? - zainteresował się Tomek.

- Nie, szukałam Wojtka - usłyszeliśmy w odpowiedzi. Wojtek zerknął na nią, ale nic nie powiedział. Odniosłam wrażenie, że rozmowa z Pauliną nie była tym, o czym kolega teraz marzył.

- Spotkamy się przy ognisku - powiedziałam i wyminęłam ją. Na wszelki wypadek nie zerknęłam na

Wojtka, żeby nie widzieć jego spojrzenia wołającego o pomoc.

Towarzystwo przy ognisku zdawało się nie zauważyć naszej krótkiej nieobecności. Nie dało się ukryć, że alkohol zbierał swoje żniwo. Dziewczyny kleiły się do chłopców, a oni wykorzystywali sytuację. Inga i Jola próbowały coś śpiewać, a Gośka była tak zajęta rozmową z Piotrkiem, że nie zwróciła uwagi na mój powrót. Krzysiu już się obudził i ogrzewał zmarzniętą, choć w mojej ciepłej kurtce, Inge. Jola przytulała się z Mariuszem.

- Koniec imprezy? - zapytałam, ponieważ ognisko zgasło. Ktoś nawet rozgrzebał rozżarzone węgle.

- Broń Boże! - zawołała w odpowiedzi Inga.

- Więc dlaczego zgasiliście ognisko? - odezwał się Tomek.

- Krzysiu szukał ziemniaków... - wyjaśniła mu Jola, zanosząc się od śmiechu. - Trzeba rozpalić...

- No tak... - szepnęłam, rozglądając się najpierw za Wojtkiem, a potem za plecakiem, w którym miałam papier i zapalki. Czułam, że rozdmuchiwanie niewiele zmieni albo zajmie dużo czasu. Wolałam rozpalić od początku. Mój plecak nadal leżał pod ławeczką, na której teraz siedziała Gośka i Piotrek oraz Krzysiu z Ingą. Najdelikatniej jak to możliwe wyciągnęłam plecak, nie chciałam przecież zakłócić koleżance miłych chwil.

- Co robisz? - zapytał mnie Tomek. Widziałam, że śledził moje ruchy.

- Rozpalam. Przyszliśmy tutaj na ognisko, więc lepiej, żeby był ogień. Wojtek romansuje, więc ja muszę to zrobić - tłumaczyłam mu.

- Tak, ale... - Mój chłopak nadal patrzył na mnie jak na zjawę z kosmosu. Pewnie nie spodziewał się, że wiem, co robię. Ale wiedziałam. Rozpalanie ogniska było jedną z niewielu rzeczy, które zawsze mi wychodziły. Dawno temu poznałam sekret i przez wiele lat nauczyłam się go stosować. Moi rodzice często zabierali mnie i Przemka (oraz kuzynów, którzy przyjeżdżali do nas na wakacje) do lasu na grzyby, borówki czy tylko na ognisko. A potem na wycieczkach z księdzem Grzegorzem nieraz nocowaliśmy pod gołym niebem, gdzie umiejętność rozpalenia ogniska i przygotowania posiłków w polowych warunkach okazywała się niezbędna. Oczywiście, jeśli nie było z nami Wojtka. Bo kiedy był, to on rozpalał.

- Wydaje mi się, że dmuchanie tutaj nic nie pomoże... - Zebrałam sobie odpowiednią ilość względnie suchych patyczków, ułożyłam je i położyłam jedyny kawałek gazety, jaki miałam. Po chwili ogień już się palił. W zawodach z Wojtkiem pewnie bym przegrała, ponieważ potrzebowałam dwóch zapalek.

Dopiero kiedy ogień dał światło na ławeczki, zorientowałam się, że w zasadzie została nam tylko jedna cała ławeczka i połowa drugiej. Z tej połowy nie zamierzałam korzystać, ponieważ była częścią ławki zajętej przez Jolę i Mariusza. Druga ławeczka była tą ławeczką, którą przedtem zajmował Tomek i Piotrek. Więc usiadłam.

Wcześniej wzięłam sobie patyk i teraz strugałam go. Miałam zamiar upiec jabłko. Tomek na razie rąbał konary, które przynieśliśmy, więc siedziałam sama.

- Czy facet jest ci w ogóle do czegoś potrzebny? - usłyszałam pytanie Ingi, kiedy nabiłam jabłko na nieźle zaostrzony patyk i już trzymałam je nad ogniskiem.

- Tak - odpowiedziałam spokojnie, a mój chłopak zaciekawiony przerwał swoją pracę. - Do otwierania słoików...

- Jasne... - zgodziła się ze mną Inga.

- Uła, przypominam ci, że wynaleziono otwieracz... - wtrąciła się Gośka.

- Wiem, ale tak wychodzi taniej - odpowiedziałam jej i wszystkie się zaśmiałyśmy.

- Dlaczego sama sobie nie porąbiesz drewna? - zapytał Piotrek. Kolega mówił takim tonem, jakby czuł się nieco urażony.

- To męska rzecz - powiedziałam cicho, uśmiechając się do Tomka, który właśnie usiadł obok mnie.

- Więc jednak nie tylko do otwierania słoików... - upierał się Piotrek.

- Głupio ci, bo zapaliła szybciej od ciebie - wstawił się za mną Tomek. Miłe to było, ale trochę niebezpieczne.

- Myślałem, że będziesz bronił męskiego honoru razem ze mną...

- Porąbałem drewno - przypomniał Tomek koledze. - Jak facet...

- Wojtek, masz konkurencję - zawołała Inga do mojego kolegi, który właśnie (w towarzystwie Pauliny) wyłonił się z ciemności. Wykorzystując sytuację, Tomek przybliżył się do mnie, jakby chciał zrobić miejsce dla kolegi. Paulina usiadła obok Mariusza, a Wojtek na skraju naszej ławeczki, blisko Pauliny. Dzięki temu siedzieliśmy, przylegając do siebie, chociaż nie było aż tak ciasno.

- W czym? - zainteresował się Wojtek.

- Ula zapaliła ognisko - wyjaśniła mu Jola.

- No to rzeczywiście... - szepnął ironicznie Wojtek.

- Od dwóch zapalek - wtrąciła jeszcze Inga, jakby to było najważniejsze.

- Od dwóch? - zwrócił się do mnie kolega z szerokim uśmiechem na twarzy. Moim zdaniem śmieszna dla niego była sama rozmowa. Nigdy nie rywalizowaliśmy ze sobą, a już na pewno nie w takiej dziedzinie. Bo w naszym pojęciu nie było w czym rywalizować. Do tej pory nie sądziłam, że rozpalenie ogniska to wyczyn przez duże W. - Ty cieniasie.

- Wojtek, chcesz herbaty? - zagadnęłam, ponieważ wiedziałam, że kolega był uzależniony od herbaty. No i chciałam poczęstować Tomka, a nie miałam na tyle odwagi, by jemu tak po prostu to zaproponować. Przynajmniej dopóki nasi koledzy przestaną komentować mój nadludzki wyczyn. Dość szybko się odczepili.

- Mogę? - Najwyraźniej Paulina też nabrała ochoty na napój, ponieważ prawie wyrwała Wojtkowi kubeczek z ręki.

- Co z tamtym patykiem było nie tak? - chciał wiedzieć Tomek, równocześnie dmuchając herbatę, kiedy

odzyskałam kubek od Pauliny i mogłam go znów napełnić.

- To, że zniknął - odparłam zgodnie z prawdą. - Chcesz jabłko? - Chciałam się z nim podzielić. I nawet mogłam, bo nasi koledzy zajęli się już sobą, chyba nawet z większą intensywnością niż przedtem. Nie musiałam się martwić, że ktoś analizuje każdy nasz ruch. Nawet Pauliną się nie przejmowałam, była tak zaabsorbowana Wojtkiem, że prawie się o niego bałam.

- Gorące... - stwierdził Tomek. Musiało być gorące, bo nawet nie zdążyłam go ściągnąć z patyka, który teraz trzymałam między nogami. Mój chłopak musiał się do mnie przybliżyć, żeby ugryźć owoc.

- Uważaj i odsuń się trochę. - Pod wpływem tej atmosfery poczułam ochotę pocałowania go, co na pewno nie byłoby w tym momencie dobrym pomysłem. Mimo wszystko byliśmy w publicznym miejscu.

- To było niegrzeczne... - usłyszałam w odpowiedzi.

- Proszę cię... - Tomek uśmiechnął się, więc nie miałam wątpliwości, że mnie rozumiał.

- Wiem, że śmierdzą dymem, ale to chyba nie pozwala ci mnie traktować w ten sposób...

- Nie mogę siedzieć tak blisko i nawet nie móc cię dotknąć... - szepnęłam, czym samą siebie zaskoczyłam. Zdecydowanie nie powinnam pić alkoholu, mój język przestawał współpracować z rozsądkiem.

- Dotykasz mnie przecież. - W zasadzie tylko przylegaliśmy do siebie udami. Przynajmniej do tego momentu, bo już kilka sekund później Tomek objął mnie

ramieniem i położył dłoń na moim biodrze. Teraz próbował przekopać się przez kamizelkę, bluzę i body.

- Zwariowałaś... - powiedziałam w gruncie rzeczy zadowolona, bo już się stęskniłam za jego dotykiem.

- Zwariowałem - zgodził się i pocałował mnie. - Jakby co powiemy, że gramy w „Pytanie lub zadanie”. Polubiłem tę grę.

Po powrocie do domu zerknęłam na telefon i momentalnie poczułam ogromną radość z faktu, że moja pamięć czasem szwankuje. Otrzymałam wiadomość tekstową od nieznanego numeru o treści: „Będę cię dzisiaj obserwować. Tomek to nie chłopak dla ciebie”. Po przeczytaniu tej informacji przez moją głowę przegalopowało kilka myśli. Pierwsza dotyczyła zagadnień czysto technicznych - najwidoczniej miałam do czynienia z kimś, kto nie obcuje zbyt często ze Słownikiem Języka Polskiego. Żeby zaimek osobowy w liście napisać małą literą... Kiedy już skończyłam pastwić się nad intelektem autora, stwierdziłam, że zawęży się nieco lista osób podejrzanych o wypisywanie wiadomości. Ta osoba na pewno chodziła do naszej szkoły (bo na pewno nie jest nią Wojtek - on nie stawia takich byków). W grę wchodzi Jola, Inga, Piotrek albo Mariusz. Osoby z mojej klasy wykluczałam. Chociaż niekoniecznie, bo nie wiem, ile osób jest w to zaangażowanych. I jeden z naszych kolegów mógł być informatorem... Przerwałam to rozumowanie, bo zaczynałam się denerwować. Kiedy to się wreszcie skończy? W każdym razie dobrze, że nie przeczytałam tej

informacji przed ogniskiem, bo ani trochę nie mogłabym się zrelaksować.

- Uła, gdzie jest Tomek? - usłyszałam pytanie księdza Grzegorza. Właśnie siedziałyśmy z Goską pod salą matematyczną. Była sobota. Dzisiaj odrabialiśmy drugiego maja, by potem cieszyć się długim weekendem. Tomek i ja nie widzieliśmy się przez cały tydzień. Zaraz po ognisku, w poniedziałek, pojechał trenować gdzieś na Słowację. Wiedziałam, że wrócił wczoraj wieczorem. Powinien być w szkole...

- Skoro ksiądz mnie pyta, pewnie nie ma go pod językową?

- Nie, nie ma - rzucił poirytowany duchowny. Jego oczy krążyły wokół mnie jeszcze szybciej niż zwykle. - Wszyscy go szukają. Zbliżają się zawody i niektórzy poważnie się denerwują, kiedy znika im z oczu... Zadzwoń do niego, może od ciebie odbierze... - Zdenerwowanie księdza przeszło na mnie, więc nim dopuściłam do siebie czarne myśli, szybko wyjęłam telefon i wybrałam numer Tomka. Długo nie odbierał, ale w końcu usłyszałam jego głos, który brzmiał jakoś inaczej niż zwykle.

- Cześć... - powiedział mój chłopak na przywitanie.

- Gdzie jesteś? - Darowałam sobie formułki grzecznościowe. Chciałam jak najszybciej dowiedzieć się, że wszystko z nim w porządku. Bo już zaczynałam podejrzewać, że autor wiadomości z groźbami wcielił swoje

słowa w czyn. Tylko zamiast wyrządzić krzywdę mnie, postanowił wyrządzić ją Tomkowi.

- W domu, jestem trochę przeziębiony. - Mogłam odetchnąć z ulgą. Teraz już wiedziałam, dlaczego jego głos brzmiał obco. Dopadł go katarek...

- Coś poważnego?

- Zapalenie oskrzeli...

- Pewnie kiepsko się czujesz? - Zrobiło mi się go żal. Że leży teraz sam z obolałym gardłem, męczącym katarem i uporczywym kaszlem...

- Nawet nie wiem, jak się czuję. Coś się stało?

- Nie...

- Dlaczego dzwonisz?

- Ksiądz Grzegorz się martwi, wysłano już za tobą listy gończe...

- Powiedz mu, że żyję. Jeszcze przez chwilę, ale jednak.

- Okay, pa. - Rozłączyłam się i powtórzyłam duchownemu usprawiedliwienie Tomka.

- Niedobrze, komuś takiemu jak Tomek nie wolno chorować - myślał na głos ksiądz Grzegorz.

- Tomek to też człowiek - przypomniałam mu cicho.

- Prawie nikt tak nie uważa - poinformował mnie ksiądz Grzegorz i odmaszerował.

Po lekcjach spieszyłam się do domu. Wymyśliłam sobie, że zrobię coś miłego dla Tomka. Biorąc pod uwagę jego łakomstwo, zadanie nie wydawało się specjalnie trudne. Zdecydowałam, że upiekę mu ciasto czekoladowe z kremem. To samo, które upiekłam na wieczór gry w sango

- murzynek z kremem z budyniu czekoladowego. Banalne, niezawodne i smaczne. Wymyśliłam sobie, że zrobię mu niespodziankę. Mniej więcej co pół godziny wysyłałam mu SMS-y z zapytaniem, co robi. Tomek cierpliwie odpowiadał, że nic, że siedzi w domu i coś ogląda. Odpowiadał też, że nie ma żadnych gości i co więcej, nikogo się nie spodziewa. Powinien leżeć, takie zalecenie lekarza. Musiał być chory, skoro moje pytania nie wzbudziły w nim najmniejszych podejrzeń.

Upiekłam ciasto. Przebrałam się w jasne dzinsy i czerwoną bluzkę z dekoltem w „łódkę”. Nie przekładałam ciasta do pudełek, zostawiłam je w brytfance i tylko przykryłam ładną ściereczką. Potem zapukałam do drzwi pokoju Przemka. Żeby nie denerwować brata, poczekałam, aż wyrazi zgodę na moją obecność w jego oazie samotności. Nie trwało to zbyt długo.

- Mógłbyś zawieźć mnie na Kowaniec? - zapytałam miłym głosem. Musiałam go poprosić. Nie uśmiechało mi się niesienie ciasta na drugi koniec miasta.

- Nie - brzmiała krótka odpowiedź. Brat nawet nie oderwał wzroku od telewizora. Wyjątkowo zależało mi na innej odpowiedzi również z tego powodu, że nie do końca orientowałam się, gdzie mieszka Tomek. Byłam u niego raz, po imprezie u Pauliny, i wtedy jakoś nie zajmowała mnie lokalizacja budynku. Oczywiście adres mogłam sprawdzić w Internecie, ale to tak naprawdę niewiele zmieniało. Niezbyt dobrze znałam tę dzielnicę, więc nazwa ulicy nic by mi nie pomogła. Przemek musiał wiedzieć, gdzie dokładnie

mieszka mój chłopak. Czułam się zmuszona prosić brata dalej.

- Powiem to inaczej: Tomek jest chory i upiekłam dla niego ciasto, czy pomożesz mi je dostarczyć?

- Dobra - zgodził się Przemek i wstał z fotela. - Ale teraz, bo czekam na film.

- Dzięki - rzuciłam zadowolona. Stwierdziłam, że dla dobrej sprawy lepiej nie komentować, że mojemu własnemu bratu bardziej zależy na koledze niż na siostrze... Szybko ubrałam buty, narzuciłam kurtkę i czekałam, aż się ubierze.

W samochodzie prawie nie rozmawialiśmy, ponieważ brat rozmawiał przez telefon. Dopiero, kiedy skończył, zagadywałam go, żeby nie zapytał mnie, gdzie ma jechać. Wyglądał na pewnego, więc starałam się nie martwić. Przyznam, że obawiałam się, jak Tomek mnie przyjmie. Nie wszyscy chłopcy lubili, kiedy dziewczyny ich nachodziły. Nie umawialiśmy się na dzisiejszy wieczór, ale ja za nim tak tęskniłam, że musiałam go zobaczyć. Postanowiłam, że jeśli wyczuję jego niezadowolenie, wręcę mu ciasto i zniknę. Bez ciężkiej brytfanki mogłam pokonać te pięć kilometrów...

Przemek zatrzymał samochód. Rozejrzałam się i zaczęłam żałować, że jednak nie sprawdziłam tego adresu w sieci. Dzisiaj też było ciemno jak tamtego wieczoru. Furtka wyglądała podobnie, ale jak mawiała moja babcia „w nocy każda krowa czarna”.

- Ktoś tam jest w domu, bo się świeci - powiedział mój brat, czym udzielił mi podpowiedzi. W sąsiednich dwóch

domach akurat się nie świeciło, przynajmniej nie widzieliśmy tego z samochodu.

- Tak...

- Masz ze sobą ciasto, uciesz się. - Jednak ten mój brat nie był takim skończonym tępakiem. Coś tam od czasu do czasu mu świtało...

- Mam nadzieję... Dzięki! - Wsiadłam z samochodu, wzięłam ciasto i zbliżyłam się do furtki.

Przemek odjechał, a ja zastanawiałam się, czy powinnam skorzystać z domofonu czy nacisnąć klamkę furtki i szybko przemknąć przez podwórko? Wolałam zapukać do drzwi i tam się dopiero wylegitymować. Przez domofon głupio mi było tłumaczyć się, kim jestem i czego chcę. Zaryzykowałam i nacisnęłam ciężką klamkę. Uległa. Tamtej nocy droga od furtki do werandy wydawała mi się znacznie krótsza, chociaż denerwowałam się równie mocno. Ale i tym razem pokonałam ją i nikt mnie nie obrzucił zgniłymi ziemniakami. Antyterrorysty też nie przyjechali. Policzyłam do ośmiu i nacisnęłam wypukły pomarańczowy guzik dzwonka. I równocześnie z jego dźwiękiem odezwał się głos psa. Dzięki niemu wiedziałam, że ktoś usłyszy, że tu jestem. Powtarzałam sobie w duchu: niech to będzie Tomek, ale najwidoczniej myślałam za cicho, bo drzwi otworzył tata Tomka. Oczywiście nie miałam stuprocentowej pewności, że mam do czynienia ze swoim (być może) przyszłym teściem, ale czułam, że tak jest. Mężczyzna był dosyć przystojny, wysoki i bardzo podobny do Tomka. Miał na sobie granatowe džinsy i białą koszulkę polo. Chyba długo

milczałam, bo patrzył na mnie z zainteresowaniem, ale z dosyć uprzejmym wyrazem twarzy.

- Jest może Tomek? - wymamrotałam wreszcie i od razu skarciłam siebie w duchu: a gdzie dobry wieczór?

- Nie mieliśmy okazji się poznać, ale coś mi mówi, że ty jesteś Ula. Moja żona tak długo mi ciebie opisywała, że czuję się tak, jakbyśmy poznali się dawno temu. - Pan Nowakowski miał miły głos. I coś mi mówiło, że lubił żartować. Póki co byłam mu wdzięczna, że chciało mu się ułatwić mi tę chwilę.

- Tak, mam na imię Ula - zgodziłam się.

- Wejdz - powiedział mój rozmówca i zrobił kilka kroków do tyłu. Weszłam do środka, ale nie zamknęłam za sobą drzwi, ponieważ obiema rękami trzymałam brytfankę. Stałam trochę niezdecydowana, czekając, aż dowiem się, czy zastałam Tomka. Bardzo chciałam, żeby się tu jak najszybciej pojawił.

- Może pomogę - zaofiarował się i wyciągnął dłoń po ciasto. Pozwoliłam mu je odebrać. Pan Nowakowski zerknął pod ściereczkę. Widok ciasta sprawił mu wielką radość, bo szeroko się uśmiechnął, a oczy mu zapłonęły taką radością, jakby właśnie trafił na żyłę złota. Teraz już nie miałam wątpliwości, z kim mam do czynienia. - To jest ciasto...

- Tak... - zgodziłam się.

- Czekoladowe...

- Polewa może być trochę za bardzo czekoladowa, bo miałam mało mleka, ale...

- Wierz mi, nie istnieje takie pojęcie jak „za bardzo czekoladowa”.

- Tak myślałam - powiedziałam zgodnie z prawdą i uśmiechnęłam się.

- Tomek! Do ciebie... - Nareszcie tata mojego chłopaka postanowił zawołać syna. Najwyraźniej Tomek znajdował się w salonie, bo właśnie w tamtą stronę skierował swój głos. - Rozbierz się, a ja to zaniosę do kuchni.

- Dziękuję - powiedziałam do siebie, bo on już zniknął z mojego pola widzenia. Powoli rozpiniałam guziki mojej kurtki i marzyłam o tym, żeby Tomek wreszcie przyszedł. Nie wiedziałam przecież, czy będę mogła zostać.

- Przynajmniej już wiem, dlaczego tak mnie dzisiaj sprawdzałaś... - w końcu usłyszałam znajomy głos.

- Musiałam wiedzieć, czy nie przyjdę na darmo - odpowiedziałam. Mój chłopak nie wyglądał najlepiej. Miał czerwony nos, błyszczące oczy i lekko zaróżowione policzki. Nie udawał, na pewno dopadło go wredne choróbsko. Jednak jak dla mnie, w ewidentnie znoszonym szarym dresie, wyglądał słodko. Nim usłyszałam wyrok, Tomek kilka razy kichnął. W kieszeni kangurka miał chusteczki.

- Miło, że jesteś - wyznał i lekko pocałował mnie w policzek. To chyba znaczyło, że mogę zostać, więc energiczniej ściągnęłam kurtkę i bluzę. Kiedy się wyprostowałam, uchwyciłam zainteresowane spojrzenie Tomka spowodowane tym, że ramiączko stanika wysunęło się z dekoltu. To, w jaki sposób na mnie popatrzył,

pozwoili, bym zaczęła myśleć, że jego dolegliwość nie jest taka straszna.

- Upiekłam dla ciebie ciasto - powiedziałam. - Twój tata je zabrał.

- Nie mam dzisiaj urodzin - przypomniał mi mój chłopak i skierował się do kuchni. Mimo że zawsze zwracałam uwagę na takie rzeczy, dzisiaj nie uraziło mnie to, że Tomek nie poczekał na mnie. Nie mówiąc już o tym, że przez drzwi przeszedł pierwszy... Wiedziałam już, że z ciastem czekoladowym nawet moja kobiecość nie mogła konkurować. Uśmiechnęłam się tylko i poczłapałam za nim.

- Dziewczyna upiekła dla ciebie ciasto - usłyszałam przyjemny głos pana Nowakowskiego jeszcze zanim go zobaczyłam. - Nie rozumiem, dlaczego się z nią nie ożeniłeś. Moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybym miał dziewczynę, która umie piec...

- Zanim podejmę radykalne kroki, muszę je spróbować - odparł mu na to spokojnym głosem Tomek, kiedy skończył kichać i kaszleć. Kiedy weszłam do kuchni, ojciec i syn opierali się na blacie wysepki i jedli ciasto. Mój murzynek został nierówno pokrojony i ułożony na zwykłym, duraleksowym talerzu na zupę. Coś okropnego! Nawet ksiądz Grzegorz układał moje słodkości na malowanym półmisku.

- Pyszne! - pochwalił mój wyczyn tata Tomka. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

- Aha... - mruknął do siebie Tomek i wyciągnął z jednej z wiszących szafek paczkę paluszków. Przesypał pół

opakowania do ładnego kubka i postawił przede mną. - Tata postawił wodę, zaraz zrobię ci herbatę.

- Dlaczego dałeś jej paluszki?! - Mój być może przyszedł teściu z wrażenia przestał jeść kolejny już kawałek ciasta.

- Nie lubię ciast - wyjaśniłam. - Wolę coś do chrupania...

- Nie rozumiem, ale szanuję... - usłyszałam w odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że nie przyszłaś z tym ciastem na nogach - powiedział Tomek poważnym tonem.

- A co jeśli tak? Robi ci to jakąś różnicę? - Nie wiem, dlaczego nie powiedziałam mu prawdy. Nie miałam przecież najmniejszego powodu, żeby się nad nim pastwić.

- Odpowiesz? - zapytał tonem zmęczonego życiem człowieka.

- Nie.

- E, tam - mruknął i zajął się ciastem. Siedzieliśmy obok siebie, a tata Tomka naprzeciwko nas.

- Przemek mnie przywiózł - przyznałam jednak. Tomek uśmiechnął się.

- Dziękuję za odpowiedź, wiem, że cię to dużo kosztowało.

- W czym ci teraz przeszkodziłam?

- Właśnie włączałem *Patriotę*, wiesz, ten film z Melem Gibsonem.

- Uwielbiam ten film! - odpowiedziałam szczerze. Uwielbiałam wszystkie wojenne filmy, no... i Mela Gibsona również.

- Poważnie? - zdziwił się pan Nowakowski. - To jest raczej mocny film...

- Nie jest tak źle. Lubię ten film, bo nie jest tylko o przelewaniu krwi. Ojciec, który chce pomścić śmierć syna, to dobry temat na wartościowy film. Idziemy?

- Film jest z napisami... - uprzedził mnie poważnym tonem Tomek. - Nienajlepsza kopia, bez lektora.

- Niczego w swoim życiu nie jestem pewna oprócz jednej rzeczy: potrafię czytać - odpowiedziałam mu na to równie poważnym tonem. Tomek uśmiechnął się, przełożył kilka kawałków ciasta na mały talerzyk i przenieśliśmy się do salonu. Oczywiście tym razem mój chłopak przepuścił mnie przez drzwi.

Salonik stanowił duże pomieszczenie, urządzone raczej w stylu minimalistycznym - mało mebli, ale wszystkie funkcjonalne. Wielka kremowa kanapa naprzeciw imponującego kina domowego stała w centralnym miejscu. Obok wyjścia do ogrodu (lub tylko na taras) stało kilka regałów z książkami. Woluminy poukładane zostały raczej luźno, po kilka na półce, na której ja zmieściłabym na pewno ze dwadzieścia. Z trudem oparłam się pokusie przeglądnięcia tytułów książek i usiadłam obok Tomka na kanapie. Na razie siedzieliśmy, nie przylegając do siebie.

- Nie przerwałam wam jakiegoś męskiego wieczoru? - musiałam się upewnić.

- Nie - brzmiała odpowiedź. Tomek zajął się już ustawianiem dźwięku i napisów dla mnie.

- Zostawię was samych - poinformował nas pan Nowakowski, który jedną nogę trzymał już na schodzie. - Jesteś tu, Ula, więc nie muszę już zabawiać chorego dziecka, jak chciała moja żona. Pójdę sobie do gabinetu - wytłumaczył, po czym uśmiechnął się zawadiacko i dodał: - Wiem, nie muszę się martwić, że szybko uczynicie mnie dziadkiem, bo nawet gdybyś pozwoliła, to Tomek dzisiaj i tak nie da rady...

- Dzięki, tato. - Mój chłopak lekko się uśmiechnął, a ja czułam się nieco zażenowana.

Po chwili usłyszeliśmy, jak zamykają się drzwi na piętrze. Zostaliśmy sami.

- Tomek... - odezwałam się po chwili milczenia. Podczas tej chwili zmieniliśmy konfigurację. Ja nadal siedziałam, a mój chłopak leżał na kanapie z głową opartą na moich udach. Głaskałam go lekko pod bluzą i czułam, jaki jest gorący. Pewnie miał gorączkę. Katar też dawał mu popalić, bo głośno oddychał przez buzię. Moje biedactwo...

- Tak?

- Gniewasz się, że przyszedłam bez zapowiedzi?

- Nigdy więcej nie zadawaj mi tego typu pytań - burknął Tomek niezbyt przyjemnym tonem.

- Ale...

- Ula - powiedział ostrzegawczym tonem, więc zrezygnowałam. Wolałam, żeby mi powiedział. Nie chciałam kiedyś w przyszłości znów popełnić tego błędu. Chociaż z drugiej strony jego dzisiejsze zachowanie nie wskazywało na to, żebym zrobiła coś, czego nie chciał. Albo

po prostu czuł się tak podle, że było mu totalnie wszystko jedno.

Przed samym końcem filmu pan Nowakowski pojawił się w salonie, żeby oznajmić, że pójdzie do kuchni rozejrzeć się za jakimś jedzeniem na kolację. Czułam, że zapunktowałabym, gdybym zgłosiła swoją pomoc. Ale właśnie zorientowałam się, że Tomek śpi, i nie chciałam go budzić.

- Jest kolacja... - poinformował nas po chwili tata Tomka. - To tylko parówki, ale zawsze...

- No, już idziemy. - Tomek się obudził i błyskawicznie wstał ze mnie i z kanapy.

- Jak tam, chłopie, lepiej czy gorzej?

- Możliwe, że przeżyję. Idziemy jeść... - Uśmiechnął się, a ja razem z nimi skierowałam się do kuchni. Znów siedzieliśmy przy wysepce. My po jednej stronie, pan Nowakowski naprzeciwko. Jedliśmy parówki z ketchupem i tostami. Mój chłopak jadł z apetytem. To chyba dobrze rokowało.

Po kolacji przyszedł czas na deser, który stanowiło oczywiście moje ciasto. Kiedy pan Nowakowski nakładał sobie i Tomkowi ciasto na talerzyki, usłyszeliśmy dźwięki otwieranych drzwi, mały szelest i po chwili w kuchni zjawiała się mama mojego chłopaka. Zdążyła już ściągnąć kurtkę i buty. Teraz miała na sobie dzianinową bordową sukienkę z golfem. Uśmiechnęła się na mój widok, odpowiedziała na moje „dobry wieczór” i zainteresowała się

zdrowiem swojego syna. Stan gorączki sprawdziła jak każda mama – pocałunkiem w czoło.

- Ula upiekła ciasto dla Tomka... – powiedział pan Nowakowski. – Czekoladowe.

- Ja was kiedyś zatłukę! – okrzyk ten zdecydowanie wskazywał na to, że mama mojego chłopaka nie jest zadowolona. Poczułam się trochę niepewnie. Nawet wyprostowałam się trochę i wstrzymałam oddech. Gotowa przyjąć najgorsze słowa krytyki, po których pewnie bym się nie podniosła i po których pewnie nie miałabym już najmniejszych szans na spokojny związek z Tomkiem. Na szczęście szybko wyjaśniła, że to nie o mnie chodziło. – Dziewczyna się napracowała, a wy nawet nie potraficie wyjąć półmiska. Ula, strasznie cię przepraszam... I to jeszcze na najbrzydszym talerzu, jaki mamy...

- Mamo... – powiedział tylko Tomek i lekko pogłaskał mnie po dłoni, jakby chciał mnie zapewnić, że nic mi nie grozi.

- Nie: „mamo”! Wczoraj pokazywałam, jaki kupiłam ładny półmisek. Ręcznie malowany, w słoneczniki.

- Uwielbiam słoneczniki – powiedziałam cicho. – Nic się nie stało, i tak prawie nie ma już ciasta – dodałam głośniej.

- Oboje jesteście beznadziejni! – podsumowała swoich mężczyzn pani Nowakowska. – Ale ciasto jest wyborne. – Mama Tomka jadła na stojąco, trzymając ciasto w ręce, a nie na eleganckim talerzyku, jak się tego spodziewałam.

- Cieszę się.

- Wyglądasz już lepiej - powiedziała pani Nowakowska do swojego syna.

- Przez czekoladę. Wytworzyły się endorfiny i jest poprawa - stwierdził poważnym tonem jej mąż. Mama Tomka przewróciła oczami i uśmiechnęła się do mnie. Teraz już wiedziałam, czym synem jest Tomek. Pan Nowakowski też nie umiał się domyślać - bo przecież oczywiste, że poprawa samopoczucia miała związek z moją wizytą, a nie ciastem. Chociaż, miał rację, endorfiny odegrały tutaj znaczną rolę, ale nie czekolada je wywołała. Odwzajemniłam jej uśmiech.

- Aha, Tomku. Spotkałam Leśnickiego, masz mu podrzucić ulotki z leków. Żeby ci potem niczego nie wykryli we krwi - poinformowała syna. Wiedziałam, że Tomek i reszta jego kolegów z drużyny co tydzień musieli oddawać krew do badań. Co się dzieje z tym światem, że nikt nie wierzy w ludzką uczciwość?

- Wiem - odpowiedział jej Tomek, przekładając sobie na talerzyk już przedostatni kawałek ciasta. Zjadł prawie pół brytfanny, musiał mieć jakąś nadtolerancję cukru.

- Nie będziemy wam przeszkadzać - postanowił tata Tomka i uporczywie wpatrywał się w swoją żonę, chcąc jej uświadomić, że natychmiast powinna opuścić własną kuchnię.

- Muszę już iść - powiedziałam szybko i nawet wstałam.

- Dlaczego? - zainteresował się Tomek. Powiedział to takim tonem, jakbyśmy dopiero co ustalili, że zostanę tu do końca świata.

- Ktoś tu chyba musi odpocząć. Późno jest... - Zegarek wskazywał godzinę dwudziestą drugą. Już dawno powinno mnie tu nie być.

- Możesz nocować u nas. - Stwierdzenie pana Nowakowskiego nie zabrzmiało jak pytanie ani zaproszenie. On powiedział to tak, jakbyśmy już dawno ten temat przedyskutowali. Tomek uśmiechnął się pod nosem, a w oczach zapaliły mu się iskierki. Na pewno nie od gorączki.

- Pościelę ci w pokoju Sabiny - włączyła się do rozmowy mama Tomka, nim któreś z nas cokolwiek powiedziało. Czułam się dziwnie.

- Nie wiem... - powiedziałam, bo głupio mi było wyznać, że to kiepski pomysł.

- Ale ja wiem - zapewnił mnie Tomek. - Nie będziesz chodziła po nocy, a ja nie czuję się na siłach, żeby cię odwieźć. - Dobrze wiedziałam, że gdybym go o to poprosiła, na pewno by mnie odwiózł. Aż tak źle z nim nie było. Taka odpowiedź miała znaczyć, że popiera pomysł rodziców.

- Nie jestem przygotowana...

- Twój brat zaraz ci przywiezie potrzebne rzeczy... - Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam pytająco na Tomka. Mój chłopak był tak samo zdziwiony jak ja, gdy patrzył na swojego tatę. - Pozwoliłem sobie zadzwonić i poprosić go o małą przysługę. Nie ma sensu, żebyś wracała do domu. Jest ciemno i zimno. Musimy się jakoś odwdzięczyć za ciasto...

- Tak, ale... - Dużo mogłabym mówić po tym „ale”. Przede wszystkim wolałabym być przegotowana wcześniej. Zawsze uprzedzałam rodziców o zamiarze nocowania poza domem. Wolałam nie nadużywać zaufania rodziców, bo to mogło mi się przydać w przyszłości. No i nocowanie u chłopaka w domu to już była bardzo poważna sprawa. A ja dzisiaj bez tego miałam dzień pełen wrażeń.

Nie miałam okazji nawet wypowiedzieć na głos swoich myśli, bo usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. Mama Tomka szybko wyszła do przedpokoju. Po chwili wróciła z torbą dla mnie, położyła ją na stołku i razem ze swoim mężem opuściła kuchnię. Zostaliśmy sami. Na razie oboje staliśmy dosyć blisko siebie, opierając się o blat.

- W porządku? - zapytał Tomek, kiedy minął mu krótki napad kaszlu.

- Nie wiem... - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Jeśli to dla ciebie za dużo, odwozę cię - zapewnił i złapał moją dłoń. Czułam, że wcale nie chce mnie odwozić.

- Czuję się trochę dziwnie, jak ktoś za mnie decyduje - wyznałam po chwili. Zastanawiałam się, jak mu to powiedzieć, żeby go nie urazić.

- Ja też... Mogę cię zapewnić, że pewnie nie zaproponowaliby tego, gdybym nie był przeziębiony. Aż tak bardzo mi nie ufają. - Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłam jego uśmiech.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł...

- Powiem to od razu, bo nie mam dziś siły na czekanie, aż sama zapytasz, a przypuszczam, że już zaczynasz się

zadręczać. Nigdy nie proponowali czegoś takiego żadnej mojej koleżance. Pewnie dlatego, że żadna nie upiekła dotąd dla mnie ciasta...

Nie przypuszczałam, że Tomek tak dobrze mnie znał.

- A twoja siostra...

- Przecież wiesz, że jest w Anglii.

- Tak... - Czułam się już przekonana. Głównie dlatego, że nie lubiłam się z nim rozstawać i chętnie wykorzystywałam każdą okazję do bycia obok niego. No i był taki słodki w tej chorobie... z czerwonym noskiem i z zapachem miętowego Vicksa. Miałam ochotę go cały czas głaskać i przytulać.

- Zostajemy w kuchni czy idziemy do mnie?

- Ty idziesz do łazienki, a potem do łóżeczka. Sam. - Tomek uśmiechnął się i przybliżył się do mnie. Od razu oparł dłonie na moich biodrach.

- Mogę negocjować?

- Odsuń się, bo mnie zarazisz - powiedziałam i pogłaskałam go po policzku. Już nie był taki gorący jak godzinę temu.

- Więc trzymaj się ode mnie z daleka - zaproponował i pocałował mnie. Pocałunek był dosyć namiętny, ale przerywany, bo mój chłopak musiał nabierać powietrze ustami. Śmiałam się z niego prawie za każdym razem. Jednak po kilku minutach rozsądek wziął górę nad namiętnością i przekonałam Tomka, żeby poszedł się myć. Tomek niechętnie podniósł moją torbę i wskoczył na schody. Ja zatrzymałam się zainteresowana tym, co pani

Nowakowska akurat oglądała w telewizji. To był drugi sezon *Chirurgów*, nie znałam tego odcinka.

- Idź, dogonię cię - powiedziałam.

- Oglądasz to? To głupie...

- Idź! - rozkazałam. Więc poszedł.

- Siadaj! - zaproponowała mi mama Tomka i nawet odsunęła się nieco, byśmy obie miały odpowiednio dużo miejsca na kanapie.

- Tak tylko zerkam... - Miałam ochotę usiąść, ale pomyślałam sobie, że Tomek może czuć się osaczony, jeśli zacznę spędzać zbyt dużo czasu z jego mamą. Zresztą z tego, co wnioskowałam, odcinek raczej się kończył. Nie zmieniłam więc swojej pozycji, a ona już nic więcej nie powiedziała.

- Łazienka wolna - oznajmił mi Tomek. Nawet zszedł po schodach, żeby mi zakomunikować tę informację. Miał na sobie granatowe, długie spodnie od pidżamy i szarą koszulkę bez nadruków, która najwyraźniej lata swojej świetności miała już za sobą. Nadal wyglądał słodko.

- Szybko się uwinąłeś - odparłam, już na niego nie patrząc.

- Chyba za szybko...

- W sam raz. - Mogłam tak powiedzieć, bo odcinek właśnie się skończył. - Gdzie zaniósłeś moje rzeczy?

- Do łazienki... - Szliśmy już po schodach. Obok siebie, chociaż te schody nie należały do najszerszych.

- Tu masz ręczniki - poinformował mnie mój chłopak, kiedy już dotarliśmy na miejsce, wskazując na dwa

czerwone ręczniki powieszzone obok umywalki. Jeden duży, drugi mały.

- Dziękuję.

- Chętnie bym tu został... ale wiem, że nie mogę, więc będę w swoim pokoju. Zostawię drzwi otwarte, żebyś nie musiała się zastanawiać, czy powinnaś zapukać...

- Dziękuję - powtórzyłam i uśmiechnęłam się. Tomek zatrzymał się w drzwiach.

- Wiesz, że nie musisz pukać, prawda? - mówił poważnym tonem, ale oczy mu się śmiały.

- Teraz tak, pa. - Mój chłopak dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Sięgnęłam do torby, żeby zerknąć, co mi zapakowali. Najbardziej ciekawa byłam pidżamy. Miałam nadzieję, że nikt nie wpadł na pomysł zapakowania mi letniej, satynowej pidżamki, która więcej odkrywała, niż zakrywała. Z drugiej strony nie chciałam, żeby była to obszerna flanelowa pidżama (którą miałam na Jaworzynie Krynickiej). Ten, kto pakował, pomyślał o wszystkim i wybrał dla mnie granatową, bawełnianą pidżamę w kropki. Ten komplet był w sam raz, akurat na wiosnę, nie za gruby i nie za cienki. Zapakowali mi też wszystkie możliwe przybory toaletowe, bieliznę na zmianę i sweterek na jutro. A kiedy doszukałam się pantofelków, utwierdziłam się w przekonaniu, że to mama pakowała tę torbę. Teraz ciekawiło mnie tylko, z kim przez telefon rozmawiał tata Tomka i jak przebiegła ta rozmowa.

Mniej więcej po dwudziestu minutach mogłam opuścić łazienkę, ale zanim otworzyłam drzwi, rozejrzałam się, czy nie zostawiłam po sobie żadnych śladów. Chyba było w porządku.

- Myślisz, że mogę zostawić torbę w łazience? - zapytałam Tomka, który siedział na łóżku i czytał gazetę.

- Pewnie. - Nim usłyszałam tę odpowiedź, mój chłopak dokładnie przyjrzał się mojej pidżamce. Jakoś wytrzymałam to spojrzenie. - Nie musisz stać w progu.

- Poważnie? - Usiadłam obok niego. Tomek przyciszył muzykę na wieży. Słuchał jakiejś ciężkiej metalowej kapeli, więc mógł przypuszczać, że nie będę miała ochoty siedzieć przy czymś takim.

- Nie zamknęłaś drzwi - zauważył.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się.

- Jasne - skwitował cicho Tomek.

- Wyglądasz już trochę lepiej... - stwierdziłam i pogłaskałam go po rękę. Naprawdę lubiłam go dotykać.

Żadne z nas nie wstało, żeby zamknąć drzwi, więc luźno gawędziliśmy, licząc się z tym, że możemy być słyszani. Po jakiejś godzinie Tomek pokazał mi, gdzie mam spać. Pokój siostry znajdował się za ścianą pokoju Tomka. Mój chłopak otworzył drzwi i zapalił światło. Staliśmy w progu. Na razie nie rozglądałam się po pomieszczeniu, wiedziałam, że będę miała na to jeszcze bardzo dużo czasu.

- Dobranoc... - powiedziałam, ponieważ widziałam, jak bardzo Tomek jest zmęczony. Ta choroba poważnie dawała mu popalić.

- Dobranoc... - odpowiedział, ale nawet nie drgnął. Stał oparty o framugę drzwi.

- Cieszę się, że zostałam... - wyznałam, chociaż, prawdę mówiąc, miałam ochotę powiedzieć mu zupełnie coś innego.

- Cieszę się, że przyszedłeś. I dziękuję za ciasto, zrobiłaś mi niespodziankę.

- Taki miałam zamiar - zgodziłam się szczerze.

- Wiem...

- Myślisz, że mógł mnie ktoś zobaczyć, poznać samochód Przemka? Nie dostałam SMS-a. - W zasadzie to przez cały tydzień nie dostałam ani jednego i może dlatego mój niepokój tak narastał. Byłam do nich przyzwyczajona.

- Wątpię - powiedział szybko.

- Idź już spać, ledwo stoisz na nogach - powiedziałam, a Tomek uśmiechnął się.

- Dlatego się opieram. - Przez kilka sekund staliśmy, nic nie mówiąc, bo ja zbierałam się na odwagę, by mu powiedzieć, co właśnie przyszło mi do głowy.

- Między nami robi się poważnie, skoro u ciebie nocuję - wyznałam cicho, ale na tyle głośno, żeby na pewno usłyszał.

- Nie sądzę, żeby kiedykolwiek między nami było inaczej... - odpowiedział Tomek, uważnie mi się przyglądając.

- Wiesz, o co mi chodzi - powiedziałam, chociaż raczej nie miałam wątpliwości, że mnie dobrze zrozumiał. Nasz związek wkroczył w nowy etap.

- Tak...

- Idź już spać - powtórzyłam i lekko pocałowałam go w usta.

- To nie jest humanitarne po takim wyznaniu od razu się żegnać...

- Trudno...

- Dobra, tym razem zamknę drzwi, ale jakbyś czegoś potrzebowała, to jestem za ścianą.

- Dziękuję... - Pewnie moglibyśmy żegnać się tak do rana, ale Tomek naprawdę potrzebował snu. Pocałowaliśmy się ostatni raz i zostałam sama w pokoju Sabiny Nowakowskiej.

Nic nie wiedziałam o tej dziewczynie, oczywiście oprócz tego, że jest o rok młodsza od Tomka i uczy się w Anglii. Nawet nie wiedziałam, jak wygląda. Jej pokój był duży, co najmniej o połowę większy od pokoju mojego chłopaka. W zasadzie mogłabym podzielić go na dwie części: reprezentacyjną i sypialną. Sypialna składała się z tapczanu teraz pościelonego dla mnie, ładnej białej komody, na której stało mnóstwo porcelanowych figurek, białej toaletki i również białej garderobianej szafy. Ta część pomieszczenia miała ściany pomalowane na fioletowo. Z kolei w części reprezentacyjnej dominował kolor żółty. Tutaj stało biurko zdominowane przez kaktusy, wiklinowy komplet: stół plus krzesła, regał z książkami, płytami CD i miniwieżą. Co do książek, to jakoś mnie nie porwały - głównie: Małgorzata Musierowicz, Tolkien, Grochola, Pratchett, Chmielewska oraz kanon lektur szkolnych: Sienkiewicz, Żeromski, Prus. Gdybym nie mogła zasnąć,

raczej nie mogłabym skorzystać z tej biblioteczki. Mimo to obecność książek dobrze na mnie wpłynęła, w pokoju Tomka nawet takich nie było.

Czułam się zmęczona, więc szybko zgasiłam światło i wskoczyłam pod pachnącą kwiatowym płynem do płukania pościel. Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że będę się czuła nieswojo w tym domu, ale ledwo przyłożyłam głowę do poduszki, poczułam, że odpływam. Nie miałam siły do analizowania swojej sytuacji.

Obudził mnie Tomek delikatnym pocałunkiem w policzek. Był już ubrany w cienki bordowy sweterek i granatowe dżinsy. Nos miał dalej czerwony, ciągle pachniał miętowym Vicksem, ale miałam wrażenie, że najgorsze było za nim. Szybko się podniosłam, przestraszona, że może spałam zbyt długo i Tomek przyszedł mnie zawołać, bo cała rodzina właśnie siada do obiadu.

- Dzień dobry - przywitał się mój chłopak.

- Która godzina?

- Siódma trzydzieści. - To na szczęście nie pora na obiad.

- Jest niedziela - przypomniałam mu i ponownie opadłam na poduszkę. Tomek uśmiechnął się.

- Gdyby była sobota, obudziłbym cię już godzinę temu... Tylko ze względu na niedzielę dałem ci pospać.

- Nigdy z tobą nie zamieszkać - postanowiłam.

- Nie mogłem się cię doczekać... - wyznał mój chłopak i lekko mnie pocałował.

W domu pojawiłam się dopiero w niedzielę wieczorem. Tak jakoś wyszło... Przekraczałam próg mieszkania gotowa przyjąć wszystkie komentarze Przemka i może odpowiedzieć na niezbyt wygodne pytania rodziców. Jednak nikt z domowników nie wydawał się szczególnie zaintrygowany moją nieobecnością. Mama tylko powiedziała, że powinnam przyprowadzić Tomka do domu, żeby i oni mogli go wreszcie poznać, na co Przemek kazał im zaglądnąć do Internetu, bo jest tam więcej informacji na jego temat, niż ja mogłabym im udzielić. I koniec. Widocznie rodzice mieli do mnie więcej zaufania, niż mogłam przypuszczać, albo pan Nowakowski załatwił sprawę wyjątkowo dyplomatycznie.

We środę dopadła mnie na szkolnym korytarzu Inga. Tak jak zwykle nieszczególnie cieszyła mnie perspektywa rozmowy z nią. Ona mnie przerażała, więc wolałam jej unikać. Poza tym dzisiaj miałam pierwszy dzień miesiączki i wszystko mnie bolało. Nie miałam siły niczego udawać. Na jej wesołe i głośne „Cześć!” odpowiedziałam jakimś mruknięciem. Na szczęście siedząca obok mnie Gośka cały czas się uśmiechała, więc Inga nie powinna się obrazić.

- Jesteśmy uratowane! - zawołała Inga z szerokim uśmiechem. Nie miałam pojęcia, o co mogło jej chodzić.

- Co masz na myśli? - zapytałam.

- Raczej nasza matura jest uratowana! Matura z angielskiego! - Mimowolnie się uśmiechnęłam. Ostatnimi

czasy pani praktykantka przesadzała z karnymi zadaniami i wywoływaniem mnie do tablicy. Przez nią na język angielski poświęcałam prawie cały swój wolny czas, a ona i tak uważała, że nie umiem się nawet poprawnie przedstawić w tym języku.

- Nasza? - wątpiłam, ponieważ jakoś nie wydawało mi się, żeby Inga Chrobak cierpiała razem ze mną.

- Inga ma taki sam problem jak ty - wyjaśniła mi Gośka.
- Inga i jeszcze kilka dziewczyn...

- Zaborowska się dowiedziała... Wnerwiła się i pani praktykanta została oddelegowana na wakacje. W zasadzie to dzięki tobie! - Inga wreszcie usiadła obok mnie na ławeczce.

- Dzięki mnie? - Denerwowała mnie ta rozmowa, niczego z niej nie rozumiałam.

- Tak. Dopóki problem dotyczył mnie i moich koleżanek, Zaborowska nie widziała problemu, ale jak się dowiedziała, że ciebie też męczy, to stwierdziła, że coś nie gra.

- Aha... A co w zasadzie jej powiedziałyście? - Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

- Prawdę - odpowiedziała spokojnie Inga, a moje serce przestało pracować.

- Zaborowska zorientowała się, że Zawoja lubi młodych chłopców i zazdrości niektórym dziewczynom ich zainteresowania - tłumaczyła Gośka, podejrzewając pewnie, jak bardzo Inga mnie wystraszyła. - Zdziwiła się, kiedy usłyszała twoje nazwisko... Podobno widziała twoje zadania.

- Nie miałam pojęcia, że ty też je piszesz - zwróciłam się do Ingi.

- Piszę... Mam ochotę wycalować Zaborowską!

- Ja też - przyznałam szczerze. Naprawdę obawiałam się o powodzenie egzaminu. Teraz pojawiła się nadzieja, że go zdam.

- Powinniście jej podziękować - stwierdziła Gośka.

- Może... - powiedziałam.

- Wypadałoby, ale mamy niewiele czasu - przypomniała nam Inga. Chodziło o to, że nauczycielka miała teraz iść na urlop. W zasadzie dzisiaj przyszła do szkoły ostatni raz.

- Szkoda, bo wypadałoby może ładny kwiatusek kupić. Kobieta musiała długo przekonywać dyrektora, żeby wyrzucił Zawoję. Na pewno chciała usunąć ją delikatnie, więc nie powiedziała mu prawdy. Powinniśmy to docenić.

- Tak - zgodziła się ze mną Inga.

- Do najbliższej kwiaciarni macie cztery kilometry i tylko dwie godziny... - odezwała się Gośka. Nasza szkoła znajdowała się na obrzeżach miasta, więc wszędzie było daleko. Nie było szans, żeby udało nam się zdążyć.

- Trudno, podziękujemy jej, jak wróci - stwierdziłam.

- Podczas matury jakoś nie bardzo... - Inga była pełna wątpliwości. - Wymyślmy coś...

- Co? - Nie miałam pomysłu. Nawet się nie wysilałam, żeby coś wykombinować. Całą uwagę koncentrowałam na tym, żeby nie powiedzieć zbyt dużo. Przecież Inga nie mogła wiedzieć, z czyjego powodu pisałam karne wypracowania. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

- Gdybyśmy tak znalazły kogoś z autem...

- Nie wiem...

- Tomek - powiedziała po chwili namysłu Inga. Rozglądnełam się po korytarzu, żeby sprawdzić, czy czasem go nie wołała, ale nigdzie go nie widziałam. - Tomek przyjechał dzisiaj samochodem do szkoły.

- No i? - Tyle też wiedziałam. Dzisiaj po południu mieliśmy jechać do Krakowa po rower. Tomek kupił sobie ekstra rower i wreszcie mógł go odebrać. Był z tego powodu niesamowicie zadowolony.

- Zawiezie nas - postanowiła Inga.

- To chyba nie jest dobry pomysł... - powiedziałam i zerknęłam na Gośkę, szukając u niej pomocy. Koleżanka wzruszyła ramionami, nic przecież nie mogła zrobić. Wybić coś z głowy Indze było bardzo trudno.

- Masz inny?

- Co macie teraz? - zapytałam, chwytając się ostatniej deski ratunku. Pamiętałam, że Tomek miał mieć teraz WF. Wiedziałam, że nigdy nie zrezygnuje z tej lekcji, a już na pewno nie ze względu na kilka kwiatków.

- WF - odpowiedziała posępnie Inga. Wiedziała, co to oznacza. Jednak po chwili ożywiła się nieco i powiedziała: - Poproś go!

- Nie ma mowy! - zaprotestowałam energicznie. Ta rozmowa coraz bardziej przestawała mi się podobać.

- Nie odmówi ci.

- Skąd ta pewność? - Znów moje serce przestało bić w oczekiwaniu na jej odpowiedź. Chociaż z jednej strony

cieszyłam się z takiego rozwoju pogawędki. Liczyłam na to, że dowiem się, jak wiele wie Inga.

- Mam wrażenie, że cię lubi. Jesteś miła, trudno ci odmówić... - Przez moment Inga uważnie analizowała mój strój. Nie miała czego podziwiać, ponieważ miałam na sobie dzinsową, lekko rozkloszowaną spódniczkę do kolan i czarny sweterek na guziki. - Rozepnij kilka guzików i zrobi, co będziesz chciała.

- Bez przesady... - powiedziałam. - Nie uważam, żeby to był dobry pomysł. Poszukajmy kogoś innego. - Przeszło mi przez myśl, czy nie poprosić Krzysia. Kolega zawsze przyjeżdżał do szkoły samochodem. Jednak nie mogłabym tego zrobić, bo po pierwsze, po akcji na ognisku Krzysiu unikał mnie jak ognia, a po drugie, gdyby Tomek się dowiedział, czekałaby mnie poważna awantura.

- Dwa guziczki załatwią wszystko. Uwierz mi, znam go... - Nie znosiłam, kiedy Inga przypominała mi, jak bardzo byli zaprzyjaźnieni, a bardzo chętnie to robiła. - Właśnie idzie, to nasza jedyna szansa!

- Gośka, idziesz ze mną... - zdecydowałam i niechętnie, ale energicznie wstałam z ławeczki. Tomek szedł sam, co prawie nigdy się nie zdarzało, więc było więcej niż prawdopodobne, że zaraz ktoś do niego podejdzie, a wtedy szanse na to, że uda nam się okazać wdzięczność, zmaleją.

Serce waliło mi jak oszałałe. W myślach widziałam tysiące SMS-ów z pogrózkami, które za chwilę zaczną bombardować mój telefon. Zbliżając się do Tomka,

myślałam o tym, czy autor wiadomości moją rozmowę z nim może uznać za świetną okazję do spełnienia grózb?

- Jesteś mi potrzebny - powiedziałam, darując sobie przywitanie. Po jego minie wnioskowałam, że czuł się nieco zaskoczony, ale uśmiechnął się. Staliśmy w bezpiecznej odległości od siebie, więc nie mogliśmy się nawet dotknąć. Bardzo rzadko rozmawialiśmy ze sobą, zupełnie się nie dotykając. - Nie tyle ty, co twój samochód. Wiem, że proszę cię o zbyt wiele, bo masz teraz WF i nie jest ci łatwo zrezygnować z niego dla mnie, ale nie mam wyboru... Rozumiem, nie powinnam tego od ciebie wymagać... W tym momencie nie mam kogo poprosić, a czas ucieka...

- Będzie mi łatwiej się zgodzić, kiedy powiesz, o co chodzi... - powiedział wreszcie, kiedy przerwałam, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Potrzebujemy transportu do rynku. Teraz, natychmiast... Musimy podziękować Zaborowskiej, bo uratowała nas od pani praktykantki. Nie ma jej! Przypuszczam, że Zaborowska musiała nakłamać dyrektorowi, żeby ją zwolnił bez afery... Pomyślałyśmy, że byłoby grzecznie jej podziękować...

- Dobrze! - powiedział takim tonem, jakby godził się pożyczyć mi gumkę do mazania.

- Dobrze? - upewniłam się, ponieważ coś mnie zaniepokoiło. Zbyt szybko się zgodził...

- Tak.

- Tak po prostu „dobrze”? Nie wiem, czy wszystko usłyszałeś, ale właśnie cię poprosiłam, żebyś uciekł z WF-

u... Ty żyjesz właśnie po to, żeby chodzić na WF! - Tomek znów słodko się uśmiechnął. Znałam ten uśmiech...

- Odwdzięczysz się! - powiedział, chociaż powinien powiedzieć, że żyje głównie dla mnie. Tak właśnie mówi zakochany chłopak swojej dziewczynie.

- Ty się nigdy nie zmienisz... - stwierdziłam. - Na zawsze pozostaniesz wredną, śmierdzącą świnią.

- Ula! - skarciła mnie Gośka. Dopiero teraz przypominałam sobie o jej obecności.

- Nie przejmuj się - Tomek uspokoił moją koleżankę. - Ula właśnie powiedziała, że dziękuje, a moja zgoda sprawiła, że będzie za mną szalała jeszcze bardziej.

- Szczerze żałuję, że zaczęłam tę rozmowę - wyznałam. Chociaż tak naprawdę żałowałam, że nie mogłam go teraz na przykład złapać za rękę. Tomek na pewno o tym wiedział.

- Kogo miałaś na myśli, mówiąc „my”? - zainteresował się mój chłopak.

- Siebie i Ingę, chociaż podobno jest więcej zainteresowanych...

- Co knujecie? - Do naszej trójki dołączył Piotrek. Niedobrze, teraz Tomek nie będzie mógł tak po prostu zdezerterować z lekcji.

- Wagary - wyjaśnił mu Tomek. Zaraz po Piotrku podeszła do nas Inga, widocznie werdykt gwiazdy naszego miasta bardzo ją interesował.

- I? - zapytała.

- Nie wiem... - powiedziałam, bo naprawdę nie czułam się pewnie po odpowiedzi Tomka.

- Mówiłam: rozepnij tę bluzkę. Sekundy by się nie zastanawiał - Inga mówiła cichutko, ale mój chłopak usłyszał. Uśmiechnął się, a w oczach zapłonęły mu wesołe iskierki. Miałam tylko nadzieję, że będzie miał na tyle rozumu, żeby milczeć.

- Jesteście gotowe? - zapytał, unikając mojego spojrzenia. Wiadomo, publiczne miejsce, nie mógł na mnie patrzeć... - Rozumiem, że jedziemy wszyscy?

- Chyba nie teraz? Mamy WF. Jeśli trener się dowie, że uciekłeś, to będziemy mieli bardzo ciężki trening. A dowie się, wiesz o tym... - wtrącił się Piotrek. Wstrzymałam oddech i pewnie zbyt intensywnie wpatrywałam się w Tomka.

- Jeśli chcesz zrobić wrażenie na dziewczynach, to musisz mniej zrzędzić - odpowiedział mu Tomek i lekko poklepał go po ramieniu. Skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Szłam obok Goški najdalej jak to tylko było możliwe od swojego chłopaka. W samochodzie Piotrek usiadł obok Tomka z przodu, ja usiadłam z tyłu, dokładnie za nim, obok Ingi.

- Masz jakąś muzykę? - zainteresował się Piotrek i otworzył schowek, w którym znajdowało się kilka moich płyt.

- Wybierz coś - odpowiedział mu spokojnie Tomek, skupiony na wyjeżdżaniu z zatłoczonego szkolnego parkingu.

- Martwię się o ciebie, chłopie. Co to ma być: *Jezioro marzeń*? - zdziwił się. Wstrzymałam oddech i liczyłam na inteligencję Tomka. Nie zawiodłam się.

- Czasem zdarza mi się wozić tym samochodem dziewczyny, a one lubią miłe piosenki. - Nie mogłabym powiedzieć, że ta odpowiedź mnie zachwyciła, ale i tak byłam zadowolona, że powiedział coś, co nie mogło wzbudzić więcej wątpliwości.

- Puszczasz im coś takiego i od razu rozkładają nogi?

- Coś w tym stylu. - Teraz już miałam ochotę kopnąć w oparcie fotela przede mną, ale powstrzymałam się.

- Znam to! - zawołała Inga. - Puszczajcie, uwielbiam ten serial.

- Musisz mi pożyczyć... - stwierdził Piotrek i włączył płytę.

- Mogę cię o coś zapytać? - zagadnęła mnie Inga po chwili ogólnego milczenia. Wystraszyłam się trochę.

- Jasne... - zgodziłam się pełna obaw.

- Czy ciebie i Wojtka coś łączy? - Inga mówiła cicho. Zwykle starała się mówić tak, by wszyscy ją słyszeli, ale to pytanie zadała prawie szeptem. Jednak wiedziałam, że na pewno nie tylko ja je słyszałam. To było małe auto.

- Łączy mnie z nim wiele rzeczy, ale nie to, o czym myślisz - odpowiedziałam zdecydowanie, chociaż nieco zaskoczona tym pytaniem.

- To znaczy, że między wami niczego nie ma?

- Nie, kumplujemy się tylko.

- Poważnie?

- Czemu pytasz? - musiałam zadać to pytanie.
- Myślę o nim, nie chciałabym odbijać ci chłopaka. - Musiałam się uśmiechnąć. Ona? Nie chciałyby odbić mi chłopaka... Ciekawe, dlaczego tak adorowała Tomka.
- Pogadaj z Pauliną, zdaje się, że ona ma wobec niego jakieś plany...
- Pauliną się nie przejmuję. - Dziwnie się poczułam, kiedy to usłyszałam. Inga i Paulina spędzały ze sobą sporo czasu. - Ona do niego nie pasuje. Za to ty bardziej...
- Jeśli chodzi o mnie, masz wolną drogę - zapewniłam ją.
- Na pewno? - dziwiła się Inga. - Niezły jest...
- On mnie nie kręci - ucięłam, ponieważ miałam już dosyć tej rozmowy i krępować mnie cisza w samochodzie.
- Nie? Bylibyście świetną parą!
- Ona ma kogo innego, kto ją kręci - wtrąciła się Gośka. I gdyby Inga nas nie dzieliła, na pewno kopnęłabym ją w kostkę. - I to tak bardzo, że nawet sobie nie wyobrażasz.
- Gośka - powiedziałam ostrzegawczo. Tomek wcale nie musiał wiedzieć, że w poniedziałek, kiedy wracałyśmy do domu ze szkoły, mówiłam tylko o nim. Nawet Gośka stwierdziła, że coś mi się stało, bo do tej pory unikałam tego tematu.
- Aha, Tomek... - odezwała się znowu Inga, która dzisiaj najwyraźniej postawiła sobie za punkt honoru nie dopuścić do przytłaczającej ciszy podczas jazdy. - Pamiętasz tę rudą Monikę z Wałbrzycha? Wydaje mi się, że rozmawiałeś z nią podczas zjazdu... - Inga nawiązywała do ich wyjazdu

w zeszłym tygodniu. Bardzo byłam ciekawa tej rozmowy i wyteżyłam całą swoją uwagę, by nic mi nie umknęło.

- Coś kojarzę - odpowiedział jej mój chłopak. Inga uśmiechnęła się.

- Przypuszczałam, że będziesz kojarzył.

- To ta w majtkach zamiast spodenek? - wtrącił Piotrek, czym spotęgował moje zainteresowanie.

- Tak - odparła Inga. - Rozmawiałam z nią wczoraj na gadu-gadu... Specjalnie dla ciebie, Tomek, zaprosiłam ją na imprezę po mistrzostwach, bo powiedziała, że jeśli wygrasz, to zrobi dla ciebie wszystko.

- Nieźle... - podsumował Tomek dosyć pewnym głosem. Chyba spodziewałam się innej odpowiedzi, ale postanowiłam, że nie będę ujawniać tego, że słucham. Przecież nie mógłby zapomnieć o mojej obecności.

- Wiedziałam, że będziesz zadowolony...

- Jak ty dobrze mnie znasz... Dlaczego się tak o mnie troszczysz? - kontynuował temat Tomek, a Inga pochyliła się nieco do przodu i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Mam nadzieję coś na tym skorzystać.

- Wiesz, że nie bawię się w trójkąty. - Znowu poczułam chęć uderzenia w fotel przede mną. Nie zrobiłam tego, bo paliła się we mnie jeszcze iskierka nadziei, że on tak tylko się droczy. Westchnęłam sobie tylko pod nosem, ponieważ nic innego mi nie pozostało.

- Pamiętam... - powiedziała jakimś takim rozmarzonym tonem Inga i opadła na fotel.

- Nie chcę wam przerywać gry wstępnej, ale czuję się trochę nieswojo. Nie jesteście sami w samochodzie... - Przynajmniej raz Piotrkowi udało się powiedzieć coś, co mi nie przypominało, jak bardzo przeszkadzam Tomkowi w karierze.

- Wejźmy do Szarotki - odezwała się ponurym głosem Gośka. Byłam jej wdzięczna. Kwaciarnia, o której mówiła koleżanka, znajdowała się w rynku, do którego właśnie wjeżdżaliśmy. Tomek zaparkował samochód na parkingu. Nigdy tak chętnie nie wysiadłam z jego samochodu.

- Ale zimno! - Piotrek aż się wzdrygnął, kiedy znalazł się na powietrzu. Też poczułam ten chłodny wiaterek, ale akurat mnie był potrzebny.

- Uła, ty sobie odpocznij, nie czujesz się dzisiaj dobrze - powiedziała zatroskanym głosem Gośka, kątem oka patrząc na Tomka. - Usiądź sobie, a my coś wybierzemy.

- Nie wiem... - powiedziałam, bo raczej wolałabym się teraz przewietrzyć.

- Piotrek, chodź! - zawołała Inga i po chwili ja i Tomek zostaliśmy na parkingu sami, chociaż do ostatniej sekundy myślałam, że będzie z nami jeszcze Piotrek, który nie miał najmniejszej ochoty wybierać kwiatów.

- Źle się czujesz? - zapytał Tomek z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Trochę - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Co się dzieje?

- Nic - odpowiedziałam, a on przez chwilę nad czymś się zastanawiał, a potem uśmiechnął się.

- Już wiem. Zażyłaś sobie coś? - Tym pytaniem mnie zaskoczył, nie przypuszczałam, że znał mój kalendarzyk.

- Tak...

- Wsiadamy? Przyciemnione szyby mogą się wreszcie na coś przydać... - Więc wsiedliśmy do auta. I mimo że targwały mną emocje, zajęłam miejsce Piotrka. Tomek włączył radio.

Przesłuchaliśmy całą piosenkę *Coś optymistycznego* Kasi Kowalskiej, nim któreś z nas się odezwało. I to Tomek przemówił pierwszy, ponieważ ja jakoś nie paliłam się do rozmowy. Czekałam, aż coś powie, bo byłam ciekawa, czy podejrzewa, że jego „gra wstępna” z Ingą mogła mnie poruszyć.

- Zrób to... - powiedział spokojnie. - Ochrzań mnie... - A to niespodzianka! Po raz pierwszy w życiu udało mu się czegoś domyślić.

- Dlaczego miałabym na ciebie krzyczeć? Zrobiłeś coś złego? - Siliłam się na spokojny i miły ton. Najwyraźniej się udało, bo Tomek zmarszczył brwi. Przez moment stukał palcami o kierownicę, jakby zastanawiał się, co powiedzieć. A ja patrzyłam na niego i czułam, jak złość, którą żywiłam jeszcze kilka sekund temu, odpływa. Pomyślałam sobie, że w przyszłości, kiedy będziemy mieli się pokłócić, muszę zrobić to przez telefon. Nie potrafiłam gniewać się na Tomka, kiedy był obok mnie.

- Myślę, że raczej nie - odezwał się w końcu, ale jakoś niepewnie.

- No to w porządku! - odpowiedziałam, patrząc przed siebie. Mimo wszystko chciałam dać mu małą nauczkę. Niech się na przyszłość zachowuje...

- Ula... powiedz coś, bo czuję się dziwnie... - poprosił.

- Dlaczego czujesz się dziwnie, skoro nie zrobiłeś niczego złego? Nie przesadzaj, przecież „gra wstępna” to nic takiego! - Tomek westchnął. - Tylko z nią rozmawiałeś. Wolałabym tego nie słyszeć i wolałabym też, żebyś się liczył z tym, że może niekoniecznie muszę wiedzieć, jak naprawdę wyglądają twoje relacje z Ingą i innymi dziewczynami... A jak już czujesz potrzebę uświadomienia mnie, to mógłbyś przynajmniej nie zmuszać mnie do tego przy świadkach...

- Jesteś zła... - podsumował mój wywód Tomek.

- Chyba przyzwyczałam się do tego, że czasem o mnie zapominasz. Chociaż... Tak, jestem trochę zła. Ale nie zrobię ci dzikiej awantury właśnie dlatego, że poczułbyś się lepiej, gdybym cię ochrzaniła. Zrobię coś gorszego... - Tomek popatrzył na mnie z lękiem, a ja, niezrażona tym, ciągnęłam dalej. - Ostatnio dużo o nas myślę, o tym, jak nam się układa, jak mi jest z tobą... - Mój chłopak wyprostował się, jakby rzeczywiście spodziewał się czegoś najgorszego. Chciałam wywołać w nim uczucia niepewności i strachu. - I miałam zamiar powiedzieć ci dzisiaj, że cię kocham, ale tego nie zrobię. Nawet w najmniejszym stopniu nie zasługujesz na to.

- Kochasz mnie? - zapytał po kilku sekundach milczenia. Długo docierała do niego ta wiadomość.

Musiałam go porządnie przestraszyć. W odpowiedzi wzruszyłam ramionami, ale uśmiechnęłam się. Dłużej nie mogłam udawać złej. – Powiedz to jeszcze raz...

– Ani razu tego nie powiem – powiedziałam poważnym tonem, walcząc z ustami, które uparcie rozjeżdżały się w uśmiech.

– Proszę cię... – powiedział i przybliżył się do mnie. Widziałam w jego oczach, że moje wyznanie zrobiło na nim ogromne wrażenie. Nic dziwnego, że sprawdzał, czy się nie przesłyszał.

– Nie – upierałam się nadal, chociaż nie czułam do niego już ani odrobiny żalu.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że na długo będę musiał zadowolić się faktem, że cię kręcę... Chociaż to nie byłoby takie złe, bo nie miałem o tym pojęcia. – Naiwnie liczyłam na to, że nie skomentuje stwierdzenia Gośki.

– Jednak nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

– A ty nie jesteś taka zła, jak ci się wydaje! – stwierdził i położył dłoń na moim udzie. Przeszedł mnie dreszcz, bo przecież byłam w spódnicy, a żeby mnie tak dotknąć, musiał wsunąć dłoń pod materiał. Wiedziałam, że miał zamiar przesunąć dłoń wyżej, więc ją przytrzymałam. Tomek uśmiechnął się w taki sposób, jakby był pewien, że to zrobię.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziałam.

– Nie myślę, po prostu to robię.

– Masz karę.

– Jak długo?

- Co?

- Jak długo trwa kara? - mój chłopak zapytał mnie z bardzo poważnym wyrazem twarzy. Gdybym go nie znała, pewnie pomyślałabym, że się przejął.

- Bardzo długo - odpowiedziałam.

Tomek rozejrzał się po rynku. Próbowałam patrzeć tam, gdzie on, bo zastanawiałam się, czego mógł szukać.

- Tak długo, aż staruszka przejdzie przez pasy? - zapytał. Akurat starsza pani, podpierając się laską, przechodziła przez przejście dla pieszych. Była mniej więcej w połowie. Tomek nie czekał na moją odpowiedź, śledził kobietę, jakbym się zgodziła. W zasadzie nie miałam powodu, żeby się nie zgadzać. - I już...

- Jeszcze nie... - Odczekałam, aż staruszce uda się wspiąć na krawężnik, i pozwoliłam się pocałować.

- Wracają - powiedziałam, kiedy się od siebie oderwaliśmy, żeby Tomek mógł złapać oddech (jeszcze mu nie minął katarek).

Rzeczywiście nasi koledzy zmierzali w stronę auta. Gośka, chociaż była najmniej zainteresowana, niosła bukiet. Nie było to coś wyszukanego: kilka tulipanów w różnych kolorach otoczonych zielonymi, błyszczącymi liśćmi. Profesor Zaborowska nie lubiła ekstrawagancji. Piotrek otworzył drzwiczki szybciej, niż się spodziewałam, ale i tak Tomek zdążył wrócić już na swoje miejsce i prawie przestał się uśmiechać.

- Podsiadłam cię - powiedziałam. - I nawet podniosłam się nieco z zamiarem zamiany miejsca.

- W porządku - stwierdził przyjaciel kierowcy. - Chętnie usiądę między dziewczynami...

- Wskakuj! - zgodziła się Gośka, której szybko poprawił się humor. Towarzystwo zajęło swoje miejsce, wszyscy zapięliśmy pasy i Tomek odpalił silnik.

Zaraz po powrocie do szkoły podziękowałyśmy pani profesor. Kobieta była bardzo zaskoczona, ale odniosłam wrażenie, że zrobiłyśmy jej miłą niespodziankę. W końcu każdy lubi wiedzieć, że jego starania bywają doceniane.

Po wyjściu ze szkoły, oczywiście zachowując wszystkie środki ostrożności, wskoczyłam do samochodu Tomka. Chłopak był wyjątkowo podekscytowany perspektywą odebrania długo oczekiwanego roweru.

Niemal całą drogę do Krakowa opowiadałam Tomkowi, jak bardzo cieszę się z premiery książki Donalda McCaiga *Rhett Butler*. Uwielbiałam *Przeminęło z wiatrem*, więc perspektywa przeczytania kontynuacji tej książki napawała mnie wielką radością. Miałam świadomość, że Tomek nie jest zainteresowany ani Południem, ani miłością Scarlett i Rhetta, ale musiałam z kimś porozmawiać. Powiedziałam mu, że może udawać zainteresowanie, w tym wypadku nie wymagałam szczerości. Nikomu innemu nie mogłam powiedzieć, jaka jestem szczęśliwa i jak bardzo lubię czytać o gorącej, czerwonej ziemi, o plantacjach bawełny i pracy Murzynów. Ksiądz Grzegorz już zatykał uszy, jeśli wspomniałam nazwisko Margaret Mitchell. On nawet o Caldwellu nie mógł słuchać... Gośka prawie nie czytała, więc został mi tylko Tomek. Mój chłopak był zaskakująco

cierpliwym i wysłuchał wszystkiego, co miałam mu do powiedzenia. W nagrodę za to pozwoliłam mu opowiadać o swoim nowym nabytku, ale to już w drodze powrotnej. Też miał o czym mówić. Dzięki tej wycieczce odkryłam, że próba zarażania kogoś swoją pasją może być naprawdę przyjemna. Wcale nie trzeba jej z kimś dzielić, by poczuć tę ekscytację.

Dopiero po powrocie do domu zdałam sobie sprawę z tego, że Tomek nie powiedział, że odwzajemnia moje uczucia...

Mniej więcej w połowie następnego tygodnia wybrałam się z mamą do Galerii na zakupy. Chciałyśmy kupić buty na moją maturę i torebkę dla mamy. Nim dotarliśmy do celu, obeszliśmy wszystkie sklepy w mieście z konkretnym skutkiem. Ja kupiłam buty, komplet bielizny, a mama torebkę i apaszkę we fiołki. Do Galerii weszliśmy tylko po to, żeby mama mogła pokazać mi buty, o jakich marzyła, ale które były nieco poza jej zasięgiem, bo kosztowały dosyć sporo. No i oczywiście, na koniec miałam zamiar zajrzeć do Empiku po długo wyczekiwanego *Rhetta Butlera*. Najpierw skierowałyśmy się do obuwniczego. Butik, do którego ciągnęła mnie mama, znajdował się na trzecim piętrze, gdzie w przeważającej części sąsiadowały z nim drogie sklepy. Dzięki temu nie kręciło się tutaj zbyt wiele osób. Wtargnęłyśmy do sklepu, a moja mama, zupełnie się nie rozglądając, podreptała do miejsca, gdzie wyeksponowano przedmiot jej marzeń. Ja znajdowałam się tutaj wyłącznie przez grzeczność, więc rozejrzałam się po butik. Nie byłyśmy jedynymi klientkami sklepu. W rogu pomieszczenia zauważyłam Tomka, który właśnie przymierzał ładne skórzane, eleganckie buty, które podawała mu jego mama. Najpierw rozejrzałam się po sklepie i jego najbliższej okolicy, by sprawdzić, czy jest bezpiecznie, a potem szepnęłam do mamy:

- To właśnie jest Tomek. - Mama tak bardzo ucieszyła się z perspektywy poznania mojego chłopaka, że porzuciła

zamiar obejrzenia butów i skierowała się w jego stronę.

- No, nareszcie mogę cię poznać! - zawołała mama, nim zdążyłam rzucić uprzedzające „cześć”. Tomek uśmiechnął się lekko, zmierzył nas obie wzrokiem i wstał.

- Moja mama - Tomek, Tomek - moja mama - przedstawiłam ich sobie.

- Dzień dobry - powiedział Tomek i uścisnął dłoń mojej mamy. Patrząc na swoją rodzicielkę, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że bardzo ze sobą walczyła, by go nie uściskać.

- Dorota?! - to był okrzyk pani Nowakowskiej. Dawno nie widziałam takiej radości.

- Nic się nie zmieniłaś, Iza. - Moja mama również była przeszczęśliwa, widząc swoją przyjaciółkę. Obie kobiety przytulały się, oglądały i wypytywały o wszystko naraz. I jak to zwykle bywa, kiedy się spotykają ludzie po długim niewidzeniu, padało mnóstwo pytań, na które nie słyszałam odpowiedzi. Przeczynałam, że taki stan rzeczy może chwilę potrwać, więc usiadłam obok Tomka.

- Wybrałaś coś? - zapytałam, kiedy się delikatnie pocałowaliśmy na przywitanie.

- Tak, teraz czekam, aż moja mama to zaakceptuje - odpowiedział i lekko dotknął pudełka, które leżało obok krzesła. Obok pudełka leżało też kilka par butów, jakby czekały w kolejce do przymierzania. Widocznie ta zapakowana para musiała odczekać swoje, bo pani Nowakowska nie podejmowała decyzji tak szybko jak jej syn.

- Rozumiem.

- Kupiłaś tę książkę? - zaskoczyło mnie pytanie Tomka. Nie przypuszczałam, że będzie pamiętał o premierze *Rhetta Butlera*.

- Zaraz kupię! - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem.

- Tomek, dlaczego ty nie jesteś dziewczyną?! Zobacz, jakie ładne buty mogłabym ci kupić - powiedziała pani Nowakowska, która właśnie trzymała w ręku pudełko z butami, które kupiłam.

- Przepraszam - odparł spokojnie jej syn. Teraz nasze matki skupiły się na butach, które przyszłyśmy oglądać. Były ładne.

Zabrzączał mój telefon. Szybko zerknęłam. To Krzysiu. Kolega był dzisiaj dosyć uparty, mimo że konsekwentnie go odrzucałam. Westchnęłam.

- Coś nie tak? - zainteresował się Tomek.

- Krzysiu - powiedziałam. - Próbuje mnie przeprosić. - Tomek w dosyć bezczelny sposób wyrwał mi telefon z ręki. Odebrał, a ja wstrzymałam oddech.

- Tomek Nowakowski... Ula jest zajęta. Mogę jej coś przekazać? Cześć! - Po skończonej konwersacji mój chłopak wręczył mi telefon z taką miną, jakby przed chwilą sprawdzał tylko, która jest godzina.

- Zwariowałaś? - spytałam cicho, chociaż miałam ochotę na niego nakrzyczeć. To było duża nieostrożność.

- Gość zaczyna działać mi na nerwy - usłyszałam w odpowiedzi.

- Tomek...

- Teraz powinien dać ci spokój.
- Naprawdę niczego nie rozumiesz? On może sobie teraz pomyśleć, że jesteśmy razem! Chyba nie muszę ci przypominać...
- Przynajmniej raz będziesz miała pożytek z mojej pozycji w tym mieście. Nikt nie będzie wchodził mi w paradę. - Tomek był wyjątkowo pewny siebie, ale ja po doświadczeniu z SMS-ami byłam daleka od optymizmu.
- Nie wiem, czy to było mądre.
- Nie bój się, nie piśnie ani słowa.
- Musisz je kupić - stwierdziła pani Nowakowska na tyle głośno, że oboje zwróciliśmy uwagę na te dwie kobiety zachwycające się parą szpilek. Wstaliśmy ze swoich miejsc, bo głupio było siedzieć, kiedy one stały.
- Nie mogę, w tym miesiącu już kupiłam dla siebie za dużo rzeczy - przyznała moja mama ze smutną miną. Naprawdę było jej żal tych butów.
- No tak...
- Śliczne są... - Mojej mamie bardzo trudno było odłożyć szpilki na półkę. Zachowywała się trochę jak mała dziewczynka, której ktoś nie chce kupić lalki.
- I przecenione... Sama bym je wzięła, ale najpierw muszę kupić buty dziecku. - Uśmiechnęłam się, kiedy usłyszałam słowo „dziecko” w odniesieniu do Tomka.
- Mogę je kupić sam... - odezwał się Tomek, ale jakoś bez entuzjazmu. Czuł chyba, że nikt nie pytał go o zdanie.
- Trudno, może za miesiąc kupię - powiedziała moja mama i z bardzo smutną miną odstawiła buciki na miejsce.

- Weźże te buty! - odezwałam się. Musiałam się odezwać, ponieważ istniało realne ryzyko, że mama nigdy nie wyjdzie z tego sklepu. A jeśli wyjdzie, to będzie mówiła tylko o tym, jaki świat jest okrutny... - Pożyczę ci kasę.

- Jak mi pożyczysz...?

- Brakuje ci pięćdziesiąt złotych. Mam tyle, to ci pożyczę. - Chciałam zrobić coś przyjemnego dla mamy. Buty dawały jej bardzo dużo szczęścia.

- To twoje ostatnie pieniądze... - Moja mama aż za dobrze знаła stan moich finansów, bo w całości pochodziły od niej. - Chcesz kupić książkę...

- Kupię za dwa tygodnie - jak dostanę kieszonkowe.

- Tyle na nią czekałaś... - Czułam na sobie zainteresowany wzrok Tomka podczas tej rozmowy.

- Idź i kup! - powiedziałam, żeby to zakończyć, i wręczyłam jej pieniądze. Nieco zadrżała mi przy tym ręka, ale trudno, słowo się rzekło. Mama z wielkimi oporami wręczyła pieniądze ekspedientce.

Okazało się, że musimy chwilę poczekać, bo kobieta miała awarię kasy fiskalnej.

- Co jeszcze kupiłyście? - zainteresowała się mama Tomka.

- Hm... - zaczęła moja mama i zerknęła do torby. - Bieliznę dla Uli...

- Pokaż!

- Mamo... - powiedziałam cicho, bo zauważyłam błysk w oku Tomka. Ale moja mama zdawała się w ogóle mnie nie słyszeć i wyjęła mój nowy biustonosz z pudełka.

Powtórzyłam słowo „mamo” chyba z pięć razy, nim ktoś mnie usłyszał.

- Ula, będziesz w tym pięknie wyglądała - stwierdziła moja być może przyszła teściowa. Swoją drogą, też sądziłam, że do mnie pasuje. Uwielbiałam wszystko, co było ozdobione romantycznymi, małymi kwiatuskami.

- Pewnie - odezwał się Tomek i zerknął do pudełka w poszukiwaniu drugiej części kompletu.

- Ula, daj spokój, nic się nie stanie, jak rozbudzisz u chłopaka wyobraźnię. - Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego powiedziała moja własna matka.

- Właśnie w tym problem, że nie muszę się martwić czymś, czego jestem pewna - powiedziałam cicho.

- Komplet ma dwie części czy trzy? - zastanawiała się pani Nowakowska.

- Tomek, nie masz treningu? - zapytałam, bo oglądanie moich majtek w tym towarzystwie zdecydowanie przekraczało moje możliwości. Mój chłopak uśmiechnął się.

- Jestem już spóźniony, ale...

- To idź! - poganiałam go, jakbym od wieków pilnowała, czy należycie przykłada się do treningów.

- Dobra, zerknę na to innym razem - stwierdził, cmoknął mnie w policzek, przekazał mamie pudełko z butami i wybiegł z salonu. Odetchnęłam z ulgą.

- Nigdy z nim niczego nie załatwisz - żaliła się mama Tomka. - Czy twoje dzieci też nie mają na nic czasu?

- Przemek tak...

- Ja jestem bardzo dyspozycyjna - przyznałam ponuro, mając na myśli ostatnie kilka tygodni. Powiedziałam tak, bo zrobiło mi się przykro, że poszedł. Nie miałam do niego żalu. Rozumiałam konieczność treningu, ale jakoś zrobiło się pusto wokół mnie.

- Już niedługo... - pocieszyła mnie mama Tomka. Pomyślałam, że lubię tę kobietę. Dużo rozumiała.

Tymczasem pani ekspedientka uporała się z kasą fiskalną i poinformowała mamę, że może już spełnić swoje marzenie (oczywiście, ubrała to w inne słowa, ale przypuszczam, że nie mogła mieć nic innego na myśli). Kiedy moja mama wracała już z pudełkiem upragnionych butów, do butik wrócił Tomek z książką w ręce.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruje - powiedział. Odebrałam od niego prezent i z wrażenia oczy mnie zapiekły, bo to był *Rhett Butler*!

- Żartujesz? - upewniłam się, czy nie śnię.

- Muszę iść! - Jeszcze raz cmoknął mnie w policzek i jeszcze szybciej niż przedtem wybiegł ze sklepu. Stałam jak słup soli, więc to mama Tomka otworzyła książkę. Przypuszczam, że obie równocześnie zauważyłyśmy małą dedykację w prawym dolnym rogu. Tomek napisał swoim okropnym, kanciastym pismem: „Kocham Cię. Tomek”. Szybko starłam łzę z policzka, a mama mojego chłopaka pocałowała mnie w okolicę skroni. Moja mama zaciekawiona naszą reakcją również zerknęła do książki. Jednak nie mam pojęcia, jak zareagowała, bo nadal stałam jak skamieniała.

- Idziemy na lody? - zapytała pani Nowakowska.

- Jasne, mamy co uczcić - zgodziła się moja mama i wszystkie wyszliśmy z butiku. Po wyjściu ze sklepu odzyskałam władzę umysłu na tyle, by uzmysłowić sobie, że mama Tomka mogła być w naszym mieście tak samo popularna, jak on sam, więc moje przebywanie w jej towarzystwie byłoby ryzykowne. Jakoś wykręciłam się od tych lodów i po kilku minutach sama wracałam do domu. W pierwszej chwili miałam zamiar zadzwonić do Tomka i jakoś skomentować to, co napisał, ale potem uznałam, że gdyby zamierzał to komentować, powiedziałby wprost. Po prostu chciał, żebym wiedziała. W tym momencie też nie potrzebowałam niczego więcej.

- Uła, Tomek dzwoni! - usłyszałam głos Przemka. Był sobotni poranek. Chociaż godzinę siódmą rano ciężko było mi nazwać porankiem. Taka godzina w sobotę to środek nocy. Przemek nadal patrzył na mnie z uporem, jakby chciał się upewnić, czy wiadomość do mnie dotarła, więc wysunęłam się spod ciepłutkiej kołderki i poczłapałam do przedpokoju. Dopiero po kilku krokach zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Tomek nie dzwoni na komórkę...

- Hej - przywitałam się.

- Już myślałem, że nigdy nie podejdziesz - usłyszałam radosny i bardzo rozbudzony głos po drugiej stronie linii telefonicznej.

- Mogłeś zadzwonić na komórkę...

- Nie mogłem - powiedział krótko.
- Czego chcesz?
- Też się za tobą stęskniłem - odpowiedział mi.
- Tomek... - Chciałam, żeby przeszedł do rzeczy.
- Miałabyś ochotę pojechać ze mną i moją rodziną na baseny, na Słowację?
- Na baseny? Z twoją rodziną? - powtórzyłam, bo mój mózg funkcjonował na bardzo zmniejszonych obrotach.
- Muszę jechać, bo obiecałem mamie, że spędzę z nią trochę czasu z okazji Dnia Matki. Wolę to zrobić teraz, za tydzień nie będę miał czasu, a ona się nie odczepi.
- Poczekaj... - powiedziałam mu, bo usłyszałam, że mama coś do mnie mówi. I nim zdążyłam wysilić swoją uwagę, żeby ją zrozumieć, wyrwała mi słuchawkę i powiedziała:
 - Tomku, poproś do słuchawki mamę...
 - Mamo! - krzyknęłam zła, że mnie w ten sposób potraktowała. Mama nic sobie nie robiła z mojej reakcji. Więc stałam z rękami skrzyżowanymi na piersi, oczekując rozwoju wydarzeń. Przemek w podobnej pozycji stał obok mnie.
 - Cześć, Iza, słyszałam, że się wybieracie na Słowację? Też o tym pomyślałam... Będzie super, tak, pojedziemy całą rodziną. - Ja i mój brat popatrzyliśmy na siebie z przerażeniem w oczach. Przemek nawet chrząknął ze dwa razy, ale i to nasza mama zignorowała. - Zmieścimy się... Jurek pojedzie po siedmioosobowego vana do szwagra. Tak,

przyjedziemy po was... dobrze, pa... - Mama odwiesiła słuchawkę z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Słyszałem swoje imię? - zapytał tata, wychylając głowę z łazienki, w której wycierał łapy psu po porannym spacerze.

- Tak, jedziemy na baseny. Musisz jechać do Igora po vana - mama mówiła szybko, kierując się do sypialni, pewnie w zamiarze szykowania się na wyjazd. Teraz we trójkę staliśmy jak osłupiali. - Zbierajcie się!

- Rozumiem, że Ula ma po co jechać, ale ja...? - bronił się Przemek.

- Pojedziesz, bo jesteśmy rodziną, a to rodzinny wyjazd - argumentowała mama z nosem w szufladzie.

- Z psem trzeba zostać - złapał się ostatniej deski ratunku mój brat. Bary zawsze był najlepszą wymówką na wszystko, żeby nie jechać na imieniny ciotki, żeby dłużej zostać pod blokiem...

- Igor go przetrzyma. Zbierajcie się! - Mama traciła już do nas cierpliwość. - Jesteśmy umówieni za godzinę na Kowańcu - zakończyła. Dalsza dyskusja nie miała sensu. Rozeszliśmy się po pokojach (a tata do garażu), żeby zacząć się „zbierać”.

Nie mogłabym przyznać, że cieszyłam się na ten wyjazd. Basen był ostatnim miejscem, w którym chciałabym spędzać czas z Tomkiem. Nie lubiłam basenów. Nawet nie pamiętałam, kiedy pływałam w basenie ostatni raz. Pewnie z dziesięć lat temu. Głównie dlatego, że publiczne pływalnie po prostu mnie brzydziły. Świadomość tego, że ludzie

pływający w nim ciągle plują, smarkają, mają przeróżne obrzydliwe dolegliwości skórne czy nawet sikają, skutecznie odciągała mnie od wchodzenia do wody. No, i nie lubiłam się rozbierać. Niby nie miałam specjalnych kompleksów, bo nigdy nie należałam do osób, które siedzą i narzekają (szczególnie na sprawy, na które nie mam wpływu), ale nie czułam się swobodnie, spacerując niemal nago na oczach ludzi. A teraz miałam pokazać się Tomkowi i jego rodzicom w samej bieliznie? Niby wiedziałam, że mój chłopak tak często widuje dziewczyny w strojach kąpielowych, że nie robi to na nim wrażenia, ale i tak nie byłam zadowolona. Najchętniej zadzwoniłabym do niego i jakoś się wymigała, ale właśnie odkryłam, że rozładowała mi się bateria w telefonie, no i było już raczej za późno. Z samego dna szafy wyjęłam moje dwuczęściowe granatowe bikini, szmizjerkę w kolorze khaki i zamknęłam się w łazience. Wszystkie zabiegi pielęgnacyjne musiałam wykonać z ogromną szybkością, ponieważ co kilka minut któryś z domowników stukał do drzwi, próbując mnie pośpieszyć. W jeszcze większym pośpiechu zapakowałam bieliznę na zmianę, rajtki i sweterek, kosmetyczkę wypchaną po brzegi, masę innych mniej potrzebnych drobiazgów i oczywiście *Rhetta Butlera*, do którego jeszcze prawie nie zaglądałam, bo postanowiłam ten weekend poświęcić maturze. Z domu wyszłam jako ostatnia.

- Tato, zatrzymaj się przy kiosku - powiedział jeszcze nieco obrażonym tonem Przemek.

- Po co? - zainteresowała się mama, która cała promieniała. Zadziwiająco, jak niektórym mało potrzeba do szczęścia.

- Coś muszę tam robić... - wyjaśnił. Więc tata zatrzymał się pod małym salonikiem prasowym, do którego mój brat wkroczył z ogromnym zapalem i z którego wyszedł z naręczem czasopism. Wszystkie zostały rzucone na kanapę, więc zainteresowałam się tytułami. Mój brat czytał tylko o sporcie, komputerach lub samochodach, więc nic w tych gazetach nie mogłoby mnie zainteresować.

Udawałam zainteresowanie swoim telefonem komórkowym, żeby to Przemek musiał pełnić funkcję nawigatora dla taty. Pomyślałam sobie, że nadszedł czas, bym wreszcie sięgnęła po mapę i przeanalizowała drogę do miejsca zamieszkania mojego chłopaka. Zapamiętałam już numer domu i nazwę ulicy, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że nigdy jeszcze nie jechałam tam tą samą drogą. Mój brat okazał się niezawodny w swojej roli i bezbłędnie dotarliśmy na miejsce.

Szczególnie miłym zbiegiem okoliczności było to, że pan Nowakowski wyciągał coś z bagażnika samochodu, co oszczędziło nam niezręcznego wyczekiwania pod zamkniętą furtką. Moja mama z wielką radością wyskoczyła z samochodu, prawie ciągnąc za sobą tatę, więc mnie i Przemkowi nie pozostało nic innego, jak tylko wyjść z samochodu.

- Dzień dobry - przywitaliśmy się grzecznie, co zostało niezauważone, bo nasi rodzice pochłonęli całą uwagę taty

Tomka. Staliśmy oparci o samochód. Ja w myślach powtarzałam sobie, że będzie fajnie, ostatecznie nie musiałam wchodzić do wody. Nikt nie powiedział, że nie wolno mi w szlafroku usiąść na leżaku i oddać się lekturze.

- Jak długo będziemy tak stać? - zapytał mnie szeptem Przemek. Widziałam po jego minie, że wolałaby w tym momencie być w każdym innym miejscu, tylko nie pod domem Tomka.

- Nie wiem - odparłam zgodnie z prawdą. - Może tata Tomka wpadnie na genialny pomysł i poinformuje pozostałych, że już jesteśmy?

- Na razie nic na to nie wskazuje. - Rzeczywiście, trójka dorosłych nadal pogrążona była w wesołej konwersacji. - Po cholere odbierałem ten telefon. Mogłem siedzieć w pokoju i liczyć na to, że mama o mnie zapomni...

- Mogłeś... - przyznałam szczerze. Żał mi go było. Za nic na świecie nie chciałabym być na jego miejscu.

- Ty też nie chcesz tu być - zauważył Przemek z taką miną, jakby to odkrycie bardzo go zaskoczyło.

- Nie chcę... nienawidzę basenów.

- To sobie znalazłaś chłopaka... - Brat uśmiechnął się.

- Do tej pory nie musiałam tego ujawniać.

- A co wy macie takie ponure miny? - Wreszcie pojawił się Tomek. Nie musiałam na niego patrzeć, by wyczuć jego zadowolenie. Zbliżał się do nas w pomarańczowej koszulce bez nadruku i ciemnokremowych spodniach do połowy łydki. Na ramieniu trzymał torbę, z którą chodził na treningi i którą prawie zawsze miał przy sobie. Mój chłopak

najpierw uściskał dłoń Przemkowi, a potem delikatnie mnie pocałował.

- Zdaje ci się - odparł mu Przemek bez najmniejszego cienia entuzjazmu. Tomek uśmiechnął się.

- Też jestem pewien, że będzie świetna zabawa.

- A więc ty stanowisz zagrożenie dla cnoty mojej córki.

- A to błyskotliwa uwaga mojego taty. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Bardzo chciałabym, żeby Tomek teraz wbrew swojej naturze speszył się i w milczeniu spuścił wzrok. Niestety, za dobrze go znałam, bym mogła poważnie liczyć na coś takiego.

- Na razie bezskutecznie... - odparł zupełnie naturalnym tonem mój chłopak i uściskał wyciągniętą dłoń mojego taty.

- Tomek... - szepnęłam tylko. Mój tata miał poczucie humoru, ale to nie był najlepszy temat do żartów.

- No, co? Prawdę powiedziałem, trzeba mówić prawdę. Przyjaźnisz się z duchownym, powinnaś o tym wiedzieć...

- Mam syna, ale też wolę mieć na nich oko - wtrącił się pan Nowakowski. Ku swojemu przerażeniu stwierdziłam, że mężczyźni w tym stadzie znaleźli wspólny język.

- Właśnie, powinni mieć tylko takie randki - dodał jeszcze mój tata.

- Najciemniej pod latarnią - skomentował to cicho Tomek. Mówił „pod nosem”, ale jestem pewna, że wszyscy słyszeli.

- Tomek! - powiedziała tym razem ostrzegawczym tonem pani Nowakowska, która wreszcie pojawiła się

w fioletowej, lnianej sukience w małe kwiaty. - Mamy dzisiaj ciężki dzień - poinformowała mnie cicho mama Tomka, kiedy większość towarzystwa zajęła się upychaniem pakunków do bagażnika. Nie musiałam pytać, o kogo chodzi, zdążyłam zauważyć, że Tomek jest dzisiaj w szampańskim nastroju. Pozostało mi tylko przygotować się na to, że będzie dzisiaj nieznośny.

- Widzę - przyznałam, odwzajemniając jej uśmiech.

- Między innymi dlatego popierałam pomysł, żebyś jechała z nami. Mam nadzieję, że coś z nim zrobisz. Od rana ciężko z nim wytrzymać.

- Mogę panią zapewnić, że cała jego uszczypliwość skupi się teraz na mnie - zapewniłam ją. - Będziecie państwo mieli udany wyjazd...

- Chłopcy z chłopcami, dziewczyny z dziewczynami! - komenderował pan Nowakowski, kiedy mój tata zainstalował się już przy kierownicy.

- Na pewno nie - odpowiedział mu na to syn.

- Przemek, siadasz z młodymi? - zapytała pani Nowakowska.

- Nie wiem... - Mój brat wzruszył ramionami i gdyby nie powiedział nic więcej, pomyślałabym, że miejsce w samochodzie jest mu zupełnie obojętne. - Jak będziecie się lizać przez cały czas, to chyba wolę siedzieć koło mamy...

- Nie przez cały czas! - zapewnił go Tomek poważnie, po czym dodał szeptem: - W tym towarzystwie będę zadowolony, jak potrzymam ją za rękę.

- Wsiadamy? - odezwałam się, bo miałam już dosyć tych rozmów.

- Chcesz koło okna? - zaproponował miłym głosem Tomek i odsunął się, żebym mogła wsiąść.

Przemek zdecydował, że jednak usiądzie obok nas, więc mamy siedziały przed nami w środkowej części samochodu. Wszyscy zapięli pasy i wyruszyliśmy na wycieczkę. W zasadzie do samej granicy mogłam spokojnie czytać *Rhetta Butlera*, bo chłopcy komentowali artykuły i zdjęcia (raczej zdjęcia i te krótkie notatki pod nimi) z gazet, które kupił Przemek. Kątem oka widziałam, że co jakiś czas Tomek zerkał na mnie, jakby sprawdzał, czy wszystko ze mną w porządku, a potem znów całą swoją uwagę skupiał na rozmowie z moim bratem.

- Uśmiechniesz się dzisiaj do mnie chociaż raz? - usłyszałam ciche pytanie Tomka, kiedy minęliśmy granicę, a mój brat włożył słuchawki od mp3 do uszu i zamknął oczy.

- Nie mam powodu, żeby się do ciebie nie uśmiechać - powiedziałam prawie zgodnie z prawdą, bardzo zaskoczona jego pytaniem.

- Na pewno?

- O co ci chodzi? - Zamknęłam książkę. Czułam, że szybko do niej nie wrócę.

- Mam wrażenie, że nie jesteś tutaj najszczęśliwsza na świecie - zauważył. Westchnęłam, ponieważ nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć.

- Przesadzasz - stwierdziłam i odwróciłam wzrok.

- Wydawało mi się, że ucieszy cię perspektywa spędzenie ze mną całego dnia... Ostatnio prawie się nie widzimy... Wiem, że może towarzystwo nie jest najlepsze, ale to chyba nie powinno być problemem. Szczególnie w naszej sytuacji.

- Nie lubię basenów - wyznałam szybko. Nie mogłam pozwolić na to, żeby się zastanawiał. Jego myśli już biegły w złym kierunku.

- To w takim razie nie wiem, czy powinienem się cieszyć czy smucić. Super, że tak się dla mnie poświęcasz, ale z drugiej strony, jeśli masz mnie przeklinać w duchu, nie sądzę, żeby czekał nas miły dzień... - Mimo dość posępnej treści tego wywodu Tomek miał całkiem radosny wyraz twarzy. - Dlaczego?

- Bo są obrzydliwe. Wielu ludzi w jednej wodzie... i w ogóle...

- Nie musisz o tym myśleć. Zresztą po kąpielach weźmiesz prysznic, wszystko z siebie zmyjesz. - Miałam wrażenie, że rozbawiła go moja odpowiedź. Mnie ani trochę nie było do śmiechu, ponieważ czułam, że zaraz odkryje, że to nie jedyny powód. - Kto wie, może mieszanka wszystkich ludzkich wydzielin dobrze wpływa na urodę? Spójrz na mnie, spędzam dużo czasu w basenach, a z moją skórą nie dzieje się nic złego.

- Jesteś obrzydliwy - podsumowałam krótko.

- Woda w basenach ciągle się filtruje, wiem coś o tym.

- Wszystko jedno... - powiedziałam cicho i znów zerknęłam za okno.

- A tak poważnie? - Intuicja mnie nie zawiodła. Domyślił się, że jest jeszcze coś. Ciekawe, dlaczego w niektórych momentach umiał się domyślać, a w niektórych nie?

- To było na poważnie - zapewniłam, nadal patrząc za okno.

- Akurat.

- Rozkoszuj się wycieczką...

- Coś sobie powiedzieliśmy, więc czuję się w obowiązku zrobić wszystko, byś była zadowolona... - powiedział poważnie. Musiałam się odwrócić w jego stronę.

- Chodzi o to... że ja nie lubię się rozbierać - westchnęłam. Mój chłopak uśmiechnął się.

- Nie domyśliłbym się tego sam - przyznał i położył dłoń na moim kolanie...

- Nie czuję się dobrze, gdy mam chodzić prawie nago w publicznym miejscu... Wiem, że ty jesteś przyzwyczajony i dziewczyny w bikini nie robią na tobie wrażenia i pewnie nawet nie zauważysz, że się przebrałam, ale i tak to nie będzie dla mnie łatwy dzień.

- Przyjąłem to do wiadomości - oznajmił i skoncentrował uwagę na swoim telefonie komórkowym, bo akurat zabrzączał. Ja znów odwróciłam się do okna, lekko zaskoczona jego odpowiedzią. Jednak po chwili Tomek przybliżył się do mnie i powiedział: - Co do innych dziewczyn, może masz rację, ale jeśli chodzi o ciebie, to nawet w najmniejszym stopniu nie czuję się przyzwyczajony...

- Dziękuję, że mi to ułatwiasz - powiedziałam ironicznie.

- Czego ty się boisz, przecież wszystko już widziałem. - Przeszedł mnie dreszcz i od razu pomyślałam sobie, jak on może mówić takie rzeczy w samochodzie pełnym ludzi, którzy na pewno nie muszą tego słuchać.

- Ty... - zaczęłam, bo miałam ochotę powiedzieć mu parę słów, ale zrezygnowałam. Dlaczego? Nie wiem dlaczego. Po prostu, gdy na niego popatrzyłam, przeszła mi ochota na ekspresyjny monolog. Pomyślałam sobie tylko, że jest zdecydowanie zbyt słodki, bym mogła robić mu awantury. No i pocałowałam go. Odwzajemnił pocałunek bardzo delikatnie, nawet nie otwierając ust. Najwidoczniej nie czuł się tutaj tak swobodnie, jak mi się wcześniej wydawało. Nabrałam ochoty na więcej. Wsunęłam więc rękę pod jego koszulkę i lekko musnęłam językiem jego dolną wargę. I zanim zareagował odpowiednio, czułam, że się uśmiecha.

- Gdybym ja zrobił coś takiego, dostałbym po łapach - powiedział Tomek, odnosząc się pewnie do mojej dłoni głaskającej jego brzuch.

- Ja mam więcej przywilejów - odpowiedziałam mu.

Nie mogliśmy kontynuować tej ciekawej rozmowy ani niczego innego, ponieważ dotarliśmy do celu. Bez cienia entuzjazmu wygramoliłam się z samochodu. Tomek szarmancko niósł mój niewielki bagaż, więc bez słowa maszerowałam obok niego. Zakupiliśmy wejściówki i już sama niosąc swój bagaż, przekroczyłam próg szatni. Mimo

wielkich oporów postanowiłam wyjść na pływalnię z szlafrokiem w ręce, a nie na sobie. Uznałam, że tak będzie lepiej – dzięki temu uniknę rozbierania się na oczach wszystkich. Szybko zaplotłam włosy w warkocz i czekałam, aż mamy będą gotowe. Nie musiałam długo czekać. Kiedy układałam plan swojego wejścia na pływalnię, miałam zamiar przekroczyć próg jako pierwsza, ale jakoś odwaga mnie opuściła i pozwoliłam, aby mama wyszła przede mną. Skierowałyśmy się do miejsca zajętego już przez naszych mężczyzn. Starsi panowie okupowali leżaki, a młodszy stali zajęci rozmową. Idąc w ich stronę, uparcie zadawałam sobie pytanie: co ja tutaj robię?

Muszę przyznać, że Tomek mnie zaskoczył. Zachował się bardzo ładnie – nie zmierzył mnie wzrokiem, oceniając moją urodę, ani w żaden inny sposób. Nawet nie patrzył na mnie w sposób, jakby myślał, że zdecydowanie lepiej wyglądałabym bez stroju... Ku mojemu zaskoczeniu nie powiedział też nic, co mogłoby mnie krępować, mimo że humor nadal mu dopisywał i cały czas mówił jakieś głupoty. Krótko mówiąc, zachował się tak, że jego notowania u mnie skoczyły prawie do maksimum. Zdawałam sobie sprawę, że taki brak reakcji drogo go kosztuje, ponieważ musiał się pilnować i rozmawiać ze mną w miarę naturalnie. Starał się, żebym czuła się dobrze, a to naprawdę było miłe.

W zasadzie do pory obiadowej, czyli przez kilka dobrych godzin, ja i Tomek nie zachowywaliśmy się jak para. Nie wiem, czy to przez obecność Przemka, rodziców czy czegoś innego, ale zachowywaliśmy się jak dobrzy kumple. Razem

z moim bratem wędrowaliśmy po wszystkich możliwych atrakcjach zgromadzonych w obiekcie. Dużo się śmialiśmy i wygłupialiśmy. Jestem pewna, że dzięki temu Przemek nie czuł się jak „piąte koło u wozu”. Po jakimś czasie miałam już dość wody i wędrowania od jednego basenu do drugiego, więc usiadłam na leżaku obok „obozowiska” rodziców i otworzyłam książkę.

- Gdzie Tomek? - zapytała mnie pani Nowakowska, wychylając się ze swojego leżaka. Ton jej głosu wskazywał na lekkie zniecierpliwienie, więc obawiałam się, że powtórzyła to pytanie już któryś raz.

- Gra w siatkówkę - odpowiedziałam spokojnie.

- Jak to?

- Grupka osób zaproponowała chłopakom, żeby się przyłączyli...

- A ty?

- Ja nie gram...

- Tomek zostawił cię tutaj samą? Ten chłopak jest niemożliwy! - Mama mojego chłopaka wierciła się na leżaku tak mocno, że zaczęłam się obawiać, że zaraz znajdzie się na ziemi.

- Nic mi nie jest - zapewniłam ją szybko.

- Romek, czy ty słyszałeś? - zwróciła się moja rozmówczyni do swojego męża. - Tomek gra w siatkówkę, a Ula tutaj sama...

- Widziałem - odparł zapytany. - Nie dziw się, chłopcy mają świetne towarzystwo. Sam bym poszedł, gdybym miał

dwadzieścia lat mniej... - Pan Nowakowski zapewne miał na myśli kilka młodych dziewczyn, z którymi chłopcy grali.

- Ula, przepraszam cię... - szepnęła mama Tomka i na szczęście dla leżaka wreszcie znieruchomiała.

- Ale...

- Tomek czasami zachowuje się jak małe dziecko... Porozmawiam z nim sobie, następnym razem będzie wiedział, że nie wypada podrywać innych dziewczyn, kiedy się kogoś ma...

- Proszę się nie denerwować... Tam jest mój brat, tutaj siedzi mój tata, nie sądzę, żeby chciał wykręcić mi numer na ich oczach. - Dzisiaj wyjątkowo nie drażniły mnie dziewczyny skaczące wokół Tomka. Może już się uodporniłam...

- Ula, nie zapominaj, że ja też tu jestem.... - wtrącił pan Nowakowski. - Zresztą, masz rację, Tomek nie jest samobójcą...

- I tak mu powiem... - Mama Tomka jeszcze przez chwilę kręciła się na leżaku wciąż oburzona zachowaniem syna, ale potem wróciła moja mama z toalety i humor jej się poprawił.

- Ula, zawołaj chłopaków, zamówiłam obiad - zwróciła się do mnie moja mama po jakimś czasie.

- Chyba zwariowałaś?! - odpowiedziałam jej miłym tonem. Czułabym się jak idiotka, przerywając im dobrą zabawę.

- Wracają! - stwierdził pan Nowakowski. Rzeczywiście, chłopcy zbliżali się do naszego stolika. Uśmiechnięci

i bardzo zajęci rozmową. Mieliśmy okazję usłyszeć jej koniec.

- Mówię ci, jeszcze pięć minut, a te dwie blondynki byłyby twoje... - upierał się mój brat, ale uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy na mnie zerknął. - Przepraszam, siostra, zapomniałem, że wy jesteście parą...

- Taka tam drobnostka... - odpowiedziałam naturalnym tonem, starając się nie zerkać na Tomka, który akurat usiadł obok mnie. Odniosłam wrażenie, że wszyscy zebrani przy stoliku czekają na jego odpowiedź, ale on nie miał zamiaru się bronić. Zabrał się za jedzenie.

- I jak mecz? - odezwał się pan Nowakowski, jakby chciał wybronić syna z opresji.

- Wygraliśmy, oczywiście! - chwalił się Przemek zadowolony, że ktoś przerwał milczenie. Trochę dziwnie się czułam, bo wcale nie miałam zamiaru robić Tomkowi wyrzutów. Naprawdę, dzisiaj byłam o jego wierność bardzo spokojna.

To krótkie pytanie taty Tomka rozpoczęło ogólną rozmowę na temat sportu, w której tylko ja nie brałam udziału. Widziałam, jak obie mamy z lekkim niepokojem zerkają w naszą stronę. Może spodziewały się jakiegoś spięcia między nami, co oczywiście było niepotrzebne, bo ja ani trochę się nie gniewałam. Po prostu, nie miałam nic do powiedzenia w tym temacie. Tomek zjadł szybciej ode mnie, oparł się wygodniej na krześle i jakby też chciał sprawdzić mój nastrój delikatnie, opuszkami palców pogłaskał mnie po plecach. Przeszedł mnie dreszcz, bo przecież miałam na

sobie tylko bikini. Uśmiechnęłam się do niego lekko, a on położył dłoń na mojej nodze.

- Młody człowieku, chcę widzieć twoje ręce, obie - odezwał się mój tata z szerokim uśmiechem.

- Co ja poradzę na to, że oparcie tego krzesła jest tak nisko... - bronił się ani odrobinę niezażenowany mój chłopak.

- Te krzesła nie mają oparcia, synu - dodał pan Nowakowski, udając poważny ton.

- Dajcie im spokój! - interweniowała moja mama.

- W porządku... - powiedział Tomek. - Rozumiem pańskie powody. - I rzeczywiście jego ręce stały się widoczne. Jedną trzymał szklanę z sokiem pomarańczowym, a drugą oparł na moim ramieniu. Dla nas nic się nie zmieniło, bo nadal się dotykaliśmy, a mój tata mógł czuć się bezpieczniej.

- Tak, dajcie im spokój - wtrąciła się jeszcze mama Tomka. - Przecież też mieliście dziewiętnaście lat...

- Tak, i dlatego jestem daleki od optymizmu - przyznał mój tata.

- Dziewiętnaście lat... - na moment rozmarzył się pan Nowakowski, ale za chwilę zrobił poważną minę i zwrócił się do Tomka: - Synu, od tej pory nie oderwę od ciebie wzroku! Dziewiętnaście lat to bardzo niebezpieczny wiek...

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, tak sobie myślę, że mogłabym już zostać babcią... - Tomek prawie zakrztusił się po słowach swojej mamy. Mnie też lekko podniosło się ciśnienie.

- Byłybyśmy świetnymi babciami... - dodała jeszcze moja mama, więc ja też miałam dość tej rozmowy.

- O, akurat zwolniło się jacuzzi, chodź, Ula, może tam uda nam się uszczęśliwić przyszłe babcie... - powiedział Tomek i wstał od stołu. Też się podniosłam, bo nie miałam ochoty zostać tu ani minuty dłużej.

- Przemek, idź z nimi - zarządził mój tata.

- Jeszcze nie zjadłem... - marudził Przemek.

- Nie daj się prosić, jako najbliższy wujek będziesz miał pełne ręce roboty, gdyby rzeczywiście było im tam zbyt... miło - groził pan Nowakowski.

Przemek już więcej nie protestował i we trójkę szybko maszerowaliśmy do jacuzzi. Spieszyliśmy się, ponieważ miejsce to przez cały dzień było zajęte i nie chcieliśmy, by ktoś znów nas ubiegł. Udało się zdążyć. Jacuzzi było raczej niewielkie, mogło pomieścić cztery osoby, więc raczej nie musieliśmy się obawiać, że ktoś zechce dołączyć. Ja i Tomek siedzieliśmy obok siebie, a Przemek naprzeciwko.

- Dobrze wytrzymujesz gadanie rodziców... - zauważył Przemek.

- To tylko gadanie... - stwierdził Tomek.

- Ja bym nie wytrzymał.

- Nie ma się czym przejmować. Zawsze lepiej, jak żartują...

- Byłoby raczej kiepsko, gdyby i oni mieli zastrzeżenia do waszego związku...

- Też o tym myślę... - zgodził się Tomek. A mnie przeszły ciarki, serio byłoby fatalnie, gdyby i rodzice

stawali nam naprzeciw. – Szukasz czegoś? – zapytał mnie Tomek. Uśmiechnęłam się.

– Tak się rozglądam... To trochę niesprawiedliwe, że ty dokonałeś podboju, mnie też pasowałoby kogoś poznać... więc się rozglądam. – Mój chłopak wyprostował się, a Przemek zrobił nieco wystraszoną minę. Raczej spodziewałam się takiej reakcji.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Dlaczego nie? Tobie wolno, więc mnie też. – Unikałam jego wzroku, żeby się nie roześmiać.

– Ale przecież ja nic...

– Twoja strata – ucięłam krótko. Mój brat wynurzył się z wody.

– Najwyraźniej zagrożenie pojawienia się dzieciaka minęło, więc pójdę dokończyć obiad. – I nim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć, Przemek szybko oddalił się w stronę stolika, przy którym siedzieli rodzice.

– Nie wierzę, że powiedziałaś coś takiego. Nie wierzę, że przyszło ci do głowy rozglądać się za chłopakami, kiedy siedzę obok ciebie... – Tomek był poważnie zaskoczony i może nawet nieco zde gustowany.

– Chodzi ci o tę różnicę, że mnie przy tobie nie było? – Dopiero teraz na niego popatrzyłam. Nie wyglądał na zrelaksowanego, chociaż siedział w ciepłym i bardzo przyjemnym jacuzzi.

– Uła...

– Dobra tam – przerwałam jego wywód, nim się zaczął, i podniosłam się, żeby nieco zmienić pozycję. Żartowałam

od samego początku, więc nie miałam ochoty dalej prowadzić tej rozmowy. Wykorzystując to, że nic nie mówił, szybko usiadłam na nim okrakiem i uśmiechnęłam się.

- Co ty robisz? - zapytał chyba jeszcze bardziej zdezorientowany. Jednak mimo tego zdezorientowania szybko położył swoje dłonie na moich biodrach.

- Chyba widzisz... - powiedziałam i pocałowałam go lekko.

- Czuję, ale jeszcze minutę temu...

- Już jest następna minuta...

- Czasami głupieję przy tobie - przyznał mój tak bardzo pewny siebie chłopak.

- Chodzi o to, że dzisiaj zachowujesz się naprawdę jak należy. Wiem, że dużo cię to kosztuje, i gdybym kiedyś się w tobie nie zakochała, to pewnie dzisiaj bym to zrobiła, ale...

- Ale co? - Tomek najwyraźniej nadal czuł się zbity z tropu.

- Już trochę zaczynam za tobą tęsknić... - powiedziałam cicho, lekko drżącym głosem. To nie było dla mnie łatwe wyznanie.

- Nie mogę pozwolić, żebyś tęskniła, kiedy jestem blisko... - No i rzeczywiście Tomek sprawił, że już za nim nie tęskniłam. Spędziliśmy całkiem przyjemne pół godziny w jacuzzi, ale potem zauważyłam, że rodzice zbierają się do wyjścia, więc nam też nie pozostało nic innego, jak skierować się do szatni.

W samochodzie siedzieliśmy w takim samym układzie jak poprzednio. Tym razem jednak nic nie czytałam, mój brat oświadczył, że jest skonany i musi się przespać, co oznaczało, że nie zamierza zaprzętać sobą uwagi Tomka. Zbliżał się sobotni wieczór, a Przemek na pewno nie zamierzał spędzać go przed telewizorem. Musiał zregenerować siły.

- Bosko wyglądałaś w stroju... - przyznał cicho Tomek. Nie widziałam jego miny, bo akurat zerkałam za okno.

- Dziękuję - odpowiedziałam i złapałam jego dłoń, która próbowała się wślizgnąć pod moją spódnicę. Chwyciłam dłoń Tomka tylko dlatego, że chciałam ją potrzymać (jakoś nie często miałam ku temu okazję), a nie dlatego, żeby udaremnić jego niecne zamiary, bo raczej wątpiłam, by zamierzał zrobić coś, czego nie powinien.

- I ani trochę nie przypominałaś osoby, która nie lubi się rozbierać, szczególnie w jacuzzi. Powiedziałbym raczej, że jest zupełnie odwrotnie...

- Ani słowa więcej - przerwałam mu ten krępujący dla mnie temat. Tomek uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział, bo jego uwagę zwróciło nadejście wiadomości SMS.

Nigdy nie zerkałam na jego wyświetlacz, ale dzisiaj z jakiegoś powodu zerknęłam. Może siedzieliśmy zbyt blisko albo trzymał telefon tak, że musiałam dojrzeć treść wiadomości. Albo może po prostu dałam się pokonać mojej manii czytania wszystkiego, co napisane. Nie wiem, ale lepiej byłoby, gdybym nie przeczytała. Tomek dostał SMS

od Joli, która napisała: „Spotkamy się o szóstej, kochanie”. Momentalnie zrobiło mi się zimno. Prawie na odruchu bezwarunkowym puściłam dłoń Tomka. Odezwałam się dopiero po głębokim wdechu.

- Powinnam coś wiedzieć? - Starłam się, żeby mój głos zabrzmiał swobodnie i naturalnie.

- Nie - odparł niedbale Tomek, wystukując krótką odpowiedź.

- Okay - szepnęłam. Chociaż wcale nie czułam się „okay”. Obecność Joli w życiu Tomka stresowała mnie chyba bardziej niż obecność Ingi. Bo to w końcu Jola była jego dziewczyną, to z nią (podobno) przeżył swój pierwszy raz i długo nie mógł dojść do siebie po rozstaniu (podobno). A chyba najgorsze było to, że nie wiedziałam, jakie łączą ich relacje. Tomek nigdy nic nie mówił na temat Joli.

- Mówiłem ci, że w sobotę po moich zawodach jest impreza? Piotrek już zarezerwował kilka stolików. Myślę, że to będzie dobra okazja, żebyśmy przyszli razem. - Byłam zaskoczona, że po takiej wiadomości mówi spokojnie, jakby nic się nie stało. Zachowywał się, jakby żadnego SMS-a nie dostał i jakbym ja nie widziała niczego, czego nie chciałabym widzieć.

- Nie! - odpowiedziałam tylko. W tej chwili nie było mnie stać na nic więcej.

- Dlaczego: „nie”?

- Nie mam dobrych wspomnień po naszych wspólnych imprezach... - Tomek westchnął. Nie lubił tego tematu.

- To co innego.

- Nie!
- Może chociaż się zastanowisz?
- Nie.
- Bo? - westchnęłam.
- Co odpisałeś? - zapytałam, wskazując na jego telefon, który wciąż trzymał w ręce.
- Dzięki... - odparł zaskoczony moim pytaniem. - Możemy normalnie porozmawiać? - zapytał, nawiązując do poprzedniego wątku. Najwyraźniej nie widział nic nadzwyczajnego w wiadomości od Joli. A już na pewno nic wartego rozmowy.
- A jak to jest „normalnie”?
- O co ci chodzi? - odparował troszkę głośniej Tomek. - Chyba nie o tego SMS-a... - olśniło go nareszcie.
- Właśnie o niego.
- Ty chyba nie myślisz... Cholera, przecież musisz mi ufać! - Ewidentnie Tomek się przejął, skoro użył wulgaryzmu. Nigdy nie przeklinał, przynajmniej nie w moim towarzystwie.
- Od siedmiu miesięcy nie robię nic innego, tylko ci ufam - odpowiedziałam chłodno.
- Świetnie ci idzie - powiedział pogodnym tonem.
- Tomek... - powiedziałam tylko tonem, który mógł zapowiadać burzę. W takich chwilach jak ta zastanawiałam się, kto to jest? Spodziewałam się każdej odpowiedzi, tylko nie takiej.
- Co mam ci powiedzieć? Naprawdę jestem pod wrażeniem twojej cierpliwości do mnie - wyznał i lekko

pogłaskał mnie po przedramieniu. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Mógłbyś być na tyle uprzejmy, żeby czasem nie robić mi łaski, tylko powiedzieć prawdę.

- Dlaczego ty mnie nie słuchasz? - Tomek wrócił już do równowagi emocjonalnej i mówił spokojnie, naturalnym tonem. - Mówiłem ci już, że od siedmiu miesięcy nie zmieniałem zdania... - Nawet czasem lubiałam, kiedy tak mówił, ale dzisiaj potrzebowałam czegoś więcej. Czegokolwiek na temat jego spotkania z Jolą.

- Nie chce mi się z tobą gadać - powiedziałam i odwróciłam się w stronę szyby. Chwilowo miałam go dość. - Jestem twoją dziewczyną i chyba mam prawo wiedzieć, dlaczego umawiasz się z kimś, kto do ciebie mówi... inaczej niż po imieniu - podjęłam temat po kilku minutach. Rozczarowałam się trochę, bo myślałam, że zacznie wyjaśniać. Ale niestety, Tomek nie należał do osób, które się tłumaczą...

- Masz prawo - zgodził się chętnie.

- Powiesz coś? - zapytałam znów po chwili. Nie mogłam zostawić tej rozmowy w połowie. Nie chciałam, żeby niedopowiedzenia nad nami wisiały niczym chmura gradowa. Dostyc mieliśmy już innych chmur.

- Nie mam wpływu na treść SMS-ów, które odbieram.

- Dlaczego ty taki jesteś?! - krzyknęłam, ciągle szepcząc. Nie wytrzymałam już.

- A ty masz wpływ?

- Nie o to mi chodzi.

- A o co? - dopytywał Tomek. Jego mina wskazywała na to, że podejrzewa, że sama nie wiem, o co mi chodzi. Czekał tylko, aż się do tego przyznam. Ta mina zirytowała mnie jeszcze bardziej.

- O to, jak mnie traktujesz... Nie możesz mi po prostu powiedzieć?

- Co mam ci powiedzieć? Zapytaj, a powiem, co tylko zechcesz - powiedział spokojnie z triumfującym wyrazem twarzy na dowód tego, że nadal był wielką, śmierdzącą świnią. Specjalnie się nade mną pastwił, bo chciał, by mi moje nieco zazdrosne pytanie przeszło przez gardło.

- Nie chce mi się z tobą gadać - powtórzyłam, bo nie było mnie stać na nic więcej. Potrzebowałam chwili na ułożenie myśli i uspokojenie nerwów. To nie był dobry moment na awantury. Przecież nie jechaliśmy w samochodzie sami.

- Ula... - odezwał się po chwili, która może trwała półtorej minuty.

- Co? - Nie siliłam się na miły ton i nadal patrzyłam za okno.

- Zaczynasz ze mną rozmawiać, jak dojedziemy do tego różowego domu?

- Nie.

- Ula... - usłyszałam po krótkim milczeniu.

- Co?

- A jak dojedziemy do tamtego kościoła...?

- Nie. - Tomek wybierał tylko te punkty, które znajdowały się stosunkowo blisko nas. Minęliśmy kościół,

zanim mu odpowiedziałam.

- Kochanie...

- Co? - tym razem odpowiedziałam miłym tonem. Jeszcze nigdy nie powiedział do mnie „kochanie”, więc wiedziałam, że to już coś znaczy.

- Przytulimy się?

Oparłam się o jego klatkę piersiową. No cóż, zmięklam.

- Co was łączy? - wykrztusiłam wreszcie. Nie oddychałam, czekając na odpowiedź.

- Sport - odpowiedział. - Jola napisała, o której mamy trening. Ona czasami tak do mnie mówi. Ja do niej mówię po imieniu... jeśli w ogóle coś do niej mówię. W porządku?

- Tak, bolało? - Ulżyło mi, bo mnie nie zaskoczył. Miałam nadzieję, że powie coś w tym stylu.

- A ciebie?

- Bardzo.

- Dlaczego po prostu mnie nie zapytasz? Nie musisz się zadręczać i psuć sobie humoru... - Westchnęłam.

- Czasami chciałabym nie musieć pytać... Chciałabym, żebyś mi w takich sytuacjach wyraźnie powiedział, że jestem dla ciebie najważniejsza, że tylko ja się liczę, że jestem dla ciebie światełkiem... cokolwiek.

- Światełkiem? - powtórzył zaskoczony. - Dlaczego akurat światełkiem?

- Bo światło jest ważne. Niczego nie ma bez światła. - Tomek uśmiechnął się, ale jakoś tak, jakby sobie pomyślał, że całkiem już zwariowałam.

- Przecież to wszystko wiesz - powiedział po chwili i pogłaskał mnie po ramieniu. - Musisz mi ufać.

- Ciekawe, jak ty byś zareagował, gdyby na przykład Krzysiu napisał mi takiego SMS-a...

- Już sobie poradziłem z Krzysiem - powiedział. Nie o takiej odpowiedzi marzyłam, ale chyba zaczynałam się przyzwyczajać do tego, że on bardzo rzadko mówił to, co chciałam usłyszeć.

- Ale ja nie mogę teraz zadzwonić do Joli i powiedzieć jej, żeby się od ciebie odczepiła, bo nie wolno mi z tobą rozmawiać, a co dopiero dobierać ci znajomych!

- Możesz powiedzieć jej wszystko podczas imprezy po moich mistrzostwach.

- Już ci powiedziałam, nigdzie się nie wybieram.

- Do mistrzostw zostały trzy tygodnie, więc...

- Dobrze wiem, kiedy masz zawody - ucięłam szybko.

- Dlaczego nie lubisz rozmawiać na temat moich zawodów? - zapytał po chwili milczenia. Odniosłam wrażenie, że od dawna nosił się z zamiarem zadania mi tego pytania, że trochę go to męczyło.

- Przesadzasz.

- Nie, w ogóle nie interesuje cię ten temat.

- Z tym tematem nie wiąże się dla mnie nic dobrego - odpowiedziałam. Tomek westchnął.

- Ja się z nim wiązę - powiedział cicho. Nie patrzył na mnie, patrzył gdzieś w okolice swoich kolan. Widziałam też, jak stukał palcem o jedno kolano. Nigdy nie sądziłam, że moja sportowa ignorancja jest dla niego problemem.

- Przecież tobą się interesuję - zapewniłam.

- I dlatego od siedmiu miesięcy zbierasz się, żeby zapytać, ile wynosi mój rekord? - Ku mojemu zaskoczeniu to pytanie nie zabrzmiało jak wyrzut. Tomek raczej był zadowolony, że mógł przyznać się do wiedzy. Przemek musiał mu powiedzieć, że go kiedyś wypytywałam. A to papla! Postanowiłam powiedzieć mu coś do słuchu w najbliższym czasie.

- Nie muszę cię o nic pytać, mogę sobie sprawdzić w Internecie... - Szybko pożałowałam tej odpowiedzi.

- Sprawdziłaś?

- W sumie...

- Właśnie.

- A ty wiesz, jaka jest moja ulubiona książka?

- *Przeminęło z wiatrem* - odparł szybko, a ja poczułam się jak wredna małpa.

- No, zaskoczyłeś mnie. Dobra, to powiedz mi i skończmy z tym wreszcie.

- Nie.

- Dlaczego? - Podniosłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Bo nie chcesz tego wiedzieć.

- Skąd ty możesz wiedzieć, czego ja chcę? - zapytałam.

Uśmiechnął się.

- Po prostu wiem. Nie lubisz tego tematu, bo wolałabyś, żebym był kimś innym... - Miał rację, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć, więc najpierw wróciłam do swojej poprzedniej pozycji.

- Może... - szepnęłam cicho, pełna obaw, jak na to zareaguje.

- Dziękuję... - powiedział i pocałował mnie w czubek głowy.

- Za co?

- Tomek, gdzie mam cię wysadzić? - usłyszeliśmy pytanie mojego taty. Nawet nie zorientowałam się, że dojeżdżaliśmy do miasta.

- Koło hali może być - odpowiedział zapytany.

- Masz trening? - spytałam zaskoczona. Miałam nadzieję, że razem spędzimy ten dzień do końca, a wiadomość od Joli dotyczy innego dnia.

- Mam.

- Aha. - Starłam się, żeby moje „aha” zabrzmiało pogodnie albo chociaż obojętnie. Nie miałam zamiaru robić mu wyrzutów. Po naszej rozmowie czułam się już wystarczająco kiepsko.

- Odpoczniesz sobie ode mnie - powiedział cicho.

- Bardzo tego potrzebuję.

- Wracasz do domu? - Co za dziwne pytanie. Dobrze wiedział, że nie miałam zwyczaju plątać się po mieście. Wieczorami starałam się być dla niego dyspozycyjna, na wypadek gdyby biegał gdzieś nad rzeką lub miał ochotę na fast food. - Zadzwoń wieczorem - obiecał, cmoknął mnie w policzek, rzucił „do widzenia” i wysiadł z samochodu moich rodziców.

Nie miałam możliwości analizowania naszej rozmowy, która nie należała do najlepszych. Czułam się jakoś

nieswojo, dlatego wcale nie ucieszyłam się, kiedy zadzwonił mój telefon. To Gośka.

- Co wymyśliłaś? - zapytałam od razu. Wiedziałam, że w sobotni wieczór koleżanka nie dzwoni po to, by poplotkować.

- Cześć - przywitała się. - Skoczmy na pizzę?

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale w tym tygodniu piszemy maturę, więc może wypadałoby raczej...

- Daj spokój. Jak się nie nauczyłaś do tej pory, to już się nie nauczysz... Nie daj się prosić...

- Czemu ci tak zależy?

- Mam ochotę gdzieś wyjść, a wiem, że ty masz wolny wieczór, więc możesz mi towarzyszyć.

- Dobra - zgodziłam się. - Właśnie dojeżdżam do twojego osiedla.

- Super! - zawołała jeszcze koleżanka i rozłączyła się.

- Proszę mnie wysadzić - poprosiłam kierowcę.

- Jesteś pewna? - zapytała mnie mama.

- Tak... - odpowiedziałam jej, zaskoczona tym pytaniem.

- Popłaczemy się z Goską po mieście. - Tata zaparkował samochód pod blokiem, w którym mieszkała Gośka. Pożegnałam się grzecznie i wysiadłam z samochodu.

- Hej - usłyszałam za plecami zadowolony głos koleżanki.

- No, hej - odpowiedziałam jej z nieco mniejszym entuzjazmem. Darując sobie zbędne powitalne ceregiele, od razu skierowałyśmy się w stronę centrum. Był bardzo przyjemny wieczór. I jak na maj całkiem ciepły. Im bardziej

zbliżaliśmy się do rynku, tym bardziej cieszyłam się pomysłem Gośki. W zasadzie przez całą drogę nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym, co chwilę spotykaliśmy kogoś znajomego, z kim wypadało zamienić kilka słów. Miałyśmy iść na pizzę, ale ostatecznie wylądowałyśmy w Plancie. Tam natknęłyśmy się na Izę, koleżankę z podstawówki.

- Sto lat was nie widziałam! - zawołała i nim zdążyłyśmy wydać podobny okrzyk, pociągnęła nas w stronę stolika. „Stolik”, a konkretnie narożnik i kilka pufów zgromadzonych wokół miniaturowego stołu z typu tych, które nigdy nie mieszczą tylu szklanek, ile powinny, zajmowało wiele niekoniecznie znanych mi osób. Część znałam z widzenia, część gdzieś tam plątało się po szkole lub w Plancie, ale Iza oczywiście wszystkich ładnie przedstawiła. Nie zapamiętałam nawet połowy imion. I nie sądzę, żeby chociaż połowa osób zapamiętała moje.

- Jedziemy? - pytała mnie Gośka, a ja się zastanawiałam, czy ten jeden mały drink z tequilą (z Goską zawsze piłyśmy tequilę) pozbawił mnie pamięci, bo jakoś nie kojarzyłam, byśmy się jeszcze gdzieś wybierały.

- Dokąd?

- Do Zakopanego! - krzyczała mi do ucha koleżanka. Tutaj, w klubie, nie dało się inaczej rozmawiać. - Izę zaprasza jakiś przystojniak na pizzę, ale potrzebuje wsparcia... Zaraz przyjedzie tu jej wujek, który jedzie do pracy.

- Nie wiem... - odpowiedziałam, bo właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że mój przystojniak myśli, że już słodko śpię. Namacałam ręką telefon, żeby mu chociaż wystukać wiadomość, ale Gośka szarpnęła mnie w stronę wyjścia.

- Potem zadzwonisz. Tomek ma teraz trening - usłyszałam wyjaśnienie.

- Jest wujek! - zawołała Iza, a my jak owce prowadzone na rzeź pomaszerowałyśmy za nią do jakiegoś złomka. Po chwili jechałyśmy rozklekotanym busem, ściśnięte we trzy na dwuosobowym fotelu w towarzystwie mężczyzny, który palił wyjątkowo podłego papierosa. Wujek Izy opowiadał nam swoje przygody z czasów młodości, zerkając na nas, czy jesteśmy zainteresowane, więc nie bardzo wypadało mi wyciągnąć telefon. Muszę przyznać, że nasz kierowca miał dar do opowiadania i wszystkie z zapartym tchem słuchałyśmy jego historii.

Szybciej, niż pozwalały na to przepisy drogowe, wylądowałyśmy na Krupówkach. W Zakopanem było chłodno, a ja miałam tylko cieniutki sweterek, więc bardzo się ucieszyłam, kiedy Iza wskazała pizzerię, w której czekał na nią „przystojniak”. Lokal był pełen ludzi, ale mimo tego koleżanka sprawnie namierzyła stolik, przy którym miałyśmy spędzić najbliższe kilka chwil. Przy stoliku siedziało dwóch chłopaków. Takich zwyczajnych, ani brzydkich, ani ładnych. Jeden z nich wydawał mi się znajomy. Nie mogłam skojarzyć, gdzie go widziałam, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że już się spotkaliśmy. Był

raczej wysoki (co nie było łatwe do określenia, ponieważ siedział), miał ciemne, krótkie włosy i wyjątkowo rozbawione spojrzenie.

- Czy my się czasem nie znamy? - zapytał chłopak jakby w odpowiedzi na moje myśli. Głos też wydawał się znajomy.

- Też mi się tak wydaje - odpowiedziałam z uśmiechem. Dopiero, kiedy skończyłam tę błyskotliwą wypowiedź, pomyślałam, że taki tekst często wybierają ludzie chcący jakoś zagadać lub nawet trochę poflirtować.

- Wiem! - powiedział mój rozmówca z wielkim entuzjazmem, co nie wzbudziło zainteresowania jego kolegi i moich dwóch koleżanek, pochłoniętych wybieraniem pizzy.

- Tak?

- Spotkaliśmy się kiedyś w KFC, byłeś z Tomkiem Nowakowskim. - No rzeczywiście, olśniło mnie i nawet przypomniałam sobie imię mojego rozmówcy.

- Robert? - upewniłam się zupełnie niepotrzebnie.

- Dziwne, że pamiętasz...

- Sama się sobie dziwię - przyznałam szczerze.

- Nie pamiętałaś twarzy, ale pamiętasz imię... Tak wybiórcza pamięć jest chyba nietypowa?

- Możliwe - zgodziłam się z uśmiechem, chociaż zapaliła mi się mała ostrzegawcza lampka z napisem: „czy ja czasem nie flirtuję?”.

- Na pewno.

- Założę się, że nie pamiętasz mojego imienia...

- Pamiętam: Ula!

- Jednak.

- Jecie coś? - zagadnęła nas Gośka, wpatrując się we mnie z wielkim zainteresowaniem.

- Tak, po to tu jesteśmy - odpowiedziałam.

- Okay - szepnęła moja koleżanka i odwróciła się w stronę Izy i jej nowego amanta o imieniu Maks.

- Czy sprawa jest nadal aktualna? - usłyszałam ciche pytanie. Łatwo domyśliłam się, że Robert pytał, czy ja i Tomek nadal jesteśmy razem. Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, ponieważ mój rozmówca sam sobie odpowiedział: - To i tak nie ma znaczenia... Tak czy inaczej jesteś dla mnie nietykalna.

- Nie rozumiem - powiedziałam bardzo zaskoczona.

- Szczerze mówiąc, jesteś nietykalna dla wszystkich, którzy znają Tomka.

- Nadal nie rozumiem - zdziwiłam się, ale w odpowiedzi Robert tylko się uśmiechnął.

- Nikt nie odbije mu dziewczyny - wyjaśnił wreszcie.

- Aha - powiedziałam tylko, chociaż miałam ochotę powiedzieć o wiele więcej. Mogłabym na przykład powiedzieć, że nie jestem TYLKO dziewczyną Tomka. Stanowię odrębną istotę i związek z nim nie powinien pozbawiać mnie obywatelskich praw.

- Ale pogadać chyba możemy... - powiedział cicho.

- Ula, odbierz ten telefon, bo zaraz zwariuję! - zawołała Gośka, a ja dopiero teraz zorientowałam się, że mój aparat cały czas wibruje. Torebka, w której się znajdował, leżała między nami nawet bliżej Gośki. Nic dziwnego, że wyraźniej ode mnie wyczuwała drżenie. Sięgnęłam po telefon. Nikt do

mnie nie dzwonił. Miałam tylko dwa SMS-y od Tomka. Pierwszy: „Zadzwoń później, chłopaki wyciągają mnie na piwo. Słodkich snów”. Drugi: „Ostatecznie wylądowałem w Zakopanem, więc zadzwonię rano”. I nim zdążyłam poczuć się całkiem okropnie, Robert powiedział coś, co już mnie zupełnie powaliło.

- Możemy pogadać, przynajmniej do momentu, kiedy się nie pojawi... - Nawet nie siliłam się na odpowiedź, bo zastanawiałam się, co sensownego odpisać Tomkowi. Niestety, każda myśl wydawała się beznadziejna. Dawno się tak nie denerwowałam, a kursor na wyświetlaczu mrugał tak szybko, jak szybko biło moje serce.

- Posuń się - mruknęła do mnie Gośka, ponieważ przy naszym stoliku pojawiła się grupa osób. Między nimi znajdował się również Tomek, który zdziwił się na mój widok, ale nie miał zawiedzionej miny. Wykorzystując zamieszanie przy stoliku i to, że skamieniałam, obszedł stół dookoła i wcisnął się na te kilka centymetrów ławki, jakie zostały między mną a ścianą.

- Ale niespodzianka - powiedział tylko i uścisnął dłoń Roberta. Szybko rozejrzałam się po naszym towarzystwie, by wiedzieć, na ile jesteśmy bezpieczni. Nie byliśmy ani trochę. Wśród nowoprzybyłych znajdowali się Piotrek i Inga, więc musieliśmy uważać.

- Dla mnie też - powiedział Robert, co raczej nie było korzystne dla mnie. Tomek zerknął na mnie z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- Właśnie miałam zamiar napisać ci wiadomość... - powiedziałam, bo zupełnie nie wiedziałam, jak zacząć się tłumaczyć, że nie śpię i że jestem na imprezie, i że przez cały czas rozmawiam tylko z jedną osobą płci męskiej.

- Długo się zbierasz - powiedział rozbawiony. Nie miałam pojęcia, co go tak bawi. Czułam się okropnie i tak się denerwowałam, że zupełnie zaschło mi w ustach. - A ja ci się tłumaczę jak ostatni pantofel... Widzisz, stary, odstawiasz dziewczynę pod dom, myślisz, że grzecznie śpi, a tu taka niespodzianka...

- Zastanawiałem się do tej pory, czy nie zwariowałeś, skoro wypuszczasz swój skarb tak zupełnie samopas, ale teraz już rozumiem... - Robert mówił cicho, najwyraźniej wiedział o naszej sytuacji.

- Nie rozmawiajcie o mnie, jakby mnie nie było... - powiedziałam na swoją obronę. Boże, co ja bym dała, żeby teraz jednak spać! Obawiałam się trochę, że Tomek przyczepi się do wyrażenia „swój skarb”, bo niezbyt dobrze ono zabrzmiało w tym zdaniu.

- Ula! Wódka czy piwo? - pytała mnie Gośka i sądząc po podniesionym tonie, nie pierwszy raz.

- Nie wiem - odpowiedziałam, bo rzeczywiście kwestia wyboru trunku była ostatnią rzeczą, o której myślałam. - Niech będzie to samo, co ty pijesz.

- Okay - zgodziła się koleżanka, bardzo uważnie mi się przyglądając. Gośka zebrała też zamówienia od Roberta i Tomka. Mój chłopak zamówił sobie duże piwo. Zaskoczyło mnie to, spodziewałam się, że weźmie sok. Jego wielkie

zawody się zbliżały i alkohol nie był mu raczej pomocny w pracowaniu nad formą.

- Piwo? - upewniłam się, kiedy Gośka przekazywała zamówienie kelnerowi.

- Tak, duże - usłyszałam w odpowiedzi.

- Będiesz mu teraz liczyła, ile procentów może wypić? - kpił Robert.

- Nie mam pojęcia, ile może - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Długo tu jesteście? - zmienił temat Tomek. Mówił raczej swobodnie, ale ja poczułam się jeszcze bardziej zdenerwowana. Dla mnie zabrzmiało to tak, jakbym przyszła tu z Robertem jako jego osoba towarzysząca. A to przecież nie było tak... Poczułam, że natychmiast muszę mu to wszystko wyjaśnić. Poważnie zaczęłam obawiać się, że jego myśli biegną w złym kierunku.

- Przepraszam na moment - powiedziałam, usiłując wstać.

- Dokąd idziesz? Zaraz przyniosą jedzenie - powiedziała do mnie Gośka, czym zwróciła uwagę siedzącej naprzeciwko Ingi.

- Do toalety - wyjaśniłam. Lekko dotknęłam Tomka w ramię, kiedy odchodziłam od stołu, żeby się domyślił, po co wstałam.

Czekałam na niego na zewnątrz tylko kilka minut.

- Wiem, chcesz mi powiedzieć, że to nie tak, jak myślę - powiedział nadal rozbawiony, zamykając za sobą drzwi. W tym momencie cieszyłam się, że jego dobry humor z rana

jeszcze go nie opuścił. Przeszliśmy na drugą stronę deptaka i schowaliśmy się za budką z pamiątkami (teraz już zamkniętą). Ciągnęło zimno od potoku, ale nie przejmowałam się tym za bardzo, na razie miałam większe zmartwienie.

- Przepraszam - powiedziałam na początek. - Chciałam ci napisać, że nie śpię, ale ciągle coś mnie odciągało... najpierw tłum w Plancie, potem wujek Izy mówił i mówił, a potem rozmawiałam z Robertem, a potem to już było za późno i nie wiedziałam, co mam ci napisać. Nie chcę, żebyś myślał...

- Szczerze mówiąc, nie zdążyłem wiele pomyśleć - zapewnił mnie swoim ciepłym głosem Tomek. Staliśmy blisko siebie, ale na razie się nie dotykaliśmy. On oparty o budkę z pamiątkami, a ja naprzeciwko.

- Nie miałam zamiaru cię okłamać. Tylko tak wyszło, jakoś głupio.

- Dobrze - powiedział i złapał moją rękę, żeby mnie do siebie przysunąć.

- Dobrze? Dlaczego nie robisz mi dzikiej sceny zazdrości? - Tego się właśnie spodziewałam, dzikiej sceny zazdrości albo chociaż kilku wymówek.

- Bo mam na co innego ochotę - przyznał i pocałował mnie.

- Nie mamy tyle czasu... - wyszeptałam oszołomiona i szczęśliwa, że jednak awantury nie będzie.

- Ile konkretnie potrzebujesz?

- Sporo - przyznałam. - Właśnie się dowiedziałam, że żaden chłopak, który cię zna, nie może próbować mnie poderwać... - powiedziałam, kiedy na moment przestaliśmy się całować.

- To jest problem dla ciebie? - zapytał, uważnie mi się przyglądając.

- Teraz nie, ale kiedy zerwiemy, może będę chciała kogoś poznać...

- Nie podoba mi się ta rozmowa - oznajmił z surowym wyrazem twarzy. Oczy ciągle mu błyszcząły radośnie, ale rozpromienienie zniknęło.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że to nie jest w porządku...

- Nie zamierzam z tobą zrywać - powiedział, wyraźnie zaznaczając kropkę na końcu wypowiedzi. Wiedziałam, że bez względu na to, co powiem, on i tak nie podejmie tematu.

- Chyba powinniśmy wracać... - stwierdziłam, chociaż wcale nie miałam na to ochoty.

- To wracajmy - powiedział i znów mnie pocałował. Podczas tego pocałunku jego ręce sprawnie wędrowały po moim ciele, więc raczej nie spodziewałam się, że szybko zmienimy miejsce tymczasowego pobytu.

Za drewnianą budką z pamiątkami spędziliśmy więcej czasu, niż nam było wolno, ale jakoś nie mogliśmy się od siebie oderwać. Z odrobiną strachu pomyślałam, że moment, kiedy będę musiała zgodzić się na nasz pierwszy raz, zbliża się wielkimi krokami. Coraz trudniej było nam

się od siebie oderwać, a małe pieszczoty przestały być wystarczające. Dla nas obojga.

- Chodźmy może, bo pomyślą, że coś ci się stało...

- Bo to prawda... - przyznał i uważnie przyglądał się, jak zapinam mój zbyt cienki sweterek.

- A co ci się stało? - Nawet się przestraszyłam, że doznał kontuzji na treningu.

- Przeżyłem wielki szok, bo nie przypuszczałem, że potrafisz tak przeproszać. - Jakoś dziwnie to zabrzmiało. Poczułam, że to nie jest komplement. Momentalnie zrobiło mi się jeszcze zimniej.

- Czy chcesz mi właśnie powiedzieć, coś, czego na pewno nie chciałabym od ciebie usłyszeć? Chcesz mi powiedzieć, że zachowałam się jak pierwsza...

- Nie, nie, nie, nie! - zaprzeczył szybko. A potwierdzeniem szczerości tego zaprzeczenia był bardzo przerażony wyraz twarzy. - Po prostu cały czas uważam cię za kogoś, kogo bardzo trudno zmienić, kto jest wierny swoim zasadom... A tu taka niespodzianka.

- Chyba jednak słabo mnie znasz... - powiedziałam z pełnym przekonaniem. Owszem, miałam masę swoich zasad, których nie umiałam przekroczyć, ale też wiele się zmieniło. Przez niego albo raczej dla niego.

- Wygląda na to, że przestraszyłaś się nie na żarty...

- Cięgle jeszcze jest mi źle, że mogłeś pomyśleć, że cię oszukuję.

- Mówiłem ci, że nawet nie zdążyłem pomyśleć. Zresztą jestem pewien, że nie mogłabyś mnie oszukać...

- Dziękuję - szepnęłam, a on uśmiechnął się.

- ...bo zaraz wszystko by się wydało - dokończył, a ja miałam ochotę go trzepnąć.

- Spadaj - powiedziałam. - Wejdę pierwsza, masz grubszą bluzę, więc możesz jeszcze trochę tutaj zostać.

- No wreszcie! - zawołała Inga na mój widok.

- Jest pizza - stwierdziłam, uśmiechając się do niej. Usiadłam na swoim poprzednim miejscu i zabrałam się za jedzenie. Oczywiście nie zwróciłam uwagi na powrót Tomka, który teraz usiadł po drugiej stronie stołu. Musiałabym się wychylić, żeby go zobaczyć. Wykazał się ogromną bystrością, siadając w takim miejscu.

- Oberwałaś? - zapytała mnie szeptem Gośka. Może nawet wyczułam w jej głosie lekką obawę.

- Nie - odpowiedziałam z uśmiechem.

Pizzeria, w której się znajdowaliśmy, była jedną z popularniejszych pizzerii w Zakopanem. Wszystkie stoliki były zajęte, niektórzy jedli przy ladzie albo na stojąco, a i tak ciągle ktoś wchodził. Nie było więc mowy, że zostaniemy tutaj długo. Zaraz po uregulowaniu rachunku (urządziliśmy ogólną zrzutkę) ktoś wymyślił, że zajrzemy jeszcze do jakiegoś klubu, w którym można potańczyć. Prawie zamarzłam w drodze do celu. Na szczęście szliśmy tylko piętnaście minut. Neuron, lokal, na który się zdecydowaliśmy, należał do tego typu klubów, do których raczej bym nie weszła. Ciemna i obskurna knajpka nie wydawała mi się miejscem, w którym można potańczyć. Muzyka też raczej nie zachęcała, przynajmniej mnie

(i pewnie Gośkę też). Natomiast Tomek mógł się czuć jak w domu, bo akurat głośniki bombardowały tym, co próbował wyartykułować wokalista zespołu Deep Purple. Poczułam, że raczej tutaj nie zaszaleję.

Zajęliśmy łóżę składającą się z (lepiącej się) skórzanej kanapy, w miarę czystego stołu i kilku pufów. Postanowiłam, że mimo wszystko (sporo było tego wszystkiego) będę się dobrze bawić. Przede wszystkim miałam zamiar nie myśleć o tym, że Inga nie odstępuje Tomka ani na krok. Usiadłam w takim miejscu, żeby ich nie widzieć. Udało się bez problemu. I ogólnie rzecz biorąc, było miło, ale tylko w tych momentach, kiedy zapominałam o tym, gdzie jestem i z kim i czego mi nie wolno. Miałam już pewne doświadczenie w unikaniu niedobrych myśli, więc raczej nie opuszczał mnie dobry humor.

- Czy jesteście w na tyle wolnym związku, żebym mógł cię poprosić o jeden taniec? - usłyszałam ostrożne pytanie Roberta, kiedy wracałam do stolika po długiej (z uwagi na kolejkę) wizycie w toalecie. Rzuciłam szybkie spojrzenie na parkiet i rzeczywiście kilka osób przytulało się, udając, że są pod wpływem *Nothing else matters*. Dojrzałam tam nawet Ingę i Gośkę, a nawet Izę z nowym kolegą.

- Nie jesteśmy w wolnym związku - powiedziałam spokojnie, chociaż nasunęła mi się myśl: czy Tomek powiedział mu, że jesteśmy w wolnym związku?

- Bez różnicy...

- Dziękuję - odpowiedziałam i lekko się odsunęłam.

- Szkoda kawałka. Tomek cię nie poprosi...

- Nie przepadam za Metallicą - przyznałam i wyminęłam go.

Po pokonaniu istnego toru przeszkód (lokal robił się coraz bardziej ciasny) dotarłam do naszego stolika, przy którym siedział tylko Tomek.

- Gdzie wszyscy? - zapytałam, siadając naprzeciwko niego.

- Na parkiecie - odpowiedział, nie odrywając wzroku od telefonu komórkowego. - Myślałem, że też tam jesteś.

- Zrezygnowałam w ostatniej chwili. - Mój chłopak obdarzył mnie krótkim spojrzeniem. Ja próbowałam się nie uśmiechnąć. - Wiesz, że to nie moje klimaty.

- No, tak.

Był bardzo zajęty pisaniem SMS-a, więc odezwałam się dopiero po chwili.

- Naprawdę cię kocham, Tomek - powiedziałam, nawet na niego nie patrząc. Po prostu poczułam, że muszę mu to powiedzieć. Tu i teraz.

- Naprawdę? A do tej pory było nie naprawdę?

- Spadaj - odpowiedziałam mu i upiłam łyk soku pomarańczowego.

- Naprawdę cię kocham, Ula - powiedział Tomek też po chwili i też na mnie nie patrząc. Gdybym go znała trochę mniej, mogłabym pomyśleć, że żartuje. Ale on nie żartował na takie tematy. Uśmiechnęłam się.

- Okropne miejsce - stwierdziłam, patrząc na niego swobodnie. Piosenka się kończyła, więc przypuszczałam, że nasi znajomi zaraz wrócą.

- Przynajmniej dobrą muzykę puszczają.

- Skoro tak mówisz, poczekam, może usłyszę... - DJ uraczył tańczących jeszcze jedną balladą, więc nikt nie wrócił do stolika. Mogliśmy sobie dalej gawędzić o niczym konkretnym. Miło było. Prawie zapomniałam, że to mój chłopak. Dawno już nie rozmawialiśmy tak po prostu. Bo bardzo dawno Tomek nie miał tyle czasu, żeby ze mną po prostu pogadać. Potem przyszli nasi współbiesiadnicy i dalej było miło.

- Nie tańczyłeś! - zawołała Inga do Tomka, kiedy tylko znalazła się na tyle blisko stolika, żeby mógł ją usłyszeć. Zawołanie Ingi zabrzmiało jak wyrzut.

Jakiś czas temu (najprawdopodobniej na długiej przerwie w szkole) rozmawiałam z Ingą na temat dyskotek. I tak od słowa do słowa Inga wyznała mi, że Tomek może i jest mistrzem, ale istnieje jeden powód, który nieco dyskwalifikuje go jako jej chłopaka. Mianowicie: Tomek nigdy nie tańczy. Inga mówiła, że on nawet nie patrzy w stronę parkietu. Miliony razy próbowała (sama czy w towarzystwie innych koleżanek) namówić go na chociaż jedną piosenkę, a on nie i nie. Wiedziałam, że Tomek jest uparty i nigdy nie zmienia zdania, więc mogłam go sobie wyobrazić uparcie siedzącego przy stoliku.

- Naprawdę? - odezwał się mój chłopak, naśladowując ton Ingi.

- Jesteś wkurzający z tym swoim uporem - stwierdziła koleżanka i usiadła obok mnie. Miała rację, upór Tomka potrafił być denerwujący.

- Więc nie wracajmy do tego tematu.
- Po prostu uważam, że mógłbyś raz na jakiś czas zrobić coś miłego - powiedziała nieco ciszej Inga.
- Okay, dostaniesz order za dobre uważanie - obiecał mój chłopak i zerknął na swój telefon.
- Ale, Tomek. Czemu robisz z tańca wielki problem? Chyba cenna jest dla ciebie chwila, kiedy bez zobowiązań możesz przytulić dziewczynę... - Bardzo, ale to bardzo byłam ciekawa, co odpowie mój chłopak. Wpatrywałam się w niego mimo uporczywego szturchania nogi Goški o moją.
- Zejdź ze mnie, Inga - powiedział tylko Tomek, nie odrywając oczu od telefonu.
- Znowu masz nowy telefon? - zauważył Piotrek. Tak, Tomek kilka dni temu dostał od sponsora nowy aparat. Mój chłopak, chyba jak większość chłopaków, był gadzeczniarzem, więc nowy nabytek sprawiał mu dużo radości. Nie znałam się na telefonach, ale wiedziałam, że był to model z wyższej półki, z masą nowoczesnych aplikacji.
- Tak, przyszedł w poniedziałek. Jeszcze go rozgryzam.
- Czemu ja nigdy nie dostaję fajnych rzeczy?
- Bo za cienki jesteś. - To stwierdzenie wcale nie zabrzmiało tak, jakby Tomek chciał pokazać swoją wyższość nad kolegą. Powiedział to tak po prostu, a Piotrek ani trochę nie wyglądał na obrażonego.
- Ale auto dostanę - pochwalił się Piotrek.
- Jeśli wygrasz... - wtrąciła Inga z taką miną, jakby raczej się tego nie spodziewała.

Przed każdym z nas stała szklanka z alkoholem. Akurat miałam drinka, który miał być tequilą sunrise, ale był tylko tequilą z sokiem pomarańczowym. Nawet bez cytryny. Tomek pił piwo, to jego trzecie dzisiaj, więc trochę się obawiałam o jego kondycję na jutrzejszym treningu.

Przez większą część wieczoru Tomek i ja pisaliśmy do siebie SMS-y. Zaczęło się od SMS-a, którego w najmniej spodziewanym momencie wysłał do mnie Tomek: „Podoba mi się sposób, w jaki przepraszasz. Zrób coś głupiego, proszę!”. Napisał mi coś takiego, a potem nadal swobodnie rozmawiał z Robertem i Piotrkim o wyścigu Roberta Kubicy. Spodobał mi się pomysł na podkreślenie atmosfery i odpisałam mu coś w podobnym guście: „Bardzo chętnie, ale nie ma tu chyba odpowiedniego miejsca... i musiałbyś poczekać do jutra”. Mój chłopak odpisał od razu, nie przerywając rozmowy. Zresztą też ciągle rozmawiałam z dziewczynami o farbowaniu włosów. Gośka rozważała zmianę koloru włosów (z blondu na ciemny).

Tomek odpisał: „Nie, to za długo. Konieczne jest takie miejsce jak poprzednie...”

Ja: „Myślałam, że miejsce jest tutaj akurat najmniej istotne”.

Tomek: „Musi być zimno. Wtedy tylko mam powód, żeby bez końca ogrzewać twoje piersi”.

Błogosławiłam Gośkę za użyczenie mi pudru, bo rumieniec, jaki po przeczytaniu tego SMS-a musiał pojawić się na moich policzkach, mógł wzbudzić ciekawość naszych znajomych. Nie miałam odwagi spojrzeć teraz na Tomka

(który nadal rozmawiał z kolegami jak dotychczas), ale odpisać mogłam.

Napisałam: „Nie potrzebujesz powodu, one tak idealnie pasują do twoich rąk...”

Bardzo musiałam się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć. Nie wytrzymałam i zerknęłam. Przygryzł wargę i uśmiechnął się, potem zerknął na mnie. Jakoś wytrzymałam to spojrzenie.

Tomek odpisał: „Teraz pozostaje nam tylko sprawdzić, czy reszta też pasuje tak dobrze...”

O matko! Ta zabawa robiła się coraz bardziej... podniecająca. Mimo że miałam na sobie zbyt cienki sweterek, było mi nieprawdopodobnie gorąco. Upiłam łyk zimnego drinka. Tym razem nie miałam odwagi zerknąć na Tomka. Tym bardziej, że dziewczyny domagały się mojej odpowiedzi. Mniej więcej w zeszłym roku próbowałam ekspresowo rozjaśnić farbowane na ciemno włosy. Akurat rozmawiałyśmy, czy to możliwe, więc moja przygoda była tutaj istotna. Pewnie coś takiego jest możliwe, ale ja zrobiłam coś źle i wyglądałam tak, jakby ktoś rozbił mi żółtko na czubku głowy. Opowiedziałam im to i znów skoncentrowałam się na telefonie. Z lekkim drzeniem rąk napisałam: „Wszystkie próby wskazują na to, że tak, więc...”.

Tomek: „Więc???? Zrób coś głupiego. Natychmiast!”.

Ja: „...więc poczekaj tylko na dogodny moment”.

Tomek: „Dasz jakąś instrukcję?”.

Ja: „Przecież wiesz, co lubię...”.

Tomek: „Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Ale tak, wiem, które miejsca są szczególnie wrażliwe...”.

Ja: „Na twój dotyk? Wszystkie!!!”.

Tomek: „Niektóre szczególnie”.

Nie wiem, w którym momencie dopiłam do końca swojego drinka. Zresztą przed Tomkiem też stał pusty kufel. W głowie mi się kręciło, ale nie jestem pewna, czy zbyt szybko wypity drink był tego jedyną przyczyną.

- Ula, pijesz coś jeszcze? - zapytała mnie Gośka, która razem z Ingą zbierała zamówienia od zebranych przy stole.

- Tak, weź mi to samo, tylko może z dwudziestką piątką.
- Pięćdziesiątka była najwyraźniej nieco za mocna. Zresztą chciałam chociaż trochę kontrolować sytuację. Tomek zamówił tylko sok jabłkowy.

Pozwoliliśmy odpocząć naszym telefonom. Akurat Piotrek chciał rzucić okiem na aparat Tomka. Oczywiście, mój chłopak nie dał mu go do ręki, ale na odległość pokazywał i tłumaczył, jak działa interesująca ich aplikacja. Znów zaangażowałam się w rozmowę z dziewczynami, ale przyznam, że byłam zawiedziona, bo bardzo podobało mi się ukryte flirtowanie. Przypomniałam sobie (na kilka chwil tylko), że charakter naszego związku bywał podniecający...

Po tej kolejce postanowiliśmy wracać do miasta. Baliśmy się, że za chwilę szanse na złapanie jakiegoś pociągu lub autobusu zmaleją, ponieważ dochodziła już dwudziesta druga. Nie pamiętam dobrze, jak to się stało, ale zaraz po wyjściu z lokalu Tomek pożyczył mi swoją bluzę. Zrobiło się małe zamieszanie, w efekcie którego nie

tylko ja wracałam w obcej bluzie. Zdaje się, że Inga wspominała kiedyś na ognisku o jakiejś bluzowej tradycji, więc może to to.

Mieliśmy już za sobą pisemne egzaminy maturalne. Wyników jeszcze nie widziałam, ale byłam dobrej myśli. Temat z języka polskiego nie nastreczył mi wielu trudności – łatwo dopasowałam do niego lektury, a bohaterów na pewno nie pomyliłam. Matematyka też w porządku, wyniki zadań zgadzały się z wynikami osiągniętymi przez koleżanki. Więc jeśli nie „nasadziłam” zbyt wielu błędów ortograficznych, interpunkcyjnych, a moje rozumowanie matematyczne okaże się wystarczająco logiczne, powinnam zdać. Do egzaminów ustnych ciągle się przygotowywałam. Języka polskiego i matematyki nie obawiałam się tak jak angielskiego. Liczyłam na to, że kilkanaście prac, jakie napisałam dla zwariowanej pani praktykantki, zostawiły jakiś ślad w mojej pamięci i będę mogła wypowiedzieć się na wylosowany temat. Miałam tylko nadzieję, że będzie to temat, na który będę miała coś do powiedzenia w języku polskim...

W ciągu tego tygodnia nie widziałam się z Tomkiem, więc dokładnie nie wiedziałam, jak mu poszło. Przez telefon powiedział mi, że napisał wypracowanie na cztery strony (takie było minimum!), ale lektur już nie pamięta, bo podpowiedziała mu je koleżanka. Raczej był zadowolony. Wszyscy wiedzieli, że na pewno zda. I, co gorsza, on też

o tym wiedział. Matura nie miała dla niego znaczenia. Musiał tylko zdać, nawet z marnym wynikiem, bo i tak dostanie się na AWF za swoje osiągnięcia sportowe. Rozłożą mu czerwony dywan, jeśli wygra majowe mistrzostwa. W związku z tym prawie nie wychodził z basenu, a jeśli już, to tylko po to, żeby przenieść się na siłownię. Nie wiem nawet, czy w ogóle jeszcze sypiał. Przez telefon brzmiał całkiem przytomnie, ale nigdy nie rozmawialiśmy dłużej niż dwie minuty.

- Musimy jechać na Kowaniec - poinformował mnie mój brat. Akurat weszłam do kuchni po kolejną dawkę magnezu w postaci tabletki czekolady, bo przestawałam rozumieć znaczenie liter w książkach.

- Musimy? - powtórzyłam.

- Mama na zakupach spotkała matkę Tomka. Urządzają grilla. Musimy zabrać psa i przyjechać, bo trzeba wszystko przygotować. Idziemy! - I Przemek skierował się w stronę drzwi.

- Moment! Muszę się przecież trochę ogarnąć - powiedziałam i poszłam do pokoju. Przemek ostatnio miał na pieńku z rodzicami za imprezowy przekręt, więc musiał spełniać życzenia naszej mamy, żeby poprawić rodzinne stosunki. Perspektywa grilla bardzo mnie ucieszyła, bo pojawiła się szansa, że zobaczę się z Tomkiem. Nie miałam złudzeń i wiedziałam, że pewnie zobaczę go tylko przez kilkanaście minut, ale zawsze to było coś. Strasznie za nim tęskniłam! Chciałam go ładnie uprzedzić o swoim przybyciu i wybrałam jego numer telefonu. Ale niestety, usłyszałam

tylko automatyczną sekretarkę. Szybko założyłam krótkie dzinsowe spodenki, koszulkę w kratkę z krótkim rękawkiem i sandaalki. Włosy byle jak zaplotłam w warkocz, spakowałam *Złodziejkę ksiązek* (w ramach przedmaturalnego relaksu) i byłam gotowa. Mój brat czekał już z psem zapiętym na smyczy pod drzwiami.

Pamiętałam już drogę, więc bez obaw mogłam nie wysilać swojego intelektu podczas jazdy. Musiałam natomiast wysilać się fizycznie, żeby utrzymać psa w jednym miejscu. Bary nie przepadał za jazdą w samochodzie. Wiercił się i kręcił, więc musiałam się solidnie napracować, żeby nie skoczył Przemkowi na kolana i nie poprowadził samochodu za niego.

Próbowałam jeszcze raz zadzwonić do Tomka, ale znów nie odbierał. Było to dla mnie dziwne, bo zawsze odbierał albo uprzedzał, że przez jakiś czas nie będzie dla mnie dostępny. Telefon to nasze podstawowe narzędzie komunikacji, dlatego oboje dbaliśmy, by wszystko przebiegało sprawnie.

Pan Nowakowski z moim tatą stali w okolicy ogrodzenia, więc nie musiałam się zastanawiać, czy zapukać czy zadzwonić... zresztą Przemek, darując sobie zbędne ceregiele, popchnął furtkę i wkroczył. Przywitaliśmy się grzecznie. Przemek zatrzymał się przy tacie, a ja spuściłam psa ze smyczy. Wiedziałam, że Bary nie zaatakuje Gryfina, nie był agresywny. Przypuszczałam nawet, że może go nie zauważyć. Na razie nie było go widać i, co niespotykane, słychać.

- Czekają na ciebie w kuchni - poinformował mnie tata Tomka, więc skierowałam się w stronę domu. Na podjeździe nie zauważyłam granatowego golfa, co świadczyło o tym, że mój chłopak trenuje i pewnie nie uda nam się nawet wypić razem herbaty.

Z kuchni dochodził gwar wielu kobiet, zdziwiło mnie to, bo myślałam zastać tam tylko nasze mamy.

- A, jesteś! - zawołała mama Tomka na mój widok.

- Dzień dobry! - przywitałam się, rozglądając się po pomieszczeniu. Głosy, których nie znałam, należały do siostry Tomka, Sabiny, i jej koleżanki, Agaty. Sabina była bardzo podobna do brata, tylko drobniejsza i blondynka. Również wysoka, z ciemnymi oczami, uśmiechnięta. Musiała już sporo o mnie wiedzieć, bo nie przyglądała mi się badawczo, w przeciwieństwie do swojej koleżanki. Agata była cięższa od Sabiny, ale nie gruba. Można ją było określić słowem „ubita”. Miała krótkie, ciemne włosy, duże niebieskie oczy i tak jak ja skłonność do pękających naczynek. Nie sprawiała wrażenia sympatycznej, mimo że trzymała w ręce paczkę moich ulubionych chipsów.

- Pokroisz mięso na szaszłyki - powiedziała do mnie mama, wskazując na stosik piersi z kurczaka. Dopiero teraz zauważyłam, że trwają tu przygotowania do jakiegoś posiłku. Posłusznie zajęłam miejsce na stanowisku, czyli przy kuchennej wysepce. Kiedy rozglądałam się po kuchni w poszukiwaniu deski do krojenia, zauważyłam telefon mojego chłopaka leżący sobie spokojnie na parapecie.

Zaskoczył mnie ten widok, bo Tomek nigdy nie rozstawał się z telefonem.

Moja (mam nadzieję) przyszła teściowa domyśliła się, czego szukam, i wręczyła mi plastikową deskę do krojenia oraz nożyk.

- Tomek na treningu? - zapytałam swobodnie, żeby tylko coś powiedzieć.

- Nie, mama wysłała go do sklepu. Zaraz powinien być - odpowiedziała mi Sabina.

- Mówiłam mu, żeby się pośpieszył, ale wiesz, jak z nim czasem jest... - dodała pani Nowakowska, ładnie się do mnie uśmiechając. Tak, wiedziałam, że on i tak zrobi, jak mu będzie pasowało. W każdym razie to była dla mnie dobra wiadomość. Może jednak wypijemy tę herbatę...

- Już się nie odchudzasz? - usłyszałam znajomy głos. Tak, Tomek wrócił z zakupów i teraz przeciskał się obok Agaty, która stała w drzwiach. Ładnie wyglądał w błękitnej koszulce i spodenkach do połowy łydki.

- No przecież schudłam! - odezwała się koleżanka Sabiny (zresztą chyba nie tylko jej, skoro Tomek odważył się na taką uwagę). - W talii jestem węższa o osiem centymetrów! Możesz zmierzyć, jak tylko chcesz... - Nie mogłabym powiedzieć, że zapałałam sympatią do tej dziewczyny. Może kilka minut temu nie chciałabym się niepotrzebnie źle nastawiać, ale teraz to już na pewno straciłyśmy szansę na przyjaźń.

- Najpierw się przywitam - powiedział i nawet lekko ją odepchnął, żeby mógł przejść. Państwo Nowakowscy

posiadali dużą kuchnię, ale on i tak szybko znalazł się obok mnie.

- Co to jest? - zapytałam go poważnym tonem, wskazując na telefon, zanim zdążył mnie pocałować. A już nachylał się, żeby to zrobić. Na razie tylko staliśmy bardzo blisko siebie. Już kręciło mi się w głowie.

- Mój telefon - odpowiedział grzecznie.

- Dlaczego go nie nosisz? Dzwoniłam do ciebie... Dobrze wiesz, że nie wolno ci rozstawać się z telefonem...

- Teraz możesz mi powiedzieć, czego chciałaś.

- Teraz to już nieaktualne.

- Więc nie zawracaj mi głowy czymś, co nie ma znaczenia, okay? - I nim zdążyłam mu odpowiedzieć, pocałował mnie. Zrobił to tak, jak nie powinien. Pocałował mnie zbyt odważnie i zbyt krótko. Ledwo zdążyłam zorientować się, co się stało, a on już oderwał się ode mnie.

- Zaraz wracam! - powiedział jeszcze i zniknął gdzieś w głębi mieszkania.

- „Zostaw mnie bez tchu raz jeszcze...” - zanuciła Sabina, przyjaźnie się do mnie uśmiechając.

- Tomek nie jest łatwym materiałem do manipulowania, prawda? - stwierdziła Agata, patrząc na mnie jakimś dziwnie przenikliwym wzrokiem. Pytanie to przywołało mnie do rzeczywistości. Tej parszywej strony mojego fajnego życia, gdzie wszyscy upierają się, że nie powinnam być z Tomkiem. Westchnęłam.

- Nie wiem, nigdy tego nie próbowałam - przyznałam szczerze i przełożyłam pierwszą pierś z kurczaka

z talerzyka na deskę. Byłam zbyt oszołomiona pocałunkiem, żeby chciało mi się z kimś teraz rozmawiać.

- A przed chwilą...? Nie wiem, czy wiesz, ale on nie lubi, kiedy ktoś mówi mu, co ma robić... Więc ta awantura...

- Tomek wie, że nie robiłam mu awantury - powiedziałam spokojnie i zabrałam się za krojenie.

- Wszystkie słyszałyśmy...

- Agata, oni spotykają się od ośmiu miesięcy, więc Ula na pewno wie, co Tomek lubi, a czego nie - wtrąciła się Sabina. To było miłe z jej strony, ale ja i tak ciągle miałam nadzieję, że szybko skończymy ten temat.

- Ula świetnie sobie z nim radzi... - dodała jeszcze pani Nowakowska.

- Pomogę ci z tymi pierściami - zaoferowała siostra mojego chłopaka i zajęła stanowisko obok mnie. Szybko zorganizowała sobie odpowiedni sprzęt i wzięła się do roboty. Odniosłam wrażenie, że też lubiła gotowanie, ponieważ szło jej całkiem sprawnie.

- Kiedy przyjechałaś? - zapytałam, żeby o czymś mówić.

- Wczoraj - siostra mojego chłopaka odpowiedziała szybko i nawet uśmiechnęła się. Najwidoczniej też jej zależało na tym, byśmy rozmawiały, a nie pracowały w milczeniu jak dwa muły umęczone przytłaczającą ciszą.

- To już wakacje czy tylko spóźniony weekend majowy?

- Takie wcześniejsze wakacje. Dość dobrze poszło mi ze szkołą w tym semestrze, więc nie mam zbyt wiele nauki.

- Zostajesz tu do września?

- Nie, aż tak dobrze nie mam. Po zawodach Tomka wracam jeszcze na chwilę...

- No tak... - Zawody. Sama się sobie dziwiłam, jak mogłam zapomnieć, że w tej części świata wszystko kręci się wokół zawodów.

- Co trenujesz?

- Nic! - odpowiedziałam. Zauważyłam, że Agata (która nadal stała w progu i zajadała chipsy) zrobiła bardzo zaskoczoną minę.

- Nic?! - Sabina też była zaskoczona. - Nie uprawiasz żadnego sportu?

- Czasem gram w badmintona i spaceruję. Z psem głównie.

- Ekstra! - Ulga, jaką poczułam, kiedy usłyszałam to krótkie słowo, jest nie do opisania. Spodziewałam się raczej pytania w stylu: „to, co ty robisz z moim bratem?”. - Czuję, że się zaprzyjaźnimy.

- Mam nadzieję! - Uśmiechnęła się.

Tak, miałam nadzieję, że będzie pierwszą osobą z otoczenia Tomka, która mnie polubi (no, nie licząc rodziców mojego chłopaka, ale oni sprawiali wrażenie osób lubiących wszystkich).

- Jeśli nie katujesz się na siłowni, to na pewno wiele nas łączy.

- Nie katuję się, może lubisz czytać?

- Czytać?

- Tak...

- Zdarza mi się czasem... - usłyszałam i w odpowiedzi uśmiechnęłam się.

- Co czytałaś ostatnio?

- Hm... ostatnio tylko lektury szkolne. Chociaż niedawno koleżanka przyniosła mi... *Żałoba*, kojarzysz coś takiego...?

- László Németh?

- Tak, o jakiejś wdowie...

- Lubię tego autora. Napisał jeszcze książkę *Odrza*. O kobiecie, która nienawidziła swojego męża. Jak faceci doprowadzą cię do ostateczności, możesz przeczytać...

- Więc kiedy mój brat doprowadza cię do ostateczności, czytasz tę książkę? - zapytała z uśmiechem.

- Kiedy twój brat doprowadza mnie do ostateczności, książka to za mało. Wtedy pomaga mi tylko Eminem.

- Pierwsza płyta...

- I piosenka *Kim*. - Zaśmiałyśmy się. Siostra Tomka okazała się bardzo sympatyczna.

- Jak wam idzie? - pani Nowakowska zagadnęła Tomka, który akurat przyszedł do kuchni.

- Potrzebujemy zapalek - powiedział mój chłopak i zbliżył się do mnie. A właściwie stał teraz tuż za mną, oparł brodę na moim ramieniu, lewą rękę położył sobie na moim brzuchu, a prawą otwierał szufladę, o którą się wcześniej opierałam.

- Są na okapie - powiedziała Agata.

- Te są lepsze! - odpowiedział jej Tomek i pomachał do niej identycznym pudełkiem zapalek.

- Czy twój pies zaszczekał mojego psa na śmierć? - odezwałam się, bo musiałam coś powiedzieć. Ale i tak najchętniej powiedziałabym mu: zostań i pocałuj mnie tak, jak przed chwilą... Wyglądało na to, że ten tydzień był bardzo długi...

- Nie, na razie go uspił... - Z łatwością wyobraziłam sobie ten obrazek. Bary śpi, a Gryfin szczeka i podskakuje ze złości dookoła niego. Przypuszczałam, że gdy się zmęczy, też zaśnie, a kiedy się obudzi, będą już najlepszymi przyjaciółmi. - Jak długo będziesz to jeszcze kroić?

- Kończę. - Rzeczywiście, kroiałam już ostatnią pierś.

- To przyjdź za chwilę do mojego pokoju... - Tomek pocałował mnie w ramię i wyszedł z kuchni. Najchętniej pobiegłabym od razu. Tak bardzo chciałam spędzić z nim chociaż chwileczkę. Spodziewałam się w każdej chwili usłyszeć: „muszę już iść” - to nieprawdopodobne, jak ja nienawidziłam tego sformułowania!

- Zaraz wracam! - powiedziałam, kiedy ułożyłam deskę i nożyk w zlewie i opłukałam ręce.

- Poradzimy sobie... - zapewniła mnie Sabina.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jak pokonałam schody i jak szybko znalazłam się w pokoju mojego chłopaka. Grunt, że Tomek już na mnie czekał. Dobrze, bo nie wiedziałabym, co mam robić tutaj sama, gdybym to ja przyszła pierwsza.

- Czy ty jeszcze sypiasz? - zapytałam go, kiedy staliśmy na tyle blisko, bym mogła mu się przyjrzeć. Miał sińce pod oczami i lekko ziemisty odcień skóry.

- Pewnie! Dzisiaj spałem trzy godziny...

- A co robiłeś przez całą noc? - zadałam to pytanie bez zastanowienia. Właściwie nigdy nie zadawałam mu tego typu pytań. Nie chciałam dać mu powodu, by uważał, że mu nie ufam. No i na ogół sam mówił mi, co robi albo co zamierza zrobić ze swoim wolnym czasem.

Nigdy nie pytałam, co robił i z kim, dlatego że nigdy nie czułam się jego pełnoprawną dziewczyną. Chociaż Tomek nigdy nie dał mi do zrozumienia, że nie mam prawa żądać od niego relacji ze wszystkiego, co robił. Ja nie pytałam, a on nie mówił. Może gdybym była jego dziewczyną, o której wiedzą wszyscy, czułabym się pewniej. A tak... No, na ogół wolałam o tym nie myśleć, żeby się nie dołować. Ale taka była prawda - nie mieliśmy podpisanego „prawa własności”. Nigdy nie czułam, że jest „mój”. On był wszystkich, a mój tylko troszkę, przez te kilka minut, kiedy potrzebował odskoczni do innego świata.

- Trenowałem - odparł zaskoczony, że mogę mieć wątpliwości.

- Przez całą noc?

- Tak, nie miałem wyboru.

- Dobra - powiedziała, wzdychając. Temat jego treningów nie był tym tematem, który chciałam teraz kontynuować. Od dłuższego czasu coraz więcej osób wokół mnie mówiło wyłącznie o treningu, kondycji i rekordach. Nawet Gośka się wkręciła i coraz częściej chodziła na treningi naszych mistrzów (Piotrek też miał startować w majowych mistrzostwach, tylko w innej kategorii).

- Właśnie... - szepnął i pocałował mnie w szyję. Jego ręce już zaczynały wędrówkę po zakamarkach mojego ciała, a ja nie protestowałam. Odezwałam się dopiero po dosyć długim pocałunku.

- Agata to twoja bliska znajoma? - Z niewiadomej przyczyny miałam odwagę do zadawania pytań, których do tej pory raczej wolałam nie zadawać.

- Spałem z nią kiedyś - usłyszałam w odpowiedzi. Westchnęłam i odsunęłam się od niego trochę.

- Czy jest w tym mieście jakaś dziewczyna, z którą nie spałeś?! - wybuchnęłam, patrząc mu w oczy, chociaż to nie było pytanie, na które bardzo chciałabym poznać odpowiedź. Czasami lepiej nie wiedzieć niektórych rzeczy. Już żałowałam, że zapytałam o Agatę.

- Tak, ty - odpowiedział spokojnie i oparł się o biurko. Patrzył na mnie z rozbawieniem. Najwidoczniej bawiło go to, że nie spodobała mi się jego odpowiedź.

- Czasami naprawdę mam cię dość - powiedziałam szczerze. Zabawne było to, że na początku bardzo imponował mi fakt, że jest taki doświadczony, że tyle dziewczyn może mi zazdrościć. Ale teraz... Teraz, kiedy poznałam smak związku z kimś takim jak on, nie byłam już z tego zadowolona. A nawet coraz bardziej irytował mnie fakt, że tyle dziewczyn mogło oficjalnie przeżyć z nim coś szczególnego. A ja nie.

- Całe szczęście, że tylko czasami.

- Lepiej nic nie mów - poprosiłam.

- Chodź tu - powiedział i lekko przyciągnął mnie do siebie

- Co?

- Co jest? - zapytał miłym tonem.

- Nic... tak się cieszyłam, że wreszcie spędzimy ze sobą chwilę... a ty jak zwykle musisz być... nieważne. Chyba jestem zmęczona. - I jakby na potwierdzenie swoich słów oparłam się czołem o jego klatkę piersiową.

- Przepraszam... po prostu czasem nie mogę się powstrzymać, żeby ci nie dogryźć... Mam taki paskudny charakter.

- Owszem, masz paskudny charakter - przyznałam i lekko go pocałowałam. - Trochę za tobą tęskniłam...

- Poczujęm przed chwilą - powiedział z zawadiackim uśmiechem. Też się uśmiechnęłam.

- Powinieneś teraz powiedzieć: „ja za tobą też”.

- Przecież wiesz.

- Tomek! - usłyszeliśmy wołanie z za drzwi. To Sabina. - Trzeba wyciągnąć stół i krzesła.

- Chodźmy! - powiedziałam.

- Chodźmy! - powtórzył i pocałował mnie.

- O której idziesz na trening? - zapytałam. Już teraz chciałam wiedzieć, ile mamy jeszcze czasu.

- Dzisiaj nie idę. Dopiero jutro.

- „Akurat uważaj, bo ci uwierzę...” - zacytowałam chyba już kultowy tekst z *Epoki lodowcowej*.

- Trenowałam od trzeciej nad ranem, żeby być z tobą przez cały dzień. - Chyba jego „kocham cię” nie ucieszyło

mnie tak bardzo jak to zdanie.

- Poważnie? - zapytałam, żeby się upewnić, i przytuliłam się do niego.

- Widzisz, nie jestem taki najgorszy...

- Zobaczymy...

Rozstaliśmy się przy schodach. Wróciłam do kuchni, a Tomek poszedł do ogrodu. W kuchni nadal trwały przygotowania do grillowania, tylko już bez Agaty. Dowiedziałam się od Sabiny, że musiała już wracać do domu. Kolejne potwierdzenie, że czekał mnie miły dzień.

Mięso już zostało pokrojone, zamarynowane. Teraz kończyliśmy kroić ogórki i pomidory na szybką sałatę.

- Chyba już wszystko mamy? - myślała na głos moja mama. Zadziwiająco, jak moja rodzicielka czuła się tutaj swobodnie. Mama Tomka nie była dobrą kucharką (właściwie wcale nie gotowała, miała znajomą gosposię, która dostarczała jej posiłki), więc to moja mama koordynowała wszystkimi pracami.

- Mięso gotowe, sałatka, sos do sałatki, przekąski...

- A co mamy słodkiego? - wtrąciła Sabina. Tak, ona też należała do tej rodziny łasuchów.

- Wyciągnę herbatniki... - powiedziała mama Tomka, ale jej mina wskazywała na to, że nawet jej nie podoba się ten pomysł.

- Uła, nie zrobisz czegoś szybko?

- Nie wiem... - Mimo wszystko trochę krępowało mnie takie panoszenie się w czyjejś kuchni.

- Coś prostego. Chociaż biszkopt z truskawkami... - kombinowała moja mama.

- Przecież musi być czekolada... - stwierdziłam.

- Czekolada? - zdziwiła się moja mama. Pewnie nie mogła sobie przypomnieć, od kiedy czekolada stanowi dla mnie najważniejszy składnik. Mogła mnie zapytać, odpowiedziałabym jej. Od października.

- Tak... - zgodziłam się szybko, komponując w głowie resztę potrzebnych składników i recepturę ciasta. W międzyczasie wychwyciłam szeroki uśmiech pani Nowakowskiej. Najwidoczniej cieszył ją fakt, że ktoś cały czas ma na uwadze szczęście jej dziecka.

- Nie może być biszkopt czekoladowy? - wtrąciła się Sabina.

- No w sumie... - zastanawiałam się nadal zamyślona.

- Co potrzeba? Mąka, jajka, cukier jest - wymieniała pani domu.

- Proszek do pieczenia? Kakao?

- Nie mam - przyznała pani Nowakowska. Było to dla mnie ogromne zaskoczenie, bo jak można nie mieć w domu proszku do pieczenia? I to w domu, w którym wszyscy przepadali za deserami?

- Robiłaś kiedyś biszkopt bez proszku...

- Tak, ale bez kakao? Mamy kakao?

- O! Synek, pójdiesz do sklepu. - Na swoje nieszczęście mój chłopak pojawił się w kuchni.

- Wróciłem ze sklepu godzinę temu - odpowiedział Tomek, grzebiąc za czymś w szafce pod zlewem, tonem,

który wskazywał na to, że wyjście po zakupy jest ostatnią rzeczą, którą zamierza teraz zrobić.

- Pójdiesz do sklepu, kochanie - powiedziałam, poprawiając fartuch. Zrobiło się jakby ciszej w kuchni, kiedy to powiedziałam. Sama czułam się zaskoczona, że w ten sposób zwróciłam się do niego po raz pierwszy.

- Zawarliście pakt przeciwko mnie? - zapytał z uśmiechem mój chłopak i wstał.

- Potrzebuję kilku rzeczy - powiedziałam.

- Dobra, ale dobrze się zastanów, bo trzeci raz nie pójde.

- Trzy rzeczy: kakao, proszek do pieczenia, cukier waniliowy - wyrecytowałam szybko. - Może dwa cukry i serek mascarpone...

- Tyle?

- Tak... i nie pokazuj się bez proszku. Niczego nie upiekę, jeśli nie będę miała proszku.

- Jesteś pewna, że niczego więcej nie potrzebujesz? - Właściwie nie powiedział nic szczególnego. Ot, proste zdanie. Ale przez moment poczułam się, jakbyśmy byli... sama nie wiem... małżeństwem? Parą, która ma wspólny dom, wspólnie o niego dba... Poczułam się bardzo szczęśliwa.

- Duże chipsy paprykowe.

- Kakao...

- Z wiatraczkiem.

- Co z wiatraczkiem?

- Masz kupić kakao z wiatraczkiem. - Tomek przewrócił oczami. Chyba nie przepadał za zakupami.

- Kakao, proszek, cukier, serek - wyliczył, a na koniec dodał z uśmiechem. - I paluszki. - Od dawna Tomek próbował mi wpoić elementy zdrowego odżywiania się. Martwił go fakt, że mogłabym żywić się wyłącznie frytkami, chipsami i zupkami z proszku. Często na ten temat dyskutowaliśmy.

- Czekaj, dam ci... - odezwała się pani Nowakowska, rozglądając się, jak się domyślałam, za portfelem albo torebką.

- Jezu! - mruknął tylko Tomek i wyszedł z kuchni.

- Myślałam, że nie pójdzie - przyznała Sabina, śledząc moje ruchy. Akurat organizowałam sobie składniki do ciasta. Na razie przesiałam mąkę (przez durszlak!), oddzieliłam żółtka od białek i zabierałam się za ubijanie piany.

- Kochanie, czy my nie kupiliśmy ostatnio miksera za tysiąc złotych? - zainteresował się pan Nowakowski, pytając o to swoją żonę i patrząc, jak ubijam białka ręczną trzepaczką. Tata Tomka przyszedł do kuchni po pierwszą partię mięsa na grilla.

- Spokojnie! - uprzedziła swoją koleżankę moja mama. - Ula do niedawna ubijała białka widelcem, więc to i tak postępek. - Tak, rzeczywiście. Najlepiej ubija się widelcem, przynajmniej tak twierdziła moja babcia, która nauczyła mnie piec.

Tomek dosyć szybko wrócił z zakupów. Kupił wszystko, czego chciałam, ale oprócz chipsów były krakersy. Położył zakupy i bez komentarza wyszedł z kuchni. Ja wstawiłam ciasto do nowoczesnego piekarnika, nastawiłam budzik w telefonie i razem ze wszystkim poszłam do ogrodu. Mój tata uważał, że mięso jest już „prawie”.

Państwo Nowakowscy mieli piękny ogród. Niemal w każdym jego zakątku widoczne było, że zajmuje się nim ktoś, kto zna się na rzeczy. Pełno w nim było krzewów i kwiatów. Już nie mogłam się doczekać lata, kiedy wszystko zakwitnie i ogród będzie pełen barw i zapachów.

Na razie siedziałam przy stole z Sabiną, a Tomek z moim bratem pilnowali grilla. Z minuty na minutę Sabina wydawała mi się coraz bardziej sympatyczna. I odnosiłam wrażenie, że ona przy mnie też się dobrze czuje. Śmieszyły nas podobne żarty, mieliśmy podobny rodzaj humoru, dlatego prawie cały czas chichotałyśmy. W pewnym momencie Sabina nagle przestała się uśmiechać i z jakąś obawą popatrzyła w stronę bramki. Powędrowałam za jej spojrzeniem i mój uśmiech też zbladł. Na posesję państwa Nowakowskich różnym krokiem wchodziła Inga. Koleżanka miała na sobie krótkie czarne spodenki i szarą bluzeczkę związaną na karku. Tylko westchnęłam, bo nie pozostało mi nic innego. Nawet nie patrzyłam na reakcję Tomka.

- Co ty tu robisz?! - zawołała na mój widok, kiedy już przywitała się ze wszystkimi. Tomek i Przemek otrzymali całusa w policzek.

- Moja mama odnalazła licealną przyjaciółkę - wytłumaczyłam swobodnie. Jak dobrze, że nie musiałam kłamać.

- Super! - oceniła i wzięła z talerzyka pomidorka koktajlowego, psując mi kompozycję, nad którą aktualnie pracowałam (żeby tylko zająć czymś ręce i umysł).

- Przyszłaś z czymś konkretnym czy tak tylko...? - niezbyt grzecznie zapytała Sabina. Jej było wolno.

- Obiecałam Tomkowi film - wyjaśniła szybko i wróciła do chłopaków. Miałam nadzieję, że nie mieli w planach wspólnego oglądania... i czy to znaczy, że Tomek się jej dzisiaj spodziewał? Było to mało prawdopodobne. Ale i tak marzyłam o tym, żeby być już w domu. Wszystko przestało mi się podobać.

- Chyba za nią nie przepadasz...? - szepnęła Sabina, uważnie mi się przyglądając. - Spośród jego wszystkich wielbicielek Inga jest najsympatyczniejsza.

- Tak... - powiedziałam, zastanawiając się nad tym, co się teraz stanie. Jeśli Inga powie temu komuś od gróźb, że mnie tutaj zastała, to może się to dla mnie bardzo źle skończyć... Serce z przerażenia waliło mi jak młotem. Pomyślałam, że jak najszybciej muszę stąd pójść.

- Wszystko dobrze? - zagadnęła mnie mama Tomka.

- Tak... - zapewniłam i wstałam, może zbyt rozpaczliwie rozglądając się za swoją torebką i sweterkiem, który rzuciłam na oparcie ławki. - Ciasto trzeba wyjąć dziesięć minut po wyłączeniu piekarnika, czyli jeszcze pół godziny -

mówiłam powoli, ale i tak pani Nowakowska patrzyła na mnie tak, jakby kompletnie nie wiedziała, o czym mówię.

- Co ty robisz?! - Tomek nagle znalazł się obok mnie. Nie wyglądał na zadowolonego. Najwyraźniej jemu też nie wszystko się podobało. Mogliśmy w miarę swobodnie rozmawiać, ponieważ Inga została przy grillu z moim bratem.

- Idę do domu - odpowiedziałam, nawet na niego nie patrząc. Udawałam, że koncentruje się na przewieszaniu torebki przez ramię. Zbyt wiele emocji mną targało, abym mogła czuć się tutaj swobodnie. Nie, dopóki była tutaj Inga.

- Ula, proszę cię... - poprosił cicho.

- Nie proś mnie o coś, na co nie mam już siły. - Ja też mówiłam szeptem, ale już na niego patrzyłam. Trochę przytłaczała mnie cisza przy stoliku. Naszej rozmowie przysłuchiwali się prawie wszyscy, oprócz mojego brata i Ingi. Tomek westchnął.

- Daj mi dziesięć minut... - Nie byłam w stanie nic powiedzieć, więc tylko kiwnęłam głową. Bałam się, że albo zacznę krzyczeć, albo się rozplaczę. Obie wersje były nieodpowiednie na ten moment.

Słyszałam, jak Tomek mówi do Ingi:

- Inga, mam dla ciebie dobrą wiadomość. Muszę odwieźć Ulę do domu, więc i ciebie podrzucę... - Uśmiechnęłam się lekko. Nasza koleżanka nie była zachwycona i nawet tego nie kryła. Oczywiście nic nie powiedziała, ale rozejrzała się tęsknym spojrzeniem po wszystkich zebranych. Może miała nadzieję, że ktoś

spróbuję ją zatrzymać? Przypuszczałam, że nie będę już jej ulubioną koleżanką... I tak, po prostu uwielbiałam tego człowieka! Usłyszałam, jak mama mojego chłopaka z ulgą wypuszcza powietrze.

- On nie jest takim kretynem, za jakiego go uważałam...

- powiedziała cicho Sabina.

- Jesteś gotowa? - zwrócił się do mnie Tomek, nawet nie kryjąc zadowolenia ze swojego genialnego pomysłu. Inga nie mogła tego widzieć, bo stał do niej plecami.

- Chodźmy.

- Uła, nie obrazisz się, że usiądę z przodu? - zapytała mnie Inga, ciągle jeszcze lekko nadąsana.

- Siadaj, gdzie tylko chcesz - odpowiedziałam jej. Było mi wszystko jedno, gdzie usiądzie. I tak przecież spędzi z nami tylko kilka minut.

Oczywiście, podczas jazdy Inga robiła, co mogła, by cała uwaga Tomka była skupiona tylko na niej. On, jak zwykle, bawił się w tę grę, ale teraz nie przeszkadzało mi to. I tak nie miałam na to wpływu. Najważniejsze, że już niedługo się jej pozbędziemy i zniknie ryzyko, że o moim pobycie w ogrodzie Tomka dowie się ktoś, kto nie powinien się dowiedzieć. Mój chłopak sprytnie pojechał taką drogą, żeby dom Ingi był pierwszym punktem naszej wycieczki. Dziewczyna wysiadła, a ja przecznicę dalej przesiadłam się na jej miejsce. Przez większą część trasy nie rozmawialiśmy ze sobą, tylko od czasu do czasu na siebie zerkaliśmy i uśmiechaliśmy się. Dopiero gdy dojeżdżaliśmy na Kowaniec, odezwałam się cicho, patrząc w okno:

- Zatrzymaj się gdzieś - poprosiłam. Nie musiałam nic więcej mówić, rozumiał. I zamiast skręcić w stronę domu, skręcił w przeciwną stronę, do mniej zamieszkanego części tej dzielnicy miasta. Zatrzymaliśmy się w ustronnym miejscu. I też nie rozmawialiśmy. Nie pamiętam ani jednego słowa, wypowiedzianego ani przeze mnie, ani przez niego. Za to bardzo dużo gestów, że kocham, że uwielbiam i że należę tylko do ciebie...

- Korki były? - zapytał z wielo mówiącym uśmiechem mój brat, kiedy trzymając się za ręce, wchodziliśmy do ogrodu. Od razu zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno mam równo zapiętą bluzkę i czy mój warkocz jest jeszcze warkoczem. Wszystko powinno być jak należy. Dobrze to sprawdziłam, zanim ruszyliśmy z powrotem.

- Jak ciasto? - zapytałam zadowolona, że jednak je upiekłam, bo mogłam coś sensownego powiedzieć, a równocześnie zignorować pytanie Przemka.

- Pilnują go jak złota - odpowiedział, udając urażonego, pan Nowakowski.

- Najpierw zjedzcie mięso - powiedziała moja mama.

Siedzieliśmy przy stole, zjadając grillowane pyszności. Nie przypuszczałam, że aż tak zgłodniałam. Przy stole prowadziliśmy ogólną, luźną rozmowę, która o dziwo nie miała nic wspólnego z zawodami.

Dostałam SMS-a od nieznanego numeru: „Dobrze, że zostawiłaś Tomka w spokoju. Dzięki temu mogę robić z nim wszystko, na co mam ochotę. Właśnie zrobiłam mu loda”. Poczulałam ogromny niesmak. Jak można wypisywać takie

rzeczy? Ciekawe, dlaczego ktoś (jak widać, dziewczyna) akurat teraz przysłał mi taką wiadomość? Czyżby Inga jednak opowiedziała o mojej wizycie na Kowańcu?

- Wszystko okay? - zainteresował się Tomek.

- Dostałam SMS-a od nieznanego numeru - powiedziałam. Zrobiło się luźniej przy stoliku. W zasadzie zostaliśmy tylko my, tatusiowie i Sabina. Przemek pilnował grilla, chociaż zostały na nim tylko resztki, a mamy poszły po ciasto.

- Co pisze? - dopytywał mój chłopak. Widziałam po minie, że ta wiadomość trochę go zdenerwowała.

- Sam przeczytaj. - Podsunęłam mu telefon, takie zdanie nie przeszłoby mi przez gardło.

- Coś ciekawego?! - wtrąciła się Sabina i sięgnęła po mój telefon, który Tomek prawie rzucił na stół. - Nieźle!

- Tak... - powiedziałam i nałożyłam sobie na talerz dobrze spieczoną kiełbaskę. Tomek wybrał podobny sposób na poprawę humoru, tylko zdecydował się na szaszłyka. Takiego sporego. Siedział trochę nachmurzony i wyglądał na kogoś, kto nie ma zamiaru się odzywać. Mój humor też się pogorszył. Już tak dawno nie dostałam wiadomości, że miałam nadzieję ich nigdy już nie zobaczyć. Myślałam nawet, że ktoś odpuścił, i czekanie na zawody jest już tylko czekaniem na trochę więcej wolnego czasu.

- Powiedz mi, bo jestem ciekawa... - zaczęła Sabina, lekko pochylając się w moją stronę. - Jak ty to wytrzymujesz? Nie wiem, co mój brat ma w spodniach, ale na pewno coś lepszego niż reszta, bo dziewczyny lgną do

niego jak ćmy do światła. Nie boisz się, że on kiedyś nie wytrzyma? Faceci mają zdecydowanie słabsze hamulce niż kobiety... - Moja przyszła szwagierka szeroko uśmiechała się, mówiąc to zdanie, więc nie musiałam się obawiać, że chce mi dogryźć lub po prostu zrobić przykrość.

- Im szybciej się dowiem, że tracę z nim czas, tym lepiej - powiedziałam swobodnie. Było w tym nieco prawdy, ale tak naprawdę chyba bym umarła, gdybym musiała się z nim teraz rozstać.

- Masz bardzo zdrowe podejście - zauważył pan Nowakowski.

- Pogadajcie o czymś innym - zaproponował Tomek już w nieco lepszym usposobieniu.

- Jaki film przyniosła ci Inga? - zapytałam.

- *Szkoła uwodzenia*.

- Freddie Prinze Junior... - dopowiedziałam rozmarzonym tonem.

- Przystojniak... - dodała podobnym tonem Sabina.

- Oglądniemy?

- Ee... - mruknął tylko Tomek i wstał od stołu, a my się roześmiałyśmy. Tak, siostra mojego chłopaka była wspaniała, świetnie rozładowała małe napięcie.

Moje ciasto udało się fantastycznie, czego potwierdzeniem było jego szybkie zniknięcie z eleganckiego półmiska w słoneczniki. Ale i tak chłopaki jęczeli, że za mało zrobiłam, bo nawet się nie rozsmakowali, a już niczego nie było. Tomek marudził, że nie po to biegał do sklepu, żeby nawet nie spróbować, chociaż zjadł osiem

kawałków. Po deserze zagrałam w siatkówkę. Tak, zagrałam w siatkówkę. Tomek poprosił mnie z takim wyrazem twarzy, że nie miałam serca mu odmówić. „Poprosił” to za dużo powiedziane, podszedł do mnie i powiedział: „Ty nie zagrasz, prawda?”. Widziałam wcześniej, że długo się umawiali, jak mają wyglądać drużyny. Kiedy tylko zamknęłam książkę (właściwie tylko dlatego, żeby nie czytać, kiedy do mnie mówił), obiecał, że będzie robił wszystko, żebym nie musiała dotykać piłki. Po prostu jest im ktoś potrzebny, by choć teoretycznie były równe szanse. Wstałam więc i zajęłam pozycję. W naszej drużynie był jeszcze mój tata. Dotknęłam piłki może trzy razy. Raz nawet udało mi się zaserwować. Tomek był zadowolony z mojego zagrania, bo jakimś cudem zdobyłam punkt. Ostatecznie wygramyśmy, ale na pewno nie dzięki mnie.

To był naprawdę miły dzień. Dużo śmiechu, dużo ruchu i dużo luźnych pogawędek. Do tej pory myślałam, że moje zauroczenie Tomkiem głównie wynika z tego, że nie widzimy się zbyt często. Obawiałam się nawet, że gdy zacznę spędzać z nim więcej czasu, okaże się, że nic nas nie łączy, że ma w głowie tylko chlor od ciągłego przebywania w basenie. Na razie nic na to nie wskazywało. Przez cały dzień mieliśmy sobie dużo do powiedzenia. Czułam, że kocham go z minuty na minutę coraz bardziej. Przez cały czas nie byliśmy przecież do siebie przyklejeni. Dużo rozmawialiśmy, głównie przy posiłkach, a nawet chwilę graliśmy w badminton. Dopiero pod wieczór zaproponowałam, żebyśmy poszli do jego pokoju, bo robiło

się już trochę chłodno... W zasadzie do późnego wieczoru nikt nam nie przeszkadzał.

- Ula, zostajesz na noc? Twoi rodzice pomału się zbierają - usłyszeliśmy ciche pytanie mamy Tomka.

- Już idę! - odpowiedziałam głośniej i szybko wyswobodziłam się z objęć mojego chłopaka.

- Przecież możesz zostać... - odezwał się Tomek.

- Nie, muszę do notatek zaglądnąć... - Nagle przypomniała mi się matura i poczułam, jak coś zwija mi się w żołądku. Spokojnie, to tylko stres.

- W sumie ja też... - Wolno zeszliśmy na dół. Moi rodzice stali już gotowi przy drzwiach, ale jeszcze się nie pożegnali.

- Tomek, do ciebie! - zawołała Sabina z kuchni, więc Tomek szybko skierował się w jej stronę.

- Co tam? - zapytałam, kiedy wrócił.

- Piotrek wyciąga mnie na ognisko. Są wszyscy z klasy - odpowiedział, unikając mojego wzroku.

- Wybierasz się? - Miałam nadzieję usłyszeć „nie”. Bardzo chciałam, żeby się nie wybierał...

- Mam mu kazać skosić trawnik? - wtrącił pan Nowakowski z uśmiechem, ale dosyć uważnie przyglądał się swojemu synowi.

- Skosi i pójdzie, jak będzie chciał... - odpowiedziałam mu. - Idziemy?

- Tak! - Mój tata otworzył drzwi. Szybko cmoknęłam Tomka w policzek, krzyknęłam „cześć” Sabinie, powiedziałam „dobranoc” i wyszliśmy. Trochę popsuł mi się

humor, więc prawie nie odzywałam się w czasie jazdy. Niby wszystko było dobrze, ale miałam jakąś obawę w sercu.

Całą niedzielę przesiedziałam w domu nad książkami. Nie dzwoniłam ani nie pisałam SMS-ów do Tomka. On też się nie odzywał. Właściwie nie oznaczało to niczego nadzwyczajnego, przynajmniej od jakiegoś czasu. Mogłam przypuszczać, że trenuje albo podobnie jak ja powtarza zagadnienia maturalne. Na razie matura stała się dla mnie najważniejsza, więc odpuściłam sobie myślenie o Tomku. Poza tym przecież nic się nie stało. Spędziliśmy naprawdę miły dzień i jeszcze bardziej miły wieczór, więc nie miałam podstaw, żeby się czymkolwiek martwić. Ostatecznie Tomek miał prawo chodzić na imprezy beze mnie. Nieraz już chodził, bo przecież ja z nim nie mogłabym pójść. Dopiero pod wieczór odebrałam od niego wiadomość: „Biegam nad rzeką. Wyjdiesz?”. Rzuciłam książki na bok, założyłam bluzę, zapięłam psa na smycz i jak na skrzydłach pobiegłam do naszego stałego miejsca spotkań. Tomek już na mnie czekał. Miał na sobie czarny dres i słuchawki w uszach, oczywiście zdjął je, kiedy mnie zobaczył.

- Hej - powiedział i lekko mnie pocałował.

- Długo już biegasz? - zapytałam, ciekawa, jak dużo mamy czasu. Jeśli dopiero zaczynał, istniało duże prawdopodobieństwo, że szybko się pożegnamy.

- Godzinę. - To była dobra odpowiedź. Mieliśmy dla siebie pół godziny, a to w ostatnim czasie bardzo dużo.

Dopiero, kiedy poruszyliśmy już chyba wszystkie najogólniejsze tematy, jakie tylko mogliśmy poruszyć,

ośmieliłam się zapytać o to, o co chciałam zapytać przez cały dzień.

- Skorzystałeś z zaproszenia Piotrka? - Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Tak, musiałem coś załatwić. - Tomek też unikał mojego wzroku, co trochę mnie wystraszyło.

- Coś ważnego? - zainteresowałam się.

- W zasadzie to miałem interes do Joli... - Zrobiło mi się słabo, kiedy usłyszałam imię jego koleżanki. - Chciałem z nią pogadać na temat SMS-a.

- SMS-a?

- No, tego, którego do ciebie wysłała. - Musiało chwilę potrwać, zanim zrozumiałam, co właściwie usłyszałam i co to oznaczało.

Ogarnął mnie chłód, jakbym stała nad przepaścią, a wielka czarna łapa jej mieszkańca już mnie chwyciła z zamiarem ściągnięcia w swoją otchłań. Nie, Boże, spraw, żeby słowa Tomka nie oznaczały tego, co musiały oznaczać!

- Czy to znaczy, że wiesz, kto wysłała mi SMS-y? - zapytałam cicho, chociaż wiedziałam, jaką usłyszę odpowiedź.

- Tak...

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - dopytałam jeszcze, chociaż miałam ochotę uciec stąd na koniec świata.

- Jola mnie poprosiła...

- Poprosiła cię?! - Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Prośba eksdziewczyny okazała się ważniejsza dla mojego chłopaka od moich uczuć.

- Daj mi coś powiedzieć – poprosił i złapał mnie za rękę.
- Nie! – odpowiedziałam i wyrwałam się. – Lepiej już nic nie mów.

- Ula...

- Zostaw... – powiedziałam, kiedy próbował mnie objąć. Wyminęłam go i skierowałam się w stronę domu. Tomek coś jeszcze mówił, ale nie słuchałam go. W tym momencie szczerze nie miałam najmniejszej ochoty z nim rozmawiać ani na niego patrzeć.

Nawet nie pamiętam, w którym momencie zapięłam psa.

Siedziałam na łóżku. Nawet nie płakałam. Po prostu siedziałam. Ocknęłam się, kiedy do pokoju wparował mój brat.

- Błagam cię, powiedz, że nie zdałaś matury... – poprosił delikatnie podniesionym tonem, który ani trochę nie był przymilny.

- Idź stąd! – odpowiedziałam mu, nawet na niego nie patrząc.

- Ula, zostały mu tylko dwa tygodnie do zawodów!!! – Przemek nie krył swojej irytacji. Dziwne, że nie klął, ale po tonie wywnioskowałam, że bardzo się pilnował, żeby nie zacząć bluzgać.

- Idź stąd! – powtórzyłam. Ostatnią rzeczą, o którą się w tym momencie martwiłam, były zawody Tomka. Miałam wszystko głęboko gdzieś. W tej chwili wszystko, co wiązało się z Tomkiem, miałam gdzieś. Oszukał mnie i o tym tylko teraz myślałam.

Po jakimś czasie zorientowałam się, że Przemek nie stoi już w drzwiach mojego pokoju. Nadal siedziałam na łóżku jak otępiała. Tylko teraz swobodne łzy spływały po moich policzkach. Nie słuchałam muzyki, nie włączyłam telewizora. Totalną ciszę co chwilę przerywał dzwonek telefonu. Wiedziałam, że Tomek dzwoni, ale nie miałam najmniejszego zamiaru odbierać telefonu.

Aż do piątku, czyli prawie przez tydzień, nie zaglądałam do telefonu komórkowego. Tomek dzwonił i dzwonił, aż wreszcie bateria się wyczerpała. Byłam jak otępiała. I nie mam pojęcia, jakim cudem udało mi się zdać egzaminy. Wiedza wypłynęła chyba na zasadzie odruchu bezwarunkowego albo raczej samozachowawczego. Wszyscy moi znajomi byli pochłonięci egzaminami, więc nikt specjalnie nie zauważył, że coś jest nie tak. Nie miałam siły rozmawiać. Mojego brata unikałam, jak tylko mogłam, ale on na wszystkie sposoby próbował ze mną porozmawiać. W końcu pokłóciliśmy się. Miałam do niego żal, że bardziej zależy mu na sukcesie obcego człowieka niż szczęściu rodzonej siostry.

- Ktoś do ciebie! - usłyszałam głos Przemka. Znów otworzył drzwi mojego pokoju bez pukania. Miałam ochotę go ochrzanić, że kogoś wpuszcza, bo wyraźnie poprosiłam domowników, żeby nikogo, absolutnie nikogo, nie wpuszczali do mojego pokoju.

- Słuchaj... - Zza pleców mojego brata wyłonił się chłopak. Nie znałam go, chociaż może widziałam raz czy dwa na basenie. Nie wiem, jak miał na imię. Był raczej

niski, ale miał ładnie wyrzeźbione ciało, jak na sportowca przystało. Podobnie jak reszta pływaków nosił krótko przystrzyżone włosy. - Ty kretynko, przez ciebie Tomek zawali zawody! Twoja wina, że nie chce trenować. Trzeba było nie kręcić koło niego tyłkiem, jak nie miałaś zamiaru wytrzymać do zawodów!

- Spokojnie! - ku mojemu zaskoczeniu interweniował Przemek, ponieważ mój gość wyglądał tak, jakby chciał mnie uderzyć.

- Puszczaj, muszę jej... - krzyknął, ale Przemek odciągnął go. Słyszałam, jak w przedpokoju mój brat próbuje wyprowadzić z domu rzucającego przekleństwami intruza. A ja nadal siedziałam na łóżku jak otępiała. To nie był pierwszy podobny wyskok. Już kilka takich przeżyłam w ostatnim tygodniu. Codziennie dowiadywałam się, jak wiele osób wiedziało o naszym związku. Jeśli to w ogóle był związek... Zaczepiali mnie jacyś ludzie na ulicy i mówili, że muszę coś zrobić, że moim obowiązkiem jest sprawić, żeby Tomek wygrał zawody. Ludzie wybierali grzeczne sformułowania albo zachowywali się wręcz agresywnie.

- Uła, przepraszam... - Przemek szczerze wyglądał na skruszzonego.

- Idź stąd! - To było najczęściej używane przeze mnie sformułowanie w ostatnim czasie.

- Musisz zrozumieć, że tylko w tobie nadzieja... Tomek kompletnie...

- Idź stąd!

- Do jasnej cholery! - wrzasnął Przemek. - Możesz mi chociaż powiedzieć, o co poszło? Tomek nic nie mówi, a ja nie wiem, czy sobie coś wkręciłaś czy raczej...

- On wiedział - powiedziałam cicho. Przemek usiadł na skraju łóżka.

- Co wiedział?

- Kto pisze mi SMS-y.

- No i...? - Przemek popatrzył na mnie tak, jakby w ogóle nie widział związku SMS-ów z tym, że nie rozmawiam z Tomkiem. Wiedziałam, że muszę mu wszystko wyjaśnić.

- Przez cały ten czas. Ja umierałam ze strachu, a on wiedział. To wygląda tak, jakby zrobił to specjalnie, jakby się mnie wstydził, jakby chciał się zabawić. Od początku wiedział... Nie wolno mi było się do niego odzywać w szkole, na imprezach, nigdzie. Za to Jola, Inga i inne laski mogły robić z nim, co tylko chciały, bo mnie nie wolno było się do niego odezwać. Rozumiesz? Bałam się chodzić do szkoły, umierałam z przerażenia za każdym razem, kiedy wyświetlał mi się nieznany numer. Bałam się wchodzić na klatkę schodową. A Tomek przez cały czas wiedział, kto tak świetnie bawi się moim kosztem... Myślę sobie, że on też miał z tego świetny ubaw. Więc mi teraz nie mów, jak on bardzo jest nieszczęśliwy, że nie odbieram telefonów! Olewam to. Ta sytuacja nie jest z mojej winy... To Tomek mnie oszukał... - Zaskoczyło mnie, jak dobrze się poczułam, kiedy to wszystko z siebie wyrzuciłam. Przemek nie był

najodpowiedniejszą osobą, ale i tak zrobiło mi się lżej na sercu.

- Jasna cholera! - ponownie zaklął mój brat i po raz pierwszy w życiu pocałował mnie w policzek, a potem wyszedł. Po kilku sekundach usłyszałam, jak trzaska drzwiami wyjściowymi.

- Co się stało? - zapytała mama z przerażonym wyrazem twarzy. - Dlaczego Przemek wybiegł z domu, jakby się paliło? - Mama dopiero wróciła z pracy, więc nie wiedziała o hałaśliwej wizycie kolegi Tomka.

- Nie wiem... - skłamałam, bo nie chciało mi się rozmawiać.

- Uła... pogadaj z kimś, zwariujesz od tego siedzenia. Następnym razem, jak przyjdzie Tomek, to go wpuszczę.

- Wtedy ja wyjdę! - rzuciłam, a mama tylko westchnęła.

Nie chciałam z nikim rozmawiać. Potrzebowałam oderwać się od tego wszystkiego na jakiś czas. Dlatego sięgnęłam po telefon. Włączony aparat dał znać o nieodebranych połączeniach i nieprzeczytanych wiadomościach. Połączenia i wiadomości głównie były od Tomka, ale widziałam też kilka od nieznanymi mi numerów. Nie przeczytałam ani jednej wiadomości, szybko je skasowałam i wystukałam wiadomość do duchownego: „Muszę iść w góry”. Góry to było to, czego w tej chwili najbardziej potrzebowałam. Chciałam odetchnąć. Potrzebowałam piękna natury i ludzi, którzy nie będą wymagać ode mnie żadnych poświęceń ani nawet rozmowy. Uzyskałam odpowiedź bardzo szybko: „Rysy? Jutro

o piątej”. Ksiądz Grzegorz rzadko kiedy rozpisywał się w SMS-ach, ale tym razem wiadomość wydała mi się wyjątkowo krótka. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, ważne, że pojawiła się okazja, żebym się stąd wyrwała. Ważne, że był ktoś, kto mnie nie zawiódł.

Do mojego pokoju cicho wsunęła się Gośka. Ktoś ją wpuścił. Miałam nadzieję, że koleżanka nie pozna po moim wyglądzie, że płakałam. Nie chciało mi się znów komuś tego wszystkiego tłumaczyć i po raz setny powtarzać, że nie pogodzę się z Tomkiem tylko dlatego, że wielkimi krokami zbliżają się jego zawody. Uznałam, że koleżanka nie powinna niczego zauważyć, bo jakimś cudem udało mi się nie płakać już od dwóch godzin.

- Hej, nie mogę się do ciebie dodzwonić - powiedziała koleżanka i usiadła obok mnie na łóżku. Nie czekając na moją propozycję, sama poczęstowała się paluszkami, które ktoś podrzucił do mojego pokoju.

- Chyba padł mi telefon. - Stałam się, żeby mój głos zabrzmiał pogodnie, ale wątpię, by to się udało.

- Rozmawiałam wczoraj z Piotrkim na gadu-gadu! - oznajmiła koleżanka z wielką radością. Mnie też ta wiadomość ucieszyła. Radość z tego faktu na pewno przyćmi uwagę Gośki i nie będzie się czepiała moich zapuchniętych od płaczu oczu.

- Tak? - Próbowałam się uśmiechnąć. Bardzo starałam się wyglądać na uszczęśliwioną tą wiadomością.

- Sam się do mnie odezwał!

- O czym rozmawialiście?

- Trochę o maturze, trochę o zawodach... - Zadrżałam na dźwięk słowa „zawody”. - Tak luźno pogadaliśmy... Dziwiłam się trochę, bo przecież on teraz nie powinien wychodzić z basenu, ale widocznie nawet jemu wolno się rozerwać. Ach, fajny jest... - Koleżanka rozanielona opadła na jedną z moich poduszeczek, które zwykle ładnie układałam przy ścianie, ale teraz leżały, gdzie chciały.

- Kto się pożegnał pierwszy?

- On - przyznała niemal ze smutkiem Gośka. - Powiedział, że musi lecieć na siłownię... Nie powiedział, że jeszcze kiedyś pogadamy, ale jestem dobrej myśli.

- Pewnie - zgodziłam się z nią. Niech będzie dobrej myśli, dlaczego nie? Otrzeźwienie i tak przyjdzie, nawet jak nie będzie myślała pozytywnie. Dzięki temu zyska jakiś czas dobrego nastroju. O Piotрку i o jego zaangażowaniu porozmawiałyśmy jeszcze piętnaście minut, po czym koleżanka zadała pytanie, którego bałam się od samego początku jej wizyty.

- Nie wiesz, co się dzieje Tomkowi?

- Nie wiem... - powiedziałam spokojnie, chociaż to było kłamstwo i wcale nie byłam spokojna.

- Prawie nie chodzi na treningi, a jak już przychodzi, to pływa tak wolno, że nawet ja mogłabym go prześcignąć. Ludzie mówią, że chce zrezygnować z zawodów. Sam tego nikomu nie powiedział, ale podobno robi wszystko, żeby trener odwołał jego udział.

- Ludzie dużo mówią - ucięłam szybko, mając nadzieję, że Gośka już sobie pójdzie.

- Wiesz coś. - Czułam, że Gośka przygląda mi się uważnie.

- Dobrze wiesz, że nie chodzę na basen, więc skąd miałabym coś wiedzieć... - To była bardzo wymijająca odpowiedź. Może powinnam wymyślić coś mądrzejszego, ale w obecnym stanie mojego umysłu to i tak było ekstra.

- Przecież to twój chłopak, najlepiej powinnaś wiedzieć, co się z nim dzieje. Przecież z nim rozmawiasz...

- Nie rozmawiam - powiedziałam cicho.

- Jak to nie... Ula... coś się stało? - zapytała koleżanka z troską w głosie i dotknęła mojej ręki. Chciała, żebym na nią spojrzała.

- Właściwie nic.

- Mów!

- Przepraszam cię, ale ja...

- Nie przepraszaj, tylko mów!

- Po prostu z nim nie rozmawiam, więc nie pomogę ci rozwiązać tej zagadki - mówiłam spokojnie, patrząc jej w oczy. Liczyłam na to, że Gośka domyśli się, że nie chcę rozmawiać na ten temat.

- Dlaczego?

- Bo nie mam mu nic do powiedzenia i nie chcę słuchać tego, co on ma do powiedzenia mnie. - Samą mnie przeraziły te słowa. Ale tak było. Nie chciałam go słuchać.

- Pokłóciliście się? Nie przejmuj się, zaraz się pogodzicie i wszystko będzie jak dawniej...

- Właśnie w tym sęk, że to niemożliwe, żeby było jak dawniej.

- Wszystkie pary się kłócą.
- Ale my się nie kłócimy... - Tak, to był fakt, my się nie kłóciliśmy. Ciężko się kłócić z kimś, z kim się nie rozmawia.
- Przerażasz mnie - przyznała koleżanka. - Więc to coś poważnego?
- Po prostu... z nim nie rozmawiam - powtórzyłam.
- To już wiem. - Koleżanka westchnęła. Rozumiałam ją, też bym się denerwowała, gdyby ktoś ze mną rozmawiał w taki sposób.
- Dobra... - powiedziałam bardziej do siebie niż do niej. Wiedziałam, że powinnam jej opowiedzieć, co się stało. Inaczej zamęczy mnie pytaniami, a ja umrę z wyczerpania po wymyślaniu wymijających odpowiedzi. I tak się dowie. Było mi już łatwiej mówić, bo przecież dopiero co wyjaśniałam wszystko Przemkowi. - Okazało się, że Tomek wiedział, kto mi groził.
- Co za gnój! - podsumowała koleżanka. Epitet był okropny, ale na razie nie miałam ochoty zwracać jej uwagi na słownictwo. Cieszyłam się, że nic więcej nie musiałam tłumaczyć. Dla Przemka sam fakt, że Tomek wiedział, nic nie znaczył i musiałam mu wyjaśniać. Ale Gośka rozumiała. Umiała sobie wyobrazić, jak bardzo czuję się oszukana.
- Właśnie... - zgodziłam się, chociaż takim określeniem na pewno nie nazwałabym Tomka. Jeszcze nie teraz.
- Od kiedy on wie? - Zaskoczyło mnie to pytanie. Do tej pory w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. A przecież to było istotne.

- Nie wiem, ale w tym momencie nie ma to dla mnie znaczenia - przyznałam szczerze.

- Przecież to ważne, bo jeśli on wie od tygodnia, to chyba to zmienia postać rzeczy...

- Przypuszczam, że wiedział od dawna. Pewnie od samego początku.

- Skąd wiesz?

- Nie wiem. Tak myślę, bo od dawna nie interesował się, czy dostaję jeszcze SMS-y, a jak mu powiedziałam, że coś dostałam, strasznie się irytował. Musiał wiedzieć. Głupia byłam, że o tym nie pomyślałam wcześniej. Kto wie, czy on tego nie wymyślił...

- Ludzie nie bywają aż tak wredni - powiedziała koleżanka miłym tonem. To miały być słowa otuchy. Nie podziałało. - Kto to jest?

- Jola...

- A to pinda jedna!

- Ja się cieszę, że to nie Inga. - Polubiłam ją i czułabym się jeszcze gorzej, gdyby to była kolejna osoba, która okazała się kimś innym.

Gośka mi współczuła. Ogólnie podzielała moje uczucia, ale szczerze przyznała, że coś jej mówi, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak mi się wydaje. Nie wierzyła, żeby Tomek oszukiwał mnie od samego początku naszej znajomości. Stwierdziła, że nie miał najmniejszego powodu, żeby się mną bawić, ponieważ przed wycieczką na Jaworzynę Krynicką nic nie wskazywało na to, że wie o moim istnieniu, no i ja też nie byłam zainteresowana jego

osobą. Ale na to, dlaczego nic mi nie powiedział, koleżanka nie umiała nic wymyślić. Ta rozmowa dobrze mi zrobiła, czułam się troszeczkę lżej, ale na pewno nie lepiej.

- Nie zrobił tego specjalnie... - oznajmił mi Przemek w kilka godzin po wyjściu Gośki. Robiłam sobie kanapki na kolację, a on właśnie wrócił do domu. Sądząc po sportowej torbie, rzuconej na środek przedpokoju - z basenu.

- Kto? - Nie miałam ochoty na kolejną rozmowę o Tomku. Tak jakby na świecie nic się nie liczyło. Tylko on i jego zawody. A dzieci w Afryce ciągle głodują...

- Tomek. Nie wymyślił gróźb razem z Jolą...

- Przepraszam cię, Przemek, ale ja nie chcę tego słuchać - przeprosiłam go, bo brat mówił zaskakująco miłym tonem. Jakby było mu mnie żal. Jakby szczerze chciał pomóc.

- Tomek tego nie planował, rozumiesz? - powiedział głośniej, jakby myślał, że nie dotarło do mojej świadomości, co powiedział wcześniej.

- Skąd wiesz? - zapytałam, bo czułam, że się nie odczepi. Musiałam go wysłuchać. - Pytałeś go o to?

Siedzieliśmy przy stole, zajadając moje kanapki. Ja zjadłam jedną, a Przemek resztę.

- Nie pytałem, bo ma teraz wystarczająco dużo innych zmartwień. Wiesz, jak trener po nim jeździ... - Wstałam od stołu. Nie, tego to na pewno nie zamierzałam słuchać. Jeśli Tomek miał problemy z trenerem, to tylko z własnej winy. - Opowiem ci coś...

- Nie... - Szybko wrzuciłam talerz do zlewu, ale nie wyszłam z kuchni, ponieważ zainteresowały mnie słowa

Przemka.

- To było w wakacje. Na basenie. Pamiętasz? Przyszedł do mnie po klucze i ciastka przyniosłaś. - Tak, może raz czy dwa odwiedziłam brata na basenie. Ale te wizyty nie zatarły się w mojej pamięci. Podczas nich nigdy nie wydarzyło się nic szczególnego. Załatwiałam sprawę i wracałam do swoich zajęć. - Akurat rozmawiałem z Tomkiem. Ty na niego nawet nie zerknęłaś, ale widziałem, jak on patrzył na ciebie. Odprowadził cię wzrokiem. Od razu mu powiedziałem, że jesteś moją siostrą i żeby nawet nie marzył o tym, że zrobi z ciebie dziewczynę na jedną noc. I wiesz, co on na to? Całkiem poważnie powiedział: „Nie, nigdy w życiu. To dziewczyna na zawsze”.

- Po co mi to mówisz? - powiedziałam szeptem, a łzy już ciurkiem płynęły po moich policzkach. Tomek tak powiedział? Niemożliwe, on nie mówi takich rzeczy...

- Bo pomyślałem, że powinnaś mu uwierzyć.

- W co mam mu wierzyć?! On mnie oszukiwał przez osiem miesięcy. Nie wiem, co było prawdą! Nie wiem, czy my w ogóle byliśmy parą! Potrzebował dziewczyny i ją znalazł. Okazało się, że jestem bardzo naiwna, co śmiało wykorzystał! - krzyczałam, ponieważ to, co powiedział Przemek, potwierdziło, jak moja sytuacja jest beznadziejna.

- Co z tego, że raz czy dwa Tomek powiedział coś słodkiego? Co z tego? Jak i tak kompletnie mu na mnie nie zależało. Pewnie nigdy mu nie zależało!

- Teraz to już bredzisz! Naprawdę myślisz, że marnowałby z tobą czas, gdyby mu na tobie nie zależało?

- Nie zmarnował go aż tak dużo... - To akurat była prawda. Gdyby pozbierać wszystkie godziny, jakie spędziliśmy razem, to może w najlepszym wypadku uzbierałyby się dwa miesiące.

- Gdybyś była mu obojętna, osiągałby lepsze wyniki na treningach - podsumował, a ja pomyślałam, że jeśli jeszcze raz usłyszę cokolwiek o zawodach, rekordach i formie, to kogoś zamorduję. Albo siebie, żeby potem było mniej problemów. Niedobrze mi się robiło na dźwięk tych słów.

- Akurat to nie ma ze mną nic wspólnego! - stwierdziłam.

- Że co?! - Przemek zaczynał mieć mnie już dosyć. Widziałam po jego minie, że ma ochotę mną potrząsnąć.

- Chodzi o coś innego. Nie o mnie. Pewnie jest zmęczony. Sport jest dla niego najważniejszy, zawsze stoi na pierwszym miejscu. On wszystko poświęca, żeby pływać, pływać jak najlepiej, więc na pewno nie lekceważyłby go tylko dlatego, że nie chcę z nim rozmawiać. - I jak na potwierdzenie moich słów zabrzmiał dźwięk mojego telefonu. Przemek wziął go do ręki i podniósł, żebym mogła zobaczyć, kto dzwoni. Nie musiałam patrzeć, wiedziałam.

- Dlaczego mu nie powiesz, żeby spadał, tylko trzymasz go w zawieszeniu? - odezwał się Przemek, kiedy telefon przestał wydawać dźwięki. Trochę to trwało, bo Tomek zawsze dzwonił kilka razy z rzędu, jakby myślał, że nie zdążyłam odebrać.

- Bo coś takiego nie przejdzie mi przez gardło - wyznałam szeptem, a twarz mojego brata na moment

złagodniała. – Wolałabym móc mu powiedzieć, żebyśmy dali sobie szansę, ale to nie jest takie proste.

– Dlaczego?

– Bo nie wiem, czy on też tego chce, tak jak ja – szepnęłam. Była to tylko jedna z odpowiedzi na pytanie: dlaczego?

– Pewnie, że chce!

– Dobra, nieważne... – Czułam, że ta rozmowa nie ma sensu. Przemek nigdy nie zrozumie mojego punktu widzenia. Nie zrozumie, że nie jest mi łatwo zaufać Tomkowi, bo nie wiem, dlaczego mnie oszukał i jak w ogóle mógł to zrobić ani do czego byłoby mu to potrzebne.

– Uważam, że powinnaś się z nim spotkać.

– Wiem. – Też uważałam, że powinnam się z nim spotkać. Tylko na razie spotkanie z Tomkiem ogromnie mnie przerażało.

– Chyba lepiej byłoby doprowadzić tę sprawę do końca.

– Pewnie... – Ale ja nie chciałam „końca”. Chciałam, żeby było jak dawniej. Chciałam, żeby Tomek nie wiedział, kto wysyła mi wiadomości. Chciałam, żeby jego zabawa moimi uczuciami nie była tak oczywista...

– Liczysz się z tym, że jeśli przegra zawody, będzie to tylko twoja wina i nawet jak się pogodzicie, nigdy ci tego nie wybaczy?

Zatkało mnie. Nie patrzyłam na tę kwestię z tej perspektywy.

– On nie przegra! – upierałam się. Chociaż gdzieś w głębi duszy zaczęła kiełkować myśl: co jeśli Przemek

i wszyscy mają rację? Jeśli to jednak przeze mnie? Ale na razie nie miałam ochoty się nad tym zastanawiać.

- Powiedz, jak myślisz? Dlaczego nie przykłada się do treningów? - Przemek patrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Mówiłam ci: jest zmęczony. Ma przesilenie. Matura, zawody... Kto wie, może jego męskie ego cierpi na tym, że jakaś dziewczyna może mu się oprzeć! - krzyczałam, bo miałam już dosyć. Skąd mogłam wiedzieć, dlaczego nie trenuje? Okazało się przecież, że w ogóle go nie znam.

- Rujnujesz mu karierę, wiesz o tym! - krzyknął jeszcze Przemek i wyszedł z kuchni.

Na górską wyprawę ksiądz Grzegorz zmobilizował jeszcze Wojtka. Nie musiałam nic mówić, oboje wiedzieli, że między mną a Tomkiem coś się wydarzyło. Ale o nic nie pytali. Mogłam sobie spokojnie maszerować i nadal z nikim nie rozmawiać. Jednak chaos w głowie nawet na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów nie ustawał.

Jakaś rozmowa zaczęła się między mną a księdzem dopiero dobrze po północy. Siedzieliśmy na progu schroniska, a Wojtek poszedł zorganizować coś ciepłego do picia.

- Myślałem, że czytasz... - powiedział duchowny na przywitanie, a ja właśnie sobie uświadomiłam, że od tygodnia nie miałam książki w ręce. Oprócz notatek do matury niczego nie przeczytałam. Nawet w Internecie nie przeglądałam książkowych portali ani blogów. Przez cały

tydzień żyłam jak analfabeta! I co najdziwniejsze, w ogóle mi to nie przeszkadzało.

- Nawet nie mam tutaj żadnej książki... - przyznałam szczerze. Ksiądz Grzegorz spojrział na mnie zaskoczony. Nic dziwnego, zawsze przecież miałam przy sobie książkę.

Najwyżej przez pięć minut siedzieliśmy w milczeniu, patrząc przed siebie w czystość górskiej nocy. Było tak pięknie, cicho, świeżo! Przynajmniej do momentu, aż zabrzmiał dzwonek mojego telefonu.

- Przestań dzwonić! - krzyknęłam do aparatu telefonicznego. Bolała mnie głowa od tego ciągłego dzwonięcia. Tomek był uparty.

- Usłyszysz twoją prośbę, kiedy naciśniesz tę małą zieloną słuchawkę... - zaproponował ksiądz Grzegorz. Zamiast zielonej dłużej przytrzymałam czerwoną, żeby wyłączyć aparat. Już zameldowałam mamie, że zakwaterowaliśmy się w bezpiecznym miejscu, i telefon przestał być mi potrzebny.

- Domyśla się, że nie chcesz z nim rozmawiać - kontynuował. - Możesz mnie za to nienawidzić, ale dałem mu kilka wskazówek dotyczących twojej popapranej osobowości... Pomyślałem sobie, że powinnaś o tym wiedzieć. Musiałem mu powiedzieć, bo jest mi go trochę żal... - duchowny mówił cicho, obracając w palcach kubek z herbatą, którą właśnie wręczył mu Wojtek. Teraz we trójkę siedzieliśmy na progu.

- Co mu ksiądz powiedział? - zapytałam.

- Że zanim z nim pogadasz, musisz to przetrawić...

- To nieprawda! - stwierdziłam.

- Prawda - odezwał się Wojtek. Oni znali mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że każde większe emocje lubiłam trochę wyciszyć. Było mi łatwiej najpierw ujarzmić kłębiące się w głowie myśli, a dopiero potem wypuścić je na zewnątrz.

- Nieważne... - szepnęłam.

- Nie pogadasz z nim? - rzucił po jakimś czasie Wojtek. Już zdążyliśmy zmienić temat i mówić o czymś innym. W tym gronie przeważnie prowadziłam rozmowy, które składały się ze strzępków. Dlatego też te wyprawy miały szczególny urok. Rozmawialiśmy tylko o tym, o czym chcieliśmy rozmawiać, i tak długo, jak chcieliśmy. Ani ksiądz, ani Wojtek nigdy nie zmuszali mnie do mówienia na temat, na który z jakiegoś powodu nie chciałam rozmawiać. Zasada ta funkcjonowała w drugą stronę również. Łączyła nas bardzo zdrowa, nieskomplikowana relacja.

- Nie wiem... - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Nie wiem, co mam zrobić.

- Właśnie dlatego powinnaś z nim porozmawiać. Może powie ci coś, co będzie jakąś wskazówką... - radził ksiądz Grzegorz.

- Boję się, że nie mam siły z nim rozmawiać... - mówiłam cicho, a łzy wolno spływały mi po policzkach. Wojtek bez słowa podsunął mi paczkę chusteczek.

Z wycieczki wróciłam w niedzielę bardzo zmęczona. Niestety, nic nie postanowiłam. Nadal nie miałam ochoty odbierać ciągle dzwoniącego telefonu. Zastanawiałam się,

czy Tomek robi jeszcze coś oprócz nieustannego dzwonienia do mnie. Na pewno robił: pisał do mnie SMS-y i maile.

Efekt wycieczki był taki, że przynajmniej jednego wieczoru nie przepłakałam, ponieważ zwyczajnie nie miałam siły.

Zanim mogłam położyć się spać, musiałam przeżyć jeszcze jedną wizytę. Tej wizyty najmniej się spodziewałam. I nie mogłam mieć pretensji do mamy, niezręcznie jej było zamknąć drzwi przed nosem przyjaciółce. Tak, właśnie do mojego pokoju weszła pani Nowakowska. Miała na sobie czekoladowe lniane spodnie i dżinsową koszulę z krótkim rękawkiem. Włosy tylko lekko podwinęła, ale i tak wyglądała jak kobieta z klasą. Westchnęłam.

- Proszę mnie nie namawiać. Nie pogodzę się z Tomkiem ze względu na zawody - powiedziałam, darując sobie klasyczne przywitanie. Takie odezwanie się raczej nie świadczyło o dobrym wychowaniu, ale teraz wcale nie zależało mi na tym, by robić dobre wrażenie na mamie Tomka.

- Nie mam zamiaru do niczego cię namawiać - zapewniła z miłym uśmiechem, a mnie jeszcze bardziej chciało się płakać. Ona była taka kochana... Cholera, cholera, cholera!!! Czy Tomek musiał zrobić to, co zrobił?!

- Nie?

Nie czekając na moje zaproszenie, pani Nowakowska usiadła obok mnie na łóżku. Lekko wygładziła kocyk w kratę, który pełnił funkcję narzuty. Nadal byłam otepiała,

bo wcale nie poczułam się jak skończony flejtuch, choć w moim pokoju na pewno nie było porządku.

- To w tej chwili jest najmniej ważne... Chcę się dowiedzieć, co się stało. Tomek nic nie mówi, a ja już dłużej tego nie wytrzymam - poprosiła.

Więc powiedziałam jej. Może nie powinnam, ale naprawdę ją lubiłam i nie chciałam jej spławiać. Opowiedziałam jej tak jak Przemkowi. Prawie nie oddychając, nie robiąc przerw.

- Nie wierzę... - przyznała moja mama, która przysłuchiwała się naszej rozmowie.

- Co za kretyn! - zawołała pani Nowakowska. - To jest mój syn, kocham go, ale jest skończonym kretynem!

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy od tygodnia. Zabawnie to zabrzmiało.

- Na pewno jest jakieś wytłumaczenie - stwierdziła moja mama.

- Coś idiotycznego... - dodała pani Nowakowska. - Nie wierzę, że to jest tak, jak myślisz. I nie myśl, że mówię to tylko dlatego, żebyście się pogodzili. Oczywiście Tomek nie ma pojęcia, że tu jestem. Po prostu myślę, że ma powód. Idiotyczny... Tomek jest synem swojego ojca, więc jestem przekonana, że o czymś nie pomyślał. Nie wierzę, by mógł zabawić się twoim kosztem - to niedorzeczne - podsumowała, a ja poczułam się lepiej, kiedy to usłyszałam. Co nie znaczyło, że zaraz się pogodzimy. Ale dzięki temu choć przez chwilę nie miałam ochoty płakać.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała moja mama.

- Nie wiem. Na razie nie mam siły z nim rozmawiać. Nikt mnie tak nie zranił i nie umiem sobie z tym poradzić. Wiem, że może powinnam coś zrobić w sprawie zawodów, ale nie byłoby w porządku, gdybym pogodziła się z nim tylko ze względu na nie.

- Rozumiem - przyznała pani Nowakowska, a moja mama wyszła z pokoju, poszukać czegoś do picia i chrupania.

- I nie odbiorę telefonu, dopóki czegoś nie postanowię.

- Czyli? - Teraz moja rozmówczyni patrzyła na mnie z przerażeniem.

- Muszę postanowić, czy jestem w stanie to przełknąć i z nim być czy to ponad moje siły...

- Kochasz go, prawda? - Teraz już nie mogłam powstrzymać łez, które od początku tej rozmowy cisnęły mi się do oczu.

- Bardziej, niżbym chciała... - przyznałam cicho. Wróciła moja mama z herbatą, orzeszkami, chipsami i jeszcze jakimiś ciastkami. Długo rozmawiałyśmy. Obie współczuły mi tej sytuacji i zgodnie przyznały, że nie umieją mi doradzić, co powinnam zrobić. Widać było, że pani Nowakowska była szczerze zła na Tomka. Nie na mnie, że być może zrujnuję mu karierę.

Gdy wyczerpał się już ten temat, rozmawiałyśmy ogólnie o problemach z mężczyznami. Okazało się, że nie tylko ja mam pod górkę w tych sprawach. Każda kobieta musi męczyć się (jak to określiła moja mama) z ułomnością mężczyzn.

Pani Nowakowska opuściła nasze mieszkanie dobrze po północy. Poczułam się lepiej po jej wizycie. I może pod wpływem weselszego nastroju, zdecydowałam się wysłać wiadomość do Tomka. Napisałam: „Daj mi trochę czasu, proszę”. Zaraz po wysłaniu zgasiałam telefon. Wiedziałam, że po sygnale z mojej strony Tomek znów się rozdzwoni, a ja nadal nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Chociaż tęskniłam za nim tak bardzo, że aż mnie bolało. Tęskniłam za jego głosem, uśmiechem, nawet tą paskudniejszą stroną jego charakteru. I ta ogromna tęsknota przyćmiewała nieco ból, jaki we mnie płonął. Dzisiejszej nocy spałam wtulona w bluzę, którą mi kiedyś pożyczył. Ciągle nim pachniała.

- Rozmawiałam z Tomkiem - oznajmiła mi Gośka we wtorek.

Przyszła do mnie do domu. Nie zapraszałam jej, ale koleżanka najwidoczniej koniecznie chciała mi coś powiedzieć. Gośka miała na sobie niebieską rozkloszowaną spódnicę i żółtą, dopasowaną bluzkę. Włosów nie spięła, więc wyglądała bardzo świeżo i dziewczęco. Jej letni strój niezaprzeczalnie wskazywał na to, że na zewnątrz jest ciepło i radośnie. Taki kontrast do aury panującej w moim pokoju.

- Super! - zauważyłam ironicznie. - Chcesz się czegoś napić? - zapytałam grzecznie, chociaż miałam nadzieję, że szybko się pożegnamy.

- Nie chcesz wiedzieć? - Gośka patrzyła na mnie z troską.

- Jakoś nie bardzo - przyznałam szczerze, zdając sobie sprawę, że i tak mi powie. Gośka usiadła na obrotowym krześle, przy biurku. Mówiła do mnie i kręciła się w jedną i drugą stronę.

- Siedziałam na ławeczce, przy basenie - nie zrażając się brakiem entuzjazmu z mojej strony, zaczęła swoją opowieść Gośka. - Czekałam na Paulinę, która się trochę spóźniała... To było na chwilę przed treningiem Piotrka. Tomek przyszedł sam. Skinął mi głową na przywitanie i usiadł kawałek ode mnie. Ja wiem? Może ze dwa metry... Nie miał na sobie kąpielówek, tylko szary dres... - Doskonale zdawałam sobie sprawę, że koleżanka mówi mi to wszystko specjalnie, żeby wywołać we mnie określoną reakcję. Kiedyś zwierzyłam się jej, że lubię, kiedy Tomek ma na sobie szarą bluzę z kapturem, wyglądał w niej słodko jak miś... Westchnęłam, ale nie odezwałam się. Koleżanka mówiła dalej. - Myślałam, że będzie chciał ze mną pogadać. Ale jakoś nie kwapił się, żeby zagadać. I to jego kiwnięcie też było tylko takie dla świętego spokoju. On mnie nie lubi, no nie?

- Nie mam pojęcia, kogo on lubi... - powiedziałam cicho, a łzy znów napłynęły mi do oczu.

- Jesteś chyba jego dziewczyną... - Nie udało mi się w porę zacisnąć oczu i kilka łez spłynęło po moim policzku.

- Na jakiej podstawie tak uważasz? - zapytałam, patrząc za okno. Przecież już nic na to nie wskazywało.

- Ulka... - Gośka szepnęła moje imię. Moja reakcja musiała wywrzeć na niej wrażenie, bo tylko w wyjątkowych sytuacjach wymawiała tak moje imię. - Opowiem dalej. Chciałam z nim pogadać. Oboje siedzieliśmy bez towarzystwa... Pomyślałam sobie, że przecież jest chłopakiem mojej przyjaciółki, więc chyba mam prawo zagadać? W końcu się zdecydowałam i przysunęłam trochę bliżej. Spokojnie... niezbyt blisko. Na tyle, żebyśmy się dobrze słyszeli - powiedziała koleżanka, chociaż ja wcale się nie zdenerwowałam. Zarówno Tomek, jak i Gośka mieli prawo siedzieć koło kogo tylko chcieli. - Bez żadnych wstępów powiedziałam mu, że może mnie poprosić, żebym z tobą pogadała. Znam cię przecież dłużej i wiem, jak można do ciebie dotrzeć... A on? Wzruszył ramionami i powiedział: „To ja powinienem sprawić, żeby Ula chciała ze mną rozmawiać”. Tak powiedział, wyobrażasz sobie?

- Tak... - To zupełnie do niego pasowało. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Tomka, który błaga Gośkę o wstawiennictwo. Chociaż z drugiej strony, księdza Grzegorza kiedyś poprosił o podobną przysługę. Ale kto wie, jak to się wtedy odbyło?

- Przyznam, że trochę mnie przytknęło, bo przecież zmarnować taką szansę!? Chwilę siedzieliśmy w milczeniu, bo zbił mnie z tropu. Miałam też nadzieję, że sam zagada, ale milczał jak zaklęty... - To również całkowicie było w stylu Tomka. Ciężko było go zmusić do rozmowy, kiedy nie miał na nią ochoty. - Głupio było tak siedzieć, więc zapytałam go, jak mu idzie z treningami, co chyba było

najdurniejszym pytaniem, jakie mu mogłam zadać, bo przecież całe miasto huczy od tego, jak olewa treningi. Popatrzył na mnie, jak na kretynkę i powiedział: „normalnie”, ale takim tonem, jakby wolał mi powiedzieć: „odchrzań się”. Zamieniłam z nim dwa zdania, a już byłam wyczerpana. Czy z tobą też rozmawia w ten sposób?

- Zależy... - powiedziałam cicho, bo koleżanka domagała się mojej reakcji. - Jeśli próbuję... próbowałam z niego coś wyciągnąć, to owszem, Tomek potrafi rozmawiać w sposób bardzo zniechęcający, ale częściej... odpowiada... odpowiadał normalnie. - Nadal mówiłam niezbyt głośno, patrząc gdzieś w przestrzeń. W momencie zatęskniłam za nim tak bardzo, że aż zrobiło mi się duszno. Boże, jak ja bym chciała z nim porozmawiać...

- Potem zapytałam, czy wie, kiedy wyjdzie Piotrek - ciągnęła koleżanka, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie każe jej przestać mówić. - To też może nie było mądre, ale stwierdziłam, że przecież on wie, że Piotrek mi się podoba... No, teraz odpowiedział z większym zainteresowaniem, że powinien już wyjść, ale on zawsze się grzebie w szatni, więc muszę uzbroić się w cierpliwość. I wiesz? Powiedział to całkiem przyjemnym tonem.

- Widocznie nie jest taki najgorszy... - Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Z jakiegoś powodu chciałam, żeby koleżanka go lubiła. Ale po co? Przecież to już nie miało najmniejszego znaczenia.

- Ja nie wiem, co wy w nim wszystkie widzicie. Chociaż... - Koleżanka uśmiechnęła się. - On ma w sobie

coś takiego... Niby z tobą rozmawia, ale tak, jakby mu się nie chciało... Każda odpowiedź jest jakby od niechcienia. Z drugiej zaś strony, patrzy tak, jakby chciał wiedzieć wszystko, nawet to, o czym myślisz. No i jeszcze ten seks! - Gdy usłyszałam to słowo, aż mnie wyprostowało. Nie używa się słowa „seks” w odniesieniu do czyjegoś chłopaka (nawet takiego prawie byłego). - Tak, seks. Przez całą naszą rozmowę myślałam o tym, co o nim mówią Inga, Jola i inne; że jest tak niesamowity... A wiesz, co jest najgorsze? Rozmawiając z Tomkiem, nie możesz się pozbyć wrażenia, że on też cały czas o TYM myśli, że wie, jakie uczucia wywołuje na dziewczynach i co one o nim wiedzą... Cholera, jest podniecający, trzeba mu to przyznać...

- Wiem... - powiedziała cicho, chociaż raczej powinnam kazać jej się zamknąć. Poczułam ukłucie zazdrości, że z nim rozmawiała. To ja powinnam siedzieć obok niego na ławeczce i sobie z nim gawędzić, marząc tylko o tym, żeby przestał gadać i wreszcie mnie pocałował. Tak bardzo zaskoczyło mnie to uczucie, że zupełnie nie zwróciłam uwagi na to, że mówiła to wszystko po to, by właśnie takie uczucie we mnie wyzwolić. Małpa jedna.

- Nie wiem, co zamierzasz, ale zdecyduj się szybciej. Laski koło niego skaczą jak głupie. Sama widziałam...

- Gośka... - powiedziała cicho, bo trochę już miałam dość. Czułam się przytłoczona tymi informacjami, mieszaniną złości i nieogarnionej tęsknoty za czymś, co właśnie traciłam. Chciało mi się krzyżeć, ale milczałam,

słuchając tego, co jeszcze miała mi do powiedzenia moja przyjaciółka.

- Nie rozmawialiśmy długo. Bo po chwili przyszła Paulina i jeszcze kilka innych osób. Ale mina Pauliny, kiedy zobaczyła, że tak sobie swobodnie rozmawiam z Tomkiem, rewelacja! - Tak, Paula musiała być zaskoczona i zła. Nie lubiła, gdy ktoś miał większe sukcesy towarzyskie od niej. A rozmowa z Tomkiem Nowakowskim była jak mistrzostwo świata we wszystkich dyscyplinach świata łącznie. - Ona chyba umrze, kiedy się dowie, co ty z nim robisz...

- Robiłam - poprawiłam ją szeptem. Gośka przez chwilę patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby zastanawiała się, czym ma mnie uderzyć, żeby mnie wyrwać z otępienia. Na nic się nie zdecydowała. Westchnęła i kontynuowała:

- Dużo osób się koło nas pojawiło. Nawet Piotrek, nim wskoczył do wody, na chwilę przystanął. Rozmawialiśmy o imprezie... wiesz, tej po zawodach. Potem przyszedł trener i ochrzanił takie dwie blond laseczki, które robiły maślane oczy do Tomka. Chyba z gimnazjum... To akurat niezłe było... Zgadnij, za co oberwały. Że nie przebrały butów. Ten ich trener to taki człowiek, który lubi krzyżeć. Więc darł się porządnie, że przyszły w butach (a były w balerinkach)... szkoda mi się ich zrobiło nawet... Trener krzychał na te laski, a Tomek siedział sobie na ławeczce w adidasach i nic mu nie powiedział. Ani słowa, nawet spojrzeniem! Tomkowi to chyba wszystko wolno, nie?

- Jak widać. - Tak wolno mu było, nawet więcej niż wszystko. Wolno mu było też bawić się uczuciami

zauroczonych idiotek... I kolejne łzy popłynęły po moich policzkach. Szybko je wytarłam. Miałam dość płakania. Płakałam już półtora tygodnia niemal bez przerwy. I nic to nie zmieniało. Nawet na moment nie przyniosło ulgi.

- Przyznam ci szczerze, że szlag mnie trafiał, gdy patrzyłam na te laski, na Jolę i Inge, które też przyleciały. One, oczywiście, też musiały się do niego wdzięczyc. Inga jak zawsze mu przypominała, ile to ze sobą przeżyli. Jola zaraz usiadła obok niego, ale nie w odległości! Bliziotko! Myślałam, że ją wrzucę do tego basenu. Bo to ty powinnaś koło niego siedzieć...

- Gośka, dość! - nie wytrzymałam już.

- Nie, Ula. Będę mówiła jeszcze długo, bo doprowadza mnie do szaleństwa to, co robisz! Okay, zachował się jak dureń... ale to przecież facet! Całkiem niezły zresztą. Dobrze wiedziałaś, w co się pakujesz, umawiając się z nim na randkę. Życie go rozpieszcza i przez to może mieć dysfunkcję mózgu...

- Porozmawiajmy o czymś innym - poprosiłam, kiedy dosadne słowa Gośki przestały brzęczeć w moich uszach.

- Chodź dzisiaj ze mną na ich trening. - Koleżanka mówiła już spokojnie, prawie błagalnym tonem. Wierzyła pewnie, że moja wizyta na basenie może coś zmienić. Tylko ciekawe co? Chociażbym nawet poszła, to i tak nie moglibyśmy pogadać, bo przecież nie wolno mi było się do Tomka zbliżać. Na pewno byłaby tam Jola, a kto wie, co wymyśliłaby tym razem.

- Chyba zwariowałaś. - To naprawdę był durny pomysł.

- Ty zwariowałaś. Masz zamiar spędzić tu kolejny tydzień?

- Nie wiem... - przyznałam zgodnie z prawdą i wydmuchałam nos.

- Zaczynasz mnie denerwować. - Gośka zawsze miała dużo energii. Najbardziej na świecie denerwowały ją osoby użalające się nad sobą. Ona zawsze wolała raczej działać, niż siedzieć i myśleć. Chętnie powtarzała złotą myśl, zasłyszaną w jednym z odcinków *Ally McBeal*: „Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż że się czegoś nie zrobiło”. Czy jakoś tak... Był taki czas w moim życiu, kiedy uważałam, że coś w tym jest.

- Opowiedz mi o czymś, co nie jest z nim związane - poprosiłam. Gośka najpierw przewróciła oczami, ale potem jak z rękawa zaczęła wyciągać wszystkie najświeższe plotki. Kto, z kim, gdzie i dlaczego. Koleżanka zawsze była skarbnicą takich informacji. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o naszych wspólnych znajomych. Między innymi tego, że Paulina ciągle myśli o Wojtku. On, niestety, nie odwzajemniał jej uczuć, nawet w najmniejszym stopniu. Trochę wiedziałam, że tak będzie, ponieważ zupełnie do siebie nie pasowali.

- Jak wyglądał? - zapytałam Gośkę, kiedy już zbierała się do wyjścia. Cień uśmiechu przemknął po jej twarzy.

- Normalnie. Ma trochę podkrążone oczy... Widać po nim, że coś go męczy...

- Uśmiecha się?

- Nie! - Odpowiedź koleżanki zabrzmiała bardzo kategorycznie. Wcale mnie to nie ucieszyło. Szczerze, chciałam, żeby zachowywał się normalnie. Mimo krzywdy, jaką mi wyrządził, nie potrafiłam mu źle życzyć. Chciałam, żeby był szczęśliwy. Mało zależało mi na tym, żeby przykładał się do treningów. Miałam w głębokim poważaniu, jakie osiągał wyniki. Ale to, że się nie uśmiecha, bardzo mnie zmartwiło.

Pożegnałyśmy się, chociaż wiem, że koleżanka nie chciała zostawiać mnie samej. Naprawdę miała już dość mojego uzalania się nad sobą oraz braku jakiegokolwiek działania. Wyszła dopiero wtedy, kiedy jej obiecałam, że jutro wyjdę z nią na zakupy. Gośka każde „luźne” pieniądze przeznaczala na buty. Pomyślałam sobie, że może sobie też coś kupię, tak na „stresa”.

Ksiądz Grzegorz i Wojtek uparli się, że muszą zająć mi czas. Więc całą środę miałam wypełnioną planami od południa do późnych godzin nocnych. Najpierw prośba Wojtka, żebym pomogła mu wybrać książkę dla mamy z okazji Dnia Matki, potem runda po sklepach obuwniczych z Gośką, a na koniec wypad do teatru z księdzem Grzegorzem i być może z Wojtkiem. Perspektywa miłego dnia trochę rozwiała czarne chmury nade mną, ale do telefonu komórkowego nadal starałam się nie zaglądać.

Z Wojtkiem umówiłam się koło ratusza. Oczywiście kolega stał na miejscu już kilka minut przed czasem. Chyba

jeszcze nigdy na niego nie czekałam.

- Ładnie wyglądasz - powiedział, kiedy maszerowaliśmy w stronę księgarni.

- Od kiedy mówisz mi takie rzeczy? - zapytałam zaskoczona. Wojtek nigdy nie prawił mi komplementów. Chociaż miał rację, mogłam ładnie wyglądać, bo miałam na sobie ulubioną sukienkę w kolorze soczystej trawy.

- Prawie nie masz podpuchniętych oczu - powiedział, wyraźnie podkreślając słowo „prawie”.

- W torebce mam okulary, mogę założyć, jak coś ci przeszkadza.

- Wszystko mi jedno. Tu wchodzimy?

Weszliśmy do księgarni. Bez rozglądania się pomaszerowałam do półki, na której spodziewałam się znaleźć książkę dla mamy Wojtka. Zdecydowanie sięgnęłam po *Na zawsze* Karen Kingsbury, ostatnią część serii. Wcześniejsze części mama Wojtka dostała w pakiecie pod choinkę i podobno była zachwycona.

- Jesteś pewien, że sama sobie tego nie kupiła? - upewniłam się, wręczając mu książkę, żeby mógł zapłacić.

- Ona nie kupuje książek. Ma mnie od tego... to znaczy ciebie - zapewnił mój kolega.

- Nie płacisz? - zapytałam, ponieważ kolega nawet nie drgnął, chociaż trzymał już w ręce to, po co przyszliśmy.

- Płacę... - odparł niepewnie, ale nadal się nie ruszał.

- No to płac i wychodzimy. - Zaskoczyło mnie jego zachowanie. Nie miałam pojęcia, dlaczego się nie ruszał. To nie był sklep z komputerami, tylko księgarnia.

- Niczego nie oglądasz?! - wreszcie usłyszałam wyjaśnienie jego zachowania. Rzeczywiście, chyba pierwszy raz zdarzyło się, że zamierzałam dobrowolnie opuścić księgarnię po trzech minutach. Do tej pory pół godziny stanowiło dla mnie zbyt mało czasu. Mało na pobieżne zorientowanie się, czy sklep dysponuje tytułami moich ulubionych autorów, czy pojawiły się już obiecwane nowości i czy może znajdują się tutaj książki, których nie znam, co szybko powinnam naprawić.

- Nie - odparłam zaskoczona, że to wszystko mnie nie interesuje.

- Martwię się o ciebie - przyznał Wojtek z poważnym wyrazem twarzy i nareszcie skierował się do kasy.

Też zaczęłam się o siebie martwić. Jeśli książki mnie nie interesują, to co mi zostało? Kim się stanę, jeśli przestanę czytać, jeśli stracę swoją pasję? W mojej głowie pojawiło się wiele egzystencjalnych pytań, które pozostawiłam bez odpowiedzi. Chwilowo miałam dość innych problemów, bym miała siły roztrząsać jeszcze kwestie własnego ja.

- Kupię jej jeszcze kwiatka i będzie załatwione - myślał głośno Wojtek, kiedy wychodziliśmy z księgarni.

- Zjemy jakiegoś loda? - zapytałam, kiedy po opuszczeniu przyjemnie chłodnego pomieszczenia uderzyła mnie fala gorąca. To było niewiarygodne, żeby już w maju panowały takie upały. Aż strach pomyśleć, co przyniesie lato. „Powódź”, powiedziała by Wojtek, gdybym podzieliła się z nim tą myślą.

- Pewnie! - Nie znałam człowieka, który nie zgodziłby się na taką propozycję.

- Ula?! - usłyszeliśmy wołanie, kiedy zbliżyliśmy się do przerażająco długiej kolejki pod lodziarnią. To Sabina. Prezentowała się bardzo ładnie w dżinsowych rybaczkach i niebieskiej bluzeczce w małe kwiatuszki, z kwadratowym dekoltem. Ciemne, spore okulary służyły jej za opaskę przytrzymującą rozpuszczone włosy. Raczej nie miała makijażu. Zresztą po co komu makijaż, kiedy jest taka pogoda? Słońce w maju sprawia, że wszyscy wyglądają dobrze.

- Hej - przywitałam się, odwzajemniając uśmiech.

- Pewnie jestem ostatnią osobą, z którą masz ochotę porozmawiać... - powiedziała Sabina, patrząc na mnie uważnie.

- Nie - zapewniłam ją.

- Źle ci się kojarzę...

- Nie. Ciągle spotykam kogoś, kto mógłby mi się źle kojarzyć. Jakichś znajomych, twoją mamę, kiedyś widziałam twojego tatę...

- A Tomka?

Westchnęłam.

- Nie, jego nie widziałam. Gdyby nie kilka drobnych szczegółów, mogłabym sobie pomyśleć, że jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

- Niestety, nie jest. Uświadamiam sobie tę smutną prawdę od wielu lat - powiedziała z szerokim uśmiechem Sabina, po czym zaczęła uważniej przyglądać się Wojtkowi.

Nie zdążyłam ich sobie przedstawić, ponieważ moja nowa koleżanka ubiegła mnie jak zwykle błyskotliwym pytaniem. Sabina miała jakąś zdolność do wypowiedziania takich pytań, jakich pewnie nikt nie odważyłby się zadać. – Nic dziwnego, że tak ładnie wyglądasz. Postanowiłaś udowodnić mojemu bratu, jakim wielkim jest palantem? Słusznie. I nawet męskie towarzystwo jest...

– Nie jestem tutaj do towarzystwa, Ula pomaga wybrać prezent dla mojej mamy. – Mój uczciwy kolega nigdy nie pozwoli na to, żeby przez niego ktoś tkwił w błędzie. Nigdy. Nawet gdyby cel uświęcił środek.

– Wszystko jedno! Powiem Tomkowi, że Ula ma nowego kolegę... Nich mu głupio będzie.

– Tomek wie o naszych zakupach – powiedział spokojnie Wojtek.

– Jak to, wie?! – odezwałam się wreszcie, chociaż miałam ochotę trzepnąć Wojtka torebką. A najlepiej tą ciężką reklamówką z książką. Po co on mu to mówił?! Przecież to nie jest już Tomka sprawa, co robię i z kim! Ale Wojtek oczywiście musiał być uczciwy do bólu.

– Powiedziałem mu, żeby nie musiał się denerwować. Tomek jest osobą publiczną, więc na pewno znalazłoby się wiele życzliwych osób, które musiałyby poinformować go, że już kogoś masz... – wyjaśnił spokojnie kolega. Gdybym była trochę mniej zdenerwowana, zauważyłabym, jak intensywnie Sabina przygląda się mojemu lojalnemu koledze.

- I co, Mistrz dał ci pozwolenie na widzenie ze mną?! - Wydało mi się prawie śmieszne, że Wojtek pyta Tomka o zdanie. Tomek nie był już upoważniony do tego, by móc mu dać zezwolenie. Kiedyś może był, ale teraz już nie.

- Nie przesadzasz? - Wojtek chyba nie rozumiał mojego wzburzenia.

- Nie odpowiadaj. Wiem, jak to było: powiedział ci, że go to wali, bo właśnie zabawia się z Jolą albo Ingą...

- Tomek nie używa takich słów - wtrąciła się Sabina.

- Tak, ale skąd ja mogę wiedzieć? Jestem przecież ostatnią osobą, która trafnie stwierdzi, co robi, a czego nie - powiedziałam nieco ciszej. Teraz tę energię, którą mogłabym wykorzystać do głośnego mówienia, musiałam użyć do hamowania łez, które cisnęły mi się do oczu. Poza tym Sabina miała rację, Tomek raczej nie używał takich sformułowań. Przynajmniej nigdy nie słyszałam.

- Zadzwoń do niego i zapytaj - zaproponował Wojtek.

- To akurat jest dobry pomysł - wtrąciła Sabina. I co dziwne, wyobraziłam sobie, że do niego dzwonię.

- Bardzo by to ułatwiło wam życie - dodał jeszcze mój, do tej pory tak małowówny, kolega. - Jakie te lody? - Dopiero teraz zorientowałam się, że minęła kolejka. Wojtek kupił smakołyki dla nas wszystkich.

- Tomek jest u weterynarza - powiedziała spokojnie Sabina już właściwie na odchodnym.

- U weterynarza? - zdziwiłam się. Tomek lubił zwierzęta, swojego psa na pewno też, ale nie mogłam go sobie wyobrazić jako kogoś, kto swój wolny czas spędza

w poczekalni pełnej podenerwowanych kundli. Zwłaszcza że nigdy nie miał go zbyt dużo.

- Powiedział, że nie może patrzeć na basen, i pojechał. Gryfin ma zapalenie ucha...

Targały mną bardzo mieszane uczucia po tej rozmowie, ale nie miałam ani chwili na to, żeby je roztrząsać. Ledwo rozstałam się z Sabiną, Wojtek też powiedział, że musi iść. Kilka minut później razem z Goską wchodziliśmy do sklepu obuwniczego.

Runda po sklepach z butami zakończyła się pełnym sukcesem. Gośka kupiła sobie sandały typu gladiatorki, które ani trochę mi się nie podobały. Nie widziałam sensu w noszeniu zabudowanych sandałków. Bo albo są kozaki, albo sandały - połączenie tych dwóch modeli wydawało mi się karykaturalne. Zresztą, po co ubierać kozaki w lecie, skoro mamy tyle zimowych dni... Gośka uznała, że strasznie marudzę i do tego absolutnie nie znam się na modzie. Możliwe, ale buty były okropne. Potem jeszcze zajrzałyśmy do kilku sklepów odzieżowych. Koleżanka skusiła się na kremowy top, a ja na brązową sukienkę. Taką zwyczajną, zwiewną. Z rodzaju tych, które pasowałyby do romantycznego spaceru po plaży. Sukienka na szerokich ramiączkach, zapinana na kilka fantazyjnych guziczków z przodu i wzbogacona kilkoma falbankami. Wyglądałam w niej nie najgorzej, bo sięgała mi do kolan i miała lekko rozkloszowany krój, a ja w takim wyglądałam tak, jakbym miała biodra, co w codziennej aranżacji nie było takie oczywiste.

Rozstałyśmy się po piątej. Zostało mi niewiele czasu, przecież po osiemnastej byłam umówiona z księdzem Grzegorzem na wyjazd do teatru. W drodze do domu opracowywałam, w co się ubiorę, i zastanawiałam się, czy ubrania są dostępne, a nie czekają na pranie w koszu na brudy.

Już na klatce schodowej słychać było, że w naszym mieszkaniu ktoś miło spędza czas. I to dosyć sporo osób. Najwidoczniej Przemek postanowił wykorzystać fakt, że rodzice wyjechali na wieś i zorganizował imprezę. Pomyślałam sobie, że pewnie nie ucieszy się na mój widok.

- Co ty tu robisz?! - zapytał mój brat, kiedy tylko przekroczyłam próg mieszkania. Rzeczywiście mieliśmy sporo gości. Nie wszystkich znałam, może niektórych z widzenia. Goście przemierzali się po mieszkaniu, trzymając w ręce albo butelki z piwem, albo szklanki z sokami.

- Mieszkam - odpowiedziałam spokojnie.

- Mówiłaś, że cię nie będzie. - Przemek sprawiał wrażenie wyjątkowo niezadowolonego z mojej obecności. Dziwne trochę, bo do tej pory nie przeszkadzałam mu w imprezowaniu i nigdy też nie wydałam go rodzicom.

- Spokojnie, zaraz wychodzę - odpowiedziałam, kierując się do kuchni. Mój brat uważnie mi się przyglądał.

- Nie robi się tak. Jak mówisz, że cię nie będzie, to nie przychodź... - marudził dalej.

W kuchni kręciło się sporo osób i zanim dotarłam do lodówki, wymieniłam kilka żartów z Marcinem. Marcin był

przyjacielem mojego brata. Trzymali się razem jeszcze od podstawówki. Wiele dziewczyn uważało go za przystojnego, ale dla mnie był trochę za niski. Włosy zaczesywał zgodnie ze stylem „artystyczny nieład”, co oczywiście wyglądało tak, jakby wcale się nie czesał. Marcin nie stronił od używek, dlatego miał wiecznie przekrwione oczy i nigdy nie było wiadomo, kiedy mówi poważnie.

- Miało cię nie być - powiedział Marcin, naśladowując ton mojego brata. Nawet minę zrobił podobną.

- Robi ci jakąś różnicę, że jestem?

- Pewnie, ciągle marzę, że się ze mną umówisz... - Marcin zawsze udawał strasznie zakochanego we mnie. Nie był we mnie zakochany, na pewno. Od kilku lat miał dziewczynę. Tak sobie tylko żartowaliśmy.

- Wyjdź z jakąś propozycją, to się zastanowię, czy... - Nie dokończyłam odpowiedzi, bo zauważyłam Tomka stojącego obok lodówki, pod oknem. Był ostatnią osobą, której bym się tutaj spodziewała. Ale przynajmniej już rozumiałam, dlaczego mój brat nie był zadowolony z mojego niespodziewanego pojawienia się w domu.

- Cześć - przywitał się Tomek.

- Cześć - odpowiedziałam cicho. Dziwnie się czułam. Prawie nie oddychałam. A najgorsze było to, że pierwszą moją myślą wcale nie było przypomnienie tego, co się między nami popsuło, a moje stwierdzenie: jaki on jest ładny. Tak właśnie sobie pomyślałam jak jakaś pusta blondynka... Tomek miał na sobie czarne spodnie i czarną koszulkę z jakimś czerwonym bohomazem. W jego oczy

odważyłam się zerknąć tylko na sekundę. Patrzyły na mnie pewnie, z zainteresowaniem. Przez chwilę nawet nie mogłam oprzeć się pokusie, by się do niego przytulić. Tak po prostu przytulić policzek do jego klatki piersiowej i poprosić go, żeby mnie przeprosił i żeby wszystko było tak jak dawniej. Odrzuciłam tę myśl. To nie był dobry pomysł, a takie rozwiązanie naszego problemu niewiele by zmieniło. Wymyśliłam sobie, że jeśli ja i Tomek mamy nadal być razem, to musimy porozmawiać. Tomek musi wiedzieć, jak bardzo mnie zranił i dlaczego to, co zrobił, tak mnie zabolowało. Tomek musi liczyć się z tym, że ja też mam uczucia, nawet jeśli ani jedna ściana mojego domu nie jest udekorowana trofeami. No i wreszcie, muszę dowiedzieć się, dlaczego mi to zrobił, dlaczego mnie oszukał? Jeśli nie porozmawiamy, nigdy nie rozwiążemy tego problemu. Musimy wszystko sobie wyjaśnić, żeby w przyszłości nie „wisiały” nad nami niewyjaśnione sprawy. Niestety, nie czułam się jeszcze gotowa na jakąkolwiek rozmowę z nim. Rana w sercu krwawiła zbyt mocno. Co oczywiście nie zmienia faktu, że Tomek ciągle mi się podobał.

- Przemek mówił, że miałaś plany na wieczór. - Ku mojemu zaskoczeniu Tomek mówił spokojnie, naturalnym tonem, jakby wszystko między nami było okay.

- Zaraz wychodzę - zapewniłam i sięgnęłam do chlebaka po drożdżówkę. Chciałam szybko porwać jakąś przekąskę i wyjść. To spotkanie było dla mnie zbyt trudne. Targało mną wiele emocji, którym absolutnie nie mogłam się teraz poddać. Chociaż jedną wybrałam. Złość. Poczulałam

złość na Tomka, że tu przyszedł. Dobrze wiedział, że nie życzyłam sobie go oglądać w swoim domu! To nie było w porządku, że zmuszał mnie do patrzenia, jak świetnie się bawi, w miejscu, gdzie ja już od kilkunastu dni przez niego płaczę.

- Uła...

- Ktoś cię woła - powiedziałam, koncentrując się na zamykaniu chlebaka. Rzeczywiście, z dużego pokoju ktoś wołał: „Tomek, musisz to zobaczyć!”. Tomek westchnął i poszedł. Musiałam wziąć parę głębszych wdechów, żeby uspokoić dręczące mnie sprzeczne uczucia, zanim skierowałam się do swojego pokoju.

Tuż przed drzwiami natknęłam się na Przemka.

- Może z nim pogadasz...

- Odsuń się! - powiedziałam, ponieważ brat zasłaniał mi drzwi.

- Myśleliśmy, że cię nie będzie... - tłumaczył Przemek, robiąc mi miejsce, żebym mogła przejść i wreszcie znaleźć się w swoim pokoju. Po minie łatwo poznałam, że brat nie czuje się dobrze z tym, że zmusił mnie do spotkania z Tomkiem. Mimo że codziennie wytaczał szereg argumentów, dlaczego powinnam jak najszybciej pogadać ze swoim chłopakiem, nie zmuszał mnie do spotkania z nim. Dostosował się do mojej prośby, żeby nie wpuszczać Tomka do domu (a wiem, że przychodził codziennie) ani nie wołać mnie do telefonu, kiedy dzwonił.

W pokoju szybko przebrałam się w szarą sukienkę typu „princeska” - do teatru taki strój był w sam raz. Z dna szafy

wygrzebałam czarne szpilki, zrobiłam makijaż (musiałam coś zrobić z moimi „prawie niepodpuchniętymi oczami”). Kiedy wychodziłam z łazienki, natknęłam się na Tomka. Tym razem nasze spojrzenia spotkały się na dłużej. Teraz już nie miałam wątpliwości, że nie jest w dobrej formie. Też miał podpuchnięte oczy.

Popchnęłam drzwi swojego pokoju.

- Wejdiesz? - powiedziałam, prawie świadoma tego, co robię. Chciałam pogadać z nim na temat zawodów. Tak, naprawdę. Poczułam, że muszę coś zrobić, zanim mieszkańcy miasta spalą mnie na stosie. Na inną rozmowę nie było mnie jeszcze stać. Otworzyłam drzwi i weszliśmy. I mimo wszystko dobrze się czułam w jego obecności. Nie przypuszczałam chyba, że tak bardzo za nim tęskniłam, że tak cudownie jest przebywać w jego towarzystwie.

Staliśmy od siebie najdalej, jak to tylko było możliwe - on pod drzwiami, ja przy oknie. Gdyby mój pokój był dłuższy, na pewno ta odległość byłaby jeszcze większa.

- Dobrze, że wreszcie... - bez zbędnych ceregieli zaczął Tomek, ale musiałam mu przerwać.

- Nie możesz zaniedbywać treningów, dlatego że z tobą nie rozmawiam. Zostały ci tylko dwa dni do zawodów... - mówiłam szybko, starając się unikać jego wzroku.

- Nie masz wpływu na to, jak popłynę. - Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Doświadczenie powinno mnie już przyzwyczaić do tego, że Tomek rzadko mówił to, czego się spodziewałam. Ale to, co powiedział, było przykre. Zabrzmiało tak, jakbym w ogóle się dla niego

nie liczyła. Teraz wychodzi na to, że on naprawdę chciał tylko zabawić się moim kosztem. I pomyśleć, że kilka sekund temu miałam ochotę błagać go, żeby mnie przeprosił. I być może nawet zrezygnowałabym z wyjścia do teatru. Gdyby tylko nie powiedział tego zdania. Ale powiedział.

- Nie martw się, nie spodziewam się, że zrobisz coś ze względu na mnie...

- Ja nie w tym sensie... - Widać było, że nie podoba mu się przebieg tej rozmowy. W ogóle był zniecierpliwiony. Może wolał imprezować, a nie rozmawiać teraz ze mną? Zabolalo mnie to, bo do tej pory myślałam, że przyszłość naszego związku zależy ode mnie, ale teraz okazało się, że niekoniecznie.

Ksiądz Grzegorz puścił sygnał na mój telefon. To u niego znaczyło: od kilku minut powinnaś siedzieć w moim samochodzie.

- Nieważne... - Podeszłam do drzwi, więc znaleźliśmy się bardzo blisko siebie. Znowu miałam ochotę się rozplakać. Było mi tak bardzo żal, że popsulo się coś tak cudownego. Tak bardzo za nim tęskniłam.

- Daj mi coś powiedzieć, proszę.

„Proszę” - chyba po raz pierwszy usłyszałam to słowo od Tomka. Mówił cicho, ale zdecydowanie. I jakby chciał mnie zmusić, bym wreszcie na niego popatrzyła, złapał moją dłoń. Jak zwykle jego ręka była ciepła i tak bardzo pasowała do mojej.

- Puść - poprosiłam, nie odrywając wzroku od klamki. Nie miałam odwagi na niego spojrzeć, głównie dlatego, że nie wiedziałam, jak by wyraz jego oczu na mnie podziałał. Istniało duże prawdopodobieństwo, że szybko dałabym się przeprosić, ale tylko dlatego, żeby ten koszmar się skończył, a nie dlatego, że mu wybaczyłam. Poza tym teraz zbyt wyraźnie huczały mi w głowie jego słowa.

- Uła, czy ty ze mną zerwałaś? - Nie spodziewałam się tego pytania. Pytanie było na miejscu, ale ja w ogóle nie myślałam w tych kategoriach. Nie myślałam, czy zerwaliśmy czy nie, ale może wreszcie trzeba spojrzeć prawdzie w oczy?

- Mam nadzieję, że właśnie tego nie zrobiłeś - powiedziałam w miarę pewnym głosem, ale coraz uporczywiej wpatrując się w klamkę. - Muszę już iść.

- Mogę do ciebie zadzwonić? - zapytał z rezygnacją w głosie i puścił moją dłoń.

- Możesz! - powiedziałam i położyłam telefon na biurku. Zostawiłam go samego w pokoju i prawie wybiegłam z domu.

Ksiądz Grzegorz czekał w samochodzie z zapalonym silnikiem. Widziałam po jego minie, że miał zamiar skomentować jakoś moje spóźnienie, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Począł, aż usiądę (z tyłu, bo z przodu siedział już Wojtek), i ruszyliśmy.

- Chyba już gdzieś widziałem ten samochód... - powiedział duchowny, kiedy mijaliśmy stojącego na

parkingu granatowego golfa z przyciemnionymi szybami. Tak, ja też gdzieś już widziałam ten samochód.

- Sądząc po jej minie, to jednak nie znaczy nic dobrego dla przyszłości polskich pływaków - powiedział Wojtek, zerkając na mnie.

- Przyszłość polskich pływaków nie zależy ode mnie. Tomkowi jest zupełnie obojętne, czy ze mną rozmawia czy nie. Nie mam nic wspólnego z powodzeniem jego zawodów. Chociaż pewnie lepiej, że się koło niego nie kręcę, bo nic go nie rozprasza. Może robić to, na co ma ochotę. Więc sobie robi, co chce i z kim, bo ja mu już nie przeszkadzam - wyrzuciłam na jednym tchu jak automat. Być może mówiłam nieco głośniej, niż wymagała tego sytuacja. Ale jakoś musiałam dać upust emocjom, które we mnie buzowały.

- Jest postęp... - powiedział cicho ksiądz Grzegorz, odnosząc się do tego, że wreszcie powiedziałam coś więcej na temat naszej sytuacji. - Skąd to wszystko wiesz?

- Powiedział mi przed chwilą.

- Tak ci powiedział? - odezwał się Wojtek.

- Tak.

- Używając tylu słów? - Duchowny również miał sporo wątpliwości.

- Prawie...

- Słyszałeś, Wojtek, „prawie”. A co konkretnie?

- Czy nie możemy po prostu jechać? - poprosiłam, ponieważ wolałabym teraz w spokoju myśleć, a nie na głos analizować przebieg krótkiego spotkania z Tomkiem.

- Powiedz tylko, co powiedział, i obiecuję, że dam spokój - obiecał ksiądz Grzegorz. Westchnęłam.

- Powiedział, że nie mam wpływu na to, jak popłynie.

- Więc na jakiej podstawie uznałaś, że mu przeszkadzałaś i że teraz jest mu źlej? - zapytał duchowny takim tonem, jakby poczuł ulgę, że Tomek jednak nie powiedział tych wszystkich rzeczy.

- To chyba oczywiste - stwierdziłam.

- Pewnie, logika kobiet - podsumował ksiądz. - Co byś nie powiedziała, ona i tak usłyszy to, co chce usłyszeć.

- Wcale nie chciałam usłyszeć czegoś takiego - przyznałam, powstrzymując łzy.

- A nie przyszło ci do głowy, że Tomek myślał tylko o tym, co powiedział? - wtrącił się Wojtek, szukając odpowiedniej stacji radiowej.

- Czyli powiedział...

- Bez żadnego „czyli”. Nie masz wpływu na to, jak popłynie. Bo nie masz, przecież go nie pociągniesz za rękę. Płynie sam.

- Niczego nie rozumiesz! - stwierdziłam tylko, chociaż mogłabym teraz przypomnieć im, że mężczyźni również cieszą się specyficzną logiką. Na tyle specyficzną, że nie odkryli jeszcze, że kobieta ma być siłą napędową we wszystkich działaniach mężczyzny. A przynajmniej ta, która jest dla niego ważna.

- Weźże wreszcie z nim normalnie pogadaj - powiedział zniecierpliwiony ksiądz.

- Teraz to już nie zależy tylko ode mnie - powiedziałam cicho.

- Ee... - mruknął Wojtek, ale nie wiem, czy to odnosiło się do mojej odpowiedzi czy do muzyki nadawanej przez stacje radiowe. W każdym razie przesłuchanie się skończyło. Mogłam pomyśleć. Ale nawet to nie było takie proste. Miałam mętlik w głowie. Jeśli Tomkowi rzeczywiście jest obojętne, czy się pogodzimy czy nie, to po co ciągle chce ze mną rozmawiać? Chyba że przyszedł do mojego pokoju właśnie po to, by ze mną zerwać? Zaś z drugiej strony, jeśli Wojtek ma rację? Jeśli Tomek mówił tylko to, co myślał? To by do niego pasowało... Może nie powinniśmy dzisiaj rozmawiać? To nie był ani dobry czas, ani miejsce. Ja się spieszyłam, za drzwiami impreza, on pewnie chciał odreagować stres przed zawodami...

Zaczynałam go usprawiedliwiać i żałować, że zaprosiłam go do pokoju. Gdybym go nie zaprosiła, nie usłyszałabym niczego przykrego i mogłabym dalej zastanawiać się tylko nad tym, co mam zrobić, a nie jeszcze myśleć, czy Tomek w ogóle jeszcze mnie chce.

Mimo wszystko nadal nie umiałam pogodzić się z tym, że mnie oszukał. Ciężko mi było puścić to w niepamięć. To bolało, bolało bardzo, ale chyba nie bardziej niż tęsknota i żal odchodzącego uczucia.

Myślałam też o tym, co mówiła Gośka. O tych wszystkich dziewczynach, które się koło niego kręciły. Koleżanka na pewno mocno przesadziła, ale wiedziałam, że Tomek miał powodzenie i był tylko facetem. Jeśli go przy

sobie nie zatrzymam, pójdzie do innej. Nie umiałam sobie wyobrazić, że się rozejdziemy, że wejdziemy w nowe związki.

Co mam zrobić? Na to pytanie ciągle nie znałam odpowiedzi. Chwilami miałam ochotę wziąć telefon i umówić się z Tomkiem, żeby pogadać. Niech wyjaśnia.

Wiedziałam, że muszę coś postanowić. Nie wydawało mi się, żeby Tomek miał rzeczywiście ważny powód, by mi nie mówić, kto wysłała SMS-y. Skłaniałam się do zdania pani Nowakowskiej – powód na pewno był idiotyczny albo nawet trywialny. Ciągle więc myślałam, że to ode mnie zależy przyszłość naszego związku. Czy potrafię mu wybaczyć, czy w ogóle wysilę się, żeby go zrozumieć? Tęskniłam za nim bardzo, więc były momenty, kiedy byłam pewna, że to przełknę, ale po nich zaraz pojawiała się lawina wątpliwości.

Te cztery godziny jazdy i relaksujący spektakl zmieniły tylko tyle, że uznałam siebie za gotową do jakiejś rozmowy z Tomkiem. Nie dziś i jeszcze nie jutro, ale czułam się na siłach, żeby z nim porozmawiać. Nie, inaczej – doszłam do wniosku, że nasza rozmowa stała się realna. Przecież nie muszę na niego patrzeć.

Na razie jednak Tomek musiał przetrwać zawody i nie miałam zamiaru go teraz dekoncentrować. Powiedział, że nie mogę mu pomóc, jeśli chodzi o pływanie, więc miałam czym zagłuszyć wyrzuty sumienia (choć, tak szczerze, nie mogłabym powiedzieć, żeby mnie jakoś specjalnie dręczyły).

- Impreza się udała? - zapytałam mojego brata następnego dnia rano. Przemek właśnie kończył sprzątać mieszkanie. Śpieszył się, bo w każdej chwili mogli pojawić się rodzice.

- Już się nie obrażasz? - mruknął w odpowiedzi. Brat nie miał najlepszego nastroju. Niewątpliwie męczył go kac.

- Co to zmieni, że się będę obrażała? Tobie i tak wszystko jedno! - Przemek westchnął. - Chciałam być miła.

- Nieprawda. Chcesz czegoś - stwierdził mój brat niespecjalnie zadowolony z tego odkrycia.

- Czego ja mogę od ciebie chcieć? - Nie podobał mi się przebieg tej rozmowy, bo w ogóle nie rozwijała się po mojej myśli. Mała szansa, że osiągnę zamierzony cel.

- Daj mi spokój, jak niczego nie chcesz - burknął Przemek i wyszedł do przedpokoju. Słyszałam, jak rozwija kabel od odkurzacza. Ciekawość była silniejsza niż wszystkie skrupuły, więc poszłam za nim. Musiałam o coś zapytać.

- Przemek...

- Uła, do jasnej... - Najwyraźniej nie wybrałam najlepszego momentu. Przemek walczył z kablem, który nie chciał się rozwijać. Widać, że on i podstawowe sprzęty użytku domowego nie byli najlepszymi sprzymierzeńcami.

- Tomek bawił się tak dobrze jak ty? - Mój brat wyprostował się i wziął kilka głębszych wdechów.

Przestraszyłam się, że nie ma dla mnie dobrych wieści i teraz zastanawia się, jak mi je przekazać.

- Nie jestem jego niańką - odpowiedział Przemek.

- Chcę tylko wiedzieć, czy bawił się... sam. - Bardzo mnie to martwiło. Alkohol i kiepski humor mogły przyczynić się do tego, że Tomek zechce odreagować. I robi to w sposób, którego ja nie zaakceptuję.

- Nie rozumiem, dlaczego cię to interesuje. Przecież z nim nie rozmawiasz ... - Teraz już byłam przerażona. Co jeśli Tomek...

- Przemek, proszę cię... - wyszeptałam, wstrzymując oddech.

- Uła, to jest mój kumpel... - powiedział mój brat, patrząc mi w oczy, i już wiedziałam, że nic od niego nie wyciągnę.

- Nieważne! - powiedziałam zła i wróciłam do kuchni. Przeklinałam los za takiego brata. I pomyśleć, że miałam sporo koleżanek, które zazdrościły mi starszego brata. Wiele z nich myślało, że starszy brat jest sprzymierzeńcem i trampoliną do męskiego świata. Mój był tylko przeszkodą.

Moja złość na Przemka nie miała granic. Czy on nie mógł mi odpowiedzieć na pytanie jak człowiek? Siostra powinna być ważniejsza niż kumpel, kimkolwiek był. Bardzo długo wyładowywałam swoją agresję, myśląc jak najgorzej o Przemku. Niewiele to pomagało, ponieważ przez ostatnie dwa tygodnie nabierało się bardzo dużo spraw, które wyzwalały we mnie złość. I nie wszystkie miały związek z moim bratem.

No i wreszcie nadszedł piątek. TEN piątek, dzień mistrzostw. Czekałam, prawie osiem miesięcy aż nadejdzie. I nadszedł, i ani trochę nie był to najwspanialszy dzień w moim życiu. Właśnie od dzisiaj związek mój i Tomka miał być taki jak wszystkie. No i co? No i nic. Nawet nie wiem, czy w ogóle istnieje coś takiego jak mój związek. Na razie Tomek przygotowuje się do zawodów, które zaczną się za kilka godzin. Pewnie się denerwuje. Wszyscy od niego tak wiele oczekują. Wiedziałam, że sobie poradzi, zawsze sobie radził. Pomyślałam sobie, że jego telefon pewnie jest rozgrzany do czerwoności od SMS-ów z hasłem „powodzenia!”. Dostał takiego SMS-a od wszystkich, tylko nie ode mnie... Wzięłam swój aparat do ręki, ponieważ pomyślałam, że też wypada mi coś napisać. Ostatecznie dużo poświęciłam, by osiągnął sukces na zawodach. Dobrze pół godziny siedziałam z telefonem w ręce i zastanawiałam się, co powinnam mu napisać. Zwykle: „powodzenia” wydawało mi się zbyt proste jak na SMS-a od ukochanej. Natomiast tekst w stylu: „wiem, że popłyniesz najlepiej” chyba niósł jakąś nadzieję, a nie chciałam wywoływać w nim takich uczuć. Zdecydowałam się na „trzymam kciuki”, bo wydawało mi się najbardziej neutralne. Gotowa do wystukania tych dwóch wyrazów zerknęłam na swój wyświetlacz, gdzie oczywiście czekała na przeczytanie informacja o 15 nieodebranych połączeniach i 30 nieprzeczytanych wiadomościach tekstowych. Przejrzałam zawartość skrzynki. Dzisiaj otrzymałam tylko jedną

wiadomość od Tomka, wysłaną o 3 rano: „Jestem dzisiaj trochę zajęty, ale jeśli chcesz ze mną pogadać, będę osiągalny wieczorem”. Reszta SMS-ów pochodziła od nieznanych mi osób, które głównie na wszystkie możliwe sposoby (groźbą i prośbą) namawiały mnie, żebym wpłynęła na Tomka, który nie przykłada się do treningów. Odechciało mi się kontaktu z kimkolwiek i rzuciłam telefon. Miałam już dosyć!

Nagle do mojego pokoju z wielkim impetem wpadli Piotrek i Jola. Tak wiele osób mnie nachodziło i zaczepiało przez ostatnie dwa tygodnie, że nie zdziwiło mnie to jakoś wybitnie. Chociaż raczej spodziewałam się, że Piotrek jest w Krakowie.

- Dosyć tego! - powiedział, a raczej krzyknął Piotrek. Był w bojowym nastroju. Stał na środku mojego pokoju, a złość aż z niego kipiała. Jola zatrzymała się w progu.

- Cześć - powiedziałam spokojnie, zastanawiając się, jak w miarę kulturalnie pozbyć się ich z pokoju.

- Tomek to mój kumpel i ja nie pozwolę, żeby przez jakąś dupę zawalił zawody! - krzyczał Piotrek. Nie spodobało mi się określenie, jakim uraczył mnie kolega mojego (raczej byłego) chłopaka. Nigdy nie miałam zamiaru być czyjąś „dupą”.

- Chyba się trochę zapominasz - powiedziałam już zdenerwowana i zmęczona tymi wszystkimi sytuacjami. Na miłość Boską, przecież to Tomek mnie oszukał! - Wyjdz stąd.

- Ja to załatwię - powiedziała spokojnie Jola i lekko go odsunęła. Nie czekając na moje zaproszenie, usiadła na skraju łóżka.

- Przepraszam cię, ale ja nie mam ochoty... - Jola znajdowała się na samym końcu listy osób, z którymi miałam zamiar rozmawiać o Tomku. Zresztą prawie jej nie znałam. Nie licząc SMS-ów, chyba jeszcze nigdy nie zamieniłam z nią słowa.

- To jest moja wina, nie Tomka... - powiedziała spokojnie Jola, bacznie mnie obserwując. Nie odzywałam się, więc mówiła dalej: - Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale on cię potrzebuje. Teraz. Wiem, że jesteś zła, ale to najlepszy chłopak na świecie. On...

- Dobra, dość! - wrzasnął Piotrek. - Nie ma czasu na pitu-pitu. Wstawaj!

- Nigdzie się nie wybieram! - powiedziałam lekko przerażona jego agresją. Co Gośka w nim widzi?

- Gdzie masz jakąś kieckę? - zapytał i nim to pytanie dotarło do mojej świadomości, zaczął otwierać szafki z moimi ubraniami. Nawet kilka rzeczy wyrzucił na podłogę.

- Co ty wyprawiasz?! - odezwałam się również głośno, głośniej, niż pozwalają zasady gościnności. Przeszło mi przez myśl, czy nie powinnam zadzwonić po policję i zgłosić napaści? Bo na brata raczej nie mogłam liczyć, a tylko on był teraz w domu.

- Jedziesz z nami do Krakowa i zmusisz Tomka, żeby wziął udział w zawodach. - Teraz Piotrek mówił spokojnie,

jakby był pewien, że nie odmówię.

- Tomek wystartuje... - zapewniłam go, chociaż pewnie powinnam wrzeszczeć, żeby wreszcie sobie poszedł, ale w tym momencie miałam już tak dość wszystkiego, że marzyłam tylko o świętym spokoju.

- Wystartuje i dopłynie ostatni - wtrąciła się Jola.

- Wiesz, co powiedział mu dzisiaj trener po treningu? Że gdyby kilka lat temu popłynął tak jak dziś, to nie przyjąłby go do drużyny... Cholera, moja babcia pływa szybciej od niego! I czyja to wina? Twoja! Nie wiem, co się między wami stało, i nic mnie to nie obchodzi! Masz się teraz wystroić i jedziemy...! Proszę... - Ostatnie słowo Piotrek wypowiedział bardzo cicho z miną zbitego psa. Jedno było pewne, Tomek miał w nim prawdziwego przyjaciela.

- Przecież i tak się z nim pogodzisz... - dodała cicho Jola.

- Okay! - nagle usłyszałam swój głos. - Zgadzam się!

- Poważnie? - Piotrek głośno odetchnął z ulgą. Wyjęłam z szafy džinsową rozkloszowaną spódnicę i koszulkę w małe kwiatuszki. Taki zestaw pomiędzy eleganckim stylem a codziennym. Niech sobie nie myśli, że się dla niego stroję! Dostyc szybko umyłam włosy, lekko je podsuszyłam, zaplotłam w luźny warkocz i już gotowa wróciłam do pokoju. Piotrek i Jola szybko podnieśli się z mojego łóżka.

- Makijaż - powiedziała cicho koleżanka (na szczęście nie moja).

- Na pewno nie! - odpowiedziałam jej, wrzucając książkę i portfel do dużej torebki.

- Jezu, szybciej! - pospieszał mnie Piotrek, który już drobił nogami pod drzwiami wyjściowymi. Przemek pofatygował się i wyszedł do przedpokoju.

- Gdzie się wybierasz? - zapytał mój troskliwy braciszek.

- Nie twoja sprawa... - odpowiedziałam, grzebiąc w szafce za balerinkami.

- Jedziemy do Krakowa, ona musi... - tłumaczyła Jola.

- Chodźmy... - przerwał jej Piotrek i wszyscy wyszliśmy z mieszkania.

Jechaliśmy jakimś starym oplem, w którym wszystko trzeszczało. Podczas tej podróży dowiedziałam się o sobie jednego; potrafię myśleć o niczym przez ponad godzinę. Po prostu patrzyłam za okno, jak mijają kilometry, i nic więcej. Nikt w samochodzie się nie odzywał. Nawet radio nie grało. Wcale nie czułam się w obowiązku prowadzić rozmowy. To nie byli ludzie, z którymi miałabym o czym rozmawiać. Zresztą w tym momencie nie miałam ochoty nic mówić. Po prostu siedziałam odrętwiała. Ten stan stał się moim ulubionym w ostatnim czasie, tak przynajmniej nie pękało mi serce. Dopiero kiedy minęliśmy tabliczkę z napisem „Kraków”, serce zabiło mi mocniej. Co ja tu robię?!

- Masz... - Poczułam, jak Jola trąca mnie czymś po rękę. Odwróciłam się w jej stronę. Koleżanka trzymała w ręce moją małą kosmetyczkę, w której przechowywałam tusz do

rzęs, cienie do powiek i wszystkie inne tzw. upiększacze. Popatrzyłam na nią zdziwiona.

- Skąd to masz?

- Pomyślałam, że może zmienisz zdanie - powiedziała Jola, wzruszając ramionami. Wzięłam od niej kosmetyczkę.

- Piotrek, jedź wolniej.

- Nie mogę! - odpowiedział kierowca.

- Nie dyskutuj! - Malowanie oczu w samochodzie wcale nie jest łatwe. Może gdybym była gwiazdą, która maluje się nawet wtedy, gdy idzie wyrzucić śmieci, zrobienie makijażu byłoby dla mnie nieco łatwiejsze. Na szczęście jakoś się udało. Oczywiście z niczym nie przesadzałam, bo dobrze wiem, co Tomek myśli o zbyt mocno pomalowanych dziewczynach.

- Nie jesteś specjalnie rozmowna... - stwierdziła cicho Jola, kiedy zapinałam kosmetyczkę.

- Zależy... - odpowiedziałam wymijająco.

- Masz do mnie żal o te SMS-y! - Pomyślałam, że jest niezwykle odkrywczą... - To nie było w porządku, ale z twojej strony też nie wszystko jest okay.

- Tak? - odparłam zaskoczona.

- Zabrałaś się za faceta, który naprawdę nie jest dla ciebie...

Westchnęłam. Ile razy już słyszałam to zdanie? Tak dużo, że powoli zaczynałam w to wierzyć.

- Tomek jest dla nas jak... no nie wiem... Oglądałaś kiedyś amerykańskie komedie romantyczne? Takie, których akcja rozgrywa się w szkole? Więc Tomek jest dla nas takim

królem jak tamci faceci, liderzy koszykówki czy czegoś innego. A u boku króla musi być dziewczyna... Hm, zupełnie inna niż ty.

- Podobna do ciebie? - zapytałam zmęczonym głosem. Ciągle zadawałam sobie pytanie: „Co ja robię w tym samochodzie?”.

- Już miałam swoją szansę - przyznała cicho Jola i odwróciła głowę.

- Przepraszam cię, ale...

- Wiem. Chciałam ci tylko powiedzieć, że chociaż nigdy tego nie zaakceptuję, jakoś tam uszanuję jego wybór... - Musiałam na nią jakoś szczególnie popatrzeć, bo kontynuowała: - Dam ci spokój.

- Świetnie! - odpowiedziałam i odwróciłam głowę. Zaczynałam się denerwować. Serce waliło mi jak młotem, ponieważ nie miałam żadnego planu. Do głowy nie przychodził mi żaden pomysł, co mam powiedzieć Tomkowi. Zwłaszcza biorąc pod uwagę naszą ostatnią rozmowę na temat jego zawodów. Nie chciał, żebym się wtrącała. Im bliżej do celu, tym bardziej wątpiałam w słuszność swojej decyzji. A co jeśli w ogóle nie będzie chciał ze mną rozmawiać?

Zerknęłam na Jolę. I ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu stwierdziłam, że wcale nie jest taka ładna. Pod dosyć grubą, ale niezbyt równomiernie rozsmarowaną warstwą pudru ukrywała sporo wyprysków. Miała trochę tłuste włosy. I znaczne odrosty, co mnie zdziwiło, bo uważałam ją za naturalną blondynkę. Przedtem, kiedy się

lekko uśmiechnęła, odkryłam, że ma trochę zachodzące na siebie jedynki. Nie jest idealna. A ja byłam przekonana, że jest. Bo przecież Tomek nie mógłby umierać z miłości do kogoś, kto wygląda przeciętnie.

- Ile mamy czasu? - zapytała Jola. Nie ulegało wątpliwości, że pytanie było skierowane do Piotrka.

- Pół godziny!

Zamarłam.

- Pół godziny do czego? - dopytałam pełna obaw. Pół godziny to mało czasu.

- Do startu... - odpowiedziała bardzo zaskoczona, a może nawet odrobinę zdegustowana moim pytaniem Jola. Dopiero by się oburzyła, gdyby wiedziała, ilu rzeczy jeszcze nie wiem.

- Żartujesz? Chyba niepotrzebnie jedziemy - stwierdziłam.

- Szybko się uwiniesz - zapewnił mnie Piotrek.

- Czy Tomek wie, że po mnie pojechałeś...?

- Zamordowałby mnie, gdyby wiedział.

- No to pięknie! - Wcale nie miałam dobrych przeczuć. Bałam się, że Tomek nie będzie zadowolony z mojej wizyty. Nigdy nie proponował mi, żebym mu kibicowała. Nawet nie wybierałam się na mistrzostwa. Między nami naprawdę nie było dobrze i na pewno lepiej byłoby najpierw porozmawiać o tym, co się popsuło, a nie poruszać temat, który zwykle omijaliśmy. Zresztą Tomek domyśli się, że jestem tu, bo ktoś mnie zmusił, a ta świadomość nie wpłynie pozytywnie na jego humor.

- Dasz radę! - powiedział całkiem miłym tonem Piotrek i zaparkował samochód. Momentalnie moje serce przestało bić i na chwilę przestałam oddychać.

Zupełnie jak potulna owieczka prowadzona na rzeź, szłam za Piotrkiem i Jolą. Przekroczyliśmy próg miejsca, które przypominało naszą Halę Sportową. Sądząc po kierunkowskazach, znajdowały się tutaj boiska, hale i oczywiście baseny. Piotrek szedł pewnym krokiem za kierunkowskazem z rysunkiem pływaka. Niewiele pamiętam z tego spaceru oprócz tego, że co chwilę mijaliśmy ludzi ubranych na sportowo. W końcu zatrzymaliśmy się przed drzwiami pomalowanymi brudnożółtą emaliowaną farbą.

- Piotrek, miejsce czeka - dowiedzieliśmy się od mężczyzny w średnim wieku, który wyszedł z pomieszczenia obok. Miał na sobie czarno-czerwony dres i stoper powieszony na szyi, więc przeszło mi przez myśl, że jest trenerem. Miałam nadzieję, że nie tym trenerem, którego powinnam unikać.

- Kto to jest?! - zapytał mężczyzna, wskazując palcem na mnie. Gdy był mały, chyba nikt mu nie powiedział, że to niegrzeczne.

- Ona pomoże! - powiedział śmiało Piotrek, patrząc prosto w oczy trenerowi. Wstrzymałam oddech.

- Niech spróbuje, ale wątpię... - Trener westchnął. Wyglądało na to, że jest właściwym trenerem, ale na razie nie ma ochoty mnie zabić.

- Jest jedyną osobą, która może... - dodała Jola, czym wzbudziła zainteresowanie trenera. Teraz przyglądał mi się z większym zainteresowaniem. Przełknęłam ślinę, bo pomyślałam, że chyba dotarło do niego, kim jestem. Na szczęście trener nic nie powiedział, tylko wskazał nam drzwi, a Piotrek je otworzył.

Denerwowałam się chyba bardziej niż na maturze. Nie było odwrotu, więc odetchnęłam głęboko i ruszyłam za Piotrkiem do wnętrza szatni. Nie wiem, ile osób się tutaj przebierało, jaki kolor miały ściany, ale na pewno śmierdziało chlorem i zrobiło się cichutko, kiedy weszliśmy.

- Hej! - rzucił wesoło i bardzo głośno Piotrek, chociaż minę miał raczej ponurą. Dopiero po odzywce Piotrka zobaczyłam Tomka. Wychylił się zza szafki. Był już tylko w kąpielówkach i czepku. W ręce trzymał szare okulary. Natychmiast mnie zauważył, a po jego twarzy przemknął cień uśmiechu. Zrobiłam kilka kroków w jego stronę.

- Co tu robisz? - zapytał mnie mój (nie wiadomo, czy jeszcze) chłopak.

- Słyszałam, że nie chce ci się startować... - powiedziałam swobodnie i postawiłam jeszcze kilka kroków w jego stronę. Całe moje zdenerwowanie minęło. Wystarczyło, że popatrzyłam mu w oczy, i znów poczułam się, jakbym usiadła w najbardziej miękkim fotelu, jaki można sobie wyobrazić. Tak właśnie zawsze czułam się przy Tomku. Było mi tak cudownie, że nigdy nie chciałabym tego zmieniać. Na chwilę zapomniałam o zmartwieniach, a przypominałam sobie, że przecież kocham tego człowieka.

Najbardziej na świecie. – Nie odstawiaj tutaj szopki, tylko idź i popłynij najlepiej, jak potrafisz, a potem porozmawiamy... – Ostatnie słowa powiedziałam ciszej i jeszcze lekko pogłaskałam go po brzuchu. Nie wiem dlaczego, po prostu poczułam, że muszę go dotknąć.

– Kiedy? – zapytał cicho, śledząc ruch mojej dłoni.

– Po zawodach.

– Kiedy? – powtórzył.

– No, jak przepłyniesz ten basen i zrobisz to, co zwykle robisz, jak z niego wychodzisz... – Tomek uśmiechnął się. Słodko. Przypomniał sobie pewnie, jak mało o tym wszystkim wiem.

– To może potrwać.

– Tomek, wychodzisz! – krzyknął trener, czym przywrócił mnie do rzeczywistości, bo już powoli zatracalam się w jego spojrzeniu, głosie i wszystkim...

– Poczekam... – powiedziałam.

– Ale...

– Mam książkę, gdzieś sobie usiądę i poczekam.

– Okay! – zgodził się, jakbym pytała go o zdanie. Potem poszukał wzrokiem ponad moją głowę i powiedział: – Piotrek, spróbuj znaleźć Uli jakieś miejsce...

– W łoży dla VIP-ów! – odpowiedział z szerokim uśmiechem kolega.

– Muszę iść... – Tomek mówił spokojnie. Ani trochę nie wyglądał na kogoś, kto ma zaraz pobić swój życiowy rekord.

- Spróbuj... - powiedziałam cicho. Tomek najpierw zrobił zaskoczoną minę, ale potem zobaczyłam błysk w oku i już wiedziałam, że się domyślił.

- Niczego nie jestem tak pewien, jak tego, że oberwę - powiedział i przybliżył się do mnie.

- Spójrz realnie: co ja ci mogę zrobić?

- Nawet nie masz pojęcia! - I pocałował mnie. Delikatnie, ale też pewnie, tak jak tylko on potrafi. - Naprawdę muszę iść.

- Aha... - odezwałam się jeszcze, kiedy był już przy drzwiach, które pewnie prowadziły na pływalnię. - Jaki jest ten twój cholerny rekord?

- Dwa sześć na dwustu metrach - rzucił z uśmiechem i wybiegł. Po raz setny dzisiaj westchnęłam.

I co dalej?

- Chyba wystartuje - powiedziałam z uśmiechem do zebranych, bo patrzyli na mnie jak na zjawę z kosmosu.

- Dobra, szybko! - zawołał Piotrek i pociągnął mnie za rękę w stronę drzwi, przez które kilka sekund temu wyszedł Tomek.

- Dokąd mnie ciagniesz?! - zapytałam zdeorientowana.

Teraz marzyłam tylko o tym, by zaszyć się w kącie i spokojnie pomyśleć. Miałam kilka spraw do poukładania sobie w głowie. Za chwilę mieliśmy rozmawiać, a ja nadal nic nie postanowiłam. Jednak Piotrek miał w stosunku do mnie inne plany. Kazał mi usiąść (sama nie wiem, na trybunach?), co w rzeczywistości okazało się miejscem dla VIP-ów, bo nie było specjalnie zatłoczone i znajdowało się

w dogodnej okolicy. Siedzieliśmy na lekko wilgotnych ławeczkach, miej więcej na wysokości środka basenu. Zawodnicy stali już na stopniach. Wszystkich stopni było osiem, a Tomek zajmował siódmy. Nie widziałam go dokładnie.

Denerwowałam się chyba jeszcze mocniej niż kilka minut temu, przed wejściem do szatni. Czy da radę? Przecież olewał treningi? A jeśli jednak go dekoncentrowałam przez te osiem miesięcy i nie jest wystarczająco dobrze przygotowany?

Sędzia zagwizdał i zawodnicy niemal jednocześnie wskoczyli do wody. Tomek wcale nie płynął pierwszy, był może trzeci. Ciężko określić, bo pływacy naprawdę szybko się przemieszczali. Tomek jako drugi dotknął murka.

- Nie udało się... - powiedziałam cicho do Piotrka.

- Jezu, jeszcze trzy razy! - usłyszałam w odpowiedzi.

- Nie wytrzymam tego! - szepnęłam bardzo zdenerwowana. Zawsze wiedziałam, że sport nie jest dla mnie. Zawody mnie nerwowo wykańczały. Zamknęłam oczy. Nie miałam odwagi na to patrzeć. Pomyślałam, że i tak poznam wynik. Z zamkniętymi oczami przynajmniej mogłam to jakoś przeżyć. Panował tutaj straszny harmider, ludzie krzyczeli, sędzia gwizdał, woda chlupotała, a wszystko wzmożone przez echo. Masakra!

- Jest!!! - wrzasnął mi do ucha Piotrek.

- Co?! - zapytałam i otworzyłam oczy.

- Udało się!!! - Wszyscy wstali, więc ja też. Wyglądało na to, że Tomek wygrał. Dzięki Bogu! Piotrka ogarnęło

szaleństwo. Do tego stopnia, że porwał mnie w ramiona i dwa razy ucałował moje policzki i raz usta. – Jednak jest najlepszy!

Z początku nie bardzo mogłam dojrzeć, co działo się koło stopni. Widziałam, że Tomek wyszedł już z wody i inni zawodnicy też. Ale tylu ludzi się tam pojawiło, że ciężko było się rozeznać. Dopiero po chwili znów zauważyłam Tomka otoczonego grupą ludzi. Niestety, zauważyłam też kilka dziewczyn, które kolejno całowały go w policzki, a nawet w usta. Było to drugą rzeczą dzisiaj, która mnie trochę przywołała do rzeczywistości. Uświadomiłam sobie, że to jest jego świat. Świat, w którym dla mnie nie ma miejsca i który wcale mi się nie podoba. Te wrzaski, ci ludzie, którzy się wtrącają, którzy mówią, co trzeba robić, rygor treningów. Nie, to na pewno nie był mój świat.

– Spokojnie, przecież to ty z nim wrócisz do domu – powiedział mi cicho Piotrek, kiedy zrezygnowana usiadłam. Widocznie musiał widzieć to, co ja.

– Nic pewnego... – szepnęłam.

– To idź tam i zaznacz swój teren. Ja idę!

Nawet nie umiałam sobie wyobrazić, że stoję pomiędzy ludźmi i wiwatuję na cześć mistrza. Byłam dumna, że mu się udało, ale zbyt mocno mnie zranił, no i to zwycięstwo zbyt wiele mnie kosztowało, bym mogła teraz się nim cieszyć.

Miałam już dość tego miejsca, więc wstałam i skierowałam się w stronę wyjścia. Ludzie, których

mijałam, zerkali na mnie zaskoczeni, ponieważ tylko ja szłam w tę stronę.

- Dziękuję! - Nie wiadomo skąd pojawił się przede mną trener. Mężczyzna wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją uścisnęłam. - Domyślałem się, że chodzi o dziewczynę...

„O nie... - pomyślałam sobie - ...czy ja nie mogę mieć chwili spokoju?” - Westchnęłam, próbując oddalić od siebie chęć odreagowania. Miałam ogromną ochotę na kogoś nakrzyczeć.

- Dlatego właśnie zabraniam im spotkania się z dziewczynami. Bo to zawsze się tak kończy... Gdybyś nie przyjechała, Tomek dopłynąłby ostatni.

- Myślę, że nie... - przyznałam i wyminęłam trenera. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że zrezygnuje. Sport był czymś, na czym zależało mu najbardziej.

- To dobry chłopak jest - usłyszałam, kiedy już byłam prawie przy wyjściu. - Daj mu szansę.

Nic na to nie odpowiedziałam, wyszłam. Głowę miałam tak ciężką od wrażeń, jakbym była na porządnym kacu. I mimo że tak bardzo potrzebowałam chwili namysłu, odganiałam od siebie wszystkie myśli. Najpierw musiałam się uspokoić.

Przez zupełny przypadek udało mi się znaleźć kawiarenkę. Przypominała ona stołówkę w szkole, ponieważ znajdowało się w niej sporo ciasno ustawionych stolików przykrytych ceratą w kratkę. Na każdym stoliku stała cukierniczka, zestaw sól-pieprz-ocet i mały flakonik ze sztucznymi, wyblakłymi od słońca różyczkami. Tylko kilka

stolików było zajętych. Usiadłam na rozklekotanym krześle przy stoliku znajdującym się dosyć blisko drzwi.

Szybko podeszła do mnie kelnerka. Blondynka w czarnej spódnicy i białej bluzce. Sprawiała wrażenie sympatycznej.

- Co podać? - zapytała i prawie z przerażeniem wpatrywała się w moją książkę. To tylko *Wichry wojny*. Dwa tomy w jednej książce sprawiały wrażenie strasznej cegły. Może to ją tak przeraziło? Pomyślałam sobie też, że pewnie do świątyni sportu niezbyt często ludzie przynoszą książki, stąd jej zaskoczenie.

- Muszę na kogoś poczekać, czy będzie pani przeszkadzało, jeśli tutaj posiedzę...? Na razie nie ma tłumu...

- Nie, ale...

- Zamówię... - Kelnerka uśmiechnęła się. - Poproszę herbatę i jakieś ciastko... - Rzuciłam okiem na tablicę z menu, która stała oparta o ladę. Niestety, tablica znajdowała się zbyt daleko, a ja nie miałam sokolego wzroku.

- Mamy tylko jedno ciastko dla naszego mistrza...

- Może być W-Z - odpowiedziałam, zanim pomyślałam. Było to ulubione ciastko Tomka.

- Zaraz przyniosę... - Kelnerka patrzyła na mnie spod zmarszczonych brwi.

Nie miałam najmniejszego zamiaru się tym przejmować. I nim zdążyłam się rozsiaść wygodnie, wróciła z moim zamówieniem na tacy. Dziewczyna wyglądała tak,

jakby chciała mi coś jeszcze powiedzieć, ale coś ją powstrzymało i odeszła bez słowa.

Zabrałam się za czytanie. Tomek mówił, że to wszystko, co musi teraz zrobić, może potrwać, więc postanowiłam najpierw uspokoić nerwy, a potem spróbować coś ustalić. Zdawałam sobie sprawę, że robię wszystko, byleby tylko nie myśleć. Oddalałam moment, w którym musiałabym podjąć decyzję. Głównie dlatego, że chyba już wiedziałam, co powinnam zdecydować, i wcale mi się to nie podobało. Pewnie właśnie dlatego wolałam to uczucie zawieszenia w próżni.

Dopiero zaczynałam tę książkę, więc nie zdążyła mnie jeszcze pochłonąć. Niesforne myśli krążyły po mojej głowie, przez co niektóre zdania musiałam czytać po kilka razy, ponieważ ciągle gubiłam wątek.

- Tu jesteś! - usłyszałam znajomy, radosny głos szybciej, niż się spodziewałam.

- Szybko poszło... - odpowiedziałam poważnym tonem. Tomek zmarszczył brwi, ale nic nie odpowiedział. Zaskoczyło mnie to, jak bardzo byłam spokojna. Zero przyspieszonego oddechu, kołatającego serca, nic. Cisza.

Złapał za oparcie krzesła stojącego bliżej mnie.

- Tam siadasz! - powiedziałam, wskazując mu krzesło naprzeciwko. Nie, on nie mógł koło mnie siedzieć. Wiedziałam, że jeśli wyraźnie poczuję jego obecność, znów za nim zatęsknię i nie porozmawiamy. Potrzebowałam odległości, żeby zachować przytomność umysłu.

- Może w ogóle usiądę na drugim końcu baru, pod oknem - mruknął Tomek, ale pod wpływem mojego spojrzenia nie dodał nic więcej, tylko posłusznie usiadł na wskazanym miejscu.

- Tak lepiej - powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. Ciągle nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy, więc nie wiem, czy się denerwował czy cieszył. Widziałam tylko, że siedział wygodnie rozparty na krześle.

- Myślałem, że sprawa między nami wygląda trochę lepiej... - powiedział pozbawionym radości tonem. Zabrzmiało to raczej jak wyrzut. - Pocałowałaś mnie...

- Przepraszam, nie powinnam.

- Zrobiłaś to tylko dlatego, żebym wystartował?

Wiedziałam, że to powie. Chyba po raz pierwszy doskonale przewidziałam jego odpowiedź.

- Nie, dawno się nie widzieliśmy i... Przepraszam cię, to nie było w porządku!

Tomek przyjrzał mi się uważnie.

- Wiem, że przyjechałaś tutaj tylko po to, żebym wystartował.

- Nie...

- Nie masz ochoty ze mną rozmawiać... Gdyby było inaczej, nie siedzielibyśmy w taki sposób i pewnie patrzyłabyś mi w oczy... - Spodziewałam się, że siedzenie w takiej pozycji da mu do myślenia. Nigdy jeszcze nie siedzieliśmy naprzeciwko siebie przy stole, kiedy była możliwość siedzenia bliżej. Do dzisiaj zawsze staraliśmy się zmniejszać odległość między sobą, a nie zwiększać.

- Tak, jestem tutaj dlatego, że Piotrek mnie do tego zmusił. Jestem tutaj, bo już miałam dość tych wszystkich ludzi, którzy ciągle do mnie przychodzą, dzwonią, zaczepiają na ulicy. Mam dosyć twoich znajomych, którzy uważają mnie za wredną sukę, bo nie chcę z tobą rozmawiać. Miałam nadzieję, że jak tu przyjadę, to będę miała spokój od telefonów i agresywnych spotkań, bo twoi znajomi są przekonani, że jestem odpowiedzialna za twoją kiepską formę na treningach. Mam tego dość. Bo to ty mnie oszukałeś, a oni wszyscy mają pretensję do mnie. - Mówiłam szybko, ale spokojnie, chociaż miałam ogromną ochotę wrzeszczeć.

- Nie miałem pojęcia... - wyznał Tomek. Widziałam po jego minie, że był przejęty. Zresztą naprawdę nie przypuszczałam, że mógł coś o tym wiedzieć.

- Jesteś, kochanie! - Obok naszego stolika pojawiła się kelnerka. Odczułam niemal fizyczny ból, kiedy usłyszałam to określenie. Tak, właśnie tego mi jeszcze brakowało.

- Cześć, Kasiu - odpowiedział Tomek, uważnie mi się przyglądając. Odwróciłam wzrok. Zauważyłam, że zdrobnił jej imię, mojego nigdy nie zdrabniał...

- Jak zwykle poszło świetnie! Napijesz się czegoś? Specjalnie dla ciebie mamy spaghetti...

- Świetnie, umieram z głodu. Uła, spróbujesz? - Wiedziałam, że w tym pytaniu może kryć się kilka pytań. Jeśli zamówię, będzie to znaczyło, że chcę z nim spędzić trochę czasu.

- Okay, tylko... - zgodziłam się, bo też umierałam z głodu.

- Dla pań mamy mniejsze porcje - zapewniła kelnerka, zanotowała coś w notesiku i poszła.

- Przykro mi, że musiałaś znosić nieprzyjemności... - podjął Tomek, kiedy ucichły kroki kelnerki.

- Od samego początku naszej znajomości musiałam znosić nieprzyjemności, więc jakoś zniosłam i te. Kwestia przyzwyczajenia.

- Okay - powiedział bardziej do siebie niż do mnie Tomek. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że nikogo na ciebie nie nasyłałem i nie miałem pojęcia, że Piotrek po ciebie jedzie. Nigdy bym mu na to nie pozwolił. Zresztą tyle to powinnaś o mnie wiedzieć.

- To, co ja o tobie wiem, okazało się pomyłką roku... - Tomek westchnął i już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pozwoliłam mu na to. - Ale masz rację, przypuszczałam, że o niczym nie wiesz.

- Mogłaś mi powiedzieć. Coś bym z tym zrobił... - powiedział jakoś tak miękko, że od razu poczułam, jak zaczyna topnieć mi serce. - Miałaś wiele okazji, wystarczyło...

- Nie miałam ochoty z tobą rozmawiać.

- I nadal nie masz, jak widzę... - stwierdził cicho.

- Nikt mnie jeszcze tak nie zranił, więc musiałam to sobie jakoś poukładać, musiałam się z tym uporać. Potrzebowałam czasu, żeby przyzwyczaić się do myśli, że jednak nie jesteś chłopakiem, który mógłby związać się

z kimś... zwykłym. Nie jest mi łatwo z tym, że udawałeś kogoś innego przez osiem miesięcy! Nie potrafię tego zrozumieć. Po co ci to było? Dla zabawy? Ty możesz mieć każdą dziewczynę, o jakiej zamarzysz. Musiałeś akurat uczeplić się mnie? Ja naprawdę nie rozumiem. Nie ogarniam... Wydawało mi się, że jesteś kimś zupełnie innym. Powiedziałeś, że mnie kochasz... To też było dla zabawy? Teraz tylko dziękuję Bogu, że nie poszłam z tobą do łóżka. Nigdy w życiu bym sobie tego nie darowała. Jest mi naprawdę trudno uwierzyć, że mogłeś mnie okłamać. Umierałam ze strachu za każdym razem, kiedy zaglądałam do telefonu, bałam się chodzić po ulicach, bałam się z ludźmi rozmawiać. A ty przez cały ten czas wiedziałeś, kogo mam unikać... Tak, masz rację, nie wiem, czy mam ochotę z tobą rozmawiać... Przez te dwa tygodnie zastanawiałam się, co mam zrobić, co myśleć. I nie wiem, dalej nic nie wiem. Odbierz ten telefon. - Mówiłam spokojnie, patrząc mu w oczy. I mówiłam śmiało, chociaż widziałam, że moje słowa go zaskakują i nawet boją. Ale nie mogłam mówić dalej, bo od pewnego czasu słyszałam ciche pikanie jego telefonu. Tomek nigdy nie miał głośnego dzwonka, zawsze ciche „pik, pik”.

Mój rozmówca niechętnie zerknął na telefon.

- Tak? - powiedział niezbyt zachęcającym do rozmowy tonem. - Dzwoniłem... Właśnie z nią rozmawiam... Nie wiem, wyrok jeszcze nie zapadł, tak, mam... poradzę sobie... wygrałem, cześć! - Widziałam, że po rozmowie

mocniej przycisnął guziczek, żeby wyłączyć telefon, po czym rzucił go na stół.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytałam cicho, kiedy znów oparł się o oparcie i spojrzał na mnie zmęczonymi oczami, bez iskierek.

- Nie wiem.

- Cholera, Tomek! - powiedziałam zrezygnowana. Też opadłam na oparcie krzesła. Naprawdę miałam nadzieję usłyszeć coś więcej. Po to nękał mnie telefonami, żeby mi powiedzieć „nie wiem”?!
- Wiem, że powinienem ci powiedzieć. Ale nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłem, po prostu po rozmowie z Jolą przestałem się tym zajmować - mówił, a ja nie odzywałam się, bo postanowiłam dać mu się wytłumaczyć. Tomek dokładnie badał moją reakcję. Domyślałam się, że moje milczenie wcale mu się nie podoba. - Jak tylko dowiedziałem się, że Jola wysłała wiadomości, wiedziałem, że sprawa nie będzie łatwa. Ona naprawdę potrafi być wredna. Wiesz, że ja i ona... no, nikt nie zna jej lepiej ode mnie. Dlatego musiałem jej obiecać, że nic ci nie powiem. W zamian za to miała dać ci spokój. Tu chodziło o twoje bezpieczeństwo... Już raz byłaś przeze mnie w szpitalu i nie mogłem dopuścić do tego, żebyś tam trafiła po raz drugi.

- Nie mogłeś mi powiedzieć w zaufaniu? - odezwałam się wreszcie. - Wiesz przecież, że potrafię dochować tajemnicy...

- Powinienem ci powiedzieć. Uznałem ten temat za zakończony. Mówiłaś, że SMS-y się uspokoiły, więc

przestałem o tym myśleć. I tak musieliśmy się ukrywać ze względu na trenera, więc nic by to nie zmieniło.

- Tobie taki układ odpowiadał...

- O co ci chodzi? - zapytał ze zrezygnowaną miną.

- Ukrywanie się. Mogłeś robić, co chciałeś, z kim chciałeś. Mogłeś sobie używać z Jolą, Ingą i innymi, bo nie było nikogo, kto by mi o tym powiedział.

- Naprawdę tak myślisz? - Posmutniał.

Miałam nadzieję, że zaraz zaczniesz zaprzeczać, coś tłumaczyć, ale przecież to nie był ten typ.

- Już nie wiem, co myślę - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Podjęłaś już decyzję, prawda? - rzucił spokojnie. Zbyt spokojnie. Westchnęłam.

- A to jest wszystko, co masz mi do powiedzenia? - I znów nie umiałam spojrzeć mu w oczy. Tomek wyprostował się i oparł splecione dłonie na blacie stołu. Przypuszczałam, że przeklina mnie w duchu, że kazałam mu tak usiąść. Gdybyśmy siedzieli bliżej, pewnie złapałby mnie za rękę.

- Czy to, co powiem, ma dla ciebie znaczenie? Przez te dwa tygodnie wymyśliłaś sobie tyle teorii, które mnie pogrążają, że nie wiem, czy mogę powiedzieć coś, co pozwoli mi cię odzyskać... - Miał rację, wymyśliłam sobie wiele teorii. Moglibyśmy siedzieć tu do rana, a i tak wszystkiego nie zdążyłabym powiedzieć. Ale nie wszystkie go pogrążały. - Kochanie, wiem, że nawaliłem. Powinienem był ci powiedzieć. Rozumiem, że jesteś na mnie zła, że jest

ci przykro. Ale naprawdę nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić. Jesteś dla mnie najważniejsza... Mówiłem ci, że traktuję nas poważnie... Naprawdę żałuję, że ci nie powiedziałem od razu, i wiem, że nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Tak mnie przeciwczyłaś przez te dwa tygodnie, że teraz codziennie, na wszelki wypadek, będę składał ci relację ze wszystkich rozmów, jakie przeprowadziłem w ciągu dnia. Przepraszam cię. Przepraszam, że musiałaś przeze mnie płakać. Wiem, że chcesz dać mi nauczkę. Chcesz, żebym sobie zapamiętał, czego mam nie robić... Może po prostu poproś o najcięższą patelnię z kuchni i bij mnie nią po głowie, aż uznasz, że zapamiętałem. Nie wiem, kochanie, zrób cokolwiek chcesz, tylko mnie nie zostawiaj... - Tak to wszystko powiedział, że się wzruszyłam.

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, ponieważ w kawiarence pojawił się Piotrek i jeszcze kilku chłopaków. Wszyscy mieli na sobie spodnie od dresu, białe podkoszulki i sportowe torby przewieszane przez ramię.

Obserwowałam, jak Tomek i Piotrek rozmawiali. Chłopcy stali naprzeciw siebie, w niewielkiej odległości.

- Podstawili autobus - oznajmił Piotrek. - Nie wiem, co mam powiedzieć trenerowi. Jedziesz czy zostajesz?

- Zostanę. Uła, możesz poczekać chwilkę? Zaniosę tylko torbę do autobusu... - Nie zdążyłam się zgodzić, bo Piotrek się wtrącił.

- Daj tę torbę, zaniosę.

- Puść sygnał mojemu ojcu, jak będziecie dojeżdżać, a on po nią przyjedzie. - Dopiero teraz zauważyłam, że szara torba Tomka leżała koło stołu. Jakoś wcześniej nie zwróciłam na nią uwagi. Mój chłopak podniósł torbę, a Piotrek przewiesił ją sobie przez wolne ramię.

- Spoko. Jesteś pewien, że niczego z niej nie potrzebujesz? Kilka rzeczy może ci się przydać, jak postanowicie zatrzymać się w jakimś przytulnym hoteliku, żeby trochę... - Widziałam, jak Tomek z poważną miną kręcił głową, jakby chciał Piotrkowi powiedzieć: „Lepiej już nic nie mów, to nie jest dobry moment na takie uwagi”. Piotrek uśmiechnął się. - Uważaj na siebie. Uła, dzięki, że go namówiłaś. Cała drużyna jest ci wdzięczna.

- Nie ma sprawy... - odpowiedziałam.

- Na razie! - chłopcy się pożegnali i znów zostaliśmy sami.

Nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią. Wiedziałam, co zrobię. Wystarczyło te kilka chwil, kiedy przyglądałam się Tomkowi, żeby zdecydować. Patrząc na niego, czułam, jak cały mój ból, wszystkie przykre myśli odpływają. Na chwilę zapomniałam, jak bardzo mnie zranił, jak trudno jest mi to przełknąć. Poczułam jedynie, że po prostu muszę z nim być. Nie możemy się rozstać. Potrzebowałam go, chciałam móc go przytulać, całować i rozmawiać z nim. Chciałam z nim wreszcie móc przejść przez miasto, trzymając się za ręce. Chciałam, żeby znów był mój. To straszne, co miłość robi z człowiekiem. Potrafiłam zapomnieć o całej swojej dumie, byleby tylko się

z nim nie rozstawać. Tęskniłam za nim tak mocno, że zupełnie zapomniałam o tym, że mam coś „przełykać”. Nasz problem przestał mieć znaczenie.

- Mogę tu usiąść czy mam spadać pod okno? - wyrwał mnie z lekkiej zadumy Tomek. Znów trzymał się oparcia krzesła, które stało blisko mnie. Był blisko, więc moje serce tłuło się jak oszalałe.

- Siadaj... - powiedziałam cicho, nawet na niego nie patrząc. Odsunął krzesło, ale chwilę się zastanowił, zanim usiadł. Na razie nie przysuwał się do stołu. Dobrze.

- Dokąd idziesz? - zapytał z obawą w głosie, gdy wstałam, żeby znaleźć się bliżej.

- Tu... - odpowiedziałam i wykorzystując fakt, że jeszcze siedział z szeroko rozstawionymi nogami, usiadłam na jego prawym kolanie. Kiedy tylko usadowiłam się w miarę wygodnie, pogłaskałam go po szyi. Jak dobrze było go mieć tak blisko! Tomek patrzył na mnie bardzo zdezorientowany, ale w oczach zapłonęło już kilka wesołych iskierek.

- Nie baw się mną. Jeśli teraz mnie pocałujesz, a potem znów zmienisz zdanie...

- Nigdy już nie mam zamiaru zmieniać zdania - zapewniłam, patrząc mu w oczy. - Może pływać to ty potrafisz, ale z kobietami w ogóle nie umiesz się obchodzić. Powinieneś mnie teraz objąć, a nie marudzić. - Teraz dopiero Tomek położył dłoń na moim biodrze, ale jeszcze bardzo nieśmiało.

- Naucz mnie! - poprosił cicho.

- Nie, niczego nie mam zamiaru ci ułatwiać. - Pocałowałam go, bo już miałam dość tracenia czasu. Sama siebie nie poznawałam, ale w tym momencie to było to, czego najmocniej pragnęłam. Ten pocałunek na początku był raczej delikatny. Widać, że Tomek nie czuł się pewnie, a ja nie byłam aż tak odważna. Przerwaliśmy na moment, ale tylko po to, żeby popatrzeć sobie w oczy i uśmiechnąć się. Moglibyśmy powiedzieć sobie wiele rzeczy, ale w tej chwili uśmiech mówił wszystko. Potem pocałowaliśmy się znowu. Tym razem odważniej. Teraz też mocniej czułam ręce Tomka na swoim ciele, które trochę wędrowały, ale nie skupiałam na nich swojej uwagi.

Postanowiliśmy się od siebie oderwać dopiero, gdy doleciał mnie brzęk naczyń, i pomyślałam, że może spaghetti już do nas idzie. Usiadłam na swoim miejscu. Siedzieliśmy blisko rogu, więc nasze nogi się stykały i mogliśmy trzymać się za ręce. Nie mogłam przestać się uśmiechać, zresztą Tomek też.

- Z kim byłeś we środę? - Zwróciłam uwagę, że nie pyta „gdzie”, tylko „z kim”.

- Środa należy do okresu, kiedy twoje prawa do mnie były zawieszane, więc nie muszę nic ci mówić - powiedziałam, a mój chłopak (tak, ciągle jeszcze!) westchnął.

- Z kim?

- Z mężczyzną... i chłopcem - pastwiłam się nadal, a Tomek utkwiał we mnie pytające spojrzenie.

- Z kim? - powtórzył.

- A z kim mogłabym być? Z księdzem Grzegorzem i Wojtkiem w teatrze - przyznałam wreszcie, a on nawet nie ukrył, że nieco mu ulżyło. Nie przypuszczałam, że mogło go to męczyć.

Podeszła do nas kelnerka z jedzeniem. Z przyzwyczajenia chciałam puścić rękę Tomka, ale on przytrzymał ją. Znowu się uśmiechnęłam.

- Ile można czekać? - powiedział do kelnerki wesołym tonem.

- Chciałam, żeby było idealne.

- Zawsze jest idealne... - Otrzymaliśmy swoje porcje.

- Zabrać szklanę i ciastko? - zwróciła się do mnie przyjemnym tonem kelnerka. Spodziewałam się jakiejś wrogości. A ona patrzyła na mnie życzliwie. Chyba niepotrzebnie źle nastawiałam się do wszystkich znajomych Tomka. Herbatę już wypiałam, a ciastko stało prawie nietknięte.

- Szklanę może pani zabrać. Dziękuję. A ciastko Tomek zje... - Szybko przesunęłam talerzyk z ciastkiem w jego stronę.

- A co ja jestem świnka do jedzenia resztek? - chciał wiedzieć Tomek.

- Właśnie tak! - odpowiedziałam mu z uśmiechem. Kelnerka też się uśmiechnęła i zostawiła nas samych.

- Smacznego! - powiedział grzecznie Tomek z uśmiechem.

- Z czego się cieszysz? - zapytałam, bo ten rodzaj uśmiechu był dla mnie mocno podejrzany. Zresztą miałam

już dość tego, że od pewnego momentu uparcie zerkał na mój dekolt.

- Tak tylko... - odpowiedział, nie przestając się uśmiechać. Musiałam zerknąć, co go tak bawi. Okazało się, że mam rozpięte guziki w bluzce. Kilka, ale na tyle dużo, żeby kokardka pomiędzy miseczkami mojego stanika była widoczna.

- Nawet nie wiem, kiedy rozpiąłeś mi bluzkę - przyznałam zgodnie z prawdą. Naprawdę nie kojarzyłam jego rąk w tym rejonie. Oczywiście szybko zapięłam się.

- Widocznie nie jestem takim pierdołą, za jakiego mnie uważasz - usłyszałam jeszcze i wzięliśmy się za jedzenie. Tomek, zanim wziął do ręki widelec, zrobił głęboki wdech i wypuścił powietrze. Uśmiechnęłam się, bo ja też poczułam ogromną ulgę. A spaghetti było rewelacyjne.

- Przepraszam cię, ale nie będę oglądała twoich zawodów - powiedziałam, kiedy już po jedzeniu popijałam soczek, a mój chłopak kończył ciastko.

- Nie będziesz musiała...

- To mnie za wiele kosztuje, mam za słabe nerwy. Nie myśl sobie, że mnie to nie interesuje albo że nie mam zamiaru cię dopingować, ale po prostu nie dam rady...

- W porządku. Przyzwyczaiałem się do tego, że to jest aspekt mojego życia, który ty omijasz. - Nie zdążyłam zaprzeczyć, bo Tomek kontynuował. - Nie mam ci tego za złe. Zresztą nie będziesz miała okazji.

- Dlaczego?

- Nie będę już startował - wyznał mój chłopak, patrząc mi prosto w oczy.

- Dlaczego? - zapytałam, chociaż spodziewałam się odpowiedzi. Domyślałam się, że może chodzić o nas, o nasz związek, który właśnie przez sport był zagrożony.

- Postanowiłem, więc to nie ma znaczenia. - Nie trafiłam dobrze, myślałam raczej, że powie coś konkretnego.

- Nie zgadzam się. Nie zrezygnujesz ze względu na mnie.

- Mówiłem ci, że już postanowiłem. Nie będę nas narażał...

- Zrezygnujesz dopiero, jak przestanie cię to bawić. A poza tym tylko zawody dają ci możliwość bezkarnego całowania się z innymi dziewczynami. - Musiałam mu to wypomnieć. Po prostu musiałam.

- Przecież to nie było...

- Spoko, przynajmniej wiem, że nie jestem jedyną dziewczyną, z którą się dzisiaj całowałeś. - Tomek uśmiechnął się i już wiedziałam, że nawet w najmniejszym stopniu nie czuje się winien.

- Chętnie powiedziałbym ci, że tamten moment należał do okresu, kiedy nie miałś do mnie żadnych praw, ale tak nie powiem, ponieważ moja mama kazała mi być dzisiaj dla ciebie miłym, a ja jestem dobrym chłopakiem i słucham mamy...

- Mógłbyś raz na jakiś czas... zresztą mamy remis, bo Piotrek mnie pocałował.

- Zabiję gnoja - powiedział mój chłopak z całkiem poważnym wyrazem twarzy.

- Masz coś tu jeszcze do załatwienia czy możemy iść?

- Muszę jeszcze zaglądnąć w jedno miejsce, ale to na sekundę. Możesz mi towarzyszyć - Tomek wstał.

- Poczekam. - Jednak zanim wyszedł, skierował się do baru, żeby zapłacić. Chwilkę pogawędził z kelnerką i wreszcie zniknął w korytarzu.

Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Wyjąć książkę, pić wolniej sok? Jakoś tak głupio mi było tylko siedzieć i czekać. Czułam się bardzo szczęśliwa, że jesteśmy razem, że normalnie rozmawiamy. Wcześniej, jeszcze przed rozmową, obawiałam się, że żal, jaki czułam do Tomka, już zawsze będzie nad nami wisiał. Ale tak nie było. W ogóle o tym nie pamiętałam.

- Kaśka jestem - wyrwał mnie z zamyślenia przyjemny głos kelnerki. Dziewczyna usiadła na krześle, który przed chwilą zajmował Tomek.

- Ula - odparłam lekko zaskoczona. Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

- Spotkamy się jutro na imprezie, więc pomyślałam, że się przedstawię...

- Raczej się nie spotkamy - powiedziałam, siląc się na miły ton. Od zawsze dziwnie się czułam, kiedy ktoś koniecznie chciał mnie poznać tylko ze względu na kogoś innego. Te wszystkie dzieci znajomych rodziców i niekończące się nudne rozmowy o szkole. Rozmowy na siłę mnie męczyły. I bałam się, że teraz też tak będzie. Kelnerka

chce mnie znać, bo obie znamy Tomka. A ja naprawdę miałam dosyć jego znajomych.

- Myślałam, że coś was łączy... Z tego co wiem, to Tomek raczej nie umawia się z dziewczynami po jednej nocy. - Aż mnie zamurowało. Czy to zdanie oznaczało, że ona mnie uważa za dziewczynę na jedną noc?!

- Chyba...

- Spokojnie. Ja go dobrze znam. Muszę ci powiedzieć, że należę do tych dziewczyn, hm... bardziej wtajemniczonych!

„Niech Tomek już wraca” - pomyślałam sobie. Miałam ochotę wstać i wyjść.

- Tak? - zapytałam, zerkając w stronę drzwi.

- Wiesz, o co chodzi. Skoro zjadł z tobą obiad, to ty pewnie też... - Czy to oznaczało, że kiedyś była jego dziewczyną?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem - przyznałam szczerze, ponieważ nie miałam pojęcia, o co chodzi i po co mi to mówi.

- Wiesz, należymy do tej elity dziewczyn, z którymi Tomek spał więcej niż raz... - Znowu mnie zamurowało. A najdziwniejsze w całej tej sytuacji było to, że mówiła tak, jakby chciała ze mną poplotkować, a nie mi dokuczyć.

- Aha...

- Nie ma wielu takich dziewczyn...

- Na szczęście! - powiedziałam szczerze. Kaśka zmarszczyła brwi.

- Ile razy? - zapytała moja rozmówczyni po krótkiej pauzie.

- Zero - odpowiedziałam cicho, ale patrząc jej w oczy.

- Jak to?! - Kaśka nawet nie kryła zaskoczenia. - Chyba się nie pomyliłam... Całowaliście się przed chwilą. Dobrze widziałam? Nie jesteś jego kuzynką...

Uśmiechnęłam się, a potem spokojnie wyjaśniłam:.

- Jestem jego dziewczyną od ośmiu miesięcy.

- Aha! Więc to ty jesteś tą niewiadomą! Cholerna dziewczyna no name.

- Możliwe. - Nie wiedziałam, że istniało takie określenie.

- Inga mi mówiła kiedyś, że dziewczyny podejrzewają, że Tomek kogoś ma... Cieszę się, że cię poznałam. Musisz być wyjątkowa - powiedziała Kaśka i ni stąd ni zowąd przytuliła mnie. Lekko dotknęłam jej pleców, żeby nie wyjść na sztywniarę, ale czułam się raczej nieswojo. Kolejna wariatka w teamie mojego chłopaka.

- Wzajemnie. - Nie wypadało mi milczeć.

- Ale poważnie, ani razu...?

Pokręciłam przecząco głową.

- A więc to jest sposób na zatrzymanie takiego jak on...

Mimo tego dziwnego dla mnie wstępu spędziłyśmy miłe pół godziny. Dowiedziałam się kilku naprawdę ciekawych rzeczy. Kaśka wyjaśniła mi, na czym polega fenomen Tomka. Byłam bardzo ciekawa, dlaczego dziewczyny tak chętnie wskakiwały mu do łóżka i nie liczyły na nic więcej. Nie mogłam wyobrazić sobie siebie w takiej sytuacji.

Przecież trzeba coś do kogoś czuć, żeby mu się oddać, trzeba dzielić z nim przeżycia... Kaśka twierdziła, że dziewczyny mu nie odmawiały, bo jest mistrzem, jest najlepszy i ogólnie fajny. Dowiedziałam się też, że Tomek nigdy nie oszukiwał swoich (nazwijmy to) partnerek. Zawsze jasno oznajmiał, że niczego więcej nie będzie. Zabrzmiało to niewiarygodnie, ale koleżanka wyjaśniła, że Tomek mówi to w takim momencie, że każda dziewczyna zgodzi się na wszystko, byleby tylko nie przestawał. Zastanawiałam się, dlaczego na mnie nigdy nie stosował swoich metod. Postanowiłam, że muszę z nim o tym porozmawiać.

Powrót Tomka bardzo mnie ucieszył. Czułam, że jeszcze kilka takich rewelacji, a mój i tak zbyt mocno wyeksploatowany układ nerwowy może nie wytrzymać. Szybko się pożegnaliśmy i opuściliśmy świątynię sportu. Na szczęście przystanek autobusowy znajdował tylko kilka metrów dalej, więc nie musieliśmy daleko wędrować. Jak to dobrze, że Tomek orientował się w Krakowie. Sama tutaj na pewno bym sobie nie poradziła. W autobusie panował straszny ścisk, co spowodowało, że musieliśmy stać bardzo blisko siebie. Ja opierałam się o tylną szybę, a Tomek całkowicie do mnie przylegał. Pomyślałam sobie, że chyba polubię jazdę autobusem. Nawet w totalnym ścisku mogło być przyjemnie.

Oboje cały czas się uśmiechaliśmy. Po prostu nie mogłam przestać. A fakt, że wreszcie bez obaw możemy przytulać się w miejscu publicznym, powodował, że mój

uśmiech był jeszcze szerszy. Coraz bardziej nie mogłam doczekać się, kiedy wreszcie będziemy mogli się tak zachowywać u nas w mieście.

Wysiedliśmy tuż koło galerii handlowej. Tomek stwierdził, że też mi się coś od życia należy i możemy wejść do kilku sklepów. Weszliśmy do wielu sklepów. Na początku (czyli w dwóch, może trzech) mój chłopak zachowywał się tak, jakby bluzki, spodnie i sukienki go interesowały. Przerzucał wieszaki, zaglądał do przymierzalni (przypuszczałam, że ta część zakupów podobała mu się najbardziej) i nawet mówił, czy wyglądam dobrze. Ale potem nawet nie udawał zainteresowanego. Zatrzymywał się w jednym miejscu i czekał, aż obejrzę każdą rzecz, która mnie zainteresuje. Do ostatnich trzech sklepów w ogóle nie wchodził. Usiadł sobie koło fontanny i czekał. Zlitowałam się nad nim i odpuściłam sobie sklepy obuwnicze i nawet jedną księgarnię! Efektem plądrowania sklepów była zielona bluzka na ramiączkach i kremowy ażurowy sweterek. Ostatnim miejscem, do którego zaglądaliśmy w drodze na trzecie piętro, gdzie znajdowała się większość restauracji, był sklep jubilerski. Tutaj Tomek z wielkim zainteresowaniem oglądał pierścionki i kolczyki. Jednak nie pomógł mi w wyborze kolczyków dla mamy na imieniny, po które tutaj weszliśmy. W efekcie niczego nie kupiłam.

- Dlaczego nigdy nie stosowałeś na mnie swojej niezawodnej metody na niezobowiązujące zaciągnięcie dziewczyny do łóżka? - zapytałam, kiedy jedliśmy. Ja zamówiłam sałatkę grecką, a mój chłopak ogromny zestaw

mięсны (hamburger, żeberko i coś z kurczaka) z intensywnie przyprawionym ryżem.

- Nigdy nie chciałem, żebyś była moją dziewczyną na jeden raz - odpowiedział od razu. Dziwna to odpowiedź. W sumie miła, ale jednak dziwna.

- No, ale przecież...

- Chodzi ci o coś konkretnego, czy będziesz teraz weryfikowała wszystko, co powiedziała ci Kaśka? - Tak, nadal Tomek był tą osobą, która nie lubi rozmawiać przy jedzeniu.

- Dobra, jedz... - powiedziałam tylko.

- Nie przejmuj się wszystkim, co usłyszysz na mój temat. - Mój chłopak jednak podjął temat.

- Dlaczego?

- Bo nie będziesz mogła przestać o mnie myśleć.

- Jedz! - powiedziałam tylko. Już teraz Tomek zajmował większość moich myśli, więc może rzeczywiście nie potrzebowałam sobie niczego dokładać?

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek - dodał jeszcze Tomek i lekko pogłaskał mnie po dłoni. Uśmiechnęłam się, bo było to miłe, a on przecież był tak oszczędny w przyjemnych słowach.

- Tomek... - zaczęłam po chwili milczenia.

- No? - odpowiedział, ale nawet na mnie nie spojrzał. Był zajęty krojeniem ostatniego już kawałka mięsa.

- Zostały ci jeszcze jakieś pieniądze? - wybąkałam lekko drżącym głosem. To, o co chciałam go zapytać, nieco mnie stresowało, ale teraz już nie mogłam zrezygnować.

- Chcesz jednak kupić tę pomarańczową sukienkę, którą przymierzałaś? - zapytał nadal bez zainteresowania.

- To była spódnica i miała kolor brzoskwiniowy... Nie, tak sobie pomyślałam, że może... moglibyśmy zostać tutaj na noc, gdzieś... - Teraz już się zainteresował, a jego oczy powiększyły się do wielkości pięciozłotówki. - Chciałabym spędzić z tobą trochę czasu. - To było chyba najtrudniejsze zdanie, jakie kiedykolwiek mówiłam. Ale tak, bardzo chciałam z nim tutaj zostać. Bałam się jego odpowiedzi. Bałam się, że zacznie ze mnie żartować albo że odniesie się do tego, co mówił Piotrek.

- Chcesz ze mną spędzić trochę czasu? - powtórzył za mną z uśmiechem, a ja z rezygnacją opadłam na oparcie krzesła. Taka odpowiedź nie wróżyła niczego dobrego. Obawiałam się, że mój chłopak będzie się teraz nade mną pastwił, bo pewnie odkrył już, że nie łatwo było mi powiedzieć coś takiego.

- Tak... - przyznałam pełną wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, zadając mu to pytanie.

- Włącz mój telefon i zobacz, ile osób chce ze mną spędzić dzisiejszy wieczór, więc nie wiem...

- Nienawidzę cię - powiedziałam z pełnym przekonaniem. Miałam ogromną ochotę czymś w niego rzucić, czymś bardzo dużym i bardzo ciężkim.

- To mnie przekonało - powiedział i znów zajął się jedzeniem.

Wysłałam mamie SMS-a: „Zostaję w Krakowie z Tomkiem, wrócę jutro”. Mama odpisała bardzo szybko:

„Z Tomkiem? Super, możesz wrócić po wakacjach”. Nie mogłam się nie uśmiechnąć na taką odpowiedź. Moja mama czasami była nieprzewidywalna. Spodziewałam się raczej setki pytań, które miałyby na celu odwiedzenie mnie od tego pomysłu. Ale tu przecież chodziło o Tomka...

- Co? - zainteresował się Tomek, zaintrygowany tym, że uśmiecham się do telefonu.

- Nic, jestem tylko zaskoczona odpowiedzią mamy. Zjadłeś?

- Co napisała?

- Że mogę zostać tutaj z tobą do końca wakacji...

Mój chłopak uśmiechnął się.

- Więc zostań! - powiedział i wcale nie zabrzmiało to jak żart.

Tomek znał mały motel niedaleko galerii, w którym mogliśmy się zatrzymać. Wolałam się nie zastanawiać, w jakich okolicznościach go poznał. Nie myślałam o tym. Tak naprawdę w ogóle nie myślałam. Byłam szczęśliwa. Szybko zrobiliśmy małe zakupy i opuściliśmy galerię. Rzeczywiście do motelu szliśmy tylko kilkanaście minut, co bardzo mnie ucieszyło, bo na dworze było już całkiem ciemno i bardzo zimno, a my nadal mieliśmy tylko krótkie rękawki. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu motel nie był obskurny. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że wszystko tutaj będzie zniszczone, brudne i śmierdzące. Było wręcz przeciwnie. W recepcji przyjęła nas miła kobieta, a pokój, który mieliśmy do dyspozycji, bardzo mi się spodobał. Apartament składał się z dwóch pomieszczeń:

saloniku i łazienki. Wyposażenie raczej standardowe, telewizor, jedna duża szafa, fotel, mały stolik i łóżko. Tak, łóżko. Na ten widok serce mi nieco przyspieszyło. Niby się spodziewałam, że będzie jedno, ale i tak zaskoczył mnie fakt, że nie ma dwóch. Łóżko zajmowało większą część pokoju i wyglądało zachęcająco (do spania oczywiście). Podobała mi się kapa w granatowe, niebieskie i białe pasy i kilkanaście jasieczków we wszystkich odcieniach niebieskiego.

Musiałam wyglądać jakoś szczególnie, bo Tomek uważnie mi się przyglądał, ale na szczęście nic nie mówił. Istniała możliwość, że zmieniałabym zdanie, gdyby zaczął się teraz wygłupiać albo mówić krępujące rzeczy. Tomek potrafił być paskudny, ale umiał wyczuć moment i wiedział, kiedy należy milczeć.

- Powiedziałaś już mamie, że nie wracasz? - zagadnęłam, zaglądając do łazienki.

- Właśnie piszę - usłyszałam w odpowiedzi. Pisanie SMS-a było trudne, bo jego telefon dzwonił i dzwonił. Rzeczywiście było sporo osób, które chciały spędzić z nim dzisiejszy wieczór.

- Jest ktoś, kto ci jeszcze nie pogratulował wygranej? - zapytałam i usiadłam na zaskakująco miękkim łóżku. Tomek siedział w fotelu. Wcale nie czułam się niezręcznie. Czułam się dobrze i na swoim miejscu. Przyglądałam mu się, kiedy pisał wiadomość do mamy. I dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo był przemęczony. Miał cienie pod oczami i co chwilkę mocniej zaciskał powieki, jakby chciał przegonić

senność. Zrobiło mi się go żal, Tomek miał za sobą naprawdę ciężki okres, mordercze treningi i stres związany z naszą sytuacją wiele go kosztowały.

- Nie wiem, nie będę teraz tego wszystkiego czytał - odpowiedział, zgasił telefon i rzucił go na stolik.

- Chcesz się umyć pierwszy?

- Mogę, chcesz pewnie zaglądnąć do książki... - I nie czekając na moją odpowiedź, skierował się do łazienki. Taka odpowiedź tylko potwierdziła moje przypuszczenia. Musiał być wyczerpany i marzyć tylko o prysznicu i przyłożeniu głowy do poduszki. Zresztą nie miałam zamiaru go męczyć. Na razie w zupełności wystarczyło mi, że po prostu tutaj był.

Umył się błyskawicznie. Zdążyłam przeczytać cztery strony, a Tomek już w samych bokserkach leżał na łóżku i przerzucał kanały telewizyjne. Zatrzymał się na jakimś meczu. Siatkówka.

- Kiedy mi oddasz bluzę? - zapytał, kiedy wchodziłam do łazienki.

- Jaką bluzę? - W pierwszej chwili w ogóle nie skojarzyłam, o co mu chodzi.

- Tę, której używasz zamiast poduszki. - Tomek uśmiechał się, ale nie patrzył na mnie. Cholerny Przemek! Musiał mu powiedzieć, że spałam przytulona do szarej bluzy Tomka. Prawie co noc.

- Mój brat jest najgorszy na świecie - odpowiedziałam.

- Oddaj mi ją, bo to moja ulubiona. Misia sobie kup. - Tak to zabrzmiało, jakby on poważnie sądził, że

potrzebowałam przytulanki, którą mogło być cokolwiek. Postanowiłam nie wyprowadzać go z błędu.

- Nie oddam... - powiedziałam i zamknęłam drzwi od łazienki. Ani trochę nie podobało mi się, że wiedział, co robiłam z jego bluzą. Jeszcze gotów pomyśleć sobie, że mam jakąś obsesję. Nie spieszyłam się z myciem. Wzięłam sobie długi, orzeźwiający prysznic. Potrzebowałam zmyć z siebie całe napięcie, jakie we mnie rosło przez te dwa tygodnie. Czułam się lekka jak piórko, kiedy wychodziłam z łazienki. Miałam na sobie cieniutką, ale bawełnianą koszulkę nocną, którą kupiliśmy w supermarkecie na promocji. Pachniała octem, ale wolałam spać w niej niż w samej bieliźnie.

Kiedy wyszłam z łazienki, Tomek już spał. Musiał być u kresu sił, skoro zasnął podczas meczu. Zgasiałam telewizor i położyłam się obok niego. Przykryłam nas oboje. Leżałam tak, żeby go nie dotykać, chociaż miałam ogromną ochotę pogłaskać go po policzku. To było zbyt ryzykowne, mógłby się obudzić... Zasnęłam bardzo szybko.

Przebudziłam się w środku nocy, może koło trzeciej nad ranem. Tomek leżał twarzą do mnie. Wyglądał tak słodko, że po prostu musiałam go pocałować. Zrobiłam to leciutko, ale on i tak otworzył oczy. Zupełnie, jakbym nacisnęła jakiś guzik.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic - odpowiedziałam. - Nie przypuszczałam, że się obudzisz.

- Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś mnie całuje, kiedy śpię... - powiedział spokojnie i przymknął oczy. Po chwili poczułam jego dłoń na swoim biodrze. Położył ją tak po prostu. Nie głaskał ani nie próbował wsunąć jej pod koszulkę. Położył ją tak, jakby mógł ją położyć gdziekolwiek. Przeszył mnie dreszcz, ale taki inny niż zwykle. Taki, który wymagał działania.

- Ale dobrze, że już nie śpisz - powiedziałam przerażona tym, co miałam zamiar powiedzieć. Noc nie była dla mnie dobrym czasem na trzymanie języka za zębami. Ciemność wydobywała ze mnie takie pokłady odwagi, które raczej powinny były zostawać w ukryciu. - Możesz teraz nauczyć mnie... się kochać.

- Okay - zgodził się i pocałował mnie. Całowaliśmy się dosyć namiętnie i czułam, że tracę kontrolę i w ogóle poczucie rzeczywistości. Kiedy nie miałam już na sobie tej śmierdzącej koszulki, Tomek oderwał się ode mnie jak oparzony i wyskoczył z łóżka.

- Co robisz? - zapytałam, bo krążył po pokoju i zaglądał w różne miejsca. Usiadłam na łóżku i oczywiście szczelnie zakryłam się kołdrą. Dziwnie się czułam, bo teraz na pewno nie powinien spacerować po pokoju.

- Gdzie jest mój portfel?

- W mojej torebce, na wieszaku przy wejściu. Po co ci portfel?

- Jak to po co? - odparł zaskoczony, grzebiąc w mojej torebce. - Te wszystkie rzeczy są ci potrzebne?

Przepraszam, ale inaczej niczego tu nie znajdę... - Tomek wysypał zawartość mojej torby na stolik.

- To nie jest dobry moment na ocenianie przydatności przedmiotów znajdujących się w mojej torebce. Kto jak kto, ale ty chyba powinieneś o tym wiedzieć? - Nie umiałam określić, czy bardziej jestem na niego zła czy zażenowana, czy raczej rozczarowana... W każdym razie w tej chwili marzyłam tylko o tym, by wstało już słońce, a my żebyśmy wyszli z tego pokoju. W którym...

- Dobra, już mam - przerwał moje myśli Tomek.

- Co?

- Przecież musimy się zabezpieczyć. - W ogóle o tym nie pomyślałam. Bo ja w ogóle nie myślałam. Tomek wyciągnął z portfela małą kwadratową paczuszkę. Serce mi mocniej zabiło, bo to znaczyło, że my zaraz... naprawdę to zrobimy!

- Nie musisz... tego zakładać - powiedziałam spokojnie.

- Uła, kocham cię, ale nie jestem jeszcze gotowy na dziecko. - Zaśmiałam się, bo rozbawił mnie sposób, w jaki to powiedział. Stał wyprostowany, jakby składał przysięgę.

- Jutro dostanę okres, więc jesteśmy bezpieczni - zapewniłam.

- Skoro tak... - Tomek jeszcze przez chwilę obracał w palcach paczuszkę, ale w końcu położył ją na stoliku obok moich błyszczków. - Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak... - odpowiedziałam, modląc się, żeby mój głos zabrzmiał pewnie. Nie czułam się pewnie, ale jeszcze nie miałam zamiaru z niczego zrezygnować.

- Powiedziałaś mi przedtem, że cieszysz się, że tego nie zrobiliśmy....

- Sytuacja się zmieniła - ucięłam krótko. Rozmowa była ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę.

- Jesteś pewna? Nie mamy świeczek ani kwiatów... nie wiem, czy ta sceneria jest dostatecznie romantyczna... Do wszystkich naszych problemów nie jest nam potrzebne jeszcze poczucie, że coś było nie tak, jak chciałaś...

- Nie potrzebuję świeczek...

- Nie chcę, żebyś potem żałowała...

- Zaraz zacznę żałować, że w ogóle zaczęłam ten temat, jeśli się zaraz nie weźmiesz do roboty!

Natychmiast wziął się do roboty.

Było magicznie, dokładnie tak jak się spodziewałam i nawet nie bolało. Po wszystkim, a wszystkiego było dwa razy, leżeliśmy obok siebie w absolutnej błogości. Tomek delikatnie gładził moją dłoń.

- Dobranoc - szepnęłam.

- Dzięki! - powiedział z ogromną ulgą. Podniosłam się trochę. Za oknem już świtało, więc dobrze go widziałam.

- Co to miało znaczyć?

- Cieszę się, że nie chcesz teraz rozmawiać - wyjaśnił, a ja uśmiechnęłam się.

- Nie chcę - zapewniłam. - Potem porozmawiamy... - obiecałam i wróciłam do swojej poprzedniej pozycji.

- Już nie mogę się doczekać. Dobranoc.

Obudził mnie odgłos zamykanych drzwi. To tylko Tomek wychodził z łazienki. Miał na sobie tylko ręcznik zawiązany

na biodrach (zawsze uważałam, że w takim „stroju” faceci wyglądają niezwykle seksownie, i tym razem też tak uważałam).

- Nie chciałem cię obudzić. - Tomek podszedł do łóżka. Podniosłam się nieco. Znajdowaliśmy się bardzo blisko siebie, czułam zapach żelu pod prysznic. Nie czułam się skrepowana, chociaż wspomnienie wydarzeń ze środka nocy było bardzo wyraźne. Chyba nadal myśląca część mojego mózgu była wyłączona. Ale Tomek zachowywał się inaczej. Przyglądał mi się bardzo uważnie i w ogóle nie patrzył mi w oczy. Nie miałam na sobie koszuli, ale szczelnie okryłam się kołdrą, spod której na pewno nie wystawało nic, co mogłoby go rozpraszać.

- Jesteśmy kwita, ja cię obudziłam w nocy, a ty mnie teraz.

- Obudziłaś mnie w nocy? Niczego takiego nie pamiętam.

- Przypomnę ci... - Trochę pociągnęłam za ręcznik i znów byliśmy najbliżej, jak się tylko da. Teraz było inaczej niż w nocy. Wolniej i dokładniej. Często też zerkaliśmy na siebie, czego w nocy w ogóle nie było. To był niesamowity poranek. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Kochaliśmy się jeszcze dwa razy. To Tomek wychodził z inicjatywą. Nie robił nic szczególnego, po prostu patrzył na mnie w taki sposób, że musiałam wylądować w jego ramionach. Przez moment tylko zastanawiałam się, czy to, co robimy, jest dobre. Zapytałam nawet Tomka, czy nie przesadzamy. Całując mnie w szyję, powiedział, że nigdy nie robi

niczego, czego bym nie chciała, i że wystarczy tylko jedno moje „nie”, a natychmiast założy spodnie. Co mogłam odpowiedzieć? Oczywiście: sto razy „tak”! Tak na poważnie nie myślałam. Analizowanie czegokolwiek odłożyłam na później.

- Czy te ciastka z twojej torebki nadają się do jedzenia?
- zapytał mnie Tomek, kiedy zapierałam w zbyt małej umywalce ślady na prześcieradle po „pierwszym razie”. Mój chłopak stał, opierając się o framugę. Był już ubrany we wczorajszy zestaw: džinsy i biała polówka. Cały czas uśmiechał się, jakby posiadał jakąś tajemnicę. Jednak teraz ani uśmiech, ani jednoznaczne spojrzenia nie mogły doprowadzić nas do żadnych zbliżeń. Moja wizyta w toalecie upewniła nas, że kolejnego razu przez najbliższy tydzień nie będzie.

- Tak, będą idealne na śniadanie. - Tomek znalazł paczkę owsianych ciastek, które wczoraj przezornie zapakowałam. Zawsze mam w torebce coś do przegryzienia, dlatego interesowały mnie wyłącznie duże torebki.

- Dobrze, bo umieram z głodu.

- Dziwne by było, gdybyś nie był głodny - powiedziałam szybko, zanim się zastanowiłam, jak może zinterpretować moje słowa. A ja tylko miałam na myśli to, że zawsze był głodny... Mój chłopak uśmiechnął się. Znałam ten uśmiech.

- Tak, jestem całkowicie wyeksploatowany - powiedział tylko.

- Sam tego chciałeś - stwierdziłam, wpatrując się w już prawie czyste prześcieradło.

- Pewnie...

Odniosłam wrażenie, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale najwidoczniej zrezygnował, bo bardzo szybko zamilkł i odszedł. Po chwili usłyszałam szelest otwieranego opakowania z naszym śniadaniem. Jeszcze nie odczuwałam głodu, zbyt wiele emocji we mnie teraz szalało, bym mogła zwracać uwagę na coś tak trywialnego jak głód.

- Długo ci jeszcze zejdzie?

- Już idę - odpowiedziałam. Tomek znów stał oparty o framugę. To było miłe, że czekał na mnie z jedzeniem. To taki konkretny znak, że mu na mnie zależy. Według teorii, że miłość zaczyna się dopiero wtedy, gdy czyjeś szczęście robi się ważniejsze niż własne...

- Mogę ci coś powiedzieć? - zapytał mój chłopak. Nigdy nie spodziewałam się usłyszeć takiego pytania. Szczególnie od niego.

- Dziwnie to zabrzmiało... - podsumowałam.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy pierwszy raz jadłem u ciebie obiad? Wybieraliśmy się wtedy do księdza, grać w tę waszą grę... - Skinęłam twierdząco głową. Dobrze pamiętałam ten dzień. - Niby nic, ale gdy jadłem, czułem się tak, jakbym właśnie wrócił do domu... - Przerwałam pranie. Nie mogłam pracować, kiedy mówił mi takie rzeczy. - I tak samo dzisiaj. Po prostu pomyślałem sobie, że mógłbym tak żyć. Ty robisz domowe rzeczy, potem kochamy się milion razy, a ja ciągle czuję się tak, jakbym wrócił do domu

z dalekiej podróży... Tak ci tylko mówię, żeby nie było potem, że nie wiesz, co do ciebie czuję... – W tym momencie miałam ochotę zacałować go na śmierć. Nigdy w życiu nie słyszałam równie pięknego wyznania.

– Tak, byłabym najszczęśliwszą osobą na świecie, gdybyś mi się oświadczył. – Nigdy w życiu nie palnęłam czegoś równie głupiego. Tomek zrobił duże oczy i uśmiechnął się. – No, kiedyś w przyszłości, oczywiście. – „Głupia, głupia!” – powtarzałam sobie.

– Okay – powiedział bardziej do siebie niż do mnie i wyszedł.

Dawno nie byłam na siebie bardziej wkurzona. Czy ja zawsze muszę wszystko zepsuć? Nie miałam wielkiego doświadczenia z chłopakami, ale wiedziałam, że nie lubią, kiedy się ich do czegoś zmusza. Na wielu słowo „oświadczyń” działało jak wszystkie tomy *W poszukiwaniu straconego czasu* na analfabetę.

Kiedy wyszłam z łazienki, Tomek rozmawiał przez telefon.

– Nie wiem jeszcze... Nie, dzisiaj na pewno nie. Jutro też raczej... tak, właśnie, nie dostanę wychodnego... – Tomek zobaczył mnie i urwał. Wiedziałam, że mówił o mnie. Oczywiście, że nie dam mu wychodnego, niech zapomni o jakimkolwiek wyjściu. A tak naprawdę nie chciałam się z nim rozstawać, jeszcze bardziej niż wczoraj. Dzisiejszy poranek był bajeczny i troszkę bałam się, że kiedy wrócimy do domu, czar pryśnie. – Widzimy się wieczorem. – Mój chłopak zgasił telefon i wsadził go do kieszeni. – No, jesteś

nareszcie! – przywitał mnie i usiadł w fotelu. Ja usiadłam na łóżku. Jedliśmy śniadanko. W zasadzie on jadł, ja skubałam jedno ciastko. Teraz jedzenie było mi najmniej potrzebne.

– Kto dzwonił?

– Piotrek. Odnośnie do dzisiejszego wieczoru... – Tomek popatrzył na mnie. – Zmieniłaś zdanie?

– Nie. – Nadal nie miałam najmniejszej ochoty spędzać wieczoru w towarzystwie jego znajomych. Dali mi popalić przez dwa tygodnie, więc chciałam od nich odpocząć.

– Chociaż pomyśl o tym, przecież...

– Rozmawialiśmy już o tym. Nie.

– Znów powiem ci coś wzruszającego i wtedy będziesz musiała się zgodzić. – Uśmiechnęłam się. – Chcesz zostać moją żoną, więc powinnaś się podporządkować...

– Powiedz jeszcze jedno zdanie, a będę jeszcze mocniej przekonana, żeby zostać w domu. – I pomyśleć, że jeszcze niedawno płakałam z tęsknoty za kimś, kto mówi takie rzeczy.

– Chciałbym, żebyśmy poszli razem.

– Wiem, ale nie. – Wyraźnie postawiłam kropkę na końcu tego zdania. Podniosłam z podłogi torebkę i zaczęłam wrzucać do niej to wszystko, co wczorajszej nocy wysypałam. Wykorzystałam jego sposób na zakończenie tematu, chociaż z całego serca nienawidziłam, kiedy swobodnie przechodził do innej sprawy, ignorując mnie.

– Jak chcesz. Ale potem nie mniej do mnie pretensji, że... rozrabiałem – powiedział chłopak.

– Zajmij się czymś – zaproponowałam lekko zirytowana.

- Nie mogę, bo masz okres - odpowiedział bardzo spokojny, ale z błyskiem w oku. Rzuciłam w niego torebką. Czasami naprawdę nie miałam już do niego sił.

- Chyba niedługo powinniśmy oddać klucze do pokoju...
- powiedziałam, ponieważ mój zegarek w telefonie wskazywał godzinę dziesiątą. To był długi poranek. Byłam tak zmęczona, jakby był już wieczór. Ale taki rodzaj wyczerpania mi odpowiadał.

- Co zamierzasz robić wieczorem? - kontynuował Tomek. Zjadł już wszystkie ciasteczka i teraz maszerował do łazienki, bo tylko tam był kosz na śmieci. Ja rozglądałam się po pokoju, czy wszystko mamy zabrane. Nie mieliśmy żadnych bagaży, tylko same drobiazgi, ale nawet one nie mogły tutaj zostać. Bo to rzeczy, które będą pamiętać, że ta noc była wyjątkowa.

- Nie martw się, nie będę się nudzić - zapewniłam.

- Umówiłaś się z Goską? - dopytywał Tomek. Zaskoczyło mnie jego zainteresowanie. Do tej pory aż tak bardzo nie ciekawiło go, co robię.

Wyszliśmy już z pokoju i szliśmy wąskim korytarzem do recepcji, żeby oddać klucz i wymeldować się. Moje wczorajsze zakupy wrzuciłam do torebki. Miałam więc wolną rękę, żeby złapać dłoń Tomka, która szukała mojej, kiedy tylko opuściliśmy pokój.

- Nie...

- Nie będziesz przecież sama siedziała w domu. Są wakacje... - Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależy mu na mojej obecności. Każdy chłopak byłby

zachwycony, bo przecież „nie bierze się drzewa do lasu”, a Tomek nalegał i nalegał.

- Daj mi spokój - powiedziałam. - Umiem sobie zorganizować czas, jestem już duża.

- Nic nie mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie? - Podeszliśmy już do recepcji. Na razie nikogo tutaj nie było, więc mogliśmy rozmawiać.

- Nie. Chcę odpocząć od twoich znajomych. Naprawdę, potrzebuję chociaż jednego dnia bez nich. Mamy za sobą miły poranek i nie chcę sobie tego psuć perspektywą spotkania osób, które za punkt honoru obrały sobie uświadamianie mi, jak bardzo do ciebie nie pasuję. Dlatego pójdziesz sam, będziesz grzeczny, a my zobaczymy się jutro. W porządku? - Tomek bardzo uważnie mi się przyglądał, kiedy mówiłam. Jakby go to dziwiło.

- Przecież nikt ci nic nie powie...

- Jezu! Jaki z ciebie maruda! Nie i koniec! - Miałam go już dość. - I nie, nic nie możesz zrobić, żeby mnie przekonać. Też mam prawo raz w życiu nie zmienić zdania!

- Dobra, już - powiedział mój chłopak cicho, a ja nic więcej nie dodałam, ponieważ przyszła pani recepcjonistka. Kobieta patrzyła na mnie ukradkiem, zaskoczona moim wzburzeniem. Oczywiście, profesjonalnie nie zrobiła nawet najmniejszej aluzji do mojego wysoku. Ze sztucznym uśmiechem podziękowała za odwiedzenie motelu i zaprosiła nas ponownie. Mruknęliśmy grzeczne „dziękuję” i wyszliśmy na zewnątrz.

Pogoda nadal współgrała z moim samopoczuciem. Słońce świeciło tak mocno, jak mocno ja miałam ochotę się uśmiechać. Zresztą oboje się uśmiechaliśmy. To, że trochę się zdenerwowałam, zupełnie nie zepsuło uroku wczorajszego dnia i nocy, a tym bardziej faktu, że nadal jesteśmy razem.

Żeby dojść na dworzec, musieliśmy przejść przez galerię. Z topograficznego punktu widzenia nie musieliśmy, bo gdzieś na pewno znajdowało się inne wejście, ale po co go szukać? Nie miałam już zamiaru wchodzić do sklepów. Wczoraj zaspokoiliam chęć posiadania czegoś nowego, więc dzisiaj kolorowe wystawy raczej mnie nie kusiły. Na obecną chwilę miałam wszystko, czego potrzebowałam. Natomiast Tomek nabrał ochoty na zakupy. Jednak do sklepu, który go skusił, poszedł sobie sam, bo ja wolałam zaglądnąć do toalety. Kolejka była oczywiście niemiłosiernie długa, więc kiedy wróciłam, mój chłopak już czekał na mnie.

- Idziemy na autobus? - zapytałam, bo dziwnie na mnie patrzył i nic nie mówił. Wyglądał tak, jakby było mu wszystko jedno, czy wróciłam. Spodziewałam się jakiejś reakcji na moją prawie półgodzinną nieobecność.

- Tak! - zgodził się Tomek i skierowaliśmy się w stronę wyjścia na Dworzec Autobusowy. Nie szliśmy długo. W zasadzie musieliśmy tylko wyjść z galerii i obskurnym tunelem przejść na dworzec. W ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Po pierwsze, dlatego, że nie bardzo mieliśmy możliwość. Rzeka ludzka płynąca razem z nami i ta przeplatająca się między nami, z ludźmi zmierzającymi

w przeciwnym kierunku, skutecznie uniemożliwiła rozmowę. A po drugie, Tomek był nieswój, jakby czymś poruszony. Postanowiłam wypytać go, co się stało, jak już zajmiemy miejsce w autobusie.

Stanowisko autobusów odjeżdżających w nasze strony znajdowało się na „górnej płycie dworca”, więc musieliśmy jeszcze pokonać kilka schodów w jeszcze bardziej obskurnej niż tunel klatce schodowej. Co z tymi dworcami było nie tak, że zawsze miały brudne, pobazgrane sprayami ściany i że zawsze śmierdziało w nich starym moczem? Przecież ten dworzec oddano do użytku może trzy lata temu? A już wyglądał tak, że brzydziłam się dotknąć tu czegokolwiek.

Nie musieliśmy długo czekać na autobus. Ledwo stanęliśmy na właściwym stanowisku, gdy podjechał zupełnie nowy autobus z tabliczką „Zakopane”. Chętnych było sporo, więc chwilę staliśmy w kolejce popychających się nawzajem ludzi, ale w końcu kupiliśmy bilety i zajęliśmy bardzo dogodne miejsca wewnątrz pojazdu. Siedzieliśmy w samym tyle, ja koło okna, a Tomek obok plecaków turystycznych dwóch zakonnic, które zajmowały pozostałe dwa miejsca. W autobusie było gorąco i pachniało kurzem wymieszanym ze wspomnieniem miętowego odświeżacza powietrza. Cieszyłam się, że nie musieliśmy stać, bo dzisiaj byłam zbyt wyczerpana, żeby stać przez dwie godziny jazdy najpierw po zakorkowanym Krakowie, a potem dziurawej Zakopiance.

- Wszystko dobrze? - zapytałam, kiedy przeładowany autobus ruszył. Siedzieliśmy obok siebie, tylko delikatnie stykając się ramionami i kolanami, bo Tomek nie potrafił siedzieć tak, żeby mieć kolana złączone. Nie trzymaliśmy się za ręce, a mój chłopak nie położył swojej dłoni na mojej nodze, jak to zazwyczaj robił, kiedy jechaliśmy w samochodzie.

- Jasne - zapewnił całkiem przekonująco. Zauważyłam, jak wkłada rękę do kieszeni spodni. To nie było typowe, bo w pozycji siedzącej ciężko jest trzymać rękę w kieszeni, szczególnie w dżinsach. Nic na to nie powiedziałam, miał przecież prawo trzymać rękę tam, gdzie chciał.

Zadzwoił mój telefon. To Gośka. Odebrałam.

- No, hej! - przywitałam się.

- Wszystko dobrze? Nie odzywasz się...

- Nawet lepiej niż dobrze.

- No, nareszcie! Kiedy mogę do ciebie przyjść, bo chyba masz mi coś do opowiedzenia? - Mój dobry humor przyczynił się do dobrego humoru koleżanki. Przynajmniej na to wskazywał ton jej głosu.

- Odezwę się do ciebie, może w poniedziałek.

- Zwariowałaś?! Nie zamierzam czekać do poniedziałku... Tomek na pewno wyskoczy pobiegać, więc będziesz miała czas... Na przykład dzisiaj wieczorem...?

- Dzisiaj... - Wyczułam na sobie zainteresowane spojrzenie Tomka. - Dzisiaj zostaję w domu. Gośka, nie mogę teraz rozmawiać, jestem w autobusie...

- Jesteś ostatnią osobą, która uważa za nietakt rozmowę telefoniczną w miejscu publicznym... Okay, ale nie zapomnij się odezwać. Bye! - Zgasiałam telefon i wrzuciłam go do torebki.

- Co tam u Gośki? - zapytał niedbale Tomek. Czasami odnosiłam wrażenie, że niespecjalnie za nią przepadał.

- Jest ciekawa, jak mnie przekonałeś, żebym znów chciała z tobą rozmawiać... - wyjaśniłam. Moje wyjaśnienie stanowiło chyba pierwszą aluzję do tego, że się pogodziliśmy. Przez pół wczorajszego dnia i dzisiejszy poranek w ogóle nie wracaliśmy do tej kwestii.

- Też jestem ciekaw - przyznał mój chłopak cicho. - Ale tu dużo ludzi! - To stwierdzenie miało znaczyć, że nie chce teraz o tym rozmawiać. Dobrze, bo ja też nie chciałam.

- Zgasiłes swój telefon?

- A co?

- Jakoś nie słyszę, żeby dzwonił. - Milczenie telefonu mojego chłopaka należało do rzadkości. Zawsze ktoś czegoś od niego chciał.

- Nie chce mi się teraz z nikim gadać - powiedział i oparł głowę o zagłówek. Na chwilę nawet przymknął oczy. Dzisiaj byłam wyjątkowo szczęśliwa, bo nie odebrałam tego osobiście. W innych okolicznościach czułabym się dotknięta. Zresztą mnie też się nie chciało. Miałam jednak dość tego odosobnienia i złapałam jego dłoń. Też przymknęłam oczy.

Jedna rzecz była taka, jak się spodziewałam i której się nieco obawiałam. Zawsze byłam przekonana, że seks mnie

z kimś trwale zwiąże. Między innymi (między wieloma innymi) dlatego długo czekałam, ponieważ najbardziej ze wszystkiego nie chciałam patrzeć, jak ktoś, z kim przeżyję swój pierwszy raz, jest z kimś innym. Nie mogłabym obserwować, jak ktoś, kto całował mnie, całuje kogoś innego. Wiedziałam, że seks przywiąże mnie do kogoś tak mocno, że będę umierała z przerażenia, kiedy chociaż na moment zniknie. Bałam się, że mój strach przed odejściem ukochanego będzie przerażał mnie jeszcze bardziej. I dokładnie tak się czułam. Przerażało mnie to. Czułam się do Tomka mocniej przywiązana niż dotychczas. Nie, teraz już byłam do niego przykuta. Gdzieś tam w środku wyczekiwałam na potwierdzenie jego uczuć do mnie. Strach, że coś między nami może się teraz popsuć, paraliżował mnie od wewnątrz. To było irracjonalne, bo Tomek nie wykazywał nawet najmniejszej ochoty pozbycia się mnie. Zachowywał się normalnie. Albo mówił słodkie rzeczy, albo paskudne.

Tomek poruszył się, nie otworzyłam oczu, ponieważ pomyślałam sobie, że jednak chce zaglądnąć do telefonu. Dawno nie sprawdzał, czy ktoś dzwonił. Zresztą po nieprzespanej nocy i z nadmiaru słońca piekły mnie oczy, więc wolałam ich na razie nie otwierać.

- Ula... - powiedział cicho mój chłopak i puścił moją dłoń.

- Co? - odparłam bez zainteresowania, nie zmieniając niczego w swojej pozycji.

- Nic, sprawdzam tylko, czy śpisz.

- Aha... - przestraszyłam się trochę, skoro niczego nie chciał, to dlaczego puścił moją dłoń? Jednak po chwili złapał ją z powrotem, a potem poczułam, jak coś zimnego przesuwa się po moim palcu wskazującym prawej ręki. Teraz już musiałam otworzyć oczy. Na moim palcu błyszczał pierścionek. Cudny. Złoty z niewielkim diamencikiem. Chyba jeszcze nigdy w życiu nic mnie tak nie zaskoczyło. Czy on właśnie...?

- Pomyślałem sobie, że powinnaś to mieć... To ten palec? - Nadal poważnie zdezorientowana lekko kiwnęłam głową. - Już przedtem powiedziałaś, że się zgadzasz, więc nie muszę pytać.

- Nie! - zawołałam i wyprostowałam się. - Nie zrobisz tego w ten sposób!

- Mam uklęknąć? - zapytał z taką miną, jakby był bardzo niezadowolony z tej perspektywy.

- Nie, masz powiedzieć... - Mój chłopak westchnął. - Mam już dość zastanawiania się, czego ty chcesz, wreszcie chcę być pewna na sto procent, że chcesz tylko mnie i...

- Jezu! Nie rozumiem, jak po tym wszystkim możesz się jeszcze zastanawiać! Oczywiście, że jesteś dla mnie najważniejsza. Niczego bez ciebie nie jestem w stanie zrobić... Nawet pływam jak ostatnia sierota, kiedy cię nie ma... Kocham cię i jesteś dla mnie tym... światłem... - Nie sądziłam, że kiedykolwiek powie coś takiego.

- Czy ty właśnie zrobiłeś to, co ja myślę, że zrobiłeś?

- Tak, zaręczyliśmy się - powiedział spokojnie. I znów ułożył głowę na zagłówku i przymknął oczy. - Po prostu

chcę, żeby łączyło nas coś więcej. Chcę z tobą być już zawsze, więc to chyba wystarczający powód. – Nadal mówił takim tonem, jakby się dziwił, że mam wątpliwości. Uśmiechnęłam się.

– Tak... – powiedziałam cicho, przyglądając się pierścionkowi na moim palcu. Bardzo tu pasował.

– Możemy drzemać dalej.

– Nie – powiedziałam i wyprostowałam się. Tomek tylko otworzył oczy. Nie wyglądał na zachwyconego. Wiedziałam, że był zmęczony, ale chciałam się czegoś dowiedzieć, a obawiałam się, że taka okazja drugi raz się nie powtórzy. – Musisz mi coś powiedzieć...

– Muszę?

Nabrałam powietrza i skleciłam pytanie, które od bardzo dawna chciałam mu zadać. Strasznie się przy tym denerwowałam.

– Chcę wiedzieć coś na temat twojego związku z Jolą...

– Z Jolą? – zapytał zdumiony. Odniosłam wrażenie, że był zaskoczony, że może mnie to interesować.

– Byliście parą przecież. Chcę wiedzieć, ile jest prawdy w tym, co o was mówią. – Serce waliło mi tak mocno, że bałam się, czy tego nie słyszy. Tomek uważnie mi się przyglądał. Ale nie był na mnie zły, a tego najbardziej się obawiałam.

– I to jest właśnie ten temat, na który chcesz dzisiaj rozmawiać?

– Powiedziałaś ci, mam dość domyślania się. Powiesz coś?

- Co chcesz wiedzieć? - Nadal nic nie wskazywało na to, że poruszyłam temat tabu.

- Tyle, ile możesz mi powiedzieć - przyznałam, patrząc na swoje dłonie... Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Nie wiem, co cię interesuje.

- Kochałeś ją? - Nie próbowałam walczyć z drżeniem głosu. Nie chciałam przy nim niczego udawać. Zabrnęliśmy już za daleko, żebym musiała ukrywać swoje uczucia.

- Nie - odpowiedział od razu i ku mojemu zaskoczeniu skrzywił się nieco. - Miałem wtedy siedemnaście lat. Też na pewno byłaś w kimś zakochana, więc wiesz, jak to wtedy jest. Wydaje ci się, że to już na zawsze, ale trwa krócej. Byłem młody i miałem siano w głowie. Podobała mi się, może bardziej niż inne dziewczyny, ale w takich kategoriach nie myślałem.

- Jak długo się spotykaliście? - pytałam dalej.

- Cztery miesiące...

Szczerze mówiąc, myślałam, że o wiele dłużej.

- Ona zerwała, prawda?

- Ja zerwałem, bo bzyknęła się z Piotrkiem.

- Z Piotrkiem?! - To mnie zaskoczyło. W ogóle powód zerwania bardzo mnie zdziwił. Nie przypuszczałam, że go zdradziła. Głupia czy jaka?

- Tak, na jakiejś imprezie, po zawodach. Pewnie bym się nie dowiedział, gdyby Piotrka nie męczyły wyrzuty sumienia.

- I nadal się z nim przyjaźnisz, po tym, jak zrobił ci coś takiego? - Kompletnie nie mieściło mi się to w głowie.

- Piotrek jest moim kumplem od dawna, a du... a laska to zawsze laska... - Dziwnie to zabrzmiało, ale na razie postanowiłam, że nie będę się zastanawiać, czy Piotrek też byłby dla niego ważniejszy ode mnie. Doceniłam, że zmienił określenie. - To trochę było tak, że chciałem zerwać. Nie byłem gotowy na stały związek. Męczyło mnie to, że muszę się przed kimś tłumaczyć, co robię i z kim. Wystarczająco ograniczał mnie trener i rodzice. Jola chciała wszystko wiedzieć, wszędzie za mną chodziła, ciągle dzwoniła... Trochę mnie to drażniło.

- Okay...

- Już?

- Nie. Ale to z nią pierwszy raz... no wiesz? - Mój chłopak potakująco kiwnął głową.

- Kochanie... - Po prostu uwielbiałam, jak tak do mnie mówił. Cała rozpływałam się w tym określeniu. - Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że czujesz się zagrożona z powodu Joli?

- Nie... już nie - mruknęłam.

- Nic mnie tak nie wkurza, jak twój brak... - Tomek wyprostował się nieco. Nawet wystraszyłam się, że teraz oberwę za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

- Bo ty nigdy nic o niej nie mówisz... A wszyscy ciągle... król i królowa... i że za nią szalałeś... No i oczywiście, w szkole ona się cały czas koło ciebie kręci...

- Jola chce mnie odzyskać.

- Super...

- Ula...

- Dobra. Nie myśl sobie, raczej jestem ciebie pewna, tylko...

- Raczej? - zapytał i nawet podniósł jedną brew.

- Tak... - zapewniłam szybko. Ale jedną rzecz musiałam jeszcze wiedzieć. - Gdybyśmy się nie pogodzili, istnieje szansa, żebyś do niej wrócił? - Mimo wszystko nie oddychałam, czekając na jego odpowiedź.

- Nie! - odparł krótko. - A uprzedzając twoje następne pytanie, powiem ci dlaczego, ale musisz mi obiecać, że nie potraktujesz mojego wyjaśnienia osobiście, okay? - Tomek czekał, aż kiwnę głową na znak zgody. - Między mną a Jolą już nigdy niczego nie będzie, bo ona nie ma mi już nic do zaoferowania, rozumiesz?

Oczywiście, bardzo dobrze rozumiałam. Chodziło mu o to, że już się z nią przespał, więc nie jest jej ciekaw. Musiałam się postarać, by moje myśli nie pobiegły w złym kierunku, w którym mogłabym analizować tę odpowiedź. Zresztą, gdyby myślał tak o mnie, ten złoty pierścionek nie błyszczałby na moim palcu.

- Dzięki... - powiedziałam, wdzięczna mu za tę rozmowę, która jeszcze bardziej poprawiła mi nastrój.

- Czy teraz wreszcie...

- Jeszcze jedno... - Tomek tylko przewrócił oczami.

- No...? - Tego pytania również się bałam, szczególnie po tym, jak wyznał, czym najbardziej drażniła go Jola.

- Normalnie o takie rzeczy cię nie pytam, ale milczenie mojego brata trochę mnie przeraża. No i w ogóle wieczór był szczególny, bo między nami...

- Do rzeczy... - ponaglał bardzo zmęczony mój chłopak.
- Czy byłeś... grzeczny na imprezie w środę? -

W odpowiedzi Tomek uśmiechnął się.

- Zwariowałaś... - powiedział. Chyba jeszcze bardziej niż przed chwilą zaskoczyło go moje pytanie. Odpowiedź Tomka zabrzmiała tak, jakbym zadała mu bardzo głupie pytanie. Jakby głupie było już to, że mogłam w ogóle pomyśleć, że mógł być „niegrzeczny”.

- Mów... - Chciałam usłyszeć od niego przekonującą odpowiedź. Mimo wszystko. Czasem naprawdę przyjemnie jest usłyszeć odpowiedź, którą by się chciało usłyszeć. A to akurat w przypadku mojego chłopaka bardzo rzadko się zdarzało.

- Jak aniołek! - odpowiedział mój chłopak. To musiało wystarczyć mi za odpowiedź, bo Tomek znów przymknął oczy, a ja już nie miałam serca dłużej go męczyć. Również ułożyłam się wygodniej z zamiarem drzemki. Mimo że bardzo tego chciałam, nie złapałam dłoni mojego narzeczonego. Wolałam, żeby to on pierwszy wykonał czuły gest.

- Szkoda mi Joli - powiedziałam po kilku minutach milczenia. Coś mi przyszło do głowy i musiałam się z nim tym podzielić.

- Dlaczego? - Wyczułam, że zaskoczyło go moje stwierdzenie. Nic dziwnego, też nigdy bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie mi jej żal.

- To musi być dla niej straszne. Kochać cię i nie móc z tobą być - wytłumaczyłam, patrząc na poplamiony

zagłówek siedzenia przede mną. Przez te dwa tygodnie poznałam, jak smakuje rozłąka z nim, więc umiałam sobie wyobrazić jej ból.

- Jola mnie nie kocha! - powiedział Tomek z pełnym przekonaniem.

- Nie próbowałyby mnie od ciebie odciągnąć, gdyby cię nie kochała, i wczoraj by po mnie nie przyjechała, gdyby jej na tobie nie zależało.

- Jola tęskni za przywilejami, jakie wiążą się z byciem moją dziewczyną.

- Przywilejami? - upewniłam się. To zabrzmiało zbyt niewiarygodnie, musiałam się przesłyszeć. - Nie rozśmieszaj mnie. Związek z tobą nie wiąże się z żadnymi przywilejami... - Tomek zerknął na mnie spod przymkniętych powiek.

- Tak? Z żadnymi? - zapytał z bardzo seksownym uśmiechem, którego nie mogłam nie odwzajemnić, ponieważ przypomniałam sobie kilka momentów, które mogły dać mi poczucie, że byłam troszkę uprzywilejowana, mogąc robić z nim rzeczy, o jakich inne dziewczyny mogły tylko pomarzyć. - Nie poznałaś jeszcze wszystkiego... - dodał już troszkę innym tonem, więc mogłam przypuszczać, że nie chodziło mu tylko o seks.

- Poznałam - zapewniłam go. - W związku z tobą nie ma żadnych przywilejów. To orka na ugorze. - Nie wiem, co mógł nazwać przywilejami, bo chyba nie chodziło mu o obserwowanie, jak nadskakują mu wszystkie dziewczyny, jakie znajdują się w promieniu dwóch kilometrów.

- Są - upierał się.

- Jakże? - Zapytałam szczerze wątpiąc, że usłyszę cokolwiek.

- No na przykład moja dziewczyna ma wolny wstęp na basen i siłownię... może się przebierać w intymnej atmosferze mojego kantorka. Moja dziewczyna może posiadać klucze do hali sportowej...

- Tak, klucze do hali sportowej, na tym zależy mi najbardziej - przyznałam.

- No, ciebie to akurat nie interesuje, ale są dziewczyny, które oddałyby wiele, żeby mieć dostęp do tego wszystkiego...

- Myślę tak, bo nie wiedzą, jak to jest... - powiedziałam nieco ciszej, zerkając za okno. Bardzo szybko, ale jednak, przez moją głowę przemknęło kilka nieprzyjemnych wspomnień. Kilka rozmów ze znajomymi Tomka, które przeprowadziłam w zeszłym tygodniu, i jeszcze kilka wydarzeń, które miały uświadomić mi, jak bardzo mój świat różni się od jego świata.

- Naprawdę nie widzisz tutaj niczego dobrego? Dobrego dla siebie? - dopytywał mój chłopak trochę smutnym głosem. Pomyślałam sobie, że ładnie by było, gdyby teraz lekko pocałował mnie w ramię albo gdziekolwiek. Tak na potwierdzenie, że nie wszystko jest takie beznadziejne. Odwróciłam się w jego stronę i nawet wysiliłam na uśmiech.

- Widzę - powiedziałam pewnie. - Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie widziała.

- Okay - usłyszałam w odpowiedzi. Odniosłam wrażenie, że Tomek nie czuje się przekonany. Miał taką posępną minę i oczy zupełnie bez iskierek. Żałowałam, że zaczęłam tę rozmowę.

- Po prostu nie widzę przywilejów z zewnątrz, a o takich chyba myślisz.

- Zobaczysz! - zapewnił mnie Tomek.

- Chyba słabo mnie znasz, jeśli myślisz, że zależy mi na kluczach do hali sportowej.

- Mam jeszcze klucze na stadion. - Pod tym szumnym tytułem kryło się tylko zadbane boisko do piłki nożnej, bieżnia, kort tenisowy, kilka kolorowych ławeczek zamiast trybun i mała chatka, w której pewnie znajdowały się szatnie. - We wszystkich sklepach ze sportowymi akcesoriami mam zniżki i to nie tylko na końcówki kolekcji... Wszystkie koleżanki ci zazdroszczą i co najważniejsze, ale o tym już wiesz - wreszcie w oczach mojego rozmówcy zapłonęły wesole iskiereki - moja dziewczyna nie musi martwić się nachalnością zakochanych chłopaków...

- To ma być przywilej? - zapytałam z uśmiechem.

- Jasne - zapewnił Tomek i znów przymknął oczy.

- Chyba dla ciebie...

- Przepraszam... - wyliczanie moich przywilejów przerwała jedna z zakonnicy, która lekko wychyliła głowę zza plecaków. - Czy mógłby pan otworzyć okno? Strasznie tu duszno.

- Tak... - odparł mój chłopak i wstał. Siostrom zależało na okienku dachowym. Tomek był dostatecznie wysoki, żeby sobie z nim poradzić. Obserwowałam, jak to robi. Musiał wyciągnąć ręce do góry, przez co podniosła się koszulka, odsłaniając pasek od bokserek i idealnie wymodelowany brzuch. Widok jego ciała przypominał kilka doznań z ubiegłej nocy, co spowodowało znajomy już ucisk w dole brzucha. Jechaliśmy w starym autobusie, więc Tomek chwilę mocował się z uchwytem, zanim poczuliśmy orzeźwiający podmuch. Zauważyłam, że zmaganiom mojego chłopaka przyglądały się dwie dziewczyny siedzące mniej więcej na wysokości okienka w dachu. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby jedna z nich nie poprosiła go o otworenie bocznego okna, bo same nie mogły sobie z tym poradzić. Tomek oczywiście się zgodził. To, co poczułam, nie było ukłuciem zazdrości, ale było czymś, co spowodowało, że poczułam ogromną ochotę, jakby to ujął Piotrek, żeby zaznaczyć swój teren. Stłamsiłam to uczucie, ponieważ coś takiego zupełnie nie było w moim stylu.

- Od razu lepiej... - powiedziała zakonnica, kiedy Tomek siadał na swoim miejscu.

Wróciliśmy do swoich poprzednich pozycji.

- Powiedz... - zaczął Tomek po kilku minutach odpoczynania w milczeniu. - Powiedz mi, czy żałujesz...? - Domyśliłam się, że pytał o to, czy żałowałam tego, że się mu oddałam.

- Nie wiem... - odpowiedziałam szeptem.

- Nie wiesz?!

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Aha. - Tomek wyciągnął telefon i coś w nim ustawiał. Nie uśmiechał się, a oczy nie błyszczały. I coś mi mówiło, że to nie ze zmęczenia. Musiałam coś powiedzieć, bo bardzo nie chciałam, żeby się martwił.

- Mam dużo spraw do przemyślenia, wiesz o tym. - Mój chłopak odłożył telefon i spojrzał na mnie. - Wiedziałam, co robię...

- Okay, rozumiem.

- Dużo się wydarzyło i chyba oboje potrzebujemy zebrać myśli. Ale nie, nie żałuję. Kocham cię i cieszę się, że mamy to wreszcie za sobą. - Nie wiem, dlaczego mu to powiedziałam. Było to szczere, ale trochę niebezpiecznie. Tomek uśmiechnął się i wreszcie dotknął mojej nogi. Tradycyjnie wsunął dłoń pod moją spódnicę, a ja tradycyjnie ją przytrzymałam.

- Nie wiem, czy wiesz, ale seks to nie ospa, którą trzeba przejść, a potem zapomnieć... - powiedział rozbawiony.

- Myślałam, że chcesz spać? - Mój chłopak lekko skrzywił się na moją zmianę tematu. Pogłaskałam go po policzku. Nadal bardzo lubiłam to robić.

- Cieszę się, że dałaś się namówić Piotrkowi na przyjazd do Krakowa. W pierwszej chwili miałem ochotę ukręcić mu łeb, ale teraz jestem mu wdzięczny.

- Też się cieszę... Śpijmy.

Drzemaliśmy przytuleni.

Nie spaliśmy długo. Miałam zamknięte oczy może przez dwadzieścia minut, nim usłyszałam głos swojego chłopaka.

- Ula, przepraszam cię za to, co powiedziałem w środę...

- Nie wracajmy do tego. - Na razie nie chciałam przypominać sobie dwóch ostatnich tygodni i tego wszystkiego, co wtedy czułam i myślałam.

- Źle mnie zrozumiałaś, bo to nie jest tak, że nie jesteś mi do niczego potrzebna... Raczej chodziło mi o to, że sam muszę się zmobilizować do treningów. Prawda jest taka, że przez te dwa tygodnie miałem z tym mały problem...

- W ogóle niepotrzebnie wtedy rozmawialiśmy... - stwierdziłam. - To nie był dobry moment. Ja się spieszyłam, ty na imprezie...

- Po prostu nie chcę, żeby to, co powiedziałem, nad nami wisiało.

- Okay. To akurat... Zapomnijmy o tym. A teraz śpij... - Naprawdę nie miałam ochoty teraz rozmawiać. Było mi dobrze i niech tak zostanie, przynajmniej do wieczora.

W ciągu tej prawie dwugodzinnej jazdy nie udało nam się zdrzemnąć. Co chwilę któreś z nas miało coś do powiedzenia. To spowodowało, że wyszliśmy z autobusu chyba jeszcze bardziej zmęczeni niż rano. Czułam się taka śpiąca, że spokojnie mogłabym położyć głowę na krawężniku i spać tak do rana.

- Może zamów sobie taksówkę... - zaproponowałam. Staliśmy na skrzyżowaniu, z którego każde z nas mogło wyruszyć w swoim kierunku.

- Na pewno nie chcesz, żebym cię odprowadził? - zapytał Tomek i lekko pocałował mnie w czubek nosa.

- Potrafię przejść sama dwa kilometry. Spokojnie...

- Tak, wiem...

- Idź już! - Długo się żegnaliśmy, ale w końcu się rozstaliśmy. Ja wyruszyłam pierwsza i wiem, że Tomek chwilę jeszcze stał i patrzył za mną.

Nie wiem, jak dotarłam do domu, ale czułam się tak, jakbym nie spała od miesiąca. Dziwne, bo to wcale nie była moja pierwsza nieprzespana noc. Wcześniej już mi się zdarzało zarwać noc, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak zupełnie wypompowana jak dzisiaj. Wymyśliłam, że to pewnie przez nadmiar emocji. Już przecież od wieków wiadomo, że stres sieje największe spustoszenie w organizmie.

W domu zastałam tylko mamę, która serdecznie ucałowała mnie na przywitanie. Uścisnęłam ją i od razu skierowałam się do łazienki, żeby się wykąpać.

- Powiedz coś! - zawołała mama, kiedy zatykałam wannę. Moja rodzicielka stała nade mną z szerokim uśmiechem na twarzy. W ogóle wyglądała promiennie mimo lekko zwichrowanej fryzury i nieco poplamionej dżinsowej sukienki na guziki.

- Potem... - obiecałam.

- Pogodziliście się i jest już wszystko dobrze? - Mama nie dawała za wygraną. Wiedziałam, że muszę jej coś powiedzieć, bo nie da mi spokoju.

- Tak - przyznałam, nie kryjąc uśmiechu. Dzisiaj wlałam sobie płynu do kąpieli, którego używałam tylko na specjalne

okazje. Miał pachnieć mlekiem i miodem i bardzo dużo kosztował.

- Zupełnie dobrze. Wybaczyłaś mu? - męczyła mnie dalej mama.

- Oto dowód! - Wyciągnęłam rękę z pierścionkiem od Tomka, żeby dobrze się przyjrzała.

- Czy to jest...?

- Najprawdopodobniej... - powiedziałam i rozpuściłam włosy, moja mama wycofała się do przedpokoju.

- Ale jak to... nie jesteś pewna?

- Wiesz, jaki Tomek czasem jest. Nigdy z nim nic nie wiadomo. Powiedział, że jesteśmy zaręczeni... W takich tematach do tej pory nie żartował, ale pieron go wie.

- Super! - niemal zapiszczała moja mama i pobiegła do przedpokoju. Słyszałam, jak wystukuje numery na klawiaturze naszego telefonu stacjonarnego. Nie zagłębiałam się już więcej, do kogo dzwoni i czy to dobry pomysł, żeby tak od razu całemu światu oznajmiać dobrą nowinę, ponieważ teraz miałam zamiar się zrelaksować.

- Ula, telefon! - usłyszałam wołanie Przemka, kiedy już wyszłam z wanny chyba jeszcze bardziej ospała niż przed kąpielą. Tylko się zrelaksowałam. Wystawiłam rękę za drzwi i brat podał mi telefon. Tomek.

- No, hej - powiedziałam do słuchawki. Miałam tylko nadzieję, że nie zamierza mnie teraz znowu namawiać na wspólny wieczór. W tej kwestii nie planowałam zmieniać zdania.

- Czy ty masz zamiar do mnie zadzwonić w najbliższym czasie? Chciałbym trochę odpocząć, a moja mama martwi się, że nie będę dla ciebie wystarczająco osiągalny...

- W ogóle nie mam zamiaru do ciebie dzwonić - odpowiedziałam. Wyobraziłam sobie, jak się uśmiecha, słysząc moją odpowiedź, i lekko kiwa głową. Zawsze tak robił, kiedy mówiłam mu coś, co nie było zbyt miłe.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Dobranoc.

- Dobranoc. - Zgasiałam telefon. Uwielbiałam takie telefony, w których jednocześnie wszystko i nic zostało powiedziane.

Zauważyłam, że Przemek bardzo uważnie mi się przyglądał, kiedy przechodziłam przez przedpokój w drodze do swojego pokoju. Jednak żadne z nas się nie odezwało. Już się na niego nie gniewałam (zresztą byłam tak szczęśliwa, że wszyscy wydawali mi się zupełnie bez wad), ale nie miałam ochoty niczego mu wyjaśniać.

Położyłam się na łóżku, ale nie mogłam zasnąć. Nie wiem, jak to możliwe, ale mimo okropnego zmęczenia ogarnęła mnie chęć działania. Normalnie w takich momentach maszerowałam do kuchni, żeby upiec ciasto, ale dzisiaj postanowiłam zrobić coś dla siebie. I gdyby nie to, że już wczoraj wzbogaciłam się o kilka sztuk odzieży, zadzwoniłabym do Gośki i namówiłabym ją na zakupy. Postanowiłam pójść do fryzjera. Dlaczego nie? Szybko założyłam dzinsy rybaczki, bluzkę z krótkim rękawem i, jakbym była umówiona za pięć minut, wybiegłam z domu.

W salonie fryzjerskim nie pokusiłam się o szaleństwo. Pani fryzjerka troszkę pocieniowała mi włosy i ładnie je zdyscyplinowała. Nie zgodziłam się na prostowanie, chociaż to aktualnie było krzykiem mody. Lubiłam swoje kręcone włosy.

Po powrocie do domu robiłam wszystko, żeby zabić czas, żeby wreszcie nastąpiła godziwa pora udania się na spoczynek. Trochę poczytałam, trochę buszowałam po Internecie, ale nic mnie nie zainteresowało na dłużej. Cały czas myślałam o tym, co robi Tomek. Wyobrażałam sobie, że wyszedł już z domu, dotarł do Barsa (bo tak się nazywała dyskoteka, w której miał się dzisiaj zabawić)... Nie o to chodziło, że obawiałam się, czy będzie „grzeczny”. W ogóle o to się nie martwiłam. Miałam stuprocentową pewność, że nie zrobi niczego, co mogłoby mi sprawić przykrość. Chodziło mi tylko o to, że mnie przy nim nie ma albo jego obok mnie. Wszystko jedno. Miałam poczucie, że cokolwiek będę teraz robiła, będzie stratą czasu, ponieważ powinnam siedzieć obok niego.

Około godziny dwudziestej pierwszej dostałam SMS-a od Sabiny: „Możesz spać spokojnie, nie spuszczę oka z mojego brata”. Odpisałam jej: „Nie wiedziałam, że się wybierasz do Barsa”. Naprawdę nie miałam pojęcia, że też była zaproszona. Nie należała przecież do drużyny ani do jego teamu. Odpowiedź siostry Tomka sprawiła, że poczułam się jak wredna małpa. Sabina napisała: „Tam właśnie powinnam dzisiaj być. To święto mojego brata”.

Musiałam usiąść. To, co przeczytałam, podziało na mnie tak, jakbym dostała encyklopedię w głowę na otrzeźwienie. Kurczę, ja też powinnam tam być, to święto mojego chłopaka. Mimo że z całego serca nienawidziłam wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z pływaniem, basenem, treningiem i tym całym światem, do którego nigdy nie chciałam się zbliżyć, powinnam teraz siedzieć przy stoliku w Barsie, pić jakiegoś drinka, bo to było święto mojego chłopaka (narzeczonego, jeśli chodzi o ścisłość).

Teraz zastanawiałam się, jak to rozegrać. Nie mogłam tak po prostu przyjść i powiedzieć „cześć”. Mogłoby to wyglądać tak, jakbym rzeczywiście mu nie ufała i postanowiła sprawdzić, jak się zachowuje. Nie miałam zamiaru go kontrolować. W ogóle nie czułam takiej potrzeby. Chciałam tylko być obok... Wymyśliłam sobie, że powinnam pojawić się tam jakby przypadkiem i potem już zostać. Jednym słowem, potrzebowałam małej obstawy.

Wzięłam kilka głębszych wdechów i wybrałam odpowiedni numer.

- Co tam? - Wojtek nie odebrał szybko i już się bałam, że w ogóle nie odbierze.

- Jesteś mi potrzebny... Zgódź się, bo inaczej będę musiała wytoczyć argument, którego nie chcę wytaczać...

- Że jestem ci coś winien? - Wojtek miał wobec mnie dług wdzięczności za to, że poszłam z nim na studniówkę. Nigdy wcześniej nie miałam najmniejszego zamiaru, żeby to wykorzystać. Zresztą na niego mogłam liczyć zawsze.

- No...

- Czego chcesz? - kolega zapytał takim tonem, że gdybyśmy nie znali się od lat, zrezygnowałabym z proszenia go o przysługę.

- Chodź ze mną do Barsa - poprosiłam.

- Czy ty przypadkiem nie masz chłopaka? - Wiedziałam, że Wojtek szuka wykrętu. Nienawidził dyskotek.

- O to właśnie chodzi.

- Czyli o co konkretnie?

- Musisz iść ze mną, bo Tomek myśli, że siedzę w domu. Powiedziałam, że nie przyjdę do Barsa, bo nie chcę spędzać czasu z jego znajomymi, ale potem Sabina napisała mi SMS-a i... muszę tam być! Tomek powinien wiedzieć, że go wspieram... - mówiłam szybko i dopiero po chwili zorientowałam się, że mówię skrótami myślowymi.

- Nic z tego nie rozumiem, ale okay, pójdę z tobą.

- Jesteś najcudowniejszy na świecie!

- Dobra. - Na mój okrzyk radości Wojtek zgodził się, jak zawsze, ze stoickim spokojem. - Za ile mam po ciebie przyjść?

- Za pół godziny.

- Jesteś pewna? Nie mam zamiaru stać w twoim przedpokoju jak cymbał, kiedy ty będziesz biegała między pokojem a łazienką.

- Już jestem prawie gotowa - zapewniłam, bo przecież kilka godzin temu wróciłam od fryzjera.

- Aha, prawie. Na razie. - I Wojtek wyłączył się.

Wiedziałam, że ani trochę nie podoba mu się pomysł z wyjściem do dyskoteki. Sto razy bardziej woli pewnie

majstrować przy komputerze. Ale Wojtek był dżentelmenem, a dżentelmen nie odmawia kobiecie, gdy ta prosi o pomoc.

Spieszyłam się, żeby kolega nie musiał czekać. Nie chciałam mu uprzykrzać wieczoru. Wolałam, żeby był w dobrym humorze. W razie czego (sama nie wiem czego konkretnie) zamierzałam powiedzieć, że to Wojtek potrzebował mojej obecności w Barsie. Z ubieraniem się też nie miałam kłopotu. Miałam przecież nowiutką brązową sukienkę, którą kupiłam kilka dni temu, podczas rundki po sklepach z Goską. Ładnie na mnie leżała. Naprawdę byłam dzisiaj zadowolona ze swojego wyglądu, co nieczęsto mi się zdarzało. Zrobiłam delikatny makijaż. A kiedy zapinałam pasek od sandałków na delikatnej koturnie, usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Wojtek. Mój dobrze wychowany kolega wiedział, że zbliżała się godzina dwudziesta druga, więc uruchamianie dzwonka nie byłoby teraz grzeczne.

- Możemy wychodzić - powiedziałam na przywitanie. Kolega nie stroił się jakoś specjalnie. Miał na sobie ciemne dżinsy (to postęp, bo zazwyczaj chodził w czarnych sztruksach) i czarną koszulę, półelegancką z kołnierzykiem.

- Więc chodźmy, nie mogę się wprost doczekać, kiedy wreszcie dotrzemy na miejsce.

- Czy te uszczypliwości są konieczne? - Przewiesiłam sobie małą torebkę przez ramię, porwałam z wieszaka cieniutki, kremowy sweterek i wyszliśmy z mojego mieszkania. Szliśmy bez pośpiechu, chociaż ja tak bardzo chciałam być już na miejscu!

- Cieszę się, że się dogadaliście - powiedział Wojtek.
- Ja też... Mam nadzieję, że nie przyszło ci teraz do głowy poinformować Tomka, że idziesz ze mną do Barsa? - poważnie się tego obawiałam.
- Nie, chociaż mam wątpliwości, czy dobrze robię...
- Dobrze.
- W ogóle nie rozumiem, do czego jestem ci potrzebny.
- W sumie do niczego. Z tobą po prostu czuję się różniej.
- Czyli nie muszę tkwić tam do rana?
- Zostaniesz, jak długo będziesz chciał. Istnieje też możliwość, że razem wyjdziemy po kilku minutach, więc nie rób takiej posępnej miny.
- Razem?
- Tak, jeśli sprawy nie potoczą się... dla mnie pomyślnie. - Czyli jeśli Tomek nie ucieszy się na mój widok. Bo: po pierwsze, wkurzy się, że go pilnuję, albo po drugie, uzna, że wyczerpałam już limit czasu, jaki może spędzić w moim towarzystwie. Tak, poważnie obawiałam się, czy się mu nie narzucam. Dobrze wiedziałam, że nie lubi być osaczany... Właśnie do tego był mi jeszcze potrzebny Wojtek - w razie czego będę miała z kim wyjść.
- Masz źle w głowie - stwierdził mój kolega całkiem poważnym tonem. Nie kontynuowaliśmy już tego tematu. Resztę drogi rozmawialiśmy o tym, co Wojtek robił przy komputerze, kiedy zadzwoniłam. Rozmawialiśmy to trochę za dużo powiedziane, kolega opowiadał mi, jaką sobie kupił grę i dlaczego ma problemy z jej odtworzeniem. Niewiele

rozumiałam z tego, co mówił. Ale okazało się, że dzięki mnie przyszedł mu pomysł do głowy, jak rozwiązać problem. Moje milczenie albo niezbyt inteligentne pytania pozwoliły mu nabrać dystansu i spojrzeć na swój komputer z innej perspektywy. Dobrze, że mogłam pomóc.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Klub mieścił się w centrum miasta. Tak naprawdę był to dom przerobiony na dyskotekę, a nie hala, jak to często bywa. Oczywiście, wewnątrz lokalu nic nie przypominało mieszkania i wszystko było urządzone porządnie. Jedynym mankamentem była dwupoziomowość lokalu. Czasami, przy dużych imprezach, można było łatwo zgubić towarzyszy. No i schody – dla dziewczyn w szpilkach i zbyt pijanych gości ogromna niedogodność. Ogólnie lubiłam ten klub. Miał swój klimacik. Trochę jak Planta, tylko tam nie było gdzie tańczyć.

- Masz chociaż przesłanie, w którym miejscu zarezerwowali stolik? – zapytał Wojtek, kiedy wchodziliśmy do budynku. Tradycyjnie przed wejściem stał jeden z ochroniarzy, który sprawdził, czy nasz wiek pozwala nam przebywać w klubie. I wcale nie był to typowy mięśniak. Taki zwykły chłopak, rudy, ale bardzo grzeczny. To kolejny plus tego miejsca, między nogami nie plątały się żadne dzieciaki.

- Pewnie na górze – odpowiedziałam bez przekonania. – Wejdziemy na górę i rozglądając się, podejdziemy do baru. Zanim wypijemy colę, sytuacja powinna się rozwiązać...

- Dobra, tylko nie pijmy zbyt szybko, bo jest tu trochę ludzi, więc będziemy potrzebowali trochę czasu, żeby się rozejrzeć. - No rzeczywiście, przekonałam się o tym już w kolejce do kasy. Chyba nigdy wcześniej nie było tu kolejki! A co bardzo miłe, nadal trwała promocja - chłopcy dziesięć, a dziewczyny pięć złotych. Wojtek nie pozwolił mi za siebie zapłacić, chociaż wiem, że nie powinnam narażać go na koszty. U niego w domu nigdy się nie przelewało, a przez maturę zaniedbał swoją pracę w wypożyczalni filmów video.

Strasznie się denerwowałam. Co jeśli Tomek się nie ucieszy? Będzie dla mnie zimny i wredny? Po mojej głowie przewijały się same czarne scenariusze. Targały mną sprzeczne emocje: z jednej strony obawiałam się reakcji Tomka na mój widok, a z drugiej bardzo cieszyłam się, że wreszcie go zobaczę, no i oczywiście przestanę być żoną, która nie cieszy się z jego sukcesu...

Lokal był tak urządzony, że zaraz po pokonaniu schodów trzeba było skręcić w prawo do większości stolików i parkietu albo w lewo do baru. Wybraliśmy tę drugą możliwość, ponieważ taki mieliśmy plan.

- Nikogo nie widzę - poinformował mnie Wojtek. Ja też nikogo nie widziałam, bo w lokalu przebywało naprawdę sporo osób.

- Spokojnie - powiedziałam bardziej do siebie niż do niego, bo kolega raczej nie miał się czym przejmować.

- To dobre miejsce - znów odezwał się Wojtek, a ja zaczęłam się rozglądać. Tak, wyglądało na to, że kolega ma

rację. W tej części lokalu znajdował się tylko jeden duży stół albo łoża, jak kto woli. Czasami zamiast jednego stołu, otoczonego narożnikiem i miękkimi krzesłami, znajdowały się tutaj dwa mniejsze stoliki. Ale dzisiaj było jak zwykle. Gdzieś przy tym stoliku mignęła mi znajoma twarz Piotrka, więc to mogło być dobre miejsce. Widziałam tam jeszcze kilka osób, które również wydały mi się znajome. Może z treningów? Na szczęście towarzystwo przy stoliku było raczej mieszane. Więc istniało prawdopodobieństwo, że gdy już znajdę się przy stoliku, będę miała z kim rozmawiać. Ale i tak w duchu błogosławiłam myśl, dzięki której Wojtek stał obok mnie.

Przy barze też panował tłok, więc musiało potrwać, zanim zostaliśmy obsłużeni.

- No i co teraz? - wykrzyczałam.

- Nie wiem, to był twój pomysł. - Nagle obok baru zrobiło się gęściej, co uniemożliwiło mi szukanie ukochanej twarzy. Zresztą mocno się kontrolowałam, żeby nie rozglądać się zbyt desperacko.

- Czego się napijesz, piękna nieznajoma? - Tomek! Stał obok mnie szeroko uśmiechnięty. Miał na sobie czekoladowe džinsy i gładką kremową koszulkę polo. Ładnie wyglądał i jeszcze ładniej pachniał. W dość bezceremonialny sposób taksował mnie wzrokiem. Ta sukienka chyba miała zbyt duży dekolt...

- Tak od razu? Nie sądzisz, że najpierw powinienes mnie jakoś poderwać... Mógłbyś powiedzieć, że moje oczy są piękne jak Lazurowe Wybrzeże w środku lata...

- Raczej jak gwiazdziste niebo nad Toskanią... - Tomek skrzywił się i pokręcił głową. - Co ja bredzę? Cześć, Wojtek!
- Chłopcy uścisnęli sobie ręce. - Nie pakuj się w związki, bo potem będziesz mówił takie rzeczy, jak ja...

- Też się przestraszyłem - przyznał Wojtek. Jak na kogoś, kto szerokim łukiem omija miejsce, w którym rozbrzmiewają wesole dźwięki disco, wyglądał dzisiaj na całkiem rozluźnionego. Podobnie jak Tomek, który też przecież słuchał wyłącznie metalowej rąbanki.

- Ej, mistrzu, kolejka cię ominie! - krzyknął ktoś z towarzystwa przy stoliku. Przyjrzałam się Tomkowi, bo chciałam wiedzieć, czy dużo już wypił. Ale nic na to nie wskazywało. Wyglądał tak, jak zawsze, tylko nie przestawał się uśmiechać.

- Więc czego się napijecie? - Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Tomek nie pocałował mnie na przywitanie, nie złapał mnie za rękę... Nie zrobił nic, co wskazywałoby na to, że jestem dla niego kimś więcej... Trochę mnie to przestraszyło, ale stłamsiłam to uczucie, żeby niepotrzebnie się „nie nakręcać”. Przecież dopiero przyszłam.

- Chyba wezmę piwo - powiedział Wojtek, czym nieco mnie zaskoczył. Raczej unikał alkoholu.

- Piwo to dobry pomysł - przyznał mój chłopak i zwrócił się do barmanki. - Dwa duże piwa proszę.

- Pijesz piwo? - zapytałam go cicho. - Przed chwilą słyszałam coś o kolejce... nie chcesz mi chyba powiedzieć, że popijasz wódkę piwem? - Starłam się mówić cicho, nie

chciałam, żeby zabrzmiało to zołzowato. Jeszcze bardziej ucieszyłam się, że jednak przyszłam. Mógł się nieźle urządzić taką mieszkaną.

- Teraz już nie... - odpowiedział mi na to Tomek i zwrócił się do Wojtka, który grzebał w portfelu. - Daj spokój, postawię ci...

- Nie... - Wojtek protestował, ale i tak mój chłopak postawił na swoim. Taki już był.

- Co ci wziąć? - zapytał mnie Tomek.

- Sama sobie...

- Chcesz drinka czy...

- Na razie nic - powiedziałam, bo jakoś nie chciało mi się pić. Teraz jak najszybciej chciałam zająć miejsce przy stoliku, żeby mieć już za sobą powitania i przedstawianie się. Bałam się reakcji znajomych Tomka na mój widok. Przecież nie wszyscy jeszcze o nas wiedzieli.

- Jesteś pewna? - Tomek bardzo uważnie mi się przyglądał. Prawdopodobnie przeszło mu przez myśl, że nie czuję się tutaj komfortowo, bo lekko mnie objął. - Dobrze, że jesteś - szepnął mi do ucha i lekko pocałował mnie w szyję. Przebiegł mnie dreszcz. Tym właśnie pocałunkiem Tomek uruchomił we mnie lawinę wspomnień. Wspomnienia te oczywiście dotyczyły tego wszystkiego, co wydarzyło się między nami w Krakowie. Przez cały dzień starałam się unikać tych myśli, ale teraz owładnęły mnie z taką siłą, że nie potrafiłam ich przegonić. Myśli te nie dotyczyły decyzji, ale samego faktu. Przypomniałam sobie, co robiliśmy, nasze ciała splątane i w ogóle. Poczułam, że

policzki mi płoną... Wzięłam głęboki wdech i zerknęłam na Tomka. A on wcale nie wyglądał szczególnie. Zachowywał się naturalnie. Teraz akurat rozmawiał z Wojtkiem. Ani trochę nie wyglądał na kogoś, kto przeżył coś szczególnego. Nie spodziewałam się niczego innego, ale i tak byłam zaskoczona.

Przecisnęliśmy się przez masę ludzką, żeby dostać się do łóżki. Po pokonaniu tych kilku kroków okazało się, że znam tutaj więcej osób, niż przypuszczałam, co spowodowało, że poczułam się pewniej. Zresztą najgorsze, co mogło mnie spotkać od tych ludzi, już mnie spotkało. Więc spokojnie... Wokół stolika, na którym walały się już butelki z wódką, kufle z piwem i szklanki z sokiem, na przeróżnych meblach siedziały Paulina, Magda z mojej klasy, Jola i Inga oraz Sabina. Siostra mojego chłopaka szeroko uśmiechnęła się na mój widok. Zauważyłam też zupełnie zaskakującą reakcję na widok Wojtka. Coś jakby pełniejszy uśmiech. Oczy jej zapłonęły, zupełnie jak u Tomka... w niektórych momentach. Dalej za dziewczynami siedział Piotrek i dopiero reszta osób, które znałam wyłącznie z „widzenia”. No, może z wyjątkiem Roberta, z którym miałam okazję trochę porozmawiać tamtego wieczoru w Zakopanem.

- Zorganizowałem dwa krzesła - poinformował nas nieznany mi chłopak. Bardzo wysoki i szczupły blondyn. Nie czekając na instrukcje z naszej strony, ułożył krzesła obok jedyne pustego krzesła, ustawionego tyłem do baru. Łatwo odgadłam, że w tym miejscu siedział Tomek.

Usiadłam. To było dobre miejsce. Po prawej stronie siedział Tomek, a zaraz naprzeciwko dziewczyny. Niestety, Jola z nich wszystkich znajdowała się najbliżej, ale trudno...

- Super, że przyszedłeś! - odezwał się Łukasz. Jego pamiętałam z treningów. Zawsze przychodził ze swoją dziewczyną, Dorotą, która jak ja lubiła czytać książki. Dopiero teraz zauważyłam, że i dzisiaj mu towarzyszy. Widok Doroty ucieszył mnie chyba bardziej niż widok Sabiny. Oznaczało to, że nie tylko ja tu jestem „z innej bajki”. - Dobrze wiedzieć, że ktoś też jest dzisiaj na smyczy...

- Uważaj na to, co mówisz. - Dorota pogroziła mi palcem i znów skoncentrowała się na swoim telefonie komórkowym.

- Właśnie dlatego przyszłam, żeby ją trochę skrócić - zażartowałam w podobnym tonie, trochę jednak ciekawa, co na to powie Tomek.

- Spokojnie, sprawdziłem już: taksówki stoją tam, gdzie zawsze. - Odpowiedź mojego chłopaka raczej nie świadczyła o złym humorze.

Uwagę Tomka zajął teraz Wojtek i jeszcze ktoś siedzący obok Wojtka, więc odwróciłam się w stronę dziewczyn.

- Umawialiście się z Goską? - zapytałam Paulinę, która nadal patrzyła na mnie tak, jakbym zafarbowała włosy na zielono. Nie czułam się z tym komfortowo, ale nie bardzo mogłam to zmienić, więc udawałam, że wszystko jest jak zawsze. Koleżanka dzisiaj ładnie wyglądała (dziwne, że wszyscy wydawali mi się dzisiaj atrakcyjni), miała na sobie

proste dzinsy i bluzeczkę w stylu saloonu z westernu - z kwadratowym, pomarszczonym dekoltem.

- Nie - usłyszałam w odpowiedzi. - Chyba nikt jej nie zapraszał. - Paulina mówiła cicho. W innych okolicznościach koleżanka czułaby się pewnie dumna, że dostała zaproszenie na TAKĄ imprezę w TAKIM gronie. Zorientowała się chyba, że na mnie taka uwaga nie robi wrażenia, i nic już więcej nie powiedziała.

- Dzwonisz po nią? - wtrąciła się Inga, która jeszcze przed sekundą była pochłonięta rozmową z Piotrkim.

- Tak... - Przypomniałam sobie, że nie wzięłam telefonu. Został na biurku. - Nie...

- No, przecież zadzwoń... - nagliła Paulina takim tonem, jakby to ona ustalała listę gości.

- Nie mam telefonu...

- Nie pomogę ci, nie mam nic na koncie - powiedziała Inga bardzo miłym tonem. Przeszło mi przez myśl, że koleżanka trochę już wypila, bo była szeroko uśmiechnięta i w ogóle jakaś taka nienaturalnie zadowolona.

- Czekaj... Tomek... - powiedziałam i lekko pogłaskałam mojego chłopaka po rękę, którą trzymał opartą na swojej nodze.

- Tak? - zareagował dosyć szybko.

- Daj mi swój telefon - poprosiłam. Poczułam na sobie zaskoczone spojrzenie Joli i Ingi. Dziewczyny były ciekawe, co teraz robi Tomek. Ich reakcja związana była z tym, że Tomek nigdy nikomu nie pozwalał dotykać swoich skarbów

(ani telefonu, ani roweru, ani kierownicy samochodu, ani niczego...). Zupełnie o tym zapomniałam.

Tomek bez słowa wręczył mi telefon i odwrócił się w stronę chłopaków. Stłumiłam chęć uśmiechu, co było bardzo trudne, szczególnie po tym, jak Jola szepnęła do Ingi: „Widziałaś, dał jej”.

Niezbyt dobrze radziłam sobie z nowymi sprzętami, ale jakoś udało mi się odblokować klawiaturę i szybko wystukałam numer Gośki.

- Proszę... - Szybko odebrała. Jej ton zabrzmiał oficjalnie. Nie wiedziała przecież, z kim rozmawia.

- Cześć, Ula z tej strony...

- Ale mnie wystraszyłaś! Co to za numer?

- Tomka...

- Dał ci telefon... Nieźle...

- Gośka...

- Tym bardziej nie mogę się doczekać, kiedy wszystko mi opowiesz...

- Gośka... - Chciałam już przejść do rzeczy, a ona gadała i gadała.

- Zapiszę go sobie...

- Skup się. Bo zaraz oberwę, że za długo gadam... - To był żart, bo Tomek był tak pochłonięty rozmową, że ani trochę nie obchodziło go, jak długo rozmawiam. Zresztą wygrał zawody, stać go było na zapłacenie ciut większego rachunku.

- Okay, co tam? Gdzie ty jesteś, straszny hałas...

- No właśnie, przyjdź do Barsa...

- Zdecydowałaś się?! - Pomyślałam sobie, że koleżanka jest dzisiaj wyjątkowo skora do rozmowy.

- Przyjdź. Już! Siedzimy przy barze...

- Nie mam w czym! - pisnęła Gośka.

- Nie denerwuj mnie - rozkazałam. Bardzo jej dzisiaj potrzebowałam. - Zaraz masz tu być - powiedziałam jeszcze i odsunęłam telefon od ucha.

- Sam sobie to wyłącz - powiedziałam do Tomka i wręczyłam mu telefon. Mój chłopak akurat przyjmował kieliszek wódki od Wojtka. Bardzo mnie ucieszyło, że był tylko w połowie pełny.

- Przyjdzie? - Dawno mnie nic tak pozytywnie nie zaskoczyło jak to pytanie. Zwykłe pytanie, tylko zadane przez Piotrka. Tak, Piotrka. Kolega nawet lekko pochylił się w moją stronę i patrzył na mnie wyczekująco. Ale numer! Może rzeczywiście między nim a Goską coś się wydarzy.

- Tak, zaraz - odpowiedziałam. W takim wypadku musiałam użyć telefonu jeszcze raz. - Daj mi telefon.

- Przecież dopiero co mi go oddałaś - powiedział Tomek, ale sięgnął do kieszeni spodni. - Jaka ty jesteś niezdecydowana...

- Nie zrzędź, tylko ustaw tak, żebym mogła napisać SMS-a. Nie znam się na twoim telefonie.

- Nie umiesz? Hm... Wiesz, co mi przyszło do głowy?

- Nie wiem, czy chcę wiedzieć... - Siedzieliśmy oparci o krzesła, oczywiście każdy o swoje. Tomek teraz lekko pochylił się w moją stronę i lekko oparł czoło o moją głowę.

- Pomyślałem sobie, że lekcje, które ci daję, zawsze kończą się bardzo przyjemnie... - Do tej pory mieliśmy dwie lekcje. Pierwsza, w samochodzie księdza Grzegorza, skończyła się zaproszeniem na randkę, a druga odbywała się wczorajszej nocy... i miała szczególnie rozszerzoną część praktyczną. Zrobiło mi się duszno i przebiegł mnie dreszcz. Tym bardziej, że Tomek właśnie położył dłoń na mojej nodze. Oczywiście próbował wsunąć ją nieco pod sukienkę, ale nie pozwoliłam mu na to.

- Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale... uwielbiam, kiedy mnie uczysz...

- Od dawna mówiłem ci, że będziesz zachwycona... - To nie było dobre miejsce na taką rozmowę.

- Nie przypominam sobie...

- Przypomnieć ci? - Tomek pocałował mnie w szyję, a w zasadzie dotknął ją koniuszkiem języka... Miałam takie uczucie, jakby zrobił coś takiego pierwszy raz. W tym momencie marzyłam tylko, żeby jak najszybciej wyjść stąd i spędzić z nim trochę czasu... na osobności.

- Przestań... - powiedziałam tylko, ale nie odsunęłam się ani o centymetr.

- Hej, weźcie sobie pokoik na górze, bo niepotrzebnie blokujecie kolejkę! - zawołał rozbawionym tonem Piotrek. Tomek wziął od kolegi kieliszek.

- Straszny dzieciuch z ciebie - odezwał się mój chłopak i odsunął się ode mnie.

- Tylko jedno ci w głowie.

Tomek mówił takim tonem, jakbyśmy teraz omawiali tematy maturalne. Mój chłopak szybko opróżnił kieliszek, ale niczym nie „przepił”. Nawet się nie skrzywił, tak jakby okropny smak wódki nie był mu obcy.

- Czemu tak oszczędnie lejesz? - chciał wiedzieć Piotrek. Tomek rzeczywiście nalał tylko trochę wódki do kieliszka. Nawet mniej niż do połowy.

- Dla Uli...

- Cieszę się, że chociaż tyle dostałam - powiedziałam i odebrałam od niego kieliszek. Wiedziałam, że Tomek nie przepadał za dziewczynami, które lubią dużo wypić. Nie miał się czego obawiać, bo nie miałam zamiaru niczego dzisiaj nadużyć.

- Właśnie, ciesz się... - Wypiłam swoją część i podałam kieliszek Indze, bo bardzo się tego domagała. Nalałam jej normalnie, prawie pełno. Niech dziewczyna się zabawi, póki może...

- Ty mnie jednak kochasz... - powiedziałam do Tomka, kiedy znów siedział obok mnie i chował telefon do kieszeni. Zrezygnowałam z pisania SMS-a. Pogadam z Goską, kiedy się pojawi.

- Skąd ten pomysł? - To na pewno nie była dobra odpowiedź.

- Pożyczyłeś mi swój telefon... - Tomek zmarszczył brwi.

- Bo powiedziałaś: „daj mi telefon”. - Mój chłopak patrzył na mnie tak, jakby chciał się upewnić, czy właśnie zwariowałam, bo mówię od rzeczy.

- Ale przecież ty... - Uświadomiłam właśnie sobie, że na jego temat istnieje chyba zbyt wiele mitów. I najwidoczniej teoria, że Tomek niczego nikomu nigdy nie pożyczy, też jest tylko bajką. Przynajmniej jego reakcja na to wskazywała.

- Co?

- Nieważne.

- Powiedz. Bardzo jestem ciekaw, dzięki czemu wreszcie uwierzyłaś, że mi na tobie zależy. - Oto niezawodny dowód na to, że Tomek wypił już zbyt dużo. Był niecodziennie wylewny. Z drugiej strony jednak coś w jego głosie spowodowało, że nie uważałam go za pijanego. Niczym wielka czarna chmura zawisła nad nami nasza wczorajsza rozmowa w Krakowie. Musiałam się wytłumaczyć.

- Ty przecież nie pożyczasz swoich zabawek.

- Nie pożyczam - zgodził się. Więc to jednak nie była kolejna wyssana z palca teoria? - Masz coś chyba na palcu - rzucił niezbyt przyjaźnie i odwrócił się do Łukasza, który czegoś od niego chciał. Tak, miałam coś na palcu... Uśmiechnęłam się szeroko, chociaż dobrze zdawałam sobie sprawę, że Tomek był trochę zirytowany. Mój brak wiary w jego zaangażowanie zawsze go drażnił.

- Ledwo się do was dostałam! - usłyszałam radosny głos Gośki. Wstałam, żeby się przywitać. Koleżanka miała na sobie czarne, obcisłe spodnie i również czarną bluzeczkę na ramiączkach z małą falbanką na dole. Trochę dziwnie wyglądała, bo włosy bardzo ciasno spięła w koński ogon. Przez takie upięcie jej i tak już wielkie oczy zrobiły się

ogromne, co dodatkowo podkreślała gruba czarna kreska wokół nich. Miałam wielką ochotę zapytać, czy jej ktoś umarł, ale powstrzymałam się, ponieważ Jola, Paulina i Inga piałły z zachwytu nad jej nowym imagem. Zerknęłam na reakcję Piotrka, ale niestety był zajęty nalewaniem wódki dla Łukasza i machaniem do kogoś, kto właśnie pojawił się w okolicach baru.

Przedstawiłam Gośkę Sabinie, która siedziała wyciszona i co jakiś czas rzucała spojrzenia w stronę Wojtka. Zresztą on też zerkał w stronę naszej części stolika, ale nie byłam pewna, czy nie patrzy na Paulinę. Do tej pory nie miałam okazji z nim szczerze porozmawiać i nadal nie wiedziałam, czy między nimi coś w końcu było, czy nie.

- Jest was tu trochę - stwierdziła Gośka, wciskając się między Paulinę a Jolę (na razie daleko od Piotrka). Przysunęłam krzesło, żeby siedzieć bliżej dziewczyn, bo Tomek i tak całkowicie pochłonięty był rozmową z chłopakami.

- I będzie jeszcze więcej - powiedziała Inga. Łatwo można było się tego domyślić, ponieważ do naszego stolika ciągle ktoś podchodził, żeby pogratulować Tomkowi obronienia tytułu mistrza.

- Co z tą Kaśką? - odezwała się wreszcie Sabina. Pytanie skierowane było do Ingi. Ale po chwili Sabina popatrzyła na mnie. - Poznałaś ją chyba wczoraj?

- Tak... chwilkę rozmawialiśmy... - odpowiedziałam. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że Kaśka też miała dzisiaj przyjść.

- Napisała mi przed chwilą, że już są za Rabką... - powiedziała Inga.

- Z kim jedzie? - zainteresowała się Sabina.

- Nie wiesz? Z Moniką i jej ekipą. - Na tę odpowiedź siostra mojego chłopaka kiwnęła głową, ale nic nie odpowiedziała.

Gośka ledwo usiadła, a już dawała mi znaki oczami, czy idziemy na parkiet. Ona nigdy nie mogła usiedzieć przy stoliku na dyskotekach. Między innymi dlatego chciałam, żeby przysła. Też nie lubiłam siedzieć, kiedy na parkiecie ludzie szaleli do dyskotekowych hitów. Kiwnęłam jej głową „na tak” i obie jak na komendę podniosłyśmy się ze swoich stołków.

- Co ty robisz? - zatrzymał nas Tomek. Mówił z lekką obawą w głosie. Nawet wstał.

- Idziemy na parkiet - poinformowałam go.

Wszystkie moje koleżanki oprócz Joli (ale ona nie była moją koleżanką, więc się nie liczyła) również zdecydowały się potańczyć. Inga pokazała nam, że obok Piotrka (czyli w samym rogu) znajduje się miniszatnia i też możemy wrzucić tam, co nam jest zbędne na parkiecie. Inga zapewniła, że Piotrek i reszta chłopaków nie ruszą się stąd dosyć prędko, więc nasza garderoba będzie bezpieczna.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytał mnie Tomek. Tak, patrzyłam na niego dosyć intensywnie, ponieważ zastanawiałam się, czy może mi pomóc. A on pewnie umierał z obawy, że zaraz zacznę go namawiać, by poszedł z nami.

- Potrzebuję wynająć twoją kieszonkę - powiedziałam wreszcie po chwili namysłu.

- Moją kieszonkę? - powtórzył niezbyt zachwycony tą perspektywą.

- Tak, schowam sobie kilka rzeczy... - Wręczyłam mu moją mikroskopijną portmonetkę, którą zabierałam tylko na takie okazje, paczkę chusteczek higienicznych i błyszczak. Tomek nadal nie tryskał radością, ale upchnął to wszystko do tylnej kieszeni spodni.

- Chodźmy... - Bardzo już zniecierpliwiona Gośka pociągnęła mnie za rękę.

- Dzięki. - Lekko pocałowałam mojego chłopaka w policzek i dałam się Goście zaciągnąć na całkiem już zatłoczony parkiet. Podobało mi się, że było tu tyle osób, a DJ dopiero rozkręcał się w serwowaniu skocznych kawałków. Dzięki temu nie musiałam znosić komentarzy Ingi ani Pauliny. Nadal się ich obawiałam. Dałam się ponieść muzyce i szczęściu, jakie we mnie tkwiło od wczoraj, więc naprawdę dobrze się bawiłam. W ogóle nie zerkałam w stronę naszego stolika. Zresztą i tak niewiele bym zobaczyła przez ten tłum.

Parkiet opuściliśmy dopiero, kiedy usłyszałyśmy pierwsze dźwięki (albo raczej uderzenia) muzyki techno, a DJ zmienił światła na bardziej mrugające. Techno to nie były moje klimaty. Razem z Gośką przepychałyśmy się przez tłum. I jak to zwykle bywa w takich miejscach, co chwilę przystawaliśmy, bo pojawił się ktoś znajomy, z którym chcieliśmy zamienić słówko lub dwa.

Przy naszym stoliku pojawiło się kilka nowych osób, ale nigdzie nie widziałam Kaśki.

- Wypijemy coś na szybko? - zaproponowała mi z szerokim uśmiechem Gośka.

- Zajmij kolejkę, ja wyciągnę pieniądze...

- Zapłacisz następną. - Tradycyjnie zamówiliśmy sobie szybkiego drinka tequila boom boom. Drink pyszny, ale trzeba z nim uważać bo barmani nie lubią go robić, ponieważ trochę brudzi bar (tego drinka strząsa się w szklance przykrytej jedynie tekturową podkładką pod piwo, co zawsze wiązało się z powstaniem słodko-klejącej się kałuży na barze), no i jest dosyć mocny, więc łatwo się nim upić. Na ogół o tym pamiętałyśmy. Zresztą nigdy nie zamawiałyśmy go zbyt często, ponieważ był raczej z drinków typu shot, więc na jeden łyk. Nie gasił pragnienia.

- Był ciekaw, czy przyjdiesz - powiedziałam do Gośki, kiedy przedzierałyśmy się przez tłum w drodze do naszych krzesełek.

- Kto?

- Piotrek! - Koleżanka szeroko się uśmiechnęła.

- Opowiedz - poprosiła, więc powtórzyłam jej słowo, które wypowiedział do mnie Piotrek, nie zapominając o wyrazie jego oczu i twarzy. Zastanawiałam się, czy między nimi może się coś wydarzyć. Bardzo bym chciała ze względu na Gośkę, która nie potrafiła o nim zapomnieć. A Piotrek? Taki dziwny typ, sama nie umiałam stwierdzić, czy zdążyłam go już polubić.

- Wracamy? - zapytała mnie Gośka, kiedy zorientowałyśmy się, że nie bardzo mamy gdzie usiąść, a na pewno lepiej jest tańczyć, niż stać i patrzeć, jak innym się wygodnie siedzi...

- Raczej nie... - odparłam, bo do moich uszu dotarły pierwsze dźwięki *Bed of roses*. Ten kawałek niewątpliwie oznaczał, że przez najbliższe piętnaście minut nie wrócimy na parkiet, bo będzie on pełen przytulających się par.

- Właśnie cię szukałem. - Nagle pojawił się przede mną Tomek. Nie widziałam go wcześniej. Koło naszej łoży było zdecydowanie zbyt wielu ludzi!

- Jestem ci potrzebna? - zapytałam, uważnie mu się przyglądając. Próbowałam ocenić, jak dużo wypił. Nadal wyglądał normalnie.

- Wolne piosenki, musimy iść tańczyć - oznajmił bez najmniejszego cienia entuzjazmu. Uśmiechnęłam się.

- Nie musimy - powiedziałam cicho.

- Nie? Super!

- Chcemy - sprostowałam, zanim zdążył odwrócić się w stronę stolika. Szczerze mówiąc, nie planowałam go namawiać. Wiedziałam, że parkiet znajduje się na ostatnim miejscu zakątków dyskoteki, do których Tomek miał zamiar zaglądać. Ale skoro już sam zaczął ten temat...

- Gdzie ty idziesz? - zainteresował się Piotrek z taką miną, jakby właśnie się dowiedział, że jego najlepszy przyjaciel od dzisiaj zacznie trenować balet.

- No... tańczyć - odpowiedział mu zapytany nadal z posępnym wyrazem twarzy.

- A co tam! - zawołał Piotrek i zaczął przeciskać się między stolikiem a ludźmi siedzącymi przy naszej łoży.

Nie czekaliśmy na Piotrka. Bon Jovi właśnie już kończył śpiewać, więc nie mieliśmy zbyt wiele czasu, a to był naprawdę niezły kawałek. Trzymając się za ręce, dotarliśmy na parkiet, który ku mojemu zaskoczeniu wcale nie był specjalnie zatłoczony. Najwidoczniej nie wszyscy lubili się przytulać. Mniej więcej do samego końca *Bed of roses*, czyli przez minutę, trwaliśmy w grzecznej pozycji. Ja trzymałam ręce na karku Tomka, a on swoje w okolicy moich bioder. Ale już z pierwszymi dźwiękami *In my secret life* sytuacja się zmieniła. Mojemu partnerowi najwyraźniej znudziła się ta pozycja i jego ręce zaczęły wędrować najpierw tylko po moich plecach, ale potem już także gdzie indziej. Za każdym razem, gdy któraś z jego upartych rąk znajdowała się na moim pośladku, zabierałam ją stamtąd i z powrotem kładłam na plecach.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - Łatwo domyśliłam się, że Tomek jest ciekaw, co spowodowało, że zdecydowałam się przyjść.

- Przez Sabinę.

- Moją siostrę? A kiedy z nią rozmawiałaś?

- Napisała mi SMS-a.

- Co w nim było?

Wzruszyłam ramionami.

- W sumie nic takiego.

- Jesteś rozmowna...

- Po prostu stwierdziłam, że powinnam być przy tobie...

- Słusznie - stwierdził i delikatnie pocałował mnie w usta. Tak po prostu bez otwierania ust i bez języka. - Muszę jej podziękować.

- Na razie nie żałuję, że tu jestem, ale... wszystko przed tobą.

- Przede mną? - Mój chłopak nie zrozumiał żartu, bo popatrzył na mnie z przerażeniem.

- Jeśli nadal będziesz dla mnie taki jak do tej pory, to nie będę musiała żałować...

- Zastanowię się - powiedział już naturalnym tonem. Uśmiechnęłam się i pogłaskałam go po policzku. Dla mnie chyba też zbyt długo staliśmy grzecznie.

- Upieczesz coś na jutrzejszy obiad? - zapytał mnie mój chłopak, kiedy przerwaliśmy dosyć namiętny pocałunek, żeby złapać oddech. Jeśli chodzi o jego ręce... zrezygnowałam, bo walka z nimi była syzyfową pracą.

- Jutrzejszy obiad? - Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi. Nie umawialiśmy się jutro na obiad...

- Nie wiesz... - stwierdził. - Nasze mamy uznały, że musimy urządzić uroczysty obiad w związku z tym, że już ze mną rozmawiasz i że ci się oświadczyłem... - Oświadczył mi się? Ciekawe, kiedy wreszcie w to uwierzę?

- Aha...

- No, więc? Upieczesz? To czekoladowe z kremem, jak wtedy, gdy byłem chory? - Tomek wpatrywał się we mnie uparcie, ale tylko przez chwilę, potem jednak skupił swoje spojrzenie na tym, co robiła jego prawa ręka... Lewa ręka grzecznie opierała się o moje biodro, natomiast prawą rękę

mój chłopak umieścił pod moją pachą, w takim miejscu, by kciukiem mógł głaskać moją pierś. Mój organizm oczywiście szalał, bo mimo nocy i dzisiejszego poranka każdy jego dotyk uruchamiał lawinę dreszczy i przyspieszone bicie serca.

- Przez cały ten czas pewnie bardziej tęskniłeś za murzynkiem z kremem niż za mną, prawda? - spytałam tak tylko, żeby coś mówić.

- Nie zadawaj pytań, na które odpowiedź może ci się nie spodobać - usłyszałam w odpowiedzi. Miałam ochotę powiedzieć mu kilka niezbyt miłych rzeczy, ale Tomek dalej.

- Wiem, nienawidzisz mnie. Już mi mówiłaś.

- Boże, dlaczego ja ci na to pozwalam - szepnęłam, również przyglądając się temu, co robiła jego prawa ręka.

- Też się nad tym zastanawiam - powiedział, ale nadal to robił.

- Przestań... - powiedziałam.

- To ty chciałaś tańczyć - stwierdził mój chłopak i zabrał rękę.

- Tak, tańczyć... - potwierdziłam.

Tomek delikatnie pocałował mnie w czoło i bardzo mocno przytulił. Tak po prostu, jak się przytula kogoś, kogo się bardzo kocha. Bez seksualnych podtekstów.

- Kocham cię! - szepnął.

- Dobrze, upiekę - odpowiedziałam mu na to, chociaż wiedziałam, że nie to chciał usłyszeć.

- Super!

- Możesz mnie już puścić - powiedziałam, mając nadzieję, że tego nie zrobi.

- Chodźmy stąd. - Nawet musieliśmy zejść z parkietu, ponieważ DJ znów powrócił do muzyki techno. Dopiero teraz zauważyłam, że Sabina tańczyła z Wojtkiem. Uśmiechnęłam się na ten widok.

- Widziałeś? - zapytałam, nie kryjąc zadowolenia.

- Co?

- Sabina i Wojtek.

- Tak, tańczyli obok nas - odparł spokojnie i na tym skończyła się rozmowa na ten ciekawy dla mnie temat, bo przed nami pojawiła się kolejna osoba, która chciała pogratulować Tomkowi wygranej. Był to chłopak, ale nie przyglądałam mu się specjalnie, bo i tak nie zapamiętałabym tej twarzy. Tyle osób już mu dzisiaj gratulowało. Nagle sobie przypomniałam, że ja tego jeszcze nie zrobiłam. Naprawdę! Co za wstyd! Pomyślałam, że muszę to zrobić w najbliższym czasie, bo potem Tomek będzie mi zarzucał brak zainteresowania tym, co robi.

Nie miałam ochoty przysłuchiwać się kolejnym pochwałom pod adresem mistrza, więc puściłam rękę Tomka i zrobiłam kilka kroków w stronę naszej łoży. Kilka, nie więcej, bo jak spod ziemi wyrósł przede mną kolega z podstawówki, Bartosz. Taki rozrabiaka. Z rodzaju tych, którzy ciągle coś broją, ale konsekwencje rzadko ich dosięgają, bo wzbudzają sympatię. Moja mama go uwielbiała, bo kilka razy pomógł jej nieść zakupy, a sąsiadce raz wytrzepał dywan. Dobre uczynki nigdy nie

przeszkadzały mu w paleniu papierosów gdzieś tam nad rzeką czy wybiciu szyby w jakimś opuszczonym budynku. Lubiłam z nim rozmawiać. Bartosz należał do tych osób, z którymi możesz rozmawiać cały dzień i całą noc tylko o głupotach. Miał w sobie niesamowicie wiele pozytywnej energii.

- Hej, kopę lat! - zawołał i mocno mnie do siebie przytulił. Odwzajemniłam „przytulaska”, bo miałam dla niego bardzo dużo sympatii.

- Hej, myślałam, że jesteś w Niemczech. - Bartosz po ukończeniu zawodówki wyjechał do Niemiec, gdzie pomagał ojcu w pracach wykończeniowych.

- To nie było miłe - stwierdził.

- Przecież cieszę się, że cię widzę... - powiedziałam szczerze.

- Dobrze wyglądasz! - Zaskoczył mnie ten komplement. Bartosz nigdy nie mówił mi takich rzeczy. Miło, że się mu podobałam, bo kolega był bardzo przystojny i dobrze wiedziałam, że nie miał problemów w kontaktach z dziewczynami. Jednak od kilku lat miał dziewczynę, Martę.

- Dzięki...

- Ale naprawdę - powiedział, jakby sam zaskoczony, że dobrze wyglądam. Znaliśmy się zbyt długo, żebym mogła się teraz obrazić za to, że do tej pory wątpił w moją urodę.

- Dzięki...

- Napijesz się czegoś? Właśnie idę do baru po piwo... dziwnie się czuję, kiedy nic nie trzymam w ręce... - Kolega

nigdy nie stronił od alkoholu. I chyba ze wszystkich naszych wspólnych znajomych był pierwszym, który spróbował „czegoś mocniejszego”.

Zrobiliśmy kilka kroków w stronę baru i utknęliśmy w korku. Nawet mnie to ucieszyło, bo przecież Tomek trzymał moje pieniądze, więc i tak nic nie mogłabym zamówić.

- Gdzie masz Martę? - zapytałam, oczywiście prawie wrzeszcząc, bo staliśmy obok głośnika.

- Pojechała do domu. - Dziewczyna kolegi nie mieszkała w mieście, pochodziła ze Śląska, najprawdopodobniej z Katowic.

- Sama tu jesteś? - odwdzieczył się pytaniem w podobnym guście Bartosz.

- Nie... - Nie bardzo wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Ale na szczęście kolega nie domagał się szczegółów.

- Widziałem Jędrusia... - To nasz kolega z podstawówki. Taka oferma. Przez wszystkie lata był pośmiewiskiem klasowym. Zawsze się wydawał głupszy od nas wszystkich. Głupszy, wolniejszy i bardzo drażliwy. Najmniejsza drobnostka; huśtające się krzesło, kreda w piórniku czy cokolwiek innego potrafiło wpędzić go w taką furię, że wszyscy uciekaliśmy z zasięgu jego wzroku. Kiedy był naprawdę zły, rzucał czym popadnie, walił pięściami i krzyczał. Oczywiście pod koniec podstawówki takich napadów było już mniej, bo trochę podrosł, no i my przyzwyczailiśmy się do niego. Lubiłam z nim siedzieć

w ławce (był taki czas, że nauczycielka sadzała nas mieszanymi parami w ławkach), ponieważ zawsze miał wszystko, co było potrzebne na plastykę...

- Muszę się za nim rozejrzeć. - Bardzo byłam ciekawa, co u niego słyhać. Nie widziałam go już od dłuższego czasu.

- Ledwo go poznałem. Przypakował, cały czas przeklina i nawet ma blond ciapki we włosach. A co najlepsze, był z dziewczyną!

- Ładna?

- No właśnie! Aż do niego nie pasuje...

- Wydoroślał pewnie...

- No, na pewno, ale ja chyba nigdy nie będę mógł na niego normalnie spojrzeć. Dla mnie on zawsze będzie Jędrusiem.

- Czekalaś na mnie? - Nagle obok nas pojawił się Tomek.

- Nie... nie wiem, znacie się?

- Jasne - powiedział tylko Bartosz. Chłopcy uścisnęli sobie dłonie. - Świetnie ci wczoraj poszło. Widziałem filmik w Internecie. W ogóle nie miałaś przeciwników...

- Zaborowski przez cały czas był tuż za mną... - Chyba po raz setny słyszałam dzisiaj tę rozmowę.

- Tylko w pierwszym basenie. - To stwierdzenie mnie zaskoczyło. Przecież Tomek pływał w jednym basenie... Przypuszczałam, że może chodzić o pierwszą część dystansu, ale i tak nie podobało mi się takie określenie.

- Potem to już nie wiem - przyznał Tomek.

- Mamy stolik obok parkietu, podejdz na jednego... - Bartosz popatrzył na mnie, jakby właśnie przypomniał sobie o mojej obecności, i uśmiechnął się. - Jeśli nawet zostaniesz z nami nieco dłużej, to ja to z nią potem załatwię...

- Dobra, trzymam cię za słowo, bo może rzeczywiście będę potrzebował wsparcia. Spróbuję do was zaglądnąć - zgodził się Tomek. Co chwilę dzisiaj mój chłopak obiecywał komuś, że wypije z nim kieliszek wódki. Całe szczęście, że było to tylko takie gadanie, bo gdyby rzeczywiście korzystał z tych zaproszeń, już dawno nieprzytomny leżałby pod stołem.

Pożegnaliśmy się i teraz już całkiem swobodnie dotarliśmy do baru. Gośka stała już przy ladzie, z taką miną, jakby miała zaraz na mnie porządnie nawrzeszczyć, że tak długo na mnie czeka. Już miałam poprosić Tomka, żeby wyciągnął ze swojej kieszeni mój portfel, ale akurat uwagę mojego chłopaka zaprzętnęła Kaśka i jej koleżanka. Kaśka, cała na biało, wyglądała tak sympatycznie, jak wczoraj. Uraczyła Tomka krótkim całusem w policzek. Natomiast jej koleżanka była bardziej wylewna. Zarzuciła Tomkowi ręce na szyję i pocałowała go w usta! Na swoje szczęście Tomek nie odwzajemnił jej pocałunku i nawet cofnął się nieco. Ja skamieniałam, więc tylko bezczelnie gapiłam się na nich. Koleżanka Kaśki była ubrana bardzo wyzywająco w à la skórzane, obcisłe spodnie i czarną bluzeczkę odkrywającą pępek. Kiedy przyglądałam się jej rudym włosom, przypomniałam sobie, że Inga wspominała

kiedyś jakąś dziewczynę, która miała przyjechać spełnić wszystkie życzenia Tomka, jeśli wygra zawody.

- On ma dziewczynę - mruknęła do swojej koleżanki Kaśka i odciągnęła ją od mojego chłopaka, który już witał się z kimś znowu.

- To nic... - odpowiedziała jej ruda, dziwna dziewczyna.

- Hej, super wyglądasz! - zawołała Kaśka i przytuliła mnie. Lekko poklepałam ją po plecach, myśląc o tym, żeby jak najszybciej się ode mnie odkleiła. Zrobiła to później, niżbym chciała. - Idę do stolika. - I już zniknęła w tłumie.

- Od kiedy ty się przytulasz na „dzień dobry”? - usłyszałam pytanie Gośki. Koleżanka miała prawo być zdziwiona, ponieważ nigdy nie lubiłam takich czułości. Wbrew modzie, zaczerpniętej z amerykańskich filmów, nie cmokałam powietrza obok policzków moich koleżanek.

- O nic nie pytaj - poprosiłam i rozglądałam się za Tomkiem, ponieważ chciałam odebrać od niego moje pieniądze.

- Tak myślałam - powiedziała z uśmiechem moja koleżanka.

- Daj mi portfel. - Wreszcie udało mi się wychwycić krótki moment, w którym Tomek od nikogo nie odbierał gratulacji.

- Co pijecie? - zapytał.

- Daj mi... - powtórzyłam, obawiając się, że nie słyszał.

- Przecież kupię...

- Nie, bo musiałbyś kupić jeszcze Gośce...

- Okay - zgodził się chętnie, chociaż go o to nie prosiłam.

- Nie... możesz dać mi portfel, jak cię o niego proszę?! - podniosłam głos, ponieważ to, że zignorował moją prośbę, nieco mnie zirytowało.

- Nie mogę. Co mam zamówić? - Teraz Tomek przechylił głowę w taki sposób, żeby mógł zobaczyć Gośkę, która stała za mną.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa! - Miałam ogromną ochotę nim teraz potrząsnąć.

- Mam nadzieję... - powiedział i słodko się uśmiechnął.

- Idź sobie stąd - poprosiłam, powstrzymując uśmiech. Dlaczego teraz nikt do nas nie podchodzi? Gdzie są ci wszyscy zachwyceni wynikiem zawodów fani? Gdyby tutaj byli, Tomek nie zauważyłby, jak łatwo skapitulowałam.

- Dwa razy tequila sunrise - zamówiła Gośka, a mój chłopak zapłacił i nareszcie zniknął w tłumie swoich znajomych.

Wzięłyśmy z baru przygotowane drinki i odwróciłyśmy się w stronę naszej łoży, ale nie uczyniłyśmy żadnego kroku zniechęcone tym, co zobaczyłyśmy. Tomek i Piotrek siedzieli w otoczeniu swoich koleżanek. Towarzystwo było roześmiane i podekscytowane.

- Chyba idziemy na parkiet - powiedziałam cicho.

- Chyba tak... - zgodziła się Gośka. Nie miałam najmniejszej ochoty sięść w tym tłumie i nadskakiwać chłopakom. To na pewno nie byłoby w moim stylu. Nawet nie umiałam wyobrazić sobie samej siebie w takim

towarzystwie. Nie potrafiłam śmiać się do rozpuku z dowcipów, które mnie nie śmieszyły. Wolałam stać z boku, niż kogoś adorować.

Duszkciem wypiliśmy drinki i wolno poszliśmy na parkiet. DJ nadal grał techno, więc niezbyt się nam spieszyło, ale i tak wolałyśmy podrygiwać do tych rytmów, niż chichotać jak idiotki w wianuszk wokół naszych chłopaków. Przedłużałyśmy swój pobyt na parkiecie, jak się tylko dało. Przetęńczyłyśmy techno, klasyczne przeboje disco i potem znowu jeszcze trochę techno, ale kiedy DJ puścił wolne kawałki, musiałyśmy wrócić. Najpierw zatrzymałyśmy się pod barem, a dopiero potem usiadłyśmy przy stoliku. Nie siedziałam na swoim miejscu, tylko pod ścianą, gdzie wcześniej siedziała Magda i Paulina.

Próbowałam szybko wymyślić temat do rozmowy, żeby tylko uniknąć pytań Ingi na temat tego, z kim tu przyszłam. Nic mi nie przychodziło do głowy, ale na szczęście Gośka się odezwała.

- To chyba nowy DJ? - Byłam dumna z koleżanki za to banalne stwierdzenie. Zaczęła się ogólna dyskusja na temat DJ-a, Barsa i osób, które tutaj dzisiaj przyszły. Każda z nas wyraziła swoje zdanie. Nawet Jola nieco się rozchmurzyła i zaszczyciła nas błyskotliwym komentarzem.

- Wolne piosenki słyszę... - To Tomek pojawił się nagle obok naszej części stolika. Rzeczywiście rozbrzmiewały pierwsze takty *Hero* Iglesiasa. - Idziemy tańczyć! - Ani trochę nie zabrzmiało to jak romantyczne zaproszenie księcia z bajki. Uśmiechnęłam się.

- Nie, bo ty do niczego się nie nadajesz - odpowiedziałam, a Tomek też się uśmiechnął. Wychwyciłam oburzoną minę Joli. Nawet coś szepnęła do Ingi, która również czekała na reakcję mojego chłopaka. W ich oczach moja odpowiedź faktycznie musiała zabrzmieć jak obelga.

- Okay. Przypomnę ci twoje słowa, kiedy następnym razem będzie próbowała zmusić mnie do...

- Nie pogrążaj się jeszcze bardziej - przerwałam mu, żeby nie powiedział za dużo. Nie czekałam na odpowiedź Tomka, ponieważ zauważyłam, że obok baru stoi Bartosz i macha, żebym podeszła. Więc wstałam i zrobiłam te kilka kroków.

Jednak zanim do niego podeszłam (musiałam przeczekać, aż rozluźni się mały zator), podsłuchiłam rozmowę Tomka z Sabiną.

- Nic nie rozumiem. O czym wy rozmawialiście? - zapytała siostra mojego chłopaka.

- Hm... zaproponowałam Uli taniec, ale mi odmówiła, ponieważ... nie umiem trzymać rąk przy sobie. Odpowiedziałam, że... był taki moment, kiedy sama tego chciała, a... dalej już chyba rozumiesz... - Zaskoczyło mnie to, że Tomek udzielił siostrze tak wyczerpującej odpowiedzi. Zwłaszcza że nie tylko Sabina słuchała tego, co mówił. W każdym razie dobrze przetłumaczył jej naszą rozmowę.

- Nie rozumiem, Tomek, jak możesz pozwalać Uli, żeby cię poniżała - usłyszałam uwagę Joli. Zamarłam w oczekiwaniu na odpowiedź zapytanego.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których ty nigdy nie zrozumiesz, Jolu - Tomek odpowiedział spokojnie, ale bez jakiegokolwiek uśmiechu. Nawet na nią nie zerknął. Ucieszyło mnie to, co powiedział. Właściwa odpowiedź na nieodpowiedni komentarz.

Nie podsłuchiwałam już więcej, ponieważ dotarłam do kolegi.

- Sprawę mam do ciebie, chodź ze mną na zewnątrz.

- Okay. - Przedzieraliśmy się przez tłum, który nie zmałał, mimo że było już dobrze po północy. Na parterze dyskoteki znajdowało się zdecydowanie mniej osób, więc błyskawicznie wydostaliśmy się na parking. Szybko zauważyłam zieloną corsę Bartosza, która stała zaraz przy głównym wejściu. Kolega otworzył drzwiczki samochodu i wyciągnął kawałek żółtej gumy. Dopiero po chwili zorientowałam się, że jest to pływacki czepek.

- Załatwisz to dla mojego brata? - Bartosz miał młodszego braciszka, który miał teraz może dziesięć lat. Młody był zawsze bardzo ważny dla kolegi.

- Ale co? - Nie miałam pojęcia, o co mu może chodzić. Czepek pływacki nie był czymś, czym się zajmowałam. Tak naprawdę nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek miała na sobie coś takiego.

- No, autograf...

- Aha... - Olśniło mnie wreszcie. Jednak coś niecoś mieliśmy ze sobą wspólnego. A konkretnie nie coś, tylko kogoś.

- Wiem, że to chyba nie jest łatwe, bo Tomek nie rozdaje autografów, ale młodemu zależy...

- Czasem rozdaje... - Rzeczywiście, mój chłopak bardzo niechętnie rozdawał ludziom autografy. Nie uważał się za gwiazdę.

- Załatwisz to? - zapytał kolega z błagalną miną.

- Dobra... - zgodziłam się niechętnie. Dzisiaj nie miałam ochoty wracać do tematu zawodów. Nie chciałam psuć nam obojgu dobrego nastroju.

- Masz! - powiedział jeszcze Bartosz, wręczając mi czarny flamaster, taki do pisania po płytach CD. - Poczekam na ciebie, nie chcę się już tam pokazywać, bo koledzy zaciągną mnie do picia.

Nie spieszyłam się, idąc na górę. Dziwnie się czułam. Byłam może nawet zła na Bartosza, że mnie poprosił. Cholera, kiedy ja się nauczę odmawiać? Wolałabym godzinę gawędzić z Jolą, niż prosić Tomka o autograf. To było takie... nieszczerze z mojej strony. Tomek dobrze wiedział, że żywiłam wstręt do wszystkiego, co miało związek z pływaniami. Do wszystkiego, co mi go odbierało.

Szybciej, niżbym chciała, dotarłam do naszej łoży. Tomek siedział przy stoliku na swoim pierwotnym miejscu i rozmawiał z Łukaszem, który nadal zajmował krzesło naprzeciwko. Westchnęłam kilka razy i zbliżyłam się do niego.

- Przepraszam na moment - rzuciłam do Łukasza. Musiałam jakoś przerwać ich pogawędkę.

- Nie przepraszaj. Zawsze masz pierwszeństwo - powiedział Łukasz i złapał za kieliszek wódki, który stał obok niego, jakby chciał mi udowodnić, że też potrzebuje chwili przerwy.

- Co tam? - zapytał Tomek, uważnie mi się przyglądając. Westchnęłam jeszcze raz i usiadłam na krześle, które wcześniej zajmował Wojtek.

- Podpisz się tutaj - powiedziałam, siląc się, żeby to zabrzmiało naturalnie, żeby Tomek nie domyślił się, jak wiele taka prośba mnie kosztowała. Mój chłopak nigdy nie był mistrzem w takich zagadkach, więc śmiało mogłam liczyć, że nic go nie zaniepokoi. Nie chciałam, żeby wszyscy przy stoliku wiedzieli, co robimy, więc położyłam mu czepek na kolanie, a nie na stoliku.

Tomek zerknął na mnie lekko zaskoczony, ale zabrał się do pisania.

- Nic nie powiesz? - odezwałam się, bo brak jego werbalnej reakcji trochę mnie przestraszył. Nigdy nie był nadmiernie gadatliwy, ale przeważnie wolał wtrącić komentarz, niż milczeć.

- Chciałaś, żebym pisał, a nie mówił - usłyszałam w odpowiedzi. Zabrzmiało to jakoś tak chłodno...

- Od kiedy ty robisz dokładnie to, czego chcę? - zażartowałam.

- Od... października i... od wczoraj. - Kiedy wypowiadał słowo „wczoraj”, w jego oczach pojawiło się coś, co spowodowało, że zrobiło mi się smutno. Było mi go żal za to wszystko, jak musiał się czuć przez ostatnie dwa tygodnie.

Nie, że na to nie zasłużył... ale nigdy nie chciałam, żeby było mu źle.

- Tomek... - powiedziałam tylko i lekko pogłaskałam go po rękę, którą przytrzymał sobie czepek.

- Dla kogo to? - zapytał już weselszym tonem, ale jego oczy wcale nie wyglądały radośnie. Odebrałam od niego podpisany już czepek.

- Brata Bartosza... takiego małego smyka. Jesteś jego idolem... - dodałam tę uwagę, żeby mu poprawić nastrój. Szczerze to powiedziałam, bo byłam przekonana, że jego wytrwałość i konsekwencja mogły być dla wielu młodych wzorem.

- Świetnie... - powiedział, ale ani jego mina, ani ton głosu nie wskazywały na to, że było „świetnie”.

- Dzięki - powiedziałam cicho, bo nie bardzo wiedziałam, co mam mu teraz powiedzieć.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś? - zapytał po chwili krótkiego, ale bardzo uporczywego milczenia.

- Hm... W innych okolicznościach zaproponowałabym ci, żebyś poszedł ze mną na parking zanieść ten czepek, ale teraz to niemożliwe... - mówiłam powoli, uważnie mu się przyglądając, bo chciałam wiedzieć, czy chciałby stąd wyjść.

- Dlaczego niemożliwe? - Bardzo prawdopodobne, że w jego oczach zobaczyłam nieco strachu.

- Bo nie jesteś tutaj tylko ze mną - odpowiedziałam i znów pogłaskałam go po dłoni, ale tym razem ją przytrzymał.

- Znowu nie tańczyłeś! - usłyszeliśmy radosny głos Ingi, która wróciła z parkietu. Nie wiem, z kim przytulała się do romantycznych ballad, bo nie widziałam obok niej nikogo, z kim mogłaby to robić. Nikogo znajomego, a już na pewno nie widziałam nikogo przystojnego.

Zaraz za Ingą przyszło jeszcze sporo osób, więc nasza łoża znów była zatłoczona.

- Właśnie się wybieram - powiedział Tomek i wstał. Ciągle trzymał moją rękę, więc też musiałam wstać. Szłam za nim potulnie, trochę ciekawa, co zamierzał zrobić, bo na pewno nie wybierał się na parkiet. DJ zaserwował nam *I will survive!*

- Gdzie idziemy? - zapytałam, kiedy byliśmy już na schodach.

- Czepek oddać - powiedział tak, jakby to było oczywiste, a ja uśmiechnęłam się. Czułam, że mi tego nie powie, ale tym, co zrobił, udowodnił mi, że się mylę. Był tutaj przede wszystkim ze mną.

Wbrew temu, co przypuszczałam, ale ku mojemu ogromnemu zadowoleniu nikt nas nie zaczepiał. Bartosz czekał w samochodzie. Nawet odniosłam wrażenie, że spał, ale nie, wyszedł z auta, gdy tylko nas zobaczył.

- Widzę, że się udało... - powiedział na przywitanie. - Dzięki, mój brat będzie zachwycony! - Na pewno nie zobaczymy uśmiechu młodego, ale szeroki uśmiech Bartosza również był dla nas nagrodą.

Porozmawialiśmy z Bartoszem chwilkę i postanowiliśmy wrócić do środka. Zimno się zrobiło, a ja miałam przecież

tylko cienką sukienkę. Tym razem nie udało nam się przejść bez przeszkód. Ledwo przekroczyliśmy próg dyskoteki, a już pojawił się ktoś, kto jeszcze nie pogratulował Tomkowi. Odzyskałam swój portfel i sama poszłam na górę, do naszej łoży.

Przy barze natknęłam się na Gośkę i Sabinę, obie w doskonałych nastrojach.

- Masz pieniądze? - zapytała mnie Gośka niezbyt grzecznie. Koleżanka mówiła naturalnym, przyjemnym tonem, ale sama treść pytania nie była grzeczna. Bo czy to ładnie tak od kogoś wyciągać pieniądze? Roześmiałam się.

- Tak, pijmy. - Sabina była bardzo ciekawa, co jest takiego fantastycznego w tequili, że ją tak namiętnie pijemy, więc jej też zamówiłam. Zdecydowałyśmy się na tequilę z solą i cytryną, żeby siostra mojego chłopaka mogła poznać rytuał spożywania tego trunku. Wypiłyśmy trzy kolejki, żeby każda z nas mogła zapłacić, i zdecydowałyśmy się wrócić na parkiet. Chociaż miałyśmy kilka tematów do omówienia - Sabina i Wojtek, Gośka i Piotrek oraz ja i Tomek, ale jakoś dźwięki rock and rolla nęciły nas mocniej niż damskie pogaduszki, na które znajdziemy jeszcze czas w nadchodzących wakacyjnych dniach.

Dobrze, że przy schodach natknęłyśmy się na Tomka, bo znów miałam gdzie ulokować portfel.

DJ zauważył wreszcie, że goście lokalu mają ogromną ochotę się wyszaleć, i długo raczył nas samymi skocznymi kawałkami: albo rock and rollowymi, albo hitami disco z lat '90. Do mnie, Sabiny i Gośki dołączyła jeszcze Inga

i Paulina, więc tańczyłyśmy cały czas w jednej grupie. Chyba po raz pierwszy czułam wdzięczność do DJ-a, kiedy postanowił zmienić klimat na parkiecie i powrócił do techno. Nie miałam już sił tańczyć. Nic dziwnego, po stresujących dwóch tygodniach i nieprzespanej, bardzo aktywnej nocy...

Zegarek wskazywał godzinę drugą, więc lokal trochę już opustoszał. Przynajmniej można było bez obijania się o spoconych ludzi przejść do baru. W naszej loży też już się nieco przerzedziło. Ucieszyłam się, że wreszcie będę mogła na chwilę usiąść na swoim miejscu. Teraz tylko rozglądałam się za Tomkiem. Ostatecznie przyszedłam tutaj dla niego, więc byłoby miło spędzić koło niego chociaż parę chwil. Zauważyłam go dopiero po chwili. Siedział w kąciaku przy barze i rozmawiał z tą rudą dziewczyną, która na przywitanie pocałowała go w usta. Poczułam delikatne ukłucie zazdrości, bo siedzieli o wiele za blisko. Przez moment stałam niezdecydowana, bo nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Czy podejść do nich? Czy usiąść przy stoliku i czekać, aż mnie zauważy? Pierwsza opcja byłaby bardzo w nie moim stylu, chociaż może i powinnam (jak to powiedział Piotrek) zaznaczyć swój teren. Zdecydowałam usiąść przy stoliku i znów pogadać trochę z dziewczynami, ale nagle Tomek odwrócił się i zauważył mnie. Widziałam, jak rzucił krótkie „przepraszam” koleżance i podszedł do mnie.

- Hej... - przywitał się, jakbyśmy się jeszcze dzisiaj nie widzieli. Potem zrobił jeszcze kroczek w moją stronę

i położył dłoń na moim biodrze. – Mogę cię wykorzystać?

– W jaki sposób? – zapytałam cicho, próbując uspokoić moje szalejące już ciało. Ciekawe, czy kiedykolwiek reakcja na jego bliskość przestanie być tak gwałtowna. A może to tylko tequila?

– W najgorszy, jaki chłopak może wykorzystać dziewczynę – odpowiedział lekko przyciszonym głosem.

– Dobra – zgodziłam się, bo w tym momencie zgodziłabym się na wszystko. Tomek zwilżył językiem usta i pocałował mnie. Bardzo się postarał, żeby ten pocałunek był idealnie delikatny i gwałtowny, i taki, którego za nic na świecie nie chciałabym przerwać. Musiałam złapać jego koszulkę, żeby nie stracić równowagi, ponieważ całkowicie poddałam się temu obezwładniającemu uczuciu, jakie umiał wywołać we mnie tylko mój chłopak. – Wykorzystuj mnie częściej... – szepnęłam, kiedy się ode mnie odsunął.

– Chciałem, ale odmówiłaś mi tańca... – powiedział z uśmiechem.

– Źle do tego podszedłeś...

– Ula, chodźże na chwilkę! Sabina chce spróbować tequili boom boom! – wołała mnie Gośka. Rzeczywiście obie dziewczyny czekały już przy barze.

– Daj mi portfel – poprosiłam. Tomek bez słowa sięgnął do kieszeni i wydobyl moją małą portmonetkę. Widziałam po minie, że nie był zadowolony. Obiecałam więc sobie, że to już mój ostatni drink dzisiaj.

– Stary, jesteś mi potrzebny na dole – powiedział Piotrek, który nagle pojawił się obok nas, darując sobie

nawet króciutkie „sorki” pod moim adresem za to, że przerywa nam rozmowę.

- Do czego? - rzucił bez zainteresowania Tomek, z powrotem chowając mój portfel, kiedy wyjęłam tyle pieniędzy, ile potrzebowałam.

- Wynajęliśmy stół na pół godziny. - Tak, ci chłopcy nawet w wolny wieczór musieli chociaż chwilę poświęcić na sport. Przyznam, że też chętnie zagrałabym w bilarda. Oprócz badmintona był to jedyny sport, który mogłam uprawiać.

- Powodzenia - rzuciłam, co chyba zaskoczyło mojego chłopaka, bo przyjrzał mi się uważniej. Zostawiłam go z tymi uczuciami i podeszłam do baru.

- Płać, bo już zamówiłam - usłyszałam od Gośki, więc posłusznie położyłam pieniądze na barze. Barmanka ustawiła przed nami szklanki wypełnione tequilą i spritem. Same przykryłyśmy je tekturowymi podkładkami pod piwo i na trzy cztery zastukałyśmy kilka razy o blat baru.

- Niezłe to jest! - zawołała Sabina z szerokim uśmiechem. - Mocne, a tu jeszcze dwa przed nami. - Gośka właśnie zamawiała kolejne drinki. Reguły były brutalne, każda z nas musiała wypić i postawić drinka.

- Wojtek już w domu? - zapytałam. Byłoby to raczej dziwne, bo nie sądziłam, żeby kolega mógł wyjść bez pożegnania, ale nie widziałam go już od pewnego czasu.

- Dlaczego mnie pytasz? - Siostra mojego chłopaka szeroko się uśmiechnęła i może nawet lekko zarumieniła.

- Nie wiem... - odpowiedziałam z podobnym uśmiechem. Drinki były gotowe. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie dowiem się, co się działo między Sabiną a Wojtkiem. To znaczy, domyślałam się, co się między nimi mogło dziać, ale bardzo chciałam wiedzieć: jak!

- Gra w bilarda - odpowiedziała Sabina, obserwując, jak barmanka nalewa nam ostatnie drinki. Nagle poczułam ogromną ochotę, żeby zejść na dół i popatrzeć, jak chłopaki sobie radzą w tej grze.

- Co robimy? - spytała Gośka, kiedy wypiliśmy już drinki. - Idziemy jeszcze tańczyć?

- Nie mam siły - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Coraz mocniej czułam działanie drinków, więc najchętniej bym się już położyła.

- Nie masz siły? Niemożliwe! - Koleżanka miała prawo być zaskoczona, ponieważ do tej pory to ona mnie namawiała do opuszczania parkietu.

- Nie bardzo - powiedziałam cicho, tłumiąc uśmiech.

- Tomek też w domu padł jak kłoda, więc domyślałam się, co was tak zmęczyło... - powiedziała Sabina. Wszystkie się zaśmiałyśmy, chociaż mnie było trochę wstyd.

- Opowiedz coś - poprosiła Gośka.

- Nie! Lepiej ty powiedz, jak ci się tańczyło z Piotrkiem - zaproponowałam, a koleżanka szeroko uśmiechnęła się.

- Z Piotrkiem? A co ty masz do Piotrka? - zainteresowała się Sabina. Jak to dobrze, że zmieniłyśmy temat. Czekałam, aż Gośka odpowie Sabinie, ponieważ nie chciałam za dużo zdradzić.

- Trudno określić... - po jakimś czasie wymamrotała Gośka.

- Okay, rozumiem - przyznała Sabina nadal uśmiechnięta.

- Dobrze się tańczyło... przez trzy piosenki... mocno mnie przytulił, nawet trochę głaskał... ale nic nie mówił. - Ucieszyło mnie to, co powiedziała koleżanka. Może wreszcie szczęście się do niej uśmiechnie. Może Piotrek też coś do niej poczuł...

- Parkiet to nie jest miejsce do mówienia - stwierdziła pocieszająco Sabina.

- A wy? Pogadaliście coś? - zapytałam Sabinę nieśmiało. Musiałam być ostrożna, bo przecież nie znałyśmy się długo. Nie byłyśmy przyjaciółkami. Byłam dla niej tylko dziewczyną jej brata... Wcale nie miała obowiązku mi się zwierzać.

- Jak znam Wojtka, to pewnie niezbyt dużo... - wtrąciła Gośka.

- Tak, niewiele. Ale jakoś nie było mi to potrzebne - przyznała moja (najprawdopodobniej) przyszła bratowa, patrząc w odległy punkt przed sobą. - Dawno nie spotkałam takiego chłopaka... Jest inny niż wszyscy. Taki chłopak trochę z innej bajki.

- To dobre określenie. - Nieraz mówiłam, że Wojtek jest kosmitą. On miał swój świat, do którego dopuszczał tylko wybranych, ale też nikomu nigdy nie próbował udowodnić, że jest od niego lepszy. Przez wszystkie szczeble edukacji miał najwyższą średnią w klasie, a w liceum miał najwyższą

średnią w szkole. Znał odpowiedź na każde pytanie, wiedział, co, gdzie i jak. Nie był kujonem, o ile wiem, siedzeniu nad książkami nie poświęcał zbyt wiele czasu, po prostu wszystko chłonał jak gąbka.

- Przyjaźnicie się? - Sabina nie kryła ciekawości.

- Nie wiem... - Naprawdę nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Łączyła nas bliska relacja, ale Wojtek nie był tą osobą, do której zadzwoniłabym, żeby się zwierzyć. I on też nie szukał u mnie wsparcia. Jednak kiedy potrzebowałam realnej pomocy, związanej z działaniem, wiedziałam, że zawsze mogę do niego zadzwonić. Robiłam tak nieraz, a on też niejednokrotnie zwracał się do mnie z prośbą.

- Byłaś z nim na studniówce, bo mój brat oczywiście musiał być na treningu - stwierdziła siostra mojego chłopaka. Tę część o nieobecności Tomka Sabina skomentowała z jakąś taką złością w głosie. Najwidoczniej jej też to nieraz musiało przeszkadzać, że u niego na pierwszym miejscu są treningi.

- I tak nie moglibyśmy iść razem - przypomniałam jej.

- Właśnie. Dobrze, że mogłaś liczyć na kogoś innego.

- Nie, to nie było tak. Ja byłam osobą towarzyszącą na Wojtka studniówce. A kiedy odbywała się nasza, byłam akurat w Pradze.

- Aha, więc to ty wystawiłaś mojego brata. - Sabina uśmiechnęła się tak, jakby chciała powiedzieć mi, że dobrze zrobiłam. Nie chciało mi się tego wszystkiego tłumaczyć: że i tak nie chciałam iść na studniówkę bez Tomka, nawet gdyby nie miał treningu. A już na pewno nie poszłabym na

nią, gdyby Tomek miał na nią przyjść. Imprezy, na których byliśmy „razem, ale osobno”, nie zaliczały się do tych udanych dla mnie. – Czy Wojtek ma kogoś? – zapytała cicho Sabina.

– Nigdy go nie widziałam z dziewczyną... – odpowiedziałam szybko.

– Ale jest wiele lasek, które za nim latają – wtrąciła Gośka, mając na myśli zapewne Inge i Paulinę. – Tylko że Wojtek nawet na nie nie zerknął. Trudno stwierdzić, jakie dziewczyny mu się podobają.

– Chyba łatwiej jakie nie – dodałam, bo bałam się, że słowa Gośki popsują humor mojej przyszłej bratowej.

– Opowiedz coś – poprosiła znów Gośka i nawet lekko szturchnęła mnie w bok. Koleżanka nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo ciekawa jest mojego pierwszego razu z Tomkiem.

– Nie! – zaprotestowałam z uśmiechem. Nie wiem dlaczego, ale nagle nie mogłam przestać się uśmiechać...

– Tylko troszkę... – nalegała koleżanka. Zerknęłam na Sabinę w nadziei, że powie coś w stylu: „Niezbyt chcę wiedzieć, jaki mój brat jest w łóżku”, ale milczała. Również patrzyła na mnie wyczekująco.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałam zrezygnowana, ale nadal z kretyńskim uśmiechem na twarzy.

– Jezu, jak to co?! No, jak było?

– No, a jak miałoby być?

– Rozumiem, że dobrze?

- Sto tysięcy razy lepiej niż dobrze - powiedziałam cicho.

- Aż tak? - wtrąciła Sabina.

- Sabina, jeśli chcesz już wracać do domu, to mój znajomy właśnie jedzie na Kowaniec i mógłby cię podrzucić.

- Tomek nie wiadomo skąd pojawił się obok nas. Miałam tylko nadzieję, że nie słyszał naszej rozmowy. I na szczęście nie wyglądał na kogoś, kto coś usłyszał. Spokojnie czekał na odpowiedź siostry. Minęła chwila, nim ją otrzymał. A przez tę chwilę wszystkie wpatrywałyśmy się w niego uparcie i najprawdopodobniej nasze myśli biegły w tym samym kierunku.

- Zostanę - odezwała się wreszcie Sabina.

- Co jest?! - zapytał lekko skonsternowany mój chłopak.

- Nic - odpowiedziałam już na szczęście bez tego kretyńskiego uśmiechu. Tomek zmarszczył brwi i westchnął.

- Idę, bo dziwne jesteście - i Tomek wrócił tam, skąd przyszedł.

- Cieszę się, że tym razem nie nawalił - przyznała Sabina. - Myślałam, że go zamorduję, kiedy się dowiedziałam, dlaczego nie chcesz z nim rozmawiać. I super, że już chcesz! - Po tym okrzyku moja przyszła bratowa przytuliła mnie lekko.

- Fajnie jest mieć takiego brata, który się o ciebie troszczy - stwierdziła cicho Gośka. Ona miała tylko siostry, trzy, i wszystkie były młodsze od niej.

- To nie jest takie fajne na co dzień... - powiedziała Sabina, a ja się uśmiechnęłam. Tak, posiadanie troskliwego brata tak naprawdę rzadko kiedy było fajne... - Zresztą jego troska wynika z małego problemu logistycznego...

- Czyli? - dopytywała Gośka.

- Zastanawia się pewnie, jak ma to zrobić, żebym bezpiecznie dotarła do domu, skoro musi odprowadzić Ulę...

- Nie musi mnie odprowadzać - powiedziałam szybko.

- Na pewno nie pozwoli ci wracać samej...

- Jakoś go przekonam - zapewniłam. - Mogę cię jeszcze o coś zapytać? - zwróciłam się do Sabiny.

- O Tomka? Jasne! - zgodziła się chętnie.

- Jaki on jest w domu? - Chciałam wiedzieć, jaki jest, kiedy go nie widzę, w swoim naturalnym środowisku. Czy jest tak samo upierdliwy jak mój brat czy fantastyczny jak zawsze...

- Nie wiem... - powiedziała, bo najwyraźniej moje pytanie okazało się za mało sprecyzowane.

- Czy jest denerwujący, czy sprząta za sobą, czy słucha głośno muzyki, takie tam.

- Tomek i sprzątanie? Po raz pierwszy widziałam go z odkuraczem od dziesięciu lat, w sobotę, jak miałś przyjść na grilla. Odkurzył swój pokój. On nigdy nic nie musi robić, bo zawsze albo wrócił z treningu, albo właśnie wychodził... Łazienkę zdarza mu się sprzątać. Ale już nie włoży naczyń do zmywarki. Przełoży talerze na półkę, ale do zmywarki nie włoży. Za cholerę, po prostu nie potrafi

tego zrobić. Wiesz, jakie to jest wnerwiająca?! - Tak, mogłam sobie wyobrazić, bo Przemek miał generalnie problem z podniesieniem talerza ze stołu. - Mnie nie ma w domu, a na odległość mnie nie irytuje, ale przez te dwa tygodnie... Hm... przez te dwa tygodnie to jakby go nie było, ale za to dzisiaj dwa razy miałam ochotę go zamordować. Tylko dwa razy, bo prawie cały dzień spał.

- Ciężko ci uwierzyć, że jest tak samo denerwujący jak każde rodzeństwo... - wtrąciła Gośka. Tak, ciężko mi było uwierzyć, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to możliwe. Też miałam brata.

- Ja go widzę trochę inaczej. U mnie w domu wkłada naczynia do zlewu - powiedziałam z uśmiechem.

- Jednak jesteś wyjątkowa! - stwierdziła Sabina w zamyśleniu. - Dziewczyny na ogół pytają mnie o zawody, o to, ile zarabia za mistrzostwo, jak często dostaje nowe samochody i czy stać go na drogie prezenty. Jeszcze żadna nie zapytała mnie, czy jest denerwujący... Nie interesują cię szczegóły jego erotycznej przeszłości? - Siostra mojego chłopaka mówiła wolno, jakby sama była zaskoczona tym, że nie jestem taka jak dziewczyny, które zazwyczaj kręcą się koło Tomka.

- To, co wiem na ten temat, już mi wystarczy - powiedziałam szczerze. Nie musiałam jej pytać o takie rzeczy, przecież wbrew temu, co myślałam przez ostatnie dwa tygodnie, Tomek nie był dla mnie obcą osobą. Coś tam już o nim wiedziałam.

- Nie wszystko, co mówią ludzie, jest prawdą - powiedziała poważnym tonem moja być może przyszła szwagierka.

- A co nie jest? - Tu znów do rozmowy wtrąciła się bardzo ciekawska Gośka. - Bo chyba nie to, że przez jego łóżko przewinęło się tyle dziewczyn, że nawet sam tego nie umie zliczyć?

- Gośka - powiedziałam cicho, bo naprawdę to nie był dobry temat. Nie powinna go poruszać ani przy mnie, ani przy Sabinie.

- Miał sporo dziewczyn - zgodziła się siostra Tomka. - Ale żadnej w swoim łóżku. Oprócz Uli oczywiście... - Mnie też nie miał w swoim łóżku, jeśli już rozmawiamy tak konkretnie, ale wolałam przemilczeć ten fakt.

- No co ty?

- Tomek nie przyprowadzał do domu swoich zdobyczy.

- Chociaż, jak tak się nad tym zastanowić, to nie ma się co dziwić, że miał tyle dziewczyn - stwierdziła Gośka, a mnie zrobiło się trochę niedobrze. To nie był dobry dzień na takie rozmowy. Niedobry ze względu na to, że dzisiaj w nocy poniekąd dołączyłam do grona zdobyczy Tomka. A to wcale nie było budującą myślą. - Sama widziałam, że laski same mu wskakują do łóżka, dziwne by było, gdyby nie korzystał...

- Masz rację... trochę... Dzisiaj na przykład była taka sytuacja - odezwała się Sabina, a ja poczułam suchość w ustach.

- Dzisiaj? - upewniłam się prawie szeptem, przerażona tym, co mogę zaraz usłyszeć.

- Monika, czyli ta ruda koleżanka Kaśki, namawiała go na mały numer. On jej mówił, że ma kogoś, że się zaręczył i w ogóle, a ona nic. Głaskała go po nodze i mówiła, że przecież to tylko kilka minut... Aż mu czasem współczuję...

- O matko - powiedziałam cicho, bo pomyślałam sobie, że świat Tomka na pewno nie jest moim światem. W moim świecie dziewczyny nie namawiają zajętych chłopaków do seksu. W moim świecie szanuje się czyjąś własność.

- Spokojnie... - powiedziała Sabina i lekko pogłaskała mnie po rękę. - Wiesz, że nigdzie nie poszedł. Po waszym pocałunku zrozumiała, że go nie przekona. - Tak, teraz już wiedziałam, dlaczego Tomek przed pocałunkiem zapytał, czy może mnie wykorzystać. Pomyślałam sobie nawet, że tak bardzo mu zależało na mojej obecności tutaj, bo potrzebował straszaka na namolne dziewczyny.

- Zmieńmy temat - poprosiłam.

- Powiedz mi, dlaczego mu wybaczyłaś? - zapytała Sabina. Gośka też z ożywieniem na twarzy czekała na moją odpowiedź. - Słyszałam, jak mówił tacie, dlaczego ci nie powiedział, kto wysyła wiadomości. Trudno powiedzieć, że jego uzasadnienie mogło być wystarczające... - Trudno mi było wyobrazić sobie Tomka, który zwierza się komukolwiek.

- Hm... - Przez chwilę zastanawiałam się, co powiedzieć. Zdecydowałam, że wyjawię jej prawdę. -

Powiem ci, ale obiecaj, że mu tego nie powtórzysz.

- Okay. - Sabina skinęła głową. Patrzyła na mnie z poważnym wyrazem twarzy, jakby spodziewała się jakiejś rewolucji.

- Bo dwa razy powiedział do mnie „kochanie” - wyznałam.

- Tyle?! - zdziwiła się Gośka. Natomiast Sabina wydawała się rozumieć. Uśmiechnęła się pod nosem i lekko pokiwała głową.

- Aż! - poprawiłam ją. - Jak go lepiej poznasz, to będziesz wiedziała, że to dużo. Tomek prędzej powie, że mu przeszkadzam, niż, że jestem mu potrzebna. - Może to nie było najtrafniejsze wyjaśnienie, ale chciałam, żeby Gośka zrozumiała, o co chodzi. Że w ustach mojego chłopaka słowo „kochanie” to ewenement.

- Ale porozmawialiście chwilę... czy powiedział dwa słodkie słowa i zmiękłaś?

- Długo rozmawialiśmy - zapewniłam ją.

- Ona mu pewnie wybaczyła już zanim weszła na basen - stwierdziła Gośka.

- Do samego końca nie wiedziałam, co mam zrobić - przyznałam szczerze. Koleżanka się myliła. Na basenie bardziej byłam skłonna się z nim pożegnać. Tak na zawsze.

- Dobrze, że już masz to za sobą! - stwierdziła Sabina i znów lekko mnie objęła.

- Chodźmy, zobaczymy, jak grają... - zaproponowała Gośka po chwili ciszy. Powiedziała to szybko i głośniej, więc

odniosłam wrażenie, że miała ochotę wysunąć tę propozycję już od jakiegoś czasu.

- Przeraza mnie, jaką wielką fanką sportu się zrobiłaś - przyznałam szczerze.

- Bo naprawdę nie rozumiem, dlaczego ty nie jesteś teraz przy bilardzie i nie dopingujesz swojego faceta! - powiedziała zirytowana Gośka, chociaż to na pewno nie była odpowiedź na to, co powiedziałam.

- Więc chodźmy... Gośka, będziemy miały jeszcze moment na to, żeby napatrzeć się na naszych... kolegów - powiedziała Sabina i nawet złapała Gośkę za rękę. Ja stałam trochę z boku i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Też powinnam pójść, koleżanka miała rację. Ale... co miałabym tam robić? Czułam też, że będę tam obserwowana, a bardzo nie lubiłam skupiać na sobie czyjejs uwagi.

- W sumie zaraz koniec imprezy - stwierdziła jakoś posępnie Gośka. Dla niej to smutny moment. Dzisiejszego wieczoru zaczyna się ten czas, kiedy będzie jej trudniej znaleźć się w tym samym miejscu co Piotrek. Do szkoły już nie chodziliśmy, czekała nas tylko uroczystość odebrania świadectw, więc nawet możliwość zorganizowania wspólnej imprezy stanie się trudna. Współczułam jej. - Chodź, Ula - poprosiła Gośka. - Przeżyjesz to jakoś. - Zgodziłam się więc i grzecznie dreptałam za nimi po nieco trudnych już dla mnie do pokonania schodach.

Pozwoliłam koleżankom iść beze mnie, ponieważ natknęłam się na kolegę z podstawówki, Jędrusia, o którym

godzinę temu rozmawiałam z Bartoszem. Kolega rzeczywiście wyglądał inaczej, jak nie on. Szerokie bary, gruby kark i te pasemka we włosach sprawiały, że ledwo go poznałam. Przyznam szczerze, że gdyby Bartosz nie przygotował mnie na tę metamorfozę, to teraz stałabym i gapiłabym się jak ciele.

- Cześć, koleżanko! - zawołał Jędrus swoim nadal lekko piskliwym głosem.

- Cześć! - zawołałam.

- Cześć. - Zza pleców mojego kolegi wyłoniła się ładna dziewczyna. Blondynka. Bartosz miał rację, nie pasowała do naszego fajtłapowatego kolegi. Była zbyt idealna: wysoka, miała smukłe i opalone ciało i bardzo gęste, proste włosy.

- To Asia - Jędrus dokonał formalnej prezentacji. Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

- Naprawdę super, że tu jesteś - oznajmił kolega.

- Tak? - zapytałam zdziwiona jego entuzjazmem. Nigdy nie byliśmy jakoś blisko i można powiedzieć, że nie utrzymywaliśmy kontaktu, nie licząc hurtowo wysyłanych, do wszystkich średnio bliskich znajomych maili z życzeniami świątecznymi dwa razy w roku.

- Też się ucieszysz... Moja babcia pozbywa się swojego księgozbioru... - Jędrus miał wspaniałą babcie, która posiadała jeszcze wspanialszą biblioteczkę. Ciśnienie mi podskoczyło, gdy tylko usłyszałam to zdanie, i całą sobą wsłuchiwałam się w to, co miał do powiedzenia dalej. - Prawdę mówiąc, szukamy kogoś, kto by je przygarnął. Jeśli chcesz, to możesz podjechać jutro albo we wtorek i coś

sobie wybrać. Masz tylko te dwa dni, bo w środę mają przyjechać jacyś goście ze skupu starych książek.

- Super! - zawołałam tylko. Perspektywa wzbogacenia się o kilka na pewno cennych okazów napawała mnie ogromną radością. Jak najlepszy prezent na Dzień Dziecka, jaki tylko można sobie zamarzyć. I już wyobraziłam sobie, jak opowiem księdzu Grzegorzowi o moich nowych nabytkach. Będzie się skręcał z zazdrości. - Bardzo chętnie.

- Tak sobie pomyślałam, że to ci się spodoba... Zadzwoń do mnie jutro, to się jakoś umówimy...

- Super! - powtórzyłam nadal zbyt zachwycona, by wymyślać synonimy do tego słowa.

- Zapisz sobie mój numer... - Jędrus pochwalił się przytomnością umysłu. Ja w tym momencie byłam zbyt zadowolona, by myśleć, że by do niego zadzwonić, potrzebuję numeru jego telefonu.

- Ale na czym? - myślałam głośno...

- Nie masz komórki? - wtrąciła się Asia.

- Nie... masz jakąś szminkę? - Jak widać odzyskałam zdolność myślenia, skoro przyszedł mi do głowy genialny pomysł. Asia nie miała szminki, ale miałam płynne cienie do powiek, którymi na przedramieniu napisałam numer Jędrusia. Szybko się pożegnaliśmy, a ja skierowałam się w stronę sali bilardowej. Aby do niej trafić po zejściu ze schodów, trzeba było skręcić w prawo. Oprócz stołu znajdowało się tutaj kilka stolików, przy których stały fotele i parę automatów do gier; lotki, bokser i chyba wyścigi samochodowe. Nie wiem, na ogół nie miałam czego szukać

w tej części budynku. Tak jak się domyślałam, wokół stołu bilardowego zgromadziła się większość osób, z którymi do tej pory dzieliłam łożę na piętrze. Niektórzy stali, inni opierali się o automaty do gier lub po prostu o ścianę. Tylko paru szczęśliwcom udało się zająć miejsca siedzące.

Nie zastanawiając się, czy moje postępowanie jest grzeczne, podeszłam do Tomka, który rozmawiał z Ingą i jeszcze jakąś dziewczyną, której nie znałam z imienia, ale która też należała do ekipy siedzącej przy naszym stoliku.

- Przepraszam... - rzuciłam szybko w stronę dziewczyn, zupełnie niepotrzebnie, bo i tak zamilkły, kiedy się koło nich znalazłam.

- Przepisz ten numer do telefonu - powiedziałam i wyciągnęłam rękę. Bardzo się bałam, że numer zaraz się zatrze i nie uda mi się dodzwonić do Jędrusia.

- Czyj to numer? - zapytał mój chłopak.

- Kolegi... Możesz to zrobić? - ponaglałam, bo nawet nie sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć komórkę.

- Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem. Chcesz, żebym zapisał w swoim telefonie numer faceta, który właśnie zdobyłaś i zapisałaś go sobie szminką na ciele? - upewnił się.

- To cienie do powiek w płynie...

- No tak i mam się pewnie cieszyć, że nie zapisałaś go na piersi... - Miałam ochotę go trzepnąć. Potrafił być okropny!

- Przyjacielu drogi, to jest numer mojego kolegi z podstawówki, dzięki któremu wzbogacę się o kilka

drogocennych książek, i muszę go szybko przepisać, bo za chwilę zniknie, a nie wybaczę ci, jeśli przez ciebie nie będę mogła do niego jutro zadzwonić... A w ramach przeprosin za tę obraźliwą insynuację pojedziesz tam ze mną jutro. Pisz!

- Ale ty się rządysz! - wtrąciła Inga, ale żadne z nas tego nie skomentowało. Tomek wyjął wreszcie telefon i wziął się za stukanie. Cienie do powiek nie były zbyt trwałe, więc ostatnie cyferki już się lekko rozmazywały. Dlatego, żeby je przeczytać, mój chłopak przybliżył sobie do oczu moją dłoń. Przebiegł mnie dreszcz pod wpływem jego dotyku.

Dziewczyny straciły zainteresowanie naszą rozmową i zostaliśmy sami, ale tylko na kilka sekund, bo potem przyszedł Piotrek i wręczył Tomkowi kij. Przyszła jego kolej. Nie przyglądałam się, jak mu idzie, bo zdecydowałam się zmyć numer telefonu, który jeszcze majaczył na moim przedramieniu.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś? - zapytał mnie miłym głosem mój chłopak, kiedy wróciłam. Akurat nikt nie stał obok niego, więc mogłam swobodnie podejść bez zastanawiania się, czy mu nie przeszkodzę.

- Ciebie... To znaczy, chciałam zobaczyć, jak ci idzie. - Mówiłam szybko, ale on i tak usłyszał tylko zaimek, który wyrwał mi się nieopatrznie. Ach, ta tequila.

- Ciekawe... - powiedział i nim zorientowałam się, co robi, stanął za moimi plecami, położył dłonie na moich biodrach, a brodę na ramieniu. - Teraz to już na pewno

przegramy - stwierdził chyba tylko po to, żeby coś powiedzieć. Wyjątkowo nie miałam ochoty przypominać mu, że znów jest paskudą.

- Z kim jesteś w drużynie? - zainteresowałam się, chociaż miałam ogromną ochotę poprosić go, żebyśmy wyszli stąd na moment. Strasznie za nim tęskniłam. Tomek lekko pocałował mnie w policzek i odsunął się.

- Z Piotrkim. Przeciwno Wojtkowi i Łukaszowi. - Dla mnie taka konfiguracja była najgorsza z możliwych. W każdej drużynie grał ktoś, kto był mi bliski, więc szczerze nie mogłam kibicować żadnej. Dlatego właśnie nie cierpiałam sportu - zawsze ktoś był poszkodowany.

- Daj mi błyszczczyk - poprosiłam.

- Nareszcie! - Tomek szybko sięgnął do kieszeni.

- Co to ma znaczyć? - Kompletnie nie rozumiałam tego okrzyku radości.

- Nie czuję się męsko ze szminką w kieszeni - przyznał mój chłopak, a ja się roześmiałam.

- Ty się błyszcznikiem przejmujesz! - wtrącił się do naszej rozmowy Łukasz (ten od czytającej Doroty). - Ciesz się, że nie masz w kieszeni tego, co ja! Na każdej imprezie noszę cały babski arsenał, szminki, kredki, podpaski, wszystko! - Łukasz najwyraźniej był zadowolony, że mógł wreszcie podzielić się z kimś swoją udręką.

- Jak ty to znosisz? - zainteresował się Tomek.

- Nie znoszę. Staram się kupować wyłącznie spodnie bez kieszeni. Niech sobie nosi torebkę. Ma ich sto tysięcy, a i tak zapycha moje kieszenie!

- Gdzie masz Dorotę? - zapytałam, bo rzeczywiście dawno jej nie widziałam. Łukasz uśmiechnął się szeroko, tak jakby właśnie wygrał tonę dużych lizaków.

- Odstawiłem ją do domu - przyznał bardzo zadowolony.

- Farciarz - powiedział cicho Tomek z błyskiem w oku. Nie zdążyłam zwrócić mu uwagi, że może niekoniecznie powinien mówić przy mnie takie rzeczy, ponieważ zbliżył się do nas Wojtek.

- Tomek, twoja kolej - powiedział kolega i wręczył Tomkowi kij.

Tomek podszedł do stołu bilardowego, a Wojtek został obok mnie. Dobrze, bo mieliśmy chwilkę, żeby pogadać.

- Wiesz, która godzina?

- Po trzeciej... - odparł Wojtek, uważnie śledząc fioletową kulę, którą wprawił w ruch Tomek. Wpadła.

- A ty ciągle tu jesteś...

- Na to wygląda. - Kolega delikatnie uśmiechnął się i nawet zerknął na Sabinę, którą całkowicie pochłonęła rozmowa z Goską.

- Następnym razem to ty będziesz wyciągał mnie na imprezy... - stwierdziłam, a kolega skrzywił się lekko, jednak zaraz jego twarz znów się rozpuściła, bo moje koleżanki zbliżyły się do nas. Przypuszczałam, że Sabina postanowiła skorzystać z tego, że rozmawiam z Wojtkiem, by jeszcze chwilę побыć w jego towarzystwie. W każdym razie ja na jej miejscu właśnie tak bym zrobiła.

- Nie powiedziałaś, że już mnie nie potrzebujesz... Nie chciałbym zostawiać cię samej, kiedy sytuacja nie jest

jasna.

- Akurat. Pokochałeś dyskoteki. Przez tyle lat ukrywałeś swoje prawdziwe oblicze. - Kolega popatrzył na mnie z zaciekawieniem, ale jakby sprawdzał, czy coś mi się stało w głowę, skoro mówię coś, co nie ma nic wspólnego z prawdą.

- Chyba raczej nie...

- Już cię przejrzałam. Teraz najchętniej pobiegłbyś na parkiet, żeby trochę się pokręcić...

- Odchrząć się - powiedział do mnie Wojtek i powędrował do kolegów, bo teraz na niego przyszła kolej w grze.

- Małpa jesteś! - oceniła mnie Gośka. Dobrze wiedziała, że chyba by mnie poskręcało, gdybym nic nie powiedziała Wojtkowi. On miał w sobie coś takiego, że raz na jakiś czas musiałam mu trochę dokuczyć. Zresztą on dla mnie też nie zawsze był słodki jak miód.

- Chyba tak - zgodziłam się grzecznie.

Gra chłopaków nie dla wszystkich była fascynująca, bo koło stołu bilardowego nagle zrobiło się trochę luźniej. Dzięki temu, że ktoś stracił zainteresowanie grą, zwolniło się kilka brunatnozielonych foteli. Usiadłyśmy sobie niezbyt wygodnie, ale wdzięczne za jakiegokolwiek miejsce do siedzenia. Czułam się już zmęczona, no i ta tequila nie sprzyjała mojemu poczuciu równowagi. Siedziałyśmy teraz w pobliżu reszty naszych szkolnych koleżanek. Na szczęście udało mi się usiąść jak najdalej Ingi i Pauliny, ponieważ

wciąż bałam się ich komentarza na moje pojawienie się w towarzystwie gwiazdy dzisiejszego wieczoru.

Dziewczyny prowadziły jakąś rozmowę, w której nie brałam udziału. Popijając wodę mineralną, przyglądałam się grze. Dobra, tak naprawdę bezceremonialnie gapiłam się na Tomka. Dlaczego? Bo był ładny, a ja lubiłam na niego patrzeć, kiedy o tym nie wiedział, a przecież nie miałam ku temu często okazji. Tak sobie siedziałam i przyglądałam się, jak przygryza język, kiedy celuje, jak śledzi ruch pił po stole, jak się uśmiecha, kiedy bila wpadnie. Oczywiście dobrze mu szło. W którymś momencie zerknęłam na jego rękę, która przytrzymywała kij. I nie wiem, co szczególnego było w trzymaniu tego kija, ale przypomniało mi się to wszystko, co wydarzyło się między nami wczoraj w nocy i dzisiaj nad ranem. Zupełnie jakbym włączyła film. Widziałam to, jak mnie dotykał, jak ja dotykałam jego, jak się całowaliśmy i w ogóle to wszystko, co znów spowodowało odzew w samym dole brzucha, a nawet niżej.

- Robisz to specjalnie? - zwrócił się do mnie Tomek. Stał teraz nade mną, ciągle trzymając kij. Przyglądał mi się trochę tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

- O co ci chodzi? - odezwałam się lekko speszona. Czy to możliwe, żeby wiedział, o czym myślałam?

- Rozpraszasz mnie... - przyznał. Teraz pochylił się nade mną i lekko mnie pocałował. Bardzo delikatnie, ale ja i tak poczułam tę dyskotekę, jaką w moim brzuchu robiły sobie właśnie motylki.

- Co ja ci robię?

- Patrzysz na mnie tak jakoś... hm... też wolałbym być teraz gdzie indziej, ale oboje wiemy, że musimy odczekać kilka dni... - Mówił to wszystko bardzo cicho, delikatnie mnie całując. A ja się zastanawiałam, jakim cudem odkrył, o czym myślę? Normalnie na niego patrzyłam, jak zawsze.

- Mistrzu, do cholery, twoja kolej! - krzyknął Piotrek. Uśmiechnęłam się. Dostałam jeszcze jednego słodkiego całusa i mój chłopak wrócił do gry.

- Sam już nie wiem, co jest lepsze - odezwał się Piotrek. Stał teraz obok mnie. Patrzył na to, co dzieje się na stole, ale i tak wiedziałam, że mówił do mnie. - Kiedy z nim nie rozmawiasz, nic mu nie idzie, ale kiedy z nim rozmawiasz, to jest rozkojarzony. Tak sobie myślę, że chyba lepiej było, kiedy rozpraszałaś go z ukrycia...

- Nie jest tak źle - powiedziałam, ale było źle. Drużyna Wojtka i Łukasza miała do zbitia tylko dwie bile, kiedy Tomek i Piotrek mieli ich pięć. Tym razem mojemu chłopakowi też nie udało się wbić żadnej. Uśmiechał się nadal, więc perspektywa niechybnej porażki nie robiła na nim najmniejszego wrażenia. Piotrek był wkurzony. Grał z Tomkiem, więc spodziewał się wygranej. Tomek przecież zawsze wygrywa.

- Katastrofa - marudził dalej Piotrek.

Nic się nie dało zrobić i szybciej, niżby tego chciał Piotrek, Łukasz trafił ostatnią bilę w paski, a potem czarną do dziury i gra była skończona. Mimo tego, że stół został wynajęty jeszcze na pół godziny, Piotrek powiedział, że nie gra już więcej, i poszedł sobie.

- Może zagramy razem? - zapytałam, co bardzo zaskoczyło mojego chłopaka. Nie spodziewał się pewnie, że kiedykolwiek zaproponuję mu wspólną grę.

- Ty? Chcesz grać?

- Moglibyśmy zagrać parami... - Przyszło mi do głowy, że mogę zrobić coś miłego dla przyszłej bratowej.

- Parami? - powtórzył nadal zdziwiony Tomek.

- Sabina, zagrasz z Wojtkiem?! - zawołałam. Nie uprzedziłam kolegi o takiej możliwości, ale nie spodziewałam się, że odmówi. Miałam ogromną ochotę zobaczyć jego reakcję, ale skoro czekałam na odpowiedź Sabiny, nie mogłam patrzeć na Wojtka.

- Nie umiem, ale czemu nie... - Sabina szeroko uśmiechnięta zbliżyła się do nas. Oboje z Wojtkiem patrzyli na siebie błyszczącymi oczami. Byłam z siebie zadowolona.

- Coś nie tak? - zapytałam Tomka, bo stał niezdecydowany.

- Zaskoczony jestem, że chcesz grać.

- Lubię bilard - przyznałam, no i bardzo chciałam robić coś z nim w publicznym miejscu. Marzyłam o czymś takim przez osiem miesięcy. - Mogę rozbić?

- Proszę... - zgodził się mój chłopak i wręczył mi kij. Oczka mu błyszczały i patrzył na mnie tak, że na przemian robiło mi się zimno i gorąco.

Rozbiłam na tyle skutecznie, że jedna pełna bila wpadła do dziury. Jednolite zawsze bardziej podobały mi się od tych w paski, więc byłam bardzo zadowolona. Prawie do samego końca gra była wyrównana. Ale ostatecznie my wygraliśmy,

co dla nikogo nie było zaskoczeniem. A nasi rywale w ogóle nie czuli się gorsi, ponieważ wygraliśmy tylko „fuksem”. W ostatniej rozgrywce zostały tylko trzy bile. Jedna pełna, jedna w paski, no i czarna. Więc tylko dlatego, że była nasza kolej, wygraliśmy. Oczywiście, to Tomek uderzał w tej decydującej rozgrywce.

Po skończonej partii wróciliśmy do naszej łoży na piętrze. Sporo osób już dawno poszło do domu, więc zrobiło się tutaj zdecydowanie luźniej. Już nie pamiętam, jak to się dokładnie odbyło, ale przez pół godziny siedziałam na kolanach Tomka okrakiem. Tak, okrakiem, chociaż miałam sukienkę. I przez większą część tego czasu całowaliśmy się. To ta tequila, moje wszystkie hamulce dawno już puściły, więc pozwalałam swojemu narzeczonemu na więcej, niżbym pozwoliła bez tequili. Chociaż, z drugiej strony, nic pewnego, bo przecież wczorajszej nocy byłam zupełnie trzeźwa.

- Tomek, gdzie jest Piotrek? - zapytał Łukasz, kiedy już się nie całowaliśmy, ale ciągle siedziałam tak, jak nie powinnam, przynajmniej w sukience.

- W twoim aucie - odpowiedział zapytany, unikając mojego wzroku. W aucie? Podczas dyskoteki? Jeśli Tomek powiedział, że jest „w aucie”, a nie że poszedł po coś do auta, to wniosek nasuwał się sam. Kolega mojego chłopaka spędzał czas bardzo przyjemnie, chociaż aktywnie zapewne w towarzystwie jakiejś miłej dziewczyny. Gdzie jest Gośka? Momentalnie pomyślałam o koleżance i zrobiło mi się jej

zał. Jeśli Piotrek jest z kimś w samochodzie, to raczej szanse Gośki na związek z nim właśnie spadają do zera.

- Jeszcze! - zawołał zniecierpliwiony Łukasz.

- Zaraz wracam - powiedziałam, bo nie chciałam przysłuchiwać się tej rozmowie. Szybko zgramoliłam się z kolan Tomka i skierowałam się w stronę schodów. W drodze do toalety rzuciłam okiem na parkiet, w poszukiwaniu Gośki. Nie było jej tam. W kolejce do toalety też nie stała. Zamiast niej spotkałam Ingę. Cholera, zakląłam w duchu. Przez cały wieczór unikałam jej, bo bałam się rozmowy z nią. Niestety. Uśmiechnęłam się lekko do koleżanki i stanęłam obok niej. Kolejka była raczej krótka, więc miałam nadzieję, że uda mi się spędzić ten czas na rozmowie o „wszystkim i o niczym”.

- Dziewczyna no name to ty - stwierdziła od razu na przywitanie Inga, więc moje nadzieje spełzyły na niczym. Wiedziałam już, że czeka mnie seria trudnych, niezręcznych pytań.

- Tak... - zgodziłam się. Starłam się wyglądać na pewną siebie, ale wątpię, żeby mi się to udało. W środku cała dygotałam. Czemu ta tequila już nie działa i przestałam być taka odważna jak przez cały dzisiejszy wieczór? Efekt upojenia alkoholowego zawsze znika wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny.

- Musisz mnie nienawidzić - powiedziała Inga, patrząc przed siebie. Chyba czuła się głupio, a ja łyso, że właśnie nie wysłuchuję komentarzy, jak bardzo nie pasuję do Tomka. - Ula, gdybym tylko wiedziała, że Tomek kogoś ma,

zostawiłabym go w spokoju. Naprawdę nie miałam pojęcia...

- Rozumiem - powiedziałam szczerze. Fakt ten w dużym stopniu zaakceptowałam już jakiś czas temu, więc nie musiałam niczego udawać.

- Przepraszam...

- W porządku, naprawdę... Z tego wszystkiego ty jeszcze nie byłaś najgorsza. - Najwidoczniej efekt upojenia alkoholowego postanowił rozwiązać mi język. Chyba już lepiej było, kiedy zniknął. Wbrew moim obawom Inga uśmiechnęła się.

- Boże, jak dobrze, że to ty! - Tego to się nie spodziewałam. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, koleżanka kontynuowała: - Biorąc pod uwagę, że nie mogłam to być ja, a mogła być Jola, dobrze, że to ty.

- Aha - powiedziałam tylko, bo ta odpowiedź przekraczała możliwości mojego logicznego myślenia.

- Jak długo to trwa? Od tamtego grilla u Tomka w ogrodzie...? - Miałam nadzieję, że wie o wszystkim. Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam.

- Od połowy października. - Nie miałam odwagi spojrzeć Indze w oczy.

- No co ty?! To ty naprawdę mnie nienawidzisz... - Mimo wszystko było mi jej żal, gdy sobie pomyślałam, jakie męczą ją wyrzuty sumienia.

- Spokojnie. Nie wiedziałaś.

- Nigdy bym nie zgadła. Świetnie się maskowaliście.

- Dzięki - odparłam lekko, chociaż nie wiem, czy to była dobra odpowiedź. Ulżyło mi, bo na razie wszystko wskazywało na to, że Inga nie ma ochoty mnie krytykować.

- Dlaczego nic nigdy nie powiedziałaś? Mogłaś mi chociaż powiedzieć, że ci się podoba... Ja myślałam, że go nie lubisz...

- Jolę zapytaj - odpowiedziałam tylko i wskazałam jej, że toaleta wolna. Inga zawahała się, ale weszła.

„Boże, jak dobrze” - powiedziałam sobie w duchu. Mimo tej całkiem przyjemnej rozmowy nadal bałam się burzy, która miała wybuchnąć, kiedy świat się dowie, że ja i Tomek jesteśmy razem. A tu nic, najwidoczniej te wszystkie burze i gradobicia, jakie przeżyłam w zeszłym tygodniu, wyczerpały limit i teraz została mi tylko cudowna cisza po burzy. Jola pewnie nadal będzie zerkąła na mnie tak, jakby chciała mnie zabić wzrokiem, ale przecież wcale nie muszę się z nią spotykać. Szkoła się skończyła, zaraz po wakacjach wyjedziemy na studia i już nigdy więcej o niej nie usłyszę.

Na piętrze Tomek rozmawiał z moim bratem przy barze. Zatrzymałam się obok nich.

- Siostra, zaraz się zwijam, więc możesz się zabrać ze mną - zaproponował mój brat, ale nie zamierzałam skorzystać z jego towarzystwa w drodze do domu. Jeszcze się tam nie wybierałam.

- Dzięki.

- Chodź, przynajmniej bezpiecznie wrócisz do domu. - Zdecydowanie za dużo było tej tequili, ponieważ ani trochę

nie zainteresowała mnie troska brata o moje bezpieczeństwo.

- Tomuś mnie odprowadzi - powiedziałam spokojnie. Mój brat zerknął na mnie, a potem pytająco na mojego chłopaka.

- Aha, ile ona wypila? - To pytanie było bardzo na miejscu. Biorąc pod uwagę, że nigdy, absolutnie nigdy, dobrowolnie nie godziłam się na to, żeby ktoś mnie odprowadzał (jeśli chodziło wyłącznie o moje bezpieczeństwo), no i nigdy nie zdrabniałam imienia Tomka, nienawidził tego. A na dodatek oparłam się o ramię Tomka, co już zupełnie mogło zdezorientować Przemka, ponieważ do tej pory nie przyklejałam się do niego w obecności członków rodziny.

- Dużo... nie wiem nawet - przyznał Tomek, a ja nie miałam ochoty podawać mu żadnych szczegółów.

- Daj mi pieniądze - poprosiłam swojego narzeczonego.

- Chyba masz już dość - wtrącił Przemek, a ja tylko uśmiechnęłam się do niego.

- Daj - powtórzyłam.

- Przemek ma rację - stwierdził Tomek. Był bardzo poważny. O co im chodzi, przecież nie byłam aż tak pijana?

- Jezu! Batona chcę - powiedziałam zniecierpliwiona. - I wodę.

- To mogę ci kupić - zgodził się mój chłopak i zamówił u pani barmanki kilka batoników i dwie wody mineralne. Widocznie nie tylko ja zgłodniałam.

Po chwili rozmowy przy chrupaniu słodkich batoników rozstaliśmy się z moim bratem i wróciliśmy do naszej łóży, która już była bardzo wyludniona. Właściwie ze znajomych mi osób została tylko Inga, Kaśka, Sabina i Wojtek. Nie wiem, kiedy zniknęła Paulina, no i Gośka, co szczególnie mnie martwiło.

- Możesz wysłać SMS-a? - zapytałam Tamka, kiedy jeszcze na chwilę usiedliśmy przy stoliku.

- Do kogo? - zainteresował się mój chłopak. Na razie nawet nie sięgnął do kieszeni po telefon. Miałam nadzieję, że tak właśnie zrobi, bez zadawania pytań.

- Do Gośki - powiedziałam, wpatrując się w niego uparcie.

- Nie mam jej numeru.

- Masz, przecież dzwoniłam do niej - przypomniałam mu.

- Nie wydaje mi się, żeby teraz pilnowała telefonu, ale jeśli to cię uszczęśliwi, proszę. - I wreszcie sięgnął do kieszeni, ale minę miał taką, jakby nawet w najmniejszym stopniu nie cieszyła go perspektywa uszczęśliwienia mnie. Raczej było mu to obojętne.

- Co to znaczy? - zapytałam, bo bardzo mnie zaciekało, skąd może wiedzieć, kiedy moja koleżanka pilnuje telefonu, a kiedy nie.

- Jest zajęta przecież - powiedział. Trzymał teraz telefon w ręce i najwidoczniej czekał, aż zacznę mu dyktować.

- Zajęta? - powtórzyłam nieco zdezorientowana.

- Jezu! Czasem jesteś naprawdę niedomyślna... - zirytował się. A ja nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Gośka, a chciałabym się dowiedzieć, ponieważ jest późno, a ona sporo wypła. Znam ją na tyle, żeby wiedzieć, jak taka mieszanka na nią działa...

- Z Piotrkim jest przecież - oznajmił mi wreszcie mój chłopak takim tonem, jakby był zaskoczony faktem, że o niczym nie wiem. Bardzo mi się nie spodobała ta informacja. Dopiero co dowiedziałam się, że Piotrek jest z kimś w samochodzie Łukasza... Czy to znaczy, że spędzał te upojne chwile z Goską? Ona poszła z nim do auta? Znowu? Miałam tylko złe przeczucia...

- Nie... - powiedziałam tylko.

- Tak... Ręka mnie już boli, długo mam jeszcze trzymać ten telefon?

- Schowaj. - Teraz moja wiadomość nie miała sensu. Czułam, że moje SMS-y będą jej potrzebne dopiero jutro. Jak wytrzeźwieje i znów okaże się, że popełniła błąd.

- Wiedziałem - przyznał mój chłopak i schował telefon.

- Mogłeś od razu mi powiedzieć, że nie masz zamiaru pożyczać mi telefonu, to nie musiałbyś go tak długo trzymać i rączka by cię nie bolała!

- Dopiero by było - stwierdził cicho Tomek.

- Wydawało mi się, że mogę cię od czasu do czasu poprosić o małą rzecz, ale oczywiście limit twojej uprzejmości dla mnie jest bardzo ograniczony i pewnie skończył się, jak tylko tu przyszłam! - powiedziałam to i dopiero wtedy na niego zerknęłam. Jak sobie siedzi

spokojnie i z lekko przechyloną głową patrzy na mnie, jakoś tak słodko, jak na skarb. Musiałam, więc wyszeptać jeszcze jedno słowo. – Przepraszam... to nie jest twoja wina, że jest taka głupia.

– Nie jest – zgodził się mój chłopak i złapał mnie za rękę.

– Tomek, kiedy idziemy? – usłyszeliśmy pytanie Sabiny. Pomyślałam sobie, że miłe to było z jej strony, że swój powrót do domu uzależniała od Tomka. Widocznie chciała świętować jego zwycięstwo tak długo, jak to było konieczne. Znowu poczułam wyrzuty sumienia, że nie przyszedłam tutaj od razu, tylko upierałam się głupio. I tak przecież nie było tak źle. Poza morderczymi spojrzeniami Joli wszyscy przyjęli mnie bez większego entuzjazmu, tak jakby to było oczywiste, że to właśnie ja tkwię przy boku gwiazdy dzisiejszego wieczoru.

– Chcesz już iść? – zapytał Tomek. Zaimponował mi tym pytaniem. Bo, według mnie, znaczyło to, że byłam dla niego najważniejsza. A przecież najważniejsza jest rodzina, a dopiero potem wszystko inne. I ani trochę nie miałam do niego żalu, że nie zainteresował się najpierw, jak długo ja zamierzałam tutaj zostać.

– Czekam na ciebie – przyznała Sabina. Nie zabrzmiało to jak wyrzut. Uśmiech nie schodził z jej twarzy, więc raczej miło spędzała tutaj czas. Szczególnie że przez ostatnie piętnaście minut rozmawiała tylko z Wojtkiem.

– Chcesz jeszcze zostać? – Teraz przyszła kolej na mnie. Tomek pytał tak po prostu i nie umiałam zinterpretować,

jakiej spodziewa się odpowiedzi. Czekał na to, co powiem.

- Chodźmy - powiedziałam, bo byłam już bardzo zmęczona. Zmęczona emocjami i tymi wszystkimi wydarzeniami z minionej doby. Usypiałam już troszkę, w końcu to była moja kolejna zarwana noc. Teraz marzyłam tylko o tym, żeby przyłożyć głowę do poduszki.

- Świetnie. - Wyglądało na to, że moja odpowiedź spodobała się Tomkowi, bo natychmiast wstał i skierował swój wzrok na stertę ciuchów, która ciągle w pseudoszatni tkwiła w rogu naszej łoży. - Masz tam coś?

- Tylko sweterek, ale już go widzę. - I obie z Sabiną zanurkowałyśmy w tę stertę w poszukiwaniu elementów garderoby, a nasi chłopcy (czyli Wojtek też) na nas czekali. Sabinie zeszło nieco dłużej niż mnie, ale w końcu wszyscy mogliśmy opuścić ten przybytek tańców i swawoli.

- Gośka zadzwoni do ciebie jutro - poinformował mnie Tomek, kiedy staliśmy na parkingu przed budynkiem.

- Skąd wiesz? - zapytałam zadowolona, że jest znak życia od niej.

- Wysłała SMS-a.

- Dobrze. Odpisałeś coś?

- Po co? - Nie zabrzmiało to przyjaźnie, więc już nie kontynuowałam tematu.

Bez przeciągania, bo wszyscy byliśmy zmęczeni, uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli Wojtek odprowadzi mnie, a rodzeństwo pójdzie sobie razem do domu. Nie było sensu w tym, żeby chłopcy nadrabiali drogi, odprowadzając nas według układu par. Wojtek mieszkał niedaleko mnie,

a właściwie musiał minąć mój dom, żeby dojść do swojego, więc tak było i łatwiej, i wygodniej. Zaczęliśmy więc ceremonię pożegnania na parkingu przed Barsem. Sabina i Wojtek stali kilka metrów od nas i coś tam sobie szeptali, więc mieliśmy jeszcze kilka minut, żeby się sobą nacieszyć. Oczywiście, wykorzystaliśmy ten czas dobrze. W pewnym momencie zauważyłam, że tamci stoją już od siebie dalej i zerkają na nas, co oznaczało, że już się pożegnali i teraz czekają, aż też wreszcie skończymy się żegnać. Więc niezbyt chętnie oderwaliśmy się od siebie i podeszliśmy do nich. Pożegnaliśmy się ogólnym „cześć” i rozeszliśmy się w stronę swoich domów. Widziałam, że Tomek miał obiekcje, czy dobrze robi, oddając mnie w ręce kolegi, ale nic nie zasugerował. Sam musiał przekonać siebie, że to dobre wyjście.

- Nie było tak najgorzej - powiedziałam, kiedy już spokojnie, a nawet wlekąc się, szliśmy w stronę naszych bloków. Miałam zamiar wyciągnąć coś od Wojtka na temat tego, co właśnie wykluwało się między nim a siostrą mojego chłopaka. Tak, miałam ogromną nadzieję, że powie mi cokolwiek.

- Tak - odpowiedział tylko.

- A pewnie przeklinałeś mnie w duchu, że cię wyciągam - starałam się dalej go przekonać do rozmowy.

- Nigdy nikogo jeszcze nie przeklinałem ani w duchu, ani nigdzie indziej. - To była odpowiedź bardzo w jego stylu. Odpowiedź: odczep się.

- Dobra, ale nie powiesz mi chyba...

- O Matko Boska, jaka ty jesteś namolna! - zawołał mój kolega i nawet wyrzucił ręce do góry w geście, który wzywał niebiosa na pomoc. Uśmiechnęłam się. - Chciałem iść z tobą, jak powiedziałaś, że... ona też tam będzie. Zadowolona? Sadystko! - Najwyraźniej kolega był zirytowany moją dociekliwością (choć raczej myślałam, że dłużej mi zejdzie wyciągnie z niego informacji), o czym niezbicie świadczył fakt, że podniósł głos. Jemu tak rzadko się to zdarzało, że nawet nie umiałabym przypomnieć sobie innej sytuacji, kiedy nie mówił do mnie swoim spokojnym głosem.

- Myślę, że Sabina też się ucieszyła, że cię przyprowadziłam. - Zerknęłam na kolegę, bardzo ciekawa jego reakcji. Wojtek uśmiechnął się, jakby wygrał milion dolarów. Niewiele myśląc, złapałam jego dłoń i mocno ją uścisnęłam. - Cieszę się, bardzo.

- Widzę - przyznał już naturalnym i pozbawionym emocji głosem.

- I co dalej? - zapytałam.

Kolega wzruszył ramionami.

- Nie wiem, na razie wymieniliśmy się telefonami.

- Super - pochwaliłam i uśmiechnęłam się do swoich wspomnień. Mój związek zaczął się, kiedy wymieniliśmy się numerami telefonów.

- Możesz mnie już puścić - powiedział Wojtek, bo ciągle ścisnęłam jego rękę. - Nie będzie dobrze, jeśli ktoś nas zobaczy.

Więcej informacji nie udało mi się z niego wyciągnąć. Zresztą nie naciskałam już. Gdyby Wojtek chciał mi przekazać szczegóły, to pewnie by to zrobił. Pomyślałam sobie, że pewnie sam tego jeszcze nie ogarnia. Bo to tak już jest na początku, człowiek we własnej głowie tego wszystkiego nie ogarnia, a co dopiero o tym mówi!

Rozmawialiśmy na niekrępujące tematy aż do mojego osiedla. Dosyć długo przekonywałam kolegę, że nie musi mnie odprowadzać pod sam blok, bo przecież jestem w stanie przejść kilkanaście metrów między blokami, które znam od dziecka. Wojtek nie dał się przekonać, a jedynym argumentem, jaki wytaczał, był fakt, że obiecał Tomkowi. A Wojtek był chłopakiem, który nigdy nie łamał obietnic. W końcu rozstaliśmy się przy drzwiach do mojej klatki schodowej.

Rano ledwo zwlekłam się z łóżka. Głowę miałam tak ciężką, jakbym zamiast mózgu i tych wszystkich opon i zwojów miała w niej ołów. A uszy? Jeszcze nigdy nie miałam tak wrażliwego słuchu. Wszystko słyszałam: jak mój brat wstaje z łóżka, jak pies chodzi po parkiecie – tak, stukanie pazurków o posadzkę jest wyjątkowo irytujące!

- Ula! Ciasto masz upiec, a już jest dziesiąta – wołała moja mama z przedpokoju. A ja czułam się tak, jakby stała nade mną i krzyczała przez megafon.

- Wiem, nie musisz tak wrzeszczeć – powiedziałam cicho, kiedy rodzicielka znalazła się w moim pokoju.

- Zmęczona? – zainteresowała się pozbawionym troski głosem. Raczej bawiło ją to. Mama, nie przejmując się, że podczas snu nabawiłam się światłowstrętu, rozsunęła zasłony i jakby uporczywie dźwięki naszego mieszkania nie były wystarczająco uciążliwe, otworzyła okno na oścież.

- Trochę... – przyznałam i złapałam za telefon. Pustka. Zaskoczyło mnie to, bo spodziewałam się jakiegoś SMS-a od Tomka. Dziwne, że nic nie napisał. Byłam pewna, że w telefonie czeka na mnie jego radosne „dzień dobry”. Odłożyłam telefon na biurko. Może jeszcze śpi, pomyślałam sobie.

- Ogarnij się jakoś, bo dzisiaj twój wielki dzień – zawołała jeszcze moja mama i wyszła. Ale nie zamknęła za sobą drzwi, jakby w obawie, że znowu się położę, jeśli mój

pokój dzięki drzwiom zostanie odizolowany od pozostałej, jakże hałaśliwej, części naszego mieszkania.

Bardzo wolno przemieściłam się do kuchni, gdzie panował totalny chaos. We wszystkich możliwych miejscach stały miski, deski do krojenia, noże, widelce, opakowania z i po przyprawach i wszystko to, co moja mama miała dzisiaj w ręce. Jednym słowem: moja mama była w samym środku przygotowań do dzisiejszego uroczystego obiadu, nad którym (tak swoją drogą) chyba powinna się trochę zastanowić. Obiad urządzano z powodu moich zaręczyn, a ja wcale nie czułam się tak, jakby to miała być jakaś szczególna uroczystość. No i te zaręczyny. Tak, Tomek mi się oświadczył i prawie w to nie wątpiłam. Ale na pewno nie były to takie zaręczyny, które prowadzą do ślubu. To były tylko zaręczyny, żeby (jak to powiedział mój chłopak) łączyło nas coś więcej. Tylko tyle. Albo aż tyle. W każdym razie nasze zaręczyny nie wymagały uroczystego obiadu, więc jakoś nie udzielał mi się świąteczny nastrój mojej mamy; ale ciasto mogłam upiec.

W miarę upływu dnia, kiedy w kuchni sterta niepotrzebnych rzeczy rosła wszędzie, gdzie się dało, a mąka, jaja i cukier w tajemniczy sposób zamieniały się w ciasto, coraz bardziej martwiła mnie cisza w moim telefonie. Byłam taka ciekawa, co Tomek robi, jak się czuje, czy się wyspał, czy... och. Chciałam z nim porozmawiać. Chciałam wiedzieć, że on też jest ciekaw, co u mnie. A tu nic, cisza, która była do niego tak bardzo niepodobna! Co chwilę zerkałam na telefon, ale chyba tylko po to, żeby się

za każdym razem rozczarować. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że sama mogłam wysłać jakąś wiadomość albo choćby tylko uśmiechniętego emotikona, ale miałam w tym względzie opory. Były one zupełnie bez sensu. Zupełnie jakbyśmy byli dopiero po pierwszej randce, a nie po ośmiu miesiącach związku. Racjonalnie rzecz ujmując, powinnam po prostu wziąć telefon do ręki i wystukać wiadomość, a nie czaić się jak kretyńka! Ale nie zrobiłam tak, bo gdzieś tam w głębi czułam, że powinien zadzwonić pierwszy. Dzisiaj było trochę tak, jakbyśmy byli po pierwszej randce. Zmieniło się coś w naszym związku. Spędziliśmy razem noc, a to naprawdę wiele zmieniało. Przynajmniej w moim odczuciu. Drugim powodem, dla którego nie zadzwoniłam ani nie napisałam wiadomości, było to, że nie chciałam osaczać Tomka. Wiedziałam, że po naszej upojonej nocy byłam bliska przyklejenia się do niego, więc, żeby nie przesadzić, wolałam nie robić nic...

- Może się w coś ubierzesz? - zaproponował mój brat. Przemek był już wystrojony. Zaraził się od mojej mamy uroczystym nastrojem i założył garnitur. Nawet ogolił twarz i użył swoich drogich perfum, które wyciągał z dna szafy tylko na randki. Troskliwy braciszek stał obok mnie i przyglądał się, jak smarowałam kremem ciasto.

- Zaraz - bąknęłam, chociaż miałam ochotę powiedzieć mu, że to nie jego sprawa, co mam na sobie.

- Ula, jesteś w piżamie, a goście przyjdą za półtorej godziny. Przemek ma rację, powinnaś już pomyśleć o przebraniu się - wtrąciła mama.

- Kończę... - Kiedy tak ich słuchałam, też zaczynałam się denerwować. Spokojnie, to tylko obiad. Obawiałam się, że moja rodzina przejęła się chyba za bardzo. I nawet martwiłam się, że wyjdą na kretynów w tych galowych uniformach, kiedy rodzina Tomka wystąpi „na luzie”.

- Zrobię to za ciebie - zaoferowała się mama, która też jeszcze nie zdążyła się wystroić. Na razie paradowała po mieszkaniu w szlafroku i wałkach na głowie. Jednak pełną gotowość do przyjęcia gości zdradzały nowe pończochy i wytworny makijaż. Moja mama szykowała się i jednocześnie przygotowywała dom.

- Okay - zgodziłam się. Zabrałam ze stołu wciąż milczący telefon i pomaszerowałam do pokoju. Najwidoczniej mój pokój przeżył inwazję pracowitych krasnoludków, ponieważ panował w nim ład i porządek. Ktoś pościelił łóżko, ładnie poukładał poduszeczki, sprzątnął biurko i nawet odkurzył dywan.

Otworzyłam szafę i zaczęłam przegląd swojej garderoby. Nie miałam pomysłu, co mam na siebie nałożyć. Czułam, że powinnam strojem dostosować się do rodzinki, czyli też wyglądać elegancko i uroczyście. Więc sukienka. Po długim namyśle zdecydowałam się na czarną sukienkę z kwadratowym dekoltem. Była krótka (trochę więcej niż kościółkowe trzy palce nad kolanem), dopasowana, ale niespecjalnie opinająca, a przy dekolcie i na dole miała delikatne marszczenie. Sukienka nie miała rękawków, więc wymyśliłam, że na początek wieczoru narzucę kremowe bolerko, żeby nie być zbyt rozebraną. Kiedy już się

przebrałam i delikatnie pomalowałam, poprosiłam mamę, żeby zaplotła mi francuski warkocz. Założyłam jeszcze moje jedyne złote kolczyki z małym diamentkiem. Mój telefon wciąż uparcie milczał. Wykorzystując pustkę w przedpokoju, zadzwoniłam do siebie na komórkę z telefonu stacjonarnego, żeby sprawdzić, czy czasem nie mam zepsutego aparatu. Ale nie, wszystko działało.

- Ładnie... - zachwycił się moim wyglądem tata, który dzisiaj przez cały dzień siedział w jednym miejscu na kanapie, żeby nie przeszkadzać mamie. Moja mama szalała w kuchni, a potrafiła być wyjątkowo nieprzyjemna, kiedy miała sporo rzeczy do zrobienia. Dzisiaj naprawdę miała co robić i ze wszystkim zdążyła. Upiekła kaczkę z jabłkami i pieczonymi ziemniakami, ugotowała zupę krem z porów z grzankami i zrobiła trzy sałatki. Oprócz dania głównego przygotowała zakąski, które na razie leżały przykryte folią aluminiową w lodówce. Ponadto przygotowała całe mieszkanie i bardzo ładnie udekorowała stół w dużym pokoju. Trzeba przyznać, że miała dobrą rękę do ubierania stołów, czego po niej nie odziedziczyłam nawet w najmniejszym stopniu.

Rozległ się dzwonek do drzwi. I dopiero teraz poczułam, że coś poważnego dzieje się w moim domu. Dopiero teraz zaczęłam się denerwować.

Z jakiegoś powodu znalazłam się w przedpokoju jako ostatnia. Może nie chciałam, żeby domownicy zauważyli moje zniecierpliwienie? Ktoś już otworzył drzwi. W przedpokoju zrobiło się bardzo tłoczno. Nasi goście

również wyglądali elegancko. Pan Nowakowski w grafitowym garniturze, jego żona w czarnej szykownej sukience i Sabina, która miała na sobie zieloną lekką sukienkę na ramiączkach. Obie panie miały wyprostowane włosy i lekki makijaż. Wyglądały świeżo i wytwornie. A Tomek? Wiem już, co to znaczy, jak ktoś mówi, że kolana mu się ugięły na czyjś widok. Boże, jak on wyglądał w garniturze! Nie widziałam go nigdy wcześniej w takim stroju. Nienawidził eleganckich ubrań, więc nigdy ich nie zakładał. Nie mogłam przestać się w niego wpatrywać.

- Oddychaj, oddychaj... - usłyszałam szept Sabiny, która najwyraźniej była zaskoczona moją reakcją i teraz też przyglądała się swojemu bratu, jakby widziała go po raz pierwszy. Uśmiechnęłam się do niej, a siebie upomniałam w duchu: przestań się gapić!

- Mów: jak wygląda sytuacja? - zapytałam koleżankę, przywołując się do rzeczywistości. Tak bardzo byłam ciekawa, czy Wojtek już się odezwał i czy się umówili.

- Kiepsko - powiedziała cicho Sabina. - Nie zadzwonił. - Co z tymi telefonami dzisiaj, że milczą jak zaklęte? Albo raczej: co z tymi chłopakami...

- Żartujesz... - Ciężko mi było uwierzyć, że Wojtek się nie odezwał. Przecież wczoraj był taki szczęśliwy.

- Dla ciebie! - To Tomek wreszcie przecisnął się przez tłok w przedpokoju. Trzymał w ręce bukiet z małych herbacianych różyczek. - Przykro mi, ale ani lawendy, ani słoneczników jeszcze nie sprzedają...

- To nic - powiedziałam i wzięłam od niego bukiet. Jakoś tak złapałam albo on tak niefortunnie trzymał, że nie udało nam się dotknąć podczas przekazywania kwiatów.

- Szkoda gadać... - westchnęła Sabina.

- Zadzwoń. Musi zadzwonić. - A jak tego nie zrobi, to osobiście go do tego zmuszę! Miałam ogromną ochotę wysłać koledze wiadomość.

- Też byłam pewna, ale już trzecia!

- Pewnie śpi. - Starłam się, żeby mój głos zabrzmiał pewnie. Chciałam, żeby Sabina mogła złapać się chociaż takiej słabiutkiej iskierki nadziei.

Gawędziłyśmy, a nasi rodzice i bracia zajęli już miejsca przy stole. Zauważyłam też, że moja mama również dostała bukiet kwiatów, a tata butelkę Jacka Daniels'a. Skoro mama dostała bukiet, a tata flaszkę, to wszystko wskazywało na to, że to rzeczywiście jest przyjęcie z okazji moich zaręczyn. Tak, tylko dlaczego mój narzeczony nie pocałował mnie na przywitanie? Gdyby nie to, że martwiła mnie już cisza w moim telefonie, teraz zaczęłabym się przejmować. Na razie nie miałam możliwości rozwikłania tej zagadki, więc szybko wstawiłam kwiaty do wazonu i zajęłam miejsce. Siedziałam między Tomkiem a Sabiną. Bliżej Sabiny, bo jakoś tak się złożyło, że ostatnie puste krzesło stało bliżej niej, a mój narzeczony nawet nie drgnął, żeby mi je przysunąć. Zupełnie jakby w ogóle nie zauważył, że przyszedłam. Zresztą już zabrał się za jedzenie.

Przy stole panowała ogólnie wesoła rozmowa. Wszyscy się w niej udzielali. Co kilka minut powtarzałam sobie, żeby

się nie nakręcać, ale coraz bardziej niepokoił mnie fakt, że Tomek w ogóle się do mnie nie odzywał. Nie żeby mnie ignorował. Po prostu cały czas rozmawiał ze wszystkimi jednocześnie. Nawet wtedy, kiedy wstał, żeby oficjalnie poprosić o moją rękę, patrzył na moich rodziców, a na mnie ani trochę. Nie wymagałam od niego, żeby mówił tylko do mnie i tylko ze mną, ale miło by było, gdyby zauważył moją obecność. A ja nie chciałam mu się narzucać, więc też nic do niego nie mówiłam. Mówiłam albo ogólnie do wszystkich, albo tylko do Sabiny, która mimo wesołego nastroju miała posępną minę.

- Dzwoni twój telefon - odezwał się wreszcie do mnie Tomek. Mówił normalnie, spokojnie, tak jak zawsze, nawet lekko pochylił się w moją stronę, ale tylko tak, jakby chciał, żebym go dobrze usłyszała.

- Nie słyszę - przyznałam.

- Dzwoni. Sprawdź, może to coś ważnego. - Nie miałam powodu, żeby się z nim spierać, więc wstałam od stołu. Już w przedpokoju usłyszałam mój dzwonek, piosenkę *By my baby* z *Dirty Dancing*. Zerknęłam na wyświetlacz. Wojtek.

- No, halo... - odebrałam niezbyt przyjaznym tonem.

- Musisz mi dać numer do Sabiny. Nie wiem, jak go wczoraj zapisałem, bo nie mogę go znaleźć.

- Kiedyś cię zamorduję - powiedziałam z nieopisaną ulgą. Jak to dobrze, że niektórzy ludzie się nie zmieniają i zawsze są w porządku.

- Sam mam ochotę to zrobić - przyznał kolega.

- Dobra, zaraz wyślę ci SMS-a.

- Wyślij mi wizytówkę, szybciej będzie.

- Wyślę ci SMS-a - powtórzyłam. On myśli, że nie mam nic innego do roboty, tylko grzebać w telefonie w poszukiwaniu wizytówek.

- Jezu, Ula... - burknął Wojtek jak zawsze załamany, że nie potrafię obsługiwać najprostszych aplikacji. Elektronika nigdy nie była moim konikiem. Wystarczyło mi, że miałam obok siebie ludzi, dla których ona była...

- Ej, chcesz ten numer czy nie?

- Zrobisz to teraz?

- No, raczej. Pa!

- Dzięki! - Kolega wyłączył się.

Oczywiście mogłabym być małą i trochę zwlekać z wysłaniem wiadomości, ale bardzo chciałam poprawić komuś humor.

Wróciłam do stołu z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Coś ważnego, chyba... - powiedziała Sabina, uważnie mi się przyglądając. Tak, Sabina, bo Tomek był całkowicie pochłonięty rozmową z Przemkiem. Kiedy przechodziłam obok niego, miałam ogromną ochotę pogłaskać go po szyi, ale powstrzymałam się. Nic nie wskazywało na to, żeby o tym marzył.

- Nawet bardzo - powiedziałam. Sabina nie zdążyła głębiej zainteresować się rozmową, którą właśnie przeprowadziłam, bo rozdzwonił się jej aparat. Widocznie Wojtek był już bardzo stęskniony. Dziwne, że zwlekał pół dnia. Może mu wstyd było? Koleżanka szybko wybiegła

z pokoju i po chwili było już słycać chichotanie. Aż jej zazdrościłam.

- Tomek, musimy porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną - odezwał się uroczystym tonem mój tata. Momentalnie zrobiła się cisza w pokoju. Słycać było tylko chichotanie Sabiny dobiegające z kuchni. Swoją drogą, to było zastanawiające; znałam Wojtka sto lat i nigdy nie słycałam, jak opowiada dowcipy.

- Chyba na to za późno - powiedziałam cicho, ale dobitnie. Uchwyciłam zaskoczone spojrzenie Tomka. Nie wiem, o czym sobie pomyślał, ale wyglądał trochę tak, jakby się bał, że powiem coś, czego nie powinnam. - Przypominam ci, tato, że już się na wszystko zgodziłeś... - Oddał już moją rękę, więc stracił okazję do stawiania warunków, czyli tego, co zamierzał właśnie zrobić.

- Tak, zgodziłem się... - przyznał mój ojciec.

- Pogadajmy... - odezwał się Tomek i nawet się wyprostował, gotów na wszystko. Ja jednak nadal byłam pełna obaw. Nawet jeśli mój tata czuł się w obowiązku przeprowadzić z moim narzeczonym męską rozmowę, to nie był to dobry moment. Po pierwsze, poważne rozmowy przeprowadza się w cztery oczy, a po drugie, byliśmy jeszcze młodzi i naprawdę nie zamierzaliśmy brać ślubu w przyszłym tygodniu...

- Moja córka przez dwa tygodnie płakała z twojego powodu... - przypomniał wszystkim mój tata, a Tomek, jeśli było to możliwe, wyprostował się jeszcze bardziej.

- Tato, to nie jest temat, do którego chcielibyśmy teraz wracać - wtrąciłam, żeby uratować atakowanego.

- Milczeć! - uciszył mnie tata z zaciętym wyrazem twarzy. - To nie było w porządku - kontynuował tata. - Ale to są wasze sprawy. Skoro tutaj dzisiaj jesteśmy w takim składzie, to widocznie problem został rozwiązany. Natomiast - słowo „natomiast” tata powiedział w taki sposób, że ja też się wyprostowałam. Jeszcze bardziej pełna obaw - tego, że przez dwa tygodnie w moim domu nie było z czym wypić porannej kawy, długo ci nie daruję... - Tata mówił o tym, że przez cały czas trwania naszej separacji nie upiekłam ani jednego ciasta. Do tej pory starałam się, żeby w domu zawsze można było znaleźć coś słodkiego. Pieczenie mnie relaksowało, dlatego chętnie to robiłam.

- Święte słowa! - wtrącił Przemek, a ja miałam ochotę rzucić czymś w mojego ojca za to, że tak nas wystraszył.

- Sam mam o to do siebie żal - przyznał Tomek i wiem, że mówił szczerze i że nie chodziło mu tylko o ciasto.

Do pokoju wróciła Sabina. Cała rozpromieniona.

- No i co tam? - zapytałam, powstrzymując uśmiech.

- Dobrze! - odpowiedziała z szerokim uśmiechem. - Nie będziesz miała nic przeciwko, jak wyjdę na pół godzinki?

- Jasne, że nie... - odpowiedziałam. Cieszyłam się na ich pierwszą randkę.

- Ula, upiekłaś coś w końcu? - zapytał pan Nowakowski.

- Romek, na litość boską! - skarciła go żona.

- Tak, upiekłam... - przyznałam.

- Najpierw odpoczynek po obiedzie - zarządziła mama Tomka, za co byłam jej wdzięczna, bo przecież ledwo skończyliśmy obfity obiad i ciężko byłoby mi wcisnąć w siebie nawet odrobinę czegokolwiek. Zresztą pozostałe panie też się z tym zgodziły. Wszystkie brzuchy potrzebowały wytchnienia. Wszystkie żeńskie, bo te męskie chyba mniej.

- Idziemy do ciebie? - zapytał mnie Tomek, co mnie zaskoczyło. Już prawie pogodziłam się z myślą, że dzisiaj nie pobędziemy ze sobą jak para.

- Tak... - powiedziałam cicho i wstałam. Razem z nami z pokoju wyszła jeszcze Sabina. Poczekalam, aż nałoży buty i dokona małych poprawek w wyglądzie, i dopiero wtedy dołączyłam do swojego chłopaka, który w pokoju zdążył już włączyć mój komputer.

- Co chcesz robić? Oglądniemy film? - zapytałam i usiadłam na łóżku. On nadal majstrował przy komputerze.

- Nie. Raczej powinniśmy porozmawiać - powiedział z bardzo poważnym wyrazem twarzy. Serce zabiło mi mocniej i owiał mnie chłód. Jakoś niedobrze to zabrzmiało. Jako akompaniament do naszej rozmowy miała posłużyć nowa płyta Bon Joviego, puszczone cichutko. Tomek stał oparty o moją szafę, więc znajdował się dokładnie naprzeciwko mnie.

- Porozmawiać? - upewniłam się.

- W piątek za bardzo na mnie leciałaś, więc nie dokończyliśmy rozmowy...

- Nie jesteś w szatni, z kolegami... - przypomniałam mu. Zawsze tak mówiłam, kiedy używał określeń, których wolałabym nie słyszeć. Rzadko to robił, ale gdy już mu się zdarzyło, czułam się w obowiązku przywołać go do porządku.

- Wiesz, że mamy o czym rozmawiać - stwierdził Tomek takim tonem, jakbym w ogóle się nie odezwała. Niepokoił mnie jego spokój.

- O czym chcesz rozmawiać?

- Nie powiedziałaś mi, czy jesteś w stanie mi wybaczyć, że ci nie powiedziałem... - wyjaśnił, unikając mojego wzroku. Patrzył gdzieś w przestrzeń za oknem.

- To nie jest dla ciebie oczywiste? - Na litość boską, przecież spędziłam z nim noc! Po takim czymś nie powinien mieć najmniejszej wątpliwości.

- No, nie... - odparł zaskoczony moim pytaniem, ale już patrząc na mnie.

- Naprawdę myślisz, że zostałam z tobą na noc w Krakowie, gdybym ci nie wybaczyła?

- Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, jak cię zraniłam i w ogóle. To nie jest takie oczywiste.

- O co ci chodzi? - Zdziwiłam się, bo jego odpowiedź zabrzmiała trochę tak, jakby sądził, że spędziłam z nim noc z innego powodu. Tego bardziej przyziemnego, fizjologicznego. Aż się wzdrygnęłam na samą myśl. Czy to możliwe, że tak mało mnie zna?

- Sam nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Nie chciałaś mnie widzieć przez dwa tygodnie, twój przyjazd do

Krakowa... Przyjechałaś na moje zawody tylko dlatego, że Piotrek cię do tego zmusił. Potem mówisz mi to wszystko, że mnie nie poznajesz, że nie możesz sobie poradzić z bólem, który ci sprawiłem... A potem ta noc. - Teraz już Tomek był przejęty, mówił nawet nieco podniesionym głosem. Nie, nie krzyczał, ale słyszeć było, że targają nim emocje.

- Co chcesz wiedzieć konkretnie? - przerwałam mu. Nie było mi łatwo tego słuchać. Przerzały mnie jego wątpliwości. - Co mam ci powiedzieć, Tomku? Że kocham cię do szaleństwa czy to, że nawet jak zrobisz mi największe świństwo, to i tak ci wybaczę, bo nie mogę bez ciebie żyć? Co konkretnie mam ci powiedzieć?!

Ciszę, jaka zapadła po tym wybuchu, przerwała moja mama, która z szerokim uśmiechem na twarzy zajrzała do pokoju.

- Chodźcie na ciasto - powiedziała radosnym tonem.

- Zaraz - odparłam po chwili. Myślałam, że Tomek się odezwie, ale milczał ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Mama nie powiedziała już nic więcej, tylko cicho zamknęła drzwi.

- Czemu ty mi zawsze mówisz takie rzeczy w taki sposób, że nie wiem, czy mam się cieszyć czy raczej załamać...? - odezwał się mój chłopak, kiedy kroki mojej mamy ucichły w głębi mieszkania.

- O co ci tak naprawdę chodzi? - zapytałam cicho.

- Boję się, że mi tego nie zapomnisz, że nie będziesz mogła mi zaufać. Ula, nie wierzę, że to wszystko, co

przeżywałaś przez te dwa tygodnie, zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To niemożliwe... - Nagle dotarło do mnie, co on właśnie robił. Wystarczyło, że przeanalizowałam jego dzisiejsze zachowanie, i już wiedziałam. Odkrycie to sparaliżowało mnie i przez chwilę w ogóle go nie słuchałam. Czułam tylko, jak coś we mnie zamiera. Tak, jakby po kolei wszystkie wewnętrzne organy zaczęły się wyłączać. Jeden po drugim... - Boję się, że mnie znienawidzisz. Nie wiem, czy umiem żyć ze świadomością, że ciągle masz do mnie żal... Chciałbym mieć pewność, że to już za nami, ale nie mam jej i...

- Co ten pierścionek robi na moim palcu? - zapytałam cicho, oglądając własną rękę, jakby należała do kogoś innego.

- Dałem ci go... - odparł zaskoczony, jakby moje pytanie było nie na miejscu.

- No właśnie. Więc chyba masz pewność, że nie mam do ciebie żalu...

- Nie mam. Może się nie zastanowiłaś... Nasza rozmowa w kawiarni może przebiegła zbyt szybko... Nie powiedzieliśmy sobie wszystkiego... Na pewno potrzebujesz więcej czasu, żeby to wszystko sobie poukładać. Ula, ja nie chciałbym cię przytłaczać...

- Nie rób mi tego... - wyszeptałam cicho. Czułam, że do moich oczu znów napływa fala łez. A myślałam, że już wypłakałam wszystko i że już nigdy nie będę musiała płakać. Nie przez niego.

- Czego?

- Proszę cię, nie rób mi tego. Nie dzisiaj. Nie gdy są tutaj twoi rodzice i Sabina. Nie gdy trwa to przyjęcie. Wytrzymaj do jutra. Wyślij mi jutro SMS-a, że z nami koniec. Ale nie rób mi tego dzisiaj. - Z prędkością światła albo jeszcze szybciej Tomek znalazł się przy mnie. Klęczał na dywanie.

- Boże, nie! - zawołał i złapał moje ręce, które bezwładnie leżały na moich kolanach. Poczł pewnie, jak cała drzę, bo zerknął na moje dłonie jakoś tak z obawą. - Skąd ci to przyszło do głowy? Kochanie...

- Nie... - wymamrotałam, kiedy mnie do siebie przytulił.
- Nie przytulaj mnie, bo się rozpłaczę...

- Płacz. - Więc płakałam. Tomek przez chwilę nic nie mówił, tylko delikatnie głaskał moje plecy.

- Zmoczę ci koszulę...

- Jest okropna, możesz z nią zrobić, co chcesz... - Przez łzy uśmiechnęłam się. Dobrze wiedziałam, że pani Nowakowska musiała niezle się natrudzić, żeby jej syn włożył na siebie elegancki strój. Nienawidził marynarek, koszul i spodni z kantką. - Jak ty wymyśliłaś, że chcę z tobą zerwać? Zwariowałaś.

- A nie chcesz? Powiedziałeś przecież przed chwilą, że nie chcesz mnie przytłaczać, że nie możesz żyć z poczuciem winy...

- Czasami mam wielką ochotę porządnie tobą potrząsnąć. I któregoś dnia, jak powiesz coś takiego, nie wytrzymam i to zrobię... Godzinę temu prosiłem twojego ojca o twoją rękę, naprawdę myślisz, że teraz chciałbym

z tobą zerwać? Wyobraź sobie, że to nie była najłatwiejsza rzecz, jaką zrobiłem w swoim życiu. To było nawet gorsze niż pobicie życiowego rekordu, więc raczej nie robiłbym tego, gdybym zaraz miał wszystko skończyć. – Nie wiem, czy takiej odpowiedzi się spodziewałam. Pewnie lepiej by było, gdyby wytłumaczył to wszystko, co powiedział, żeby żadne niedobre myśli nie plątały się po mojej głowie. Ale taka odpowiedź była bardzo w jego stylu i wiele tłumaczyła. Teraz już wiedziałam, dlaczego nie dzwonił i nie odzywał do mnie przy stole. Wszystko wskazywało na to, że przeżywał nasze zaręczyny bardziej niż ja.

– Tak, ale... – powiedziałam i wreszcie się od niego odkleiłam.

– Nie ma „ale”. Nigdy z tobą nie zerwę, rozumiesz? Chciałem tylko dokończyć rozmowę, żeby nic nad nami nie wisiało. Nic więcej.

– Przepraszam – powiedziałam cicho, wycierając policzki od pobrudzonych od tuszu śladów łez. Dobrze, że miałam jeszcze w pokoju kilka pudełek z chusteczkami higienicznymi. Taki spadek po dwutygodniowej gehennie. – Dobra, co chcesz wiedzieć?

– To, co najważniejsze. – Tomek położył rękę na wewnętrznej części mojego kolana. Robił tak zawsze, kiedy chciał zająć miejsce między moimi nogami.

– W sukience jestem... – przypomniałam mu, a ta sukienka była zdecydowanie zbyt krótka na taką pozycję.

– No i...? – zapytał. Wiedziałam, że czeka, aż go wpuszczę. Jego mina i to krótkie pytanie na pewno

wskazywały na to, że nie zamierza zagłębiać się w temat, czy jestem w odpowiednim stroju. Już postanowił. Wpuściłam go, myśląc o tym, że to na pewno nie jest pozycja dobra do takiej rozmowy. Ale Tomek zachował się bardzo porządnie; nawet nie zerknął, jak wysoko podciągnęła się moja sukienka. A miałyby na co popatrzeć. – Musisz mi powiedzieć, co teraz powinienem robić, żebyś miała komfort. Nie wiem, jak mam się zachowywać, przynajmniej do tego czasu, aż będziesz pewna, że mi wybaczysz...

– Co? – Zabrzmiało to jak skończona brednia. On nie wie, jak ma się zachować? Ja mam mu mówić, co ma robić? On tu jest mistrzem, nie ja.

– Wiesz, czego teraz potrzebujesz. Możesz mi chyba powiedzieć, czego sobie na razie nie życzysz? Podobno zawsze potrzebujesz czasu na uporanie się z problemem, więc chcę wiedzieć, ile jeszcze go potrzebujesz i co mam robić w tym czasie. – Czasami był jak dziecko. Nie byłam przecież komputerem, który ma określony czas na przetwarzanie danych.

– Nie wiem... – powiedziałam troszkę skołowana.

– Nie wiesz?! – stwierdził zrezygnowany. – Musisz wiedzieć!

– Ale nie wiem. Od piątku w ogóle o tym nie myślałam. Dużo się wydarzyło i na roztrząsanie tamtych spraw brakło mi już czasu... I szczerze mówiąc, nie mam ochoty do tego wracać. – Najchętniej całą tę sytuację z Jolą wyrzuciłabym z pamięci.

- Przecież nie zapomnisz...

- Nie będę ci tego wypominać na każdym kroku, jeśli tego się boisz. To nie byłoby w moim stylu. Myślałam o tym tyle razy, że mam już dosyć. Nie cofniemy czasu. Zobaczymy, co będzie dalej...

- A co ma być? - zapytał z obawą w głosie.

- Nie wiem... - powtórzyłam znowu, chociaż wiedziałam, że nic go tak nie irytowało jak moje „nie wiem”, kiedy rozmawialiśmy poważnie. - Nie chcę do tego wracać. Dla mnie piątkowa rozmowa jest wystarczająca. Powiedziałam ci to, co chciałam, żebyś wiedział. Wiem już, dlaczego mnie oszukałeś. Nie mogę powiedzieć, że twoje wytłumaczenie jest satysfakcjonujące... - Tomek westchnął, uzmysłowił sobie pewnie, że mimo moich słów ta sprawa nie jest jeszcze zakończona. - Ale dobrze, że to nie było coś gorszego, że nie zrobiłeś tego tylko dla zabawy. Jestem już tym zmęczona. Chcę się cieszyć tym, jak jest między nami teraz. A z czasem zapomnę...

- To ma mi wystarczyć? - nie dowierzał.

Wzruszyłam ramionami. Z poczuciem winy musiał poradzić sobie sam.

- Musi.

- Przepraszam cię za to wszystko - powiedział miękko, patrząc mi prosto w oczy, co o czymś świadczyło, bo nie patrzył tak często. Pogłaskałam go po policzku.

- Czuję się przeproszona - przyznałam z uśmiechem.

- Od piątkowej nocy? - zapytał z błyskiem w oku. Najwyraźniej już się rozluźnił. Zresztą ja też.

- No właśnie, muszę ci coś powiedzieć - przypomniałam sobie nagle, że winna jestem mu małe wyjaśnienia.

- To mów - powiedział sztywno, a jego oczy nieco się powiększyły ze strachu. I wiedziałam już, że to nie był dobry wstęp do tego, co chciałam mu powiedzieć. Nie miałam zamiaru go stresować.

- Musisz mi dać trochę czasu... - zaczęłam troszkę zdenerwowana.

- Ile tylko chcesz... - zapewnił. Po jego minie widziałam, że nadal jest wystraszony.

- Musisz mi dać trochę czasu, aż dojdę do siebie... - Tomek zmarszczył brwi, więc wiedziałam, że muszę mówić od początku. Chyba nigdy nie nauczę się, że nie potrafi się domyślać, że do niego zawsze trzeba mówić drukowanymi literami. Albo może ja nigdy nie wyrażałam się precyzyjnie? - To, co wydarzyło się między nami w piątek...

- W piątek w nocy? - zapytał, pewnie po to, żeby się upewnić, czy mnie rozumie. Cień uśmiechu przemknął mu po twarzy.

- Tak, w piątek w nocy. - Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy. Kurde, że też mówienie o seksie musi być takie krępujące. Wzięłam głęboki wdech, żeby wreszcie powiedzieć to, co chciałam, ale Tomek nie dopuścił mnie do głosu.

- Pomogę ci. Nie chcesz na razie tego powtarzać, tak? Było tego za dużo?

- Nie! - powiedziałam zbyt szybko i zbyt głośno. Teraz już triumfujący uśmiech pojawił się na ładnej twarzy

mojego narzeczonego i na razie nie myślał zniknąć.

- Nie? - powtórzył, chyba jednak nieco zaskoczony, że to powiedziałam.

Uśmiechnęłam się i znów nabrałam więcej powietrza. Tylko tym razem chciałam wyrównać oddech, który już przyspieszał. I po raz kolejny dzisiaj pomyślałam sobie, że pozycja, w jakiej się znajdowaliśmy, nie ułatwiała poważnej rozmowy, szczególnie na temat wydarzeń z piątku.

- Nie o tym chciałam rozmawiać.

- Okay, więc o czym?

- Chciałam cię tylko uprzedzić, że mogę cię teraz trochę osaczać...

- Osaczaj! - poprosił cicho i nadal przyglądał mi się z zaciekawieniem. Westchnęłam znowu.

- Chodzi mi o to, że po tym, jak... no po piątkowej nocy, trochę... cholera - zakląłam, bo naprawdę nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że jeszcze bardziej boję się, że mnie zostawi.

- Zaczynam się denerwować - przyznał Tomek.

- Mój świat przewrócił się do góry nogami i teraz potrzebuję czasu, żeby go znowu postawić na nogach.

- Czyli co? - dopytywał takim tonem, jakby spodziewał się najgorszego.

- Boję się, że się teraz trochę do ciebie przykleję i będę bardziej wyczulona na twoje zachowanie względem mnie, bo potrzebuję potwierdzenia, że się nie pomyliłam. Że to był właściwy moment i że ty jesteś właściwą osobą... - powiedziałam w końcu. Poczułam ulgę. Naprawdę

uważałam, że powinnam go lojalnie uprzedzić , że moje zachowanie może nieco różnić się od tego, jakie zna.

- Jezu! - zawołał Tomek i położył się na moim łóżku. Nie, on się na nie rzucił. Nadal klęczał, ale cały jego tułów leżał na łóżku. - Wykończysz mnie! - powiedział z twarzą w kocu.

- Ja ciebie? - zapytałam lekko zaskoczona jego reakcją. Spodziewałam się chyba wszystkiego, ale na pewno nie tego, że padnie na łóżko, wołając Boga o pomoc. Bez przesady, aż tak nie mógł się wystraszyć.

- Mam dla ciebie propozycję... dla nas w sumie - powiedział Tomek. Nadal leżał, ale teraz przechylił głowę, żeby mógł oddychać i żeby bez problemu mogła słyszeć to, co mówi. Czekałam w milczeniu na tę propozycję, więc mój chłopak kontynuował. - Nie rozmawiajmy już.

- Nie chcesz rozmawiać...?

- Nie rozmawiajmy poważnie... Jeszcze jedna poważna rozmowa i zejdem na zawał. Zgodzisz się chyba ze mną, że od dwóch tygodni żyjemy w permanentnym stresie i nawet teraz, chociaż się pogodziliśmy, nie jest łatwo. Za tydzień możemy zrobić sobie wieczór zwierzeń i o wszystkim porozmawiamy. Okay? Ale dzisiaj już nie rozmawiajmy...

- Dobra! - zgodziłam się chętnie, bo też byłam już zmęczona.

- Tak? Naprawdę? - Tomek wrócił do swojej poprzedniej pozycji, więc znów klęczał wyprostowany między moimi kolanami.

- Tak, ale...

- Wiedziałem, że bez „ale” się nie uda.

- Powiedz, że przyjąłeś do wiadomości to, co ci przed chwilą powiedziałam i że przeczekasz.

- Powiedziałem ci już: osaczaj mnie... A po drugie... - I znów Tomek nie patrzył mi w oczy, tylko gdzieś obok. Mówił nieco ciszej, prawie szeptem. - Mój świat też się przewrócił do góry nogami... - I mimo że to było piękne wyznanie, które wymagało kontynuacji, mój rozmówca wyraźnie postawił kropkę na jego końcu. Wiedziałam, co to oznacza.

- Nie bolą cię kolana? - zmieniłam temat, żeby go już nie męczyć. No i wciąż nie czułam się komfortowo, siedząc w tak bardzo nieskromny sposób. Ta sukienka nie nadawała się na taką pozycję, bo z sukienki stała się pofałdowanym paskiem.

- Nie... - powiedział z błyskiem w oku.

- Połóżmy się - zaproponowałam. Tomek wstał. Poukładałam poduszki w odpowiedni sposób i po chwili leżeliśmy obok siebie. Mój narzeczony oparł rękę na moim biodrze tak, jakby nie miał dla niej innego miejsca. Jednak po chwili się podniósł. Czekałam cierpliwie, gdy ściągał koszulę i kładł się znowu. Wiedziałam, że nie mógłby tak po prostu się położyć bez szukania odpowiedniej pozycji. Chyba nigdy w życiu nie udało mu się jeszcze położyć idealnie, bez wiercenia się.

- Już... - powiedział Tomek, kiedy przestał się wiercić i leżał umieszczony wygodnie z ręką na moim biodrze.

Leżeliśmy obok siebie, słuchając muzyki. Prawie nie rozmawialiśmy. Oboje mieliśmy już dosyć rozmów. Tak też było dobrze, spokojniej, bez szalejących emocji. Jedyne, co powiedziałam, kiedy tak leżeliśmy, było moje ciche: „zostań na noc”. Wcześniej powiedział, że mogę go osaczać, więc odważyłam się na taką prośbę. Darując sobie paskudne żarty, mój chłopak zgodził się z błyskiem w oku. Wiedziałam, że po naszych zaręczynach moi rodzice na pewno nie będą mieć zastrzeżeń, więc nie zamierzałam pytać ich o zgodę. Teraz Tomek stał się częścią rodziny. Rodziny? O matko!

Po półgodzinnym błogim odpoczynku przypominałam sobie jeszcze jedną rzecz, którą powinnam powiedzieć swojemu chłopakowi w piątek, ale jakoś wszystko inne było ważniejsze i nie zrobiłam tego.

- Gratuluję! - powiedziałam wreszcie.

- Czego? - zapytał Tomek takim tonem, jakbym wyrwała go z głębokiego snu, no i jakby nigdy nie zrobił czegoś, za co mogłabym mu pogratulować.

- Wygrania zawodów! - wyjaśniłam i nawet uśmiechnęłam się, chociaż obawiałam się trochę, że wypomni mi, ile minęło czasu od jego wyjścia z basenu i ile razy miałam okazję, żeby mu pogratulować. Przecież wszyscy zrobili to w piątek kilka sekund po zdobyciu medalu, a ja robię to po dwóch dniach, chociaż powinnam zrobić to jeszcze przed jego wejściem na podium.

- Dla ciebie byłoby lepiej, gdybym nie wygrał... - stwierdził Tomek bez cienia żalu w głosie. Nie

spodziewałam się takiej odpowiedzi. Myślałam, że powie po prostu „dzięki” i znów zamknie oczy, darując sobie złośliwy komentarz.

- Tak?

- Gdybym przegrał, miałbym dla ciebie bardzo dużo czasu, bo większość ludzi wstydziłaby się pokazać ze mną na ulicy. - Boże, ale byłoby cudownie, gdyby przegrał...

- Kiedy masz szansę, by się zrehabilitować? - zainteresowałam się. Jakoś nie chciało mi się udawać, że nie podoba mi się taka perspektywa.

- W październiku - odpowiedział i lekko pokręcił głową. Najwyraźniej spodziewał się, że zaprzeczę.

Zamknęłam oczy, żeby móc dalej napawać się swoim szczęściem, ale niestety nasz relaks dobiegł końca, ponieważ do mojego pokoju weszła Gośka. Koleżanka nie wyglądała dobrze. Oczy spuchnięte, spierzchnięte wargi, tłuste włosy niedbale upięte w kucyk. Gośka miała na sobie swój zestaw depresyjny - szare getry i czerwoną szeroką bluzkę.

- Hej, muszę z tobą pogadać - powiedziała na przywitanie. Jej zaskoczona mina wskazywała na to, że nie spodziewała się w moim pokoju kogoś oprócz mnie. A już na pewno nie w łóżku.

- Siadaj - powiedziałam spokojnie i podniosłam się. Tomek też i sięgnął po koszulę.

- Chyba wam w czymś nie przeszkodziłam? - zapytała Gośka, kiedy już usiadła na krześle przy biurku. Ton jej

głosu i wyraz twarzy świadczyły raczej o tym, że pyta tak tylko, z grzeczności.

- Głupie pytanie, przecież skoro tu jesteś, to już do niczego nie wrócimy - odpowiedział jej Tomek szorstko.

- Tomek! - syknęłam.

- Co?

- Przepraszam cię, co się stało?

- A jak myślisz?! - Po tym pytaniu albo raczej okrzyku poczułam się tak, jakby koleżanka mnie właśnie obwiniała o swój fatalny stan.

- Powiedz... - powiedziałam spokojnie, chociaż nie byłam spokojna. Czułam złość na Goškę, bo nie powinno jej tu teraz być! I jeszcze denerwowałam się, czy Tomek nie wścieknie się, że przyszła. Nie lubił jej. No i obiecaliśmy sobie kiedyś, że chociaż kilka dni po zawodach spędzimy tylko we dwoje. Obietnica ta w sumie obowiązywała Tomka, bo to on przed mistrzostwami rzadko miał dla mnie czas, ale ja też czułam się zobowiązana.

- Piotrek... - Domyśliłam się, że chodzi o niego. Zerknęłam na Tomka, ponieważ spojrzeniem chciałam mu dać do zrozumienia, żeby się nie ważył wychylać z uszczypliwymi komentarzami. Nie zauważył mojego ruchu. Siedział i przyglądał się mojej koleżance z takim wyrazem twarzy, jakby oglądał wyjątkowo ciekawy okaz. - Nic z tego nie będzie... raczej.

- Raczej? - Uczepiłam się tego słowa, bo nie brzmiało ostatecznie, pojawiła się nadzieja, że jej sytuacja nie jest beznadziejna, że jednak istnieje szansa, że Piotrek zapłonie

do niej gorącym uczuciem i wreszcie zaprosi ją na porządna randkę.

- Po wszystkim... - Koleżanka najwyraźniej założyła, że wiedziałam o tym wszystkim, a naprawdę wolałabym nie wiedzieć i nawet nie domyślać się, że chodzi o ich upojne chwile w samochodzie Łukasza, z którego tego wieczoru korzystało kila par. - Piotrek zaproponował mi, że mogę być jego dziewczyną od seksu. Dlatego raczej... - Czyli słowo „raczej” oznaczało, że ona się nad tą propozycją zastanawia?!

- Ja pierniczę! - powiedział cicho Tomek, za co miałam ochotę rzucić w niego poduszką. Mógłby wykazać chociaż trochę empatii! Mój chłopak powiedział to, czego nie powinien, i zszedł z łóżka. Odezwałam się dopiero, kiedy z koszulą w ręce zbliżył się do drzwi i złapał za klamkę.

- Co ty robisz? - zapytałam.

- Chyba lepiej będzie, jak was zostawię...

- Tomek... - powiedziałam cicho, bo chciałam mu przypomnieć, że przecież coś mi obiecał, a wszystko wskazywało na to, że zamierzał wykorzystać wizytę Gośki na swoje sprawy. Gdyby nie wziął koszuli, mogłabym łudzić się, że idzie tylko do drugiego pokoju, ale skoro ją wziął, to z pewnością wybierał się dalej.

- Przebiorę się i wracam... - powiedział i wyszedł.

Nie zdążyłam zażądać od koleżanki wyjaśnień ani poprosić ją o szczegóły wczorajszej schadzki z Piotrkiem, ponieważ do mojego pokoju weszła Sabina. Uśmiechnięta. Jej powrót postawił mnie w trochę niezręcznej sytuacji.

Równocześnie chciałam razem z nią cieszyć się jej kielkującą miłością oraz płakać nad umierającą szansą na miłość razem z Goską. Oczywiście wolałabym robić to pierwsze, bo sytuacja Gośki była zbyt dołująca, a ja przecież ciągle byłam pijana swoim szczęściem.

- Przeszkadzam? - zapytała Sabina, kiedy zorientowała się w sytuacji. Ona naprawdę o to pytała. Zatrzymała się w pół kroku i wyraźnie czekała na odpowiedź, zerkając raz na mnie, raz na Goškę.

- Jasne, że nie - powiedziała Gośka, bo ja się nie odzywałam. To od niej zależało, czy chce wtajemniczać Sabinę. Siostra mojego chłopaka z nieco mniejszym uśmiechem, ale ciągle roześmianymi oczami usiadła obok mnie.

- Wszystko okay? - zapytała zaniepokojona, zerkając na mnie. - Dokąd poszedł Tomek?

- Przebrać się - odpowiedziałam jej szybko i uśmiechnęłam się, ponieważ przyszło mi na myśl, że Sabina martwi się, czy między mną a jej bratem jest wszystko w porządku.

- Opowiadaj... - zaproponowałam cicho. Wolałam słuchać tego, co Gośka miała do powiedzenia, niż wymyślać słowa pocieszenia, co dzisiaj mogłoby się nie udać tak łatwo.

- Hm... Nie ma tego dużo. Spotkaliśmy się na schodach - zaczęła Gośka, Sabina zmarszczyła brwi, pewnie próbowała odgadnąć, o kogo chodzi. - Piotrek wracał z sali bilardowej. Uśmiechnął się słodko i zapytał, czy wyjdę

z nim pogadać... Pokazał mi kluczyki od samochodu. Głupia jestem, bo nie skojarzyłam tego dobrze. Może gdybym pomyślała, dlaczego chce ze mną rozmawiać akurat w samochodzie, a nie jak człowiek przy stoliku, to wszystko skończyłoby się inaczej. – Koleżanka westchnęła. Mówiąc to, nie patrzyła na nas, tylko na swoje palce miętoszące mokrą chusteczkę do nosa. Jakoś nie wpadłam na to, żeby podać jej pełną paczkę czystych chusteczek. – Siedzieliśmy na tylnym siedzeniu i... rozmawialiśmy o niczym... potem on odgarnął mi włosy z czoła i mnie olśniło. Było tak miło, więc zostałam i pozwoliłam mu na to, czego chciał... Po wszystkim już tak po prostu stwierdził, że dobrze nam razem... Ucieszyłam się, bo to dobrze zabrzmiało, pomyślałam sobie, że może chce zaproponować mi związek... Ale nie, powiedział, że możemy się spotykać od czasu do czasu, jak któreś z nas najdzie ochota na seks...

- Matko Boska! - zawołała Sabina.

- I co ty na to? - zapytałam. Miałam ogromną nadzieję, że zaraz usłyszę o lewym sierpowym wciśniętym w policzek Piotrka.

- Sprawy zaszły na tyle daleko, że powiedziałam mu szczerze: chcę czegoś więcej.

- A on? - dopytywałam. Postanowiłam się odezwać, ponieważ widziałam, jak Sabina kręci się na swoim miejscu. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale pamiętałam, że całkiem swobodnie wypowiada myśli, których się raczej nie powinno wypowiadać, więc wolałam, aby milczała.

- Zaśmiał się tylko, a potem powiedział, że nie.

- Powiedział to jakoś tak... z klasą?
- Nie, powiedział: „nigdy w życiu” i otworzył mi drzwi.
- Po co ty się z nim przespałaś, skoro tak bardzo ci się podobał? - Najwyraźniej Sabina nie mogła już wytrzymać. - Po jaką cholere poszłaś z nim, kiedy nawet nie zaczął się o to starać?! - Gdyby coś takiego powiedział Tomek (a pewnie by powiedział, gdyby został), pogoniłabym go, ale teraz nie mogłam tego zrobić.
- Bo myślałam... - jąkała Gośka, zaskoczona słowami prawdy.
- Chyba nie myślałaś! - stwierdziła Sabina już bardziej przyjaznym tonem.
- No, chyba nie... - przyznała w końcu Gośka. - Tak mi teraz mówisz, ale gdyby Wojtek... - Oczy Sabiny zabłysły na dźwięk ulubionego imienia.
- Głupie porównanie - wtrąciłam. Odezwałam się głównie dlatego, żeby je trochę ostudzić. Bałam się awantury. No i Wojtek nigdy nie potraktowałby w ten sposób dziewczyny.
- No, chyba raczej nie... - powiedziała Sabina, ale jakoś bez przekonania.
- Uła, ty też nie jesteś święta! - zaatakowała mnie Gośka. Nie spodziewałam się tego, więc lekko wyprostowałam się, ciekawa tego, co ma mi do powiedzenia. - Wynajęłaś pokój w motelu, żeby dać Tomkowi...
- Tak, tylko ja i Tomek jesteśmy parą od ośmiu miesięcy. To jednak co innego - powiedziałam spokojnie. Zrobiło mi

się jakoś nieprzyjemnie. W sumie Gośka nie powiedziała nic specjalnego, ale i tak poczułam się trochę tak, jakbym rzeczywiście zrobiła coś złego, coś wulgarnego.

- Co ja mam teraz zrobić? - zapytała Gośka i wreszcie na nas spojrzała oczami pełnymi łez. Mimo tego, jak bardzo mnie zawiodła, zrobiło mi się jej żal. Naprawdę czuła coś do tego idioty i właśnie to ją zgubiło...

- Myślę, że już jest za późno. Wiesz, Piotrek to nie jest dobry kandydat na chłopaka - mówiła Sabina spokojnie jak do małego dziecka. - Znam go na tyle długo, żeby wiedzieć, że jeszcze nie dorósł do związku. Za bardzo podoba mu się to, że może mieć każdą dziewczynę, bo wygrał coś parę razy i koleguje się z kim trzeba... - Czy to, co właśnie usłyszałam, oznaczało, że Piotrek wykorzystywał przyjaźń z Tomkiem do podrywania dziewczyn? Niemożliwe.

- No właśnie, Tomek! - zawołała Gośka, jakby ją nagle olśniło. - On jest dla Piotrka najważniejszy. Cały czas o nim mówi. Tylko jego zdanie jest dla Piotrka ważne... Uła, ty musisz z nim pogadać.

- Przepraszam cię, Gośka, ale nie mogę! - powiedziałam pełna obaw, jak koleżanka zareaguje na moją odmowę.

- Bo?! - Nie zabrzmiało to sympatycznie.

- Nie chcę się z nim dzisiaj kłócić - przyznałam. Zresztą wiedziałam, że Tomek i tak nie zgodzi się interweniować w sprawie Gośki. Miał ją za głupią szmatę, więc na pewno nie zechce jej pomóc.

- Ula... - szepnęła Gośka, patrząc na mnie błagalnie. Westchnęłam i spojrzałam na Sabinę, miałam nadzieję, że jakoś mnie uratuje.

- Tomek nie lubi mieszać się do cudzych spraw - powiedziała moja przyszła bratowa, stawiając wyraźnie kropkę na końcu tego zdania.

- A co będzie, jak zaszłam w ciążę? - Zamurowało mnie. Miałam nadzieję, że Gośka nie była na tyle nieodpowiedzialna, by oddać się Piotrkowi bez zabezpieczenia.

- Lepiej, żebyś nie zaszła... - stwierdziła kategorycznym tonem Sabina.

Usłyszaliśmy odgłos otwieranych drzwi wejściowych, a po chwili podekscytowany głos mojego brata, co mogło oznaczać, że Tomek wrócił. Chciałam iść się z nim zobaczyć, ale niezręcznie było mi zostawić Gośkę samą. Miałam nadzieję, że wreszcie się domyśli, że nie powinno jej tu dzisiaj być.

- Rozglądnij się za kimś innym - zaproponowała miłym głosem Sabina. - Piotrek na ciebie nie zasługuje! - Ledwo wybrzmiały te kojące słowa, a do pokoju zajrzała moja mama.

- Chodźcie na ciasto - powiedziała z szerokim uśmiechem. Pomyślałam sobie, że moja mama od samego rana jeszcze nie przestała się uśmiechać. - Chłopaki wszystko zaraz zjedzą.

- Chodźmy... - powiedziała Sabina i wstała.

Gośka uznała nareszcie, że jej obecność jest dzisiaj niezbyt mile widziana, a jej kiepski humor nie pasuje do naszego radosnego nastroju, i zaczęła się żegnać. Nie próbowałam jej zatrzymać, bo jak najszybciej chciałam znaleźć się przy stole obok Tomka. Ale jako dobra przyjaciółka uściśnęłam ją na „do widzenia” i wręczyłam kawałek ciasta, które zapakowała dla niej moja mama.

Ulżyło mi, gdy Tomek nie skomentował wizyty Gośki, kiedy koło niego usiadłam. Towarzystwo przy stole skupiło się dzisiaj na Sabinie i jej szerokim uśmiechu oraz błyszczących oczach. Wszystkie uszczypliwości znosiła dzielnie, bo była zbyt szczęśliwa, żeby się przejmować docinkami kogokolwiek. W kuchni, do której wysłano nas po kawę, dowiedziałam się, że jej dzisiejsze krótkie spotkanie z Wojtkiem przebiegło słodko i zostało przypieczone jeszcze słodszy pocałunkiem. Aż jej zazdrościłam, bo przecież nic nie smakuje tak cudownie jak pierwszy pocałunek.

- Erni przyjechał - oznajmił mój brat, kiedy wrócił do pokoju po krótkiej rozmowie przez domofon. Erni to kolega mojego brata, który też jest ratownikiem, więc musi się znać z Tomkiem, co dostatecznie tłumaczyło konieczność przekazania tej informacji. Chłopak tak naprawdę miał na imię Marcin, ale z jakiegoś powodu w świecie Przemka nikt do nikogo nie zwracał się po imieniu. Nawet Tomka najczęściej nazywano Mistrzem.

- Kiedy?! - zainteresował się Tomek, ale chyba z grzeczności, bo nawet nie zerknął na mojego brata.

Skoncentrował się na przekładaniu kolejnego już kawałka ciasta na swój talerz. Przyglądałam się Przemkowi zaniepokojona faktem, że brat ciągle stał w progu i nie wyglądał na kogoś, kto zamierza biesiadować z nami przy stole. Wyglądał raczej na kogoś, kto szykuje się do wyjścia.

- Dzisiaj rano. Chłopaki organizują się na piłkę i pytają, czy zagrasz - wyrzucił z siebie mój brat, nerwowo zerkając w moją stronę.

- Na piłkę... - powtórzył Tomek ze wzrokiem utkwionym w cieście. Wyprostował się lekko i jedną ręką złapał za kant stołu, jakby musiał się przytrzymać, żeby jego ciało nie rzuciło się do drzwi wyjściowych.

- No nie, ty chyba żartujesz! - zawołała naprawdę oburzona pani Nowakowska. Wyprostowała się i wypuściła z dłoni widelczyk do ciasta. - Tomek, nawet się nie waż...

- To tylko godzinka - powiedział błagalnym tonem mój brat, patrząc na mnie.

- Nawet ja wiem, że mecz piłki nożnej trwa półtorej godziny - odezwałam się chyba niezbyt przyjemnym tonem. Przemek mnie trochę zezłościł. Nie powinien namawiać Tomka na wyjście. Przecież właśnie odbywał się nasz wieczór zaręczynowy!

- Nawet dłużej, bo jeszcze przerwa i karne - wtrącił się mój tata jakby od niechcienia.

- Tato, nie komplikuj - poprosił Przemek. Brat bardzo się kręcił, niecierpliwił, najwyraźniej chciał już biec na boisko.

- Powiedz Erniemu, że dzisiaj... - odezwał się Tomek bezbarwnym głosem. To, co zamierzał powiedzieć, dużo go kosztowało.

- Idź - powiedziałam szeptem. Na bardziej zdecydowany ton nie było mnie stać, ale jestem pewna, że Tomek mnie usłyszał. Musiałam się zgodzić, ponieważ wiedziałam, że chce iść, a nie chciałam go ograniczać. Wszystko we mnie krzyczało, że akurat dzisiaj mam prawo żądać od niego siedzenia na tyłku, ale wołałam nie zmuszać go do tego.

- Jesteś pewna? - zapytał cicho Tomek, chociaż i tak wszyscy go słyszeli, ponieważ jak zwykle przy stole zapanowało milczenie, kiedy ze sobą rozmawialiśmy.

- Idź! - powtórzyłam troszkę głośniej. Nie patrzyłam na niego. Obawiałam się, że moje oczy nie potrafią kłamać.

- Siostra, super! - zawołał mój brat. Tomek odetchnął z ulgą. - Idę im powiedzieć... - I żeby nie zdążyła zmienić zdania, Przemek jak błyskawica wybiegł z mieszkania. Oczywiście drzwiami trzasnął tak mocno, że miałam ochotę sprawdzić, czy nie wypadły z futryny.

- Chodź na chwilkę... - szepnął do mnie Tomek i wyszedł z pokoju. Podreptałam za nim, chociaż nie chciałam teraz rozmawiać. Wołałam, żeby nie wyczuł, jak bardzo sprzeczne było to, co powiedziałam, z tym, co teraz czułam.

Tomek wiązał buty, a ja opierałam się o szafę.

- Jeśli wolisz, żebyś został, zostanę - oświadczył, skoncentrowany na wiązaniu butów. Biorąc pod uwagę tę

czynność, to, co powiedział, wydawało się bez sensu. Skoro się ubierał, oznaczało, że ma zamiar wyjść i robi to bez względu na to, co powiem. Zresztą przecież się zgodziłam.

Uwielbiałam z nim rozmawiać, ale w tej chwili zdecydowanie wolałabym siedzieć przy stole, a on... niech idzie sobie gdzie chce.

- Idź - powiedziałam. Mój chłopak zawiązał obie sznurówki i wyprostował się. Staliśmy blisko siebie, ale bez dotykania.

- Nie chcę, żebyś była na mnie zła - stwierdził, uważnie patrząc mi w oczy. Najwyraźniej zależało mu na moim dobrym humorze.

- Nie jestem... - odpowiedziałam szczerze, no, prawie szczerze. Najbardziej byłam zła na Przemka, bo nie powinien wspominać o meczu. Przecież doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Tomek nigdy nie zrezygnuje z takiej okazji. On zawsze był gotowy, żeby poćwiczyć chociaż przez kilka minut. W bagażniku jego samochodu zawsze leżała spakowana sportowa torba. Tak na wszelki wypadek. I dzisiaj też na pewno tam leżała.

- Na pewno? - upewniał się. Nawet lekko przechylił głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć. - Nawet nie zauważysz mojej obecności - powiedział szybko, jakby się bał, że jednak odpowiem, jak bardzo nie jestem pewna swojej decyzji.

- To na pewno - powiedziałam cicho, mając na myśli jego dzisiejsze zachowanie przy obiedzie. Mój chłopak

zmarszczył brwi. W obawie, że zacznie domagać się jakichś wyjaśnień, mówiłam dalej. – Porozmawiam sobie z Sabiną...

– Okay. Obiecuję, że jutro spędzimy cały dzień razem... wyłączę telefon, żeby mnie nikt nigdzie nie wyciągał...

Uśmiechnęłam się słabo.

– Skąd pewność, że chcę spędzić z tobą cały dzień? – Zapytałam, kładąc akcent na słowo „cały”.

– No tak... – szepnął Tomek, a oczy mu zabłysnęły. Potem zrobił mały kroczek w moją stronę i już całkowicie do mnie przylegał z rękami opartymi na drzwiczkach szafy, na wysokości mojej twarzy. Nie miałam najmniejszej szansy na ruch, ale to mi nie przeszkadzało, bo przecież nie zamierzałam nigdzie uciekać. – Pocałuj mnie, bo chcę wiedzieć, że się nie gniewasz.

– Nie! – powiedziałam, chociaż to wcale nie było łatwe. Nie mogłam się zgodzić. Nasze usta dzieliło kilka milimetrów, więc mógł po prostu mnie pocałować, a nie prosić.

– Nie? – Przez twarz Tomka znów przebiegł słodki uśmiech.

Nagle poczułam, że stoimy jeszcze bliżej... Nie odwzajemniłam jego uśmiechu. Za to delikatnie zwilżyłam wargi językiem, całkowicie świadoma tego, jak coś takiego na niego działało. Zresztą staliśmy wystarczająco blisko, bym mogła poczuć jego reakcję.

– Nie pocałuję cię, bo chcę, żeby chciało ci się do mnie wrócić – wyjaśniłam, patrząc mu prosto w oczy.

- To nie jest w porządku! - stwierdził i odsunął się. Wiedziałam jednak, że spodobała mu się ta zabawa. Gdyby było inaczej, zmusiłby mnie, żebym zaczęła błagać o pocałunek. Oboje wiedzieliśmy, że potrafił to robić i że wcale nie musiałby długo czekać.

- Trudno... - powiedziałam trochę zawiedziona, że się nie pocałowaliśmy. Tomek złapał za klamkę.

- Idę, bo czekają na mnie...

- Jeśli dasz się namówić na piwo, to wracaj do domu. Nie chcę cię w łóżku śmierdzącego piwem - powiedziałam powoli, ale pewnie. Niech sobie nie myśli, że pragnę go zawsze i w każdych warunkach.

- Nie, tylko mecz! - zapewnił i otworzył drzwi.

- Aha... - przypomniałam sobie jeszcze jedną rzecz, o której miał pamiętać. - Nie waż się wygrać! - Sam przecież powiedział, że jeśli przegra, nikt nie będzie chciał z nim rozmawiać.

- Dobra, jak chcesz. Specjalnie dla ciebie będę uciekał przed piłką - odparł mi na to Tomek, wlewając w tę wypowiedź tyle sarkazmu, ile tylko zdołał. Wyszedł.

Ta godzina upłynęła mi znacznie szybciej, niż się spodziewałam. Dopiliśmy herbatę przy stole z resztą gości, trochę z nimi pożartowałam, chociaż nie mogłabym szczerze przyznać, że humor mi dopisywał. Złości ani żalu też nie czułam. Miałam tylko poczucie pustki, ale to uczucie łatwo mogłam uciszyć. Zaraz po herbacie Sabina stwierdziła, że chce już iść do domu, więc zabrała klucze do rodzinnego auta państwa Nowakowskich i pożegnała się.

Trochę posprzątałam w kuchni, umyłam się i położyłam z książką w pościelonym już łóżku.

Przeczytałam kilka stron *Wichrów Wojny* i usłyszałam ciche „pik, pik”. Najwyraźniej Tomek nie zabrał telefonu. Telefon pikał uparcie, więc sięgnęłam po niego. Jola. To było zupełnie nie w moim stylu, ale odebrałam, po prostu musiałam to zrobić. Wiedziałam, że poczuje się łyso. A niech ma, za to wszystko, co nam zrobiła!

- Cześć, tu Ula, Tomek zostawił u mnie telefon... - powiedziałam na przywitanie pewnym głosem. Musiało ją to zabołec. Przecież Tomek nie zostawiał swoich skarbów byle komu. Poczułam ogromną satysfakcję, gdy wyobraziłam sobie szpilkę zazdrośnicę, która właśnie ugodziła jej serce.

- Aha... - Zawahała się, a ja triumfowałam, chociaż to naprawdę nie było w moim stylu. Ale ona to taka małpa... - Wiesz, kiedy wróci?

- Może za pół godziny... może później. Zależy, jak mu pójdzie na boisku. - Nadal mówiłam pewnie. Tak, jakbym miała pojęcie, ile czasu zajmie Tomkowi to, co planował zrobić na boisku po meczu i w jego trakcie.

- Aha... - Pozwoliłam, żeby cisza wisiała nad nami przez kilka sekund.

- Może chcesz, żebym mu coś przekazała? - rzuciłam najbardziej miłym głosem, na jaki mogłam się zdobyć, biorąc pod uwagę ogromną niechęć, jaką żywiłam do tej dziewczyny.

- Nie zrobisz tego przecież - stwierdziła pewnie. Zrobię, bo nie jestem taka jak ty, miałam ochotę jej

powiedzieć, ale to już naprawdę nie byłoby w moim stylu. Wystarczyło mi, że sobie pomyślałam, jak mogłabym jej dopiec.

- Dlaczego nie?

- Tak? Przekaż Tomkowi, żeby do mnie zadzwonił, kiedy wróci... - Teraz musiałam zgodzić się z Jolą; za nic na świecie nie chciałam, żeby mój chłopak w wieczór naszych zaręczyn gawędził ze swoją byłą.

- Dobrze... - zgodziłam się bardzo niechętnie.

- Nie zapomnij, bo to bardzo ważne...

- Okay. - Trochę mnie zezłościła. Skoro powiedziałam, że mu powiem, to zrobię to.

- Na pewno? Za pół godziny, tak?

- Nie wiem dokładnie, kiedy wróci. Jak widzisz, nie ma ze sobą telefonu, więc nie mogę go zapytać...

- A co jeśli dzisiaj nie wróci? - zapytała z satysfakcją w głosie Jola. Najwyraźniej chciała mi coś zasugerować, tylko co?

- Wróci. Nie martw się! - Akurat o to się nie bałam. Tomek obiecał, że wróci, a on zawsze dotrzymywał słowa. Zresztą zatroszczyłam się o to, żeby chciał wrócić. - Coś jeszcze?

- Nie... - Darując sobie słowa pożegnania, Jola wyłączyła się. A ja z satysfakcją położyłam telefon tam, skąd go wzięłam, i wróciłam do czytania.

Przez sekundę albo jeszcze krócej kusilo mnie, żeby wziąć telefon Tomka do ręki i trochę go pooglądać. Chciałabym wiedzieć, jak mnie ma wpisaną na liście

kontaktów (jakoś przez te osiem miesięcy naszego związku nie miałam okazji tego sprawdzić) albo jakie SMS-y zachował w skrzynce odbiorczej. Czy trzyma tylko te, które przychodzą, i usuwa je, kiedy tylko skrzynka się zapełni, czy zostawia sobie jakieś z sentymentu? Ja miałam w skrzynce SMS-y od Tomka, w których napisał coś słodkiego. Nie mam ich dużo, bo mój chłopak nie jest wylewny, ale kilka jest i przez ostatnie dwa tygodnie nauczyłam się ich na pamięć. Oczywiście nie sięgnęłam po aparat - to nie byłoby w porządku. Ale obiecałam sobie, że kiedyś zapytam go, jak mnie zapisał, i o te wiadomości też, może coś powie.

Wreszcie usłyszałam odgłos otwierania drzwi wejściowych. Wcześniej już postanowiłam, że nie wybiegnę na jego spotkanie. Po pierwsze dlatego, żeby nie zaczął sobie wyobrażać, jak bardzo za nim tęskniłam, a po drugie, miałam już na sobie piżamę, a to nie był dobry strój do paradowania po mieszkaniu. Szczególnie że ciągle jeszcze mieliśmy gości. Po jakichś dziesięciu minutach Tomek wślizgnął się do mojego pokoju. Był już tylko w bokserkach i gładkim, szarym podkoszulku. Uśmiechnęłam się, ale nie zamknęłam książki.

- Przemek powiedział, że mogę zostawić ubrania w łazience.

- Możesz, ale następnym razem nie pytaj mojego brata o sprawy organizowania przedmiotów w naszym domu, on nie ma o tym pojęcia - powiedziałam, ponieważ mój brat nie ogarniał takich spraw i mógł go kiedyś wprowadzić w błąd.

Nie mógł zapamiętać, że brudne ubrania mają lądować w koszu na brudy, a nie pod łóżkiem, na łóżku czy na wieszakach w przedpokoju...

- Okay. - Mój chłopak dokładnie zamknął drzwi na haczyk i rażnym krokiem przeszedł do biurka. Ach, telefon, musiał przecież do niego zaglądnąć.

- Dzwoniła Jola - powiedziałam szybko, zanim zdążył wyczytać tę informację z telefonu. - Odebrałam...

- Ucięłyście sobie przyjemną pogawędkę? - zapytał z ironicznym uśmiechem Tomek, ale na mnie nie zerknął. Nie wyczułam w jego głosie niczego, co by wskazywało na to, że nie spodobało mu się moje panoszenie się w jego telefonie.

- Tak, bardzo. Zadzwoń do niej. - Teraz dopiero obdarzył mnie spojrzeniem. Chyba nie spodziewał się, że kiedykolwiek powiem mu coś takiego.

- Już dzwonię... - powiedział tonem wskazującym na to, że nie zamierza dzwonić do Joli w najbliższym czasie, i odłożył telefon na biurko.

- Zadzwoń, bo obiecałam jej, że to zrobisz!

Z wyraźną niechęcią Tomek wziął aparat do ręki. Gapiłam się na niego bezczelnie, kiedy rozmawiali. Tomek mówił do Joli spokojnie, nawet lekko szorstkim tonem i bez uśmiechu.

- Cześć, Ula mówiła mi, że czegoś ode mnie chcesz? Jutro? Jestem zajęty... Tak, cały dzień... Nie, Jolu... wiesz, że tego nie robię... Nie... Cześć! - Tomek odłożył telefon na biurko.

Poczułam małe ukłucie zazdrości, bo wcale nie podobało mi się, że wiedziała, czego Tomek nie robi.

- Coś ważnego? - zainteresowałam się, chociaż to nie była moja sprawa.

- Nie. - Mój chłopak nie postawił wyraźnej kropki na końcu tej wypowiedzi, więc pytałam dalej.

- Możesz mi powiedzieć?

- Zawracanie głowy. Jola chce, żebym dał kilka autografów, jej kuzynowi, koledze i komuś jeszcze... - Tomek usiadł na skraju łóżka.

- Nie dasz?

- Nie jestem gwiazdą pop i nie rozdaję autografów - odpowiedział, a ja uśmiechnęłam się. Bo przecież dla mnie wczoraj zrobił wyjątek. - Czytasz jeszcze?

- A co? - Udawałam zaskoczoną jego pytaniem. Miałam ochotę potrzymać go teraz trochę na dystans. Musiałam czekać na niego prawie dwie godziny, więc on też może parę minut. Niech wie, jakie to nieprzyjemne.

- Nic - odpowiedział bez uśmiechu. Teraz Tomek rozglądał się po pokoju, jakby widział go po raz pierwszy. Odniosłam wrażenie, że nie wie, co ma z sobą zrobić.

Usiadłam na łóżku, bo już trochę zdrętwiałam od leżenia na boku. Uchwyciłam spojrzenie Tomka, które bezpretensjonalnie analizowało mój strój. Miałam na sobie szarą, bawełnianą piżamę, składającą się z krótkich spodenek i koszulki na ramiączkach. Piżama nie należała do najnowszych i troszkę była rozciągnięta. Dlatego ramiączka

ciągle mi spadały, co właśnie tak zainteresowało mojego chłopaka.

- Idziemy spać? - zapytałam, ponieważ musiałam coś powiedzieć po tym, jak uporałam się z falą gorąca, która niczym tsunami przemknęła po moim ciele.

- Spać? - powtórzył Tomek ze wzrokiem zawieszonym na moim opadniętym ramiączku. Poprawiłam je.

- Nie chcesz rozmawiać, więc tylko to nam zostało - stwierdziłam spokojnie, starając się, by nawet najmniejszy uśmiech nie pojawił się na moich ustach. Prawdę mówiąc, w tej chwili miałam ochotę na coś innego niż uśmiech. Atmosfera w pokoju zrobiła się gęsta, bo naprawdę mieliśmy za moment znaleźć się pod jedną kołdrą.

- Nic innego nie przychodzi ci do głowy? - Tomek mówił spokojnie swoim aksamitnym głosem. A potem, jakby chciał mi coś zasugerować, poprawił moje ramiączko, które znów opadło. Zrobił to tak, że jego palce musnęły moje ramię.

- Nie wyobrażaj sobie, że nasze wspólne noce zawsze będą wyglądały tak jak piątkowa... - rzuciłam szybko, nim zdążyłam przemyśleć, co właściwie mówię.

- Dobra, to chodźmy spać - powiedział Tomek i podniósł się. Patrzyłam, jak idzie wyłączyć światło, jak zdejmuje koszulkę i podnosi kołdrę, żeby się położyć. Odsunęłam się, żeby mógł ją wyciągnąć też spode mnie. Po chwili mój chłopak leżał już pod kołdrą, na razie na plecach, z rękami pod głową. Położyłam się obok niego, zaskoczona tym, że nie próbuje się do mnie dobierać. Przypominam też, że jeszcze dzisiaj mnie nie pocałował!

Nasze milczenie przerwało pikanie telefonu Tomka, ale nie poruszył się, żeby zobaczyć, kto czegoś od niego chce. Widziałam, że miał otwarte oczy, więc nie mógł spać. Ledwo przestał pikać jego aparat, a w pokoju rozbrzmiał hit z mojego ulubionego filmu. Podniosłam się. Nieznany numer, więc trochę przestraszyłam się, że znów zaczną nękać mnie nieprzyjemne telefony. Z drżącym sercem odebrałam.

- Halo?

- Hej, tu Piotrek. Jest może koło ciebie Tomek? - Teraz się zdenerwowałam. Miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę, ale nie zrobiłam tego. Na razie mocniej go tylko ścisnęłam. Czy znajomi mojego chłopaka nie mogli dać nam spokoju przez jeden wieczór?

- Do jasnej cholery! Czy ty nie możesz przeżyć jednego wieczoru bez niego?! - wrzasnęłam. Tomek podniósł się na łokciach. Nawet w ciemności widziałam, jak błyszczą jego rozbawione oczy.

- To jest czy nie? - niczym niezrażony zapytał Piotrek. Ten to miał tupet!

- Jest - warknęłam i rzuciłam swoim telefonem w Tomka. - Do ciebie! - mruknęłam jeszcze i położyłam się na boku, tyłem do niego.

- Co jest? Spokojnie, aż tak bardzo nie przeszkadzasz... Trzeba było myśleć wczoraj... Zadzwoń do mnie jutro... Na razie! - Słyszałam, jak Tomek odkłada mój telefon na biurko. - Twoja koleżanka męczy telefonami Piotrka.

- Bardzo mu współczuję - przyznałam, ale nie odwróciłam się. Nieco przybliżył się do mnie. Leżał teraz na boku, ale nie na tyle blisko, żebyśmy się dotykali.

- Ja też... Chociaż kiedyś mu zazdrościłem, że udało mu się wejść w związek oparty tylko na seksie. Bez zobowiązań, bez rozmawiania, bez tańczenia, bez słuchania słodkich piosenek, bez spacerowania nad rzeką i nawet bez wypadów na lody... - Miałam ochotę udusić go poduszką i naprawdę nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Mimo że tak długo już się spotykaliśmy, nadal zaskakiwało mnie to, jak potrafił być okropny. A najbardziej rozdrażnił mnie wzmianką o lodach, bo doskonale wiedział, że marzyłam o randce w lodziarni. W ogóle marzyłam o randce w jakimkolwiek publicznym miejscu...

- Z całego serca cię nienawidzę - powiedziałam i zamknęłam oczy.

- To dobrze, bo jestem strasznie zmęczony - przyznał i nawet westchnął.

- Jeszcze jedno słowo i stąd wylecisz - ostrzegłam go.

- Tak? - zapytał i lekko pocałował mnie w ramię. Zbyt długo czekałam na jego pocałunek, by coś takiego mogło odbyć się bez odpowiedzi. - Naprawdę tego chcesz?

- Denerwujesz mnie... - przyznałam, choć wcale nie byłam już taka zła.

- Wiem... - Znów mnie pocałował. Wbrew temu, co sobie postanowiłam, przewróciłam się na plecy. Tomek uśmiechał się, a oczy mu błyszczały.

- Dobranoc! - szepnęłam, chociaż nie to chciałam powiedzieć.

- Dobranoc! - I pocałował mnie. Lubiłam, kiedy przejmował inicjatywę.

Obudziłam się sama w łóżku. Słońce za oknem świeciło już zdecydowanie, więc pewnie było już bliżej południa niż świtu. Czułam się trochę zawiedziona, bo spodziewałam się, że razem z Tomkiem przywitam nowy dzień. Marzyłam o słodkim poranku z ukochanym...

Kiedy reszta moich zmysłów odzyskała swoje funkcje po kilkugodzinnym odpoczynku, usłyszałam odgłosy rozmowy dobiegające z kuchni. I to kilka głosów. Zakląłam w duchu. Teraz już wiedziałam, że nie czekał mnie przyjemny poranek. Na pewno nie z ukochanym. Tomek miał gości, w moim domu!

Bez entuzjazmu wstałam z łóżka i otworzyłam szafę w poszukiwaniu jakiegoś stroju na dziś. Miałam ochotę założyć wybity na kolanach dres i poplamioną bluzę, żeby mój chłopak zauważył, jak bardzo nie chcę zrobić na nim wrażenia, ale na zewnątrz było zbyt ciepło na długi rękaw. Jak widać, lato nie było sprzymierzeńcem ubraniowej zemsty. Wybrałam zwykłe krótkie spodenki i granatową bluzkę na grubych ramiączkach. Ogólnie, zestaw obiecujący, ale co mogłam zrobić, taka pora roku.

Rzuciłam krótkie „cześć” w stronę tłumu w kuchni i weszłam do łazienki. Złość we mnie kipiała. Tomek wiedział, co robi, nie wychylając się za bardzo. Bo naprawdę nie chciałby wiedzieć, co o nim teraz myślałam!

Drzwi do łazienki uchyliły się, kiedy rozczesywałam włosy. Miałam na sobie tylko bieliznę.

- Dzień dobry - przywitał mnie radosnym tonem Tomek. Humor mu dopisywał i najwyraźniej nawet przez myśl mu nie przeszło, że jestem zła.

- Dzień dobry. - Odpowiedziałam, nawet na niego nie patrząc. Mój chłopak usiadł na brzegu wanny. Ciągle stałam przy umywalce, więc dzieliło nas tylko pół metra. Szybko sięgnęłam po flanelowy szlafrok mojej mamy i nałożyłam go. Tomek nie zasługiwał na to, żeby na mnie patrzeć. Widziałam, że zmarszczył brwi. - Gości mamy?

- Tak, kilka osób... - odparł niedbale i wstał. Zbliżył się do mnie. Nadal miałam do niego żal, więc nie pozwoliłam żadnym pozytywnym uczuciom dojść do głosu. Patrząc mu w oczy, cofnęłam się, kiedy położył dłoń na węzélku paska od szlafroka z zamiarem rozwiązania go.

- Nie... - szepnęłam lekko wystraszona tym, co właśnie zrobiłam. Odmówiłam mu po raz pierwszy. To znaczy, wcześniej strącałam jego niecierpliwą dłoń, ale to było droczenie się. Tak naprawdę odmówiłam mu pierwszy raz. I widziałam, że trochę go to zbiło z tropu. Zdezorientowany usiadł na wannie. Już się nie uśmiechał.

- Wszystko dobrze? - zapytał. Nie wiem, czy na mnie patrzył i jaki wyraz miały jego oczy. Nie patrzyłam na niego. Koncentrowałam się na rozczesywaniu włosów.

- Trochę inaczej wyobrażałam sobie ten poranek - przyznałam po chwili. Wolałam, żeby wiedział, o co jestem zła. - Cholera, Tomek, mam już dość czekania na ciebie! -

A oto kolejny dowód na to, że moje emocje jeszcze nie opadły. Nigdy wcześniej nie robiłam mu wyrzutów, że nie poświęca mi tyle czasu, ile bym chciała. I pewnie dzisiaj też nic bym nie powiedziała, gdyby nie obietnica. Mieliśmy spędzić ze sobą chociaż dwa dni. Tylko ja i on. A nie on i wszyscy!

- Uła...

- Idź sobie - poprosiłam, nadal nie patrząc w jego stronę.

- Wzięłam twojego psa i poszedłem pobiegać... Spałaś!
- Teraz już zwróciłam się w jego stronę, niezbyt pewna, czy dobrze słyszałam. - Gdzieś po godzinie odprowadziłem Barego do domu, ale wyszedłem jeszcze, żeby kupić bułki na śniadanie. No i kiedy wracałem, spotkałem Ediego pod klatką. Czekał na mnie. Chwilkę pogadaliśmy, ale nie odchodził, co miałem zrobić? Potem jeszcze przyszedł... Dlaczego się uśmiechasz?

Tak, uśmiechałam się już od jakiegoś czasu. Dlaczego? Bo właśnie mieliśmy za sobą kolejny pierwszy raz. Tomek się tłumaczył. Tłumaczył się, chociaż nigdy tego nie robił, bo to przecież nie był ten typ.

- Tobie naprawdę na mnie zależy... - stwierdziłam. Tomek pokręcił głową i uśmiechnął się. Potem wstał i szybko, żebym nie zdążyła zaprotestować, pocałował mnie. Ogromnie się postarał, żebym straciła świadomość i nie mogła zabronić mu uporania się z porządnie zawiązanym węzłem. Sprawnym ruchem zrzucił ze mnie ciężki szlafrok, pod którym już się trochę rozpuszczałam, i znów stałam

przed nim tylko w bieliźnie. Po zdjęciu szlafroka Tomek nie próbował zdejmować ze mnie niczego więcej. Całowaliśmy się, a on trzymał ręce w kieszeni spodni. Ja swoje trzymałam na jego karku. Oczywiście cała drżałam od pocałunku i z niecierpliwości, kiedy wreszcie wyjmie ręce z kieszeni i zrobi z nich użytek! Całowaliśmy się delikatnie. Już prawie umierałam z tęsknoty za jego dotykiem, kiedy wreszcie się zdecydował i poruszył. Z kieszeni wysunął tylko jedną rękę i bardzo, bardzo delikatnie opuszkami palców przejechał wzdłuż mojej talii, po czym położył ją na biodrze. Nie na pośladkach, tylko na biodrze! Potem lekko pocałował mnie w szyję, bo wiedział, że to uwielbiałam, i najbardziej aksamitnym głosem, na jaki mógł się zdobyć, szepnął mi do ucha:

- Nic więcej nie mogę ci zaoferować, bo śniadanie przypalę... - i odsunął się, a ja stałam dezorientowana przez kilka sekund, nim dotarło do mnie, co właśnie zrobił. Chciałam przecież wiedzieć, jaki jest ten moment, w którym wszystkie jego partnerki godziły się na to, co zamierzał z nimi zrobić, mimo że nie obiecywał stałego związku. Tak, to był ten moment. Też zrobiłabym dla niego wszystko, byleby nie przestawał, chociaż miałam okres, a w moim domu znajdowało się teraz zdecydowanie za dużo osób.

- Aha... - powiedziałam tylko i odetchnęłam głęboko. Tomek był z siebie bardzo zadowolony i nawet nie próbował tego ukryć.

- Tosty ci zrobię, okay? - zapytał grzecznie i złapał za klamkę. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie błyszczały mu

oczy.

- Tak... - Więc on naprawdę to zrobił? Doprowadził mnie do stanu całkowitej uległości i teraz idzie do kuchni?! Fala ogromnego pragnienia momentalnie przerodziła się w falę nieopisaną złości. A to menda jedna!

- Pospiesz się - dodał jeszcze i otworzył drzwi.

- Ciepło na polu? - Szybko wymyśliłam pytanie, bo nie mogłam pozwolić, by długo cieszył się swoim sukcesem. Niech nie myśli, że odpłynęłam aż tak bardzo. W końcu nic takiego nie zrobił. Tylko mnie całował...

- Kozuch sobie ubierz - usłyszałam w odpowiedzi.

- Nie muszę, przecież wychodzisz - odgryzłam się i odwróciłam w stronę lustra. Tomek wyszedł.

Szybko ubrałam się, związałam włosy w luźny warkocz i wyszłam z łazienki. Ale nie skierowałam się do kuchni. Nawet siła Tomkowego przyciągania nie zmusiłaby mnie do odwiedzenia tego pomieszczenia. Szczególnie kiedy usłyszałam głośniejszy od wszystkich głos Piotrka. Tego kretyna na pewno dzisiaj nie chciałam oglądać. Usiadłam w fotelu w dużym pokoju i włączyłam telewizor. Chętnie zagłębiłam się w miękkim fotelu, ponieważ jeszcze drżały mi nogi i nie mogłabym stać.

Śniadanie przyniosła mi Inga. Nie próbowałam zastanawiać się, skąd się tu wzięła. W świecie Tomka zbyt wiele spraw wykraczało poza moją zdolność ich ogarniania.

- Hej! - zaświergotała radośnie. Koleżanka w słonecznej, żółtej sukience z haftem przy niezbyt

głębokim dekolcie cała promieniała. Nie miała makijażu, co rzadko się u niej zdarzało.

- Ty w roli kelnerki? - Też się uśmiechnęłam. Co mi pozostało... Zresztą chyba szczerze ją polubiłam. Teraz już niczego nie musiałam obawiać się z jej strony. No i Inga była jedyną osobą spośród znajomych Tomka, która w trakcie tych okropnych dwóch tygodni nie chciała mnie zamordować.

- Tylko ja się do tego nadaję. Żaden z nich nie przeniesie tacy z dwiema szklankami. - Wyglądało na to, że koleżanka ma mi towarzyszyć przy śniadaniu. Przyniosła dwa talerze z tostami i dwie szklanki z herbatą. Nie łudziłam się, że Tomek przyjdzie zjeść. Dochodziła już jedenasta, a biorąc pod uwagę jego apetyt, zjadł śniadanie już ze trzy razy.

- Smacznego - powiedziałam, kiedy usiadła i złapała tost.

- Umieram z głodu!

- Jesteś po treningu?

- No, powiedzmy. Co oglądasz?

- Stare odcinki *Zbuntowanego anioła*.

- Też to oglądałam! - I ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu razem oglądałyśmy odcinki durnego argentyńskiego serialu. Nie musiałam silić się na rozmowę. Nawet czułam się swobodnie w jej towarzystwie. Jadłyśmy i oglądałyśmy, od czasu do czasu wtrącając jakąś uwagę o serialu. Kilka razy zauważyłam, że Inga na mnie zerka, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechała się. Miło,

jakby domyślała się, co mnie martwi. Dzięki tej dziewczynie
czułam się w pełni zaakceptowana w Tomka teamie, mimo
że w ogóle do niego nie pasowałam.

KONIEC

Dziewczyna NN

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-7942-856-4

© Ewa Kaliściak i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Katarzyna Szeliga-Juchnik

Korekta: Paulina Klas

Okładka: Wiola Pierzgalska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

